

P. K. K. JUREWICZ

Bracia Nocy

Barwa ognia

PROLOG

Góry Kamienne, rok pański 1007

"Samotność,
Bezpłodność,
Śmierć,
Niewiana krew przelana,
Niewinna łza wylana,
Winni przepadną za śmierć,
By Temida uniosła pięść,
Nie zaznacie przebaczenia,
Bez ich największego poświęcenia."

Tysiąc lat temu, pięciu wielkich magów osiedliło się w dolinie Gór Kamiennych. Przybyli z najdalszego zakątka ziemi, mężni bracia władający żywiołami zbudowali wielki zamek zwany Wilczym Dworem. Z ogromnym, obronnym murem otoczonym z czterech stron najpotężniejszymi czarami, Dwór przyjmował pod swą ochronę zbłąkanych ludzi uciekających przed złem świata, tworząc z nimi wielką, piękną osadę.

Przez lata czarownicy dbali o ludzkie istoty zapewniając im dobrobyt, obfite zbiory i ochronę przed najeźdźcami w zamian za utrzymanie ich istnienia w tajemnicy i możliwość uprawiania swej białej magii. Mieszkańcy dworu i osadnicy trwali w obopólnej miłości i poszanowaniu swych praw, tworząc doskonale funkcjonujące społeczeństwo.

Bracia byli szanowani przez śmiertelników za ich mądrość i łaskawość jaką ich obdarzali. Byli ich suwerenami, ich władcami a jednocześnie obrońcami i sprawiedliwymi sędziami. Żadna choroba czy zaraza nie nawiedzała wsi, dzięki mocom użyczonym przez magów.

Lata płynęły im w błogim dostatku, na każdym kroku spotykali się z życzliwością mieszkańców, piękne córki starały się o względy wielkich panów a starsi prosili o pomoc przy parzeniu ziół. To były piękne lata, wypełnione utopijną wizją przyszłości, na jaką liczyli magowie w swym starym kraju, gdzie byli prześladowani i ścigani.

Zdawali sobie jednak sprawę z tego, że wszystko we wszechświecie ma swoją cenę i musi wykonać pełne koło by równowaga została zachowana. Mieli przecucie, że pewnego dnia ich radość dobiegnie końca zmuszając do stanięcia twarzą w twarz z trudnościami losu. Jednak nie byli przygotowani na zdarzenia poprzedzające nadejście lata w siódmą rocznicę zamieszkania w Wilczym Dworze.

Kres ich szczęśliwej egzystencji nadszedł wraz z zachłannością i trującą miłością, jaką obdarzył najmłodszy z nich przyrzeczoną swego brata. Furia zapragnął przyszłej małżonki Wyrozumiałego, pięknej i dobrodusznej Braty.

Wierna niewiasta odrzuciła zaloty młodzieńca, nieświadomie zasiewając w jego sercu ziarno nienawiści, kiełkującej z siłą przez następne miesiące. Pchany żądzą zemsty mag, zaplanował zamordowanie swej ukochanej, która nie mogąc być jego, miała być niczyją a jej udręczona dusza na zawsze miała błąkać się po wzniesionym przez braci zamczysku.

Kara za jego czyn nadeszła pod postacią zakapturzonej kobiety, której Brata była jedyną córką. Najwyższa Pani odebrała życie Furii i obłożyła klątwą swych najwierniejszych wyznawców, w tym ukochanego córki, którzy nie zdołali ochronić kwiatu jej istnienia przed złem.

Mieli żyć wiecznie jako krwio pijące bestie, niezdolni do płodzenia potomstwa i uchronienia swych żon przed śmiercią. Skazała ich na nieśmiertelność wypełnioną samotnością, której koniec przynieść mogła jedynie prawdziwa miłość udowodniona największym poświęceniem ze strony wybranek braci.

Zdrada najmłodszego z nich i kara na jaką zostali skazani za jego błędy, sprawiła, że targani żalem i bezradnością czarownicy rozproszyli się po świecie. Wiekami walczyli w bitwach śmiertelnych nabywając wprawy w boju, zagłębiali się w sztukach magicznych, patrząc jak kolejne im umiłowane kobiety umierają w ich ramionach ze starości lub odrzucają ich miłość, gdy dowiadują się kim są.

Niegdyś szanowani magowie, zostali ochrzczeni mianem demonów, potworów wysysających życie z ludzi, bestii żerujących na krwi. Nazywano ich wampirami, a ich potęga i otaczające zło przez wieki obrastały w legendy.

Oni sami zwali się Potępionymi.

Gdy po ich świetlanej przeszłości pozostało jedynie mgliste wspomnienie, czterech postanowiło powrócić do miejsca, gdzie ich koniec miał swój początek.

Gniewny, władca ognia, Zwycięski, pan wody, Rozważny, wielmoża ziemi i Wyrozumiały, dowodzący wiatrem, po ponad tysiącletniej tułaczce ponownie stanęli w murach ich dawnego domu, by zgodnie ze złożoną przed stuleciami przysięgą chronić potomków ludzi, z którymi założyli miasto.

Diabelskie moce, czarnoksiężskie zaklęcia, nieprzemysłane przywoływanie demonów wpuściły do świata śmiertelników bestie grożące ludzkości. Tym razem magowie mieli zamiar dotrzymać raz danego słowa. Nie udało im się ochronić Braty, ale zrobią wszystko by nie zawieść ludzi.

Rozdział 1

Wilczy Dwór, Góry Kamienne. Rok dzisiejszy.

Gniewny spojrzął w dół na rozjaśnione ulicznymi lampami drogi wijące się niczym splątane węże i migające w nowo wybudowanych blokach światła. Wilczy Dwór nie był już zamkiem otoczonym niewielką osadką ludzi, jakim pozostawili go wraz z braćmi ponad tysiąc lat temu.

Teraz było to wielkie, piękne miasto o wdzięcznej nazwie Wilki Duże, przepełnione nowoczesnością i wysokimi biurowcami. Elektryczne billboardy wyświetlały uśmiechnięte twarze ludzi z reklam niemal na każdym kroku, samochody trąbiły na siebie a z miejskich klubów wydobywały się głośne dźwięki muzyki.

Nie, Wilczy Dwór nie był już taki jak kiedyś.

Mag-wampir rozejrzał się po swojej dawnej sypialni. Wielkie, jak jasna cholera łoże z pikowanym wezwłowiec, przystrojone sporą ilością narzut i dekoracyjnych poduch zdolne było pomieścić trzech takich jak on, a ze swoimi dwoma metrami wzrostu i mięśniami wielkości Gór Kamiennych do najmniejszych nie należał. W nogach łóżka stała dekoracyjna, tapicerowana ławeczka, na której ledwie co mieściły się jego cztery litery.

Kryształowy żyrandol wdzięczny się pod wysokim sklepieniem, pochłaniając komnatę w ciepłych, złotych barwach odpowiadających kolorem do wystroju całego wnętrza. Siedemnastowieczne szafeczki, błyszczące materiały, miękkie i puszyste dywany, lakiery o wysokim połysku były tu wszechobecne.

Pod jedną ze ścian stała dekoracyjna komoda, tudzież szeslong w nowoczesnej oprawie i toaletka z dziesiątkami flakonów perfum, Calvin Klein, Paco Rabanne, YSL, Giorgio Armani i cholera jasna wie co jeszcze. Gniewny spojrzął na ozdobną szafę wypełnioną po brzegi garniakami Manuela Ritza, Joop!, Tiger of Sweden i najmodniejszymi dodatkami.

Najjaśniejsza Pani Drugiej Strony, kiedy on stał się takim lalusem?

Lustro naprzeciw łoża odbijało światło potęgując wrażenie luksusu. Zagadką było dla niego drugie, to nad sypialnianym łóżkiem w bogato zdobionej ramie. Dość charakterystyczny i dziwny dodatek.

Styl Glamour, jak to powiedział Rozważny. Cokolwiek to znaczyło.

Jak wszystko w mieście tak i tutaj doszczętnie się zmieniło. Nowoczesność, elektryczność, wewnętrzne ocieplenie murów, internet, kablówka i łazienki na najwyższym standardzie.

Inwestycja by przywrócić zamek do żywych, kosztowała braci dwa lata czekania aż ekipa remontowa upora się ze wszystkim, miesiące walk z urzędnikami i kolosalne kwoty liczone w milionach, chociaż na brak funduszy bracia nie mogli narzekać.

Łupy, zdobyte na wyprawach krzyżowych, wystarczą im jeszcze na co najmniej dwa tysiące lat życia a to zaledwie jedna tysięczna z tego co przez te wszystkie wieki udało im się uściubić. Boże pobłogosław apple i inne świetne inwestycje, w jakie Gniewny ulokował swoje kieszonkowe.

Choć sam uważał się za technologicznego dinozaura, który ledwie co ogarnia swojego iPhone'a, to na smykałkę do interesów nie mógł narzekać. Potrafił zająć się swoimi funduszami niezwykle dobrze co zaowocowało okazałą sumką na kontach zarówno jego jak i braci.

Cała ich czwórka od lat zamieszkiwała inne państwa, ba! kontynenty, ale pozostali zawsze zwracali się w tej kwestii do niego. Patrząc teraz na odnowiony, super nowoczesny obiekt jakim stał się zamek, nie mógł poczuć igły dumy ze swoich poczynań na giełdzie.

Oczywiście te całe dekoracyjno-architektoniczne gówno było zasługą Rozważnego, robiącego w ich drużynie za geniusza komputerowego i maniaka Xboxa, jednak gdyby nie kasa jaką zgarnął on, nie mogliby nic zdziałać. Gniewny dbał o fundusze, Rozważny o sprzęt, Zwycięski był mistrzem zbrojeń, a Wyrozumiały...

Cóż, Wyrozumiały był najlepszym zabójcą demonów i największym ponurakiem jakiego ziemia nosiła. Jak jednak można mu się było dziwić, skoro to z powodu śmierci jego ukochanej zostali przeklęci? Nie mieli mu tego za złe, o nie! Jednak on sądził inaczej.

Mogli mu powtarzać, że to nie jego wina, że nie mógł nic poradzić wobec szaleństwa ich brata ale to wszystko zawsze spełzało na niczym.

Stracił swoją przyszłą żonę i w przeciwieństwie do reszty, nigdy nie próbował odnaleźć kobiety, która wstanie by była zdjęć z niego klątwę. Nie był sobie wstanie wyobrazić siebie z jakąkolwiek inną. Nawet picie krwi z żyły kobiety było dla niego wyczynem stulecia.

Gniewny i bracia również zaprzestali poszukiwań jakieś pięć, może sześć stuleci temu. On sam przeżył dwie swoje żony, z czego każda z nich wysyłała go do diabłów kiedy dowiadywała się kim był. Wampir i mag, dwa w jednym. Pierdolony szczęściarz z niego.

Rozważny i Zwycięski także porzucili marzenia o happy endzie. Zwycięski po odrzuceniu go przez niewiastę z Albanii postanowił się przerzucić na niezobowiązujące numerki, a R. zaraz po tym jak jego hinduska żona umarła mu na rękach ze starości, machnął na to ręką jak reszta braci i teraz razem ze Zwycięskim postanowił skupić się na swej nieśmiertelności, trwoniąc czas na kobiety lekkich obyczajów.

Z nich wszystkich jedynie Gniewny próbował więcej niż raz, ale teraz gdy stał przed rozciągającą się przed nim panoramą Wilczego Dworu, nie mógł nie oskarżyć się o czysto egoistyczne pobudki. Zawsze w tym wszystkim chodziło o niego, nie o miłość.

Mógł sobie wmawiać ile chciał, że to były prawdziwe miłości jego życia, ale teraz... Teraz nie był o tym przekonany, kiedy znajdował się w miejscu gdzie to wszystko się zaczęło. W domu, w którym doszło do śmierci ukochanej brata, Furii i ich przekleństwa.

W tym wszystkim nie pomagała obecność duszy Braty, jęczącej i zawodzącej na korytarzach. Najjaśniejsza Pani, Bogini wieczna. Od kiedy weszli do pałacu, Wyrozumiały wyglądał jak duch ducha. Stał się jeszcze bardziej małomówny i ponury.

Byli tu od pół roku i już setki razy Gniewny przyłapywał go jak siedział przed wielkim kominkiem w jadalni, zapatrzony w jeden punkt i ronił łzy. Tylko on widział duszę Braty. Gniewny nie potrafił sobie wyobrazić jego bólu.

Patrzył na nią, słuchał jej szeptów, zrozumiałych i przeznaczonych tylko dla jego uszu. Wiele sił i wyrzeczeń musiało go kosztować przybycie do Wilczego Dworu.

Głośne pukanie do drzwi rozniosło się po komnacie zagłuszając wydobywający się z głośników, nowiutkiej wierzy stereo dźwięk utworu OG Maco „Movies”. Nie musiał się odwracać by wiedzieć do kogo należało rytmiczne postukiwanie.

Zwycięski pojawił się obok niego szybciej niż człowiek zdolny by był mrugnąć powieką. Tylko dla takich jak oni, zauważalne by było lekkie zmieszanie powietrza i zapach wiosennego deszczu, kiedy brat poruszył się w jego kierunku w wampirzym pędzie.

-Zmieniło się tu, prawda?-zapytał Z grubym pomrukiem.

Gniewny spojrzał na brata kątem oka. Dziw brał, że cała ich czwórka była dziećmi tego samego ojca czarownika i matki nimfy. Byli tak do siebie podobni jak obcy ludzie na ulicy.

Kiedy włosy Gniewnego były kruczoczarne a oczy nienaturalnie zielone, Zwycięski był długowłosym blondynem z fiołkowymi tęczęwkami. Obaj byli z rodzaju umięśnionych wojowników o wysokim wzroście, ale tylko na tym opierało się ich podobieństwo.

Zwycięski był typem hollywoodzkiego aktora o ślicznej buzi, Gniewny brutalem którego każdy wolał unikać, Wyrozumiały czerwonowłosym słodziakiem o minie zbitego psa i spojrzeniu smutnych żółtych oczu a Rozważny...

Hmm...Rozważny wyglądał jak łysy Gott z piercingiem w każdym możliwym skrawku ciała. Kiedy po treningu na siłowni wchodzili pod prysznice, mogli dokładnie zobaczyć w jakie miejsca sięga jego nowe hobby. Dosłownie każde. I niech go szlag, ale srebrny piercing idealnie pasował do jego wizerunku Lucyfera o srebrnych oczach.

Kozia bródka również do niego pasowała, choć za cholerę nie potrafili zrozumieć po co ją sobie zapuścił.

Jakby nie było, cała ich czwórka była zabójczo przystojna. Byli wielcy, umięśnieni, wyprostowani. Krew ich matki zagwarantowała jej potomkom urok, jakim odznaczali się mężczyźni jej rasy.

-Nagle zacząłeś być sentymentalny braciszku?-odparł Gniewny-Uważaj bo pomyślę, że robi się z ciebie miękka klucha.

Zwycięski wykrzywił w rozbawieniu wargi, spod których okazał się rząd białych zębów i śmiertelnie niebezpieczne kły. Zęby mogące mordować lub przynosić rozkosz gryzionym kobietom, nadprzyrodzona siła i szybkość oraz zew krwi były jedynym, co łączyło magów z prawdziwymi wampirami.

Nosferatu mogły się rozmnażać, lecz musiały unikać słonecznych promieni. Żyły wiecznie, w swoich familiach, z dala od ludzi. Te starożytne istoty, uważane niesłusznie za demony, w gruncie rzeczy były dość sympatyczne i nieszkodliwe, o ile ktoś nie nadepnął im na odcisk. Piły krew, owszem ale zazwyczaj od siebie nawzajem i niczym wilki dobiegały się w pary na całe życie.

Magowie musieli pić krew ludzi by zachować siły i zdrowe zmysły. Jeśliby tego nie robili, zamieniliby się w wygłodniałe bestie, jakie pokazywane są w filmach sci-fi i rozszarpywaliby ludzi na strzępy. Byli potężni, nie zrodzeni.

-Sraty taty- odparł brat-Sam wpatrujesz się w ten widok i wzdychasz niczym dama w okienku.

Ciche plaśnięcie rozniosło się po komnacie, kiedy Gniewny posłał Zwycięskiemu cios z otwartej dłoni w kark. Jako najstarszy z nich, zawsze obdarzał młodszych braci tą lekką naganą, która z czasem przerodziła się w swojego rodzaju pieszczoty.

-Daj już sobie spokój-mruknął Z rozcierając zaczerwienioną na szyi skórę-Nie mamy po dwadzieścia lat.

-Może i tak, ale to dalej niezła radocha- zaśmiał się Gniewny.

Stali przez chwilę, wpatrzeni w migoczące światła w dolinie gór, wdychając rześkie powietrze nie skażone spalinami aut.

-Jesteś gotów do wyjścia?-zapytał Zwycięski.

Gniewny wskazał z uśmiechem na swój czarny strój wojskowy i wdzieczące się w szelkach, pod pachami czterdziestki. Na łóżku, obok skórzanej, czarnej kurtki pasy z nożami w holsterach czekały na swą kolej do założenia. Jedne były złote, inne srebrne, jeszcze inne nasycone truciznami.

Każdy z nich, jak i kule w czterdziestkach, były wytworem ciężkiej pracy Zwycięskiego, który przez setki lat nauki wyodrębnił poszczególne metale, zdolne do zabicia każdego rodzaju demona. Srebro na zdziczałe wilkołaki, złoto na demony Urdu, anielska krew na żarłoczne harpie.

-Jak widać, ale chyba nie przyszedłeś sprawdzić czy zawiązałem sobie sznurówki w desantach, co?

Zwycięski pokręcił przecząco głową. Nagle stał się spięty i ostrożny, jakby miał do czynienia z groźnym lwem a nie swoim bratem.

-Dostaliśmy odpowiedź od redaktora naczelnego „Głosu Gór”. Jutro przyjedzie ich dziennikarka by przeprowadzić z tobą wywiad.

Gniewny zmarszczył się na tę informację. Przypuszczali, że ich pojawienie się w mieście i kosztowne odnowienie zamku wzbudzi sensacje lokalnej ludności, ale żeby od razu chciano z nimi przeprowadzać wywiady? Tego się nie spodziewali.

Od kiedy renowacja pałacu ruszyła pełną parą, redaktor naczelny tutejszej gazety naciskał na spotkanie z tajemniczymi inwestorami, zapewniając ich skrzynki pocztowe e-mailami z prośbą o spotkanie. Po dwóch latach próśb i nalegań postanowili, że najlepszym sposobem na zaspokojenie ciekawości ludzi będzie zgoda na wywiad.

Całą czwórką chcieli uniknąć wścibskich oczu i nachodzenia ich przez ciekawskich śmiertelnych a spotkanie z dziennikarką wydawało się im najprostszym rozwiązaniem. Odpowiedzą na pytania i dadzą strzelić parę fotek wnętrza pałacu, dostając w zamian święty spokój.

Coś za coś, tak jak za dawnych czasów.

Gniewny również był za tym pomysłem, lecz gdy okazało się, że to on ma popędzić na spotkanie mina zrzęda mu momentalnie.

-Czemu to ja muszę się z nią spotkać?-jęknął niepocieszony.

-A kto inny niby?-zdziwił się Zwycięski wypuszczając z ust gumowego balona -Ja zapewne zaraz wylądowałbym z nią w łóżku, Rozważny zanudziłby biedaczkę gadką o technologii molekularnej a

Wyrozumiały nie odezwałby się do niej ani słowem. On ma problem z siedzeniem z kobietami w jednym pomieszczeniu dłużej niż trzy minuty, skazywanie go na wywiad z śmiertelniczką byłoby torturą.

Gniewny przymknął powieki. Tak, Wyrozumiały spieprzyłby z miejsca zdążeń w przeciągu sekundy, zwłaszcza jeśli kobieta okazałaby się choćby odrobinę ładniejsza od żaby. Ale on?

Był tak cierpliwy w stosunku do ludzi i chętny na odpowiadanie na pytania, jak Snoop Dog do nie jarania. Jego imię nie było bez znaczenia. Był Gniewny i dziki, a nie potulny i przyjazny.

-Tylko ty nadajesz się do tego zadania -rzekł Zwycięski kładąc mu dłoń na ramieniu-Dasz radę bracie, jestem tego pewny.

Burcząc pod nosem niezrozumiale słowa, Gniewny zwrócił się w stronę łoża sięgając po pasy z hoslterami. Zapinał je na udach pod bacznyim spojrzeniem drugiego maga, starając się nie zwracać uwagi na dziurawiące jego plecy tęczęwki.

-Co?

-Ubierz jutro garnitur-odparł Z-Będziesz miał sesję zdjęciową.

Głośne przekleństwo padło w przestrzeń trzęsąc buteleczkami perfum. Zwycięski zawył w uciezce widząc niezadowoloną minę swego brata, piorunującego go trawiastym wzrokiem.

-Chyba sobie ze mnie kpisz-prychnął Gniewny pozwalając ujść swojej frustracji pod postacią głębokiego warkotu.

-Przestań. Będzie dobrze-Z machnął na niego ręką-W garniaku jest ci do twarzy.

Kolejne soczyste warkniecie wzburzyło spokojem nocy gdy Gniewny kopnął rzeźbioną nóżkę łoża. Bez słowa wymaszerował z sypialni z depczącym mu po piętach Zwycięskim. Przeszedł długim korytarzem, oświetlonym elektronicznymi replikami pochodni do klatki schodowej przeznaczonej dla służ.

Przemierzał schody po dwa stopnie by nie pozwolić złapać się Z, który krzyczał za nim i śmiał się wniebogłosy. Wyparował przez wysokie wrota do wielkiego foyer i niczym smagany biczem wbiegł do znajdującej się na parterze pracowni Rozważnego.

Brat pochylał się nad najnowszy model HP-ka, stukając zawzięcie na klawiaturze kody HTML. Pani Drugiej Strony jedna wiedziała co on tam znowu kombinował. W tle z ogromnych, estradowych kolumn dudnił bas „Who did that to you” Johna Legenda z ulubionego filmu brata, „Dżango”.

W jego ustach palił się skręcony własnoręcznie papieros z najlepszego gatunku tytoniu, a chmurka dymu unosiła się wokoło jego okolczykowanej twarzy z kozią bródką. Uniósł w zdziwieniu oczy koloru żywej rtęci, kiedy Gniewny wpadł do wnętrza niemal nie wywarzając drzwi.

-ŻADNYCH ZDJĘĆ-zawył Gniewny trzęsąc się jak osika.

Rozważny, jak to miał w zwyczaju, cholernie powoli wypuścił dymek z płuc. Odgaszając papierosa w popielniczce, nie odwracał spojrzenia od swego brata skanując swym wrodzonym darem odczytywania aury, natężenie wkurwienia Gniewnego. Wciąż w niego wpatrzony, złapał za pilot,

jakby zamiast ręki miał ślimaka i wolniej niż nakazywał by to zdrowy rozsadek, ściszył muzykę do ledwie słyszalnego pomruku.

-Po co te krzyki?-zapytał po milionie lat ciszy.

Gniewny poczuł jak ze złości jego kły wysuwają się w dół raniąc wargę. Zacisnął dłonie w pięści starając się nie sięgnąć po jedną z czterdziestek, by rozwalić laptopa, na którym beznamiętnie Rozważny ponowił pracę.

Och, jak on nienawidził tego spokojnego dupka i nałogowego smakosza energetyków. Nie było chyba takiego smaku Monstera, którego by nie próbował.

-Żadnych zdjęć, jasne?-powtórzył Gniewny siłą umysłu wyłączając HP-ka.

-Ej!-zawołał Rozważny-Kurwa mać! Pracowałem nad tym programem od dwóch dni.

-Ż-A-D-N-Y-C-H Z-D-J-Ę-Ć- warknął mag literując dobitnie każde słowo-Jeśli nie, sam sobie pójdziesz na spotkanie z tą dziennikarką. Czy to jasne?

Rozważny rzucił znaczące spojrzenie za plecy Gniewnego, gdzie wsparty barkiem o framugę drzwi stał Z. Blondyn z sardonicznym uśmiechem błędzącym mu po twarzy, wzruszył jedynie ramionami nie pomagając bratu w walce z rozjuszonym taranem pod postacią Gniewnego.

-Jak sobie tam chcesz. Mam to w głębokim poważaniu-mruknął Rozważny-Jeśli jednak będziemy atakowani przez żadnych wiedzy paparazzi, to będziesz mógł to dopisać do swojej listy zasług.

Gniewny odetchnął głęboko w próbie opanowania kipiącej w nim złości. Zawsze reagował nadpobudliwie i jedyną osobą jaka w stanie była go pohamować był Wyrozumiały, a ze względu na jego nieobecność w sali musiał poradzić sobie sam.

Rozważny miał rację ale bynajmniej nie miał mu zamiaru jej przyznawać. Ten dupek za nim wypominałby mu to przez kolejne stulecie.

-Postanowiłem- rzekł Gniewny-Żadnych zdjęć. Napisz to temu redaktorkowi i jego dziennikareczce.

-Dobra, dobra samolubny draniu-R. machnął dłonią odpalając kolejnego skręta.

Dobra Pani, ile ten skubaniec palił.

Fakt, że był nieśmiertelny i żadna choroba nie była mu straszna, nie powinien dawać mu powodu do palenia dwustu papierosów dziennie. Niestety, tak właśnie było. Miał tendencje do odpalania jednego od drugiego.

-Moi Panowie.

Jak na znak, wszyscy trzej odwrócili się w stronę ukrytych drzwi, w których stał starszy mężczyzna. Jego niziutka i mała postura ginęła w ciemnościach tajnego korytarza, kiedy kamerdyner pochylał nisko głowę.

Luzar służył Gniewnemu od setek lat, po tym jak mag uratował mu życie i uchronił go przed spalaniem na stosie. Uznany za groźnego demona, sługa w rzeczywistości był jedynie leśnym

elfem, wypędzonym z dworu swej królowej po tym jak odmówił zabicia ludzkiego niemowlęcia zostawianego w Irlandzkiej puszczy.

Elf odniósł dziecię do sierocińca, a tam pojmany i uznany za czarnoksiężnika, miał zostać stracony za swą dobroć. W przeciwieństwie do swych pobratymców Luzar był mieszańcem krwi i miał w sobie więcej moralności niż inne elfy, będące zakłamanymi intrygantami.

Po tym jak Gniewny uratował elfa, ten poprzysiągł mu dożgonną służbę w podzięce za uwolnienie i mag musiał przyznać, że przez stulecia samotności Luzar był niedocenionym kompanem życia. Zawsze uprzejmy, zawsze wdzięczny, zawsze dobry, w ludzkim kamuflażu wyglądający na milion letniego staruszka z siwą brodą. Za główny cel w swoim życiu, elf postawił sobie dopieszczenie Gniewnego co skrupulatnie czynił każdego dnia.

Pani!

Jego radość na wieść o przeprowadzce do starego zamczyska, gdzie kurz po remoncie będzie osiadał na meblach przez następne pięćdziesiąt lat była prze ogromna, a jej epicentrum osiągnął gdy okazało się, że prócz dbania o swego pana będzie miał pod swoimi skrzydłami jeszcze trzech jego braci.

Był dziwnym stworzeniem, z rodzaju takiego co to uwielbia chodzić ci za plecami jak cień i sprzątać po tobie każdy pyłek. I choć magowie nauczeni byli porządku i samodyscypliny, czasami specjalnie pozostawiali w różnych częściach domu brudne naczynia czy pełne popielniczki by Luzar miał radochę w ich sprzątaniu.

Znacie ten typ nadopiekuńczej babci, która ma zamiar przygarnąć wszystkie sieroty świata, rozpuścić je jak dziadowski bicz i utuczyć niczym hodowlane prosięta wiecznymi dokładkami? Tak, to właśnie był ich kamerdyner.

W jego słowniku nie istniało słowo „nie”, kiedy proponował ci dokładkę ani słowo „tak”, kiedy wkurwiony pytałeś czy choćby własne gacie możesz wstawić do prania. Zresztą, żaden z nich nie miał prawa wstępu do pralni, kuchni (chyba, że z życzeniem aby zrobiono mu coś na specjalne zamówienie) czy pomieszczeń gospodarczych. Wtargnięcie przez kogoś z braci w te miejsca groziło natychmiastowym atakiem paniki i zawalem Luzara.

-Tak przyjacielu?-zagadnął Rozważny, czując wdzięczność dla kamerdynera za pojawienie się nim ich dziki brat rozwaliliby im głowy.

-Samochody już czekają moi Panowie-odpowiedział Luzar prostując zardzewiały kręgosłup -Panicz Wyrzumiwały czeka na zewnątrz.

Skinęli mu głowami patrząc jak utykający koziołek powraca do swych zajęć.

-Widzieliście co miał w dłoni?-zapytał Z półgębkiem.

-Szmatkę i pomarańczową pastę do czyszczenia podłóg-rzekł oszołomiony Gniewny.

-Ledwie się tu przeprowadziliśmy, a on już czyści podłogi-westchnął Rozważny-Ja nawet jeszcze nie zajrzałem do lewego skrzydła a on pucuje tam schody.

Zwycięski pokręcił głową w roztargnieniu.

-Nie wiem po co wynajmowaliśmy ekipę budowlaną -zaśmiał się-Wystarczyło tu wysłać Luzara, sam by się wszystkim zajął.

-Zająłoby mu to odrobinę więcej czasu niż ludziom,ale fakt. Mogliśmy go tu wysłać, miałby zabawy co niemiara -prytaknął Rozważny.

Śmiejąc się radośnie i zapominając o wybuchu złości Gniewnego, wymaszerowali z pracowni do znajdującego się w lochach zamku garażu. Drogie i luksusowe auta lśniły w mętym świetle energooszczędnych żarówek, zawieszonych pod sufitem prezentując bracią swe wdzięki.

Czarny Land Rover Gniewnego, BMW 5 w cabrio Zwycięskiego i Mercedes S-line, robiony na specjalne zamówienie Rozważnego zostały przepakowane przez Luzara, stojąc teraz w pierwszej linii gotowe do wyjazdu i zabrania braci do miasta, gdzie mieli zamiar polować na demony.

Wsiedli do swych nowych bryk, z piskiem opon wyjeżdżając z podziemnego garażu na zalany sztucznym światłem lamp podjazd przed zamkiem, gdzie czekało na nich Audi Q8 z siedzącym w nim Wyrozumiałym. Brat machnął im dłonią, kiedy go mijali nim ruszył za nimi wyjeżdżając przez bramę umieszczoną w wysokim, odnowionym murze.

Zjeżdżając krętą, wąską drogą w dół zbocza, Gniewny rzucił spojrzeniem w wsteczne lusterko podziwiając wyremontowany pałac. W niczym nie przypominał tej ruiny, jaką zastał kiedy dwa lata temu wrócił do Wilczego Dworu.

Był piękny,wyrestaurowany przypominał twierdzę króla a nie liczący tysiąc lat zabytek. Wciśnięty w między dwie góry, wydawał się być wbudowany w mocne boki skał, jakby od zawsze był ich częścią.

Trzy wieże astronomiczne, po których wspinały się macki bluszczu i winorośli wystawały ponad wysoki mur, a umieszczone na dachach gargulce, pokryte czarną emalią, błyszcząły w blasku księżyca. Zamek wyglądał jak za swych złotych czasów.

Żywy, piękny, odrodzony.

Bracia rozdzielili się gdy auta wyjechały z okalającej zamek puszczy na asfaltową drogę prowadzącą do miasta. Dzisiejszej nocy Gniewny wraz z Wyrozumiałym mieli patrolować obrzeża Wilków Dużych, kiedy Rozważny i Zwycięski zajmować się będą dzielnicą rozrywki w centrum.

Przez ostatni tydzień zabili wiele groźnych demonów i stworów czarnej magi, ale to była zaledwie garstka z całej populacji jaka zagnieździła się w mieście. Przeczuwali, że pracy w tym miejscu będą mieli pod dostatkiem przez kolejne lata swego życia.

Laura przeciągnęła się w krześle z głośnym stęknięciem. Od dwóch godzin zapisywała w notatniku pytania, jakie miała zadać jutrzejszego dnia nowo przybyłym do miasta mieszkańcom. Pierwotnie wywiad z braćmi Blackwood miała przeprowadzić stara wyżeraczka Danuta, ale ze względu na jej nagłe przeziębienie, redaktor naczelny poprosił Laurę o zastąpienie jej.

Niemal nie rzuciła się mu na szyję z radości na tę wieść, co byłoby cholernie nie na miejscu biorąc pod uwagę, że Tomasz „Tatusiek” Grabniewski był zбочonym skurczybykiem, w typie erotomana gawędziarza.

Gruby, łysy dupek od razu zacząłby robić jakieś aluzje na jej wyskok, a jego „chłopcy”, doświadczeni dziennikarze, nie daliby jej spokoju przez następne dwa miesiące. Dzięki Bogu zdołała się w porę opamiętać.

I chociaż lubiła Danutę, która prócz Laury i Agnieszki, asystentki Tomka była tu jedyną kobietą, nie potrafiła nie cieszyć się z jej choroby. Starła się mieć wyrzuty sumienia i gardzić sobą, ale nie umiała nie dostrzec w tym wszystkim swojej szansy.

Wilki Duże było sporym miastem, może nie tak wielkim jak stolica ale tutaj również ciężko było się wybić wśród setek absolwentów studiów dziennikarskich. Miała cholernie wielkie szczęście, że napisanie tego artykułu padło właśnie na nią.

To mogło być początkiem jej wielkiej kariery. Jeśli uda jej się dowiedzieć czegoś prywatnego na temat mężczyzn, inwestujących kolosalne sumy w wyrestaurowanie najstarszego w okolicy zamku, drzwi kariery otworzą się przed nią otworem.

Laura zmarszczyła brwi przeglądając po raz tysięczny notatki Danuty. Nie było ich wiele, bracia Blackwood pilnie strzegli swojej prywatności. Prócz ogólnodostępnych informacji o ich inwestycjach i przynależności do fundacji dobroczynnych, świat nie wiedział o nich niczego. Nawet tego jak dokładnie wyglądali.

Ciężko było ich złapać na bankietach, prawdopodobnie nigdy na nie nie chadzali a osoby chcące z nimi współpracować zazwyczaj spotykali się z całą śmietanką ich radców, pracowników i asystentów.

Nie mogła się wprost doczekać jutra, by poznać w końcu jednego z nich. Kayle Blackwood zgodził się na udzielenie wywiadu po dwóch latach błagań o spotkanie. Była cholernie ciekawa tego jak wygląda miliarder i powodów, dla których wraz z braćmi postanowił przeprowadzić się do ich miasta.

No bo kurcze, facet miał miliardy na koncie, mieszkał w stanach i mógł zabrać się za wyremontowanie każdego jednego pałacu na świecie, a w zamian za to zainteresował się ich zamczyskiem.

Coś jej w tym wszystkim śmierdziało. Nie była pewna czym, ale natarczywe przecucie, że to wszystko ma jakiś głębszy sens nie dawało jej spokoju, a ona nigdy nie lekceważyła swojego szóstego zmysłu dziennikarza.

Nie zignorowała go kiedy rozwiązywała zagadkę przekrętów w sprawie targów na budowę autostrad i dzięki temu wywlekła na wierzch korupcję w Zarządzie Dróg Wojewódzkich. Za jej sprawką wpakowano do kicia kilku poważnych biznesmenów, a wtedy tak jak i teraz jej przecucie gilgotało ją po nosie.

Coś było na rzeczy, to pewne.

Nie chcąc póki co popadać w paranoję, Laura sięgnęła po stojący na blacie jej biurka kubek ze zdziwieniem odkrywając, że jest pusty. Kiedy to wypila kawę?

Wzruszając ramionami wstała z fotela kierując swe kroki do pomieszczenia gospodarczego. Redakcja nie była wielka, ale za to ładnie urządzona i przestronna, a wszystkie pomieszczenia w niej funkcjonalne. W gospodarczym znajdował się niewielki, okrągły stolik z czterema krzeselkami, aneks kuchenny i stara lodówka.

Wstawiając czajnik z wodą sięgnęła do wiszącej szafki, wyciągając z jej wnętrza zwykły słoik z rozpuszczalną. Nie raz miała zamiar kupić jakiś ładny pojemnik ale za każdym razem, gdy szła do supermarketu porzucała ten pomysł.

Nie chciała zostawać w „Głosie Gór” do końca swych dni. Była ambitna, nawet zbyt ambitna, jak mawiała jej świętej pamięci babcia. Zawsze wierzyła, że jej upór i siła przebicia wyniosą wnuczkę na wyżyny sławy, o ile wcześniej nie przytrzyma jej nikt tego ciekawskiego nosa.

Laura westchnęła głęboko. Biedna babunia.

Miesiąc temu minęły trzy lata od jej śmierci a ona wciąż nie mogła się po tym pozbierać. Elżbieta Ostrowska była jedyną jej znaną osobą z rodziny. Zaopiekowała się swoją roczną wnuczką, tuż po tragicznej śmierci swego jedyne syna i jego małżonki.

Laura nie pamiętała ani rodziców ani dziadka. W przypadku wszystkich tych trzech zgonów była zbyt mała by pamiętać cokolwiek. Zbyt mała by pamiętać wypadek samochodowy, w który zginęli jej rodzice i zbyt mała by pamiętać dziadka, nim zmarł na zawał. Jedyne co miała to zdjęcia i zapewnienie babci o miłości każdej z tych osób.

Ela nie miała rodzeństwa, tak samo jak jej mąż, więc Laura mogła jedynie pomarzyć o ciotkach czy dalszym kuzynostwie. Była sama, samotna jak palec i dałaby wiele, by mieć kogoś kto pottrzymałby ją za dłoń i wspierał w dokonywanych wyborach.

Tak jak robiła to Ela.

-Tak mi ciebie brak, babciu-mruknęła.

Z parującym kubkiem kawy, Laura wróciła do biurka zapisując szybko pomysły na pytania jakie jej wpadły do głowy po drodze z gospodarczego. Na środkowym i wskazującym palcu prawej dłoni zaczęły kwitnąć niewielkie pęcherze, od trzymania długopisu, ale nie przejęła się nimi.

Od kiedy sięgała pamięcią te dwa palce wyglądały jakby ich właściciel był pracownikiem budowy a nie zadbaną kobietą. Po latach pisania w miejscu trzymania długopisu powstały na nich zgrubienia i wypukłości, których Laura nie zamieniłaby na żadne długie, piękne paluszki modelki. To było małym świadectwem jej ciężkiej pracy.

-Cholera!-krzyknęła gdy na dźwięk dzwonka telefonu dłoń jej zadrżała a gorący napar oblał nadgarstek parząc go do bólu.

Zdezorientowana spojrzała na wiszący w kącie zegar. Wyświetlał dwudziestą trzecią piętnaście. Kto dzwoniłby do redakcji o tej godzinie, w dodatku na jej wewnętrzny numer?

Dmuchając na poparzony palec, drugą ręką chwyciła za słuchawkę stacjonarnego.

-Redakcją „Głosu Gór”. Laura Ostrowska przy telefonie. W czym mogę pomóc?

-Cześć mała-usłyszała dobywający się z drugiej strony głos Sebastiana, ich fotografa-Tak myślałem, że cię tutaj zastane.

-Hej, hej-mruknęła ssąc kciuk.

-Dzwonie nie w porę?-zapytał słysząc jej zgłoszony głos.

Wyciągnęła szybko palec z buzi, z niesmakiem przyglądając się czerwonym wykwitom na skórze.

-Nie, poparzyłam się kawą-odparła rozsiadając się w fotelu.

-Mam nadzieję, że nie z mojej winy-zaśmiał się.

Jak cholera z twojej, pomyślała ale kulturalnie przemilczała ten fakt.

-Tak...-westchnął Sebastian gdy milczała-Dzwonię żeby poinformować cię o zmianie planów jutrzejszego spotkania. Blackwood odwołał sesję.

Laura zerwała się na równe nogi. Jak to odwołał?

-Co?-krzyknęła wściekła.

-Spokojnie-uspokoił ją-Wywiad dalej jest aktualny ale facet nie zgadza się na zdjęcia. Nie wiem o co mu chodzi, Tatusiek zadzwonił do mnie przed chwilą mówiąc o zmianie planów.

-Czemu nie zadzwonił do mnie?-zachnęła się.

-A ja wiem- mogła przysiąc, że Sebastian wzdryga ramionami-Przypuszczałem jednak, że nie da ci znać dlatego dzwonię.

-Dzięki -westchnęła siadając na powrót w fotelu.

-Tak czy owak, jesteś zdana na siebie. Chyba, że chcesz bym ci towarzyszył...

Laura pokręciła głową słysząc ten proszący ton. Od kiedy zatrudniła się w redakcji, Sebastian próbował ją poderwać i zaprosić na kolację.

Nigdy się nie zgodziła, chociaż nie wiedziała do końca czemu. Był przystojnym, zabawnym mężczyzną o ciepłych oczach i uprzejmym uśmiechu, wiele kobiet dałoby sobie uciąć głowy by się z nimi umówił.

Może była walnięta, może odrobinę niepoważna ale miała wrażenie, że Sebastian chciałby od niej czegoś więcej niż tylko przelotnego romansu. Ta myśl przerażała ją najbardziej. Kiedy myślała o nim, widziała się za dwadzieścia lat z gromadą dzieciaków, niedużym domkiem z ogródkiem i psem buszującym po krzakach. Nadal byłaby w tej redakcji, nadal zajmowałaby się opisywaniem corocznych festynów i tkwiła przy tym samym biurku, które zajmowała dzisiaj.

Nie, nie tego chciała.

Będąc z Sebastianem zapewne miałyby poukładane, szczęśliwe życie, nudne jak flaki z olejem. Ich miłość rozwinęła by się z czasem, gdyby tylko dała mu szansę i również z czasem zamieniłaby się w przyzwyczajenie.

To nie było dla niej.

Chciała isker, chemii i dzikiego seksu, a patrząc na Sebastiana miała w głowie obraz pozycji na misjonarza. Może nie była najgorsza ale zapewne po latach, Laura uciekałaby myślami robiąc listę zakupów, kiedy on robiłby swoje.

-Nie dzięki-rzuciła z lekkością-Dam sobie radę.

-Ok-mruknął z nieukrywanym żalem-jakby co to dzwoni. Pa.

Nie odpowiadając odłożyła słuchawkę.

Jej dobrze funkcjonujący mózg momentalnie przeskoczy z myśli o niej i Sebastianie w misjonarskiej pozie na osobę Kayle'a Blackwood'a. Co było z nim nie tak, że nie chciał być fotografowany?

Może był niepełnosprawny? Albo miał zajęczką wargę?

Kurczę, przecież większość geniuszy nie grzeszyło urodą. Chciała się przekonać do tej myśli, ale ten cichy głosik mówiący jej „nie, to nie to” nie dawał za wygraną. Tu nie chodziło o urodę, była tego niemal pewna.

Może miał na pieńku z mafią? Tak, to by wyjaśniało niechęć jego i jego braci do fotografowania ich i unikania aparatu jak diabeł święconej wody. Coś było na rzeczy.

Na pewno.

Rozdział 2

Gniewny rozejrzył się po pustych ulicach na obrzeżach miasta. Świt nadchodził wielkimi krokami, już zaledwie za półgodziny mrok miał zamienić się w kolejny upalny dzień lata. Niebo powoli traciło na swojej głębokiej, granatowej barwie ukazując z wolna bordowo różowe pasma tuż nad ziemią.

Nie żeby dzień miał dla magów jakieś znaczenie.

Nie byli prawdziwymi wampirami. Byli potępionymi magami, żyjącymi wiecznie z buzującym w nich zewem krwi. Światło słoneczne opalało ich skóry, wytwarzało endorfiny i wprowadzało w lepszy nastrój a nie paliło żywcem na proch.

Nie było jednak sensu zostawać tu dłużej. Demony już dawno pochowały się w swych norach i mimo, że większość z nich również nie miała problemów z promieniami UV były stworzeniami zrodzonymi z ciemności i dzień skutecznie odstraszał je od grasowania po mieście w południe.

Gniewny był zadowolony z dzisiejszej nocy. Zabił trzy, wielkie jak stodoły demony ukryte w pobliskim parku, czające się na zbłąkanych przechodniów.

Grolle były parszywym rodzajem, jednym z gorszych. Pały się porywaniem ludzkich osobników i wysysaniem z nich ich wnętrzości. Po takim spotkaniu z człowiekiem pozostawała jedynie zwiotczała jak guma skóra. Grolle dobierały się do człowieka, wbijały w niego wypełnione jadem żądła i czekały aż osobnik rozpuści się od środka umierając w katuszach.

Kiedy kości i narządy były jedynie papką, bezzębne stwory przysysały się do ust ofiary i wysysały z niej płynne wnętrze. Jedynym sposobem by zabić demona było odcięcie jadowego żądła i wciśnięcie go pierś, by przebiło cielsko i wlało jad do wnętrza.

Rzucając ostatnie spojrzenie na spopielone miejsce w trawie, gdzie cielska demonów stopiły się od własnego jadu, Gniewny ruszył do zaparkowanego ulicę dalej Land Rovera. Uśmiechnął się do siebie widząc zarysy dwóch innych postaci, czających się na dachu pobliskiego bloku. Odmachał kiedy sprzymierzeńcy w boju, pomagający im uporać się z demonami unieśli zaciśnięte w pięści dłonie.

I choć były to dzisiaj udane łowy, wciąż po głowie chodziła mu myśl o nadchodzącym spotkaniu.

O piętnastej ma spotkać się z dziennikareczką w ich zamku. Niepokoił go przymus zaproszenia kogoś z zewnątrz do ich azylu. Za starych czasów wielu ludzi przychodziło do nich z prośbą o pomoc, ale zawsze byli zabierani do sali narad, w której bracia ich wysłuchiwali.

W zamczysku mieszkali tylko oni, tylko i wyłącznie oni. No tak, Brata. Tylko ją wpuszczono do zamku jako przyszłą żonę Wyrozumiałego. Zajęła jego komnaty i jadła z nimi posiłki.

Gniewny westchnął głęboko.

To były dobre dni. Dni wypełnione śmiechem Braty i Wyrozumiałego, ciekawych opowieści jakie czytywał im Rozważny ze swych starych ksiąg, kiedy zasiadali przed paleniskiem z nadzieją, że i reszcie braci kiedyś przydarzy się ten cud spotkania swych wybranek.

Czemu wtedy żaden z nich nie zauważył spojrzeń jakie Furia posyłał Barcie? Czemu nikt nie zareagował? Byli szczęśliwi, zbyt szczęśliwi, a fortuna zatoczyła koło.

Gdy wsiadł do Land Rovera jego iPhone rozdzwonił się wibrując w kieszeni czarnych spodni. Gniewny ulokował się wewnątrz luksusowego auta, wyciągnął telefon spoglądając na krystalicznie czysty wyświetlacz.

-Bracie-zagadnął odpalając silnik.

-Wracam już -poinformował Wyrozumiąły-Reszta z tego co mi wiadomo, czeka na nas w domu.

-Dobrze,ja również wracam. Do zobaczenia mój bracie.

Nim zdążył dokończyć zadanie, Wyrozumiąły przerwał połączenie. Nie tylko ich nieśmiertelność była karą za niezapewnienie bezpieczeństwa Bracie. Wyrozumiąły nie był już tym mężczyzną jakiego znał Gniewny.

Niegdyś szalenie radosny, pełen empatii mag teraz był ponurym ciałem wypchanym powietrzem. Gniewny mógłby podwójnie przeżywać swoją karę, gdyby tylko Wyrozumiąły odzyskał swą radość życia.

Zgubne nadzieje. Brat nigdy nie znajdzie sobie kolejnej wybranki, nigdy nie otworzy serca. Jego miłość umarła wraz z piękną Bratą i nigdy nie odżyje.

Kilkanaście minut później, Gniewny zaparkował autem w podziemnym garażu. Samochody braci stały w równym rzędzie zaraz przy wjeździe co oznaczało, że już wszyscy zebrali się w domu i zapewne teraz zasiadali w jadalni w oczekiwaniu na śniadanie.

Jak na znak żołądek Gniewnego wykonał kankana w rytm marszu kiszek. Cholera, nie zdawał sobie nawet sprawy z tego jak był głodny.

Przeszedł wąskimi schodami lochów na parter, po którym roznosiły się aromatyczne zapachy przyrządzonych potraw. Z wielkiej jadalni dobywały się echa rozmów braci, chwalcących się dzisiejszymi dokonaniem. Przeszłszy przez próg ujrzał ich zasiadających przy podłużnym stole z mahoniowego drewna w wielkich krzesłach, w których ledwie się mieścili.

Krzesło na szczycie stołu było puste w oczekiwaniu na powrót Gniewnego. Jako najstarszy z rodu zawsze siadał jako ich dowódca, choć nigdy nie rozmawiali na temat tego kto ma dowodzić. To przyszło im z tak wielką łatwością jak oddychanie, po prostu się stało. Tak było zapisane na kartach ksiąg starego prawa. Najstarszy z rodu przewodził rodzinie i to on miał władzę w dłoniach.

Po jego prawicy zasiadał Wyrozumiąły, drugi z braci. Zwycięski siedział obok W i choć był najmłodszym z magów, to właśnie on został zastępcą Gniewnego. Po lewej Nadmaga rozsiadł się Rozważny, trzeci z synów ich matki i ojca. Miejsce przy jego boku było puste. Miejsce, które niegdyś zajmował Furia.

Jedynie czarny aksamit zdobił strojne krzesło z rzeźbionego drewna, na znak jego pamięci i zdrady, jakiej się dopuścił. Miejsce to już zawsze miało przypominać im o tym, kim się stali i do czego doprowadziła ich miłość.

-I wtedy doskoczyło do mnie jeszcze trzech- rzekł Zwycięski wypijając z kryształowego kielicha łyk wina.

-Jasne...-machnął na niego Rozważny-Dobrało ci się do dupy, a ty ich ściąłeś za jednym zamachem swojej kosy.

-Potem z norki wystrzelił wielkanocny królik i zaczął okładać ich pisankami.-dodał Gniewny zasiadając przy stole.

Rozważny wybuchł szaleńczym śmiechem, i nawet Wyrozumiały -kamienna twarz, wykrzywił kąciki ust w rozbawieniu.

Zwycięski obrzucił braci urażonym spojrzeniem wydymając wargi w oburzeniu.

-Słyszysz maleńka-pogłaskał leżącą przed nim kosę z czułością godną tej, jaką obdarowuje się kochanki-Nie wierzą nam.

-Nie wierzę, że ciągle gadasz do tej zardzewiałej broni.-odparł Gniewny.

Luzar pojawił się nie wiadomo skąd stawiając przed nim talerz z parującą jajecznicą i kubek czarnej, gorzkiej kawy. Dobry elf podał mu prenumeratę amerykańskiego „The Times'a”, otwartego na przeglądzie sportowym i kłaniając nisko swoją pokrytą na skroniach łuskami twarz, czmychnął czym prędzej do drzwi kuchni.

-Widzisz skarbie?-Z mruknął w kierunku ostrza-W dodatku się z nas śmieją.

-Na Bogini, daj sobie spokój- zaśmiał się Gniewny, rzucając w brata kawałkiem przysmażonego boczku.

Zwycięski wydłubał z włosów kawałek mięsa, posyłając go wprost do ust zanoszącego się śmiechem Rozważnego, który zachłysnął się nim zieleniąc w sekundzie na twarzy. Już po chwili bracia obrzucali się kawałkami chleba, obserwowani czujnym wzrokiem zadowolonego z panującego bałaganu Luzara.

-Dość -zarządził Gniewny-jak tam polowanie?

-U mnie trzy demony. Dwóch Urdu i jeden Sannis -odparł Rozważny.

-Ja nie powiem bo i tak mi nie uwierzycie. Moja mała Katja wie, ile dobra dzisiaj uczyniliśmy.

Gniewny zakrył oczy kiedy Zwycięski uśmiechnął się czule do kosy. Wyrozumiały w tym czasie zakrztusił się sokiem a Rozważny trzasnął z otwartej dłoni w czoło.

-Matko wszystkiego-mruknął najstarszy mag-Wyślę cię na leczenie.

-Ponoć klinika w mieście jest całkiem niezła-przytaknął Rozważny.

-Śmiejcie się śmiejcie-odparł Z-Ale moja Katja to najwspanialszą z partnerek. Nie smęci gdy rozrzucam skarpetki po sypialni, zawsze chętnie wspiera mnie w zabijaniu a kiedy śpiam z innymi nie robi mi wyrzutów.

-Taaa...Związek idealny. Czy twoje zaburzenie osobowości ma jakąś specjalistyczną nazwę?

-Wspanializm?-zapropozował blondyn.

-Raczej wkurwizm pomieszany z popierdolizmem-R. wyciągnął z kieszeni bibułkę i małą paczuszkę tytoniu- Jeśli mnie pytać o zdanie.

Z zbombardował brata nienawistnym spojrzeniem, celując mu w nos swym lśniącem ostrzem.

-Twoją stara to trol, czaisz?

Rozważny spojrział ponad skrzydeł, zwiniętym w jego dłoni w rulonik na siedzącego przed nim mężczyznę.

-Kurwa...Idiota czy jak? Stary, na litość, moja stara to twoja stara. Przestań czytać to młodzieżowe gównno, ja cię proszę.

-Wyrozumiały?-Gniewny zwrócił się do milczącego maga, pakując do ust spory kęs jajecznicy.

W. podniósł zbolące spojrzenie na swego brata. Było w nim tyle cierpienia. Mimo tysiąca lat, jakie minęły od kiedy Brata zmarła to spojrzenie ani odrobinę się nie zmieniło.

-Zabiłem dwóch- odparł głębokim głosem-Obaj z rodzaju Herge. Za to poznałem trzech Entów zamieszkujących naszą puszcę.

Gniewny uniósł w zdziwieniu brwi.

Entowie? Drzewne elfy przypominające te, o których pisał Tolkien były prawdziwą rzadkością. Niegdyś Entowie i czarodzieje tworzyli wielkie rady,galicyjscy druidzi korzystali z ich mądrości i znajomości w sztukach zielarstwa. Niestety z czasem, ludzie zaczęli ścinać drzewa by tworzyć swe miasta a Entowie niemal wyginęli.

To było prawdziwym cudem, że jacyś przeżyli.

-Gdzie?

-Przy wschodniej stronie puszczy-odpowiedział W-Co masz zamiar z tym zrobić?

-Nie możemy ich tam zostawić- szepnął Rozważny-Ludzie nigdy nie zaprzestaną swej ekspansji w lasy.

Gniewny odłożył Times'a na stół. Nie, nie mogli ich tam pozostawić. Możliwe, że ta trójka jest ostatnimi z rasy, nie mogą pozwolić by coś się im stało.

-W nocy udam się do nich- powiedział po namyśle -Jeśli mi się uda, namówię ich by przybyli za mur na nasze tereny i żyli między nami.

Wyrozumiały kiwnął w aprobachie głową.

-To samiec i samica oraz ich młode. Stosunkowo młodzi, mają po jakieś trzysta może czterysta lat a mała samiczka nie więcej niż pięćdziesiąt.

-Więc, może w bezpiecznym miejscu uda nam się zobaczyć jak ich rasa znowu dostaje potomków.

Magowie byli za to odpowiedzialni. Ich pierwotnym zadaniem, prócz dowodzenia żywiołami było chronienie niewinnych, strzeżenie dobra i utrzymywanie starych ras przy życiu. Po to stworzyła ich Pani Drugiej Strony. Mieli chronić istoty dawne i ich rody. Rody takie jak Entowie.

-Cieszę się z takiego postanowienia.

-Nie ciesz mój bracie zbyt szybko. Mogą odmówić.

-Nie odmówią-Wyrozumiąły spojrział na niego kątem oka- Są przerażeni tym co się dzieje. Zbyt wiele demonów,zbyt wielu ludzi. Nie mają gdzie się udać.

Gniewny przetarł dłońmi twarz.

Coraz mniej ras, tak niegdyś wielkich i potężnych a coraz więcej zła. Będą mieli wielu pod swoją opieką. Ciekawe tylko czy nie nazbyt wielu, by podołać zadaniu.

-Co z tym cholernym wywiadem?-Gniewny zwrócił się do Rozważnego.

-Wedle życzenia, poinformowałem redaktora o odwołaniu sesji-brat rzucił mu karcące spojrzenie-Nie powiem by był tym zachwycony. Wiem bracie, że cenisz sobie naszą prywatność ale moim zdaniem...

-Znam twoje zdanie i moja odpowiedz wciąż brzmi nie-przerwał mu Gniewny- Najchętniej w ogóle nie brałbym udziału w tym zadaniu, lecz zgodziłem się. Uszanujcie moją wolę, wszyscy.

Mówiąc to rozejrzał się po zasiadających przy stole. Rozważny poczerwieniał na twarzy, Zwycięski bawił się swoją ukochaną Katją a Wyrozumiąły grzebał widelcem w jajecznicy. Niezadowolone, aż biło od ich ciał a miny braci dobitnie okazywały jakie jest ich zdanie.

-Posłuchajcie- rzekł zrezygnowany-Tu nie chodzi tylko o naszą prywatność. Pomyślcie o tym w innych, szerszych kategoriach. Nie wiadomo jak długo tu zostaniemy, rok, dwa czy może sto. Co będzie jeśli za dwieście lat ktoś nas zobaczy i dokopie się do tych zdjęć? Zobacz, że ja wciąż jestem taki, jaki byłem i możliwe, że nie uwierzy w bajkę o cholernie podobnym potomku Kayle'a Blackwood'a.

-Możemy wymazywać ludziom pamięć, mamy taką moc- zaoponował Zwycięski.

-I będziesz robił to za każdym razem?-warknął Gniewny czując wzbierający pod skórą gniew-Nie powstrzymamy tej maszyny, jeśli damy jej ruszyć.

Rozważny pokręcił kciukami młynka nie odrywając wzroku od talerza z resztką chleba i jajek.

-To jakieś sensowne tłumaczenie, w pewnym sensie- mruknął po chwili-Niech będzie. Ty tu rządzisz, ale moje zdanie pozostaje takie samo. Ludzie muszą wiedzieć jak, chociaż jeden z nas, wygląda by nie zrobili niczego głupiego z ciekawości. Zwłaszcza teraz gdy zbliża się noc święta Pani Drugiej Strony.

Gniewny wsparł głowę na rękach trąc zbolące skronie. Kompletnie zapomniał o święcie Pani Drugiej Strony, Bogini która ich przeklęła. Będą musieli odprawić rytuał wymagający sporej siły zarówno fizycznej i magicznej i zaprawdę Rozważny miał rację.

Jeśli jakiś człowiek pchany ciekawością zajrzy do ich zamku, będą mieli zdrowo przetrąbane. Jednak on też miał w tym wszystkim odrobinę słuszności. Pal licho jego awersje do zdjęć, nie mogą sobie pozwolić na zdemaskowanie się. Coraz mniej podobał mu się powrót do Wilczego Dworu, na który zresztą sam nalegał, mogli wybudować sobie domek gdzieś w pobliżu i mieć z głowy całe to gównno, które teraz nad nimi wisiało.

-Nie będę próbował cię namówić, mój bracie.- rzekł Rozważny-Po prostu sobie to przemyśl.

Jedyną odpowiedzią Gniewnego było lekkie skinienie. Przemyśli, przemyśli.

Nie był idiotą, temperamentnym dupkiem i owszem, ale nie głupcem. Każda ze stron miała rację i zaraz po powrocie do swych komnat przemyśli sprawę.

-Gdzie będziecie na czas spotkania?

-Postanowiliśmy popracować trochę nad ustaleniem terenów, w których dochodzi do najczęstszych ataków demonów, połączymy to z niewyjaśnionymi zaginięciami i może, w ten sposób opracujemy jakiś plan działania. Mapkę czy choćby jej zarys by wiedzieć gdzie najlepiej jest uderzyć-odparł Zwycięski chowając Katję do pochwy.

-Zdobyłem kody do zabezpieczeń archiwów tutejszej komendy policji i prokuratury. Właśnie ściągam wszelkie pliki na HP-ka- dodał Rozważny.

Najstarszy mag przeciągnął się w krzesle, po czym wstał ruszając do drzwi wyjściowych.

-Dobrze-rzucił za plecy-Owocnych zbiorów.

Wymaszerował z jadalni w, lekko mówiąc, nie najlepszym humorze. Wolałby po stokroć spędzić ten dzień na opracowywaniu planu działania z braćmi, niż na beznadziejnie nudnym spotkaniu z dziennikarką. Odpowiadanie na pytania, paplanie kłamstw o sobie i o tym jakim to panicz Blackwood nie jest super-ekstra inwestorem, było ponad jego towarzyskie zdolności.

Wchodząc do swej komnaty prychnął głośno.

Kayle Blackwood. Niezły żarcik Rozważny. Jakby nie mogli najzwyczajniej w świecie nazywać się Smith, Potter albo chociaż Robinson.

Ale nie, oni musieli być Kaylem, Jonathanem, Erickiem i Williamem BLACK-Pierdolonym-WOODEM.

Przecież to śmieszne, choć nie. Gniewnemu nie było ani odrobinę do śmiechu z takim nazwiskiem. I chociaż jako dowódca i najstarszy braci miał wiele do powiedzenia, to jeśli chodzi o ich fikcyjne nazwisko przegrał z kretelem z tymi imbecylami.

Nawet Wyrozumiały był za, dostrzegając w tym wspaniały żart będący policzkiem wymierzonym w...W sumie w czyją twarz? Chyba tylko i wyłącznie jego, Gniewnego, który musiał teraz udawać amerykańskiego miliardera z Nowego Jorku.

Wchodząc do wielkiej przestrzeni czarno-złotej łazienki, Gniewny sprawnymi ruchami ściągał z siebie pasy z bronią i nożami oraz uwalone demoniczna krwią ciuchy. Nie da rady ich wyprać by nie pozostał na nich smród siarki i piekła, więc od razu wrzucił odzież do stojącego w kącie worka na śmieci.

Od kiedy przybył do miasta zużył niemal cały zapas podkoszulek Rash Guard'a i czarnych moro. Będzie musiał wysłać Luzara po zakup kolejnego zestawu albo w końcu przysiąc do Maca i nauczyć robić zakupy przez internet.

Stając przy wielkim, zdobionym złotą ramą lustrze przyjrzał się swojemu odbiciu. Wyglądał tak jak się czuł. Na cholernie wkurzonego i zmęczonego. Nigdy nie potrafił zrozumieć swojej natury. Był rozwścieczony nawet gdy wszystko szło po jego myśli.

Zazwyczaj nieźle sobie radził z gniewem i złością, ale od kiedy powrócili do domu stawał się nieznośnym skurczybykiem. Wszystko go drażniło, nawet skóra swędziała na głowie z nerwów.

Sadził, że po setkach lat nauki samokontroli osiągnął status quo ze swoim temperamentem, ale ostatnie jego wybryki, jak wczorajsze opieprzenie Rozważnego świadczyło o czymś z grubsza innym. Przeczuwał, że to wszystko może mieć związek z pojawieniem się w domu.

W mieście było tyle zła, wyczuwało się je na kilometr. Każdy zaułek, każda droga, każdy klub oznaczone były smrodem siarki i zbutwiałych jaj, niezaprzeczalnym aromatem demonów. I choć ludzie nie wyczuwali tego, magowie-wampiry mogli niemal dotknąć falujących zapachów.

Gniewny przyjrzał się w lustrze odbiciu pokrętnych wzorów zdobiących cały jego tors i ręce, aż do nadgarstków. Starożytne znaki przypominające mieszaninę azteckich, celtyckich i maori były oznaką przynależności do rodu i rasy magów. Każdy z czarodziejów rodził się z takimi.

Takie posiadał jego ojciec i ojciec jego ojca, a także ich babka, która była czarodziejką. Posiadali je bracia Gniewnego i gdyby oni mieli potomków, to młode pokolenie również urodziłoby się z takimi. Był to charakterystyczny dla rasy magów układ podobny do tych, jakie ludzkie stworzenia mają na dłoniach.

Homo sapiens mieli dermatoglify a oni zeeoreem, znaki przechodzące z pokolenia na pokolenie. Opowiadały jak wielu w rodzie było magów, jak się nazywali i kim były ich partnerki lub partnerzy. Gniewny i bracia mieli na swej skórze historię swych przodków i kiedyś marzyli by do tych znaków dopisać własną historię, która spoczęłaby na ciałach ich dzieci.

Odpędzając od siebie złudne marzenia, Gniewny wszedł do kabiny prysznicowej. Postanowił wyłączyć swój mózg na te kilka chwil przyjemności stania pod bieżącą wodą i oczyszczenia się ze smrodu demonów. Musiał na to zużyć pół butelki drogiego żelu o zapachu ulubionych perfum, ale gdy tylko wyszedł poczuł się nieskazitelnie czystutki.

Nie przejmując się ubieraniem w bieliznę i wycieraniem ciała z kropel wody, wszedł do sypialni i rzucił się na łóżko. Godzinka lub dwie snu i zabierze się za przygotowywanie do tego cholernego wywiadu. Jako mag i wampir nie musiał sypiać zbyt wiele, czasami wystarczyło mu kilkanaście minut regeneracyjnej drzemki w ciągu dnia i był jak nowy.

Dzisiaj jednak był zbyt znużony swoim własnym gniewem by oprzeć się mamiącemu go materacowi i miękkim poduszkom. Musiał zebrać w sobie siły i wiele samokontroli by nie wywalić za wszech ich dzisiejszego intruza wraz z jej teczką i listą pytań.

Laura wzięła kolejny uspokajający wdech oglądając swe odbicie we wstecznym lusterku starego Forda Mondeo. Tak, cóż...Praca w „Głosie Gór” może i potrafiła być ciekawa ale z całą pewnością nie dochodowa.

Kolejny powód do dopisania na liście „Czy warto opuścić redakcję”.

-Dobra- mruknęła do siebie-Nie jest źle.

Nie spała z nerwów zbyt dobrze i po nocy pełnej snów, w których popełniała totalne gafy podczas wywiadu z Blackwood'em, rano wyglądała jak zmora. Sama przestraszyła się swojego wyglądu gdy w lustrze ujrzała swoje odbicie.

Teraz jednak nie było najgorzej. Kilka kubków kawy, piętnaście minut drzemki po przerwie na śniadanie i maseczka odżywcza położona na twarz, doprowadziły ją do jako takiego stanu.

Jej policzki nabrały zdrowego, naturalnego koloru różu, worki pod oczami znikły przykryte odrobiną korektora a oczy lśniły z czystej ciekawości na nadchodzące spotkanie. Była w swoim żywiole, bez dwóch zdań.

Otrzeputując opalone nogi z niewidzialnego pyłku przycisnęła guziczek domofonu zawieszzonego w murze.

-Rezydencja Wilczy Dwór- usłyszała dobywający się z głośniczka drżący, męski głos.

-Witam- zawołała do domofonu-Nazywam się Laura Ostrowska. Przyjechałam przeprowadzić wywiad z panem Blackwood'em.

Nastąpiła chwila nieznośniej ciszy, podczas której Laura modliła się żeby ten egocentryczny dziwak, nie lubiący aparatu nie rozmyślił się i nie odesłał jej z kwitkiem.

-Zapraszam Panienko-ku jej wielkiej uldze mężczyzna ponownie się odezwał-Proszę zaparkować przed wejściem do zamku.

-Oczywiście, dziękuję.

Odpaliła stacyjkę Forda i po sekundzie solidna,metalowa brama uchyliła się przed nią pozwalając na wjechanie do...Innego świata?

Laura obawiała się, że będzie musiała zbierać szczękę z dywanika przez następny miesiąc. Z otwarta buzią przejechała przez długi, usypany białym kamieniem podjazd, kończący się ogromną fontanną tuż przed schodami prowadzącymi do pałacu.

Wielkie wierzby tworzyły przepiękny, żywy baldachim nad drogą a setki posianych w równo przystrzyżonej trawie kwiatków, wdzięczyło się w świetle letniego słońca. Po lewej stronie wjazdu znajdowało się niewielkie oczko wodne, z postawionymi przy nim ławeczkami z białego marmuru i sporą altanką pomalowaną białą-szarą emalią.

Po prawej rozstawione, drewniane ławeczki zapraszały do posadzenia na jednym z nich swojego tyłka i smażenia się w słońcu, na spieczony skwarek. Laura z łatwością wyobraziła sobie siebie jak leży na jednym, z ogromnym kapeluszem na głowie i ciemnymi okularami na nosie niczym dama z lat trzydziestych i odbiera od lokaja szklankę lemoniady.

Chryste i duchu...

Szybko omiotła się spojrzeniem. Czarno-białe Converse'y, dżinsowe shorty i różowy podkoszulek na ramiączka ze zwiewnego materiału.

O nie! Mogła chociaż ubrać sukienkę i baleriny.

Trudno, co się stało to się nie odstanie. Miała jedynie nadzieję, że jej żaloszny stan i typowo drobnomieszczkański strój nie zniechęcą pana B. do rozmowy. I o Boże...Oby okazał się upiornie brzydkim geniuszem z wielkim, tłustym brzuchem w uwalonym musztardom T-shercie.

Parkując tuż przed schodami westchnęła głęboko. Ten pałac w niczym nie przypominał zamku, do którego zabierała ją babcia. Oczywiście, wtedy było tu niebezpiecznie, wszystko się waliło na łeb na szyję i panował całkowity zakaz wchodzenia do wnętrza.

Stawały z babcią na zarośniętym trawniku oglądając stare mury i wymyślając przeróżne śmieszne lub smutne historie, jakie krążyły wśród ludzi o zamieszkującej zamek księżniczce, której dusza wciąż nawiedzała pałac. Te wydawać by się mogło, stulecia temu Laura uważała Wilczy Dwór za najwspanialsze miejsce na świecie, ale teraz.

Teraz to dopiero było coś. Nie chciała nawet sobie wyobrazić jak wiele pieniędzy musiała pochłonąć renowacja tego miejsca ale z pewnością dzięki takiej sumce, przeciętnej wielkości miasteczko, żyło by w bogactwie przez najbliższe trzydzieści lat.

Zgarniając z fotela pasażera torebkę, ze schowanym w środku aparatem fotograficznym i dyktafonem, Laura wysiadła z auta. Jeśli nie uda jej się namówić pana Blackwood'a na sesję to może chociaż pozwoli jej sfotografować dom.

Kiedy wchodziła po schodach, otworzyły się przed nią drewniane drzwi wycięte w wielkich wrotach a w ich progu stanął niski, siwy mężczyzna w garniturze.

Lokaj, pomyślała Laura.

Dziwne, ale właśnie taki oto mężczyzna pojawił się w jej głowie kiedy rozmyślała o sobie leżącej na plastikowym leżaku.

Mężczyzna skinął jej głowa i po posłaniu oceniającego spojrzenia, uśmiechnął się szeroko najwyraźniej zadowolony jej wyglądem. Nie miała pojęcia co miło to oznaczać i już chciała skarcić go, kiedy w porę się opamiętała i ugryzła w język.

-Witam Panią- rzekł lokaj kłaniając się nisko, gdy dotarła na szczyt schodów- Zapraszam do środka.

-Dzień dobry- odpowiedziała wślizgując się do ogromnego foyer.

Cholercia. Pałac był...Ogromny i luksusowy. Zwisający kryształowy żyrandol musiał ważyć z pół tony i mierzyć ze dwa metry. Białe dywany zapewne były tymi najdroższymi w świecie mody, tak samo jak wypolerowane na wysoki połysk drewniane schody i marmurowe podłogi. Wszędzie czuło się pomarańczową pastę do drewna i aromat przyrządzanych w kuchni posiłków.

Z zewnątrz zamek przypominał średniowieczną, utrzymaną w idealnym stanie budowlę o trzech wieżach ale w środku był to najczystszy przepych, luksus i nowoczesność. Ocieplone ściany miały barwę kości słoniowej a wdzięczące się na nich obrazy w stu procentach nie były replikami, na pewno nie.

-Panicz Blackwood czeka na Panią w bibliotece- poinformował kamerdyner prowadząc ją do dębowych drzwi.

Czując się nagle cholernie nie pewnie, uśmiechnęła się delikatnie przestępując próg otwartych dla niej przez staruszkę drzwi.

Ponownie tego dnia została zamordowana zbyt wielką ilością luksusu. Luksusu tym razem w stylu pałacu Buckingham.

Biblioteka była ogromna, ale to O-G-R.-O-M-N-A. Miała z dobre sto sześćdziesiąt metrów kwadratowych, a na każdej z jej długich, pięciometrowych wznwyż ścian od dołu po sam sufit piętrzyły się regały zastawione grubymi tomiskami ksiąg, po które można było sięgnąć dzięki przesuwным drabinkom.

Na środku stały trzy długie, czarne sofy ze skóry a między nimi niski stół. Okrągłe stoliczki na fikuśnych nóżkach z postawionymi na nich szklankami i butonierkami z whiskey, ustawiono między sofami tak by z każdej strony zasiadający mogli sięgnąć po szklaneczkę burboniku podczas rozkoszowania się lekturą.

Kilka metrów od sof, w rogu biblioteki stało wielkie, masywne biurko z staromodną lampką biurową i wyglądającym na wygodny fotelem. Stojąc w cieniu nie rzucało się w oczy i Laura miała dziwne przeczucie, że przebywający tu najczęściej osobnik chciał się w tym miejscu odizolowywać, pragnąc by wszyscy dookoła o nim zapomnieli.

Czuła się kompletnie nie na miejscu. jak jakiś kundel na wystawie rasowych psów, a to wrażenie wzmacniło się gdy tylko jej spojrzenie padło na wysoką postać stojącą w oknie.

Rozdział 3

Mężczyzna...Chociaż nie. Bóg seksu stojący przed nią, miał dobre dwa metry wzrostu. Jego muskularna sylwetka była wyprostowana, broda dumnie uniesiona ale nie odpychająca a oczy skanowały ją w uprzejmym zainteresowaniu.

Chryste te oczy.

Laura w życiu nie widziała tak intensywnej zieleni tęczy idealnie współgrającej z długimi, czarnymi rzęsami, widocznymi nawet z tak sporej odległości i równymi, gęstymi brwiami. Kilka kosmyków kruczoczarnych włosów opadało mu na te bez wątpienia piękne oczy, nadając mężczyźnie odrobiny tajemniczości i dzikiego wyrazu.

Był najwspanialszym facetem jakiego w widziała. Miał w sobie jakąś nutę drapieżności, siłę i niepojętą moc jakiej nigdy nie zauważyła u nikogo innego. Zapewne gdyby był nagi, mógłby przypominać starożytnego wojownika, który bierze kobiety jak chce, kiedy chce i bez względu na ich zgodę.

Wspaniały i...O matko!

Garnitur! Cholera! Miał na sobie wełniany garnitur JOOPA! w kolorze jasnej szarości jaki oglądała niedawno w Men's Health, w poczekalni u dentysty, a pod nim białą koszulę z rozpiętym górnym guziczkiem. Całe szczęście nie miał krawatu, więc nie było tak oficjalnie ale to nie pomniejszało jej tragicznego nastroju.

Nie wiedzieć czemu, poczuła się jak brzydula. I chociaż nie była Bóg wie jak śliczna, z całą pewnością nie należała do lokalnych paszтетów. Lecz stojąc tak jak ta ostatnia sierota w tej przepięknej bibliotece, ubrana w Converse'y i shorty miała ochotę usiąść na podłodze i płakać.

Kayle Blackwood wyciągnął dłonie z kieszeni spodni i powolnym, przypominającym chód drapieżnika krokiem podszedł do niej. Serce Laury o mały włos nie wyskoczyło z piersi kiedy mężczyzna obdarzył ją leniwym uśmiechem białych jak perełki zębów.

-Witam. Jestem Kayle.-rzekł wyciągając ku niej rękę.

Zbierając w sobie całą koncentrację jaka wyparowała, gdy zobaczyła jego uśmiech ucisnęła jego dłoń, na której wdzięczył się Daniel Roth.

Jeśli sadziła, że do tej pory nic więcej nie może jej zaskoczyć to była w nieskończenie wielkiej dupie. Głos Kayle'a z nutą chropowatego akcentu był gruby, namiętny, męski. Z rodzaju tych, które jednym słowem sprawiają, że damy mdleją a mężczyźni zaczynają planować morderstwo.

A jego dłoń...Mięka, gorąca i wielka jak jasna cholera. Laura nigdy nie widziała kogoś kto miałby tak wielką łapę. Gdyby tylko zechciał, mógłby zakryć nią całą jej twarz. I Boże dopomóż, chciała by złapał ją tą ogromną grabią i zgarnął pod to spektakularnie umięśnione ciało, pachnące drogimi perfumami.

-Laura.-wydukała- Laura Ostrowska.

Czy to naprawdę był jej głos? Ten zachrypnięty, niepewny głos należał do niej?

Oj, będzie musiała uciąć sobie pogawędkę ze swoją profesjonalną stroną natury, która pod wrażeniem tego mężczyzny najwyraźniej uciekła w kąt.

-Piękne imię.

Kolejna porcją zniewalającego uśmiechu.

-Taaak, cóż...dziękuję.-odparła zaciągając zbłąkany lok za ucho.

Nastąpiła chwila ciężkiej jak ołów, niezręcznej ciszy. Blackwood przyglądał się jej z nieodgadniętym wyrazem twarzy, wierząc dziurę w czole swoim neonowo -zielonym spojrzeniem.

Miała wrażenie, że chce ją nim związać i spętać a na koniec zajrzeć w głąb duszy. Nie czuła się komfortowo kiedy tak się w nią wpatrywał i chyba musiał to wyczuć, w nerwowych ruchach jej dłoni na uszach torebki bo niespodziewanie odwrócił wzrok na jedną z kanap wskazując ją wypielęgnowaną dłonią.

-Zechce pani spocząć.

Posłusznie, jak nie ona, podążyła za nim do kanap zajmując miejsce na tej po środku. Mężczyzna rozpiął guziki marynarki strzepując ją ze swych wielkich ramion i odłożył na oparciu sofy.

Zachłysnęła się śliną kiedy ujrzała opięte kaszmirowym materiałem, mięśnie jego torsu i mocarne przedramiona, a kiedy odpiął spinki i podwinął rękawy jej oczom ukazały się czarne sploty, misternie wykonanych tatuaży.

Nareszcie, jej dziennikarska natura dała o sobie znać pobudzając jej nieufność do działania. Tatuaże, niby nic takiego ale w kręgach milionerów i gangsterów, mogły oznaczać przynależność do mafii czy niezłe funkcjonujących grup przestępczych.

To było niczym oznaczanie się rodzin i chociaż takie coś widziała po raz pierwszy, od razu w swej głowie zanotowała by zaraz po powrocie do domu przejrzeć internet. Może uda jej się wygooglować co nie co i powiązać to z którymś amerykańskim gangiem.

-Coś do picia?-nim zdarzyła zaprzeczyć mężczyzna pociągnął za sznurek a w drzwiach pojawił się kamerdyner.

-Paniczu- pochylił nisko siwą głowę.

-Poproszę o filiżankę kawy.

Kamerdyner wyprostował swoje szczupłe ciało spoglądając uprzejmie na Laurę.

-A dla panienki?

Zawahała się przez chwile ale oddała uśmiech starszemu.

-To samo, dziękuję.

Jak tylko pozostali sami, a drzwi biblioteki ponownie oddzieliły ich od reszty świata, Laura zauważyła jak Kayle zasiada wygodnie w sofie po prawej zakładając wielkie ręce na oparciu. W męskim zwyczajnie założył nogę kostką na udzie i ponowił przyglądanie się jej.

Jak drapieżnik przyglądający się swojej ofierze.

Tak, właśnie tak się czuła pod jego taksującym spojrzeniem. Jak antylopa zapędzona w kozi róg przez wielkiego lwa. Mimowolnie jej dłonie zaczęły drżeć choć nigdy nie należała do bojaźliwych kobiet.

Była typem potrafiącym się sobą zająć, ale przy nim czuła się jak ostatnia sierotka. I to bynajmniej nie ze względu na jej strój. Czuła się jak małe, zaginione żyjątko pragnące ochrony, jego ochrony.

Matko, co się z nią dzieło?

-Więc, Lauro. Mogę się do ciebie tak zwracać?

Jak mogłaby odmówić?

Jej imię wypowiedziane tym grubym pomrukiem brzmiało niemal jak błagalna modlitwa a nie imię, które nosiło z milion innych kobiet. Było miękkie, przeciągłe a on wymawiał je jak najśłodsza ze słodyczy.

Zrobiło się jej nieznośnie gorąco i to nie dlatego, że na zewnątrz panował trzydziestostopniowy ukrop. Jej niesforny mózg pogalopował w kierunku myśli i wyobrażeń, tak cholernie nieprofesjonalnych i nieodpowiednich do sytuacji.

Chryste Laura! Opanuj się!

-Tak, oczywiście.-przysnęła.

-Pytaj.-rozkazał łagodnie.

Jego polecenie zbiło ją z przysłowiowego pantałyku. Czego on od niej chciał?

-Słucham?

-Twoje pytania, Lauro. Mieliśmy chyba przeprowadzić wywiad?

-Mhhh...Tak, pytania.-poczuła jak jej policzki płoną ze wstydu wymieszanego z roztargnieniem.

Zauważyła jak kąciki jego ust powoli unoszą się do góry. Gnojek doskonale wiedział jak działa na kobiety, mogła od razu zdać sobie z tego sprawę zamiast podziwiać jego atuty. Zapewne wszędzie tam gdzie się pojawiał, wzbudzał ogromną sensację wśród płci słabej.

Niezrozumiała fala zazdrości, jakiej pod żadnym pozorem nie powinna poczuć, zalała ciało i by jak najszybciej się opanować, Laura sięgnęła do swojej torebki wyciągając z niej dyktafon i notes.

-Może na początek techniczne pytanie.-powiedziała starając się przełączyć na tryb profesjonalistki-Mogę nagrywać naszą rozmowę?

Rzucając mu ostrożne spojrzenie, ponownie napotkała wpatrzony w nią intensywny wzrok Kayle'a. Nie chciała nawet skomentować myśli jaka przyszła jej do głowy, pomysłu który zrodził się kompletnie nieproszony.

Ciekawa była jakby na nią patrzył gdyby leżała pod nim. O! Albo gdyby mruczała mu do ust wszystkie te pikantne szczegóły jakie chciałyby z nim zrobić. Ciekawe czy był jedynie ślicznym nudziarzem, czy może zawziętym kochankiem. Czy zgodził by się ulegać jej pomysłom?

-Jestem do pani dyspozycji.

Dziwne, ale była pewna, że nie mówi o dyktafonie. Nie, skubaniec musiał czytać w jej myślach a to oznacza, że musi się cholernie szybko powściągnąć. Jak najszybciej. JUŻ!

-Bardzo ładnie mówi pan po polsku.-zagadnęła by odwrócić jego uwagę od jej ponownie czerwonych policzków.

Uprzejmie poczekał z odpowiedzią aż postawi na stole dyktafon i włączy nagrywanie.

-Moja rodzina ma polskie korzenie. Przed wybuchem pierwszej wojny światowej, moi przodkowie uciekli do Francji a stamtąd do stanów. W naszej rodzinie pielęgnowanie tradycji i języka było bardzo ważnym aspektem wychowywania kolejnych pokoleń.

Zaprzestali rozmowy kiedy drzwi biblioteki uchyliły się wpuszczając kamerdynera z zapełnioną po brzegi srebrną tacą, pod której ciężarem się ugiął.

Z uśmiechem dobrego duszka, postawił przed nimi napełnione aromatyczna kawą porcelanowe filiżanki i srebrny, stary półmisek z ciasteczkami. Obok wylądowały puszyste babeczki, polane czekoladą na widok których ślina napłynęła do ust Laury. Wyglądały przepyszenie.

-Czy mogę coś jeszcze państwu podać?

-Dziękuję Luzar,na razie to wszystko- rzekł Kayle nie spuszczać z niej wzroku.

Kamerdynier skłonił się przed nim z niezadowoloną miną. Chyba służenie braciom Blackwood było jego ulubionym zadaniem i brak możliwości by im nadskakiwać sprawiała mu zawód.

Jakby też to zauważając, Kayle rzucił w stronę odchodzącego staruszka.

-Luzar.

Kamerdynier spojrzał na niego z czymś na wzór nadziei w oczach.

-Tak, panie?

-Spisałem listę rzeczy do natychmiastowego zakupienia. Bądź tak miły i zamów wszystko. Lista znajduje się w mojej komnacie.

Komnacie?

Jak staroświecko, pomyślała Laura obserwując poruszenie kamerdynera. Staruszek podskoczył zadowolony niemal biegiem kroczyć do drzwi.

-Oczywiście Paniczu- zawołał przy wyjściu zamykając z hukiem drzwi.

Kayle pokręcił głową w rozbawieniu ale Laura już skopiła się na jego dziwnym poleceniu. Zastanawiała się co to za rzeczy ma zamówić kamerdyner, o których Kayle mówił z taką tajemniczością.

-Więc stąd wziął się pomysł by wrócić do kraju i zająć się remontowaniem zabytków kultury?- zapytała podnosząc filiżankę do ust.

Idąc w jej ślad, mężczyzna uniósł swoją. Filiżaneczka znikła w jego wielkiej dłoni ale to nie przeszkodziło mu w trzymaniu jej z uniesionym do góry, małym palcem. Zabawnie wyglądał, musiała przyznać.

Wielki jak dąb facet z mięśniami wielkości Gór Kamiennych, nadawał się bardziej do lania ludzi po gębach a nie do siedzenia w bibliotece. Zamiast tego, z wystudowanymi manierami upijał małymi łyżkami wyborną, świeżo mieloną kawę zagryzając ją puszystą babeczką.

-Między innymi.-odparł stawiając filiżankę na stół- Pradziadkowie mieszkali w Wilkach Dużych, kiedyś odwiedzili to miejsce wraz z moją babcią, która wiele nam opowiadała o zamku. Już gdy byliśmy mali wyobrażaliśmy sobie to miejsce i mieszkanie w nim.

Hola, hola!

Ze co?

-Mieszkanie?-zdziwiła się- Nie będziecie udostępniać tego miejsca dla turystów?

Kayle zmarszczył w niezadowoleniu nos jakby sama myśl o takim bezczeszczeniu pałacu była tu zakazana.

-Nie.-rzucił krótko- Będziemy tu mieszkać.

To się nie mieściło w jej głowie, a ta była bez wątpienia pojemna. Nie potrafiła zrozumieć po co remontować tak wielki zamek, inwestować w niego miliony i doprowadzać go do takiego wymuskanego stanu, skoro nie chciało się go nikomu pokazać?

Czerwony alarm rozdzwonił się w jej głowie.

Na pewno chodziło tu o jakieś nielegalne interesy. Każdy inny, normalny miliarder postanowiłby zrobić użytek z tego miejsca by zakaszać kolejne krocie na biletach wstępu. Bogacze byli pazerni na pieniądze i zrobiliby wszystko by tylko przygarnąć rocznie pokaźną sumkę, ale jeśli chcieli coś ukryć....

Tak, z całą pewnością chcieli. Niestety nie w takim miejscu i nie z nią na karku. Już ona się dowie, co takiego oni tu kombinują.

-Ale...ale...-zabrakło jej tchu-To marnotrawstwo. I Pan, jak i miasto możecie wiele zyskać gdyby przyjezdni mogli zobaczyć ten piękny dwór od środka.

Mężczyzna przytaknął jej z wolna ale nie wydawał się choćby o krztynę zainteresowany taką perspektywą.

-Ani mnie, ani żadnemu z mych braci nie zależy na zyskach, a Dwór można oglądać z zewnątrz.

Taaa...Z zewnątrz. Dobre sobie.

-Jedynie gdy wysoko zadrze się głowę albo przeskoczy mur.-burknęła.

Kurcze, chyba się zagalopowała sadząc po jego nagle nachmurzonej minie.

-Lauro, nie bądź zła.

Zdziwiła się jego tonem. Zabrzmiał tak, jakby naprawdę zależało mu na tym by nie czuła do niego urazy. Chciała się skarcić za takie głupie myślenie, w końcu kim ona była żeby zależało mu na jej opinii? Nie mogła jednak tego zrobić.

Coś w jej wnętrzu mówiło, że jest przejęty jej zdaniem, że chce by go zrozumiała. To coś, drzemiącego głęboko w niej, podskoczyło w oczekiwaniu kiedy zrobił okrężny ruch dłonią jakby chciał uścisnąć jej własną ale rozmyślił się w ostatniej chwili, opuszczając ją w dół.

- To prawda, wiele miasto mogłoby zyskać, ale to jest mój dom.-uśmiechnął się do niej z dziwną melancholią- Nie muzeum.

Zrywając z nim wzrokowy kontakt, spojrzała w swoje notatki. Żadna z nich nie dała jej jakiegokolwiek wskazówki co do tego jak ma się zachować w towarzystwie tego przystojnego, tajemniczego mężczyzny.

Wertując kartki notesu, zamyśliła się nad kolejnym pytaniem. Musiała dociec o co chodzi z tym ich ukrywaniem się przed światem, i to nie tylko światem Wilków Dużych ale światem w ogóle. Przecież nawet w Stanach rzadko kiedy można było usłyszeć o nich jakąś informację jakiej nie słyszeli inni.

Nie mieli żon, nie mieli dzieci, nie mieli rodziców. Mieli tylko siebie. Czterej bracia kontra świat.

-Czemu tak pilnie strzeżecie swojej prywatności, panie Blackwood?

Rzuciła mu badawcze spojrzenie czekając ze zniecierpliwieniem na odpowiedź.

-Panie Blackwood -zaśmiał się choć jego uśmiech ledwie wykrzywił policzki-Jakże oficjalnie. Milionerzy zawsze strzegą swojej prywatności, tak mniemam.

Nie za wiele jej tym dał. Podgryzając dolną wargę postanowiła uderzyć z grubej rury z oskarżeniami i zobaczyć jak zareaguje.

-A mi się wydaje, że coś chcecie ukryć.

-Doprawdy? -uniósł brwi w zdziwieniu- Powiesz mi co takiego?

Wzruszyła obojętnie ramionami szykując do ataku.

-Czarne interesy, narkotyki, przestępstwa podatkowe.

Ku jej niezadowoleniu, twarz Kayle'a została maską z wymalowanym uprzejmym zainteresowaniem. Żadnych ruchów mięśni, uciekającego w bok spojrzenia, nerwowego postukiwania palcami o oparcie sofy. Nic, null, nada.

A może to właśnie to było znakiem na jaki czekała? Wyuczona do perfekcji niewzruszoność była jego sposobem na odwrócenie uwagi?

-Zaufaj mi, płacimy podatki na czas.-pomruk niezadowolenia przeszedł ciarkami przez jej ciało-
Odpowiednio duże do naszych zarobków. A jeśli chodzi o całą resztę...Muszę cię zasmucić, ale niestety narkotyki i czarne interesy nas nie interesują.

-Każdy tak mówi.-prychnęła wywracając oczami.

Kayle pochylił się do przodu wbijając w nią zielony wzrok.

-Nie jestem każdy, Lauro.

Ciężki, gruby pomruk wprawiło jej serce w drzenie a włoski na ramionach stanęły dęba. Nagle poczuła się niezwykle mała i krucha, nie żeby była inna na co dzień ale ten rodzaj kruchości poczuła w sobie pierwszy raz.

To uczucie sprawiło, że chciała wpaść w ramiona tego przerażającego mężczyzny i wtopić się w jego wielki tors.

Gniewny przyglądał się Laurze nie mogąc oderwać od niej wzroku.

Bogini,była taka piękna. Burgundowe włosy opadały kaskadą na jej szczupłe, odkryte ramionka a ciemno brązowe oczy lśniły sprytem i wrodzoną inteligencją. Jej ustka miały przepyszny kolor dojrzałej maliny, z czego górna warga przypominała kształtem wierzchołek serca.

Miał taką wielką ochotę skosztować tych ust, tego malinowego raju bezsprzecznie pełnego słodyczy. Wiele sił musiał włożyć w samokontrolę by nie rzucić się na nią jak wygłodniałe zwierze na swoją ofiarę, zgarniając ją pod siebie i doprowadzać do krzyku kiedy będzie szczytowała razem z nim.

Nigdy nie był powściągliwy, nigdy nie odmawiał sobie cielesnych przyjemności lecz ta drobna, słodka istota wprawiała jego dziką część natury w stan gotowości a jej ostry charakterek podjudzał go do zdominowania jej i zamknięcia tych pełnych ustek swoimi własnymi.

Nie pomagał mu w utrzymaniu samokontroli fakt, że jej opalone na złoto ciało pachniało podnieceniem a policzki przybierały odcień różu kiedy napotykała jego wzrok. Do tego jeszcze ta przygryziona warga.

Chciał ją gryźć, jeździć po niej kłębem i wysysać z niej krew kiedy całowałby ją namiętnie. Och, krew Laury musiała być najśłodsza torturą na świecie. Był tego pewny jak niczego innego na świecie. Całe jego ciało paliło go, a swędzenie na głowie przybrało na sile kiedy wyobrażał sobie ją na tej skórzanej sofie i go na niej, zdzierającego z Laury te cholernie kuszącą koszulkę.

Był zachwycony, że ma na sobie shorty. Jej nogi były śliczne. Kształtne choć nie długie, Laura mogła mieć najwyżej metr siedemdziesiąt, ale bez sprzecznie piękne. Ciekaw był czy ma w nich tyle sił by mocno go ścisnąć w pasie kiedy by się nimi obwinał, nim wcisnąłby język do jej gorących ust a swoją męskość w zapewne ciasne wnętrze.

Dziękował wszystkim siłą najwyższym za pomysł ubrania garnituru, do którego zmuszony był założyć obcisłe bokserki, inaczej jego penis sterczałby teraz jak Mount Everest, pusząc się dumnie

spod dresów jakie miał w zwyczaju nosić na co dzień. Przylegająca bielizna i dopasowane spodnie garniaka, skutecznie ukrywały dowody tego jak na niego działała Laura.

-Tego nie powiedziałam.-mruknęła spuszczać wzrok.

Zadowolony z jej zmieszania, powrócił do pozycji wyluzowanego gościa zarzucając ramiona na oparcie. Wiedział co robi, doskonale zdawał sobie sprawę z tego w jak idiotyczny sposób się zachowuje chcąc pokazać jej swe największe atuty ale nie mógł przestać.

Po raz pierwszy w życiu zależało mu na tym by jakaś kobieta chłonęła go wzrokiem, by oklaskiwała jego ciało i komplementowała każdy jego skrawek. Nigdy nie był łasy na komplementy ale teraz dałby się oskórować żywcem aby Laura powiedziała choć jedno przychylne słowo.

Miał wrażenie, że gdyby to zrobiła stałby się dumny jak paw.

-Słusznie.-odparł.

Patrzył zaintrygowany, jak czoło Laury marszczy się nieznacznie a brwi tworzą „v” kiedy myśli zawzięcie nad kolejnym pytaniem. Była ciekawska, może nawet i odrobinę wścibska ale taki w końcu miała zawód, prawda?

Zdążył zauważyć, że chciała coś tu znaleźć, jakiś dowód na zbrodnie przeciwko światu, które planują w swoim pałacu i mimowolnie poczuł obawę. Choć była tylko człowiekiem i w razie problemu mógł namieszać jej w głowie, nie chciał tego robić. To zawsze wiązało się z kilku dniową migreną a myśl, że miałyby być przyczyną jej bólu była nie do zaakceptowania.

A może powinien?

Widział po niej, że nie odpuści. Dostrzegał jak bada go czujnym spojrzeniem i próbuje wychwycić jakieś minimalne zawahania z jego strony, do których mogłaby się doczepić. Będzie musiał sprawdzić ją po wywiadzie i dowiedzieć się czym dokładnie zajmuje się słodka Laura w swojej redakcji.

Nie chciał by przez przypadek zobaczyła ich walczących z demonami, kiedy będzie ich śledzić. Mógł się założyć, że jeśli nie uśpi jej czujności i nie zapewni o swoich czystych zamiarach, Laura zacznie węszyć.

-Gdzie są pańscy bracia?-zapytała w końcu, rozglądając po bibliotece jakby reszta miała wyskoczyć za regałów z głośnym „Tu cię mamy”.

-Boi się mnie pani?

Nie umiał nie uśmiechnąć się kiedy spiorunowała go spojrzeniem.

Proszę, proszę.

Uparta, ciekawska, mądra a do tego odważna.

-Nie.-pokręciła mocno głową- Po prostu pytam.

-Są zajęci swoimi sprawami, Lauro.

Uwielbiał wypowiadać jej imię i żałował, że ona nie mówiła mu na ty. A nawet gdyby, zna go jedynie z fikcyjnego imienia co dużo by mu nie dało.

-Interesy?

Kolejne zmarszczenie czoła i ułożenia brwi w „v”. Ta kobieta z całą pewnością chciała go na coś nadzieć.

Dobrze, niech zabawa się zacznie.

-Tak, interesy.

Jej ciekawość była niemal namacalna. Wraz z aromatem jej ciała i pożądania, dawała wybuchową mieszankę. Dłonie Gniewnego aż swędziały by ich użył do wielu, wieceeeelu niegrzecznych czynów z jej ciałem w roli głównej.

-Mogę spytać jakie?

Nawet gdyby nie mogła i tak by to zrobiła. Wzruszył więc obojętnie barkami, nie spuszczać z niej wzroku.

-Jeden z moich braci właśnie ma konferencje z naszymi współpracownikami, drugi majsterkuje w garażu chcąc doprowadzić swojego Mustanga do stanu używalności a trzeci prawdopodobnie przegląda instagrama lub gra na Xboxie w FiFe.-zaśmiał się na myśl o Rozważnym, który zazwyczaj w taki sposób spędza popołudnia- Czy satysfakcjonują cię moje odpowiedzi, Lauro?

Była niezadowolona, od razu to było po niej widać. Źrenice jej brązowych oczu zwięzły się a usta ścisnęły w linie. Chciało mu się śmiać kiedy patrzył na jej rozdrażnienie, wyglądała wtedy jeszcze goręcej niż normalnie.

-Ani odrobinę.

-Przykro mi.-powiedział choć było to wierutne kłamstwo.

-Wątpię.-odparła nie kryjąc niezadowolenia- Może porozmawiajmy o sposobie w jaki zarobili panowie swoje miliony?

-Dobrze, proszę pytać.

Przez kolejne minuty Laura pytała go o pomysły, inwestycje i znajomości. Odpowiadał posłusznie, a ona grzecznie pytała, ale Grozny nie mógł się pozbyć wrażenia, że skanuje go, jego ruchy i odpowiedzi jak czytnik laserowy by znaleźć w jego słowach choćby cień kłamstwa lub ton wahania.

Nie umiał nie uśmiechać się kiedy z całych sił próbowała go wcisnąć na minę, zadając co jakiś czas te same lecz inaczej skonstruowane pytania. Zapewne wyglądał jak idiota szczerząc się do niej radośnie, ale był pod wielkim wrażeniem jej ambicji i skrupulatności.

Była wspaniała. Nie dość, że piękna to wyjątkowo uparta i inteligentna. Diablica, mała diablica.

-To chyba wszystko- powiedziała godzinę później-Szybko poszło.

Za szybko, pomyślał Gniewny. Stanowczo za szybko. Nie chciał jej jeszcze wypuszczać z zamku.

-Tak, całkiem sprawnie-przyznał ukrywając swoje rozczarowanie.

-Czy...-zawahała się-Wiem, że odmówił pan sesji zdjęciowej, ale czy dałabym radę namówić Pana na chociaż kilka fotek? To urozmaiciłoby reportaż.

Spojrzał jej prosto w oczy nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że to nie tylko zwykła prośba ale próba. Próba, której przejście zależało od jego zgody. Mógł zauważyć jak delikatnie drgają jej usta w oczekiwaniu na odpowiedź a źrenice zwężają się w podejrzliwości.

-Nie lubię być fotografowany, od małego miałem z tym kłopot-powiedział powoli, bacznie się jej przyglądając-Jednak czego się nie robi dla dobra reportażu.

Cóż, piękny,zadowolony uśmiech równych, ludzkich zębów był wart złamania swojego postanowienia. Leżąc plackiem w sypialni podjął decyzje by nie godzić się na jakiegokolwiek zdjęcia, ale wtedy przecież nie znał Laury.

Chciał sprawić jej przyjemność. Na litość! Głos w jego głowie głośno mówił, że gdyby nawet zechciała mieć księżyc na własność, on poleciałby do nieba i zgarnął sukinsyna na ziemię. Ta kobieta zrobiła coś z nim, nie wiedział co ale zdawał sobie z tego sprawę.

Żadna nie potrafiłaby zmusić go do zmiany zdania czy obranej raz drogi. Był typem, który jak już raz sobie coś uplanuje to może się palić i walić, a on i tak zrobi swoje. Tym czasem Laurze wystarczyło tylko jedno słowo a on tańczył jak mu grała.

To było co najmniej dziwne.

-Świetnie.-klasnęła w dłonie.

Wciąż uśmiechnięta zaczęła grzebać w swojej wielkiej torebce. Po chwili wyciągnęła z niej amatorska lustrzankę Nikona i dodatkowy obiektyw. A więc to tak?

Była przygotowana na jego zgodę. Uparciuch z niej,nie ma co.

-Gdzie mam zapozować?-zapytał rozglądając się po pomieszczeniu.

-Tu gdzie pan siedzi.-odpowiedziała celując w niego jak z broni- Będzie idealnie.

Nie lubił zdjęć, cholera nie znosił. Zawsze unikał ich jak ogień.

Nie wiedząc co ma ze sobą zrobić, postanowił odwinąć rękawy i ubrać marynarkę by choć trochę przypominać biznesmena za jakiego miał uchodzić. Zaprzestał jednak pracy przy jednym z rękawów koszuli kiedy Laura podniosła na niego stopującą dłoń.

-Tak będzie idealnie-uśmiechnęła się do niego uprzejmie nakazując gestem by usiadł.

Idąc za jej radą, zajął poprzednie miejsce patrząc wszędzie tylko nie w obiektyw. Co kilka chwil Laura wydawała mu polecenia typu „głowa na bok” czy „proszę na mnie spojrzeć”, które on bez słowa skargi wypełniał.

Po dobrych piętnastu minutach miał zdjęcia zrobione na sofie, przy oknie, za biurkiem, koło regałów, z nogą na szczeblu drabinki, z książką w dłoni...Cholera, brakowało jedynie fotki, na której zwisałby z żyrandolu zawieszony do góry nogami i bananem w rękę.

Nie znosił zdjęć ale Laura wydawała się być bardzo zadowolona.

-Czy mogę zrobić zdjęcie z bliska?

Skinął jej jedynie, zasiadając w wysuniętym za biurka fotelu.

Laura zbliżyła się do niego na niebezpiecznie małą odległość, przystając zaraz przy jego kolanach. Jej uda otarły się o jego kiedy obeszła go z boku by wyłapać aparatem najlepsze światło. Zamrugał szybko na blask lampy błyskowej.

O mały włos nie złapał jej wtedy za te soczyste pośladki i kształtne biodra i nie wciągnął jej na swe kolana. Wiedział, że gdyby to zrobił nie byłoby dla niej ratunku, musiałby ją mieć bo jeden pocałunek i jedno dotknięcie byłoby torturującym go niedopowiedzeniem.

Kątem oka spojrzął na swoje spodnie. Pani Najświętsza! Sterczał jak wieża Eiffla, w dodatku twardej niczym głaz. Nie dobrze, nie dobrze.

-Proszę odrobinę obrócić twarz. O tak... -powiedziała łapiąc go delikatnie za podbródek.

No i po niej!

Nim zdarzył powstrzymać swoją świerzbicą dłoń, uchwycił w stanowczym ale łagodnym uścisku nadgarstek Laury. Zamarła przełykając głośno ślinę ale ku jego zadowoleniu, nie wyrywała się ani nie próbowała krzyczeć.

Do nosa Gniewnego wdarł się intensywny zapach jej podniecenia. Ananas, tak pachniał orgazm Laury. Na samą myśl o nim z gardła Gniewnego wyrwał się cichy pomruk zadowolenia. Nie umiał go zatrzymać i postanowił tego nie robić kiedy w odpowiedzi na niego, ciało kobiety przeszedł dreszcz.

Powoli opuścił wlepiony w jej szeroko otwarte oczy wzrok, spoglądając na zamkniętą w jego wielkiej łapie malutką, smukłą dłoń. Widział na niej odciski po długopisie i czerwone, niezdrowe wykwity, które z miejsca go zaniepokoiły.

Jakaś część jego natury przebudziła się w nim wyjąc wściekle. Nagle poczuł tak wiele na raz. Strach, złość, zaborczość. Był zły, że coś się jej stało, a go nie było w pobliżu by temu zaradzić.

-Poparzyłaś się.-wywarczał przez zaciśnięte zęby.

Laura zamrugwała kilka razy próbując zrozumieć sens jego słów.

-Słucham?

-Tu- pogłodził delikatnie opuszką skóry na kciuku- Poparzyłaś się.

-Och, to...Kawa...Poparzyłam się kawą.

Pchany nieznanymi mu uczuciami przyciągnął do swych ust malutką dłoń. Ponownie patrząc Laurze w oczy, złożył na poparzonej skórze subtelne muśnięcie wargami. Obserwując jak powoli jej powieki opadają ponowił ruch, dokładając do niego otarcie się o skórę policzkiem, po czym odciągnął rączkę i zamknął ją w uścisku.

Laura otworzyła oczy odpowiadając niepewnie na jego spojrzenie. Milczeli przez chwile oceniając się i próbując rozgryźć. Gniewny widział jak jej piersi falują a i tak już intensywny i mocny aromat pożądania Laury, teraz otacza go niczym miękka kołderka.

-Chyba...chyba już na mnie czas.-wydukała ochryple.

O tak, powinna iść.

Jej zachrypły głos nie pomógł mu w utrzymaniu łap przy sobie a penisa w spodniach. Powoli wypuścił jej dłoń z zamknięcia i ociężale podniósł się na nogi. Stał przed nią górując ponad trzydzieści centymetrów, czując się ze swoimi wielkimi gabarytami niezwykle dobrze.

Była taka malutka, taka krucha. Mógł bez cienia wysiłku porwać ją w ramiona,przerzucić przez bark i zanieść do swej sypialni. Pragnął tego. Pragnął jej małego, drżącego ciała pod nim, jej ochrypłych oddechów i palących rumieńców na policzkach.

-Pozwolisz, że odprowadzę cię do samochodu.-zapropnował niezdolny by wypuścić ją samą z pałacu.

-Okey.-przysnęła wciąż zdezorientowana.

Po drodze do wyjścia zgarnęła swoją torebkę wrzucając do niej aparat, notes i dyktafon. W milczeniu przeszli przez wielkie wrota wychodząc na zalany słońcem podjazd. Ukrop dawał się we znaki i Gniewny dziękował w duchu Luzarowi za przykrycie przedniej szyby auta Laury roletą.

Musiał nieźle się nagimnastykować by nie skrytykować jej forda. Wątpił by choćby znośnie przyjęła jego uwagę na temat bezpieczeństwa czy raczej jego braku gdy poruszało się tym rzęchem. I tak miała go już za jakiegoś gangstera, nie chciał by wzięła go jeszcze za nadętego milionera.

Przez myśl przemknął mu głupi pomysł by dać jej jedno z ich aut. Nie, nie chodziło o szczytowanie się bogactwem. Po prostu znowu do głosu doszła jego zaborczość, którą poczuł w bibliotece. Co się z nim działo?

Nie było rozważnie czuć czegoś takiego w stosunku do nieznannej mu kobiety. Nie mógł rościć sobie praw do ochrony jej czy bycia o nią zazdrosnym, ale jak tylko pomyślał o tym by wracała teraz do domu, w którym ktoś na nią czeka, kły same wysuwały się do dołu.

-Kiedy ukarze się artykuł?-zapytał stając przy drzwiach forda.

-Jutro.

-Szybko.

Będzie musiał poprosić Luzara o kupienie egzemplarza.

Zrolował materiał rolety chowając go pod pachę i ponownie zabrał za podziwianie szczupłej, zaokrąglonej tam gdzie trzeba sylwetki Laury.

-Długo czekaliśmy na ten moment by móc porozmawiać, z którymś z panów. Ludzie są ciekawi, od pierwszego dnia budowy byli. Będę pracować całą noc ale czego nie robimy by być najlepszymi.

-To prawda.

Odwracając się za siebie, Laura spojrzała na zamek z zachwytem w oczach. Gniewny mógł przysiąc, że dzięki temu spojrzeniu urósł kolejne dwa metry. W dumie wypiął i tak ogromną pierś pragnąc by i na niego tak spojrzała.

-Proszę mi wybaczyć, panie Blackwood ale wciąż nie rozumiem czemu nie chce pan udostępnić tego miejsca dla innych. Jest piękne.-westchnęła odwracając ku niemu twarz- Wielu chciałoby to zobaczyć.

-Nie lubię dzielić się tym co jest moje, Lauro. Zwłaszcza gdy jest to piękne.

Zmieszana jego słowami, Laura spłonęła rumieńcem. Pospiesznie wyciągnęła z torebki kluczyki i jak smagana biczem z impetem wpadła do środka auta.

-Dziękuję.-rzuciła przez otwarte okno.

-Przyjemność po mojej stronie.-odparł pochylając się do wnętrza.

Och tak, cholernie wielka przyjemność, którą ma zamiar powtórzyć.

-Żegnam, Panie Blackwood.

-Do zobaczenia Lauro.-wymruczał niskim tonem- Do zobaczenia.

Rozdział 4

Uciekać!

To była pierwsza myśl Laury gdy wsiadła do auta i odpaliła silnik starego forda.

Uciekać jak najdalej od tego tajemniczego, zabójczego mężczyzny, którego usta były miększe niż jedwab. Jezu, ciągle miała ciarki po tym jak musnął wargami skórę jej nadgarstka. Miała przez chwilę wrażenie, że umrze z rozkoszy a w jej głowie od razu pojawiła się myśl by rzucić się na niego, gdy tak siedział w tym skórzanym fotelu i zedrzeć z niego te wypachnioną koszulę.

Chciała zobaczyć jak wygląda jego tors i czy na nim również wdzięczą się te pokręte dzieła sztuki tatuażu. Była pewna, że jego pierś jest mocna i twarda a na brzuchu nie ma ani grama tłuszczu, tylko żelazny sześciopak.

I pomyśleć, że tylko musnął jej wargami kciuk a ona już topiła się jak masło na słońcu. Przerazające gorąco i fala pobudzenia zalała jej ciało a kiedy nadszedł moment gdy wypuścił z objęć jej dłoń poczuła w sercu dziwną pustkę i żal. Żal, że nie uczynił niczego więcej.

Cholera!

Jak mogła tak myśleć? Jak mogła chcieć czegoś więcej od niego? Od mężczyzny, który był tak przerażający i niebezpieczny?

Boże, przecież on mógłby być mafiozem, cholernym gangsterem. Na pewno nim był, na pewno!

Jakaś część jej duszy głośno zaprotestowała w niej na te oskarżenia. Przecież żaden złoczyńca nie mógłby tak mówić o swoim domu, z taką czułością i melancholią. Żaden facet, który tak delikatnie całował dłoń kobiety i patrzył z takim żarem jak Kayle Blackwood na nią, nie mógł być zły, prawda? Prawda?

A jednak. Było w nim coś takiego co wprawiało jej szósty zmysł Sherlocka Holmesa w stan gotowości. Ale jeżeli nie był zły to kim był? Kurcze, musi przestać myśleć dolnymi partiami ciała a zacząć mózgiem.

Odjeżdżając ku otwartej bramie, spojrzała w wsteczne lusterko. Wciąż tam był.

Stał przed schodami, z dłońmi ukrytymi w spodniach garnituru wlepiając wzrok za jej odjeżdżającym autem. Mamusi, był wspaniały w świetle promieni słońca. Czarne włosy zaczesane do tyłu, lśniły zdrowo a długie rzęsy rzucały cień na opalone policzki.

I o matko!

Jakby wyczuwając na sobie jej wzrok uśmiechnął się przebiegle. Miała złe przeczucia co do tego grymasu. Bardzo złe przeczucia.

Pędem wyjechała przez bramę, niczym Schumacher wyjeżdżając z pomiędzy drzew na asfaltówkę prowadząca do miasta. Jej serce drgało niebezpiecznie a sumienie krzyczało „wróć”, a może było to pożądanie?

O nie, nie. Nie wróci, nie ma mowy. Nie wróci do Wilczego Zamczyska, nie wpadnie w ramiona Kayle Blackwood'a i nie spotka się z nim nigdy więcej.

W miarę jak oddalała się od zamku jej serce zwalniało bieg ale niespodziewana tęsknota do jego ust i dłoni zamykających w szczelnym uścisku jej małą rączkę narastała w niej z siłą. Co on jej zrobił?

Nigdy wcześniej nie czuła się tak cholernie wyssana z życia jak po spotkaniu z tym niebezpiecznym i jednocześnie delikatnym mężczyzną kiedy już musiała go opuścić. Musi się uspokoić.

Musi wrócić do domu, popracować nad wywiadem i powrócić do swojego zwykłego życia. Życia bez Kayle'a i jego wspaniałych ust.

Boże! Znowu to sobie robiła. Nie może myśleć o nim w taki sposób. NIE MOŻE!

Co się z nią dzieje? To wszystko można jakoś racjonalnie wytłumaczyć. Z całą pewnością. Od dawna nie spała z mężczyzną. Całe wieki minęły od kiedy jakiegoś miała w swoim łóżku, była wyposzczona.

Tak, to to, na pewno. Facet był niezaprzeczalnie przystojny a ona spragniona. To normalne, że jej odbijało, każdemu by odwaliło.

Dźwięk utworu „Somebody to love” JeffersonAirplane wyrwał ją z zamyślenia. Nie spuszczać wzroku z drogi, jedną dłonią przetrzepała torebkę w poszukiwaniu słuchawki bluetooth. Zakładając ją na omacka na ucho wcisnęła przycisk.

-Cześć zożo!-dobył się ze słuchawki roześmiany głos.

-Hej babsztylu- odpowiedziała czując ulgę na znajomy głos.

Dominika, jej najlepsza przyjaciółka miała w sobie wrodzoną radość życia, która nawet po jednym jej słowie zdołała zalać cię od stóp do głów i wypchnąć z deprechy najgorszego ponuraka.

-Już po wywiadzie?

Och, Dominika. Ciekawskie było z niej stworzenie. Nie była plotkara, o nie, ale bardzo lubiła być o wszystkim dobrze poinformowana, a biorąc pod uwagę, że była jej jedną z bardzo nie wielu przyjaciół Dominika wcieliła się w rolę jej powiernika.

Interesowała się wszystkim co dzieje się z przyjaciółką i Laura musiała przyznać, że będąc samotną dziennikarką, zainteresowanie Dominiki było niczym balsam na dusze. Zawsze mogła do niej wpaść i pogadać, mogła zadzwonić w ciągu nocy kiedy miała jeden z tych gorszych dni i prosić by przyjaciółka do niej wpadła.

Dominika nigdy jej nie odmawiała i choć czasami Laura miała wyrzuty sumienia, że ciągnie przyjaciółkę po północy na drugi koniec miasta, Dominika nigdy się nie skarżyła. Co więcej, Laura miała wrażeni, że takie nocne eskapady cieszą przyjaciółkę, bycie potrzebną było w niej tak głęboko zakorzenione jak ciekawość.

-Tak- przytaknęła Laura.

-Ej kotku. Coś nie brzmisz na zadowoloną. Blackwood okazał się dupkiem z wypchanym portfelem?

Laura westchnęła wypuszczając powietrze przez nos.

Bardzo by chciała by tak było. Gdyby Kayle okazał się palantem mogłaby się trochę powściekać i obsmarować go w artykule, ale niestety nie. Okazał się szarmancki, kulturalny i cholernie seksowny.

I te usta....DOŚĆ!

-Nie- pokiwała głową choć Dominika nie mogła tego zobaczyć-To naprawdę spoko gość.

-Okey- usłyszała jak przyjaciółka przeciąga litery-To, o co chodzi?

-Sama nie wiem. Mam takie dziwne przeczucie.

Dominika zaśmiała się po drugiej stronie.

-Ty i te twoje przeczucia-parsknęła- Wszędzie widzisz przekręty i zbrodnie. Powinnaś się starać o przydział w CBA.

-Chyba w CBS- zachichotała Laura.

-Mniejsza o to. Wpadaj do mnie do galerii. Posiedzimy, wypijemy kawkę i pogadamy o twoim Blackwoodzie.

Laura chciała zaprzeczyć by Kayle był jej, ale ten dziwny głosik, który krzyczał „wróć do niego” teraz wyrzaskiwał w jej głowie słowo „twój” na okrętkę z „wróć”.

Po chwili namysłu Laura stwierdziła, że spotkanie z przyjaciółką i podzielenie się z nią swoimi spostrzeżeniami nie jest takim złym pomysłem. Dochodziła osiemnasta i zazwyczaj nie pijała już o tej porze kawy, jeśli chciałyby zasnąć w nocy ale i tak czekała ją praca do późna by artykuł mógł znaleźć się w jutrzejszym wydaniu.

-Będę za piętnaście minut.

-Super- zawołała Dominika- Jagodowe Late?

-Jak ty mnie dobrze znasz- zaśmiała się Laura.

-Się wie. Do zobaczenia.

Po piętnastu minutach jazdy główną drogą i kluczeniem w wąskich uliczkach, Laura zaparkowała na chodniku obok niewielkiej galerii Dominiki. Przyjaciółka była jej właścicielką i co jakiś czas wystawiała tu swoje prace oraz organizowała wernisaże dla miejscowych artystów.

Tej galerii nie można było porównać z żadną inną. Nie było tu jasnych ścian z wiszącymi obrazami czy fotografiami. Przypominało to bardziej pchli targ a nie galerię. Ściany miały odcień butelkowej zieleni i niemal w całości zasłonięte były sztuką a za staromodną ladą z drewna i szkła waliło po oczach jaskrawo zielone i żółte, wielkie graffiti wykonane przez tutejszego nastolatka z napisem „DOMINA”.

Dominika uważała za nazwanie swojej galerii tym mieniem za cholernie zabawne i co Laura musiała przyznać, tak zaiste było. Każdy kto przychodził tu pierwszy raz rżał ze śmiechu lub

wytrzeszczał oczy. Obok lady stały dwa fotele w stylu Marii Antoniny i dwie miseczki z wodą oraz karmą dla kocurka przyjaciółki a stolik między fotelami wykonany był ze starych książek.

Dominika sama go wymyśliła kiedy jeden z klientów dostarczył jej cały zapas książek chcąc opchnąć je za symboliczną sumkę. W gablotach dumnie prezentowały się rękodzieła kilku miejscowych rzeźbiarzy a w rogu stała sztaluga ufajdana kroplami farby i niewielkie krzeselko, gdzie Dominika oddawała się swojej malarskiej pasji.

Biorąc pod uwagę fakt, że rzadko kiedy ktoś tu zachodził a Dominika zarabiała jedynie na to by się jako tako utrzymać i na kupno farb, miała tu sporo czasu na tworzenie. Laura pokręciła głową, w czasie kiedy ona chciałaby być sławną i samowystarczalną, Dominika pragnęła tylko świętego spokoju by malować.

-Hej, hej!-krzyknęła przechodząc przez galerię -Jest tu kto?

-Idę!-odkrzyknęła Dominika z zaplecza.

Po sekundzie do nosa Laury doszedł przyjemny, różany zapach perfum przyjaciółki podsycany odrobina cynamonu, wyprzedzając pojawienie się Dominiki.

-O wow!-zwołała Laura-Co za strój!

Przyjaciółka okręciła się, z szerokim uśmiechem wokoło osi prezentując kolejną ze swoich zmyślnych kreacji. Co można było powiedzieć o stylu Dominiki? Egocentryczny i dziwaczny, to mało powiedziane. Był bardzo specyficzny.

Długa do kostek, obszerna spódnica z ciemnoniebieskiego atlasu falowała przy każdym kroku, świetnie kontrastując z wściekle żółtą bluzką na ramiączkach, pod którą podskakiwały dorodne piersi. Kwiecista chusta, ułożona w misternym pleceniu w wysoki turban na głowie kobiety skrywała pod sobą długie do pośladków, rude sprężynki włosów.

Gdyby kiedyś Dominika skusiła się na skorzystanie z prostownicy, jej naturalna trwałość sięgałaby kolan.

Domi była cholernie śliczna. Odrobinę wyższa od Laury, z oczyma barwy turkusy i ustami Angeliny Joli mogłaby być fotomodelką. Mogłaby. Niestety jej sylwetka nie pozwalała na to.

Była raczej puszysta niż szczupła. Nie, nie gruba broń Boże. Jej brzuch nie miał ani grama zbędnego tłuszczu, jednak jej biodra nie były przeznaczone do pozowania ale do rodzenia dzieci, których jak przyznawała chciała mieć minimum pięcioro a dorodny biust optycznie powiększał tak naprawdę smukłe ramionka.

Matka polka, to właśnie ona. Mimo to, jej twarz była jakby namalowana przez samego Michała Anioła. Doskonała, bez skazy. Piękna.

-Dorwałam te fatałaszki w pobliski secondhandzie -pochwaliła się z blaskiem w oczach.

-Musisz mnie tam zabrać.

Laura usiadła w zdobnym fotelu kładąc torebkę na ziemi obok. Nie wierzyła w zabobony a pieniędzy zbyt wiele w portfelu nie miała, więc nawet jakby uciekły jej budżet ni jak by tego nie zauważył.

Dominika zajęła miejsce w fotelu obok stawiając na zmyślnym stolyczku długie szklanki. Jedną z jagodowym, drugą z waniliowym latte. Od kiedy przyjaciółka uzbierała na automat Dolce Gusto, ich kawkowanie osiągnęło nowy szczyt przyjemności.

Nie myśląc zbyt wiele, Laura chwyciła za ucho szklanki upijając łyk.

-Mhhh- przymknęła powieki w kulinarnej rozkoszy-Pycha. Chyba zainwestuję w ten zmyślny sprzęcik.

-Pyszne, co nie?

Dominika również upiła ze szklanki aromatycznej latte mruczając przy tym jak pieszczony kocurek.

-Dzięki ci panie za Dolce Gusto.

Zaśmiały się jak szalone nastolatki rozsiadając wygodnie w fotelach.

-A nawiązując do inwestycji- rozpoczęła Dominika z szelmowskim uśmieszkiem-Jak tam Mr.B.?

Laura pokręciła głową kładąc stopy na ustawionym przed fotelem podnóżku.

-Dziewczyno, wiesz jak ten zamek teraz wygląda?-by okazać swój zachwyt powachlowała się dłonią-To jak skok w inny świat. Kryształ, marmury, a biblioteka? W życiu nie widziałam tylu książek i takiego luksusu. Po prostu WOW!

-Wszystko fajnie, ale pytałam o twojego dzisiejszego rozmówcę.

Laura napiła się kawy i z pełnymi ustami zagrzebała w torebce wyciągając aparat. Po włączeniu podglądu podała sprzęt przyjaciółce. Oczy Dominiki wychodziły na wierzch z każdym następnym zdjęciem, a kiedy zakończyła oglądanie na fotce jaką Laura zrobiła Kayle'owi z bliska, o mały włos nie zachłysnęła się kawą.

-Święta Panienko!- krzyknęła pozwalając by Laura popukała ją po plecach-Jest gorący!

-Prawda?

Laura przejęła od niej aparat zerkając na zdjęcie z niechcianym zachwytem nim wyłączyła Nikona i włożyła go do torebki.

-Dziewczyno, jeśli ma żonę to nie dziwię się czemu zakazuje mu brania udziału w sesjach.- westchnęła Dominika.

-Nie ma żony.

-Nie?

Szok przyjaciółki było jak najbardziej na miejscu. Laura nie mogła się jej dziwić, sama zachodziła w głowę jakim cudem takie bożyszczcze wciąż było samo. Z takim wyglądem i takimi manierami mógł mieć kobiety na pęczki.

A może i miał? Co jeśli preferował niezobowiązujący seks, albo co gorsza jego czarne interesiki nie dotyczyły się narkotyków lecz kobiet? Na sama myśl o tej wewnętrzności Laury wywinęły fikołka.

-Żaden z nich nie ma- odparła ignorując nieprzyjemny ból w piersi.

-Z nich?-Domi posłała jej pytające spojrzenie.

-Oprócz Kayle'a jest jeszcze trzech jego braci. Żadnego z nich nie widziałam w pałacu, ale skoro mają tych samych rodziców to zapewne są równie przystojni jak on.

Dominika padła jak długa na oparcie fotela. Laura знаła to rozmarzone spojrzenie niepoprawnej romantyczki, jakie zabłysło w oku przyjaciółki. Zapewne teraz wyobrażała sobie takiego przyszłego męża, którego portrety mogłaby malować, lub rzeźbić jego popiersia.

Mimowolnie Laura zaśmiała się na widok jej rozanielonej miny i głębokiego westchnięcia.

-Gdzie są tacy mężczyźni i czemu nigdy nie mogę na takiego trafić?-jęknęła Dominika.

-Właśnie- przytaknęła Laura.

-A jaki jest z charakteru?

Och, jest wspaniały. Uprzejmy, szarmancki, gentlemen w stu procentach z najmniejszymi ustami jakie w życiu mogła poczuć.

-W porządku-odparła-Miły, gentlemen. Poprawny, tak, poprawny.

-Poprawny?-brow Dominiki uniosła się do góry.

Po chwili przyjaciółka śmiała się w najlepsze łapiąc za bolący brzuch.

-Co?

-Poprawny?-powtórzyła-Kochanie, na kilometr czuć, że na niego lecisz.

-Ja?-oburzyła się Laura.

Przecież nie powie temu małemu diabłu, jak cholernie wielkie wrażenie zrobił na niej ten Bóg seksu. Dominika zadręczyłaby ją swoimi romantycznymi wizjami ich wspólnego życia i zatruwała ją pomysłami na wyswatanie przyjaciółki z tym konkretnym milionerem.

Znając ją, w stanie byłaby być niczym wrzód na tyłku Kayle'a Blackwood'a, gdyby tylko Laura potwierdziła jej przypuszczenia.

-Błagam cię- zachnęła się Laura-Jest przystojny...

-Jak nie z tej ziemi.

-Co nie zmienia faktu, że na niego nie lecę- warknęła popijając latte-Po za tym, coś mi w tym wszystkim nie pasuje.

Dominika pokręciła głową z dezaprobatą. Jej pełne radości i sprytu oczka błysnęły w rozbawieniu.

-Czy ty wszędzie musisz widzieć jakieś działania przeciw ludzkości? Przysięgam, to podpada już pod psychozę.

Laura machnęła na nią dłonią, puszczając mimo uszu komentarz o jej zdrowiu psychicznym. Co mogła na to powiedzieć? Fakt, gdzie się tylko nie pojawiła widziała jakieś przekręty i kombinacje, ale dzięki temu odnosiła jakieś sukcesy zawodowe. Jej szósty zmysł był gwarancją na dostanie się do lepszego świata.

-Dobra- zaśmiała się Dominika-Zostawmy za drzwiami twoje domysły i skupmy się na samej osobie pana Kayle'a. Umówiliście się?

Teraz to Laura zachłysnęła się kawą.

-Domi!

-No co?-Dominika podała jej chusteczkę higieniczną by przyjaciółka starła spływające po brodzie krople kawy-Nie mówisz mi, że nie widziałas jakie posyła ci spojrzenia.

-Co? O czym ty mówisz?

Dominika założyła nogę na nogę, posyłając jej swoje biznesowe spojrzenie.

-Maleńka- powiedziała poważnym tonem, niepasującym do drgających w śmiechu ust-Facet jakby mógł to by cię pożarł razem z tym aparatem.

Kręcąc głową w proteście Laura próbowała nie przypominać sobie obrazu zielonych oczu wpatrzonych w nią z niesłychaną intensywnością.

-I jak tam po spotkaniu?-zapytał Rozważny czyszcząc lufę swojego Magnuma, w rytm głośnych bitów „Animals” Yelawolf.

Gniewny zszedł właśnie do jego pracowni i przeglądał szlaki oraz kołeczka na mapie przedstawiające miejsca o największej częstotliwości zaginięć, o których dowiedzieli się ze skradzionych danych komendy policji i zaobserwowanych przez nich pojawień demonów.

Wszystkie te miejsca były rozrzucone byle jak po obszarze miasta i okalającej go puszczy bez większego ładu i składu. Nie udało się im znaleźć jakiegoś dokładnego planu ataków demonów, żadnej powtarzającej się sentencji czy choćby jednego miejsca odniesienia.

-Musisz mi wynaleźć wszelkie informacje o tej dziennikarce -mruknął Gniewny, nie podnosząc spojrzenia na brata.

Usłyszał jak Rozważny odkłada powoli broń na blat biurka i wypuszcza powietrze z ust.

-Czemu?

Gniewny wyprostował się zakładając ręce na piersi. Nie miał zamiaru mówić bratu, że od momentu opuszczenia zamku przez Laurę nie mógł się skupić na niczym innym, jak na próbie odnalezienia

jej, wciągnięcia jej ciała do Land Rovera i sprowadzenia z powrotem do domu by się z nią kochać przez całą noc i dzień, a potem od nowa.

Czuł w kościach, że ta zaborczość i chęć posiadania Laury źle się skończy ale to było tak niesamowicie mocne pragnienie, że ledwie się powstrzymywał by nie popędzić za nią gdy odjeżdżała i zamknięcia jej w jego komnatach. Cokolwiek zrobiła z nim ta krucha istota wzbudziło w nim dzikie, niemal zwierzęce instynkty by bronić jej a najlepiej oznaczyć.

Bogini Święta, oznaczyć!

Kiedy pierwszy raz naszała go ta myśl miał wrażenie, że zwariował. Jak facet mógł oznaczyć kobietę? Co innego posiąść albo coś w tym stylu, ale oznaczyć? Jak jakiś samiec, który oznaczał samice?

Myśląc o tym teraz, wyobrażał sobie siebie jak wchodzi w nią i wypełnia swoimi sokami, widział w głowie obraz wypuszczonych z porów aromatów jego ciała by i ona nim pachniała. I, o wszystko co święte, kiedy o tym myślał niemal warczał a jego penis stawał się gruby i twardy.

Nie powinien był tak o niej myśleć. Nie może jej wziąć.

I choć po raz pierwszy spotkał się z czymś takim, pierwszy raz poczuł taką zaborczość to wiedział jak bardzo boli odrzucenie. Wiedział też, że nie zdoła się powstrzymać przed wytropieniem Laury, szczerze mówiąc nawet nie chciał tego robić i dlatego też postanowił dorwać ją w swoje łapy, przeżyć z nią upojna noc by zaspokoić swoją ciekawość i odjeść.

To było tylko zwykłe pożądanie, nic więcej. Pożądanie, które on miał zamiar zaspokoić a potem wrócić do swojego życia.

-Ta dziennikarka sądzi, że jesteśmy jakimiś pieprzonymi mafiozami-rzekł obserwując Rozważnego.

Brat rzucił mu przerażone spojrzenie po czym odpalił kolejnego skręta.

-Żartujesz?

Kiedy Gniewny pokręcił przecząco głową zaklął szpetnie wypluwając resztki tytoniu z ust.

-Kurewsko źle-mruknął otwierając HP-ka.

-Co ty nie powiesz Einsteinie?-zakpił Gniewny-Wyszukaj mi wszystko na jej temat. Od aktu urodzenia,przez numer telefonu po najskrytsze marzenia, o których nikomu nie mówiła. Wszystko. Musimy wiedzieć na czym stoimy.

Rozważny szybko pokiwał głową. Gniewny pogratulował sobie w duchu, udało mu się zarzucić przynętę. Brat wynajdzie wszystko na Laurę, dostaną wiadomości potrzebne by się przed nią ukryć a on jej dane do wykorzystania tylko dla siebie.

Ledwie powstrzymał się przed uśmiechem satysfakcji. Jak tylko pomyślał o dziennikarce, skóra na głowie ponownie go zaswędziała a fiut stanął na baczność.

Szlag by to.

Oszczędnym ruchem poprawił się w spodnich nim Rozważny zwrócił ku niemu wzrok.

-Jak ona się nazywała?

-Ostrowska, Laura bodajże-jakby nie wiedział...

-Przeszukam co się da.

-Świetnie-kiwnął głową-Wyślij mi wszystko na meila. Potem to odczytam. Gdzie Z?

Wymowny wzrok Rozważnego odpowiedział mu na pytanie. Oznaczało to, że Zwycięski siedzi właśnie w jednym z ekskluzywnych burdeli dla magicznych, zabawia się z wszystkim co ma cycki i wysysa z nich krew, w towarzystwie ich dwóch pomocników. Korzysta z wolnego jak zawsze, przewidywalny typ.

Gniewny poczuł jak jego kły wysuwają się w dół. Ostatnim razem pił gdy był jeszcze w stanach. Nadszedł czas by i on się pożywił i Bogini dopomóż, gdy o tym myślał widział przed oczami Laurę i jej opaloną skórę.

O tym nie mógł nawet marzyć. Co innego spędzić z nią noc, a co innego pozwolić sobie na zatapianie w niej kłów. Mógł co prawda po wszystkim wymazać jej pamięć, ale nie był pewny czy chciałby by o tym zapomniała.

Żegnając się z Rozważnym przeszedł przez foyer kierując się do lochów. Mijając bibliotekę jego serce zadrżało na wspomnienie tych paru chwil jakie spędził z Laurą. Te falujące piersi...

Dobra G, daj na luz.

Z jadalni usłyszał dobywające się glosy i stłumiony pomruk. Bardzo, ale to bardzo nie przyjemny pomruk niezadowolenia Wyrozumiałego.

Gniewny zajrzał po cichu do pomieszczenia. Przy wielkim kominku, po prawej stronie stołu w staromodnym fotelu zasiadał brat. Rude włosy opadały mu falą na plecy a smutne oczy tkwiły wbite w cień, który zdawać się poruszać.

-Brata- wyjęczał udręczony masując dłońmi skronie-Proszę, zaprzestań tego.

Zapanowała chwila ciszy, podczas której cień przesunął się bliżej Wyrozumiałego, a Gniewny mógł poczuć jak otula go chłód i wielki smutek. Dusza Braty zbliżyła się do swego ukochanego, na co jego twarz wykrzywiła się w bólu.

-Nie-warknął wstając na równe nogi-Nie i koniec.

Cień pochłonął W. jakby Brata chciała go przytulić a na czarnej kurtce maga pojawił się szron. Wyrozumiały szczęknął zębami lecz nie odsunął się od cienia.

-Koniec moja miłości. Koniec. Nie będę z tobą rozmawiać na ten temat.

Gniewny szybko odsunął się od wrót jadalni, kiedy Wyrozumiały ruszył sprężystym krokiem do wyjścia. Nie zdążył jednak czmychnąć w kierunku garaży gdy brat wyszedł na korytarz.

Mag-wampir przystanął na widok drugiego maga patrząc na niego pustym wzrokiem.

-Przepraszam bracie-mruknął zawstydzony-Nie chciałem podsłuchiwać.

-Ale zrobiłeś to-powiedział beznamiętnie Wyrozumiały.

Gniewny kiwnął głową nie chcąc się kłócić. Głupio mu było za stanie pod jadalnią i przysłuchiwanie się rozmowie brata z jego wybranką, no ale kurcze. On też tu mieszkał.

-Wybacz.-burknął ruszając w dalszą drogę.

W. nie zaszczycił go żadnym pocieszającym słówkiem w stylu „nie szkodzi” albo „daj spokój”, nie żeby Gniewny liczył na coś takiego. Mag nie odzywał się gdy nie musiał a nawet wtedy jego wypowiedzi ograniczały się do wymaganego minimum.

Wsiadając do Land Rovera mag przejrzał swoje uzbrojenie. Dzisiaj nie brał udziału w polowaniu, miał za zadanie dojechać do rodziny Entów i namówić ich do przybycia na tereny zamku, jednak wziął ze sobą nieodzowne czterdziestki i sztylety. Lepiej być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

Wyjeżdżając z posesji, wprowadził do wbudowanej w deskę nawigacji dane położenia Entów dostarczone mu przez W. Według sprzętu dostanie się do okolic puszczy, gdzie brat znalazł elfy zajmie mu jakieś dwadzieścia minut a stamtąd będzie musiał podążyć na pieszo.

X-tabile było luksusowym klubem w jednej z najmodniejszych dzielnic Wilków Dużych. Wstęp do niego mieli jedynie ci, którzy zapłacili kolosalne sumy za kartę klienta i...Co tu dużo mówić. Byli przedstawicielami starożytnych ras lub demonami.

Właściciele klubu nie obchodziło czy mag wchodzący do ich lokalu ma akurat na pieńku z jednym ze Strig, dopóki oboje zachowywali się przyzwoicie. Mury klubu obrzucone zostały potężnymi zaklęciami i klątwami, uniemożliwiającymi stosowanie w nim przemocy.

Broń nie działała, wniesione z zewnątrz ostre narzędzia zniknęły cholera jedna wie gdzie po przestąpieniu progu X-tabile, a jedyną magią jaką można było stosować to ta, mająca na celu zapewnienie klientom i pracującym tu Inkubom oraz Sukubom jak największą ilość rozkoszy. Jedynymi, którzy mieli prawo użyć siły pięści i pistoletów byli właściciele i pracownicy ochrony.

-Cześć gnojki-zawołał Zwycięski wymijając długą jak cholera kolejkę zmiennych.

Wielki Ted i Groźny Xyt, dwa bydlaki o rozmiarach parterowych domów, skinęli mu z szacunkiem i zadziornymi uśmiezkami, otwierając metalowe drzwi. Nie należeli do zbyt rozgadanych typów, jednak biorąc pod uwagę fakt, że obaj pochodzili z rodzaju jakszów, złodziejskich duchów nie można było oczekiwać po nich innego zachowania.

Byli jednak wiernymi pracownikami Malfasa, właściciela lokalu i jego współpracownicy Ajfer, swoją drogą cholernie seksownej Banshee. Bóg jeden wiedział, gdzie ta dwójka się spotkała, trzydziesty dziewiąty duch Goecji i wieszcząca śmierć istota. Jakby nie było, ta parka miała niesamowitą smykałkę do interesów i nieźle radziła sobie na rynku handlując ciałami, rozkoszą i alkoholem.

Powoli przeszedł przez słabo oświetlony korytarz. Z każdym krokiem muzyka rozbrzmiewała coraz głośniej a kiedy kolejne metalowe wrota otwarły się przed nim, uderzył go dźwięk mocnego basu i dziwnej, orientalnej muzyki.

A w środku... To było epickie. Z balkonu, na którym stał miał idealny obraz na tę bajeczną scenę pod swymi nogami. Pod jedną z dłuższych ścian umieszczony był długi bar obsługiwany przez siedem bogiń seksu a pod sufitem, na podwieszonych huśtawkach bujały się przebrane za aniołki Victoria's Secret kobiety. Inne poubierane za różnego rodzaju kotowate stwory, wiły się i przeżyły w niewielkich klatkach po środku parkietu.

Łoże, stoliki i pojedyncze krzesła z czarnej i złotej skóry, skryte były w cieniu pod ścianami i na balkonach dając maksimum prywatności parom, które postanowiły „odpocząć” od tańca. Zewsząd sypał się złoty brokat pokrywający każdy skrawek skóry i ubrania. Sypał tak gęsto, że już po chwili był cały złoty i świecący.

Na wielkim, oświetlonym niczym scena w amfiteatrze podwyższeniu DJ grał najnowsze kawałki i remiksy, a wokoło niego prócz kolejnej porcji ślicznotek, tym razem przebranych za diabła, swoje wdzięki prezentowali muskularni połykacze ognia. Było tu duszno i parno, jak w prawdziwej jaskini rozpusty.

Uśmiechnięty od ucha do ucha, rozejrzał się po ogromnej sali, w której zapachy perfum i aromat wydzielanego przez ciała pożądania komponowały się ze sobą, tworząc mieszankę wybuchową. Jak na rozkaz kły maga wysunęły się do przodu. To było takie dziwne, takie podniecające. Setki skąpo ubranych dziewcząt ocierało się o wielkich przedstawicieli najróżniejszych ras, którzy z chęcią przyjmowali ich gody.

Tak, to były czyste gody. Jak wejście w sam środek bunkru wypełnionego samicami podczas owulacji. Bolał go każdy zmysł, każda cząstka błagała o spełnienie i sądząc po minach, tkwiących pod ścianami lokalu samców nie był w tym uczuciu sam.

Jeden z wampirów zerkał ukradkowo po zebranych a z jego czarnych oczu mógł wyczytać gład krwi i seksu. Inny starał się patrzeć w podłogę, nie mógł jednak ukryć wysuniętych do przodu kłów. Dłonie demona po lewej drgały wepchnięte głęboko w kieszenie, a towarzyszący mu wilkołak rozwarł szeroko szczęki by tylko nie oddychać przez nos.

Cholera. To BYŁA istna jaskinia rozpusty.

Wszedł na środek parkietu, krocząc w kierunku zarezerwowanej dla magów łoży. Demony odskakiwały przerażone, a samce ras białej magi pełni czci usuwali się mu z drogi, jakby zamiast Nadmaga przez salę przechodziło tornado. Kłaniali się nisko szepcząc pełne trwogi słowa, nie podnosząc oczu z podłogi póki ich nie wyminął.

Lubił to, cholernie.

Zatrzymał się przed łożą w sektorze vip-ów, w której zasiadało dwóch ogromnych samców. Rozmawiali i śmiali się wesoło nie zwracając uwagi na pojawiającego się maga. Byli niemal jednakowo ubrani i niezwykle podobni do siebie. Obaj wielcy jak Nadmagowie, ubrani w czarne skóry i wojskowe moro, do których pasa przytroczone były kabury z glockami.

-Kocham ten stan ducha-zawołał wesoło mężczyzna o burzy miodowo blond włosów i wielkich mięśniach, wciągając w płuca dym papierosów.

Chryste Panie i Święta Matko! Ten skubaniec palił na okrągło.

Rozważny jarał pięćdziesiąt skrętów w ciągu godziny, ale ten dziad był jak stara, parowa lokomotywa. Jarał jednego za drugim, nie używając zapalniczki. Po prostu odpalał następnego od żaru poprzedniego nim zgasił go w popielniczce.

-Żebyś jeszcze miał duszę, to bym zrozumiał- zawołał Z siadając koło Bressa.

Smok uśmiechnął się do niego szeroko okazując rząd śnieżnobiałych zębów. Klepnął zdrowo maga w ramie aż kości zatrzęszczały mu niebezpiecznie. Prawdopodobnie każdy inny miałby w tym momencie połamane z przemieszczeniem, całe szczęście Zwycięski zdążył się przyzwyczaić do „ciepłych” powitań smoka.

-Wal się Playboy-samiec uśmiechnął się do niego przebiegle sunąc wzrokiem po roztańczonym tłumie.

X-tabile było jednym z ulubionych miejsc smoka i towarzyszącego mu łysego drania z brodą i to bynajmniej nie dlatego, że pracowały tu wypielęgowane i ekskluzywne dziwki. Lokal miał w sobie ten rodzaj stylu, dzięki któremu nie musieli się starać by wyglądać na bogatych palantów z przedmieść.

Techno łupało do bliżej nieokreślonego rytmu a ubrane w kuse spódniczki i bluzki, odsłaniające pępki dziewczęta siadały na kolanach tych, którzy stawiali im drinka. Wszystko tu żyło swoim własnym, szalonym życiem mieszając demonów gotów, wampirów motocyklistów ubranych w skóry i punkowców wilkołaków, tworząc dla smoka, maga i krasnoluda idealne miejsce do posiadówek.

Zwycięski miał już w zanadru ciętą ripostę, którą chciał obdarować swojego ulubionego kompana kiedy pojawiła się przed nim długonoga demonica.

Ubrana w czarną opaskę na biodrach i wysokie do połowy ud szpile, prezentowała sobą wszystko to co było najlepsze w X-tabile. Duży biust, wymalowane na czarno oczy i zawadiacki uśmiezek białych kiełków. Obcięła Zwycięskiego wzrokiem neonowo- różowych oczu nie ukrywając sunącego języka po jej wymalowanych na fioletowo ustach.

Zapach jej podniecenia i duszących perfum otoczył go chmurką sprawiając, że jego wysunięte kły skaleczyły dolną wargę aż do krwi. Przełknął ślinę na myśl by już za chwile skorzystać z wdzięków sukkuba, które tak chętnie ukazywała światu.

-Cześć chłopcy-zawołała poprzez głośną muzykę-Nudzicie się?

-Odrobinę- odparł z uśmiechem wprost z modowych magazynów.-Jakieś propozycje?

Dziewczyna spojrzała wymownie na drzwi prowadzące do toalet. Tak, taka propozycja była dość trafna. Nie mówiąc więcej ani słowa, wstał za stolika łoży i puszczając oczko do kompanów, złapał za dłoń złotowłosą przeciskając się przez tłum.

Nie proponował żadnemu z nich trójkąta. Nie żeby miał coś przeciw. Samcy ras często to robili i cieszyli się takim stanem rzeczy ale jego przyjaciel krasnolud należał do drugiej ligi. Dziw brał, że taki kawał zabójcy i przystojniaka gustował w chłopcach. Czyste marnotrawstwo dobrego DNA jeśli go pytać o zdanie, ale cóż. O gustach się nie dyskutuje.

Natomiast smoki były bardziej konserwatywne niż większość ras. Miały dziwną tendencję do porównywania swego ciała do świątyni i większość z nich tak właśnie je traktowała. Nie pili, nie

uprawiali seksu aż do połączenia się ze swą samicą w parę i najczęściej nie opuszczali swych wiosek położonych w górach Tianzi, by nie dać się skusić na zboczenie z drogi prowadzącej do świętości.

Bress nie był aż tak święty jak jego pobratymcy. Pił, bzykał i mordował wraz z Iraw pałętające się po mieście demony, pomagając magom w oczyszczaniu ulic ale pewne zasady wstrzeźliwości, wpojone mu za małego wciąż miały głośny oddźwięk w życiu dorosłego smoka.

Z. wszedł do łazienki posyłając znaczące spojrzenie tym, którzy się w niej znajdowali. Kiedy został sam na sam z blondyneczką, zamknął mentalnie drzwi i bez słowa przystąpił do działania.

Złapał sukkuba za pośladki, przysunął ją do swojego wielkiego torsu zanurzając na raz w jej gorących ustach język. Jęknęła pod naporem jego siły i wampirzych feromonów, wysuwając do przodu własny języczek, który tańczył sprawnie w podniecającej rumbie.

Jej dłonie ślizgały się przez chwile po torsie Zwycięskiego, po czym spłynęły do metalowej klamry skórzanych spodni. Sprawnym ruchem odpięła pasek i już sięgała po jego ciężką, sterzącą męskość. Ciche warknięcie wydobyło się z jego ust, kiedy igrała z jego podnieceniem podgryzając dolną wargę Z.

Posadził ją na zimnej umywalce i zadarł wysoko jej dłonie na swój kark. Wszedł w samicę gładkim ruchem, a wysoki krzyk jej zadowolenia wprowadził w drżenie włosy na głowie Z., które w przyjemności stanęły dęba.

Pompował w nią z całych sił z zadowoleniem wsłuchując się w jej ochy i achy oraz głośne skrzypienie umywalki pod jej apetyczną pupą. Nie musiał długo czekać by doszła, ledwie popchnął jej wnętrze trzy razy a już zdzierała głos w fali błogiego uniesienia, błagając go by nie przestawał.

Nie miał takiego zamiaru.

Kiedy doszła po raz drugi jego własna chęć spełnienia uderzyła go z siłą. Złapał demonicę za włosy, odgiął jej głowę do tyłu okazując swoim oczom długą kolumnę bladej szyi. Pocałował ją subtelnie nim mamiony szaleńczym pulsem, zanurzył w nią kły. Przebił delikatną warstewkę skóry i zaczął ssać z mocą drogocenny nektar jej ciała.

Samica doszła ponownie ściskając go do bólu na gotowym do wybuchu fiucie. Gorąca obręcz i ciasność mięśni oraz słodka krew wymieszana z aromatem martini, skutecznie wydobyły z niego ejakulacyjny wybuch. Trysnął swoim nasieniem w jej głębię, warcząc przy tym jak rozjuszony zwierz.

Oddychając ciężko cofnął kły uleczając dwie wąskie szparki śliną na języku. Odsunął głowę patrząc na czerwone policzki blondynki i jej niewidzący wzrok. Była rozanielona i otępiała po utracie krwi ale jak zawsze dał radę zatrzymać się w porę. Nie żeby krew samicy była jakoś wyjątkowo smaczna.

Wysunął się z jej głębi chowając dalej prężącego się penisa w ciasność bokserek. Cholerne wampirze DNA. Samiec tej rasy był gotów do pieprzenia dwadzieścia cztery na siedem, bez względu na to jak wiele by używał.

Tę nieszczęsną przypadłość mogłaby zaleczyć tylko jedna recepta. Tylko partnerka, która zdjęłaby z niego klątwę była w stanie zaspokoić jego niepohamowany głód krwi i seksu.

Niestety Zwycięski nie był typem, który chciałby znaleźć sobie życiową partnerkę. Co to to nie, nigdy prze nigdy. Nie po tym jak już raz został odrzucony ze względu na swe przekleństwo.

Poza tym, każdy z samców białej magi stawał się cholernie zaborczy po połączeniu i w jego głowie brzmiała tylko jedna myśl. Zapewnić swojej kobiecie bezpieczeństwo i godne życie. Ona wypełniała każdą komórkę jego ciała i serca, a jak on miałby zapewnić jej wszystko co najlepsze, kiedy każdego dnia narażał się na niebezpieczeństwo?

Jego ojciec nie uchronił matki przed śmiercią przez co oszalał z bólu i rozpacz, kończąc swój żywot jako przekąska dla drani polujących na czarownice. Zabili go na jego ziemi robiąc z ojca magów czerwoną plamę krwi i mięśni. Nie chciał skończyć jak on, a już z całą pewnością nie chciał by jego kobieta trafiła w ręce demonów lub popieprzonych łowców.

Odgonił od siebie zgubne myśli skupiając się na sukkubie przed nim.

-Popatrz na mnie- powiedział łagodnie.

Kobieta spojrzała na niego zamglonymi oczyma. Położył dłoń na jej czole przesyłając leczniczy czar. Już po chwili przybrała na kolorze, jej policzki znowu miały ładny odcień czerwieni a różowe oczy zabłyśły energią. Cmoknęła go przelotnie w nos i z zadowolonym uśmiechem zeskoczyła z umywalki.

Kiedy drzwi zamknęły się za nią, Zwycięski pozostał jeszcze przez chwile w łazience opierając dłonie o umywalkę z pochylona nisko głową. Czy kiedyś uwolni się od tego pieprzonego horroru, który siedział mu w mózgu i dawał o sobie znać za każdym razem kiedy tylko zamknął oczy?

Chyba nie.

Najgorsze było to, że seks nie dawał mu już takiego ukojenia w starciu z rzeczywistością i wiszącą nad nim klątwą jak kiedyś. Od dobrych stu lat zbliżenia z przypadkowymi kobietami nie dawał mu niczego więcej jak sekundy zapomnienia, a i to było coraz rzadsze. Twarz jego ostatniej kobiety nawiedzała go w snach a rundy z nieznanymi pogłębiały uczucie pustki i pociąg do destruktywnych myśli.

Może powinien był złożyć śluby czystości i resztę życia przeżyć w celibacie? Ciężkie do zniesienia ale co tu dużo mówić, skoro skrajność A nie dawała wyników to może skrajność B dałaby jakieś.

Taaa, jasne. On będzie się trzymał celibatu a piekło zamarnie, Jude Low przestanie pieprzyć nianie swoich dzieci a Obama stanie się biały. Oczywiście.

Odrywając dłonie od umywalki przyjrzał się sobie w zawieszonym nad nią lustrze. Poprawił rozmięzwione blond kłaki zaczesując je do tyłu i opłukując twarz wodą, wyszedł na dudniący muzyką parkiet. Wymijając podrygujących samców skierował się w stronę łoża.

Do smoka i krasnoluda, którzy rozsiedli się na wielkich kanapach ze szklaneczkami Jamesona w dłoniach, dołączył drugi Nadmag. Tak jak reszta Rozważny miał na sobie czarne odzienie z poupychanymi pod kurtką gnatami a jego znaki przynależności do rodziny wdziały się na odsłoniętych przedramionach.

Był równie wielkim samcem i naładowanym testosteronem diabłem śmierci jak Zwycięski przez co ciężko było uwierzyć, że tak naprawdę był porządnym, inteligentnym gościem, mózgiem operacyjnym magów i szczerym jak jasna cholera koleśkiem.

To on wymyślał ich sprzęt i zajmował się zabezpieczaniem pałacu. Gdyby nie on, dalej strzegliby swe domy przed atakami jedynie mentalnymi blokadami a nie super nowoczesnym sprzętem, dostępnym na nielegalnym rynku. Co jak co, ale Rozważny był geniuszem, takim z prawdziwego zdarzenia. Znał wszystkie języki świata, od tych wymarłych po współczesne i wszelkie ich odmiany oraz dialekty i miał w głowie wiedzę bibliotek całego globu.

-Hej bracie! Gdzie Gniewny?-zapytał siadając obok krasnoluda.

-Miał odwiedzić Entów a potem mówił, że ma coś do załatwienia- odparł R. upijając łyk Coronny.

Jako jedyny z towarzystwa był zapalczywym fanem Munsterów i piwa. Nie pił nic poza tym a whiskey było dla niego tworzywem szatana o imieniu Jack Daniel's. Skubaniec jakby mógł przeniósłby się w czasie i urznął facetowi jaja.

-Wiesz co?

Cichy pomruk i lekkie machanie na boki głowy jego brata, dało mu dostatecznie do zrozumienia, że nie wie czym się zajmuje ich najstarszy brat i głowa rodziny. Jednak czego by się mogli spodziewać po facecie zamkniętym w sobie niczym szprotka w puszcze?

-Jak tam dziewczynki dzisiejsze łowy?-zagadnął po chwili.

-Dostałem niezły prezent w postaci trzech sztuk-powiedział dumnie Bress.

Gwizd podziwu rozniósł się po łoży. Trzech? Nie zły wynik.

-A ty?

-Ja siedmiu- rzekł Ira przeczesując długą brodę.

Bracia popatrzyli na niego zszokowani.

-Kiedy pobiegłem za dwoma Dajtjonami, trafiłem na ich jamę w magazynach-wzruszył obojętnie ramionami pijąc whiskey.

-Czyś ty zdurniał?-warknął na niego smok.

Tylko on był na tyle szalony by tak się odezwać do tego zimnego skurwiela. Ira wyszczerzył w warknięciu kły lśniące bielą w stroboskopowym świetle, zaciskając palce na pustym szkle. Czuć było od niego aurę groźby i gniewu, ale Bress miał rację. Nikt nie powinien samotnie wstępować do jamy, w której ukrywali się Dajtjowie.

Powinien był powiadomić Nadmagów by razem z nimi wejść do środka. Nie wiadomo co by się mogło wydarzyć gdyby była ich większa ilość. Przedstawiciele starych ras, chcących walczyć wraz z magami było nie wielu, w sumie pozostało ich mniej niż palców u dwóch dłoni a strata, któregokolwiek z nich odbiłaby się pieprzoną czkawką na całej społeczności białej magi.

-Dałem sobie radę -prychnął Ira.

-Owszem ale znasz zasady- Rozważny pochylił się ponad stołem -Jasno jest określone jak macie postępować.

-Nic mi nie jest.

Zwycięski trzasnął dłonią w stół, kiedy brat zaczął argumentować niepoprawne zachowanie krasnoluda. Ira i Rozważny spojrzeli na niego w ciszy dostrzegając iskry złości w fiołkowych oczach. Wiedzieli, że nie mogą się mu sprzeciwić, biorąc go jako swojego zastępcę, Gniewny dał mu do dłoni bicz boski a oni chcąc zabijać demonów nie mogli kwestionować jego rozkazów. A co innego może znaczyć trzask niedźwiedziej łapy w blat jak nie nakaz zamknięcia pysków?

-Stulić ryje idioci- warknął patrząc groźnie na przyglądających im się przedstawicieli ras.

Nie mieli innego wyboru i jak na rozumne istoty przystało, zrobili co im nakazano. Zamknęli ryje.

-Jak jeszcze raz zaczniecie się wydzierać na cały głos i objawiać wszem i wobec zasady naszego działania by wszyscy mogli je poznać, to przysięgam, że pourywam wam łby i nasikam do ust.

R. opuścił posłusznie oczy, wbijając wzrok w podłogę pod swymi skopajdupami.

-A ty- zwrócił się z wysuniętymi kłami do krasnoluda-Jeszcze raz odwiniesz mi taki numer a zrobię z ciebie omlet. Czaisz? Zakażę ci polowania i jedyne gdzie się wybierzesz, to po turecki kebab na koniec ulicy.

Ira kiwnął jedynie głową, nie ośmielając się odezwać słówkiem. Był wkurzony na maksa i rozwścieczony jak stado grizli, ale nie mógł nie przyznać racji Nadmagowi. Nie był idiotą by się z nim kłócić ani skończonym kretynem by stawiać czoła swojemu zwierzchnikowi i potężnemu Nadmagowi.

-Nooo- Z pociągnął łyk ze szklanki-Ma być spokój.

Ciężka jak ołów atmosfera szybko się rozluźniła, gdy tylko Zwycięski trzasnął zaczepnie Rozważnego w bark. Cali magowie. Zmienne nastroje były normalnym zjawiskiem wśród członków ich ekipy.

Tak szybko jak się potrafili pokłócić i przywalić sobie w mordę, tak prędko zapominali o sporze by udać się na drinka do X-tabile. Mogli się w wielu przypadkach nie zgadzać i warczeć na siebie jak rozjuszone bestie ale ponad wszystko byli po tej samej stronie dobra.

Byli braćmi broni. I ostatnimi czasy Zwycięski rozważał pomysł by pogadać z Gniewnym i utworzyć z ich zgrai jakąś konkretną, funkcjonującą na spisanych zasadach grupę, którą związałyby starożytny rytuał, będący dla nich ponad wszelkie swoje prywatne ambicje czy potrzeby.

Tak, Gniewnemu powinien się ten pomysł spodobać.

-Czyli, mówisz że nasikasz nam do ust po oddzieleniu łbów od torsu.-zaczął Ira po chwili milczenia-To znak tego, że mogę liczyć na zrobienie ci laski czy to tylko czcze obietnice?

Wszyscy na raz wybuchnęli śmiechem a Rozważny zakrzuszył się Coroną. Z. o mały włos nie spadł z kanapy widząc trzepoczące, długie rzęsy krasnoluda.

-Ja pierdole, Ira! -zaśmiał się przez łyzy- Jesteś kompletnie niepoprawny. A gdzie randka? Kolacja, może jakieś tańce?

-Jak zatańczę z tobą walca to przestaniesz pieprzyć głupoty i dasz się zaciągnąć do łóżka?

-Ty chory popaprańcu!-krzyknął w ucieście-Jak zatańczysz walca do tej muzyki, to przysięgam pójść gdzie zechcesz.

-Uważaj czego sobie życzysz Zwycięski- zaśmiał się Rozważny kręcąc kulką kolczyka w wardze-
Widzę jak ten skurczybyk patrzy na twój tyłek kiedy walczysz. Założę się, że jest gotów ubrać
garniak i pomknąć do szkoły tańca aby się przygotować.

-Zrobi nam tu gorączkę sobotniej nocy-zawtórował Bress.

-Prędzej Taniec z gwiazdami.

-Gwiazdy to ją zobaczę jak Zwycięski będzie zmuszony wypiąć tyłek żeby Ira mógł w niego
zaparkować.

-Będę delikatny kochanie, nie martw się o to- wymruczał Ira kładąc głowę na ramieniu
Zwycięskiego, któremu nagle przestało być tak wesoło.

-Zamknijcie te ryje- warknął poirytowany.

-Hej ślicznotko, czy ty się czerwienisz?

W tej chwili Z. miał ochotę spełnić swoją obietnicą i pourywać im łby.

-Boże...jakbym nie był homo, to bym się zakochał- sapnął Ira spoglądając w daleki kąt parkietu.

Zasiadający przy łoży spojrzeli w stronę baru, gdzie swe wdzięki prezentowały barmanki. Tam, w
przyćmionym kącie, ledwie dostrzegalna dla oczu, które jej nie szukały, stała ona.

Ajfer.

Jedno spojrzenie powodowało natychmiastowy skok libido u każdego z patrzących na nią
mężczyzn. Była cholernie seksowna, namiętna jak śmierć przychodząca do ciebie by skusić cię i
poddać jej woli. I tak samo mordercza jak kostucha wbijając ci nóż w plecy.

Długie do jędrnych pośladków włosy barwy smoły, miały skryć jej talent i to kim po prawdzie była
ale ta garstka ją znających wiedziała, że to fałsz. Prawdziwy kolor był biały jak kości szkieletu,
jasny jak twarz śmierci. Tak biały jak tylko jasna może być biel.

Nogi Banshee, cholera, jej nogi sięgały chmur. Były długie, smukłe, wysportowane jak i cała jej
sylwetka z idealnie zaokrąglonymi biodrami i nie za dużym biustem. Pokrywał je ślizgi materiał
lateksowych legginsów. Czarny top i krótka skórka ścisnęły piersi a pod pachami odznaczały się
umieszczone pistolety.

Posłannik śmierci jak się patrzy. Zwłaszcza gdy zerknęło się na jej stopy z wysokimi do kolan
kozakami. Ufff...Te buty. Skóra oblepiająca skórę z rzędem złotych, szpiczastych ćwieków
biegnących wzdłuż łydki.

Właśnie jęzory większości samców dotknęły ziemi. Bez wątpienia.

Czując na sobie ich spojrzenia, Banshee skierowała ku nim swe bursztynowe tęczówki. Kiwnęła im w odpowiedzi na podniesione w szklankach trunki powracając do obserwacji lokalu.

-Co jak co, ale nie chciałbym nigdy podpaść Ajfer- szepnął Bress konspiracyjnie-Nie zła z niej laska ale przyprawia mnie o ciarki. Zwłaszcza wtedy, kiedy ma przy sobie gnaty a na nogach te mordercze buty.

-Aha- przytaknął Zwycięski-I zamiar zamordowania każdego, kto tylko zrobi fałszywy krok.

Rozdział 5

-No dobra, czas pobawić się w Bolta- mruknął Gniewny kiedy zaparkował przy leśnej drodze.

Wyskoczył z auta i wymijając je, wyciągnął z bagażnika plecak wypełniony wodą i zapasową parą nike. Zarzucił go na plecy i rozłożył na masce mapkę z zaznaczonym miejscem ostatniego miejsca koczowania Entów.

Jakieś siedem kilometrów w głąb puszczy i dobre trzy w górę po sporym wzniesieniu. W wampirzym tempie puścił się ścieżką, która w miarę przebytych kilometrów zostawała pochłaniana przez wysokie trawy i paprocie. Po dosłownie chwili, podczas której Gniewny pokonał cztery kilometry po drodze nie został ani ślad.

Nie zwracając uwagi na wywalone drzewa i wystające z ziemi głązy, Gniewny pokonywał kolejne metry. Coraz ciężiej biegło się między gęsto wyrastającymi świerkami i roslymi, wiekowymi dębami. Musiał unormować oddech i odrobinę zwolnić by nie połamać nóg w grząskim terenie.

Droga na szczyt wzniesienia nie okazała się łatwiejsza. Po drodze Gniewny napotkał kilka łań i stado dzików. Musiał użyć też wampirzego warkotu kiedy między drzewami, przyczajony wilk szykował się do ataku. Nie chciał zabijać niewinnego stworzenia, które z tego co czuł było głodne i zmęczone.

Samica wilka właśnie urodziła i była wyczerpana. Gniewny przygotowany na taką ewentualność, wyciągnął z plecaka okazały kawał surowej dzicyzny i odłożył go na ziemię. Nim odbiegł usłyszał jak wilczyca zbliża się do mięsa i porywa je, w dzikim pędzie wracając do swojej nory.

Kiedy dotarł na wskazane mu miejsce, uderzył w niego smród siarki i zbuków. Z obrzydzeniem Gniewny zwąchał smród, plując śliną na ziemię.

Demon. Cholera!

Czyżby się spóźnił?

Przeczesując teren wokoło zdołał dostrzec czarną maź zaścielającą leśne runo. Nie było jej wiele ale wystarczająco dużo by wiedzieć, że troll został nieźle poturbowany.

Trolle były wielkimi, głupimi i cholernie wrednymi olbrzymami, nie umiejącymi mówić czy choćby pomrukiwać. Praktycznie się nie odzywały i jadły wszystko to, co im wpadło w łapy. Ludzi, zwierzęta, inne demony. Entów też połykali chociaż były to stwory przypominające wysokie drzewa.

Gniewny postanowił nie przejmować się trollem. Jeśli jest ranny nic mu nie zrobi a jeśli jest mocno ranny, za czym przemawia ilość jego krwi, zapewne uciekł już do swojej jaskini. Zresztą trolle nie były demonami.

Ich krew i skóra śmierdziała tak ze względu na pożywanie się nimi. Te niegodziwe stwory były górskimi elfami, nie demonami, choć do tych ciężko było je porównać.

Gniewny obrócił się wokoło własnej osi, pociągając mocno nosem. Wyczuł w powietrzu aromat żonkili, który był zapachem ciała Entów. Nie wielka ilość zapachu wystarczyła mu by ruszyć na zachód.

Krążył i krążył, minuty mijały a on wciąż nie znalazł Entów. Trop to zaczynał się to kończyć a Gniewny niczym gończy posokowiec, przemierzał kolejne kilometry powoli tracąc nadzieje na znalezienie ostatnich z rasy, kiedy natknął się na połamane gałęzie świerków.

To było to czego potrzebował. Ruszył ścieżką wytyczoną przez coś co mogło mieć z dobre dziesięć metrów wysokości i pięć szerokości i kiedy dotarł na miejsce najzwyczajniej w świecie zbaraniał. Wielki, wręcz ogromny drzewo kształtny stwór z bujną grzywą liści, przytulał do siebie drugiego, o wiele mniejszego stworka płaczącego głośno.

Samiec Entów owinał wokoło małej samiczki drzewiaste ramiona odciągając jej brązową, drzewiastą twarzyczkę od leżącej na ziemi matki. Zielona, wodnista ciecz spływała spod ciała samicy w miejscu po wyrwanym sporym kawale ciała.

Źle, kurewsko źle.

Gniewny poruszył się powoli, dając Entowi czas na zobaczenie go. Kiedy samiec zawył wściekle, mag podniósł do góry dłonie w poddańczym geście.

-Czarodziej- przemówiły do niego okryte mchem usta.

-Tak mój przyjacielu, jestem magiem i przybyłem by pomoc.

Z wciąż uniesionymi kapitulacyjnie rękoma, Gniewny zbliżył się do wielkiego Enta i jego młodego. Samiczka wyczuwając energie maga uniosła powoli drewnianą twarzyczkę. Perłowo-błękitne łzy spływały jej po policzkach a długie gałązki liści powiewały na wietrze.

-Jak ci na imię?

-Jestem Hib- pisnęła samiczka przytulając się do ojca.

-Cześć Hib. Jestem Gniewny.

Mag rzucił spojrzenie na wielkiego samca.

-Jestem Klir, a to moja samica- wskazał jedną z wolnych gałęzi leżącą matkę- Swija.

-Mogę obejrzeć twoją samicę, Klir?

Kiedy Ent skinął grzywą liści Gniewny podsunął się do leżącej Swii. Rana po wyrwanym ciele była ogromna, o wiele bardziej niebezpieczna niż przypuszczał. Esencja życia Entów lala się strumieniem po udeptanej trawie chlapiąc dookoła liście kosodrzewiny i dzikich jagód.

-Proszę- wychrypiał Ent- Uratuj moją samicę magu.

-Postaram się.

Gniewny wyciągnął dłoń dotykając, o dziwo, miękkiego ciała samicy. Choć wyglądało na twarde i prawdziwie drewniane było miększe niż ludzkie, i delikatne w dotyku. Swija zapłakała kiedy tylko dłoń Gniewnego dotknęła rany a stojący z tyłu Klir wydał z siebie groźne warczenie.

-Spokojnie- zawołał mag zabierając rękę.

Entowie, jak i wszystkie magiczne stworzenia, byli cholernie zaborczy i przeczuleni na ból swoich samic, Gniewny musiał bardzo uważać by nie oberwać od ogromnego samca.

-Klir- słaby głos samicy przedarł się przez głośny ryk do uszu jej partnera.

Ent zamilkł spoglądając w kierunku jej wyciągniętej dłoni. Wskazywała małą samiczkę, ponownie roniącą łzy i trzęsącą się ze strachu przed gniewem ojca. Klir szybko zaczął szeptać jej uspokajające słowa w ich rodzimym języku.

-Przyjacielu- powiedział powoli Gniewny-Nie zrobię jej krzywdy. Uratuję ją, ale jeśli nie będziesz trzymał nerwów na wodzy, nic nie wskóram.

I kto to mówi!

Wielki mag, który zamiast krwi miał w żyłach gniew i ogień, którym rządził, mówił o spokoju. Dobre sobie.

Dał samcowi jeszcze chwile na otrzeźwienie, po czym powrócił do badania samicy. Czuł płynącą przez nią energię i moc. Była silna, bardzo silna a jej rokowania były dobre. Całe szczęście odnalazł ich wystarczająco szybko, by móc zapobiec tragedii.

-Swija- szepnął do samicy, przywołując na siebie jej rozbiegane spojrzenie gwieździstych tęczęwek- Uzdrowię cię ale musisz leżeć spokojnie, dobrze?

Swija skinęła głową pokrytą trawiastą czupryną, nim zamknęła powieki poddając się mu bez słowa.

Gniewny ukląkł przy jej boku. Rozłożył dłonie minimetry nad raną i zamykając oczy, zaczął wymawiać formułkę zaklęcia. Nagle wiatr zatrzymał się, sowy przestały pohukiwać a liście zamarły w bezruchu.

Jaskrawe światło wypłynęło spod dłoni Gniewnego wprost na ciało Swii, wnikając w jej ranę. Żyłki złota rozbłysły pod cienką warstwą brązowej, pokrytej mchem skóry kiedy ożywcza moc czarodzieja przepływała przez jej ciało, dążąc do punktu, w którym była rana.

Z każdą sekundą z jaką Gniewny wciskał energię w Swię krwawienie ustawało, zielona ciecz przestawała spływać spod niej na glebę a ścięgna i mięśnie zaczęły sklepić w całość. Gniewny czuł jak dłonie zaczynają mu drżeć a ogromny głód zacieśnia żołądek.

Kły wydłużyły się do kolosalnych rozmiarów, wbijając w dziąsła i drażniąc dolną wargę, ale dzielnie nie opuszczał dłoni i oddawał samicy lwią część swojej życiowej energii. Zaczął się dusić i kaszleć. Całe ciało, każdy choćby najmniejszy nerw napiął się w nim, a pod zamkniętymi powiekami zaczęły majaczyć białe światełka.

Jak tylko usłyszał westchnienie ulgi Swii, cofnął ręce i niczym uderzony piorunem, odleciał w tył waląc plecami o masywny konar pobliskiego drzewa. Spłynął bezwładnie na glebę, nurkując nosem w trawie.

Czuł drzenie ziemi od ciężkich kroków enta i zapach runa leśnego. Ciśnienie w uszach powoli schodziło a wzrok nabierał ostrości. Gniewny wsparł się na dłoniach w marnej próbie podniesienia się, lecz gdy tylko napał siłą na dłonie gruchnął na powrót policzkiem w glebę.

Mdliło go i mimowolnie zwymiotował śliną wymieszaną z żółcią. Dał sobie jeszcze chwilę wytchnienia, po czym ponownie spróbował się unieść. Tym razem z powodzeniem uniósł masywne ciało.

Klepnął na tyłku, opierając się plecami o drzewo. W miejscu gdzie walnął cielskiem, w konarze zrobiło się spore wgłębienie a jego kręgosłup zawołał o zimny, ogromny okład.

Mag spojrział na rodzinę Entów uśmiechając się do siebie. Klir klęczał u boku podnoszącej się Swii, która przytulała do siebie ich młode. Czuć było krążąca wokół nich miłość i ulgę, kiedy samica sprawnie usiadła na trawie.

Mówili na raz stare słowa, tuląc się do siebie całą trojką. Nagle wielki Ent podniósł się i podszedł do Gniewnego. Jego długie ramiona owinęły się wokół czarodzieja, stawiając go delikatnie na trzęsące się nogi.

-Jestem twym dłużnikiem magu- rzekł głębokim głosem pełnym wzruszenia- Ja, Klir jestem oddanym poddanym twoim i twych braci. Co mogę dla was zrobić?

-Przyjmijcie moją propozycję i zamieszkajcie na naszej posesji.

Bogini.

Jego głos był jednym, wielkim warknięciem. Jeśli zaraz nie dostanie krwi zdziczeje i zacznie szaleć po okolicy.

-Przyjmiemy, z całą pewnością magu.

Gniewny z narastającym bólem głowy, otrzepał swoje wojskowe spodnie z ziemi i chwiejnym krokiem ruszył ku samicy.

-Przyjadę po was jutro. Zaraz po zmierzchu chciałbym byście czekali na mnie na skraju lasu- usłyszał jak Klir wciąga mocno powietrze w płuca- Inaczej nie dam rady was przetransportować.

Sprawdził szybko wzrokiem delikatną smugę w korze samicy. Jutro, góra za dwa dni i po niej nie będzie ani śladu.

-Przybędziemy- odparła Swija przyciągając dłoń maga do swych ust.

Pocałowała ją równie delikatnymi, jak całe jej ciało ustami, oddając mu tym hold i szacunek.

-Dziękuję magu.

Samiczka owinęła się wokół nóg Gniewnego, szlochając cicho podziękowania. Pogłaskała ją po aksamitnych listkach czupryny wymawiając słowa starego języka, dając jej zakłętę w nich ukojenie i spokój.

Musiał już iść. Czuł jak zew krwi brał nad nim górę, zmieniając jego zielone tęczęwki w czerwone płytki bez źrenic. Pragnienie czerwonych krwinek buzowało w nim a dziki warkot powoli przybierał na sile w jego gardle.

Było z nim cholernie krucho.

-Muszę iść-rzucił do samca Enta w nadziei na zrozumie jego pospiechu.

Klir skinął mu nieznacznie głową odciągając młode od jego nóg. Nim ktokolwiek zdążył zabrać głos, pomknął w szalonym tempie do miejsca, w który miał nadzieję zostawił samochód.

Nie wiedział kiedy znalazł się wewnątrz Land Rowera i łamiąc wszystkie ograniczenia prędkości, popędził ku miastu. Zaparkował niedaleko centrum gdzie puby i kluby o tej porze nocy i roku zapełnione były po brzegi pijanymi studentami.

Wypadł z auta, zataczając się jak pijany i przechodząc przez ulice obrał sobie za cel jedną z popularniejszych dyskotek. Im pełniejsze miejsce, tym większy wybór i mniejsze zainteresowanie. O wiele łatwiej było wtopić się w tłum w takich miejscach jak to i poczynić sobie z dawcami, niż w cichych lokalach.

Nie przejmując się kolejką, podszedł do ochroniarzy stojących przed wejściem. Wysłał im mentalny nakaz wpuszczenia go, który od razu wykonali. Wielki dryblas odsunął zawieszkę przepuszczając go do środka pomimo jego żalostnego wyglądu i pomroków niezadowolonych z czekania klientów.

Gniewny dzikim wzrokiem przepłynął po tańczącym tłumie i kobietach stojących przy ladzie. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, by znaleźć to czego szukał. Dwie wytapetowane ślicznotki, będące chodzącą wizytówką miejscowej kliniki chirurgii kosmetycznej, porozumiały się między sobą oczyma.

Zabrały z blatu szklaneczki martini i podeszły do niego. Jedna z nich miała długie, blond włosy i czerwone usta, dodatek do mocnego makijażu. Jej sukienka barwy ciemnego wina, ledwie zasłaniała bujne uda i krągłe pośladki.

Druga z kobiet była niewysoką szatynką o włosach do ramion. Równie mocny jak u koleżanki makijaż, starannie zakrywał jej nie brzydką twarz, a skórzana mini lśniła w świetle ultrafioletowych lamp. Bogini jedna wiedziała, co to za dziadostwo się na niej zebrało.

Podeszły do niego w wyuzdanych, wyuczonych kocich ruchach bujając biodrami tak mocno, jakby chciały skosić stojących im na drodze mężczyzn. Stały przed Gniewnym, świdrując go omamionymi alkoholem oczyma wypinając wyskakujące z sukienek piersi.

Ręce maga zaczęły się trząść kiedy przemknął wzrokiem, ukrytym za ciemnymi awiatorami po długich kolumnach ich szyj. Stępi kły, jeśli zaraz nie zanurzy ich w tych szczupłych gardelkach i nie wysie pysznej krwi.

-Cześć przystojniaku- zaświergotała blondynka.

-Zechcesz się z nami zabawić?-podchwyciła temat jej koleżanka.

Nie był w stanie mówić, tak mocno zaciskał szczęki by nie warczeć. Jedyne na co go było stać to wskazanie podbródkiem wejście do toalet. Chodzące klony barbie zachichotały w zadowoleniu.

-To chodźmy skarbie-mruknęła szatynka, łapiąc go pod ramię.

Druga zrobiła to samo i w trójkę pomaszerowali do damskiej toalety. prostytutki paplały po drodze bezsensu, przekrzykując dudniącą muzykę ale Gniewny nie miał zamiaru ich słuchać. Chciał jak najszybciej napić się krwi i wrócić do domu.

Był skonany i marzył o kąpeli.

Wchodząc do toalety wydał, znajdującym się w niej kobietom mentalny nakaz wyjścia i zapomnienia, że go tu widziały. Wepchnął siłą prostytutki do toalety dla niepełnosprawnych i stępniał umysłem, przekręcił zamki w głównych drzwiach.

-Spokojnie kochasiu- zawołała szatynka-Najpierw kasa.

-Aha- przytaknęła blond-silikonowa bomba-Za nas dwie to jakieś trzy stówki, chyba że liczysz na coś więcej, niż szybki numer. Wtedy cena jest podwójna.

Warcząc pod nosem wyciągnął z kieszeni spodni portfel. Przeliczył szybko drżącymi dłońmi i podał banknoty blondynie. Jeśli zaraz nie zanurzy w nich kłów to zeświruje.

Blondynka przeliczyła szybko wytrzeszczając przy tym oczy. Podzieliła kasę po równo, chowając swoją dolę do torebeczki. Szatynka miała nie mniej zdziwioną minę gdy przyjęła od koleżanki pięćset złotych, ale bez słowa sprzeciwu wcisnęła kasę do czarnej kopertówki.

-Czego chcesz słonko?

-Ty, tyłem -wskazał blondynkę-Ty, na dół.

Dziewczyny zachichotały kokieteryjnie ale posłusznie wykonały polecenie.

Szatynka klękła na kolana a jej czarna mini podciągnęła się pod sam pępek, ukazując jej koronkowe figi. Podczas gdy zabierała się za rozpinanie jego spodni, blondynka odwróciła się tyłem rozstawiając szeroko nogi by koleżanka mogła się między nimi zmieścić.

Była wysoka, w dodatku miała niebotycznie wysokie szpilki, więc szatynka bez problemu wsunęła się pod jej ciało wydobywając jego sterczącego, napalonego penisa na wierzch. Jak tylko zamknęła go w uścisku gorącej obręczy swoich ust, Gniewny wsunął się głęboko do jej gardła.

Dziki warkot jego podniecenia zadudnił toaletą a ciche sapnięcie blondynki, zawtórowało mu gdy wsunął dłoń pod jej sukienkę. Muskał ją i dotykał starając się dostatecznie rozproszyć uwagę kobiety, nim jego bariera samokontroli pękła i kły przebiły się przez skórę na gardle.

Blondynka pisnęła w lekkim bólu, który już po chwili zamienił się w jęczenie, kiedy dochodziła na jego palcach. Niczego nie świadoma szatynka, muskała palcami jego jądra i lizała podstawę ptaka, a Gniewny ssał odrobinę kwaśną od alkoholu krew.

Czuł jak z każdym łykiem jego puls wyrównuje się a drżenie rąk ustaje. Pił i pił a blondynka raz za razem dochodziła wklejając się w ścianę. Wzrok Gniewnego wyostrzał się, zmysły wracały do poprzedniego stanu i kiedy zamknął językiem dziurki na jej szyi, był w o wiele lepszym stanie niż wcześniej.

To jednak było za mało. Po jego dzisiejszym wyczynie w puszczy, jedna żywicielka to jedynie kropla w morzu jego potrzeb.

-Teraz zamiana- warknął nie ukazując kłów.

Ogłupiała barbie zajęła miejsce koleżanki, z namiętnością i czcią odsysając się do jego penisa. Widząc w jakim stanie jest blondynka, druga prostytutka chętnie zajęła jej miejsce. Była niższa niż koleżanka, więc musiał ustawić ją bokiem by nie klapnęła tyłkiem na łeb tej drugiej.

Powtórzył z nią czynności jakie zastosował przy pierwszej i kiedy szatynka pojękiwała radośnie, przekuł kłami szyję. Jej krew była gorsza od krwi blondynki. Szatynka wcześniej musiała palić marihuanę. Jej stłumiony aromat i okropny smak, piekł go w język lecz pił zachłannie pragnąc jak najszybciej się odżywić.

Prostytutka na dole pracowała zawzięcie jakby od tego zależało jej być albo nie być, a jego penis w jej ustach puchł boleśnie choć nie zapowiadało się by dzisiejszej nocy się poddał.

Nie mógł dojść, coś było z nim nie tak. Zganiał to na poczet wyczerpania i utraty mocy ale w głębi wiedział czego mu brak.

Laura.

Bogini, tak bardzo chciał by to ona była na miejscu tych dziwek. Pragnął zaznać jak miękkie są jej usta, jak gorące są jej wargi i jak wspaniale ciasna jest jej kobiecość. Oddałby wszystko by to sprawdzić.

Jak tylko obraz jej falujących piersi i wspomnienie zapachu ananasowego podniecenia zamajaczyło w jego głowie, penis Gniewnego wybuchł z siłą zalewając gardło blondynki. Odsunął głowę od szyi tej drugiej rycząc jak zwierze w spazmach i szarpnięciach orgazmu.

Gorąco zalewało go, ciągnęło od dołu jego pleców ku męskości. Trząsł się w niemal konwulsyjnym spełnieniu mając przed oczami usta koloru dojrzałej maliny.

Święta Pani!

Nigdy nie miał jeszcze tak mocnego orgazmu. Nigdy jego ciało nie topiło się i nie wiło a przecież Laury nie było nawet w pobliżu. Wystarczyło mu jedynie jej wspomnienie by krzyczał jak zraniona bestia w ataku nagłej rozkoszy.

-Och mamó- zawołała blondyna ścierając z kącików ust plamki spermy.

Mag szybko otrząsnął się z wrażenia i jednym sprawnym ruchem przemknął językiem po dziurkach na szyi szatynki. Odsunął się od kobiet wciskając, szlag!, wciąż sterczącą męskość do spodni.

-Skarbie-szatynka odwróciła się do niego z rozmarzonym wzrokiem-Jak zafundujesz mi taki drugi raz to przysięgam, że podaruję ci tę rundkę za darmo.

-O tak- przytaknęła barbie, kiedy pomagał jej się podnieść z klęczek-Piszę się na to.

-Może kiedy indziej- odparł łapiąc je delikatnie za podbródki-A teraz. Nie widziałyście mnie, nie byłyście ze mną, nie znacie mnie. Wszystko co miało tu miejsce było zwykłym, nudnym numerkiem z kimś kogo twarzy nie pamiętacie. Rozumiecie?

Oczy kobiet zamgliły się na chwilę a kiedy odzyskały blask, obie prostytutki przytaknęły słabo. Opuszczając toaletę rozmawiały ze sobą jakby nic się nie stało, nie zwracając na Gniewnego najmniejszej uwagi.

Tak, dobrze mieć dar usuwania pamięci tymczasowej.

Podchodząc do lustra mag-wampir odkręcił kurek z zimną wodą i pochlapał nią twarz. Stał tak przez kolejne minuty zachodząc w głowę do czego dopiero co doszło.

Co ona z nim zrobiła? Czemu nie mógł dojść choć obciążanie, które mu zafundowały tamte kobiety było wręcz epickie? I co do cholery miał oznaczać ten wybuch kiedy pomyślał o Laurze?

Nie ma szans na to by dał spokój tej małej dziennikareczce. Musi dowiedzieć się o co w tym do kurwy nędzy chodzi nim oszaleje. Już obmyślał w głowie plan by się z nią spotkać.

Spotka się z nią, zaciągnie ją do łóżka i przekona się, że tak naprawdę jest zwykłą kobietą a to co się z nim dzieje, to jedynie głupie wyobrażenia o niej. Dobry pomysł. Zajebisty.

Na drugim krańcu puszczy, czarna postać zdematerializowała się na niewielkim poletku wysokiej trawy, przy opuszczonej chacie. Z urwanymi okiennicami i ledwie trzymającymi się dachówkami na dachu ganku, domek skutecznie odstraszał ciekawski turystów i pojawiających się leśniczych. Od wielu lat wokoło chaty krążyły plotki i legendy o zamieszkującej ją wiedźmie, zdolnej do rzucania klątw na każdego, kto znajdzie się zbyt blisko i swą obecnością przeszkodzi jej w uprawianiu czarnej magii.

Wiedźma? Dobrze sobie, pomyślał demon wychodząc z cienia rzucanego przez ogromne drzewa, rosnące wokoło chaty.

Gdyby tylko ci głupi ludzie wiedzieli kto tak naprawdę zamieszkuje w tej części lasu, nigdy więcej nie odważyliby się wejść do puszczy. Wiedźma? Phi! mało powiedziane. Kobieta o której mówili nie była staruchą potrafiącą czytać z fusów. Była demonem, najprawdziwszym, najstraszniejszym demonem.

Potrafiła zabić samym spojrzeniem, uwielbiała kąpać się w krwi swych ofiar a zadawanie im bólu było najczystsą radością. Jeśli chciałeś przypodobać się właścicielce chaty, najlepiej było byś podarował siebie i pozwolił jej ciąć cię na kawałki. Kochała zadawać ból, patrzeć jak człowiek kuli się w kącie szczając pod siebie i błagając by w końcu go zabiła.

Tak, prawdziwa demonica. Takie jakie lubił najbardziej.

Przeszedł przez zalany księżycowym blaskiem trawnik, uważnie rozglądając się po krzakach, których liście drgały w lekkim wietrzyku. Nie bał się tu przebywać, nic mu nie groziło. Demonica, prędzej dałaby się za niego zabić niż zrobić mu krzywdę. Ludzie? A kim oni byli by się ich bać?

Miał jednak nie jasne wrażenie, że coś potężnego krąży w pobliżu. Jak przyczajony tygrys, dzika magia przeskakiwała z liścia na liść a on nie potrafił odgadnąć jej źródła pochodzenia. Nie był starym demonem, wciąż był świeżo zrodzonym złem i jeszcze wiele lat nauki go czekało.

Może to magia jakiejś starej rasy? Podobno wielu przedstawicieli białej magii zamieszkiwało puszcze. Chowali się niczym tchórze między krzakami i wśród bagien, zamiast wyjść z cienia i zdobyć to, co im się należało. Świat ludzi nie był wcale ich, należał do magii.

Demon przemknął sprawnym krokiem przez schody ganku głośno pukając do drzwi. Cisza jaka panowała wewnątrz nie zaskoczyła go. Demonica skutecznie obłożyła swój dom zaklęciami by nikt nie powołany, nie był w stanie usłyszeć choćby słówka jakie padają we wnętrzu. Nikt też nie mógł

przekroczyć progu bez jej zaproszenia i chociaż on dostał je w dniu narodzin, wolał zapukać by nie napatoczyć się na jedną z jej krwawych seszyjek.

Sekundę później drzwi skrzypnęły przeraźliwie a w ich progu stanęła jedna z najpiękniejszych demonic jakie widział. Loki blond włosów spięła w misternym koku na tyle głowy z dwoma długimi rogami. Jasna cera twarzy żywo kontrastowała z czerwoną suknią balową, z której gorsetu wyskakiwały dorodne piersi.

Uśmiechnęła się szeroko pomalowanymi na czerwono ustami a czarne oczy bez białek zalśniły iskrami, kiedy ujrzała swego gościa. Wielki klejnot zwisający z jej szyi wart był pewnie więcej niż jego apartament, cała ona pachniała wielkimi pieniędzmi.

-Matko.-powitał ją demon przestępując próg.

-Synu!-zawołała zamykając za nim drzwi- Moje ukochane dziecko.

Przytuliła go krótko, po czym odsunęła się na długość ramion. Obcięła demona pożądlivym wzrokiem oceniając jego ludzki kamuflaż. Najwyraźniej zadowolona z widoków uśmiechnęła się jeszcze szerzej ukazując długie kły i język przepływający po pełnych ustach. Odebrała od niego czarny płaszcz zapraszając gestem by wszedł głębiej.

-Wzywałaś mnie.

-Tak, synu.

Przeszli przez długi korytarz o ciemnych tapetach i czarno czerwonym dywanie na drewnianych deskach.

-Do uszu moich psów, doszły wieści o przybyciu do Wilczego Dworu wyklętych magów.- powiedziała wchodząc do salonu.

To jak chata wyglądała z zewnątrz, ni jak miało się do jej wyglądu w środku.

Elegancja, szyk i luksus. Tym było wnętrze chaty.

Puszysty dywan zaścielał podłogę sporego salonu, skradzione z muzeów dzieła sztuki w drewnianych ramach zdobiły ściany a na jednej z nich znajdował się kamienny kominek z rozpalonym w środku ogniem. Płomienie świec w rozstawionych kandelabrach rozjaśniały pomieszczenie pomarańczem i złotem, odbijającym od lakierowanych frontów mebli.

Na samym środku saloniku stał jadalniany stół z krzesłami na sześć osób. I choć jego matka nigdy nie zapraszała do siebie gości, a przynajmniej nie takich, z którymi chciała jadać kolacje, jego blat był nieskazitelnie czysty a na jego centrum stał złoty wazon z kwitnącymi pąkami czarnych i żółtych róż.

-Myślisz, że bogacze zamieszkujący zamek są magami? -zapytał siadając na niewielkiej sofie pod oknem.

Wodził wygłodniałym wzrokiem po doskonałym cieple swej matki, obserwując jak demonica podchodzi do okrągłego stoliczka z piętrzącymi się na nim butelkami drogich trunków.

-A ty nie?-odparła zerkając na niego znad ramienia.

-Wątpię.-rzekł zakładając nogę na nogę - To jedynie napompowane kasa dupki z wyższych sfer.

-Twój ojciec ma odmienne zdanie, na ten temat.

Powiedziawszy to odwróciła się do demona i zmysłowym krokiem podeszła do sofy. Poły sukni poruszały się subtelnie w towarzyszącym im dźwięku szeleszczącego tiulu i ciągnącego się po podłodze trenu.

-Ojciec?-zdziwiony podniósł wzrok na kroczącą samicę- Wrócił?

Przystanęła między jego nogami jak zawsze dumna, wyprostowana i przez to odpychająca. Jednak ta postawa zamiast odstręczać, prowokowała go by podszedł do demonicy, trzasnął ją twarzą i zdarł suknie z jej ciała.

-Jak tylko usłyszał plotki, postanowił wrócić ze Stockholmu.-powiedziała wyciągając ku niemu rękę.

-A badania?-spytał przyjmując z jej dłoni kielich z winem- Jesteśmy w najważniejszej fazie przygotowań.

-Zaufany twego ojca będzie trzymał pieczę nad badaniami.

Wskazała mu wzrokiem kielich, z którego wypił do dna. Zadowolona jego posłuszeństwem odebrała puste naczynie, odstawiając je na pobliskim stoliku wraz ze swoim. Kiedy na powrót odwróciła się do demona, wiedział już na co liczy jego matka i szczerze mówiąc, gdy tu przybył oczekiwał takiego zakończenia tej nocy.

Podwijając tren swej długiej do ziemi sukni, usiadła na nim okrakiem gładząc dłońmi skrytą pod aksamitną koszulą pierś. Obserwował jak powolutku, guzik za guzikiem rozpina ją i zsuwa z ramion. Czy powinien być obrzydzony, zniechęcony myślą, że to jego matka?

Może gdyby był człowiekiem. Ale nie był nim. Był demonem i nie robiło mu to różnicy, czy samica, którą będzie posuwać jest jego matką, córką, kuzynką czy obcą. Dla demonów więź krwi i DNA nie miały znaczenia gdy w grę wchodziło pożądanie. Mógłby spółkować z własnym ojcem, gdyby choć odrobinę go podniecał.

-Czemu mnie wezwałaś?-spytał zabierając się za rozwiązywanie atlasowych sznureczków gorsetu.

Przewlekał je powoli, napawając się coraz słabszym uściskiem materiału na dorodnych piersiach. Kiedy wstażka przeszła przez ostatnie dziurki a gorset zjechał na podołek, odrzucił go na podłogę zgarniając w dłonie jędrne bliźniaczki. Demonica odchyliła do tyłu głowę warcząc w przyjemności, blade różowe sutki stwardniały pod jego palcami, które ciągnęły je i masowały na przemian.

-Twój ojciec chce, byś dowiedział się ile prawdy jest w doniesieniach o magach.-wysapała wbijając paznokcie w jego kark.

Złapał między zęby jeden z białych pąków a demonica krzyknęła donośnie. Gdyby nie byli w samym środku lasu zapewne większość ludzi, miałaby teraz nie lada uciechę słysząc jej pojękiwania.

-Zamek jest zamknięty przed demonami, dobrze o tym wiesz.-mruknął - Nie wejdę do wnętrza.

Jej biodra rozpoczęły uciskający taniec na jego sterczącej pod materiałem spodni męskości, prowokując ją i kusząc gorącem, jakie przebijało się przez jeans. Zadrzała w rozkoszy słysząc dźwięk rozdzieranego materiału spódnicy. Dalej zachęcając go ruchami miednicy, pochyliła twarz do szyi demona, sunąc swym szorstkim jak u kota językiem po opalonej skórze.

Odchylając się na oparciu sofy, błdził dłońmi po mlecznie białej skórze. Zaczepiał sutki, pieścił wżgórek słuchając z przyjemnością jak jęczy i prosi o więcej. Wsunął w jej głębię dwa palce delektując się napieraniem jej ciała na jego dłoń i zmysłowymi podgryzaniem jej długich kłów.

-Nie musisz. Wymyśl coś by się dowiedzieć kim są mieszkańcy zamku.-powiedziała zsuwając się z jego kolan na podłogę- Jesteś mądrym chłopcem.

Posłała mu swój najpiękniejszy, demoniczny uśmiezek i nie odwracając oczu od jego twarzy rozpoczęła rozpinanie skórzanego paska. Przeciągała go powoli przez szlufki, upajając się pomrukiem umykający pomiędzy jego kłów, kiedy niby nieumyślnie dotknęła dłonią wybruszenia spodni.

-Tak, matko.-warknął obserwując z góry jak ściąga z jego stop buty i odrzuca je w kąt.

Uniósł biodra pozwalając by jej smukłe dłonie zahaczyły o jeansy i gumkę bokserek, które już po chwili znalazły się przy odrzuconych butach. Głaskała go opuszkami po łydkach stopniowo przechodząc coraz wyżej i wyżej, aż dotarła do ud. Ocierała się piersiami o stojącego kutasa a jej usta pozostawiały po sobie czerwone ślady na brązowej skórze brzucha.

-I uważaj na siebie kochany.-szepnęła łapiąc w delikatny uścisk jego penisa-Od pewnego czasu coraz więcej naszych ginie na ulicach miasta. Jeśli to nie Nadmagowie to znaczy, że ta suka, Pani Drugiej Strony powołała na to stanowisko kogoś nowego.

Zamknął oczy kiedy, te kurewsko czerwone i zmysłowe usta zamknęły się obręczą wokoło twardego mięśnia. Wpychał się nim coraz głębiej w gardło demonicy mrucząc i warcząc, jego biodra falowały a palce ścisnęły leżące wokoło poduszki.

O tak!

Uwielbiał kiedy ssła go w ten sposób. Kochał kiedy jej język drażnił spód kutasa a palce masowały nabrzmiałe kulki. Była cholernie dobrze wyszkolona, brała wszystko po samą rękę nie dławiąc się i nie krztusząc. Zataczała kółeczka, ocierała kłami i ssła z zaciętością godną podziwu.

-Twój ojciec na ciebie liczy mój synu, tak jak i ja teraz.

Warknął w chuci ciągnąc demonicę za włosy. Zrzucił ją ze swych kolan i nie wypuszczając z dłoni blond loków, przeciągnął jej nagim ciałem po puszystym dywanie a ona śmiała się i piszczała w uciechu. Biorąc mocny zamach, cisnął nią na jadalniany stół, na który padła piersiami.

Wypięty tyłek o jasnej skórze, wymusił z jego gardła kolejny rozjuszony warkot i pozbycie się kamuflażu. Poczul jak jego własne rogi wyrastają mu z czoła a paznokcie wydłużają się zamieniając w szpony. Złapał nimi biodra samicy w stalowym uścisku i jednym posunięciem wszedł w jej głębię rycząc przy tym jak potwor.

-Och tak!-jęknęła- Tak synu, tak!

Wykąpany, pachnący i najedzony, zarówno krwią jak i pyszną kolacją przygotowaną mu przez Luzara, Gniewny w samej bieliźnie rozsiadł się na wielkim łożu.

Wsparty na całym stosie poduszek, otworzył macka i włączył chroma. Logując się na Gmailu zastanawiał się co Rozważny znalazł na temat jego małej dziennikareczki. Jego ciekawość buszowała w nim a chęć poznania Laury od podszewki kiełkowała z każdą chwilą.

Czekając posłusznie na załadowanie plików, upił proteinowego szejka. Wciąż odczuwał skutki uboczne po uzdrowieniu samicy Entów ale jego stan po wypiciu krwi prostytutek polepszył się na tyle by zamiast wymiotów odczuwać jedynie nieprzyjemne mdłości, które po kilku godzinach drzemki znikną jakby nigdy ich nie było.

Widząc podświetloną wiadomość od Rozważnego otworzył ją ściągając załączniki na komputer. Śmiał się pod nosem z nicku brata. „Seksowny.niezależny”, kto mu podsunął ten pomysł?

Jak tylko skany i kopie świadectw otworzyły się przez Adobe-Ridera Gniewny rozpoczął studiowanie małej diablicy.

Dwadzieścia osiem lat, urodzona w Wilkach Dużych, absolwentka dziennikarstwa na tutejszym uniwerku. Wykaz ocen od podstawówki pokazywał, że jego śliczna Laura nie tylko ma piękną buzię ale i pojemny mózg.

Świadectwa z liceum, ze średnią nie schodzącą po niżej cztery pięć i wyniki z matury ustnej jak i pisemnej, dały jej możliwość studiowania, na każdym uniwersytecie w kraju. Stypendium, nagrody pisarskie i cała masa dyplomów, oto i Laura.

Przebiegając wzrokiem kolejne linijki tekstów, Gniewny przeskoczył na następny skan. Jego oczy rozeszły się kiedy przeczytał na głos tytuł artykułu ze starej gazety.

„Tragiczny wypadek prokuratora Ostrowskiego”

Gniewny z miejsca zabrał się za czytanie.

„Wczorajszego wieczoru doszło do tragicznego wypadku na drodze prowadzącej z miejscowości Pstroszne do Wilków Dużych. Granatowe auto, marki Mercedes wpadło w poślizg i rozbiło się na okalających drogę drzewach. Kierujący, prokurator Marek Ostrowski wraz z rodziną wracał z Wilków Dużych po kolacji Bożonarodzeniowej, do ich domu znajdującego się w miejscowości Pstroszne.

Z rozmowy z policjantami wynika, że przyczyną wypadku była ślizga nawierzchnia (wcześniej tego ranka spadł deszcz ze śniegiem) i wadliwe hamulce auta. Na miejscu wypadku karetka, wezwana przez przejeżdżającego drogą kierowcę, odnalazła zwłoki prokuratora Ostrowskiego. Jego żona wraz z roczną córką zostały zabrane do szpitala św. Łukasza w stanie krytycznym.

Niestety, żona prokuratora zmarła podczas podróży do szpitala. Z informacji jakie uzyskaliśmy od naszego informatora, stan zdrowia córki zmarłego M. Ostrowskiego jest stabilny i nie zagraża jej żadne niebezpieczeństwo.”

Przekopując się przez kolejne skany, Gniewny doszukał się dokumentów adopcyjnych, według których prawnym opiekunem Laury stała się jej babcia, matka ojca Elżbieta Ostrowska. Czuł żal,

żał i wielki smutek. To było niedorzeczne ale obwiniał się za niepojawienie się wcześniej w Wilczym Dworze.

Może udałoby mu się uratować jej rodziców? Bzdury, kompletne bzdury. Laura miała zaledwie rok gdy to się stało, nie znałby jej i nie wiedziałby o wypadku.

Mógł sobie to powtarzać ale i tak czuł ogromną wyrwę w miejscu gdzie powinno być serce. Wydawało mu się nawet, że kiedy czytał artykuł ono stanęło na minute i kiedy ponownie zaczęło bić nie tłoczyło krwi ale smutek, wściekłość i poczucie obowiązku.

Nie będzie z Laurą, nigdy nie powie jej kim jest ale poświęci wszystko by nigdy więcej nie stała się jej żadna krzywda. Nigdy więcej.

Czytając dalej nabierał do Lary cholernie wielkiego szacunku. Sama wytropiła korupcje w sprawie budowy autostrad i dzięki jej dochodzeniu wsadzono kilku poważnych przestępców do ciupy. I mimo, że to źle wróżyło dla samego Gniewnego i jego braci był cholernie z niej dumny.

Jak ojciec z dziecka, które zrobiło pierwszy krok. Chociaż nie, jak mężczyzna dumny ze swojej kobiety, kiedy ta zamiast płakać przywaliła draniowi w nos. Czuł też kolejną falę zaborczości i chęć obrony jej. Nie potrafił zrozumieć co było w niej takiego ale chciał ją zamknąć w swojej komnacie by nigdy więcej nie musiała stawiać twarzą w twarz z bandytami.

Reszta dokumentów była mniej ważna. Wyciągi z banku wskazywały, że Laura nie zarabia Bóg wie jak dużo, chociaż z jej nosem i niesamowitą pracowitością powinna być najlepiej opłacanym dziennikarzem w redakcji. Mieszkała w wynajętym mieszkanku niedaleko centrum i wszelkie pieniądze jakie zostawały jej po opłacie rachunków, czynszu i wynajmu wciskała na lokatę.

Mądra dziewczynka, ale on już się postara o to by nigdy nie brakowało jej pieniędzy.

Boże, co się z nim dzieje ?!!!

Z uśmiechem na twarzy Laura wcisnęła przycisk wyslij myszką podłączoną do jej starego laptopa. Właśnie zakończyła układanie artykułu w całość, dodała zdjęcia i wysłała je do sprawdzenia Tomkowi. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem za godzinę drukarnia dostanie jej wywiad.

Przeciagnęła się w wielkim, staromodnym fotelu jej babci, jedynej rzeczy jaką zabrała z rodzinnego domu nim go sprzedała, i napiła ciepłego kakao z ulubionego kubka z malunkiem kota z Cheshire śmiejącego się do niej szeroko.

Po południowej kawce z Dominiką i szybkich zakupach w pobliskim supermarkecie, wróciła do domu. Ponownie przeszłuchała wywiad, dostawała ciarek na sam dźwięk głosu Kayle'a, i zabrała za opracowywanie sensownego artykułu. Miliony lat i tysiące kliknięć w klawiaturę później tekst był gotów.

Mimo szczyrych chęci by wynaleźć coś między słówkami i tonem Mr.B, jak nazywała go Dominika, nie znalazła niczego co by przemówiło na niekorzyść Kayle'a. Uprzejmy, kulturalny, odrobinę staromodny ale to zapewne ze względu na znajomość języka nauczonego go przez babcię, panicz Blackwood wydawał się nieskazitelny. I choć czerwony alarm w głowie Laury dalej świecił

się w ostrych barwach, skończyła na napisaniu zwykłego, niemal wchodzącego mu w tyłek artykułu.

Minimalizując Word'a jej oczom ukazało się zdjęcie Kayle'a, to które zrobiła zaraz przed tym jak uchwycił jej nadgarstek i...pocałował go? Cóż, to trochę za dużo powiedziane ale na samo wspomnienie nogi jej miękły nawet gdy siedziała w fotelu.

-A niech cię Domi- szepnęła.

Przyciskając końcówkę nosa do matrycy, skupiła się na tych niesamowicie zielonych oczach i mimowolnie musiała przyznać rację przyjaciółce. Było w nich tyle ognia, żądzy i głodu.

Cholercia!

Wyglądał jak wygłodniały zwierz patrzący na ranną ofiarę. Ofiarę, którą była ona. Powinna się bać, powinna natychmiast wyłączyć przeglądarkę zdjęć ale nie umiała powstrzymać się przed patrzeniem w te zniewalająco piękną twarz.

Bez wątpienia ten człowiek miał w sobie coś takiego, za co każda kobieta na ziemi dałaby się pokroić. Każda spłonęłaby na stosie, po sto razy by Kayle Blackwood spojrział na nią w ten sposób, z czymś na wzór czci i chęci zawładnięcia.

I o mamusiu! On tak patrzył na nią.

Czując jak płoną jej policzki, a całe ciało ogarnia przyjemne ciepło, Laura szybko wyciągnęła kartę SD z portu, a zdjęcie zniknęło. Przetarła dłonią twarz, starając się w pamięci nie rozpamiętywać dotyku tych wspaniałych ust.

Mimo chodem spojrziała na kciuk. O dziwo po czerwonej plamie po poparzeniu nie został ani ślad. Powinna odczuwać ból a plama powinna świecić przez jakiś tydzień, ale...Pustka. Tylko różowa, zdrowa skóra. Nic po za.

Marszcząc brwi i zastanawiając się jakim cudem jej ciało tak szybko doszło do siebie, Laura usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. Zbliżyła się do laptopa, na matrycy wyświetliła się wiadomość na Gadu-gadu.

Od:Tomek11347

Godz:01:38

Nie zły artykuł. Idzie do druku. Gratulacje

Piszcząc i śmiejąc się do siebie Laura wystukała szybką odpowiedź.

Od:Laurx77

Godz:01:39

Dzięki szefie. Do jutra.

W toaście upiła łyk kakao, szeroki uśmiech nie schodził jej z twarzy. Wiedziała, że jakby ktoś widział ją teraz przez okno postukałby się palcem w czoło ale nie interesowało jej to. Kolejny krok w kierunku wielkiej kariery.

Niespodziewany dźwięk przychodzącej wiadomości sprawił, że podskoczyła na siedzeniu.

Od:BaStI_65

Godz:01:45

Słyszałem o artykule. Moje gratulacje ślicznoko!)
Kolacja jutro?

O mamó! A ten dalej swoje...

Od:Laurx77

Godz:01:45

Hej:)

Dzięki przystojniaku:)

Jutro mam już zarezerwowane spotkanie z przyjaciółką.

Wierutne kłamstwo. Dominika jeszcze nic nie wie o przyjęciu jej artykułu do druku. Będzie musiała uciec do niej albo namówić ją na spotkanie żeby odpędzić się od Sebastiana.

Szkoda jej go było, to naprawdę fantastyczny i przystojny facet. Może nie tak jak Kayle, ale... Jezu Chryste, czy ona właśnie zaczęła porównywać mężczyzn do Kayle'a B.?

Jest z nią źle, szalenie źle.

Nie chętnie przyznała rację Dominice. Właśnie się wkopała po uszy. Ona Laura O. leci na milionera Kayle'a B. Co za żal...

Od:BaStI_65

Godz:01:47

Jasne,rozumiem:)

Babskie świętowanie? :)

To może chociaż lunch?

Czy on nigdy nie odpuści?

Zrezygnowana przygryzła wargę. W sumie, czemu nie. O Mr.B mogłaby jedynie pomarzyć, był poza jej zasięgiem. Nie ma co się oszukiwać, facet miał miliony na koncie i w dodatku twarz jak z okładki reklamy Cevin'a Klein'a, nie mówiąc już o ciele z rozkładówki jakiejś gazety aesthetic gym.

Czym taka zwykła dziewczyna jak ona, mogłaby się pochwalić by przywołać na siebie jego uwagę? Właśnie. I niech Domi mówi co chce o jego spojrzeniu, zapewne patrzy tak na większość kobiet, które mając cycki i prosty nos.

Od:Laurx77

Godz:01:50

Zobaczymy się w pracy, to obgadamy temat.

Trzeba zejść na ziemię. Jeśli nie Sebastian, to zapewne zostanie starą panną, z kotem.

Od:BaStI_65

Godz:01:51

W takim razie, do jutra księżniczko:)

Nie odpisując zamknęła okno konwersacji i wstała za biurka. Była zbyt pobudzona by pójść spać. Gdyby wiedziała, że upora się z artykułem tak szybko, nie piła by kolejnej latte w domu, które kupiła w Starbucksie. Teraz będzie musiała dręczyć się przez pół nocy z bezsennością.

Postanawiając, że wypije jeszcze jedno kakao i pójdzie zmusić się spać, Laura weszła do swojej niewielkiej kuchni. Była przytulna i poręczna. Białe meble kontrastowały z ciemno brązowymi ścianami a niewielka wysepka była jej ulubiony miejscem w całym domu.

Uwielbiała siadać na jednym ze starych, barowych hokerów, które wynalazła na wyprzedazy, z samego rana i pić przy blacie kawę zjadając ją rogalikami 7deys'a, których miała cały zapas. Wstawiając na jednym z trzech palników garnek z mlekiem Laura pomyślała o swoim starym domu.

Piętrowy, niewielki budynek był przytulny, pełen ciepła i miłości. Kochała jego zapach jaki trafiał w nos zaraz po otwarciu drzwi. Piernik zimą, pomarańcze latem, świeże kwiaty wiosną i zupa z dyni jesienią. Babcia była Gordonem Ramsayem kuchni domowej.

Po jej śmierci nie była w stanie mieszkać dłużej w domu. Za dużo wspomnień, za dużo przypominających ją kątów i rzeczy. Wyniosła się z domu, sprzedała go miłej rodzinie z dzieckiem a pieniądze włożyła na lokatę by w razie spektakularnego rozwoju jej kariery, kupić mieszkanie w stolicy.

Z kubkiem parującego kakao przeszła przez swoje niezbyt wyszukane czterdzieści siedem metrów kwadratowych do sypialni. Nie było tam wiele mebli. Prosta szafa, dwuosobowe łóżko i biurko ze starym fotelem w kwiatki. Siadając ponownie na miejsce ujrzała wyświetlaną wiadomość.

Kręcąc głową, bez namysłu kliknęła w zminimalizowane okienko. Sebastian to taki natręty dupek. Miły i uczynny, ale czasami cholernie denerwujący.

Od:K_BKWOOD

Godz:02:23

Witam Lauro.

O mały włos nie upuściła kubka.

Czuła jak oczy wychodzą jej z orbit, kiedy czytała jeszcze raz wiadomość i nick nadawcy. Nie...To niemożliwe. Prawda?

Szybko spojrzała na uśmiechnięte, żółte słoneczko. Był dostępny i zapewne widział jak odczytała.

Chryste, co teraz?

Trzęsącymi się jak galareta dłońmi kliknęła kursorem w okienko odpowiedzi. Tylko co ona ma odpisać?

-Dobra mała, tylko spokojnie- westchnęła-Zacznijmy prosto.

Od:Laurx77
Godz:02:25

Witam pana.

Wiadomość zwrotna przyszła niemal natychmiast.

Od:K_BKWOOD
Godz:02:25

Jak artykuł?

Ach, to o to chodzi...

Laura zmarszczyła brwi. Jaka była głupia sadząc, że pisze do niej od tak żeby tylko pogadać?
Chodziło o wywiad. Głupia...

Od:Laurx77
Godz:02:27

Panie Blackwood, proszę nie podpytywać.
To sprawy zawodowe, jednak mogę pana poinformować, że już jutro ukarze się w gazecie.

Od:K_BKWOOD
Godz:02:28

Świetnie. Z całą pewnością przeczytam.
Mam nadzieje, że nie napisała Pani niczego kompromitującego na mój temat.

Ty cholerny....Mogła go obsmarować, miałyby teraz więcej radochy.

Od:Laurx77
Godz:02:28

Proszę się nie martwic.
Nie ucierpi na tym Pańska opinia,Panie Blackwood.
Kobiety dalej będą za Panem szaleć.

Od:K_BKWOOD
Godz:02:29

Droga Lauro,
Nie interesują mnie kobiety szalejące za mężczyzną, choć nie przeczę, Pani zainteresowanie byłoby jak najbardziej wskazane. Byłaby to czysta przyjemność wiedzieć, że szaleje Pani za mną.
Jedynie o co się martwię, to niewyparzone języki moich braci,którzy wykorzystają każdą okazje by zatruwać mi życie docinkami przez kolejne sto lat.

Szczęka jej opadała. Możliwe, że właśnie zahaczyła nią o podłogę, wydawało jej się, że zamyka ją z dobre półgodziny.

„Pani zainteresowanie byłoby jak najbardziej wskazane”?

-WTF?-zapiszczała mrugając powiekami raz po raz.

Nim zdążyła cokolwiek odpisać, nadeszła kolejna wiadomość.

Od:K_BKWOOD

Godz:02:37

Wybacz jeśli byłem zbyt śmiały a to co napisałem uraziło cię.

Co za gentlemen z niego.

Od:Laurx77

Godz:02:38

Nie szkodzi. Szczerze mówiąc...Nie wiem jak mam to skomentować.

Mogę znać przyczynę Pańskiego zainteresowania moim zainteresowaniem panem?

Jezu! Ale napisała...

Chyba będzie musiała przejść jakiś szybki, internetowy kurs flirtowania. Najwyraźniej jej marne zdolności do kokietowania mężczyzn przez nieużytek osiągnęły dno. Wiadomo w końcu, że nie używany mięsień zanika.

Od:K_BKWOOD

Godz:02:39

Lauro...

Tylko idiota nie zainteresowałby się tobą.

Teraz jej szczeka z całą pewnością dosięgła podłogi

Czy to oznacza, że on jest...Nią? Nie...Nie możliwe...Nie, nie, nie.

Od:K_BKWOOD

Godz:02:40

Czy Jeśli zaproszę cię na obiad, to będzie to niegrzeczne?

Jak jasna cholera, że nie!

Cichy jęk wydobył się z jej gardła gdy pomyślała o sobie z nim, w jakiejś przyjemnej, przyciemnionej knajpce. Matulu Święta, znowu zrobiło się jej gorąco.

Już nie chciała uciekać od niego a ten cholery głosik w jej głowie, wołający wcześniej „wróć do niego” piał teraz jak syrena pożarowa „zgódź się”. Powinna?

Kurde, taka szansa zapewne się nie powtórzy, ale ona nie chciała być kolejną jego zdobyczą. Tak. Kayle B. na pewno traktuje ją jak jedną z panniek do zdobycia.

To spostrzeżenie szybko ostudziło jej zapał, dopuszczając do głosu ostrożną, podejrzliwą naturę.

Od:Laurx77

Godz:02:42

Panie Blackwood.

Pańska propozycja bynajmniej nie jest niegrzeczna, wręcz przeciwnie. To bardzo miłe z Pańskiej strony, ale...

Nie umawiam się z nieznanymi, tym bardziej przez internet. Poza tym trzeba czegoś więcej niż przystojnej twarzy by namówić mnie na spotkanie.

Ha! Była z siebie dumna. I chociaż wróć-do-niego głosik ryczał jak bóbr, jej duma skinęła brodą w aprobacie. Jeśli będzie chciał się z nią zobaczyć, będzie się starał.

Po przeczytaniu swojej wiadomości stwierdziła, że mogła sobie podarować te przystojną twarz ale co się stało, to wiadomo.

Od:K_BKWOOD

Godz:02:44

Oczywiście, ma Pani rację.

Zapraszanie damy na lunch przez komunikator nie świadczy najlepiej o mężczyźnie.

Nie mniej, cieszę się, że uznała Pani moją twarz za, cyt. przystojną.

W takim razie niech pani będzie gotowa na moje więcej, Lauro.

Dobranoc.

Serce podskoczyło jej w piersi jakby właśnie ten Bóg seksu oznajmił jej, że ma zamiar wlecieć na linie do jej sypialni niczym tarzan.

Hmmm....Pólnagi Kayle, bujający się na lianie nad jej łóżkiem, jedynie z poszarpaną przepaską na biodrach? Kuszące, bardzo kuszące.

Z ukłuciem satysfakcji Laura wystukała szybkie pożegnanie i wyłączyła laptopa, by nie kusiło jej by ciągnąć rozmowę nawet jeśli on się już pożegnał. Z szerszym niż po aprobacie Tatuśka uśmiechem, pomaszerowała do łóżka.

Zalegając jak placek w miękkiej pościeli czuła się niczym pijana. Euforia w niej cisnęła się każdym porą ciała by wyjść na wierzch pod postacią głośnego krzyku zadowolenia.

Kayle Blackwood zaprosił ją na obiad! A ona odmówiła! I cholera...Facet nie odpuścił!

Teraz z pewnością nie zaśnie! Jest zbyt pobudzona tą świadomością.

Gniewny z wyszczerzonymi kłami zamknął macka.

Przystojna twarz? Cholera właśnie urósł dwadzieścia centymetrów.

Mógł przysięgnąć, że jeśli Laura kiedykolwiek powie mu to prosto w oczy to walnie głową w niebo. Zrobi wszystko by tak się stało i wszystko by Laura jutro była tylko jego.

Z szelmowskim uśmiechem chwycił za iPhona. Postukał nim po brodzie, zastanawiając się nad kolejnym krokiem jaki powinien wykonać by mała diablica zgodziła się na obiad z nim. Pomysł wpadł mu do głowy dosłownie znikąd.

Wybrał numer Luzara. Elf odebrał po drugim sygnale wyraźnie zadowolony z pobudki. Gniewny wydał mu polecenia, kamerdyner jak zawsze nie skomentował w żaden sposób jego nietypowych próśb i zapewniając, że wykona każde zgodnie z instrukcją rozłączył się.

Mag był zadowolony z siebie. Już on pokaże temu demonkowi jego „więcej”.

Rozdział 6

Cholera! Cholera! Cholera!

Zaspała!

Jak przypuszczała, Laura nie zasnęła aż do piątej rano. Kiedy w końcu to się stało śniła przyjemne, bardzo realistyczne sny z nią i Mr.B w roli głównej. I chociaż sny były więcej niż miłe, rano Laura z przerażeniem stwierdziła, że powinna być w pracy od godziny.

Zadzwoiła do Tatuśka z zamiarem płaszczenia się przed nim, ale ku jej wielkiej uldze redaktor był tak zadowolony z jej artykułu i nakładów gazety jakie sprzedały się dzisiaj, że bez marudzenia zgodził się by przyjechała później.

Tak więc, po szybkim prysznicu, ubraniu się w to co miała akurat na wierzchu i pokonaniu drogi do redakcji w szaleńczym tempie, Laura o jedenastej była na miejscu. Zaspana, z torebką w jednej i wysokimi szpilkami w drugiej ręce wparowała do sekretariatu.

Za lady uśmiechnęła się do niej śliczna twarz Agnieszki. Dziewczyna machnęła na nią, wyciągając przed siebie litrowy kubek białej kawy.

-Mhhh- jęknęła Laura kiedy upiła łyk -Jesteś aniołem.

Mogłaby nim być, najprawdziwszym, seksownym pieprzonym aniołkiem dla dorosłych. Aga miała długie do ramion blond włosy, lśniące zdrowo w chociażby największym minimum światła, smukłe do nieba nogi, krągłe biodra i soczyste piersi, których nie powstydzilyby się żadna seks bomba.

A buzia?

Wielkie, piwne oczy, całusne usta i równe brwi na owalnej twarzy. Istny anioł ubrany w wściekle różową koszulę i szarą, ołówkową spódnicę.

-Wiem-zaśmiała się Agnieszka podając jej teczkę z zadaniami-Widziałam artykuł.

Laura skinęła by kontynuowała, jej usta pełne były aromatycznej, słodkiej ciecicy.

-Ten cały Blackwood- sekretarka powachlowała się dłonią-Chyba za same jego zdjęcia nakład został sprzedany w podwójnej ilości.

-Jest mega przystojny, co nie?

Laura starała się nie zdradzić niechcianej nutki zazdrości, jaka pojawiła się w jej głosie.

-Tak-westchnęła Agnieszka z rozmarzonym wzrokiem-W dodatku jego foto jest na pierwszej stronie.

-Co?

Laura uśmiechnęła się szeroko kiedy koleżanka przytaknęła z uznaniem. Pierwsza strona? Teraz to na bank dostanie propozycję z jakiejś poważnej gazety.

Dźwięk stacjonarnego na biurku Agnieszki oznajmił im koniec pogawędek i powrót do pracy. Machając sekretarce ruszyła w kierunku biur.

-Sekretariat „Głosu Gór” proszę chwilkę poczekać. Laura!

Wołana odwróciła się do Agnieszki.

-Ładne kwiaty-wyszeptała bezgłośnie.

Marszcząc brwi Laura podążyła do swojego biurka, odprowadzana śmiechem koleżanki. Wkraczając do głównego pomieszczenia redakcji, od razu poczuła na sobie ciekawskie spojrzenia „chłopców” Tatuśka.

Szeptali i chichotali na jej widok posyłając znaczące półuśmieszki, a kilku z nich bezczelnie śmiało się jej w twarz podgadując o sporym poświęceniu dla gazety. Nie wiedziała o co im chodzi, póki nie dotarła do swojego stanowiska.

-O mamó-szepnęła stając w miejscu.

Całe jej biurko, podłoga wokoło niego i parapet okna, przy którym siedziała aż opływało w wazonach wypełnione bukietami kwiatów. Róże, bratki, frezje, czerwone tulipany, niezapominajki i jej ulubione konwalie oraz inne kwiaty, których nazw nie знаła, zdobiły całą przestrzeń jej pracy a ich aromatyczne, delikatne zapachy dominowały nad męskimi perfumami wiodącymi zazwyczaj prym w redakcji.

Ostrożnie wyminęła stojące na podłodze bukiety zasiadając w fotelu za biurkiem. Jej uwagę, skutecznie już rozproszoną, przykuła perłowo biała koperta leżąca przed komputerem. Nie wielki, za to pełen kwiat czerwonej róży leżał na niej z doczepioną do niego karteczką, na której pięknym pismem widniały słowa „Powąchaj mnie”.

Zgodnie z zaleceniem zanurzyła nos w paku. Pięknie pachniał. Delikatnie i romantycznie. Odłożyła kwiat na biurko chwytając w dłoń kopertę zaadresowaną do niej. Otworzyła ją i wyciągnęła drogą, równo złożoną papeterię.

Od razu rozpoznała to samo, schludne pismo jakim napisane zostało polecenie na krateszce przy róży.

„Słodka Lauro,

Mam nadzieję, że to „więcej” przekona cię do wybrania się ze mną na obiad.

Będę zaszczycony jeśli się zgodzisz, a jeśli nie...Cóż...Moje „więcej” może skutecznie zaśmiecić ci miejsce pracy, pochłaniając je w kolejnych bukietach. Nie odpowiadaj od razu, przemyśl sobie wszelkie za i przeciw.

Twój zniecierpliwiony i przeraźliwie głodny

K.B.”

-Cholera...

-Teraz wiem jakim cudem, udało ci się namówić naszego milionera na zdjęcia.

Laura podskoczyła w fotelu słysząc nad sobą głos Tomka. Łysy grubasek pochylał się nad biurkiem, bezczelnie czytając jej list. Chowając go w kopercie przed jego ciekawskim wzrokiem Laura wyprostowała się w siedzeniu.

-Cześć szefie-przywitała go czując jak jej policzki płoną z zażenowania.

No pięknie! Teraz on i jego „chłopcy” nie dadzą jej żyć. Będą się z niej nabijać i używać sobie głupimi tekstami sadząc, że przespała się z Kaylem by dostać to co chciała. Już widziała ich durne, wykrzywione w wrednym uśmiešku gęby i teraz zapewne, za każdym razem kiedy będzie dostawała artykuł do napisania będą się z niej nabijać.

Była wściekła!

Blackwood nieźle ją urządził. I chociaż chciał dobrze, i z jednej strony było to niesamowicie miłe i romantyczne, zapewnił jej miesiące, jak nie lata kpin i dogryzań. Miała ochotę zabić go jednym ruchem dłoni.

-Podzieliś się tajemnicą Laurie?-zaśmiał się redaktor, wciskając swój wielki pośladek na jej biurko-Co takiego zrobiłaś panu-milionerowi, że postanowił jednak zgodzić się na sesję?

Laura przymknęła powieki słysząc śmiech „chłopców” przysłuchujących się ich rozmowie. Kiedy na powrót otworzyła oczy napotkała współczujący wzrok Sebastiana, którego biurko stało tuż na przeciw jej.

-Zawsze wiedziałem, że masz niewyparzony języzek ale teraz...Fiu, fiu-Tatusiek gwizdnął przeciągle nie kryjąc zadowolenia-Może sama najpierw obdarzyłaś go sesyjką?

Chryste!

Pieprzony drań! I pomyśleć, że mścił się za kosza, jakiego mu dała po sylwestrowej imprezie redakcji. Gnojek wykorzysta każdą okazję by dopiec jej do żywego.

-A może słyszał Pan o czymś takim jak mobbing w pracy?

Gruby, schrypnięty głos przeszedł ciarkami przez ciało Laury przyspieszając jej puls i tłoczenie krwi w żyłach.

Tatusiek podskoczył jak poparzony, odwracając się od niej w kierunku dochodzącego głosu. Widziała jak zadrżał odsuwając się na bok jakby właśnie zarobił pięścią w twarz.

Przed jej szefem stał najprzystojniejszy, najseksowniejszy i co było bezczelnie widać, najbardziej wkurwiony mężczyzna jakiego nosiła ziemia. Jego zaczesane do tyłu czarne włosy, opadały kokieteryjnie kilkoma pasmami na czoło zasłaniając swymi końcówkami płonące z wściekłości neonowo-zielone oczy, wbite w Tatuśka z żądzą mordy.

Szczeki Kayle'a zaciskały się jakby próbował nie dorwać się zębami to krtani szefa Laury, choć jego przystojna twarz nie pokazywała jakichkolwiek uczuć. Widziała jednak po nim jak bardzo jest rozjuszony.

Mocarne ciało napięło się gotowe do ataku pod białą koszulą z egipskiej bawełny, dłonie schowane w kieszeniach spodni koloru khaki zaciskały się w pięści. Miała wrażenie, że jego tatuaże na odsłoniętych przedramionach i skórze poniżej rozpiętego kołnierzyka koszuli, pulsują w gniewie.

Boże, ten facet był teraz tak przerażający jak i piękny.

Dopiero po chwili Laura spostrzegła ciszę jaka zapanowała wokoło. Nie było głośnych czy choćby ledwie słyszalnych szeptów „chłopców”. Wszyscy patrzyli w milczeniu i z wymalowanym na twarzach przerażeniem na stojącego wielkoluda. Kilku z nich nawet opuściło wzrok na podłogę pod swymi butami, jakby bali się przywołać na siebie gniew mężczyzny.

W tej chwili Laura poczuła ogromną dumę. Dumę i radość, że ten facet staje w jej obronie. Niczym dzielny rycerz dbający o honor swojej księżniczki.

Och, za nic w świecie nie oddałaby tego momentu, kiedy „chłopcy” zostali moralnie spoliczkowani.

-Panie Blackwood- wydukał redaktor-To...To zaszczyt moc pana...

-Zadałem Panu pytanie- przerwał mu Kayle.

Łysol wytrzeszczył na niego oczy, próbując zaczerpnąć powietrza. Omiótł wzrokiem współpracowników w poszukiwaniu pomocy ale widząc ich bezradne miny zrozumiał, że został na polu bitwy sam.

Przełknął głośno ślinę stając się nagle wielkości sześciolatka.

-Tak, tak słyszałem.-przytaknął.

-Więc, nie będzie miał pan nic przeciw pójściu Pani Laury ze mną na wcześniejszy obiad? O ile oczywiście Laura nie ma innych planów.

Spojrzenie jakim Kayle ją obdarzył zatrzęsło jej kobiecym ciałkiem. Było gorętsze niż to, którym obserwował ją podczas wywiadu. Czuła jak płonie i roztopia się pod jego naporem.

-W sumie, Laura dopiero co przyszła...

Kayle przeniósł na niego wzrok zielonych tęczywek, w których czaiła się cicha groźba.

-Nie, oczywiście nie mam.-wydukał szybko Tatusiek.

Omijając mężczyznę, jakby był nic nie wartym karaluchem, Kayle podszedł do Laury. Odebrał od niej torebkę i wyciągając dłoń prosił wzrokiem by z nim poszła. Coś w tym spojrzeniu mówiło jej, że jeśli zaraz nie ruszy się z miejsca, to wybuchnie i rozwali łąby tym wszystkim frajerom o ich własne biurka.

Nie musiał jej prosić. Była tak cholernie miło połączona jego kwiatami i tym co teraz zrobił, że skoczyła by za nim w ogień.

Zamieniając sprawnym ruchem stare baleriny na wysokie szpilki, pasujące do zwiewnej spódnicy za kolano podała mu swoją dłoń i pozwoliła podciągnąć na nogi. Jego szeroki uśmiechem rozjaśnił pomieszczenie redakcji gdy wstała i podążyła z nim za rękę przez korytarz.

Ujrzała jak Sebastian z wlepionym w nią wzrokiem, przygryza policzki od wewnątrz. Niestety, nie była w stanie mu teraz współczuć. Właśnie wychodziła z zabójczo przystojnym milionerem, który uratował ją z opresji na obiad. Czy mogłoby być lepiej? Chyba nie.

Gdy przechodzili przez sekretariat, Agnieszka posłała jej porozumiewawcze oczko i szelmowski uśmiešek. Mała intrygantka. Zapewne słyszała śmiechy „chłopców” i docinki Tomka, dlatego pozwoliła Kayle'owi wejść bez wcześniejszego informowania o jego obecności.

Zjeżdżając windą Kayle ciągle trzymał ją za dłoń. Stanowczo, zaborczo i niesamowicie delikatnie. Stała u jego boku nie mogąc oderwać oczu od jego cudnego profilu.

-Jeśli zaraz mi nie powiesz o co chodzi, to zatrzymam windę-mruknął złowieszczo nie odwracając wzroku od cyfrowego wyświetlacza nad drzwiami windy.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu jaki zagościł na jej twarzy.

-Pierwszy raz ktoś stanął w mojej obronie, kiedy ten dupek mnie atakował i muszę powiedzieć, że to było bardzo miłe-odparła szczerze.

Jej wyznanie przywołało na nią jego spojrzenie. Kayle przyglądał jej się z intensywnością a ona znowu zastanawiała się czy nie staje się rozpuszczona na słońcu czekoladą. Oj, chyba tak.

-Już wcześniej się tak zachowywał?-zapytał jeszcze bardziej chropowatym głosem.

Laura wzruszyła ramionami nie przestając się przyglądać jego spektakularnie zielonym oczom.

-Jakbyś nie zauważył, jestem tam jedną z bardzo nie wielu kobiet. Faceci to wykorzystują by trochę mi dopiec.

Czy on właśnie warknął? Kurwa mać, na pewno warknął. Jak zwierze gotowe do ataku. Armia ciarek przeszła jej po karku i to bynajmniej nie w strachu. To było niesamowicie podniecające.

Kayle przyciągnął ją do swego torsu, na który wpadła objając się o jego stalowe mięśnie i miękką koszulę. Jego wolna dłoń wplotła się w jej rozpuszczone, wciąż wilgotne po porannym prysznicu włosy a ta, która trzymała jej własną zawędrowała na plecy zaciskając się na materiale marynarki tuż nad pośladkami Laury.

Nagle jego miękkie usta znalazły się tak blisko jej. Czuła na sobie miętowy oddech Kayle'a, omiatający jej wargi i palące spojrzenie, które utkwiał w jej oczach. Gorąco jego ciała przebijało się przez materiały koszuli Kayle'a i jej topu uderzając w jej piersi falami, na co sutki zareagowały w dość jednoznaczny sposób.

-Powiniennem był zabić tego skurwiela-szepnął schylając się jeszcze niżej.

Trybiki nieufności zazgrzytały w marnej próbie uruchomienia jej dziennikarskiej natury. Skoro był zdolny bez zająknięcia mówić o zamordowaniu jej szefa...A pal to lichy.

-Nie warto- wyjąkała.

Boże,znowu to zrobił. Znowu warknął przez zęby w ten podniecający sposób.

-Wszystko co jest w stanie zapewnić ci bezpieczeństwo i komfort, jest warte zabicia jednego drania-wymruczał.

Jego dłoń wysunęła się spomiędzy jej włosów, kciuk podążył wzdłuż linii szczęki wyznaczając drogę do dolnej wargi Laury. Kiedy ją pogłaskał z jej ust wydobyło się ciche westchnienie. Mogła przysiąc, że kiedy umknęło w przestrzeń windy Kayle znowu warknął, tym razem niżej i przeciąglej.

-Z łatwością zabiłbyś człowieka?-mruknęła opuszczając odrobinę powieki.

-Dla ciebie?-docisnął ją do siebie-Zawsze.

Nie zdążyła odpowiedzieć na to odważne wyznanie kiedy wargi Kayle'a opadły ciężko na jej usta. Nogi się pod nią ugięły gdy żądający język bez problemu wdarł się do wnętrza, trącąc jej własnym w namowie by się dołączyła.

Zajęło jej chwile by zrozumieć co się dzieje, lecz nie miała zamiaru tego przerywać. Było tak dobrze. Usta Kayle'a były gorące, miękkie, dominowały nad jej wargami a palący mięsień w jej ustach wił się w namiętym tańcu.

Mocne ramię Kayle'a owinęło się wokoło jej talii, trzymając ją na nogach w ochronie przed upadkiem. Nie obmacywał jej, nie korzystał z okazji, że jej mózg odpłynął. Po prostu ją trzymał i kochał ustami jej usta.

Płonęła w dolnych partiach ciała, jej dłonie spoczęły na ogromnej klatce Kayle'a a paznokcie wbiły się w koszulę. Jej ciało zaczęło żyć swoim życiem wciskając się w jego ramiona. Nigdy wcześniej nie czuła się tak dobrze i tak bezwstydnie z mężczyzną.

Była pewna że gdyby tylko Kayle zechciał, byłaby w stanie kochać się z nim tu i teraz. Niestety, tak jak zawsze to bożyszcze zachowało się jak gentlemen. Powoli, jakby i mu było ciężko się powstrzymać, wysunął się z wnętrza jej ust ale nie odstał od niej na krok.

-Mmm-wymruczał miękko, trącąc ją nosem -Za takie podziękowania, mogę co chwile przychodzić do twojej pracy.

Musiała poświęcić chwile by jego słowa do niej dotarły. Puls galopował wściekle, w głowie szumiało a podniecenie zmuszało by przyciągnęła go do siebie i nawet siłą nakłoniła do seksu.

CO ZA FACET, MAMO RATUJ!

-Mówisz?-tylko tyle w stanie była z siebie wykrztusić.

Mięciutki opuszek kciuka przemknął po jej wardze, która samowolnie uchyliła się odrobinę.

-O tak.

Nie wiedząc co się z nią dzieje, Laura otworzyła szczęki i delikatnie uszczypnęła zębami skórę na palcu Kayle'a. Jej pierwotna część kobiety zawyła w triumfie kiedy przymknął powieki i jęknął w słodkiej udręce.

-Nie rób tak- wyszeptał z zamkniętymi oczami-Inaczej przestane się zachowywać jak cywilizowany facet.

Zaśmiała się przebiegle ponawiając ruch.

-Laura- sapnął przeciągle.

Wymawiał jej imię tak, jakby zaraz miał dojść. To był taki wspaniały dźwięk, pełen pożądania i głodu. Chciała tak bardzo usłyszeć jak je krzyczy szczytując a jej kobiecość zacisnęła się z siłą na samą myśl, sprawiając że i ona jęknęła.

Nagle jej ciało uderzyło miękko o ścianę windy a monstualnie wielkie cielsko Kayle'a docisnęło się do niej. Jego udo znalazło się między jej nogami przygniatają, nacierając i pieszcząc miękkim materiałem spodni jej skrytą za koronką fig płeć.

Głowa Laury została odrzucona do tyłu w podnieceniu, jej oczy zacisnęły się z siłą a usta rozwarły szeroko. Czuła jak na jej udzie coś rośnie do kolosalnych rozmiarów i niemal zachłysnęła się powietrzem, kiedy zrozumiała że to jego męskość.

Czoło Kayle'a stykało się z jej, nos pocierał czubkiem policzek a jego usta składały motyle całusy na skórze twarzy. Dyszał, jego klatka nacierała na jej piersi gdy starał się zapanować nad podnieceniem.

-Jak zaraz nie przestaniesz, naprawdę zatrzymam windę.

Pragnęła zachęcić go do tego ale resztką zdrowego rozsądku, skinęła mu głową. Odsunął się od niej odciągając jej małe ciało od ściany.

-Nic ci nie jest?-zapytał z przejęciem, oglądając ją od stóp do głów- Nie zgmiotłem cię?

-Jestem twardsza niż myślisz-zaśmiała się na chwiejących nogach.

Uśmiechnął się do niej, ponownie łapiąc jej dłoń w swoją grabię.

-Wiem.

Ich wpatrywanie się w siebie przerwał dzwonek i szelest otwieranych drzwi. Niczym zakochane papuzki wyszli za rączkę przez obrotowe, szklane drzwi redakcji na zalany słońcem chodnik. Piesi spacerowali ciesząc się ciepłem, nastolatki śmiały głośno w swoich grupkach a mamy z wózkami rozmawiały przez telefony.

Kayle prowadził ją wzdłuż chodnika do zaparkowanych na drodze aut. Kątem oka obserwowała jego reakcje, gdy przed nimi przemknęły trzy śliczne, długonogie kandydatki na modelki i z przyjemnością zauważyła, że nie zwracał uwagi na ich pełne zachwyty spojrzenia i bujanie pupami.

Szedł wyprostowany, twardym ale i pełnym gracji krokiem. Kciukiem gładził jej dłoń, co chwilę zacieśniając na niej uścisk jakby upewniał się czy aby na pewno wciąż przy nim jest. To było wspaniałe uczucie.

Ciche pyknięcie odbezpieczanych zamków rozniosło się po parkingu gdy stanęli przed lśniącym dziełem mechaniki. Supernowoczesny, srebrny Bentley lśnił groźnie sprawiając, że momentalnie zatrzymała się w miejscu.

-Coś się stało?-zapytał Gniewny, czując jak Laura raptownie hamuje.

Patrzył z ukłuciem strachu jak jej oczy skaczą to z jego twarzy to na nowego Continentala Gt, który wybrał specjalnie po to by się...No cóż,przypodobać jej.

Patrząc jednak teraz na jej wytrzeszczone brązowe oczy i otwartą buzię, nie był pewny czy nie przesadził.

Cholera! A jeśli tak?

Najjaśniejsza Pani,nigdy więcej nie właduje jej na taka minę.

-Nie...To znaczy...Czy my...-dukała bez składu-Czy jesteś pewny, że chcesz mnie wsadzić do tego auta?

Zmarszczył brwi nie wiedząc jak ma rozszyfrować to pytanie.

-Obawiam się, że nie rozumiem.

Odpowiedz nadeszła w jej rozłożonych dłoniach i wzroku jakim przemknęła po swojej sylwetce. O mały włos nie padł ze śmiechu, którego niestety ale nie mógł powstrzymać. Śmiał się szaleńczo, gromiony jej wściekłym wzrokiem.

-Z czego się śmiejesz?-burknęła.

Postawił ją przed sobą, zostawiając komfortową odległość, by nie dać sobie szans na dorwanie się do jej ust przed budynkiem redakcji.

-Jesteś taka mądra a taka głupiutka zarazem-zaśmiał się gładząc dłońmi szczupłe ramionka.

-Że co proszę?

Jej wzburzenie było niemal namacalne i tak samo jak jej podniecenie o zapachu ananasa, miało swój własny aromat ostrego chili. Przemknął rozpalonym wzrokiem po opiętych w biały top piersiach, rękach ukrytych w szarej, cienkiej marynarce i kształtnych bioderkach obleczonych zwiewnym materiałem granatowej spódnicy.

Poczuł pod palcami jak zadrżała pod naporem tego wymownego spojrzenia a kiedy zagryzł wargę patrząc na wysokie, cieliste wypieprz-mnie szpilki, w jego czuły zmysł powonienia po raz kolejny dziś uderzył ananas.

-Sadzisz, że nie jesteś na tyle seksowna by wsiąść do tego auta?

Wracając do jej twarzy ujrzał rozszerzone, czarne źrenice i odrobinę rozchylone usta. Te usta koloru maliny, które smakowały jak cały owocowy sad. Na samą myśl mu stanął, co nie umknęło jej czujnej uwadze. Ruch krtani gdy przełykała głośno ślinę wprawiał jego samcze ego w stan samozachwytu.

-No...

-Laura-warknął na nią ostrzegawczo.

W dupie miał jej kolegów, którzy zapewne teraz spoglądali przez okna piątego piętra biurowca. Przyciągnął ją do siebie zaplatając dłonie Laury za swoimi plecami. Położył swoje wielkie grabie na jej malutkich barkach napawając się tym jak nad nią górował. Kurewsko to lubił.

Kochał dominować tak nad nią. Nad ta małą diabolicą.

-Jesteś tak seksowna, że za jedno twoje spojrzenie dałbym się ciąć na kawałki i oddał wszystkie miliony z mojego konta fundacji ratującej tygrysy-szepnął do ucha Laury ciągnąc zębami jego płatek.

Bogini, ten jęk!

Musiał się od niej oderwać by nie wziąć jej na masce Bentleya, na oczach wszystkich przechodniów. Gniew uderzył w jego sercu na myśl, że któryś z tych facetów na górze i mężczyzn w ogóle mógłby zobaczyć ją nagą.

Z bólem odsunął się od niej i pociągnął do drzwi. Czysta satysfakcja zalała go, kiedy krocząc za nim potykała się o własne nogi. Chwiała się na nich z wrażenia jakie na niej zrobił, był tego pewny. Jej zapach mu o tym mówił.

Otworzył przed nią drzwi i nie wypuszczając z dłoni pomógł wsiąść do środka. Starając się nie biec w wampirzym tempie, okrążył samochód zasiadając po stronie kierowcy. Bez słowa podał jej jedno ze swoich awiatorów, wciskając na swój nos drugą parę.

Kiedy je ubrała niemal zawarczał z przyjemności. Chciał żeby nosiła jego rzeczy. Jego bluzy i stanowczo za duże koszule, pod którymi byłaby kompletnie naga.

O!

Znowu mu stoi.

-Z tego co wiem, już je wspierasz-powiedziała kiedy dach opadł do bagażnika.

-Kogo?-spojrzał na nią zdziwiony.

Laura pokiwała głową na boki uśmiechając się przy tym szeroko. Miała piękny uśmiechem. Taki o jakim marzy większość hollywoodzkich aktorek.

-Tygrysy Kayle.

Cholera!

Nie chciał by mówiła do niego Kayle. To nie było jego prawdziwe imię. Tyle, że nikt z żyjących prócz jego braci, nie wiedział jak ono brzmi. Pragnął usłyszeć jak je wymawia.

-Widzę, że w końcu odpuściłaś sobie z Panem Blackwood'em.

-Właśnie o mały włos nie wylizales mi migdałków, więc chyba mogę mówić ci po imieniu, co?

Jej perlisty śmiech zawtórował warkotowi odpalanego silnika B. kiedy posłał jej półuśmieszek.

-Wylizywać migdałki? Nie sądziłem, że tak można -rzucił wjeżdżając na główną ulicę centrum.

-Można -przytaknęła -Właśnie zrobiłeś to w windzie.

Spochmurniał momentalnie. Czyżby za bardzo go poniosło. Kolejna gafa nie będzie mile widziana.

-Hej!-zawołała ze śmiechem-Nie żebym narzekała.

-Czyli mogę ci wylizywać migdałki?- zagruchał przeciągle.

Kiedy skinęła zrobił tak jak obiecał. Walnął głową w niebo. Ursul kolejne dwa metry, a może i dziesięć, a jego klatka piersiowa napięła się w dumie. Laura pozwala mu wylizywać swoje migdałki, pyszna sprawa.

-Skoro tak- położył dłoń na jej odkrytym kolanie- Będę to robić tak często, jak tylko mi na to pozwolisz.

Skóra na jej kolanie była delikatna i gorąca. Sądził, że po dotknięciu skóry samicy Entów nie poczuje już niczego równie miękkiego, ale był w cholernym błędzie. Ta cienka powłoczka chroniąca mięśnie ud Laury, była o całe nieba lepsza. Mógł przysiąc, że jedwab błędnie przy niej i płacze pod stołem.

Z jego gardła wydobyło się ciche mruczenie, zadowolonego z głaskania kocura kiedy nie strzepnęła jego dłoni za to podrapała go paznokietkami po karku.

-Gdzie jedziemy Kayle?

-Wybierz restaurację-rzucił zatrzymując się na czerwonym-Dzisiaj jesteś moją Bella.

-A ty moją bestia?

Wyszczrzył się na dźwięk tego zaczepnego tonu. Jeśli chodzi o Laurę mógłby być nawet yeti, jeżeli sprawiłoby to jej przyjemność.

-Restauracja Lauro-mruknął odrobinę zacieśniając palce na jej udzie.

Widział kątem oka jak wytyka mu język. Nim zdążyła go schować, odwrócił do niej głowę i złapał zębami jego koniuszek.

-Dohrbre Khyh.

-Słucham?-zapytał puszczając ten smaczniutki kawałek mięsa.

Poczuł jak uderza go upominająco w bark. Nikomu nie uszłoby to na sucho. Nikomu prócz niej.

O dziwo jej upór, robienie mu nazłość i upominające klepanie, które zazwyczaj zaowocowałyby pompowaniem w żyłach gniewu, sprawiało, że czuł się niesamowicie wyluzowany. Od momentu kiedy opuścili redakcję, zostając ze sobą sam na sam Gniewny był prze szczęśliwy i spokojny.

Tak jakby sama obecność Laury niwelowała z jego organizmu i głowy wszelkie negatywne uczucia.

-Dobrze Kayle- machnęła na niego dłonią-Wybieram „Pub u Janka”.

Cholerne światła. Kto to wymyślił stawianie sygnalizacji co pięćdziesiąt metrów?

-Ok dziecinko-rzekł odwracając się do niej, zaciągając okulary na czoło- Mów mi Gniewny.

Laura otworzyła szeroko buzie po czym zamknęła ją. Powtórzyła tę czynność dwukrotnie nim idąc w jego ślady odsłoniła oczy, zsuwając awiatory na czubek nosa.

Z miejsca rozpoznał to wnikliwe spojrzenie. Mógł wyczuć jej myśli krążące wokół jego bogactw, interesów i prawdziwego imienia.

-Gniewny?-powtórzyła- To jakaś mafijna ksywa?

Podniósł dłonie do nieba w błagającym o cierpliwość, której, o dziwo, miał dla niej całe pokłady, geście.

-A ty znowu z tą mafią, gangami i resztą- zachnął się -Moja mama tak na mnie mówiła. Nie wołała „Kayle do domu” tylko „Gniewny jak zaraz nie przyjdiesz, to zawołam ojca”.

Laura wpierw patrzyła na niego głupkowato, a potem zaczęła się głośno śmiać.

-Naprawdę tak mówiła?

Kiedy skinął głową ponownie zarechotała.

-Dla czego?

-Bo zawsze byłem nadpobudliwy.

Głośne trąbienie za nimi zmusiło Gniewnego do ruszenia się z miejsca. Wciąż nie wiedział dokąd ma jechać, więc najzwyczajniej w świecie postanowił zrobić rundkę wokół centrum handlowego, obserwowany rozbawionym spojrzeniem Laury.

Nie czuł wyrzutów sumienia. Nie okłamał jej, jego matka naprawdę tak do niego krzyczała kiedy nie chciał wrócić do domu na wieczerze.

-Chciałabym poznać tę kobietę.

-Gdyby żyła, przedstawiłbym ci ją.

Zauważył jak spochmurniała zagryzając wargę w rozterce. Nie chciał by była smutna, nie chciał widzieć u niej tej miny winowajcy.

-Przepraszam, zapomniałam- jęknęła.

Czule pogładził ją po zaróżowionym policzku zmierzając opuszkami do zagryzionej wargi. Odciągnął ją spomiędzy jej ludzkich ząbków czując nagłą potrzebę przytulenia jej.

-Nie szkodzi-wzruszył ramionami uśmiechając się pokrzepiająco-To było dawno. Wiem jednak, że polubiłaby cię.

O tak, był tego pewny.

Ich mama uwielbiałaby ciekawską, upartą i bystrą Laurę. Wynosiłaby jej imię nad niebiosa widząc jak dzielnie stawia mu czoła i nie drży przed jego gniewem i siłą. Zawsze pragnęła by przyszła żona jego najstarszego syna była w stanie poskromić jego temperament.

Osz kurwa!

Czy on właśnie pomyślał o Laurze jako o swojej żonie? Głos w jego głowie zawył w aprobachie a to dziwne zwierzęce coś, które pragnęło oznaczenia jej, kręciło się w jego wnętrzu jak rozbudzony z drzemki wąż.

To było niesamowite. Jakaś nieodkryta jeszcze myśl krążyła po jego świadomości obijając się z siłą o ściany jego czaszki. Postanowił nie zagłębiać się póki co w te zgubne uczucia.

Żadnej żony, żadnych uczuć, żadnego więcej mówienia prawdy by zostać odtrąconym. Nigdy więcej.

-Tak myślisz?

Przytaknął ochoczo. Tak, właśnie tak myślał.

-Dobrze, będę więc wołać na ciebie Gniewny.

Jeśli do tej pory jego fiut stał na baczność, to teraz musiał dostać podwójną dawkę viagry. Całe szczęście Laura akurat zabrała się za zakładanie aviatorów z powrotem na nos.

Bogini!

Jej słodki, pełen namiętności głos pieścił uszy gdy mówiła imię Gniewnego. Nie było w nim groźby, ukrytej mocy ale sama słodycz i melodia uprawianego seksu. To tak jakby słyszał tarcie ciała o ciało, szelest aksamitnej pościeli i ciche pojękiwanie zaspakajanej kobiety. Tej konkretnej kobiety.

Pierwszy raz w życiu dostał ciarek.

-Dziękuję- przyłożył jej dłoń do ust składając na niej czule muśnicie-A teraz co to jest ten „Pub u Janka”?

-Ty mi lepiej powiedz co to jest?-wskazała roztrzęsioną z chichotu dłonią jedną z płyt CD, leżących w przegródce jej drzwi.

Gniewny zmarszczył się z niesmakiem.

-Ostatnio mój brat był tym autem w klubie.

-Jasne...

-Hej! Czy ja wyglądam na fana „Breaking Ball”?

Zanosząc się śmiechem, Laura poprowadziła go drogą przez boczne ulice.

Kurwa, kurwa, kurwa! I jeszcze raz kurwa!

To nie możliwe żeby jego mała, słodka Laura leciała na tego napompowanego testosteronem bydlaka. No kurwa nie możliwe!

Musiał opuścić piętro redakcji i udać się na papierosa, żeby nie wybuchnąć w furii. Nie palił na co dzień. Wiedział, że Laura nie jest fanką papierosów i dymu, nie jeden raz mu o tym mówiła ale teraz musiał złamać swe postanowienie. Papieros był dobrą wymówką by umknąć czujnym oczom „chłopców”, którzy wiedząc co czuje do Laury, wpatrywali się w niego jak w dziką bestię.

Wszystko się w nim gotowało na wspomnienie jej malutkiej dłoni wsuniętej w te wielką grabię, a kiedy przypominał sobie obraz wtulonej kobiety w imponujący tors Kayle'a Blackwood'a pod budynkiem redakcji, niemal wył w amoku. Nie mógł, kurwa, nie mógł stać między kolegami z pracy i patrzeć przez okno jak ta mała suka pozwala się mu obmacywać.

Pierdolona, materialistka! Mała dziwka!

On ją już urządzi! Załatwi ją na cacy! Była jego! Tylko jego!

Wychodząc na prywatny parking redakcji, wyciągnął trzęsącymi się z nerwów dłońmi paczkę papierosów i zapalniczkę. Odpalił Chesterfielda zaciągając się mocnym buchem nikotyny. Gówno! To nic nie dawało!

Klnąc na czym świat stoi, przesunął się za stojący pod ścianą kontener na śmieci. Dopalił papierosa i wciąż myśląc o górującym nad Laura, wpatrzonym w nią żarłocznym wzrokiem kolosie, wyciągnął telefon. Wybrał jedyny numer jaki znał na pamięć czekając na połączenie.

Sygnał. Drugi.

Kurwa odbieraj ten pierdolony telefon, krzyczał w głowie robiąc po trzy kroki w przód i tył.

-Tak mój synu.

-To oni.-wywarczał.

Cisza jaka zaległa po drugiej stronie linii, rozsierdziła go na całego. Kopnął zamaszystym ruchem w blachę kontenera, która wygięła się pod siłą uderzenia. Nie pomogło mu to w pokonaniu narastającego gniewu ale odrobinę poprawiło nastrój. Niszczenie czegoś, czegokolwiek zawsze dobrze na niego działało.

-Jesteś pewny?

-Widziałem przed chwilą jednego z nich. To Nadmag. Nie mam wątpliwości.

Pierdolony Nadmag!

Ta mała suka nie mogła zacząć się umawiać z kimś zwykłym, ludzkim kogo mógłby zabić od tak. Nie! Ona musiała pieprzyć się z milionerem, który na domiar złego był Nadmagiem! Suka! Pieprzona suka!

-Poinformuję ojca.

Po co to ojcu? Ich badania przeprowadzane były po drugiej stronie kontynentu, nie było potrzeby by się przejmował Nadmagami zamkniętymi w zamczysku w tej zapomnianej przez Bogów dziurze. Nie mogli pokrzyżować mu planów, więc po cholere zajmował sobie nimi swój cenny czas?

-Co on ma z nimi wspólnego?

-To już jego sprawy mój synu.-warknęła matka- Do zobaczenia.

Krzycząc w złości, trzasnął telefonem o betonową płytę, po której rozprysły się plastikowe resztki. Nie był pewny co go w tym wszystkim bardziej wkurwia. Matka i ojciec, którzy mieli swoje tajemnice i traktowali go jak przygłupiego dzieciaka czy miętoląca się z Nadmagiem Laura.

Chyba to drugie. Tak, stanowczo to drugie.

Co on ma z nią zrobić? Co ma zrobić ze swoją samicą, dla której starał się żyć jak człowiek, a która tyle razy dawała mu kosza i teraz była kurwą Nadmaga?

Musi coś wymyślić. Musi.

„Pub u Janka”....Tak. Cóż... Hmm... Co by tu powiedzieć?

Gniewny stał przy obskurnym Food-tracku, przy którym, o ironio!, kłębiły się dosłownie tłumy. Ludzie w średniej wieku od sześciu do stu lat, zasiadali w plastikowych krzeselkach ustawionych przed budką zajadając się, kolejne o dziwo!, smacznie wyglądającymi hamburgerami, jajkami sadzonymi z boczkiem i naleśnikami.

Dzieciaki z usmarowanymi buziami bujały się na huśtawkach wyglądających na takie, co to zaraz mają się rozpaść ze starości, a starsi siedząc na ławkach przy piaskownicy, grali w szachy lub dyskutowali zawzięcie. Dość, dziwny widok.

Food-truck stał na nie wielkim skrawku betonowej, zamkniętej drogi między starymi kamienicami. W bramach, typowi „ochroniarze” blokowisk w dresach z chińskiego rynku z zawieszonymi na szyi kilogramami łańcuchów złota na metry, dzielnie strzegli porządku.

Przyglądali się z zaciekawieniem nowemu B Gniewnego, łypali na niego groźnie ale nie wydawali być chętni do zaczepki. Mało tego, machali uprzejmie do Laury lub głośno wołali jej imię by powiedzieć „cześć”.

Chyba jeszcze nigdy wcześniej Gniewny nie widział tak niesamowitego widoku, jak ta mała kruszyna wzbudzająca taki respekt wśród napompowanych odżywkami koksów.

-Jestem...

-Pod wrażeniem?-podsunęła Laura krocząc pewnie wśród blokowsów.

-Coś w tym stylu.

Na widok jego nie chętniej miny, Laura wsunęła swoją smukłą dłoń w jego nadstawione ramie uśmiechając się przy tym szeroko od ucha do ucha.

-Nie bądź z miejsca na nie.-skarciła go z lekkim klepinięciem w bark- Janek robi najlepsze hamburgery na świecie.

Gniewny pokręcił głową w rozbawieniu. Jeśli ona tak twierdzi, to z pewnością tak jest.

-Poddaję się tobie dziecinko. W całości.-wymruczał jej do ucha.

Zauważył jak kilku fanatycznych kibiców miejscowego klubu piłki nożnej ze zdziwieniem przygląda się Laurze gdy ta, pozwala Gniewnemu złożyć na swoich ustach przelotny całus.

Bogini!

Z jaką łatwością przychodziło mu czucie się jej mężczyzną. Nie zachowywali się jak zawstydzona parka na pierwszej randce ale partnerzy z minimum kilku letnim stażem. I to było świetne. Śmiałość Laury była jak powiew świeżego powietrza.

Była silna, mógł to poczuć i bynajmniej nie wstydliva. Kroczyła śmiało między stertami mięśni w bramach, miała gdzieś co inni myślą widząc ich razem i jego wygląd okolicznego mordercy. Tak jakby jego siła i moc, które odstraszały ludzi na poziomie podświadomości na niej nie robiły żadnego wrażenia.

Podeszli do Food-trucka, za lady którego uśmiechał się do nich mężczyzna w wieku zbliżonym do Laury. Kucharski fartuch ubrudzony był olejem a jego przydługie z przodu włosy, spięte miał różową spinka z uśmiechającym się kotkiem Hello Kitty. W uszach wdzięczyły się niewielkie tunele a w brwi czarne kółeczko.

-Laura!-zawołał na widok kobiety-Dawno cię nie było.

-Cześć Artur-odpowiedziała z szerokim uśmiechem-Jak się masz?

Gniewny miał ochotę wyszarpnąć faceta za lady i przycisnąć jego twarz do gorącej płyty, na której właśnie dochodziły placki ziemniaczane, kiedy mrugnął zalotnie do Laury. Złość przeszła mu momentalnie kiedy kruszyna wkleiła się w jego bok.

-Nie jest źle-odparł mężczyzna-Sonia dostała pracę w biurze nieruchomości.

-Cholera! Pozdrów ją ode mnie.

-Jasne, że tak.

Facet rzucił ukradkowe spojrzenie Gniewnemu nie zbyt pewny jak ma się zachować. Całe szczęście Laura szybko wyprowadziła go z opresji odwracając się do maga.

-Gniewny to jest Artur Janicki, zwany Jankiem. Janek to Kayle Blackwood, zwany Gniewnym.

Mężczyzna wychylił się za lady padając mu usmarowaną dłoń. Skrzywił się na jej widok i chciał zabrać by wytrzeć ją o ścięgno ale Gniewny już ją złapał i potrząsnął serdecznie.

-Tak myślałem, że to ty-zawołał Janek wyciągając spod lady egzemplarz „Głosu Gór”-Jak powiem kto u mnie jadł, to nikt mi nie uwierzy.

-Gniewny z chęcią zrobi sobie z tobą zdjęcie.

-Serio?

Laura zaśmiewała się w dzikim rechocie, kiedy Gniewny posłał jej wzburzone spojrzenie. Po chwili jednak przytaknął z uśmiechem Jankowi.

-Jeśli tylko twoje hamburgery okażą się tak dobre, jak mówi Laura to dostaniesz nawet całą sesję.

-Ok- zamyślił się mężczyzna-Siadajcie więc a ja zabiorę się za przygotowywanie.

Idąc za jego poleceniem, razem z Laura zajęli miejsce przy stoliku znajdującym się najbliżej budki. Zabrali ze sobą dwie pepsi w szklanych butelkach rozsiadając się możliwie jak najwygodniej w plastikowych krzesłach. Gniewny dokonał nie lada wyczynu by go nie połamać i zmieścić się w nim ze swoimi gabarytami.

Obserwowali jak dzieciaki szaleją w piaskownicy a starsi panowie grający w szachy kłócą zawzięcie, dochodząc swoich racji w sprawie ruchów pionkami. Inni rozprawiali głośno o polityce i rządzącej władzy, a młodszy przedstawiciele gruchali do siebie jak gołąbki.

-Gdzie ty wynalazłaś to miejsce?-zapytał patrząc na przesuwające się po szachownicy pionki.

Jego wysoko funkcjonujący mózg maga, stuningowany mocą wampira już przeanalizował z pięćdziesiąt różnych scenariuszy zakończenia tej partyjki.

-Moja przyjaciółka, Dominika kiedyś tu mieszkała- odparła wzruszając ramionami-Po szkole zazwyczaj chodziłyśmy do niej do domu. Jej mama pracowała do późna a my szalałyśmy na podwórko, albo kiedy było za zimno oglądałyśmy filmy na DVD.

-Gdzie ona teraz jest?

Gniewny rzucił spojrzenie dookoła jakby spodziewał się nadejścia kopy Laury. Z całą pewnością taka diabliska jak ona nie byłaby w stanie przyjaźnić się z jakąś nudną, szarą myszką. Jej osobowość była zbyt bogata by zadowolić się znajomością z kimś mniej barwnym niż ona.

-Przeprowadziła się niedaleko centrum. Ma własną galerię, chociaż bardziej to przypomina antykwariat i wynajmuje mieszkanie nad nią. Wieczorami organizuje spotkania w okolicznym domu kultury dla trudnej młodzieży, dzieciaki ją uwielbiają.

Artystka, co?

Tak myślał. Nie wyobrażał sobie Laury zasiadającej przy popołudniowej kawie z jedną z tych zwykłych kobiet z księgowości.

-Stąd znam tu każdego, a wszyscy znają mnie ze względu na to, że razem z Domi nie raz dawałyśmy wszystkim popalić. Artura znam jeszcze ze szkoły, już wtedy marzył o własnym Food-trucku- posłała mu uśmiechem pełen melancholii-W liceum umawiał się z Sonią a po studiach ożenił z nią. Dasz wiarę, że Janek ma magistra z zarządzania.

Przytaknęła mu kiedy uniósł w zdziwieniu brwi.

Ludzie, kto ich zrozumie. Facet ma dyplom z zarządzania a pichci hamburgery w blaszanej kupie złomu.

Już po zaledwie kilku minutach dziękował Bogini Drugiej Strony, za pasję Janka do gotowania. Hamburger był pyszny. Wszystkie McDonaldy i BurgerKingi mogły się schować w kąt przy autorskim popisie magistra zarządzania.

Musiał zamruczeć w przyjemności. Laura widząc jego zadowolenie uśmiechnęła się kącikami ust, pełnych bułki i mięsa.

-Więc-zagadnęła kiedy połowa jej kolosalnego hamburgera zniknęła z talerza- Mówisz, że mama nazywała cię Gniewnym bo byłeś nadpobudliwy?

-Tak. Ja byłem Gniewny, Jonathan Wyrozumiały, Eric Rozważnym a William Zwycięskim.

Laura spojrzała na niego wielkimi oczami

-Kurde! Serio?

-Aha.-przyciągnął mieląc kłami kotlet.

-I wszystko to, miało jakieś głębsze znaczenie? To znaczy, no wiesz.-rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie- Tak jak w przypadku twojego imienia?

Zajął chwilę nim Gniewny przełknął wszystko co miał w ustach. Niestety ze względu na wysunięte kły, które przy Laurze za cholerę nie chciały się wsunąć w dziąsła, większość hamburgera przyklejała się do nich.

-Tak. Jonathan zawsze był empatą. Potrafił bronić każdego i postawić się w sytuacji innych dzieciaków. Był pełen wyrozumiałości.

-Był?

Ból wspomnień mimowolnie sam wpłynął na twarz Gniewnego. Starł się go ukryć ale nie potrafił. Ta tragedia chyba nigdy nie przestanie dotykać każdego z magów.

-Przepraszam.-szepnęła- Zapomnij.

Gniewny szybko przybrał maskę obojętności. Zmartwione spojrzenie Laury i wina malująca się na zazwyczaj wesołej buzi raniła go w niemal tak samo bolesny sposób, jak spojrzenie zbitego psa jakim patrzył na niego jego brat.

-Nie, nie przepraszaj. Wyrozumiały, to znaczy Jo już taki nie jest. Po śmierci jego narzeczonej stał się małomownym ponurakiem.

Laura zakręciła młynka kciukami.

-Mogę spytać jak zmarła?

Cholera, musiała zadać to pytanie?

Westchnął głośno w rozterce. Chciał jej powiedzieć. Nie całą prawdę ale choćby jej część.

Poprzednim kobietom, które uważał za swoje mówił to niechętnie, z czystego obowiązku kiedy dzielił się z nimi swoją klątwą. Z Laurą było inaczej.

Pragnął podzielić się z nią tragedią, jaka dotknęła ich wszystkich. Czuł, że nie w porządku byłoby zatajanie tej informacji przed nią. To było tak jak z pragnieniem ochrony jej. Po prostu pojawiło się w nim, ściskając serce żelazną dłońią podpowiadając do ucha, z jeśli tylko powie to część jego żalu opuści go.

-Przepraszam.

Gniewny złapał jej dłoń w delikatny uścisk.

-Lauro, skarbie nie przepraszaj. Mówiłem ci już, że nie musisz.

-Nie chcę po prostu byś uważał mnie za wścibską.

Uśmiechnął się do niej przebiegle nie odsłaniając ostrych kłów, które raniły wnętrze jego wargi. Wysunęły się w dzikim pragnieniu by zatopił je w jej szyi gdy czując jego dotyk drgnęła lekko a zapach jej podniecenia owionął go mgłą.

-Skąd pomysł, że już tego nie robię?

Szybko pożałował swoich słów. Laura zrobiła zboląłą minę wbijając wzrok w buty pod stolikiem. Głośny ryk rósł w jego gardle a ochota zamordowania samego siebie paliła go w dłonie.

Wstał na równe nogi łapiąc jej krzesło za poręcz. Podniósł Laurę razem z nim przyciągając do swojego krzeselka. Piszcziała i śmiała się trzepiąc nogami w powietrzu nim odstawił ją z powrotem na ziemi.

Patrzący na nich staruszkowie zaśmiewali się uprzejmie, mrugając do Gniewnego porozumiewawczo. Jeden z nich zaczął wspominki o swej żonie za młodu, którą musiał przerzucić przez bark by zanieść na ślubny kobierzec.

-Kurwa mała.-warknął łapiąc jej twarz w dłonie-Żartowałem.

-Wiem, że czasem jestem jak wrzód na tyłku. Nie zaprzeczysz temu.

-Raczej jak swędząca wysypka.

-No wiesz!

Upominające klepnięcie w bark zostało powstrzymane przez Gniewnego, który złapał jej dłoń w nadgarstku i korzystając z okazji przyciągnął do swych ust jej atakując w szybkim, mocnym pocałunku. Jej oburzonej minie zawtórował śmiech staruszków.

Gniewny widział jak Laura zagryza wargi w udawanym oburzeniu, by nie pozwolić sobie śmiech. Długo nie wytrzymała. Po sekundzie chichotała pod nosem odwracając twarz w drugą stronę.

-Została zabita.-powiedział niespodziewanie.

Laura momentalnie zaprzestała chichotu. Odwróciła do niego tak szybko twarz, że miał wrażenie, że skręciła sobie kark.

-O cholera...Tak mi głupio.

Położył dłoń na jej karku, samczo zaznaczając swoją pozycję przy jej boku. Nie miał pojęcia skąd się u niego brały te dziwne, nie ludzkie zachowania. Nie mógł się jednak temu oprzeć, w głębi siebie wiedział, że to było dobre i jak najbardziej słuszne.

-Nie przejmuj się tym. To też było dawno, chociaż dla mojego brata to tak jakby zdarzyło się wczoraj.

Zapanowała pomiędzy nimi cisza, ale nie bynajmniej taka, która jest niemiła czy niekomfortowa. Gniewny wciąż ścisnął jej kark masując kciukiem skórę na wystającym kręgu, dłoń Laury splótł się z palcami jego wolnej ręki a ciało przysunęło samoczynnie do wielkiej piersi maga.

-A co z resztą braci?

Gniewny uśmiechnął się lekko posyłając spojrzenie w przestrzeń przed nim.

-Rozważny to rozważny. Ten, który ciągle gra na Xboxie i przegląda wszystko co się da w internecie. Znowu Zwycięski to gnojek, który zawsze we wszystkim jest pierwszy. Irytujący skurczybyk-zaśmiał się gardłowo- ale jak się już do niego przyzwyczaisz, to nie możesz żyć bez niego i jego sardonicznego uśmiešku oraz prześmiewczych tekstów.

-Co do tekstów...Czytałeś artykuł.

Gniewny skinął głową wrzucając do ust kilka chrupiących frytek.

-Owszem.

-I?

Obliznął wargi nachylając się do jej ust. Słyszał jak w jej żyłach krew płynie niczym rwący potok a serce tłucze się w malutkiej piersi.

-Z chęcią wylizę ci migdałki, w podziękę za tyle przychylnych słówek.

-Mmmm.-mruknęła kiedy otarł wargi o czubek nosa Laury- Chyba napisze jeszcze jeden artykuł. Tym razem o tym jak milioner z zamku fantastycznie całuje.

Jego tors napiął się w dumie, miło polechtany jej słowami. Czy może być coś lepszego dla faceta niż świadomość, że kobieta uznaje jego pocałunki za fantastyczne? Chyba nie.

Pękał w szwach z radości. Gdyby był zwierzęciem mógłby teraz porównać się do pawia z najwspanialszym, najbardziej spektakularnym ogonem.

-Sprawiasz, że moje ego ma rozmiar Kanady.

-A nie miało go już wcześniej?

Och, co za diaboliczna. Sprawiała, że nie przestawał kręcić głową, szczerzyć się w głupim uśmiešku i podziwiał jej zaczepnego charakterku.

-Jak się żyło w stanach?

-Czuję się jak na przesłuchaniu.

Laura wywróciła oczami. Chciał przełożyć ją sobie przez kolano i oklepać ten smaczny tyłek, kiedy to robiła.

-Zboczenie zawodowe.

-Mam nadzieje, że rozmowa między nami nie przecieknie do prasy.

Bogini!

Znowu posłała mu klepniecie w bark urozmaicone o kuksańca w bok. Czy ona naprawdę się nie boi czy po prostu nie posiada czegoś takiego jak instynkt samozachowawczy?

-Okey.-podniósł kapitulacyjnie dłonie- Rozumiem, że nie. Jednak aby uniknąć twojego zboczenia porozmawiajmy teraz o tobie.

-Wal śmiało.

Śmiał się prawdziwie szczerze kiedy usiadła w krzeselku z założonymi na biust rękoma. Jak przebiegły biznesmen czekający na atak wścibskich reporterów. Zapewne wiele razy naoglądała się takich poz.

-Chłopak? Mąż? Ex-mąż?-wyliczał choć znał całą prawdę.

-Nie,nie nie.

-Nie możliwe. To może chociaż narzeczony?

Prychnęła na niego, po raz drugi wywracając brązowymi tęczęwkami.

Ależ on by jej wybił z głowy takie coś...

-Gdybym go miała, to nie siedziałabym tu teraz z tobą, prawda?

-Prawda. Jesteś wspaniała, dlatego powiem to jeszcze raz. Nie możliwe, że jesteś sama.

-Głuptas.

Może i nim był. Nawet z całą pewnością był głupkiem, ale dla jej uśmiechu mógł robić z siebie durnia na każdym kroku.

-Czemu?-powtórzył.

-Czemu głuptas?

Tym razem to on wywrócił oczami sprawiając, że Laura zaczęła się śmiać.

-Czemu sama, Lauro.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

-Brak czasu, brak odpowiedniego faceta.

-A co z rodziną?

Laura sposepniała momentalnie.

Najwyraźniej nie wiedział o niej wszystkiego jak przypuszczał. Czuł jej smutek nawet jeśli nie miał jak Rozważny, wrodzonego daru wyczuwania aury innych. W niej również wciąż tlił się żal po stracie najbliższych, tak jak w magach wciąż buszował smutek po utracie Braty.

-Moi rodzice zmarli gdy miałam rok. Moja babcia zaadoptowała mnie i w sumie wychowywała sama. Dziadek dostał wylewu kiedy byłam trzylatką, a ona zmarła stosunkowo niedawno. Nie mam nikogo.

-Przykro mi.-naprawdę tak było- Ja mam braci, są wkurzający ale nie wyobrażam sobie życia bez nich.

Laura westchnęła głęboko

-Czasami czuję się samotna.

Jednym ruchem przygarnął ją do siebie. Potrzeba by chronić ją, zapewnić bezpieczeństwo i szczęście buszowało w nim z siłą tornada.

-Ze mną nie będziesz.-rzekł z mocą.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, chyba mu uwierzyła bo zabłysły w nich iskry radości i ulgi.

Na Świętą Boginię!

Tak bardzo jak ona pragnęła mieć towarzysza życia, tak bardzo on pragnął nim być. I chociaż było to złe, sprowadzało się do tego, że pewnego dnia go odrzuci postanowił już. Będzie z nią tak długo, jak mu na to pozwoli.

Będzie przy niej, bo jej obecność działała na niego kojąco, łagodziła gniew, którego niezliczone pokłady ma w sobie od dnia narodzin. Chciałby odwdzińczyć się tym samym i będzie, aż nie wykopie go na zbity pysk, wyzywając jak wcześniejsze od najgorszych.

-Cholera-zawołała nagle stając na równe nogi- Musimy wracać.

-Czemu?

Laura posłała mu karcące spojrzenie.

-Gniewny. Jestem w pracy.

-Mogę załatwić ci wolne do końca dnia.-zapropozował ciągnąc ją na krzeselko- W sumie nawet do końca tygodnia.

-Jest czwartek, więc zbyt długiego urlopu byś mi nie załatwił.

Nie dała się zwieść jego smutnemu spojrzeniu, więc zrezygnowany stanął koło niej.

-Może i racja. Co w takim razie powiesz na wolne do końca miesiąca?

Mrugnął do niej porozumiewawczo poruszając przy tym brwiami.

-Mam pracę.-odparła z uśmiechem.

-Nie chcę żebyś tam wracała. Jak tylko pomyślę o tym tłustym sukinsynu...

-Ciii.-pocałowała go delikatnie w usta- Nic mi nie będzie, tak go załatwiłeś, że prawie popuścił w portki. Chcę zobaczyć jak on i moi „koledzy” będą skakać wokoło mnie, byś nie nasłał na nich prokuratury.

Nie był zadowolony z perspektywy puszczenia jej do tej wylęgarni chamówo i dupków. Wolałby ją po stokroć spakować do Bentleya i wywieźć do zamku. Zamknął by ją tam przed spojrzeniami wścibskich ludzi i niczym chory psychicznie wariat, zafundował jej syndrom Sztokholmski.

-No ej.-jęknęła przy jego wargach- Nie zabieraj mi tej małej chwili triumfu.

Chcąc nie chcąc, skinął sztywno głową.

-Niech będzie-przetrzepał kieszenie w poszukiwaniu portfela- Ale jakby co, masz po mnie dzwonić. Dobrze?

Podał jej swoją wizytówkę. Wzięła ją powoli do dłoni, przyglądając mu czujnym wzrokiem kogoś kto wszędzie doszukuje się kłamstw, oszustw i przekrętów.

-Lauro. Proszę.-położył jej dłonie na ramionach.

-Och, no dobrze. Zadzwoń.

Zadowolony zarzucił sobie jej rączki na szyje i wyprostował dumnie, ciągnąc jej ciało wysoko nad ziemię.

-Dzwoń nawet jakby nic się nie działo.

-Despota z ciebie,wiesz?

Gniewny wbił w nią rozżarzony wzrok. Jak ona to robiła, że samym dotykiem podniecała go a jej brązowe,łśniące oczy przyspieszały puls?

-Zboczenie zawodowe. I ja płace.

Już otwierała usta by zaprzeczyć, lecz skutecznie zamknął je pocałunkiem i w nosie miał śmiejących się staruszków i wbite w nich szeroko otwarte oczy Janka Magistra.

-Nawet się nie waż ze mną kłócić.-warknął ostrzegawczo.

-Jakbym mogła panie Rockefeller.

Rozdział 7

Okey, było zabawnie patrzeć przez cały dzień jak Tomek i „chłopcy” omijają ją szerokim łukiem. Okey, było miło gdy kilku z nich zaproponowało jej zrobienie kawy, bo akurat „przypadkiem” szli wstawić wodę i dla siebie. I okey, było fajnie mieć luźny dzień bez latania i załatwiania spraw Tatuśka, jak jego druga asystentka ale to, już konkretna przesada....

Laura patrzyła na teczkę z najważniejszymi sprawami dotyczącymi Wilków Dużych nie wierząc, że to właśnie ona dostała je w spadku po Danucie.

Wszystkie sprawy związane z podejrzanymi machlojkami, przekrętami aukcyjnymi i zatargi z komornikami, którzy bezprawnie zajęli kilka włości teraz ona miała opisać i nagłośnić. Nigdy nie dawano jej takich poważnych spraw, chociaż już nie jeden raz udowodniła, że jest warta zaufania swojego szefa.

Nie miała wątpliwości, że to wszystko za sprawką pojawienie się w redakcji Gniewnego. To dzięki niemu, Tatusiek srał teraz w gacie i starał się ją jakoś udobruchać by nie nasłała na niego swojego nowego przyjaciela.

Próbowała się wściekać, krzyczeć i nawet raz zabrała się w sobie by zadzwonić i ochrzanić Gniewnego. Tylko co on był temu winien? No właśnie!

Mogła się bocyć i obrażać na Tatuśka, że zauważył ją dopiero teraz, i to nie ze względu na jej recenzje ale gdy o mały włos nie oberwał od rozpędzonej ciężarówki pod postacią pięści Gniewnego. Mogła też zagryźć wargi i rozwiązać te sprawy by udowodnić wszem i wobec, a zwłaszcza swoim współpracownikom, że jest warta więcej niż myślą.

Mogła przycisnąć prokuraturę, sądy i kancelarie komorniczą by wymusić od nich przeprosiny dla poszkodowanych i odpowiednie zadość uczynienie by pokazać, że osoba Kayle'a Blackwood'a alias Gniewnego nie ma najmniejszego wpływu na to jak jest dobra.

Ah...

Gniewny. Co tu dużo mówić? Po obiedzie nie mogła już się dłużej oszukiwać. Była w nim po uszy zauroczona.

A ten pocałunek jaki zostawił na jej wargach kiedy się rozstawali pod redakcją. Wszyscy chyba to widzieli. Nikomu nie umknąłby ten donośny dźwięk silnika jego Bentleya. Była pewna, że „chłopcy” to widzieli, ale teraz szczerze, to miała to gdzieś.

Mafioza czy nie, miał fantastyczne usta. Wiedziała o tym, od kiedy musnął nimi jej kciuk w zamku ale to co czuła gdy całował ją, władczo wsuwając język do jej ust i to w jaki sposób lawirował nim w ich wnętrzu, ni jak miało się do jej wyobrażeń.

Były miliard razy lepsze. Były boskie, tak kompletnie, całkowicie, bezsprzecznie boskie. Do teraz czuła na sobie ich gorąco, ich smak gorzkiej czekolady z karmelową polewą. Miała ciarki na rękach jak tylko o tym pomyślała.

Jezu!

On, ona i ta mała winda....Niczego w życiu więcej nie będzie pragnąc, jak zatrzymania windy gdy będą w niej razem. Już robiło jej się duszno.

Oczywiście cała ta sytuacja nie pozostała bez skazy. Dominika wypisywała do niej średnio co trzy minuty z żądaniem by jej wszystko opowiedziała. Zawalała Laurę SMS-ami, w których już wypytywała się kiedy zadzwonią ślubne dzwony i jaką kreację ma ubrać na wesele, skoro będzie jej świadkową.

Nie była głupia. Wiedziała skąd Domi dowiedziała się o przedstawieniu Gniewnego.

Wilki Duże naprawdę nie był aż tak wielkie, jakby się mogło wydawać a ona, Dominika i Agnieszka znały się z jednej klasy z liceum. Aga i one często chadzały razem na kolacje i spotykały w weekendy, więc było więcej niż pewne, że to ten mały R.W.R. Hess z sekretariatu dał cyna Hitlerowi o jej wypadzie na obiad.

Laura ziewnęła przeciągle. Dochodziła już dwudziesta a ona wciąż siedziała zawalona papierami. Jeśli chce się pokazać z jak najlepszej strony, będzie musiała wypracowywać nadgodziny i dodatkowo harować w domu. Tylko jak ma to robić kiedy zamiast skupić się nad sprawą ona myślała o Gniewnym?

Przerzucając teczki, spojrzała na przyklepiona do monitora stacjonarnego komputera bezbarwną taśmą wizytówkę. Przemknęła po niej opuszkami ciesząc się jej gładką fakturą. Jak gładkie, miękkie włosy Gniewnego

-Więc teraz mam do ciebie mówić per Pani Blackwood?

Podskoczyła wystraszona zabierając dłoń.

-Jezu...ty też?

Sebastian stał po drugiej stronie jej biurka, uśmiechając się szeroko. Jego niebieska marynarka zwisała przewieszona przez ramie, w dłoni trzymał walizkę z aparatem i sprzętem do lustrzanki.

-Co ja też?-zadziwił się unosząc brew.

-Też będziesz mi teraz dogryzał, za ten wyczyn Blackwood'a?

Wydymał na nią wargi w oburzeniu.

-Nigdy w życiu.-napuszył się-Nie jestem przecież jednym z tych dupków. Nie wiem jak mogłaś pomyśleć, że będę ci dorzucać do pieca...

Laura westchnęła kiwając głową. Jest przewrażliwiona.

-Wiem,przepraszam.-jęknęła- Wiesz, że tak nie myślałam. Jestem po prostu odrobinę...

-Skołowana?

Pokiwała głową robiąc najbardziej niewinną minę, na jaka ją było stać.

-Tak, chyba tak.

Sebastian zachwiał się niepewnie na nogach, po czym przysunął sobie krzeselko za biurka siadając obok niej. Patrzył na nią przez chwile z nieodgadnionym wyrazem twarzy i nutką smutku w oczach.

-Słuchaj-zaczął po chwili- Nie chcę bawić się w twoją mamę, ale radziłbym ci z nim uważać.

Marszcząc brwi przyjrzała się mu uważnie. Coś w jego twarzy zmieniło się, wyglądał odrobinę dziko i nieprzystępnie. Przez moment wydawało jej się, że jego oczy zabłysły iskrami niebezpieczeństwa. Jednak tak szybko jak to wrażenie się pojawiło, tak on spuścił wzrok na swoje dłonie splecione na kolanach.

-To znaczy?

Teraz kiedy podniósł na nią wzrok, jego tęczówki miały normalny, brązowy odcień. Musiało jej się wydawać, była cholernie zmęczona.

-Nie chcę tylko, by drań załamał ci serce.

-Uważasz, że to zrobi?

-Nie wiem, mała.-położył jedną z dłoni na jej- Nie mam pojęcia jaki jest, znam jednak takich jak on. Nie raz napatrzyłem się na sytuacje jak ta.

-Sytuacje jak ta?-wysunęła się powoli z jego uścisku-O czym mówisz?

Cień bólu przemknął po jego twarzy kiedy złapała za długopis, okręcając go w palcach.

-Kurcze, Laura...-burknął przeczesując włosy- Przystojny milioner, szybkie auta, ładna twarz? Życie to nie preatty woman.

Jakby o tym nie wiedziała.

Chciała prychnąć ale patrząc tak na jego smutną i zaniepokojoną twarz stwierdziła, że to nie będzie zbyt uprzejmie. Facet najwyraźniej miał czyste intencje i w swój pokrętny sposób martwił się o nią.

-Faceci tacy jak Blackwood, mają zazwyczaj kobiet na pęczki. Sama pomyśl. Nie ma żony, czy choć by ex-dziewczyny, o której by ktokolwiek wiedział.

-Może ceni sobie prywatność?

Wyrzucił dłonie do góry wywracając przy tym oczyma.

-Widzisz,to już się dzieje.

-Co się dzieje?-zdziwiła się niepomierne.

-Lecisz na niego.

-Proszę cię.

KŁAMCA, krzyczał głos w jej głowie.

-Laura, mnie nie zwiedzisz. Zresztą, nie o to mi chodzi. Mówię ci tylko, że tacy jak on mają kobiety kwiatami, kolacjami i luksusem a potem, gdy mogą je odznaczyć ze swojej seks listy, porzucają je ze złamanymi sercami.

Seks listy?

Kurde, chciała się wściec ale jeśli miał rację? W końcu co taki Gniewny mógł w niej widzieć? Żeby jeszcze była Bóg wie jak piękna.

Nie, ona była przeciętną dziewczyną z metr sześćdziesiąt dziewięć. Nawet jej twarz nie nadrobiła ubytków w figurze. Zbyt szczupłe ramiona, zbyt duże piersi, niski wzrost.

O mamó! A co jeśli Sebastian miał rację?

Gniewny to bożyszczko. Mógł mieć każdą, więc czemu niby miałby się zainteresować nią?

Ale...Nie oglądał się na ulicy za innymi, wpatrywał się tylko w nią, opowiedział o śmierci narzeczonej brata. A co jeśli to był jego sposób na uśpienie czujności kobiet, sprawienie, że czuły się wyjątkowo?

Ona się poczuła. Tak, z nim była kimś. Była wyjątkowa, czuła się piękna, wielbiona. Choć się opierała jej rozważna strona potakiwała Sebastianowi, który podlał wodą ziarno wątpliwości kiełkujące w niej od wczorajszego wieczoru spędzonego przed komputerem.

-Ja po prostu nie chcę żebyś miała je złamane Lauro.-mruknął fotograf po dłużącej się ciszy- Oboje wiemy, że ani twoja duma ani inteligencja nie przeżyłyby takiego ciosu zbyt dobrze.

Taaa...

Jej duma zostałaby złamana gdyby dała się nabrać na takie typowe gierki.

-Po prostu się martwię.

Jej dłoń sama obrała drogę do jego i uściśnęła ją mocno. Pożałowała tego kiedy spojrzał na nią z nadzieją. Nie chciała jej mu dawać, zabrała więc ją szybko pakując manatki i teczki do torby.

-Nie masz o co. Jestem silna.

-Oj wiem.-skinął wstając na nogi- Obiecuj mi tylko, że będziesz ostrożna.

-Obiecuję.

Przypatrywał się jej dłuższy moment ale uznając najwyraźniej, że mówi szczerze posłał jej czułe spojrzenie.

Szlag! Szkoda chłopaka, był taki porządny. Nie to co bożyszczko...I tu właśnie był pies pogrzebany. Gniewny to było spełnienie jej marzeń. Jego pocałunki były dzikie i drapieżne, seks z nim musiał być tysiąc razy lepszy.

-Dobrze. Kolacja?

Och, czy on nigdy nie odpuści...

-Nie dzisiaj, przepraszam.

-Kolacja z milionerem?

Nie mogła się powstrzymać od mocnego trzaśnięcia Sebastiana w ramię.

-Auć!-zaśmiał się rozsmarowując uderzone ramię- Żartuję!

Po chwili oboje śmiali się wspólnie posyłając kuksańce i głupkowate miny.

Mimo wszystko, Sebastian był dobrym kumplem. W świetle tego co właśnie jej powiedział pomyślała, że bycie z kimś takim jak on może nie byłoby takie złe. Nie był milionerem i najprzystojniejszym facetem na świecie, więc nie skrzywdziłby jej i nie odhaczał z listy lasek do zaliczenia.

Tyle, że Gniewny nie był taki jak on insynuował. Nie mogła mieć pewności, nie знаła go na dobrą sprawę ale jej serce przeczyło każdemu słowu kolegi.

-Idę do domu. Mam dość wrażeń jak na jeden dzień.

-Ok, więc do jutra.

-Do jutra Basti.

Pomachał jej na pożegnanie i ruszył ku drzwiom. Kiedy została sama, Laura opadła w fotelu. Miała niechciany mętlik w głowie po słowach Sebastiana.

Jedna jej część nie chciała uwierzyć w ani jedno jego słowo, pragnęła dać wiarę w czyste intencje Gniewnego i jego najprawdziwsze zainteresowanie nią. Druga, ta bardziej rozważna pukała się po czołe, nie mogąc uwierzyć, że jej zazwyczaj mądra właścicielka uległa wizji happy end'u z K.B. na czele.

Kręcąc głową w roztargnieniu zerwała z ekranu monitora wizytówkę i wyszła z opustoszałej redakcji. W sekretariacie było cicho i pusto, z gospodarczego i biura Tatuśka dobywały się odgłosy odkurzania, gdzie nocna zmiana rozpoczęła prace. Przechodząc obok lady sekretariatu, machnęła na dowiedzenia dwóm sprzątającym kobietom. Jej myśli wciąż i wciąż dryfowały wokół Gniewnego i jego...

-Hola, hola koleżanko!

Jak poparzona Laura odskoczyła do tyłu z głośnym wrzaśnięciem, które wywołało sprzątaczkę z biura naczelnego. Zgromiły wzrokiem łapiącą się za serce Laurę i szczerzącą zęby w zadowoleniu sekretarkę.

-Chryste Aga! Czy ty sumienia nie masz?-zapytała z wyrzutem zbierając z podłogi torebkę i szpilki.

Nie zrażona Aga, uśmiechnęła się jeszcze szerzej opierając biodrem o fotel.

-Gdzieś tam było jak wczoraj sprawdzałam.-zaszczebiotała.

Laura spakowała do torebki rozrzucone po dywanie korytarza kosmetyki, wysypane z małego kuferka i podeszła do lady sekretariatu prychając pod nosem niczym rozwścieczony kot na widok pokruszonego pudru.

Szlag by to! Zapłaciła sporo za Diora, mimo że miała urodzinowy bon od Dominiki do Douglasa.

-Nie idziesz do domu?

Skrzywienie warg Agnieszki zaintrygowało ją, miała wrażenie, że już to gdzieś widziała. No tak, oczywiście. Typowy uśmiezek Domi kiedy miała zamiar zaatakować Laurę milionem i jednym pytań, Aga musiała się go od niej nauczyć.

-Idę, ale chciałam cię jeszcze dorwać nim pozamykam.

Widzicie...

-Jak tam z K.B.?

Laura poczuła jak jej policzki płoną. Nie mogła dać lepszego pretekstu do ciągnięcia dyskusji, swojemu obecnemu katowi.

-Było miło.-mruknęła udając zainteresowanie obrazem na ścianie przy wejściu do biura Tomka.

-Miło?-usłyszała nutkę rozbawienia w głosie koleżanki.

-Tak,miło.-przypadła.

Jak ona nie znosiła tego obrazu. Za dużo rózu, za dużo lilii.

-Kurde...-Aga szarpnęła ją za ramie-No proszę cię! Powiedz mi coś o nim....

Westchnęła głośno wiedząc, że tak czy siak się nie wymiga od spowiedzi.

Jeśli nie od niej, Aga dowie się wszystkiego od Dominiki. Dziewczyny zazwyczaj były dyskretne i słowne, jeśli zakazało się im mówić o czymkolwiek, żadna nie puściła pary z ust tej drugiej. Niestety Laura zdawała sobie sprawę, że sprawa K.B. vs L.O. nie byłaby tą sytuacją gdzie trzymałyby język za ustami.

Obgadałyby ją aż uszy by jej płonęły i w międzyczasie wymyśliłyby z setkę „niezawodnych” planów na skumanie jej z Gniewnym. Wolą tego uniknąć a jedynym sposobem było wygadanie się im obu i modlenie, by nie dzwoniły do siebie wieczorem.

-No...było bardzo miło.

-Jak bardzo?

Uf...Tak bardzo,że na samo wspomnienie ma dreszcze i wilgoć w majtkach. Jezu! Te wielkie dłonie, które zaciskały się na jej tali.

Grrr...

-Bardzo.

Kolejna fala gorąca oblała jej policzki. Cholera! Co ten facet z nią robił?

-AAAAA!-głośny krzyk zadudnił w uszach Laury- Kiedy ślub?

-Boże!-jęknęła krzywiąc się na ból w bębenkach- Czy wy wszyscy oszaleliście?

-My?

Tym razem na twarzy koleżanki pojawiła się głębia szoku i zdziwienia, spotęgowana podjeżdżającymi pod linie jej włosów brwiami.

-Tak, wy. Dominika też mnie o to pytała, nawiasem mówiąc masz u mnie cholernego minusa za dzwonienie do niej.

Agnieszka zrobiła płaczliwą minę, na którą Laura nie miała zamiaru się nabrać. Oczy przyjaciółki błyszczały w źle skrywanym zadowoleniu by grymas smutku mógł być prawdziwy.

-Oj przepraszam. Ale chyba wymażesz go z tablicy za wpuszczenie Kayle'a do redakcji, bez zgody szefa?

Laura nie mogła się nie zaśmiać, kiedy Aga złączyła dłonie w proszącym o przebaczenie geście.

-Dobra, za to wszystkie minusy ci się niwelują.

Zadowolona z przebaczenia przyjaciółka pociągnęła ją za ladę sekretariatu. Laura usiadła obok skórzanego fotela Agnieszki na niewielkim krzeselku, przyniesionym tu przez nie na takie pogaduchy, kiedy obie chciały schować się przed jęczeniem Tatuśka i z zamiarem poplotkowania podczas popołudniowej kawy.

-Sebastian powiedział mi, że mam na niego uważać.-pozałiła się kładąc torbę na podłodze.

-Sebastian to fajny chłopak, ale sorry. Każdy wie, że na ciebie leci. Powie wszystko żeby tylko cię zniechęcić do innego.

-Myślisz?

-Jasne, że tak. Zresztą- machnęła dłonią- Widziałam jak Blackwood ciągnął cię przez korytarz. Miał wyraz twarzy mordercy, tak był wściekły za słowa Tatuśka.

Sekretarka uniosła dłonie imitując szpony Draculi, dzięki którym wydobyła z gardła Laury głośny śmiech.

-Tak, to prawda.-przytaknęła ścierając z kącików oczu łzy.

-Kiedy znowu się widzicie?

Ah...Pewnie nigdy, chyba że seks lista jest aktualna.

-Nie wiem.-wzruszyła ramionami.

Aga przypatrywała się jej przez dłuższą chwilę, tym swoim „wyczytam z ciebie wszystko” wzrokiem.

-Nie proponował?

-Nie.

-Cholera...

Obie opadły na oparcia swoich siedzisk. Nagle Laura poczuła się cholernie fatalnie. Gniewny nie dał jej najmniejszego znaku, by oczekiwał kolejnego spotkania a miał przecież jej numer GG i znał adres redakcji. Czy aż tak mu się nie spodobała?

Czy jest możliwe, że mimo tych zachłannych pocałunków i proszenia by zadzwoniła w razie problemów, nie żywił zainteresowania nią?

-Ale dał mi swoją wizytówkę i powiedział, że mam dzwonić.- zauważyła zadowolona z choćby jednej wygranej tego spotkania.

Agnieszka gwizdnęła w podziwie.

-Co?

-Laura, ty chyba serio nie chadzasz, za często na randki co?-zaśmiała się

-Aż tak to widać?

-Oj tak!

-Więc?

-Słuchaj- Aga położyła jej dłoń na ramieniu- Jeśli facet po spotkaniu jest nie zainteresowany, to bierze twój numer i mówi, że zadzwoni. Używając zazwyczaj do tego seksownego pomruku Elvisa Presleya.

-Seksowny pomruk Elvisa Presleya?

Laura zachichotała w rozbawieniu. Aga i jej porównania, ona i Domi nadawały się idealnie do prowadzenia porad sercowych. Zwojowały by świat.

-Aha. Ale...-tu sekretarka puściła do niej oczko- Jeśli facet daje ci wizytówkę i mówi żebyś zadzwoniła, to jest zainteresowany. Bardzo.

Laura zagryzła wargę na te nowinkę.

Czyżby koleżanka miała racje?

-Mówię ci, podobasz mu się.

Do zagryzionej wargi dołączyło machanie głową na boki.

-Nie jestem przekonana.

-Dziewczyno! Przystojny miliarder daje ci swój numer i pewnie teraz siedzi w łóżku rycząc, że do niego nie dzwonisz.

-Jesteś ostro walnięta!

-Ha ha ha! Możliwe. Powiedz mi lepiej co robimy, gdy facet na nas leci i czeka na nasz telefon?

-Pozwalamy mu cierpieć i dzwoniemy za dwa dni?-odpowiedziała niepewnie.

Aga klasnęła w dłonie podnosząc się na równe nogi. Laura dołączyła do niej patrząc jak zabiera się za zamykanie plików na komputerze i przygotowanie miejsca pracy na rano.

-Brawo maleńka! Szybko się uczysz!

Poczuła jak klepnięcie uznania rozchodzi się mrowieniem po jej ramieniu. Doktor-Super-Randka była najwyraźniej zadowolona z jej toku myślenia.

-Spadam. Dzięki za poradę.

-Narazie!

Laura przemknęła korytarzem do wind. Jak tylko drzwi przed nią się otworzyły a ona weszła do środka, wspomnienie tego co się tu wydarzyło między nią a Gniewnym ożyło. Ciarki przeszły jej po karku w napływie podniecenia.

Bez względu na to czy rację miał Sebastian czy Aga, jedno było pewne. Gniewny był cholernie seksowny i nawet jeśli chce ją po prostu skreślić z listy, to ona się na to pisze.

No hej! Ile razy w życiu zwykła kobieta ma to szczęście by przespać się z bogiem seksu, wprost z najromantyczniejszych snów? Właśnie.

Wsiadając do forda Laura zrobiła w głowie szybki spis zakupów i zadań do wykonania na „wczoraj”. Jak tylko zajedzie do domu będzie musiała zadzwonić do przyjaciółki. Czas zmierzyć się z Schnelladekanone.

Gniewny wysiadł z zaparkowanej na tyłach zamku ciężarówka. Obszedł ją w wampirycznym tempie otwierając stalowe drzwi naczepy.

W środku zasiadał Klir z rodziną. Wielki Ent ledwie mieścił się w wysokiej przyczepie, jego bujna korona haczyła o dach a ogromne, drzewiaste ramiona przytulały do siebie mniejsze, choć wcale nie małe ciałka Swii i Hib. Obie kurczowo trzymały się go z wytrzeszczonymi ze strachu oczyma.

Gniewny o mały włos nie zawył w dzikim rechocie kiedy spomiędzy gałęzi wyjrzały na niego niezbyt zadowolone twarze Zwycięskiego i Wyrozumiałego. Kiedy W. wyglądał tak jakby coś mocno śmierdziało mu pod nosem, tak Zwycięski zdołał pobić te minę.

Balansowała na krawędzi między zdrowym wkurwieniem a równie wielkim rozbawieniem co u Gniewnego, tworząc z tego mieszankę wybuchową. Niby sięgał po Katje by przyciąć kilka patyczków a z drugiej strony, szczyrzył kły zaciskając mocno szczeki przed wybuchem śmiechu.

Obaj mieli sznyty na twarzy i ubrudzone dłonie od krwi skapującej kropelkami z rozcięć. Wyrozumiały ciskał gromami z oczu w stojącego na tylnym podjeździe brata, obiecując mu tym bolesną i z całą pewnością nie szybką śmierć.

-Jesteśmy na miejscu-zawołał Gniewny zaciskając kły na dolnej wardze by się nie śmiać.

-Co ty kurwa nie powiesz-warknął gardłowo W próbując się wyswobodzić spod oplatających go gałęzi.

Co za dupek!

Nie dość, że biedni Entowie już byli w stanie całkowitego paraliżu, pierwszy raz wsiedli do auta uważanego przez ich rasę za stwór samego zła, to na domiar złego on pokazywał im swoje fochy. Nie była to wina Gniewnego, że tylko on zrobił licencję na kategorii C+E.

Kiedy namawiał ich na to, cała trójka machnęła na niego ręką, teraz mają za swoje.

Nie mogli ryzykować złapania przez policję i przetrzepania ich dokumentów. Mogli co prawda wymazać pamięć ludzkim istotom ale było to zarówno nieprzyjemne jak i pochłaniające kolosalne ilości energii. Lepiej i prościej było żyć wedle ludzkiego prawa niż bawić się w hipnotyzera.

Co innego było wymazać pamięć prostytutce by zapomniała o twojej obecności w niej przez kilka minut, a co innego bawić się w mózgu osób tak inteligentnych i ciekawskich jak policja. Cokolwiek mówiono w tym kraju o funkcjonariuszach służb bezpieczeństwa oni byli bardziej inteligentni.

Ich praca wymagała skupienia, dochodzenia prawdy i podejrzliwości, a takie umysły czyściło się trudniej. Trzeba było więcej energii na jednego policjanta niż na dziesięć dziwek.

Jeden po drugim, magowie wyskakiwali z przyczepy, jeden bombardował Gniewnego spojrzeniem drugi szczerzył się do niego z błędzącym na ustach uśmiechem. Po nich niepewnie i w ślimaczym tempie wyszedł Klir.

Ent wynurzył głowę na zewnątrz, rozglądając się dookoła. Przyjrzał się uważnie rozciągającym się akrom sadów i zagajników widząc, swymi wszystkowidzącymi oczyma obronne mury i chroniące posiadłość czary zwisające nad zamkiem niczym lekka mgiełka.

Postawił stopy na ziemi a ciężarówka uniosła się wzwyż, wydając dźwięk podobny do westchnienia ulgi wielkiego olbrzyma. Klir wyciągnął dłoń do środka przyczepy wydobywając z niej roztrzęsione samice.

Hib, będąca wielkości Gniewnego, od razu przyległa do ciała maga owijając swoje niezwykle miękkie, cienkie gałązki wokoło jego pasa. Mała od samego początku podróży upierała się by to Gniewny siedział w środku razem z jej rodziną, od kiedy Gniewny pojawił się w puszczy i uratował Swię, Entka nie widziała poza nim świata.

-W porządku Hib- mag-wampir poklepał ją po listkach na głowie.

Samiczka spojrzała na niego pełnymi zaufania i tej dziwnej, jaką mogli obdarzyć magów tylko i wyłącznie Entowie, miłości. Zacisnęła mocniej gałęzie na jego pasie ale to nie sprawiło mu ani odrobiny bólu. Hib była w tym niezwykle czuła i delikatna.

-Gniewny czy to...

-Wasz nowy dom Hib- mag uściskał serdecznie samiczkę prowadząc ją na środek sporej polanki.

Woda w niewielkim oczu pluskała w świetle księżyca maconą pływającymi w niej karpiami i chińskimi sumami. Było tu wystarczająco dużo miejsca by rodzinka mogła wygrzewać na słońcu liście i dostatecznie blisko ścian zamku by czuli się bezpieczni.

-Jest piękny-westchnęła samiczka.

-Tak, jest-odparł z szerokim uśmiechem.

Starsi w towarzystwie braci Gniewnego, szli za nimi wtuleni w siebie rozglądając z przestrachem po okolicy. Gniewny mógł usłyszeć jak wydali z gardeł zduszony odgłos kiedy ich młode puściło ciało maga i mamione rytmem wody rzuciło się w biegu by stanąć nad brzegiem.

Hib maczała w chłodnej wodzie swoje długie, drewniane paluszki muskając nimi tafle jeziora. Po chwili śmiała się szaleńczo podrzucając gałązkami włosów, a kropelki wody świecącej w świetle księżyca srebrną poświatą opadały na źdźbła trawy niczym perły.

Gniewny przystanął z zamorzonymi rękoma kilka kroków od samiczki obserwując z uśmiechem jak Hib śmieje się i piszczy w starym języku. Po chwili wyprostowała plecy i z malującą się na twarzyczce wielką radością, znieruchomiła pozwalając by ptaki zamieszkujące okoliczne drzewa przysiadły na niej nucąc swe pieśni.

Tak, mała była szczęśliwa.

Korona jej włosów zatrzęsała się wtórując chichotowi kiedy jeden z gili skubnął samiczkę w gałązkę. Klir stanął koło Gniewnego wypuszczając z objęć swą samicę. Obaj patrzyli jak dystygowana, spokojna Swija podchodzi do jeziora i jak wcześniej jej młode sunie palcami po wodzie.

Odrywając dłonie od wody, posłała swemu Entowi pełne miłości i szczęścia spojrzenie zamieniając się w wielki dąb u boku córki. Gniewny mógł poczuć ulgę i radość Enta gdy jego rodzina dała mu znak zgody by zostać tu gdzie teraz są.

-Ziemia i woda przemówiły magu-rzekł Klir odwracając się do Gniewnego-Tu jest nasz dom.

-Tak długo jak będziecie chcieli, tak długo on tu będzie Klir- odparł Gniewny nie spuszczać oczu z dwóch, majestatycznych drzew przed nim.

Entowie byli duchami życia. Rozmawiali z ziemią, wodą i powietrzem. Tylko ich się słuchali a kiedy żywioty przemawiały Entowie zanim szli, a co najdziwniejsze? Teraz poszli i uwierzyli magowi władającemu ogniem, ich największym wrogiem.

-Jestem ci dłużny przyjacielu- Klir pochylił ku niemu głowę.

-Gdyby nie mój brat, nie znaleźlibyśmy was.

Ent podszedł do braci chyląc ku nim czoła jak wcześniej Gniewnemu.

-Zawdzięczamy wam wiele-mruknął grubym głosem-Dziękuję.

Wyrozumiały i Zwycięski poklepał go pokrzepiająco po plecach nim odeszli do zamku. Klir zwrócił się z powrotem do maga. Sprawnym ruchem złałam jedną z gałązek na swej głowie, zielona krew spłynęła po listkach, które musnęły czoło i policzki Gniewnego.

-Twoi bracia mi pomogli,lecz to ty uratowałeś moją Jarhir Gniewny synu Walecznego. Moje życie to ona, moja siła to ona,mój dzień i noc to ona. Dzięki tobie wciąż istnieję, bez niej nie ma mnie-Ent uklęknął przed magiem oddając mu tym hold-Moje życie jest w twoich rękach i na twoje rozkazy.

Gniewny chyba jeszcze nigdy nie był tak wzruszony. Krew Enta przelana za kogoś kogo cenił, dawała tej osobie siłę i moc jego rasy. Entowie rzadko kiedy obdarowywali nią inne istoty, tylko największe zaufanie mogło zaowocować takim czynem.

Nie myśląc zbyt wiele, Gniewny padł na kolana przy wielkim samcem z pochyloną głową przyjmując jego dar wchodzący mu przez skórę i żyły w krwiobiegu. Czuł jak siła ziemi i wody dołącza do ognia, a wiatr porывa jego włosy w swym tańcu.

Moc rosła w nim, duma i wdzięczność Enta wzmacniała jego nabyte zdolności. To było niczym łyk wody po wielu dniach posuchy, jak wiatr w upalny dzień i twarda ziemia pod stopami gdy wcześniej znało się jedynie błotnisty grunt. To była najprawdziwsza, pierwotna magia nie znana wielu, tylko wybranym.

-Przyjmuje twój dar przyjacielu by chronić nim ciebie, twą rodzinę i tych, którzy są w potrzebie-wyszeptał w języku starych istot.

Gniewny poczuł trzęsienie ziemi pod kolanami i lekkie zawirowanie powietrza, gdy Klir oddalił się by stanąć u boku swych samic. Podnosząc się na nogi ujrzał trzy piękne drzewa,ich liście lśniły zdrowo w srebrnej łunie a stwardniałe teraz ciała, tuliły się splecionymi gałęziami.

Cholera, właśnie został obdarowany starożytną mocą. Kurwa mać! Był z siebie dumny.

Ciekawe czy Laura byłaby z niego dumna gdyby tu z nim była.

Zmarszczył nos na te myśli. By tu była, musiałaby wiedzieć kim są, czym się zajmują. Nie, nie może nigdy jej na to pozwolić i chociaż pragnął jej uznania,tego lśnienia w oczach kiedy jej serce pękało by z dumy to najbezpieczniejsze będzie trzymanie jej od tego z daleka.

Tylko jak długo będzie mógł ją mieć przy sobie, nim zorientuje się, że jest coś z nim nie tak? Jak wiele tej mądrej, upartej kobiecie zajmie czasu odkrycie, że nie jest w pełni ludzki,choćby w połowie normalny?

Ile by to nie było Gniewny postanowił, że weźmie wszystko ile mu da. Będzie cieszyć się każdą chwilą, każdym pocałunkiem i dotykiem a potem odejdzie. Ze złamanym sercem jak przypuszczał, ale odejdzie.

Nie umiał zaprzeczyć temu jak działała na jego serce jej obecność, kiełkowało w nim uczucie do tej pięknej dziennikarki. I choć spłonie we własnym ogniu, kiedy będzie musiał się od niej odsunąć to przynajmniej nie sprawi, że będzie się go bać. Nie będzie musiał czyścić jej pamięci i pozbawiać wspomnień.

Na zawsze będzie w jej głowie, do dnia jej śmierci, którą przegoniłby własnym mieczem gdyby tylko mógł. Możliwe, że go znienawidzi gdy odejdzie, możliwe że będzie przeklinać jego imię ale nigdy nie spojrzy na niego tym wzrokiem jakim patrzyły poprzednie.

Wracając do zamku wyciągnął z kieszeni iPhone. Żadnego połączenia, żadnego SMS-a.

-Szlag by to-mruknął łącząc się z sekretarką.

Nic.

Czyżby nie przypadł jej do gustu? Nie...Nie możliwe.

Czuł pod palcami ciarki jakie przechodziły ciało Laury gdy ją dotykał, puls skakał a oddech przyspieszał. Był pewny, że pociąga ją. Więc czemu do tej pory nie zadzwoniła?

Może odrobinę się pospieszył z pocałunkami, obiadami, autem i kwiatami?

Cholera! Ja pierdolę! Kwiaty!

Zapomniał o tych siedemnastu bukietach z czerwonych róż, które kazał Luzarowi wysłać do jej domu.

Najświętsza Pani Drugiej Strony....Jeśli przesadził do południa, to teraz zapewne go miała za natrętnego dupka. Może nawet sady, że jest maniakałnym socjopata, chcącym porwać ją i zamknąć w wieży.

Hmmm...Wieża, Laura i jego komnata. Brzmi bardzo, baaardzo kusząco.

-Panie.

Głos elfa wyrwał go z zamyślenia. Nie wiedział nawet kiedy wszedł do zamku, tak pochłonięty był wpatrywaniem się w telefon i błąkaniem myślami wokoło swojej małej dziennikareczki.

Udając uprzejme zainteresowanie spojrzał na kamerdynera.

-Tak, Luzar?

Mężczyzna wyprostował się z błyskiem, w tych zwykle spokojnych i powściągliwych oczach.

-Twoje...prezenty zostały dostarczone-rzekł.

Tak, siedemnaście bukietów po minimum pięćdziesiąt róż. Ładna wtopa.

-I?

Kamerdyner rozejrzał się po foyer jakby wiedział, że jego pan nie ma ochoty na publiczne roztrząsanie swoich czynów. Przysunął się bliżej do Gniewnego szepcząc konspiracyjnie.

-Wróciła dość późno, mój panie-mruknął kryjąc usta za dłonią.

By lepiej słyszeć szeptane słówka, Gniewny pochylił się znacznie do niskiej postaci lokaja. Nie potrafił dłużej ukryć swego zainteresowania reakcją Laury a wzmianka o jej późniejszym powrocie do domu wstrząsnęła jego spokojem.

Czy ten gnój, jej szef był tego powodem? Czy w zamian za jego występki i groźenie mu, Laura zbierała teraz bęcki? Pięknie, wręcz wspaniale. Dziękuję, dobranoc.

-Ponad godzinę czekałem pod jej blokiem.

-A co z kwiatami?

Mag zorientował się, że również szepcze. Wyglądali jak dwaj kombinujący handlarze bronią i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie miejsce. Nie mogli bardziej rzucić się w oczy niż stojąc pośrodku marmurowego holu mrucząc do siebie półsłówka.

-Była zachwycona-odparł kamerdyner ze znaczącym uśmiechem-Zdziwiona ale zachwycona.

Luzar nie mógł zrobić mu większego prezentu. Może jeszcze nie przegrał u niej z kretesem.

Szczerząc kły w uciesze, napiął mięśnie klaty. Była zachwycona? Dobrze, bardzo dobrze. Teraz czas na jego kolej.

Dziękując elfowi wbiegł pędem po schodach do swej sypialni. Rozbierał się rozrzucając dookoła wojskowe ciuchy, dając tym odrobinę radości kamerdynerowi. Chyba jeszcze nigdy nie miał tego zaszczytu by pozbierać je z podłogi.

Wparował pod prysznic namydlając ciało drogim żelem. Woda spływała mu po nagle nadwrażliwej na dotyk skórze, która ścierała się na samą myśl gdzie się zaraz znajdzie i kto go będzie dotykał. Sunąc myjką po brzuchu i kroczu pokiwał głową w rozbawieniu.

Jego penis ciągle stał na baczność.

Od kiedy pierwszy raz zobaczył swoją dziecinę przeżył się dumnie nie mając zamiaru opaść. Gniewny miał wrażenie, że jeśli potrwa to choćby dzień dłużej, to kulki odpadną mu od nadmiaru spermy. Nawet ten wyskok w klubie wczorajszego dnia nie zdał się na nic. Był nie wyżyty a jedyną, która miała na to receptę była Laura.

Po kąpieli starannie wybrał świeży ubiór dziękując w duchu Rozważnemu, któremu dał się namówić na zakup kilkunastu designerskich, modnych fatałaszczków. Wciągnął na siebie obcisły, biały T-shirt, podkreślające jego wyćwiczone pośladki jeansy i szaro-czarne air force'y.

Do tego srebrny Roleks, cienka skórzana kurtka i gotów był do wyjścia. Chwycił z toaletki kluczyki do Bentleya spryskując się po drodze Davidoff'ami jako zwieńczenie jego niesamowicie dobrego nastroju i znakomitego wyglądu.

Gniewny przystanął przy drzwiach pociągając mocno nosem. Co do...Jakiś intensywny, korzenny zapach unosił się po komnacie i nie był to absolutnie zapach Cool Water. To był...

Szybko podniósł dłoń do twarzy wdychając głęboko powietrze. Na litość! To on tak pachniał! Jego naturalny aromat skóry przybrał na sile i to tysiąckrotnie. Co to do cholery ma być?

Nie pewnie powąchał się jeszcze raz. Ładny zapach, musiał przyznać, taki cholernie męski i odrobinę brutalny. Wzruszając ramionami skierował swe kroki na parter, nie będzie się przecież skarżył z powodu wydzielania przez jego skórę tak zajebistego zapachu.

Po drodze do garażu zaszedł do pracowni Rozważnego. Brat jak zwykle zasiadał za metalowym biurkiem, na którym stały trzy, sporej wielkości ledowe monitory. Chmura szarego dymu spowijała pomieszczenie mimo zamontowanych w suficie dwóch pochłaniaczy.

Nucił pod nosem słowa „Kids with guns” The Gorillaz przetrzepując akta spraw policji by uzupełnić szkic mapki, nad którą pracował. Jego niezbyt zachęcająca mina, świadczyć mogła o braku jakichkolwiek rezultatów. Wkurzony na maksa, zgasił palący się już filtr skręta od razu wyciągając następnego ze złotej papierośnicy.

-Hej chłopie!-zawołał Gniewny przestępując przez próg.

Nie odrywając wzroku od monitorów Rozważny machnął mu dłonią. Usta zajęte miał nowym skrętem odpalając go wysadzaną diamentami zapalniczką.

-No hej-mruknął wypuszczając z ust dym.

Gniewny rozsiadł się w fotelu przy stole narad. Starał się ukryć swoją radość i zdenerwowanie nadchodzącym spotkaniem z Laurą ale niestety kąciki jego ust, mimo szczerych chęci nie chciały opaść przez co wyglądał jak przygłup próbujący nie śmiać się na głos.

-Jak tam sprawy?

Rozważny wzruszył ramionami odpychając się w obrotowym fotelu od biurka. Podjechał do niewielkiej lodówki pod ścianą, wyciągając z jej wnętrza puszkę Monstera. Otworzył ją z towarzyszącym „psst” i upijając z niej, spojrzał na Gniewnego.

-Ni jak.-warknął wyraźnie niepokieszony-Nie mogę znaleźć żadnej sekwencji, szyku odpowiedniego do zaginięć i porwań. To wszystko nie trzyma się kupy.

Mag opadł na oparcie fotela z głośnym sykiem niezadowolenia.

-Żadnych wspólnych miejsc?

-Nie.

-Może trzeba by było poczytać zeznania porwanych i ich bliskich?-podsunął Gniewny.

Oczy Rozważnego zabłyśły nad puszką.

-Coś w tym jest-nim dokończył zdanie podjechał na fotelu do biurka-Zaraz to sprawdzę. Jak Entowie?

Gniewny nie mógł się nie uśmiechnąć na wzmiankę o nowych lokatorach. Miał ogromną nadzieję, że zostaną z nimi na zawsze. Uwielbiał małą Hib, szczerze mówiąc już nie wyobrażał sobie życia bez tego ciekawskiego stworzenia.

-Podoba im się tutaj-odparł.

Kręcąc się na siedzeniu zauważył leżący przed nim egzemplarz „Głosu Gór”. Niechętnie przysunął go bliżej zerkając na okładkę, z której patrzyła na niego jego własna gęba. Musiał przyznać, że Laura wybrała dobre zdjęcie. Jedno z tych niewielu, na których nie marszczył brwi i nie krzywił się jakby zobaczył trolla.

Wyglądał całkiem...Profesjonalnie.

Biała koszula odsłaniała znaki rasy na przedramionach, jego twarz była całkowicie poważna dodając mu odrobiny animuszu a widoczne za jego pleców regały wypełnione książkami, nadawały wyglądu nowoczesnego biznesmena. Całkiem nieźle.

-Też mi się podoba-usłyszał głos brata.

Poderwał wzrok znad gazety napotykać wpatrzony w niego srebrne tęczówki drugiego maga.

-Co?-zapytał marszcząc brwi.

-Zdjęcie-Rozważny wskazał na gazetę-Widzę, że poszedłeś po rozum do głowy.

Ta...Rozum. Dobrze, że brat nie wiedział jaką aktualnie głową myślał.

-Owszem-przytaknął wstając za stołu.

Ruszył dziarskim krokiem przechodząc obok Rozważnego, który zdębiał momentalnie pociągając nosem.

-Co jest?

Gniewny stanął jak wryty modląc się by to nie jego korzenny zapach poczuł brat. Niestety. Rozważny zwrócił na niego uwagę, ciągnąc nosem niczym myśliwski pies zwąchujący trop.

Spojrzał na maga jakby dopiero co zauważył jego przybycie mrugając szybko powiekami. Obciął go uważnym wzrokiem od stóp do głów zatrzymując się kolejno na nowych butach, jeansach i opiętych przez T-shirt mięśniach torsu Gniewnego.

-Co to za zapach?-zapytał brat podejrzliwie.

Mag wzruszył ramionami udając, że nie wie o czym mowa. Niby od niechcenia podciągnął koszulkę pod nos.

Cholera! Jego ciało pachniało tak, jakby wylał na siebie całe wiadro feromonów.

-Nowe perfumy-powiedział beznamiętnie.

Jedna z ciemnych brwi R. podjechała do góry a jego oczy rozszerzyły się w nieufności.

-Nowe perfumy-powtórzył cicho.

-A tak-Gniewny skinął głową-Te, które zamówiłeś mi trzy dni temu.

Ha! Całe szczęście, że Rozważny robił sobie nowy zapas z Sephory i uparł się by zmówić kilka zapachów, dla każdego z braci. Sam miał ich tyle, że pewnie nawet nie wiedział jakie się powtarzają i ile ich dokładnie ma.

Rozważny, choć wyglądający jak typek z pod ciemnej gwiazdy, ledwie wypuszczony z salonu body-piercingu uwielbiał pachnieć. Jego obecność można było wyczuć z co najmniej dziesięciu kilometrów.

Brat zmrużył powieki nie przekonany słowami maga ale najwyraźniej nie potrafił znaleźć w tym choćby cienia kłamstwa. Zamiast ciągnąć temat, wskazał palcem na jego stanowczo zbyt wymuskany wygląd.

Wampir-mag skarcił się w duchu. Mógł zająć do brata nim przebrał się w nowe fatałaszki. Z całej ich czwórki on przywiązywał najmniejszą wagę do wyglądu, przez co teraz zwracał na siebie niepotrzebną uwagę.

-Dokąd to?

-Do klubu-odparł szybko.

Jasny szlag! Zbyt szybko!

Brat przechylił głowę na bok a źrenice jego srebrnych oczu rozeszły się do wielkości pięcioletowych spodków. O cho, badał aurę Gniewnego. Musiał użyć wiele sił by wyprzeć z siebie zadowolenie i podniecenie nadchodzącym spotkaniem z Laurą zastępując je gniewem oraz głodem.

Po dłużących się w nieskończoność sekundach, źrenice maga wróciły do normalnej wielkości a jego mina świadczyła o połknięciu haczyka.

-Dobrych połowów-rzekł odwracając się do monitorów.

Na bezdechu Gniewny wyszedł z pracowni pozwalając sobie na westchniecie ulgi dopiero gdy znalazł się w lochach. Starał się nie okazywać radości dopóki nie minie bramy zamku. R. miał bardzo dobrze rozwinięty swój szósty zmysł, potrafił sięgnąć nim w każdy zakamarek posiadłości.

Kiedy minął mur i zjeżdżał droga w dół zbocza, Gniewny nie potrafił już powstrzymać szerokiego uśmiechu zadowolenia.

Rozdział 8

-No i?

Laura wywróciła oczami na popędzający ton Dominiki.

Podtrzymując telefon barkiem, próbowała odkręcić słoik morelowego dżemu. Od lunchu z Gniewnym jeszcze nic nie jadła. Ledwie zdążyła się wykąpać a Dominika zaważyła ją SMS-ami i nieodebranymi połączeniami domagając się natychmiastowej uwagi.

-I co?-prychnęła waląc wiekiem słoiczka o blat wysepki-W redakcji piętrzą się stosy kwiatów, połowę rozdałam „chłopcom”by ugłaskali tym swoje żony. Natomiast w domu mam mini kwiaciarnię.

-Mini kwiaciarnię?

Laura przytaknęła głową w odpowiedzi, wpychając do ust lekko twardawą kromkę chleba. Była zbyt roztrzępana wspomnieniami z popołudnia by pamiętać o kupieniu świeżego. Szczerze mówiąc, trzy czwarte listy jaką zrobiła w głowie pozostała nie zrealizowana.

-Aha-mruknęła mieląc kawałek kanapki- Kiedy wróciłam do domu czekał na mnie jego lokaj z dwoma facetami i siedemnastoma bukietami róż.

Wychodząc z kuchni stanęła w progu salonu. Oparła się barkiem o framugę przyglądając wazonom z rozczuleniem wymieszanym z rozbawieniem. Nie mogła nie cieszyć się na ten widok. Aga miała rację, facet który by nie był nią zainteresowany nie starałby się tak.

Wzdychając ciężko usiadła na małej kanapie przed telewizorem włączając wiadomości. Teczki ze sprawami Danuty leżały przed nią na niskim stoliku obok laptopa i kubka kawy. Musiała zabrać się za nie jak tylko skończy z Dominiką i jej przesłuchaniem.

Już miała kilka pomysłów jak dotrzeć do kancelarii komorniczej i zmusić winnych do rozmowy. Cholernie ryzykowna rozgrywka ale nie miała wyjścia, musiała jakoś przykuć ich uwagę i nakłonić do wyjaśnień. Liczyli na nią nie tylko Tatusiek i pokrzywdzone rodziny ale i Danuta, która dzwoniła w ciągu dnia z gratulacjami po przeczytaniu artykułu.

-Ja cie-usłyszała rozmarzone sapnięcie przyjaciółki-Musi być w ciebie szaleńczo zapatrzony.

-Niby tak.

Śmiech Dominiki rozniósł się w słuchawce zmuszając Laurę by odsunęła telefon od ucha.

-Nie wydajesz się być zadowolona.

Niechciane słowa Sebastiana powróciły do niej ze zdwojoną siłą. Kolejne „a co jeśli” zaśmieciły jej umysł, od kiedy wyszła z redakcji ciągle wirowały w jej głowie nie dając od siebie ani chwili wytchnienia. Miała mętlik, słowa „seks lista” mieszały się z jej wewnętrznym głosem mówiącym „nie prawda”.

Miała już tego po dziurki w nosie a jedyne czego pragnęła to zapaść w sen i choć na chwilę sobie odpuścić.

-Jestem zadowolona-mruknęła opadając na oparcie-Szczerze? Jestem wniebowzięta ale nie wiem jak mam to interpretować.

-Słuchaj no panienko-Laura uśmiechnęła się na poważny ton Dominiki-Jeśli facet daje ci swój numer, czeka na telefon od ciebie i wysyła ci kwiaty, w dodatku hurtową ich ilość, to znaczy że jest zainteresowany, bardzo.

Laura ugryzła kolejną część kanapki patrząc niewidzącym wzrokiem w sufit.

-Czy ty i Aga rozmawialiście na ten temat? Bo wydaje mi się, że słyszę dokładnie jej słowa.

Chwila wymownej ciszy dała jej więcej, niż gdyby Dominika próbowała się wykręcić kłamstwem.

-Laura, ja...

-Słuchaj Domi, to nie tak że mi to przeszkadza ale czy możecie przestać omawiać moje życie seksualno-miłosne, jeśli nie ma mnie przy was?

Czyżby Dominika upuściła swoje pędzle? Ta dziewczyna była niesamowita. Potrafiła malować o każdej porze dnia i nocy.

Laura mogła sobie wyobrazić jak pani architekt, którą z zawodu była przyjaciółka, wyciera dłonie w brudną od farb spódnice a jej rozpuszczone włosy omiatają podłogę gdy zasiada na niskim krzeselczku w rogu galerii.

-Obawiam się, że to nie możliwe-mruknęła Dominika stękając gdy się przeciągała-Póki co jesteście najgorętszą parą roku.

Laura podupała na duchu. Jak tak dalej pójdzie będą ją obgadywać jeszcze przez dziesięć lat, nawet jeśli Gniewny ją zostawi. Nie miała wątpliwości, że tak się zakończy ich znajomość. Była w gruncie rzeczy realistką.

To będzie szybki, gorący i udany romans ale skończy się prędzej niż później. Czas spojrzeć prawdzie w oczy. Gniewny to milioner, mężczyzna z wyższych sfer a ona jest jedynie zwykłą kobietą z nizin. Nie było sensu kłopotać się wizjami długiego związku.

Czuła lekkie ukłucie smutku na te myśl lecz nie miała zamiaru popadać w depresję z powodu przystojnego mężczyzny, który za kilka dni może udawać, że jej nie zna. Póki co chciała się rozkoszować swoją chwilą triumfu nad innymi kobietami, które nigdy nie zostaną skreślane z listy Gniewnego i nigdy nie dostąpią tego...Zaszczytu?

Ciche pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

-Co to było?

-Ktoś puka-oznajmiła-Jeśli to kolejne kwiaty, to oszaleje. Poczekaj muszę wciągnąć spodenki.

Dominika zaśmiała się wesoło przerywając swój chichot głośnym ziewnięciem.

-Rozmawiasz ze mną siedząc nago?

-Nie nago głuptasie-odparła naciągając dresowe spodenki na nogi-Siedzę w koszulce i gaciach, jakbyś nie zauważyła jest późno a ja miałam zamiar się położyć.

Pukanie nasiliło się odrobinę i nim Laura dotarła do drzwi, stało się natarczywie głośnie.

-Matko- warknęła w słuchawkę- Zabiję tego lokaja. Idę już, idę!

Przekręciła zamek i otworzyła na oścież drzwi. Stała wmurowana w podłogę rozdziawiając szeroko usta.

-O mój...

-Laura!-usłyszała rozbawiony krzyk przyjaciółki-To on?

A jak! Jasna cholera!

Właśnie umarła i poszła do nieba.

Przed jej drzwiami stał najwspanialszy Bóg seksu, z którym była na obiedzie. Gniewny opierał się o framugę drzwi z rozbijającą uroczym uśmiechem na niezwykle przystojnej twarzy. Jego oczy lśniły tą intensywną zielenią a mięśnie torsu wdziały się spod obcisłej koszulki.

Dłonie miał skryte za plecami i zapewne coś w nich chował, lecz Laura nie była w stanie skupić się na niczym innym jak na jego pięknych, oprawionych w długie rzęsy tęczówkach, które mknęły po jej ciele skanując je niczym rentgen. Sunął nimi od jej odsłoniętych nóg, przez odznaczające się spod nocnego topu sutki aż po twarz nagle płonąca czerwienią, kiedy zauważyła jak oblizuje wargi na jej widok.

-Muszę kończyć-wyszeptała zbyt zdezorientowana by powiedzieć coś więcej.

-Lauro Anno Ostrowska, jeśli teraz odłożysz telefon...

-Pa-rzekła rozłączając się i ucinając przemowę przyjaciółki.

Zadowolony z jej roztargnienia mężczyzna, posłał żądające spojrzenie wypełnione po brzegi parzącym żarem. Nogi zatrzęsły się pod nią kiedy zrobił krok w jej kierunku i zawisł nad nią, wpatrzony w jej oczy.

-Co ty tu robisz?-wydukała.

Czuła się jakby stała przed nim nago a jej mózg dosłownie wyparował. Zastanawiała się czy tak właśnie funkcjonują blond osobniki z jedną tylko półkulą.

-Miałas zadzwonić.-rzekł z wyrzutem.

Boże! Ten głos.

Zapomniała przez te parę godzin jak był gruby i namiętny. Przez samo słuchanie go robiło jej się słabo z podniecenia.

-Nic się nie działo...

Jej tłumaczenie zostało przerwane atakiem jego ust. Gorące wargi Gniewnego spoczęły na jej, leciutko je kęsając. Opadła na siłach a resztką tego, co kiedyś nazywała wysoko funkcjonującym rozumem, uleciało w przestrzeń.

Jęknęła czując miękki język cud mężczyzny płynący po wargach, proszący by wpuściła go do środka. Bez namysłu otworzyła buzię pozwalając by zanurzył się w jej głębi w dzikim, męskim ataku. Penetrował ją, zmuszał do uległości i bez wątpienia pieprzył jej własny język.

-Martwiłem się.-mruknął trąc nosem o dolną wargę Laury.

-Tak?-wydusiła z wciąż zamkniętymi oczami.

O Chryste!

Gniewny złapał zębami wargę, którą dopiero co drażnił ciągnąc ją do góry. Pod powiekami oczy Laury wywróciły koziółka jakby i one zechciały zemdleć z wrażenia.

-Mhm.

-Aha...

Brawo za elokwencje dziewczyno. Właśnie twoje IQ spadło o kolejne dziesięć punktów, masz go teraz mniej niż dinozaur o mózgu wielkości piłki golfowej.

Otworzyła powoli oczy czując przechodzące przez jej ciało drganie, wywołane pomrukiem Gniewnego. Bestia miał taka minę, jakby ogłupianie jej i robienie z niej półgłówka sprawiało mu nie lada frajdę.

-Jadłaś kolację?

Kolacje? Kolacje?!

Czy on właśnie pytał ją o coś tak zwyczajnego i przyziemnego jak kolacja? Czy on nie ma litości? Halo! Ona właśnie się tu roztopia, płonie z podniecenia a on zadaje jej pytanie o jedzenie.

Resztkami samokontroli powstrzymała się przed rzuceniem na niego, niczym wygłodniałe zwierze na kawał soczystego boczku. Przemknęła w pamięci po tym co jadła po ich wspólnym wypadzie. No tak. Kanapka z dżemem. To chyba raczej ciężko nazwać kolacją.

-W sumie to nie.

Buuu! Zła odpowiedz!

Ba! Nie tylko zła, sadząc po zmianie jego wyrazu twarzy to była kurewsko zła odpowiedź. Gniewny wyglądał tak jakby w jego mózgu doszło do prawdziwego śpięcia, na co jej własny pokazał wielki, czerwony napis ERROR.

Te piękne neonowo-zielone tęczęwki zmieniły barwę na odrobinę ciemniejsze a oczy zmrużyły się w dosadnym oburzeniu. Wydał wargi jakby właśnie opowiedziała mu o czymś niesamowicie obrzydliwym, emanując przy tym groźbą i wielkim niezadowoleniem.

-Laura! -o cho, kapitan wkurwienie właśnie się pokazał-Jest północ. I tak w ogóle to czemu nie masz judasza w drzwiach? I kurwa mać, dlaczego nie zapytałaś kto puka przed otwarciem drzwi? Mogłem być jakimś złodziejem, gwałcicielem albo mordercą.

Widziała jak zadrżał na własne insynuacje. Kurcze, faktycznie się o nią martwił. Jednak nie dawało mu to ani odrobiny prawa by się zachowywał jak jej właściciel.

-Gniewny, znowu robisz się apodyktyczny.-machnęła na niego dłonią.

Gapił się na nią tymi wielkimi, trawiastymi oczyskami mrugając co i rusz. Wpadło mu coś do oka czy jak?

Po chwili jego twarz na powrót zrobiła się łagodna a na usta wstąpił ten leniwy uśmiezek łamacza niewieścich serc.

-Raczej opiekuńczy.

Przewróciła oczyma spoglądając w sufit.

-Chyba nad.-mruknęła pod nosem na tyle głośno by ją usłyszał.

-Laura...

Szykowała się na reprimendę, na tyle zdołała go poznać by wiedzieć, że nie lubi sprzeciwów, jednak nic takiego nie nastąpiło. Spoglądając na niego nie pewnie, ujrzała jak z szerokim, nie ukazującym jego ślicznych, białych ząbków uśmiechem wyciąga za pleców sporą siatkę z logiem jej ulubionej śmieciowej restauracji.

-KFC?-wyszeptała- O mój Boże!

Jeszcze szerszy uśmiech pojawił się na tej cud twarzy, kiedy podskoczyła radośnie i jak na znak w jej brzuchu zabulgotało z głodu. Jejku, on to potrafi uszczęśliwić kobietę. Nie ma co!

-Nie wiedziałem co wolisz, więc wziąłem kubełek, sałatki, twistery i longery.-wyliczał na palcach.

-I sadzisz, że zjem to wszystko?-pokiwała głową na boki.

-Pomogę.

Mówiąc to, wcisnął do jej dłoni siatkę z jedzeniem. Zdezorientowana złapała ją oburącz co wykorzystał by porwać jej pośladki w swój delikatny uścisk i podnieść ją za nie do swojej twarzy. Jej nogi momentalnie uległy zasadzie przylegających ciał, rozwarły się całkowicie owijając Gniewnego w pasie.

Z uśmiezkiem czystej, męskiej satysfakcji zatrzasnęła stopą drzwi niosąc ją do wnętrza domu. Nie patrzył na drogę, jego oczy skupione były na jej twarzy chłonąc ją i dokładnie studiując. Jego wielkie ciało grzało ją w piersi a dłonie trzymały pewnie, chroniąc przed upadkiem.

Wydawało się, że nie odczuwa ciężaru Laury jakby ważyła mniej niż reklamówka z KFC, którą trzymała. Palce Gniewnego to zaciskały się delikatnie to rozluźniały, drażniąc ukrytą pod spodenkami skórę.

Była nim urzeczona. Z tak bliska, kiedy w końcu miała okazję bezkarnie się mu przyjrzeć, zauważyła niewielką szramę nad lewą brwią i trzy malutkie pieprzyki przy linii włosów, zaczesanych do tyłu. Miała już ochotę odgarnąć palcami te kilka niesfornych kosmyków, które opadały mu na oczy ale wtedy Gniewny posadził ją na chłodnej powierzchni blatu wysepki w kuchni.

Nie odstępując Laury na krok, wyciągnął torbę z jej dłoni, wygrzebał z niej sałatkę Cezara i z zadowoleniem podał, nakłaniając wzrokiem do jedzenia. Ogłupiała z ponownie rozwartą buzią, przyjęła sałatkę bez słowa sprzeciwu obserwując jak mruczając w rozbawieniu Gniewny unosi wieko.

Przeszły ją ciarki kiedy zębami rozerwał opakowanie sosu polewając nim warzywa i kawałki kurczaka. Musiała głośno przełknąć ślinę gdy kciuk Gniewnego wylądował w jego ustach a język, ten piekielnie sprawny język, przemknął po opuszkach zlizując resztki.

-Jedz.-rozkazał wskazując brodą sałatkę i wbity w nią plastikowy widelec.

Taaa...Jedzenie...Oczywiście...

-Mhm.-przyciągnęła tępo rozkoszując się dotykiem wskazującego palca, wytaczającego kółeczka na jej odkrytym udzie.

Widziała jak Gniewny stara się nie zaśmiać w głos na jej przechyloną głowę i uchylone usta. Jeśli zaraz się nie ogarnie zaślini podłogę.

-Laura.

Mamusi!

„R” w jej imieniu drażniło ją w najczulszy z możliwych sposobów kiedy to on je wymawiał. Czy możliwe jest by kobieta, która całe studia wyżyła dzięki stypendium naukowemu w jednej chwili, przez mężczyznę, stała się ledwie funkcjonującym warzywem?

Gniewny podniósł dłoń, którą muskał jej udo i tym samym palcem zamknął usta Laury, przywołując ją tym do porządku.

-Wybacz, ale mój apetyt obrał całkiem inny kierunek.

Te słowa same wyszły z jej ust, serio!

Nie wierzyła, że to powiedziała. Nie, to musiał powiedzieć ktoś za jej plecami! Tyle, że nikogo tam nie było, sprawdziła.

Poczuła jak jej policzki oblewają się czerwienią a serce wali mocno w piersi, gdy Gniewny z bliżej nieokreślonym grymasem ust, wciska się między jej uda. Oparł dłonie po bokach bioder Laury, ponownie nad nią zwisając, te niesforne kosmyki gilgotały ją po policzkach jak tylko uniosła twarz by na niego popatrzeć.

-Tak?-uniósł znacząco brew.

-Taaaa...

Dotknął opuszką kciuka linii jej żuchwy.

-Kierunek na?

Sapnęła gdy wcisnął nos w jej włosy wdychając głęboko zapach brzoskwiнового szamponu. Jejku, czemu wcześniej nie zauważyła jak Gniewny pachnie?

To była taka fantastyczna mieszanka. Korzenny aromat i świeżość, cholernie męski zapach, którym pachniała każda część skóry, którą mogła powąchać siedząc na blacie.

Chciała obwąchać go całego, polizać każdy mięsień i wziąć do ust co tylko się da.

-Coś lepszego.

-Laura.-jęknął ostrzegawczo kiedy jej dłoń dotknęła miejsca na piersi, pod którym szaleńczo biło wielkie serce.

-Co?

-Igrasz z ogniem dziecino.-odparł ciągnąc zębami za płatek ucha.

-Tak?

-Taaa...-powtórzył jej własne słowa.

Niespodziewanie wyrwał z jej dłoni nie naruszoną sałatkę, niemal siłą odrzucając ją na koniec blatu. Napadł na jej usta biorąc je bez słowa ostrzeżenia jakby już należały do niego a jego wielkie dłonie owinięły się władczo wokoło jej tali. Przyciągnął do siebie Laurę, tak by całym ciałem leżała na jego wielkim torsie napierając nim na jej piersi.

Jedna z jego dłoni spłynęła na ostatnie kręgi tuż ponad jej pośladkami, palce ugniatały rozkosznie jej ciało jakby była modeliną w jego rękach a Laura wzdychała oszołomiona tym jak bardzo jej się to podoba. Owinęła się wokoło jego pasa łącząc nogi w kostkach, zarzucając mu ręce na wielkim karku.

Nieświadomie jej ciało zaczęło poruszać się w rytm ich namiętnych pocałunków, jej skryta za cienkim materiałem spodenek i majtek kobiecość ocierała się o twardy jak głaz sześciopak na brzuchu Gniewnego, pulsując w szaleńczym rytmie i błaganiu by coś zrobił z gorącym jakim w niej wybuchło.

Druga dłoń Gniewnego bezceremonialnie wdarła się pod nocną koszulkę Laury, powolutku wspinała się od jej brzucha i wcięcia w tali by dotrzeć do puchnącej piersi. Błądził palcami wokoło sutka, dręcząc ją i wymuszając z jej gardła ciche pojękiwania by po chwili położyć na nim gorącą dłoń.

Niemal krzyknęła gdy umieścił nadwrażliwy sutek między palcami i leciutko pociągnął go nie przestając pieprzyć jej ust swym językiem. Syknęła w żądzę z satysfakcją słysząc jego pomruk gdy sutek stwardniał niczym mały diament w jego dłoni. Ściągnął ją na sam skraj blatu, krążąc wokoło jej wciąż okrytego wzgórką tą cholernie wielką wypukłością pojawiającą się w jego spodniach.

-Laura-warknęła przeciągle.

Nie była pewna czy ma na tyle rozumu by cokolwiek odpowiedzieć. Czowała się tak wspaniale będąc macaną, pieszczoną i rozpalaną jego palcami.

-Laura- powtórzył groźnie-Sypialnia. Teraz.

Nie mówiąc nic, wskazała dłonią za siebie by powrócić do tańca ich języków. Dźwignął ją bez wysiłku trzymając wielkim ramieniem pod pośladkami, wciąż podszczypując i ciągnąc twarde już jak gładz sutek.

Przeszedł przez salon nie zaszczycając choćby spojrzeniem rozstawionych na około wazonów z bukietami, ale mogła przysiąc, że jak tylko oplótł ich zapach róż, uśmiechnął się w jej usta.

Odgłos jego ciężkich kroków mieszał się z mlaskaniem i wzdychaniem Laury oraz jego warknięciami, kiedy zaczepiając go zatrzymywała zębami jego wijący się jęzorek. Z dzikim pomrukiem przeciągnął przez jej głowę top i jednym, mocnym kopniakiem otworzył drzwi do sypialni.

Sekundę później leżała na łóżku, przygniatana najgorętszym, największym ciałem jakie w życiu widziała. Uwielbiała to jak wielki był w porównaniu do niej, jak całym sobą w stanie byłby ją zgnieść a ręką szybko połamać jej kości. Uwielbiała jego siłę bo wiedziała, że mimo wszystko nie pozwoli zrobić jej krzywdy.

Ciągnął ją za splecione w warkocz włosy by odchyliła głowę do tyłu, napierał na nią swoim sterczącym w spodniach penisem niczym jej pan i żądał od niej uległości zaciągając jej dłonie nad jej głowę, trzymając je w mocnym uścisku w nadgarstkach ale mimo tej dominacji wiedziała, że jest z nim bezpieczna. Po prawdzie uwielbiała to jak ją traktuje.

Nie cackał się z nią bo była szczupła, niska i mogła wydawać się delikatna. Dotykał jej i całował, jak równego sobie przeciwnika, wkładając w to wystarczająco sił i pożądania by czuła wyzwanie rzucone jej do stóp by z nim walczyła.

Wargi Gniewnego opuściły jej usta atakując szyje. Ssał skórę na barku trzymając jej dłonie zadarte wysoko by nie mogła go dotknąć a ona wiła się i piszczala jak napalona dziewica. Po chwili jego wspaniale usta wycalowały drogę do piersi Laury, lizał ją wokoło nie dotykając sutka i kiedy sadziła już, że zwariuje wciągnął go między zęby lekko gryząc.

Krzyknęła wyginając się do jego ust i wpychając w nie nabrzmiały pęk swej piersi. Był tak wspaniałomyślny, że pomyślał o drugiej. Pieścił ją ciągnąc między palcami i podszczypując by jęczała i wiła się jeszcze bardziej.

Cholera!

Jeśli nie przestanie dojdzie. Nikt jeszcze nie zafundował jej czegoś takiego.

-Dojdz dziecino-mruknął zachęcając w jej biust jakby czuł, że się powstrzymuje-Dla mnie.

Jakby miała mu odmówić?

Wystarczyło jej mocne uszczypnięcie i zassanie przez jego usta by poczuła jak jej wewnątrz ściska się w orgazmie. Naparł na nią biodrami a z jej gardła ulotnił się krzyk spełnienia.

-Mmm- liznął sprawnym językiem skórę na mostku Laury-A teraz zjem kolacje.

Otworzyła szeroko oczy na ten pełen namiętności i czystego głodu ton, patrząc jak Gniewny zsuwa się niżej pieszcząc dłońmi krzywizny jej żeber i brzucha. Lizał ją po skórze niczym łyżeczkę po wyjątkowo smacznym deserze. Zahaczył zębami o gumkę spodenek ściągając je w erotycznie powolnym pociągnięciu, zabierając się w ten sam sposób za czarne majteczki gdy spodenki przeleciały przez sypialnie waląc w ścianę z głuchym plaśnięciem.

Zawisł nad nią wsparty na rękach oglądając ją z zainteresowaniem kolekcjonera i żarem wojownika zdobywającego upragniony cel. Zadrżała pod nim kiedy z pomrukiem oblizał wargi, to było tak cholernie podniecające.

-Och, co za uczta-warknął rozkładając szeroko jej uda.

Splonęła rumieńcem pożądania, żołądek ścisnął się w oczekiwaniu na pożarcie żywcem, które obiecywały jej jego błyszczące oczy. Gniewny zrzucił ze swych ramion skórzaną kurtkę, odrzucając ją na podłogę koło łóżka i w drapieźnych ruchach, przypominających skradanie atakującej pantery położył się między jej udami.

-O mamó-jęknęła gdy trącił czubkiem nosa jej wilgotny wzgórek.

-Nie dziecinko, to ja-zaśmiał się złowieszczo.

Głośne „ufff” wyszło z ust Laury kiedy Gniewny dmuchnął gorącym oddechem w sam środek pulsującej płci. Patrzyła zaczarowana jak ten wielki,piękny mężczyzna zarzuca sobie jej nogi na barki i nie spuszczać oczu z jej twarzy, zniża się do bolącej z pożądania kobiecości.

Pikanterii tej i tak już szalenie niesamowitej scenie dodawał fakt, że wciąż był ubrany kiedy ona leżała przed nim kompletnie naga i bezbronna. Jego dłonie gładziły jej nogi od kostek po uda skręcając obiecująco do wewnątrz, by po chwili wspiąć się z powrotem w górę, na co sapała sfrustrowana.

Ten pełen wyższości uśmiezek po raz kolejny rozjaśnił twarz Gniewnego, kiedy oczyma skanował ją podczas każdego ruchu jego opuszków na niej. Delektował się,upajał każdym westchnieniem, jękiem jaki wydawała sprawiając, że spalała się we własnym ogniu i oczekiwaniu na więcej.

-Ja pierdolę, dziecino-jęknął gdy poirytowana przyciągnęła go nogami za szyje do swojej płci.

Z warkotem aprobaty wysunął język i z nabożną czcią przemknął nim po napuchniętych wargach. Miała wrażenie, nie, pewność, że jeśli zaraz się nie pozbiera to wybuchnie nim Gniewny zdąży doliczyć do trzech. Miał wspaniały, wielce utalentowany język.

Każde liźnięcie, każde mruknięcie, każdy powiew jego oddechu na niej, budował w jej wnętrzu kolejny orgazm. Trzęsła się pod jego pieszczącymi dłońmi wyginając kręgosłup w idealny luk by dać mu jeszcze lepszy dostęp do swego, proszącego ciała.

Liźnięcia stawały się głębsze i mocniejsze, wargi obejmowały każdy jej milimetr a zęby drażniły podniecająco. Krzyczała głośniejsz niż poprzednio kiedy język wsunął się w jej ciało i tańczył dookoła w spirali. Wszystko co mogło w jej wnętrzu, rozpadło się na kawałeczki objając z hukiem o twarde, rozkoszny orgazm.

-Pyszne-usłyszała przeciągłe dudnienie dochodzące spomiędzy jej ud.

Otworzyła oczy dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego jak mocno je zaciskała, napotykając błyszczące tęczęwki Gniewnego. Było w nich tyle zachwyty, tyle aprobaty i jeszcze większego głodu, że niemal jęknęła przeczuwając jak długo i bezlitosne będzie ją wprowadzał na szczyt i spychał z niego z pełną premedytacją.

Chciała tego! Chciała by robił to co robił całą noc i może cały dzień, do końca świata.

-Zadowolony z kolacji?-sapnęła cicho czując jak po jej czole spływają krople potu.

Gniewny mrugnął do niej oblizując się bezwstydnie.

-Taaak-przytaknął ale od razu mogła zgadnąć, że jeszcze nie skończył- Teraz drugie danie.

Nie zdążyła choćby nabrać tchu w płuca kiedy ponownie zanurkował między jej nogi i wbił w nią język. Nie wiedziała, nie przypuszczała by ktokolwiek był zdolny do tak szybkiego pobudzenia jej. Czy ona nie powinna teraz leżeć plackiem i zbierać sił? W końcu w ciągu kilku minut miała dwa orgazmy.

Jej rozmyślenia rozplynęły się we mgle jak tylko gruby, długi palec wszedł w nią głęboko. Kręcił kółeczka w jej środku dotykając o każdą ze ścianek a kciuk pieścił wzgórek, w tym samym tempie co ten, który ją pieprzył. Rozciągał ją w namiętym tańcu, podczas gdy jego język muskał co jakiś czas napuchnięte płatki a druga dłoń gładziła brzuch naciskając na niego by czuła więcej i mocniej.

-Och tak-jęknęła przygryzając dolną wargę.

-Podoba ci się dziecinko?

Odpowiedziała mu przeciągłym mručeniem. Przysięgała sobie, że jeśli jego umiejętności obejmują także dolne partie jego ciała, to po wszystkim zamiauczy jak zadowolona kotka.

-Tak myślałem- zaśmiał się wysuwając z niej.

Nim tylko zdążyła zaprotestować na te bolącą pustkę Gniewny wsunął w nią podwójną porcję tych niesamowicie wspaniałych palców. Jego ruchy stawały się coraz szybsze i głębsze wynosząc ją w przestworza a ona dyszała i niemal płakała od zbyt wielkiej rozkoszy.

-Gniewny-wysapała.

Zadzał kiedy wypowiedziała jego imię. Podniecało go to? To był jego słaby punkt?

-Tak?

-Proszę...

-O co dziecinko?

Czuła jak cała wilgoć jej ciała spływa do rozciągniętej, nagrzonej ciasności a fale elektrycznego napięcia przechodzą od palców stóp i rąk, dążąc do kulminacyjnego miejsca gdzie znajdowały się jego palce.

-Pieprz mnie.

Dziki warkot przeszedł dreszczem jej ciało. Palce wciąż pieściły jej wnętrze kiedy twarz Gniewnego pojawiła się tuż nad nią, całując jej usta niemal brutalnie.

-O nie dziecinko-burknął zeźlony-Teraz, to ja będę cię kochał, potem wypieprzę cię tak, że nigdy nie pomyślisz by wylądować w łóżku z kimkolwiek innym. Sprawię, że rozkosz rozerwie cię na kawałeczki a potem to powtórzę i będę to robić tak długo, aż padniesz ze zmęczenia.

-Tak!-krzyknęła dochodząc dzięki intensywności jego słów.

Dominika spojrzała z rozbawieniem na dotykowy wyświetlacz Samsunga, z migającym obrazem zakończenia połączenia. Farciara, przemknęło jej przez myśl. Dlaczego ona nigdy nie mogła znaleźć takiego faceta jak Kayle Blackwood, który obsypywałby ją kwiatami i w środku nocy wpadał do jej mieszkanek by urządzić sobie piekielne gody?

Nie, nie była zazdrosna. Laura po starcie wszystkich swych najbliższych zasługiwała by ktoś w końcu się nią zaopiekował i chronił ją przed złem całego świata. W przeciwieństwie do niej, Dominika miała to szczęście urodzenia się w rodzinie z całym zastępem ciotek, wujków i kuzynostwa. Co prawda sama była jedynaczką, ale nigdy nie mogła narzekać na brak zainteresowania ze strony rodziny i samotność, na jaką cierpiała Laura.

Choć z zainteresowaniem nie było problemu to z przynależnością do rodziny, było gorzej. Zawsze czuła się jak odludek, zawsze inna, dziwniejsza. Nie przypominała żadnego ze swych rodziców, po mamie odziedziczyła jedynie spore biodra i jeszcze większe piersi a z ojcem wyglądałoby jak rodzina tylko, gdy oboje założyliby te same worki na głowy. Nic dziwnego biorąc pod uwagę fakt, że Robert nie był jej biologicznym ojcem.

Nie wątpiła jednak, że choćby odrobina podobieństwa do rodziny dałaby jej jakieś minimum poczucia przynależności. Ale nie, kiedy jej kuzynki, ciotki, mama i babcia były ślicznymi blondynkami o szarych oczach ona była długowłosym rudzielcem z tęczęwkami barwy jasnego lazuru. Żeby chociaż była zwykłym, marchewkowym rudzielcem...

Nie, nic z tego.

Jej włosy nie były tak na dobrą sprawę rude. Były tak czerwone jak nakrętka coca-coli, a jesienią i zimą, kiedy słońce rzadko kiedy przebijało się przez chmury by je rozjaśnić, wyglądały jak spływający z jej głowy potok krwi. Los nie mógł bardziej dosadnie ukarać jej za bycie wpadką, niż nadanie ich jej kiedy wszyscy dookoła, nawet ojczym byli blondynami.

Czasami zastanawiała się jak wyglądał jej prawdziwy ojciec. Nie znała go, zostawił mamę jak tylko wykorzystał jej dobre serce i ciało, po czym zmył się w zaświaty. Czy był przystojny? Czy miał tak samo czerwone włosy i niebieskie oczy jak ona? A może odziedziczyła je po babce lub dziadku?

Trudno było to stwierdzić kiedy się go nie znało i nie zadawało pytań. Jej matka nigdy nie opowiadała o nim a Dominika nie pytała. Widziała nie raz po swojej mamie ten smutek i tęsknotę w oczach za czymś, czego nigdy nie będzie jej dane mieć. Nie była w stanie wyobrazić sobie jak bardzo ta wspaniała kobieta musiała kochać drania, który spłodził jej dziecko i pozostawił samej sobie.

Wolała więc unikać drażliwego tematu ze względu na uczucia mamy jak i ojczyma. Robert miałby zapewne złamane serce, gdyby o tym mówiły. Był dla nich dobry i opiekuńczy, kochał je obie nad

życie a one nie chciały mu zrobić przykrości, tym bardziej, że Dominiki tak naprawdę nigdy nie interesował jej prawdziwy ojciec. Prócz tych kilku pytań o swój wygląd, nie chciała nic wiedzieć.

Nie ma co płakać za czymś czego nigdy się nie miało i nigdy mieć nie będzie.

Odkładając telefon na stolik, zerknęła na sztalugę, przy której pracowała nad nowym obrazem. Nie zazdrościła Laurze Kayle'a, facet był okrutnie i do bólu przystojny ale nie pasowałby do roztrzepanej Dominiki. Mądra, ciekawska Laura była odpowiednią kandydatką na kobietę dla groźnego milionera, ale miło by było mieć kogoś, kto chciałby ją kochać bez względu na wszystko.

Zwłaszcza jakby tym kimś był facet, którego portret właśnie namalowała. Był zabójczy. Pierwszy raz w życiu widziała takiego mężczyznę i aż szkoda, że był jedynie wytworem jej wyobraźni.

Wzdychając głęboko opadła na podsunięty do sztalugi fotel. I co by to dało gdyby był prawdziwy? I tak nie spojrzalby na nią nawet na sekundę. Byłby zapewne teraz z jakąś miss świata, długonogą pięknoscią, z którą mieszkałby na lazurowym wybrzeżu i płodził z nią jeszcze śliczniejsze dzieci.

Och, czemu jej wena podsuwała tak wspaniałe obrazy do utrwalenia na płótnie? Chyba tylko po to by ją dręczyć po nocach wyobrażeniami o mężczyźnie, który jej dotykał, całował, szeptał czułe słówka i suma summarum nie istniał. Tak, to to, zwłaszcza kiedy wizja nawiedzała ją przez ostatnie pół roku i sprawiała, że budziła się cała mokra i zgrzana.

Dominika podskoczyła w fotelu kiedy coś miękkiego i puszystego otarło się wokoło jej kostek. Spoglądając w dół, ujrzała małego szarego kotka o czarnych pręgach. Prezydent, jak nazwał go Robert twierdząc, że kot rządzi się Dominiką niczym jej pan, był słodkim stworzkiem o genetycznej wadzie, która zahamowała rozwój jego łapek mających teraz o połowę krótszą długość niż u przeciętnego kota. Jego żółto zielone oczy lśniły w sprycie i Dominika mogła przysiąc, że czasami kociak naprawdę się do niej uśmiechał.

Znalazła go porzuconego koło śmietnika na tyłach galerii. Był tak brudny, śmierdzący i przy tym cholernie słodki, że od razu postanowiła zabrać go do domu i zaopiekować się nim, za co kotek odwdzińczył się sprawnym wyłapywaniem myszy z zaplecza i dotrzymywaniem jej towarzystwa w ciągu wieczorów i nocy.

Prezydent zamruczał wskakując na jej kolana z głośnym żądaniem by jak najszybciej zakończyła pracę i poszła położyć ich spać. Patrzył przy tym na nią, tymi wielkimi gałami odwracając co i rusz łepkę w kierunku schodów na piętro.

-Panie Prezydencie jest Pan niepoprawny-zaśmiała się czochrając kotka po puszystym karczku-Takie propozycje?

Kot jakby rozumiejąc żart prychnął dwukrotnie ugniatając łapkami materiał spódnicy Dominiki. Zakręcił się kilka razy wokoło własnej osi i bez ceregieli ułożył się na jej podołku, gotów do spania i drapania po brzuszku. Patrząc z rozczuleniem na jej nocnego towarzysza, rozpoczęła gładzenie miękkiej sierści, nie żeby Dominika miała jakiś wybór w tej kwestii.

Gdyby tylko spróbowała zignorować Prezydenta i co wieczorny rytuał głaskania brzuszka przed spaniem, Prezydent podrapałby ją po dłoniach i tak długo podgryzał paznokcie ażby wymiękła. Mogła oczywiście spróbować ucieczki ale gdziekolwiek by się nie ruszyła, miałaby go zaczepionego pazurkami za kant spódnicy. Może zamiast Prezydentem powinna była go nazwać Terrorystą? To byłoby o wiele bardziej odpowiednie.

Chwile później Prezydent mruczał zadowolony w głębokim śnie ścigając w nim szare myszki o czym świadczyć mogły poruszające się rytmicznie wąsy i drgające łapki, a Dominika wciąż wpatrywała się w obraz. Czuła się dziwnie siedząc przed portretem, jakby wytwór jej wyobraźni widział wszystko co się dzieje i był jak najbardziej realny. Zerkał na nią w ten pociągająco szelmowski sposób wykrzywiając idealne usta w słodkim, pełnym czułości uśmiechu.

Często miewała weny twórcze, czasami wstawała w środku nocy by wyrzeźbić lub na malować to co się jej przyśniło. Była do tego przyzwyczajona. To co ją w tym wszystkim niepokoiło to intensywność z jaką śnił się jej ten mężczyzna. Noc w noc mówił do niej jak bardzo ją kocha, wołał ją, całował z czcią jej usta a ona co rano wstawała niewyspana i rozdrażniona.

Jej skóra była po takiej nocy nadwrażliwa, nerwy zszargane a palce aż wykręcały się w pragnieniu by usiąść przed sztalugą i malować. Biegiem puszczała się po schodach nie raz i nie dwa o mały włos nie skręcając sobie karku, by jak najszybciej dorwać się do farb nim wizja wyblaknie ale jak tylko siadała przed czystym płótnem z pędzlem w dłoni, obraz uciekał z jej głowy, pragnienie tworzenia wyparowywało a wizja rozmywała niczym mgłą.

To było tak cholernie irytujące. Jakby miała ciasteczko a nie mogła go zjeść.

I w końcu przyszedł ten dzień. Przed rozmową z Laurą, kiedy siedziała zastanawiając się nad przyjaciółką i jej popołudniową randką, wizja walnęła w nią z siłą. Nie była pewna o czym tak dokładnie wtedy myślała ale odblokowała tym pokłady twórczości i zamknięte w jej głowie obrazy cud mężczyzny.

Usiadła nienaturalnie rozemocjonowana na krzeselczku a jej uzbrojona w pędzel dłoń sama prowadziła rękę. Nagle gumka do włosów zaczęła ją uwierać zmuszając by rozpuściła długie loki aby zbierały kurz z posadzki galerii. Miała wrażenie, że jej prywatny Apollo wołałby by nie kryła ich pod chustami, niczym dowodu zbrodni i bawiłby się nimi nakręcając kosmyk na palec.

Głupie, ale tak właśnie sądziła, a kiedy już namalowała to, co tak długo jej umykało poczuła się szczęśliwa i spełniona. No może nie do końca, wciąż czegoś jej brakowało. Malutkiego elementu, który dopełniłby portret i uczynił tym co chciała z taką desperacją umieścić na płótnie od ponad pół roku.

Miała przeczucie, że to dosłownie drobnostka, coś czego zwykły obserwujący nie zdołałby zauważyć na pierwszy rzut oka w tuż „przed” i zaraz „po”. Zrezygnowana wzięła Prezydenta w ramiona i z nieprzytomną kupką kłaczek pomaszzerowała do sypialni.

-Jeśli w ciągu najbliższych dni nie zrozumieję czego brak w obrazie to zarzekam się, że zwariuję- mruknęła do Prezydenta odkładając go na jego połowie łóżka- Przysięgam na wszystko, odbije mi i będę jak Shipman, tyle że z pędzlem zamiast strzykawki.

Rozdział 9

Na wszystko co święte! Była wspaniała.

Nie było możliwe by na świecie istniało coś piękniejszego niż ta naga, rozgrzana kobieta pod nim. Jej soki, które zlizywał z każdego milimetra jej płci miały smak jej podniecenia. Ananas otaczał go z każdej strony. Wypełnił przestrzeń sypialni łącząc się wraz z jego korzennym zapachem i pozostawiał słodki posmak na języku.

Patrzył na nią zachwycony jak dochodzi po złożonej jej obietnicy, jaką miał zamiar spełnić.

O tak! Będzie się z nią teraz kochać, mocno, do bólu wolno i namiętnie a potem będzie ją pieprzył z całych sił i o każdej porze. Zrobi wszystko by krzyczała jego imię i błagała o więcej. O więcej jakiego on z całą pewnością jej podaruje.

-Gniewny-wyjęczała.

Po jego karku przeszła armia ciarek. Właśnie tak wyobrażał sobie brzmienie jego imienia gdy będzie je wymawiać. Było seksem, przyjemnością i szelestem pościeli pod ciałami. Nie był pewny czy kiedykolwiek słyszał coś piękniejszego niż to.

-Cśśś dziecinko-mruknął całując ją delikatnie w spuchnięte usta.

Zszedł z niej stając twardo na podłodze sypialni. Jej oczy obserwowały go baczenie poprzez mgielkę minionych orgazmów, jak zrzuca z siebie ubranie. Buty trzaskały rzucone byle jak w kąt a jej źrenice powiększały się z każdym ciuchem lądującym na kwiecistym fotelu.

Czuł się jak dumny paw kiedy błędząc wzrokiem po jego naznaczonym torsie i sterczącej pod bokserkami męskości, Laura nawilżała języczkiem spierzchnięte od pocałunków wargi a zapach ananasa przybierał na sile. Stał przed nią z szelmowskim uśmiechem prezentując niemal wszystko co chciał jej dać.

Chłonęła go wzrokiem, jej serce dudniło głośno w tej malutkiej klatce a sterczące już i tak w podnieceniu sutki stwardniały niczym kamyczki. Czoło Laury oprószone potem zaślniło w pomarańczowym świetle wpadającym z salonu przez otwarte drzwi kiedy uniosła się na rękach by przyjrzeć się mu dokładnie.

Powoli wsunął kciuki pod gumkę Cevin'a Kleina ściągając bieliznę do połowy ud. Z każdym milimetrem z jakim jego twardy pal wydobywał się na wierzch, Laura robiła się czerwona na policzkach a jej puls galopował szaleńczo. Kiedy tylko bokserki opadły mu do kostek a on stał przed nią taki jakim go stworzono prezentując całego siebie i oddając się jej ocenie, Laura zagryzła dolną wargę.

-O Boże-westchnęła nie spuszczać oczu z jego twardej długości-Chcę to.

Zaśmiał się gardłowo nie mogąc ukryć zadowolenia. Chciała go, pragnęła i dostanie na wyłączność.

-Jesteśmy cali twoi dziecinko-warknął wpełzając na łóżko-Na każde twoje skinienie.

Kłęknął między jej rozsuniętymi udami nie mogąc się napatrzeć na jej wspaniałą ciasność oblaną sokami pożądania. Znowu chciał ją zlizywać, chciał smakować i delectować się każdą kropelką by

zlizać wszystko, aż będzie sucha a potem znowu sprawiać by dała mu tej wspaniałej ambrozji swego ciała.

Nie miał jednak ochoty oddawać się jej bez zabawy. Jeśli go chciała będzie musiała o niego powalczyć.

Położył dłoń na drugim sobie, masując go wolno w górę i w dół. Odślaniał jego główkę i chował po chwili, chłonąc wyraz twarzy Laury przepełniony pożądaniem i pragnieniem posiadania. Błyszczące od śliny wargi rozwarły się kiedy jęknął po mocniejszym zaciśnięciu się dłoni na jego męskości.

-Ej- zajęczała niepocieszona-Jest mój, pamiętasz?

O tak, skarbie, jest cały twój.

Chociaż pragnął znaleźć się w jej wnętrzu i słuchać jej słodkiego głosu, jak dochodzi po raz wtóry wypleniona cała nim, nie miał zamiaru się od razu poddać. Zagryzając dolną wargę, wygiętą w wrednym uśmieszku patrzył jej w oczy dalej bawiąc się sam ze sobą.

-Tak, pamiętam- przytaknęła-Ale musisz sobie na to zasłużyć.

-Och, ja już wiem jak sobie zasłużyć na ten skarb, kochanie- zatrzepotała zalotnie rzęsami.

Chciał się śmiać i całować jej usta. Była jedyną kobietą, która potrafiła rozśmieszyć go w łóżku i musiał przyznać, że było to niesamowicie seksowne. Żadnego poważnego tonu, żadnego niepotrzebnego napięcia. To było tak prawdziwe i naturalne jak oddychanie dwójki ludzi siedzących w jednym pomieszczeniu tym samym powietrzem.

Laura podniosła się w kucki tuż przed nim skanując go wzrokiem małego intryganta. Mógł wyczytać z niej chęć sprawienia mu radości, odwzięczenia się za to co sam jej dał. W tej chwili była dla niego niczym otwarta księga. Najwspanialsza, najciekawsza powieść jaką czytał.

Wyprostowała się przed nim składając na jego ustach gorący pocałunek a jej małe dłonie położyły się na jego wielkiej grabi, głaszcząc i pieszcząc jego pragnącego spełnienia penisu. Jęknął kiedy pociągnęła go za wargę swoimi tępyimi, ludzkimi ząbkami a jeden z jej doskonałych, smukłych paluszków stał zbierając się na żółdciu kroplę podniecenia.

-Jest mój i ja się nim bawię- zażądała z ustami przy jego.

-Więc się nim baw-odparł zabierając dłoń ze swej męskości.

Wplótł ją w jej zmierzwione włosy, które wysypały się z ciasnego upięcia warkocza czekając na jej kolejny ruch. Druga dłoń błędziła z wolna wokoło tej wspaniałej, nabrzmiałej piersi, która i bez podniecenia wypełniała całą jego wielką dłoń. Laura wepchnęła mu język do ust przejmując kontrolę zarówno nad nim jak i nad masażem jego męskości rządząc się nimi jak swoimi.

Teraz to ona go pieprzyła. Jej język trącał jego, piersi atakowały tors a dłonie nacierały spychając na krawędź. Miała wspaniały dotyk, delikatny, kobiecy ale i mocny, władczy. Jakby cały świat należał do niej.

Nagle jej język opuścił wnętrze jego ust i nim Gniewny zdołał pojąć jej intencje, Laura zanurkowała twarzą pomiędzy jego nogi. Krzyknął w rozkoszy gdy gorąca obrączka jej warg

zastąpiła dłonie pochłaniając ponad połowę jego wielkości, nim otarł się główką penisa o koniec jej gardła.

To co nie zmieściło się w tej wspaniałej miękkości, złapała w dłoń stymulując nim w zgodnym rytmie do jej falującej głowy. Językiem sunęła u podstawy penisa Gniewnego naciskając odrobinę na napuchnięte żyłki, doprowadzając go na skraj wytrzymałości. Patrzył jak jej piękna burgundowa główka kołysze się pochłaniając go a zębki drażnią wrażliwą skórę.

-Laura,dziecino-jęknął zamykając oczy-O tak, rób tak dalej. Nie przestawaj.

Dreszcz wstrząsnął jego piersią uwalniając głośny warkot gdy mruzczała przy jego penisie jakby dał jej wyjątkowo smaczny lizak. I tak też go traktowała. Brała tak głęboko jak pozwalało jej gardło, zasysała go wciągając policzki i pieściła gorącym języczkiem.

Pieprzyła go namiętnie i z pełnym poświęceniem a on już nie potrafił przestać wspinać się na sam szczyt.

-Laura- ostrzegł ją słabym głosem.

Niewielka porcja kontroli mu została, ale ona jej nie chciała. Ścisnęła mocniej podstawę jego penisa drugą dłonią bawiąc się spuchniętymi kulkami. Zachęcała go by się poddał a on nie miał zamiaru odbierać jej tej radości.

Odchylając do tyłu głowę wypchnął do przodu biodra. Słyszał jak przez chwilę dławi się jego wielkością ale już po sekundzie zacieśnia uścisk swych warg. Takiego ryku nikt jeszcze nie słyszał, był tego pewny.

Głośny, dominujący ryk zaspokojonej bestii wyszedł z jego płuc wstrząsając znajdującymi się w sypialni rzeczami a sperma przepłynęła od lędźwi w mocnym wytrysku, wlewając się w usta Laury. Połykała chętnie ten rwący potok jego orgazmu jęcząc tak jakby to był najsmaczniejszy trunek jaki próbowała.

Kiedy oddał jej wszystko co miał, porwał ją w ramiona i padł na miękkim materacu. Jej uśmiechnięta twarz pojawiła się tuż przed jego a Gniewny nie mógł powstrzymać się przed pocałowaniem tych wspaniałych ustek. Zgarnął je w dosadnym, władczym pocałunku i rozkoszował się ich wspólnym smakiem tańczącym na ich językach.

-Czy to teraz już jest moje?-zapytała z rozbawieniem gdy zaprzestał pocałunku.

Pogłaskała dłonią jego penisa, który jak wierny jej piesek zadrgał stając na baczność.

-O kurde...-zdziwiła się patrząc w dół.

Gniewny zaśmiał się gardłowo ciągnąc ją pod siebie. Zawtórowała mu rozbawiona pozwalając by położył ją pod swoim wielkim, cielskiem i ulokował wygodnie między tymi kuszącymi udami.

-Jak widzisz dziecinko. Wszystko tu jest twoje-na potwierdzenie słów musnął jej wewnątrz główką na nowo gotowego penisa.

Syknęła prężąc się pod nim a jej wbite w niego szeroko otwarte oczy pociemniały z podniecenia, mając teraz kolor gorzkiej czekolady. Nie zaprzętała sobie głowy zaproszeniem. Oplotła go nogami w pasie wbijając piety w pośladki Gniewnego w niemej prośbie by dłużej nie zwlekał.

Jednak teraz on chciał się z nią kochać. Obiecał, że będzie ją pieprzyć mocno i szybko i miał zamiar dotrzymać słowa lecz jak uprzedził, wprawdę będą się sobą delectować.

Całował ją dogłębnie gładząc dłońmi miękkie włosy a Laura muskała znaki rasy, które drżały i uwypuklały się wszędzie tam gdzie ich dotknęła. Wydawało mu się, że wszystko w jego ciele łącznie ze znakami i mocą, zaczęło w nim żyć, tak naprawdę żyć.

Pieścili się delikatnymi gestami, ich języki już nie atakowały lecz wykonywały wspólny taniec namiętności a ciała falowały w jednym rytmie. Powietrze wokoło nich naelektryzowało się seksualnością i gorącem jakie wydzielają ich ciała, wymieszane z aromatami ich skór.

Nogi Laury rozłożyły się zachęcająco, jej mokra kobiecość ocierała o jego brzuch i koguta, który prężył się w prośbie o zatopienie go w jej wnętrzu. Wspólne pomruki dźwięczały w uszach Gniewnego i Laury tworząc najwspanialszy w świecie śpiew z melodią szumiącej pościeli w tle.

-Chcę cię, teraz.-wymruczał w jej usta.

-Więc na co czekasz?

Uśmiechnął się do niej bez tej maski satysfakcji i wrednego samozadowolenia. Włożył w ten uśmiech wszystko to co w nim kwitło od momentu kiedy pierwszy raz ją zobaczył, całe uczucie się w nim rodzące w zamian otrzymując pełne zaufania spojrzenie i uśmiezek...Zauroczenia? Miłości?

Zatrząsał się na sama myśl, nadzieje, że mogło by to być początkiem takiego uczucia. Jej zaufanie i sympatia warte były wszystkich pieniędzy świata. Przepadł. Wiedział o tym kiedy leżąc na niej rozumiał jak wiele by dał by zobaczyć ten uśmiechem choćby jeszcze raz.

Właśnie jego głupia natura maga i wampira pokochały Laurę. Kochał ją choć wiedział o niej tyle co nic i na dobrą sprawę wszystko co musiałyby wiedzieć.

Pocałował ją wkładając w ten pocałunek całą miłość i jednym ruchem bioder wbił się w jej ciasne, miękkie ciało.

-Laura-jęknął zatrzymując się by nie wybuchnąć od razu.

Była tak ciasna, tak mała. Przez chwilę bał się, że ją rozerwie swoim grubym, długim penisem. Ledwie mógł się w niej zmieścić.

-O tak-wydukała zaciskając na nim nogi-Nie przestawaj. Proszę, nie przestawaj.

-Nigdy dziecinko.

Zbierając się w sobie ponowił pchniecie. Bujał się w niej, nacierał na te wyśmienite wnętrza czując jak jej małe paluszki zagłębiają się w skórę na jego plecach. Drgała w rozkoszy wtulając się w ciało Gniewnego jakby tylko ono trzymało ją na powierzchni.

Gorące wnętrza Laury zacieśniało się stopniowo na jego penisie a on wbijał się w nią w coraz szybszym tempie i głębszych ruchach. Chciał ją wypełnić sobą, chciał by już nigdy nie wpuszczała do siebie nikogo innego prócz niego. Chciał...

Kurwa!

W głowie Gniewnego znowu pojawiła się ta myśl. Chciał ją oznaczyć.

Na samo to słowo jego ciało zaczęło wytwarzać jeszcze więcej korzennego aromatu, który rozniósł się po pokoju. Jego ruchy przyspieszyły stając się niemal mechanicznymi w pragnieniu by dać Laurze orgazm życia.

-Mocniej- zapłakała niemal odchylając szyję.

Poczuł jak kły wysuwają się mu do dołu na widok pulsującej żyły pod prawym uchem tej wspaniałej kobiety. Wedle jej życzenia pchał mocniej, z całych sił starając się by nie wgryźć się przez te delikatną warstewkę skóry i nie wypić z niej krwi.

-Gniewny!-krzyknęła spadając w dół rokoszy.

Ciało Laury zacisnęło się na nim jak imadło zamykając w swej ciasnocie jego pulsującego penisa. Wybuchł w niej krzyżąc jej imię, wlewając w jej wnętrze cały pokład swej niedorzecznej miłości i soków jakie miał.

Otwierając oczy, ujrzał jak jego moc pod postacią złotawej poświaty otacza Laurę, zawisa nad nią przez chwile krótszą niż mrugnięcie, po czym wsiąka w nią zmieniając barwę jej skóry na delikatnie świecąca. Korzenny aromat zaczął przejmować prym nad jej naturalnym zapachem, dominując ponad ananase.

Złotawo czerwone iskry otoczyły ją a kolejna fala uderzającego orgazmu wygięła jej ciało. Powieki Laury drgały, ustka otworzyły się szeroko w próbie zaczerpnięcia powietrza i przez jedną setną sekundy rozbłysła jego ognistą siłą. Jej żyły lśniły pod skórą czerwonym ogniem, jaki Gniewny miał w sobie od dnia narodzin by wraz z jej cichnącym głosem rokoszy stać się z powrotem błękitnymi liniami pod opaloną skórą.

Bogini!

Właśnie ją oznaczył. On ją... Ona teraz była...

-Meeleen- szepnął ledwie słyszalnie w języku jego przodków- Moja.

Demon scalił się tuż przy wejściu do kamienicy Laury. Złość kipiała w nim po same brzegi, wylewała się wodospadem kwasu i żądz mordy. Pragnął wejść do środka jej mieszkanca i ściągnąć z tego słodkiego, małego ciała tego pieprzonego bydlaka.

Nikt nie miał prawa dotykać Laury! Nikt!

Tylko on mógł zanurzyć palce w fale jej burgundowych włosów, tylko on mógł ją pieścić i tylko on miał prawo wziąć ją tak, jak brał ją mag. Miał ochotę kogoś zabić, rozszarpać na strzępy.

Przetarł dłońmi twarz krzywiąc się z bólu. Spojrzał na swe palce, z których wystawały długie czarne pazury pokryte warstewką krwi. Nie czuł gdy wysunęły się podczas ataku złości.

Pomacał opuszkami policzki dostrzegając na nich plamy czerwieni. Jeszcze tego mu brakowało by mag wyczuł zapach jego krwi przez otwarte okno sypialni jego ukochanej i zlął tu by go zabić. Nie mógł na to pozwolić.

Posyłając ostatnie spojrzenie oknom na najwyższym piętrze kamienicy, wrócił do swojego apartamentu w nowo wybudowanym wieżowcu. Jak tylko jego stopy dotknęły twardej podłogi, demon ryknął rozjuszony. Jego mózg wciąż był atakowany obrazami maga między udami Laury i jej śliczną twarzą zasysająca to czego od niego nigdy nie chciała.

On miał być na miejscu Nadmaga. To mu miały obciągać jej słodkie ustka. Mu! Nie Nadmagowi!

Pozwalając by złość uszła z jego ciała w falach zimnego podmuchu, uderzył pięścią w ścianę pozostawiając po niej sporą dziurę. Szyby w oknach pokrył szron a temperatura w salonie osiągnęła poziom arktyczny. Z sufitu zaczął padać śnieg z każdą chwilą z jaką obrazy nagiej Laury zaczęły uderzać w głowę demona.

Musi coś z tym zrobić....Ona jest jego, tylko jego.

-Mój Panie.

Zmuszając swą moc do powrotu do ciała, odwrócił się w miejscu. W drzwiach do sypialni stała smukła, czarnowłosa piękność o kształtnych biodrach i pełnych piersiach. Czarne oczy bez białek sunęły po jego ciele, które pod wpływem energii furii przybrało na wzroście a mięśnie napuchły twardą tkanką.

Pociągnął nosem zwąchując mocny zapach podniecenia demonicy wymieszany z aromatem siarki. Uwielbiał zapach piekła, był rozpustny, dogłębnie zły i już za niedługo będzie mógł zwąchiwać go z ciała Laury. Patrząc tak na samice swego rodzaju, wiedział już co ma zrobić i na samą myśl o tym jego kutas zapulsował w zgodzie.

Szeroko uśmiechnięta samica podeszła do niego powolnym, przyczajonym krokiem by paść tuż przy jego stopach na kolana. Nie powstrzymał jej gdy zabrała się za rozpinanie jego rozporoka i wyciąganie nabrzmiałej męskości. Jego niewidzący wzrok był teraz przy Laurze.

Wyobrażał sobie ją w tej pozycji. Widział w umyśle jej usta zamykające się słodką obręczą wokół niego i to jej włosy były w jego dłoni. Już za niedługo to właśnie ona będzie czekała na niego naga, z opartym biodrem o framugę drzwi jak jeszcze przed chwilą demonica, która teraz z zawziętością przyjmowała wszystko co jej dawał.

Tak. Już za niedługo, kochanie.

Gorąco, stanowczo za gorąco.

Czyżby termostat się popsuł? Niech by go szlag trafił. W tym roku już pięć razy wzywała serwis. Zimą za cholerę nie chciał wyłapać niskiej temperatury a teraz zaczął nagle grzać? Co za tanie badziewie.

Próbowała się obrócić na plecy by wstać i walnąć młotkiem w termostat pieca w kuchni ale coś niesamowicie ciężkiego zalegało na jej piersi i biodrze nie pozwalając się unieść. To wielkie coś dociskało ją do miękkiego materaca łóżka zapierając jej dech w płucach.

Unosząc powoli zmęczone powieki, dostrzegła przed sobą anielsko piękną twarz. Jej anioł o czarnych włosach, spał mocno leżąc na brzuchu, ściągnięte brwi i drgające powieki, opowiadały historie przeżywanego snu a jego wielka dłoń na jej piersi muskała ją delikatnie nieświadoma swoich poczynań.

Ciężka, stalowa noga owinęła się wokoło uda Laury, niczym pnącze nie pozwalające ruszyć się ani na milimetr, zaborczo trzymając ją w miejscu. Usta anioła śmierci rozwarły się delikatnie gdy westchnął przez sen tym wspaniałym, grubym pomrukiem. Chciało jej się śmiać, że nawet śpiąc snem sprawiedliwych, Gniewny warczy i mruczy jak pan i władca świata.

Tak, to on. Gniewny.

Laura przymknęła oczy chcąc powrócić do drzemki, kiedy nagle dotarła do niej jego obecność. Powieki otworzyły się szeroko a brwi podjechały pod linie włosów.

Chryste Panie i święci!

Patrzyła na Gniewnego nie pewna czy przez przypadek sobie tego nie wymyśliła. Zamrugła dwukrotnie ale za każdym razem gdy wracała wzrokiem na miejsce w łóżku, on dalej tam był. Spał obok niej oddychając głęboko, wciśnięty w jej małe ciało, chroniąc ją swoimi rękoma i nogami.

O Boziu,Boziu!

Właśnie otworzyła oczy a w jej łóżku znalazł się bóg seksu!

Przemknęła myślami do poprzedniego wieczoru a wspomnienia zaczęły do niej powracać. Jego dłonie na jej ciele, jego usta między jej nogami, jego pomruki, warknięcia, okrzyki rozkoszy i ten wspaniały zapach jego skóry oraz najwspanialszy smak jego nasienia w jej gardle.

Powoli przypominała sobie, te długie godziny najlepszego seksu jaki w życiu miała i późno noce, lub wczesno poranne (jak kto woli) objadanie się przyniesioną przez niego kolacją. Śmiali się razem i karmili wzajemnie, wtuleni w siebie na jej wielkim łożu, które dla niego było i tak za krótkie. Spłonęła czerwienią kiedy pomyślała o tych wszystkich dzikich okrzykach i łamiących kręgosłup pozycjach jakie przerobili.

Miała wrażenie, że śni, że to wcale się nie zdarzyło a było tylko wspaniałym marzeniem. Jednak były dowody jego obecności i tego do czego między nimi doszło. Porozrzucone ciuchy ich obojga, papierki po tortilli walające się po podłodze i kubek wypełniony kośćmi po kurczakach a przede wszystkim facet leżący w jej łóżku, przyciskający ją mocno do siebie był najlepszym dowodem na to co się stało w ciągu nocy.

Cholera! To nie był sen! Mało tego, to było to czego zawsze pragnęła.

Dziki, władczy, namiętny seks. I....O Boże! Nie zabezpieczyli się!

Jezu! Ale z niej kretynka! Co za idiotka z niej! Napalona idiotka!

Wypuszczając cicho powietrze z ust spojrzała na wiszący nad biurkiem zegarek. Dochodziła siódma rano, najwyższa pora by wstać i podążyć pod prysznic. Redakcję otwierano o dziewiątej a ona miała w cholere roboty do zrobienia, tylko że tak ciężko było się wygrzebać spod zaborczego uchwytu Gniewnego i tej ciepłej pościeli. I nie miało to nic wspólnego z jego ciężarem, tonowego słonia.

Było jej tak bajecznie, tak przytulnie w ukryciu jego bezpiecznego ciała. Chciała się schronić w tej mocnej fortecy mięśni obleczonej najmiększą skórą jaką dotykała. Mogłaby spędzić w jego ramionach resztę życia. Było jej tu niesamowicie dobrze, jakby to właśnie do tych ramion, dłoni i torsu od zawsze należała.

Niestety poranek oznaczał powrót do rzeczywistości. Miała przecież nie zadreć się myślą o wspólnym życiu, o spędzeniu reszty czasu jaki jej pozostał u boku tego mężczyzny. Musi wrócić do swojej codzienności, choć myśl, że ją zostawi bolała jak wciśnięty w bebechy nóż.

Jakby czując jej nagłą irytację, Gniewny otworzył szybko oczy. Leniwy, seksowny uśmiechem wpłynął na jego twarz kiedy zobaczył ją obudzoną a wielka graba przyciągnęła Laurę do jego ogromnego, żelaznego torsu. Pocałował ją przelotnie mrużąc przy tym jak rozbudzony tygrys, ocierając się o nią każdym milimetrem napiętego ciała.

-Dzień dobry dziecinko-wyszeptał przy jej ustach oblizując swoje wargi.

Jezu! Ja pieprze!

Jego głos z rana, po wielu godzinach intensywnych zabaw w łóżku był zabójczo seksowny, bardziej niż dźwięki jakie wydawał podczas seksu. Przeszły ją ciarki a krew zabuzowała z siłą tornada w żyłach, wydawało jej się, że płonie od środka ogniem jakiego wcześniej w niej nie było.

-Cześć- sapnęła.

Owinął dłonie wokół jej talii i sprawnym ruchem wciągnął na siebie ciało Laury. Wylądowała przed jego nosem z szeroko rozłożonymi udami na brzuchu Gniewnego. Nawet nie starał się ukryć uśmiešku radości kiedy jego penis ponownie urósł do kolosalnych rozmiarów, siłą torując sobie drogę do jej wnętrza.

-Co za diabelnie piękna pobudka-mruknął delikatnie gładząc jej nagie plecy-Dokąd to chciałaś uciec?

-Mhmm- odkasłała zbierając ponownie rozbitą inteligencję-Muszę iść i się przygotować do pracy.

Nie spodobał mu się ten pomysł, mogła od razu to dojrzeć. Jak wczorajszego wieczoru gdy zaprzeczyła by ją do kolacji jego twarz spochmurniała a wargi wyduły się w niezadowoleniu.

-A nie możemy zrobić sobie wolnego?

-Nie. -potrząsnęła głową- Mam dużo do zrobienia.

-I zostawisz mnie tak?-zapytał z minką zbitego psiaka.

Parsknęła widząc tego wielkoluda próbującego grać poszkodowane zwierzątko. Dostrzegając, że nie wymusi tą gierką pożądanego efektu, przeszedł do ciężkiej artylerii. Oblizywał, ciągał i miętosił w zębach wargi i podbródek Laury chcąc zmusić ją do zmiany planów.

-Obawiam się, że jestem... zmuszona to... zrobić.-wysapała przymykając powieki- Poza tym, możesz mnie już skreślić z seks listy.

-Z czego?

Nie był najwyraźniej zainteresowany rozmową. Całował czule jej policzki, kąciki ust i czubek nosa a dłonie płynęły od jej pośladków po kark i z powrotem. Nie, stanowczo nie był zainteresowany paplaniną.

-Seks listy-powtórzyła czując jak i jej chęci na pogaduchy odchodzą w niepamięć.

-Co to jest?

-Gniewny, pomysł przez chwilę drugą głową, tą która masz na karku- skarciła go przywołując jego uwagę na siebie.

Prychnął rozdrażniony ale posłusznie skupił się na jej poważnej, jedynie z pozoru, twarzy.

-Seks-powiedziała dobitnie-Lista. Seks lista, z której możesz mnie skreślić Gniewny.

-Seks...Lista...-po każdym słowie jego oczy robiły się coraz większe w złości- Seks lista? Seks lista?! Laura!!

Śmiała się głośno kiedy wściekły i kipiący złością przewrócił ją na plecy. Zwisał nad nią jak to uwielbiał robić by zaznaczyć swoją pozycję i wielkość. Piorunował ją wzrokiem wypełnionym zarówno rozjuszeniem i dziwnym, nie znanym jej uczuciem. Dziwiła się, że jeszcze nie dmucha ogniem a z jego uszu nie uchodzi para.

-Jaka seks lista?-warknął przez zaciśnięte zęby-Czy ty oszalałaś? Skąd ci to przyszło do głowy?

-No wiesz-zaczęła pozwalając by jej palce w końcu dokonały swego i zaczesaly te niesforne kosmyki do tyłu- Milioner i Bóg seksu zainteresowany zwykłą, trzeciorzędną dziennikarką? Niby jaki miałbyś w tym wszystkim cel?

Tak jak i wczoraj, jej mózg w końcu zareagował poprawnie włączając neonowy billboard z napisem ERROR!. Mogła poczuć we własnym ciele jak bardzo był wściekły na jej insynuacje, jeśli dobrze odgadywała to właśnie zastanawiał się nad skutecznym wybiciem ich z jej głowy. Nie wiedziała skąd to wie ale mogła przysiąc przed sadem ostatecznym, że rozważał opcję między przetrzepaniem jej tyłka a zamknięciem w pokoju na całą wieczność.

Dziwne, ale naprawdę to czuła.

-Nie wierzę, że to mówisz. Jak to jest możliwe, że taka inteligentna istotka jak ty, wierzy w te bzdety-burknął przyszpilając ją swoim ciałem-W życiu nie miałem seks listy. Jedyne jakie mam, to lista zakupów, spotkań i playlista w ipodzie dziecinko.

-Niech będzie-jęknęła czując na swym brzuchu gorącego penisa-Wierzę.

Naprawdę wierzyła. Ten głos jaki wołał do niej podczas odjazdu z zamku i rozmowy z Sebastianem krzyczał niemal by mu wierzyła. I co było w tym cholernie dziwne, jej zdrowy rozsądek, nieufna natura i inteligentna strona jak nigdy zgodziły się z sercem mówiącym by nie ciągnęła tego bo Gniewny mówi prawdę.

-Niech będzie?-zachnął się-Sadzisz, że miałbym czas i ochotę na takie gierki i robienie seks listy?

Cóż, tak. Właśnie tak myślała jeszcze trzy minuty temu, ale teraz już nie była wcale tego taka pewna.

-Musiałam po prostu sprawdzić- odpowiedziała gładząc go ugodowo po upstrzonych lekkim, jednodniowym zarostem policzkach.

Przyglądał się jej uważnie przez kilka sekund, po czym mruczając pod nosem coś co brzmiało jak „no ja myślę” przycisnął twarz do jej dłoni całując oba wnętrza nadgarstków.

-A wracając do rozmowy-uśmiechnął się szelmowsko-Robimy sobie wolne?

Trzepnęła go upominająco w tył głowy, na co wybuchł gromkim śmiechem.

-Przyjmuje to za nie.

Śmiejąc się półgębkiem, sturlał się z niej pozwalając by Laura usiadła i przeciągnęła z wyrzuconymi do góry rękoma. Uśmiechnęła się do siebie szeroko kiedy nie mogąc powstrzymać dłoni, Gniewny przebiegł opuszkami wzdłuż jej kręgosłupa. Owinęła piesi w zmiętoszoną narzutę i już chciała wstać by podążyć do łazienki kiedy pociągnął ją za materiał.

Ponownie wylądowała twarzą na jego wielkiej piersi mrugając oczami w zdziwieniu.

-Nawet się nie waż tego robić.-pokiwał jej palcem przed nosem.

-Czego?-zadziwiła się.

Cmoknął jej usta przelotnie wyszarpując spod pach Laury narzutę, którą się okrywała.

-Nie waż się przede mną zakrywać- wymruczał pomagając jej się unieść.

Trzęsąc głową w rozbawieniu bezwstydnie wstała na nogi. Nie uważała się za piękność, nigdy nie myślała o sobie jak o kimś wyjątkowo ślicznym ale jego gorące spojrzenie na jej ciele, dodawało Laurze odwagi i pewności siebie. Czowała się przy nim piękna a te ciche warczenie jakim ją uraczył gdy idąc zakołysała biodrami, upewniło ją w tym by był zadowolony z widoków.

-Laura- wyjęczał chowając głowę w poduszkę- Zaraz nie pójdziesz do pracy. Przysięgam, kurwa na wszystko!

Wybuchła w szczerym wyrazie radości, z pełną premedytacją kręcąc pupa.

-No i się doigrałaś- warknął zrywając ciało z łóżka.

Gnała jak poparzona przez salon i kuchnię, do znajdującej się na drugim końcu mieszkanek łazienki. Porwała w locie z blatu wysepkę telefon i w ostatnim momencie, nim stała się ofiarą tego kolosa za nią, wpadła do środka zatrzaszkując drzwi na zamek.

-Tak, w łazience to się zamek ma, co?-usłyszała jego rozbawiony głos.-Uprzedzam jednak. Masz trzy minuty na siusiu i wracasz do kuchni. Jemy śniadanie i razem bierzemy kąpiel. Jasne?

-A jak nie?-zawołała jedynie po to by się z nim podrażnić.

Wizja spędzenia w ten sposób poranka, przemawiała do jej wewnętrznej kobiety.

-A jak usłyszę odkręconą wodę prysznic, to wyważę drzwi- odpowiedział-Mówię poważnie.

O tak, była w stanie mu uwierzyć. Nie wątpiła by zabrał się za rozwalanie jej mieszkania gdyby nie posłuchała go. Oczywiście nie miała zamiaru się o tym przekonywać. Po pierwsze, za bardzo lubiła swoje mieszkanie, w tym i drzwi od łazienki, po drugie, chciała zażyć kąpieli razem z Gniewnym.

Mmmm, tak. Stanowczo chciała.

-Dobra, dobra-zawołała-A teraz spadaj od drzwi, chcę siusiu a nie mogę się skupić gdy tak jęczysz przy wejściu.

Głośny, gruby pomruk śmiechu zawtórował mocnemu stąpaniu kiedy Gniewny odszedł od łazienki wchodząc w głąb mieszkania. Siedząc na sedesie i załatwiając swoje sprawy, Laura spojrzała na ekran telefonu. Dominika i Aga dzwoniły do niej, każda po dwa razy ale najwyraźniej zrozumiały, że jest zbyt zajęta by ucinąć sobie pogawędki.

Wybrała opcje wysyłania SMS i szybko wystukała wiadomości do obu przyjaciółek.

„Kayle Blackwood aka XXXXL właśnie siedzi w mojej kuchni .
Zaraz będę brała z nim prysznic i prawdopodobnie znowu będziemy uprawiać seks.
Miłego poranka :)”

Śmiejąc się pod nosem z własnego okrucieństwa, przekopała się przez stosy czystego prania w poszukiwaniu jakieś koszulki i majtek. Nie będzie przecież jadła śniadania nago, prawda? I mimo że zaraz wyląduje z Gniewnym pod prysznicem, z powrotem bez ani jednego ciuszka na sobie, wolała czuć się komfortowo przy pochłanianiu jajecznicy.

Skąd wiedziała, że Gniewny robi jajecznicę?

Pewnie to tylko głupie przeczucie. Wzruszając ramionami wciągnęła na tyłek figi z czarnej koronki, na ramiona zarzucając swoją bawełnianą, białą koszulę, przez którą widać było wszystko jak na dłoni i po cichu wyszła z łazienki.

To co zobaczyła powaliło ją z nóg. Przy palnikach gazowej kuchenki stał goły Gniewny. Jego wyćwiczone, jędrne pośladki i mięśnie pleców poruszały się z dziką gracją kiedy trzepał ubijaczką jajka w misce. Cichy pomruk rozchodzi się po kuchni w rytm piosenki puszczonej w radiu stojącym na parapecie przez co na ciele Laury ponownie zawitały ciarki.

Jejku, miał taki cudownie melodyjny głos.

Laura zasiadła przy wysepce kładąc brodę na dłoniach by podziwiać to bożyszczce ledwie poruszające się po jej małej kuchni. Wydawał się tu tak nie na miejscu, jak drapieżna puma zamknięta w drewnianym garażu, a mimo to perspektywa oglądania go w tych warunkach była tak cholernie wyborna.

Chciała tak witać każdy dzień, obserwować jak przygotowuje im śniadania i razem z nią je spożywa. Tak wspaniale byłoby spędzać poranki na jego kolanach, karmić się jajecznicą i pić kawę z jednego kubka.

-Jak tam poczta pantoflowa?-zapytał posyłając jej ponad ramieniem głupkowaty uśmiech-
Koleżanki coś odpisały?

Szczęka opadła jej do kostek, dosłownie.

-Co..-wydukała zawstydzona-No co ty...

Gniewny odwrócił się do niej z miną pełną politowania.

Zaparło jej dech w piersi gdy stał tak przed nią, kompletnie nagi ze sterczącą na baczność męskością i różową miseczką w dłoniach. Dość zabawny i równocześnie seksowny widok.

-Daj spokój, przecież wiem, że już poinformowałaś dziewczyny kto psuje ci wystrój kuchni-zaśmiał się powracając do ubijania jajek.

-Skąd?-zdołała wyszeptać przez ściśnięte ze wstydu gardło.

Gniewny popukał się znacząco po głowie końcówką ubijaczki.

-Szósty zmysł-odparł a po jego twarzy przemknął dziwny cień-Poza tym, zanim zniknęłaś w łazience porwałaś ze sobą telefon, dziecinko.

No tak, mogła się domyślić.

Zwierzając usta w dziobek, zmarszczyła brwi w zamyśleniu. Niezła gafa, jeśli nie posądzi jej o bycie napaloną idiotką to chyba pójdzie do kościoła leżeć tam krzyżem w podzięce.

-Hej, nie mam nic przeciw-powiedział wyrastając przy jej boku nie wiadomo kiedy-O ile oczywiście napisałaś o mnie same pochlebstwa.

Pochylił się do Laury atakując jej usta w pełnym żaru pocałunku. Tak wyśmienicie smakował.

-Miau.

-A to co niby?-spojrzał na nią zdziwiony.

Laura wyszczerzyła się do Gniewnego w zadowolonym uśmiešku. Powiedzieć mu czy nie?

-Obiecałam sobie, że jeżeli umiejętności tego drugiego ciebie- powiedziała przeciągle gładząc go po twardej grubości obleczonej aksamitnym materiałem-będą równe umiejętnością twojego języka, to zamiauczę z rozkoszy.

Brwi Gniewnego powędrowały do góry a pomiędzy jego niezaciśniętych zębów wymknął się warkoczący jęk. Spojrzał na nią płonącymi pożądaniem oczyma, odstawił na blat plastikową miseczkę by chwycił w dłonie twarz Laury.

-I co?

-I miauu, miauu-odpowiedziała kręcąc nosem jak zwąchujący smaczny kąsek kociak.

Wywracając oczyma, Gniewny pociągnął zębami jej dolną wargę po czym odszedł do kuchenki by przygotować śniadanie. Kręcił tyłkiem w rytm muzyki w pełni świadomy wzroku Laury spoczywającego na tych soczystych pośladvach.

Już po chwili wewnątrz kuchni wypełniło się zapachem jajecznicy na maśle posypanej szczypiorkiem. Wylądowała na talerzach w towarzystwie grzanek wyglądając tak apetycznie jak tylko mogła wyglądać jajecznica dla kogoś, kto spędził całą noc na igraszkach z demonem seksu.

-Och mój...-westchnęła zabierając się za jedzenie-Gdzie nauczyłeś się tak gotować?

Gniewny usiadł w hokerze przy jej boku i tak jakby czytał w jej skrytych marzeniach, wciągnął ją na swoje kolana. Podawał jej co smaczniejsze kawałki jajecznicy, starannie wybierając by dostawała te z przysmażonym bekonem pozwalając by i ona karmiła go z ręki. Głaskał skórę na plecach Laury wciskając swoją wielką dłoń pod materiał koszuli i pił razem z nią z jednego kubka świeżo zaparzoną kawę.

Było tak idealnie, czuła się jakby była w domu. Takim prawdziwym domu.

-Dziecinko- podał jej widelec pełen jajecznicy-Nie zawsze byłem milionerem, prawda?

Skinęła nie mogąc odpowiedzieć z ustami pełnymi jajek. W miarę jak jej brzuch wypełniał się wyśmienitym śniadankiem, Gniewny wyglądał na coraz bardziej zadowolonego, jakby jej przejedzenie było jego głównym celem.

-Ale twoi rodzice byli bogaci, prawda?

Burknął odpowiedź pod nosem ale przytaknął powoli. Coś było w tym nie tak. Nie wiedziała co, ale zdawała sobie sprawę, że coś przed nią ukrywa. To dziwne przekonanie znowu zawitało w jej ciele jak wtedy gdy była pewna, że robi jajecznicę.

Nie miała jednak ochoty na psucie tej niesamowitej chwili swoim niewyparzonym jęzorem. Postanowiła poczekać aż sam zechce jej powiedzieć, bo chciał. Wiedziała to i koniec. Chciał powiedzieć jej wszystko co leżało mu na sercu a ona miała zamiar poczekać.

-Dość-powiedziała po tysięcznej porcji jajecznicy łapiąc się teatralnie za brzuch-Więcej nie dam rady. Gniewny czy ty jesteś jakimś cholernym feeders'em?

-Nie dziecinko ale według mnie masz niedowagę- mruknął wykorzystując jej otwierające się usta by wcisnąć w nie widelec-Chodzi o to, że lubię patrzeć jak jesz i jesteś zadowolona.

Oblizwała wargi nie pewna jak ma interpretować jego słowa. Zachowywał się tak jakby już był jej mężem, a jego jedynym celem w życiu było krążenie wokół niej i nadszkanie jakby była popękany jajeczkiem.

-Cieszę się, że jestem w stanie cię zadowolić ale jeśli zjem choćby jeszcze kęs to pękne. Chcesz tego?

Oczy Gniewnego pociemniały gdy odłożył widelec na talerz i oplótł ją ogromnymi ramionami w pasie. Studiował dogłębnie jej twarz by w końcu zbliżyć się do niej na tyle blisko by nosem haczyć o czubek nosa Laury.

-Nigdy, przenigdy nie zrobię niczego żeby cię unieszczęśliwić dziecinko- powiedział w pełni poważnie-Nigdy. Jedyne czego chcę, to żebyś była bezpieczna i szczęśliwa. Nawet jeśli oznacza to znoszenie twoich wychudłych kostek.

-Wychudłych kostek?-oburzyła się-Wedle ciebie jestem szkieletem?

Gniewny opuścił głowę dobity jej słowami.

-Typowa kobieta-mruknął łapiąc jej dłoń w nadgarstku kiedy chciała go upominająco klepnąć w bark-Z całego przemówienia zapamiętałaś tylko chude kostki?

Spojrzała wymownie w sufit by nie pokazać mu jak wielkie na niej zrobiło wrażenie to, co przed chwilą powiedział. Kurde, ile kobiet dałoby sobie uciąć tipsy by usłyszeć coś takiego z jego ust? A ona nawet nie miała długich paznokci, piłowała je na króciutko.

-Słuchaj mnie ty uparty babsztylu-rzekł twardo, łapiąc ją pod podbródek-Jesteś idealna. Będiesz idealna nawet jak będziesz ważyć trzydzieści kilo. Już ci to mówiłem. Jeśli chodzi o mnie to jesteś najseksowniejsza na świecie.

Zmrużyła oczy nie chcąc wierzyć w prawdziwość tego wyznania, ale tak jak przed chwilą tak i tym razem wiedziała, że mówi dokładnie to co myśli. Bez ściemniania, bez oszustw i zbędnego zamydlania oczu.

Cóż, może i była ostatnią idiotką ale szła w ciemno w to, co jej mówił.

-A teraz-powiedział poruszając czarnymi brwiami-Prysznic.

-O tak. Prysznic brzmi cool.

Bez ceregieli wsunął ramię pod kolana Laury i nie pokazując choćby cienia wysiłku, zaniósł ją do łazienki. Widziała jak staje w progu marszcząc brwi kiedy pokazała się mu niewielka przestrzeń, zapewne wielkości schowka na chemię w jego zamku, ale jak na gentlemana przystało nie podzielił się z nią swoją opinią.

Postawił ją na białoróżowych kafelkach podłogi odkręcając kurki pod prysznicem. Po chwili ciepła woda popłynęła rurami a para wypełniła małe pomieszczenie osadzając się na wiszącym nad umywalką lustrze i drzwiczkach kabiny.

-Musimy ci kupić większe mieszkanie-mruknął starając się nie powywracać stojących na toalecie kosmetyków.

Głowa Laury wystrzeliła do góry a jej oczy nie mal wyszły z orbit. Że co?!

-Co?

Spojrzał na nią jakby nie był pewny czy powiedział na głos to, co mu błądziło po umyśle.

O tak kochaniutki, powiedziałaś.

Nie podobało jej się to. Gniewny był wspaniałym facetem, istną burzą testosteronu i seksu, nie przeszkadzało jej kiedy się rządził i próbował rozstawiać ją po kątach ale to już była lekka przesada. Nikt, a zwłaszcza mężczyzna, którego poznała zaledwie trzy dni temu, nie będzie jej mówić gdzie ma mieszkać.

-Tak tylko głośno myślę-odparł wymownie, szybko ładując się pod strumień ciepłej wody.

Nie dała się zwieść jego niewinnej mince. Spływające krople wody po tym wielkim, męskim ciele też mu nie pomogą. I chociaż prężący się przyjaciel Gniewnego kusił ją i prosił by zrobiła z niego użytek, Laura stanęła przed kabiną z założonymi rękoma.

-Gniewny- użyła jego ganiąco-ostregawczego tonu.

-Oj, daj spokój-jęknął ciągnąc ją pod natrysk, nic sobie nie robiąc z tego, że była ubrana-Wiesz, że jestem ociupinę apodyktycznym dupkiem.

Nie mogła nie przyznać mu racji. Był dupkiem, że hej.

-Po prostu -westchnął zrezygnowany gdy odpędzała się od jego dłoni- Pomyślałem sobie, że jeśli chciałabyś mnie gościć częściej w swoich czterech kątach, to przydałaby się większa kuchnia do gotowania i stanowczo większa łazienka żebym nie połamał sobie karku.

Laura stanęła jak wryta, nie mając już sił bronić się przed jego miękkimi dłońmi. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, nie zwracając uwagi na odpinające guziczki koszuli palce. To on chciał częściej ją odwiedzać?

Cóż, powiedział, że nie ma seks listy ani nie bawi się w spędzanie nocy po wyrachowanej grze ale...Serio chciał spędzać z nią kolejne dni, miesiące?

-To...Ty...-zawahała się.

Koszula capnęła głucho na kafelki łazienki. Gniewny ukląkł przed nią ściągając kciukami czarną koronkę z jej pośladków. Powinna być rozpalona myślą o tym, do czego to wszystko zmierza ale nie potrafiła ogarnąć swojego umysłu.

-Co ja?-dopytywał łapiąc w dłonie wielkości jednego województwa pośladki Laury.

-Chcesz częściej mnie odwiedzać?-powiedziała jednym tchem.

Gniewny podniósł się sprawnie z kucek. Naparł swoim ogromnym torsem na małe ciało Laury przyszpilając je do zimnych kafelek, śliskich od osiadłej pary i wody prysznic. Kolos między jego nogami muskał jej brzuch a zielone oczy wywiercały dziurę w czole aż dotknęły jej duszy.

-Dziecinko-westchnął podnosząc ją jednym ramieniem.

Rozdzielił jej uda kolanem i owinął się nimi w pasie. Pulsująca męskość napierała na wejście jej pochwy, dając przedsmak tego jak będzie się czuła gdy wypełni ją całą. Już jej go brakowało, czuła się taka pusta bez tej męskiej części w sobie a wspomnienie tego jak idealnie do niej pasował przyprawiało ją o zawroty głowy.

-Nie widzę innej możliwości, jak bycie z tobą o każdej porze dnia i nocy tak długo jak długo będziesz mnie chcieć-wyszeptał przy jej ustach bez ani krztyny wahania.

-Serio?

-Jak najbardziej-przytaknął chowając twarz w zagłębieniu jej szyi.

Jeśli tak rzeczy wyglądały...

Nie, nie, nie. Czy ona oszalała? Nie mogła się zgodzić by Gniewny kupował jej mieszkanie lub mówił gdzie ma mieszkać. Co to, to nie. Bez przesady.

Cholera!

Czy jej głowa zamieniła się miejscami z dolną partią ciała? Przecież to niemożliwe by mogła się zgodzić na coś takiego. Bo nie mogła, prawda?

-Nie mam zamiaru pozwalać ci na kupowanie mi mieszkania- powiedziała stanowczo-Ani wyprowadzać się stąd bo tego chcesz Gniewny. Nie będziesz się mną rządzić.

Zawarczał przy jej szyi i nie był to bynajmniej ten miły pomruk. Przemawiała przez niego złość ale też mroczne zadowolenie, jakby jej opór go nakręcał. Może nikt wcześniej się mu nie stawiał? Była w stanie w to uwierzyć.

Co jak co, ale Gniewny nie wydawał się jej być typem człowieka, któremu można odmówić i nie spełnić jego wymagań.

-Dobrze- zgodził się potulnie co od razu się jej nie spodobało.

Nim zrozumiała co kryje się w jego zgodzie, rozgrzany pręt wbił się w nią z mocą. O cholera! To była jej rozkoszna kara.

Zassała powietrza z głośnym sykiem gotowa na więcej tego co chciał jej dać, ale Gniewny nie zrobił nic. Nie ruszał się, nie całował jej, nie napierał na nią tym smacznym ciałkiem. Stał niewzruszony a jej kobiecość pulsowała dziko w proteście i bólu nieużytkowania.

-Gniewny!-krzyknęła na niego sfrustrowana.

O nie! Tak on z nią pogrywać nie będzie!

-Nie kupię ci mieszkania, jeśli nie chcesz-powiedział posyłając jedno bujnięcie biodrami.

Odchyliła do tyłu głowę w rozkoszy ale on znowu przestał. Jęknęła zeźlona mając ochotę rozerwać go na kawałki za to co jej robił. Pieprzony szantażysta!

-Nie karzę ci się wyprowadzać, a już z całą pewnością ci nie rozkazuję- kontynuował ponownie nacierając na jej wnętrze.

Budował w niej bolące niemal napięcie ale nie robił nic by doprowadzić ją na skraj, z którego mogłaby skoczyć. Tego wszystkiego było za mało i równocześnie zbyt wiele. Zbyt mało jego ruchów a za wiele oczekiwania i palców ściskających jej pośladki.

Kiedy kciuk jednej z dłoni spoczął w delikatnym nacisku na perełce je wzgórek myślała, że oszaleje. Mruknęła w udręce kręcąc biodrami. Jeśli nie da jej orgazmu sama go sobie weźmie, choćby siłą przez pobicie go.

-Wynajmę mieszkanie, blisko redakcji gdzie będziemy razem mieszkać. Duże, przestronne i w bezpiecznym miejscu. Gdzieś gdzie będzie chroniony parking i kamery przed wejściem, żeby nic ci się nie stało. Zgódź się...

Jego proszący ton wywierał na niej większe wrażenie, niż te cholernie sprawne palce na poślądkach i jej wzgórek czy pulsujący olbrzym w jej wnętrzu.

O mammo!

On ją prosił. Fakt, nie znała go długo, w sumie to wcale ale wystarczająco by wiedzieć, że nie robi tego. Czy była aż tak dla niego ważna by zmusił się, ugiął karku i prosił? Ją?

I to o co! Prosił by zgodziła się z nim zamieszkać!

-Jeśli będę płacić połowę czynszu-wydukała rozpraszana przez jego kciuk.

-Laura- nie brzmiało to rozkazująco.

Znowu prosił. Boże, znowu prosił.

-Mój jedyny warunek albo zapomnij.

Zgodził się bez słowa za to oddając to w czynach. Był niezadowolony o czym mogły świadczyć mocne i dogłębne ruchy w niej ale przystał na jej warunki.

Głowa Laury opadła na jego ramię, kiedy wchodził w nią mocnymi ruchami bioder. Wszystko w niej pulsowało, budowało nadchodzący orgazm i ścisnęło się w boleśnie słodkim uniesieniu. Drapała Gniewnego po plecach na co warczał w uciechę.

Pompował w Laurze splatając jedną ze swych dłoni z jej, zawieszając ją na jego karku. Wyszepitywał przy tym ciche słówka w obcym języku, których nie mogła zrozumieć ale była pewna, że są to same komplementy. Były wypełnione czułością i adoracją jaką czuła przy każdym jego poruszeniu w niej.

Ocierał lekkim zarostem o jej nagie ramię, całując skórę z nabożną czcią. Jego serce dudniło w rytmie jej małego serduszka, ich oddechy mieszały się by wypełnić przestrzeń malutkiej łazienki naładowanej seksualnym napięciem.

Czuła jak coś wielkiego i przerażająco przyjemnego pełźnie po jej plecach kumulując się w podbrzuszu, tam gdzie znajdował się Gniewny. Jęczała, dyszała i skakała na nim by pogłębić doznania. Była blisko tak cholernie, rozkosznie blisko.

-Ale samochód oddam ci mój-wyszepiał do jej ucha nim wybuchł w niej z siłą.

-Gniewny!

Jej krzyk frustracji wymieszał się z jękiem dopadającego ją, ogromnego orgazmu.

Rozdział 10

Jakieś półtorej godziny i trzy orgazmy później, Bentley zaparkował przed redakcją „Głosu Gór” na miejscu z plakietką „Laura Ostrowska”. Wsiadając z auta, Laura czuła jak jej nogi drżą a dłonie trzęsą się od pędu jakie to cacuszko potrafiło osiągnąć. Była przekonana, że po drodze do pracy złamała wszystkie możliwe przepisy a fotoradary ustawione co kilka set metrów, niemal płonęły gdy robiły jej zdjęcia.

Och, warto było przystać na propozycję Gniewnego by wzięła jego nowe B. Nie żeby obyło się bez kłótni.

Po wyjściu spod prysznica przez kolejną godzinę darli koty, głównie w sypialni, ale summa summarum Gniewny postawił na swoim. Zgodził się by płaciła połowę czynszu za mieszkanie jakie ON wynajdzie, jednak w zamian za to ona miała od dzisiaj jeździć Bentleyem i pozwolić mu na udekorowanie ich wspólnego gniazdko.

Ponoć brat Gniewnego, Rozważny miał niezłą smykałkę do tych wszystkich dekoracyjnych bzdur a przypominając sobie jak wyglądał teraz zamek, Laura zgodziła się od razu. Oczywiście było jeszcze parę innych „ale” w pakcie Blackwood- Ostrowska. Laura miała dzwonić do niego średnio co dwie godziny, a jeśli byłaby zawałona robotą miała nakaz wysyłania SMS-a z zawiadomieniem, że żyje.

W dodatku jeśli tylko Tatusiek odezwałby się do niej słowem nie związanym z pracą, miała obowiązek zadzwonienia do Gniewnego by, jak to ujął „mógł z nim porozmawiać jak gentlemen z gentlemanem”. Była pewna, że za tą męską rozmową kryje się wielka pieść jej faceta wciśnięta w twarz jej szefa.

Boże! Gniewny był jej facetem! Mało tego, miała za niedługo z nim zamieszkać!

Gdzie był jej rozum? A no tak. Tańczył kankana z nieufnością w akompaniamencie poklaskiwań głupoty będącej teraz za pan brat z jej IQ. Była głupkowato szczęśliwa.

Wyjeżdżając z pod domu, gdzie rozstała się z Gniewnym, który czekał na Luzara i limuzynę, Laura widziała świat na różowo. Nigdy nie posądzałyby się o tak wielkie szczęście. Miała faceta milionera, który był cholernie przystojny, piekielnie inteligentny i miała z nim zamieszkać.

Gniewny obiecał jej, że jak tylko załatwi ze swoimi braćmi kilka najważniejszych transakcji zorganizuje kolacje i zapozna ją z nimi. W dodatku chciał by zostawiła pracę, oczywiście szybko zrezygnował z tego pomysłu gdy zobaczył jej minę po tym jak trzasnęła go w stalowe ramie i omal nie zwichnęła nadgarstka. Przesadzał, to na pewno, ale nie umiała się nie cieszyć, że chciał ją mieć na wyłączność.

Zrozumiał od razu jak powiedziała, że jej praca jest dla niej ważna. Zapytany o to jakby się czuł gdyby ona zabroniła mu pracować, z westchnieniem pocałował ją w usta i zgodził się by robiła to co uważała za słuszne. Chciał po prostu jej szczęścia, nawet jeśli było ono równoznaczne z puszczaniem ją do redakcji.

Boże! Był wspaniały!

I OMG! Zaczynała go...Kochać? Chyba tak. Jaki inny mężczyzna dałby jej to czego pragnęła i wolność w dokonywaniu wyborów? Który zgodziłby się puszczając ją do pracy wśród ludzi, których uważał za neandertalczyków tylko po to by była zadowolona i spełniona?

Odpowiedz była prosta. Tylko Gniewny taki był.

Okey,okey.

Był apodyktycznym, nieznającym słowa „nie” i źle znoszącym sprzeciw dupkiem, który widział za każdym rogiem czyhające na człowieka zło ale był JEJ apodyktycznym, nieznającym słowa „nie” i źle znoszącym sprzeciw dupkiem. Co do ostatniego musiała przyznać mu rację. Jako dziennikarka zdawała sobie sprawę, że świat jest pełen niebezpieczeństwa.

-Oszalałam i jestem w rajku dla ludzi na dropsach-szepnęła przechodząc przez parking do głównego wejścia redakcji.

Mijający ją „chłopcy” posyłali jej nowemu autku tęskne spojrzenie a kiedy natrafiali wzrokiem na nią, szybko mamrotali „cześć” odwracając się by nie dać jej pretekstu do nasłania na nich jej faceta. JEJ FACETA.

Była w rajku na haju.

Zaśmiała się pod nosem słysząc swój rym. Nie spodziewała się by kiedyś takie głupkowane zbieżności słówek ją cieszyły ale od kiedy w jej życiu pojawił się Gniewny, nie była w stanie się nie uśmiechać. Wczorajszego wieczoru i dzisiejszego ranka dał jej więcej powodów do radości, niż wszystkie związki jakie przeżyła.

Pal licha jego miliony, pal sześć jego cudną twarz. Miał niesamowite poczucie humoru, upór godny prawdziwego mężczyzny i najczulszy wzrok, kiedy patrzył na nią spod tych zabójczo długich rzęs.

Mamo, zabujała się jak jakaś nastolatka w swoim idolu.

I ta, tak. Mogłaby nosić koszulki z jego portretem umieszczonym w czerwonym serduszku i stawiać transparenty z imieniem Gniewnego na balkonie ICH NOWEGO mieszkania!

Winda, którą jechała na piętro redakcji była stanowczo za mała, by mogła zapomnieć o ciasnej łazience jej mieszkanka i rzeczach jakie w nich wyczyniała razem z jej bogiem seksu. Na samo wspomnienie dostawała dreszczy a nogi drgały bardziej, niż po przejeździe Bentleyem.

Wchodząc do sekretariatu natrafiła na mini zbiegowisko. Co tu dużo mówić. Okna w korytarzu wychodziły wprost na ich prywatny parking. Starając się nie rzucać w oczy, przemknęła cicho obok zbiegowiska „chłopców” głośno wychwalających atuty auta.

Może faktycznie powinna zostać w domu z Gniewnym? Nie sadziła by mogła wzbudzić takie zainteresowanie i szczerze nie bardzo jej ono odpowiadało. Tęskniła za schronem jego ramion. Bardzo.

Przechodząc obok toalet poczuła na sobie, wierzące dziurę w plecach spojrzenia.

Sebastian spoglądał na nią z bliżej nie określoną miną, opierając plecy o szyby wysokich okien. Nie wydawał się być zainteresowany tym co wzbudzało podziw w ich redakcyjnych kolegach, ostentacyjnie to olewał. Patrzył na nią z chłodnym wyrefinowaniem, skanując ją tak jakby znał jej najmroczniejsze sekrety.

Jego napięta sylwetka i założone na piersi ręce sprawiały, że czuła się mała. Mała i w cholernie wielkich tarapatkach.

By uniknąć jego brązowych oczu, spojrzała na te drugie się w nią wpatrujące.

Aga uśmiechała się szeroko, bezwstydnie do niej mrugając. Nie odpowiedziała na niego chcąc jak najszybciej zniknąć z pola widzenia kogokolwiek, nim wyda się, że to ona przyjechała B. a nie została nim tylko podrzucana. Agnieszka podniosła swojego złotego iPhone'a stukając paznokciem o wyświetlacz.

Nie wiele myśląc, Laura wygrzebała z kieszeni swoich satynowych spodenek komórkę wyświetlającą odebraną wiadomość.

„Lunch-ja, ty i Dominika-Nie wymigasz się”

Laura uśmiechnęła się szeroko.

Wiedziała, że się nie wymiga, ale dzisiaj jakoś nie przeszkadzało jej przesłuchanie. Och, miała tyle wspaniałych rzeczy do opowiedzenia.

Gniewny siedział na wygodnej kanapie czarnej limuzyny Mercedesa. Nie umiał nie szczerzyć kłów w szczerym uśmiechu na myśl o zamieszkaniu z Laurą.

Bogini! Kochał tę kobietę!

I chociaż wiedział, że nie będzie mógł się nią cieszyć tak długo jak tego pragnął, to perspektywa by spędzić z nią najwspanialsze lata jego życia, ścisła mu serce w radosnej pieśni. Da jej wszystko to czego będzie pragnąć i co tylko będzie w stanie podarować. Będzie uszczęśliwiać ją każdego dnia ich związku a kiedy nadejdzie pora, odejdzie pełen wspomnień i miłości.

Był szczęśliwy, że zgodziła się wziąć jego Bentleya. Nie zniósł by myśli, że porusza się po drogach wypełnionych idiotami bez krztyny wyobraźni w tej żelaznej puszcze pandory. Umarłby na miejscu gdyby coś się jej stało, był tego pewny.

Jak tylko wróci do domu będzie musiał porozmawiać z braćmi. Chciał ją im przedstawić, chciał by wiedzieli z jak wspaniałą jest kobietą nawet jeśli nie pozwoli sobie wyjawić prawdy i nigdy, ale to nigdy nie pozwoli by poświęciła coś dla niego by go uratować. Wiedział, że ją pokochają. Jak mogłoby być inaczej?

Nie martwił się o to. Bracia nigdy nie powiedzieliby złego słowa na wybrankę jego serca. Zaakceptują ją i pokochają tak jak on zaakceptowałby ich wybory. Tak już było i będzie. Najważniejsze w ich braterskiej miłości było szczęście braci. Tylko ono się liczyło.

W myślach wracał do tego momentu, tej wspaniałej koronacji jego uczuć gdy moc przeszła z niego zatapiając się w Laurze. To było coś, bez wątpienia ale dopiero gdy się obudzili następnego ranka stało się coś naprawdę niezwykłego.

Potrafił wyczuć jej nastroje a kiedy byli blisko, choćby oddzieleni ścianą, wiedział co robi i o czym myśli. Tak jakby dzielili ze sobą świadomość, chociaż czuł blokadę, która wciąż między nimi była. To było niezwykle jak i przerażające. Ciekawe czy jej ludzki, dobrze rozwinięty mózg też odczuwał tę zażyłość między nimi.

Gniewny złapał się za pierś.

Poczuł igłę strachu i tęsknoty. Nie należały do niego, pochodziły od Laury.

Chciał już poprosić Luzara o zawrócenie do redakcji lecz to wrażenie uciekło tak szybko jak się pojawiło. Została tęsknota i radość, całe mnóstwo radości, która wpłynęła również na niego. To co cieszyło ją sprawiało radość i jemu.

Gniewny zmarszczył brwi na wspomnienie tego jak niefortunnie trzasnęła go swoją małą piąstką. Kiedy zapiszczała w bólu a jej małe kostki zatrzeszczały, chciał sobie odgryźć język. Ostatnie czego pragnął to by zrobiła sobie krzywdę przez niego.

-Mój Panie- Luzar spojrział w tylne lustro.

-Tak?-zapytał wyrwany z zamyślenia.

-Pańscy bracia pragną się z Panem spotkać w pracowni Panicza Rozważnego, jak tylko dotrzesz na miejsce.

-Coś się stało?

Cholera!

Nie było go cała noc i nie odbierał telefonów. Rozważny i Zwycięski wydzwaniali do niego po kilka set razy i zawali mu pocztę głosową. Jeśli coś się stało któremuś z nich kiedy go nie było...O Pani!

Gniewny od razu pomyślał o Wyrozumiałym. Od śmierci Braty był niezrównoważony psychicznie ale kiedy wrócili do pałacu, jego stan stawał się coraz gorszy. Po tygodniu spędzonym we dworze i patrolowaniu wspólnie z nim ulic Gniewny widział co się z nim dzieje.

Szukał śmierci, o tak.

On sam miał problemy by utrzymać na uwięzi swój gniew i nie raz prosił o jakiegoś wielkiego, potężnego demona, który by ukrócił jego cierpienie i ciągnął złość ale to Wyrozumiały szukał kostuchy z zawziętością samobójcy.

-Nie wiem mój Panie-odparł elf.

-Jedź tak szybko jak się da-polecił.

Chciał się jeszcze rozkoszować wspomnieniami o Laurze i ich wspólnej nocy ale teraz musiał poświęcić się braciom. Laura była bezpieczna w pracy, otoczona ludźmi, z którymi obcowała od dawna i chociaż tam był ten pieprzony redaktor nic nie mogło jej grozić.

Luzar dostosował się do zaleceń i niczym istny pirat drogowy, wjechał z piskiem opon na podjazd zamku. Gniewny nie czekał na zaparkowanie limuzyny, jak tylko znalazła się na tyle blisko wejścia wyskoczył ze środka i pognął po schodach do wnętrza.

W foyer obrał kierunek na pracownię R. gnając do niej jak smagany biczem. Przeskakiwał rozstawione na mozaikowej podłodze mopy i wiadra jakie kamerdyner Musiał zostawić podczas czyszczenia i jak burza wpadł za oszklone drzwi sali.

Stanął jak wryty widząc trójkę jego braci siedzących przy stole.

Wyrozumiały ze zwykłą dla siebie postawą kogoś, kto ma serdecznie dość życia i wszystkich wokoło bębnił butem o podłogę. Jego żółte oczy skanowały pomieszczenie bez ani grama zainteresowania co nie było w jego przypadku wcale a wcale dziwne. Trzymał dłonie splecione na stole kręcąc kciukami młynka jakby przebywanie tutaj było niezwykle nudnym i nieciekawym zajęciem.

Zwyczajski natomiast bawił się swoją Katją. Machał nią posyłając do niej uśmieški jakby próbował ją poderwać i zabrać na randkę. Czy on nigdy nie dorośnie? Po jego buzi przemykał cień zdenerwowania choć starał się go ukrywać pod maską zawadiackiego uśmiechu i swej zwykłej, wkurzającej sarkastycznej natury.

Cała ta sytuacja i ich udawany spokój zaniepokoiły Gniewnego, lecz to wyraz twarzy ostatniego z braci dał mu do myślenia.

Rozważny palił skręta za skrętem, w ciągu mrugnięcia zgasił trzy filtry a jego twarz wyrażała jedno, wielkie wkurwienie. Ręce mu drżały dryfując niebezpiecznie blisko magnumów wiszących w kaburach pod pachami. Miażdżył Gniewnego spojrzeniem swoich srebrnych tęczówek nie kryjąc grymasu wściekłości, kiedy brat wszedł do środka.

-Co tu się dzieje?-zapytał zdezorientowany Gniewny.

Rozważny wypuścił dymek z ust wstając ze skórzanego fotela.

-Tu?-warknął- Ty mi lepiej powiedz co się dzieje u ciebie.

Gniewny wyprostował się zakładając dłonie na piersi.

-O co ci chodzi?

Tama spokoju Rozważnego właśnie pękła. Wyrzucił peta na podłogę krocząc ku magowi ciężkim, wściekłym krokiem.

-Kurwa G! -ryknął na całe gardło aż ściany zatrzęśły się od siły jego głosu- Myślisz, że nie wiem gdzie byłeś cała noc?

Czerwień złości zalała pole widzenia Gniewnego. Furia jaką skrywał w sobie z takim powodzeniem, od kiedy przybyli do Wilczego Dworu wpłynęła w jego żyły rozpalając je do czerwoności.

Mógł jedynie przypuszczać jak teraz wygląda.

Czerwone, skrzące się linie pod skórą przyozdobiły jego ciało a znaki rasy magów zapłonęły wściekle.

-Masz czelność mnie śledzić, mój bracie?-wyszczał ledwie zrozumiale.

Nie mógł pozwolić sobie na rozszerzenie zaciśniętych szczęk. Nie był pewny czy nie rzuciłby się na brata z kłami, gdyby to zrobił. Był wściekły, rozjuszony do granic możliwości.

Nikt, ale to nikt nie będzie go śledzić kiedy był ze swoją kobietą. Nikt nie będzie go tropić jak zwierzynę kiedy ona była obok, nawet jeśli tym kimś byli jego bracia.

-Chłopie, ja pierdole!-R. złapał się za zbolałe skronie- Zniknąłeś na całą noc, nie wróciłeś na śniadanie i nie odbierałeś telefonu. To chyba kurwa oczywiste, że się martwiłem?

-I to dało ci prawo do śledzenia mnie?

Brat wyrzucił dłonie w niebiosa błagając szeptem starożytnego języka o cień cierpliwości. By rozładować swoją frustrację, mag kopnął stojący za nim fotel, który wbił się w ścianę za monitorami komputera.

-Nie śledziłem!-krzyknął- Sprawdziłem tylko położenie GPS-u Bentleya!

Gniewny zasyczał na brata pokazując wysunięte, zabójcze kły. Rozważny idąc za głosem wampirzej natury nie pozostał mu dłużny. Pokazał swoje wielkie jak szable zęby i z głośnym warkotem ruszył na Gniewnego. Na twarzy miał wymalowaną chęć mordy.

-Dobra chłopcy!-wtrącił się Zwycięski unosząc wysoko dłonie.

Stanął między nimi gotów do odepchnięcia braci, nawet za cenę kilku siniaków.

-Dość.-zarządził- Usiądźmy i pogadajmy na spokojnie. Dobra?

Po kilku dłużących się minutach i urywanych wdechach, magowie bombardując się wzrokiem schowali kły i ruszyli do stołu. Zarówno Gniewny jak i Rozważny zajęli miejsca po obu stronach by nie dać sobie możliwości na dorwanie się do swych gardeł.

-Więc... Co się dzieje Gniewny?-zapytał brat siadając zapobiegawczo między nim a Rozważnym.

Całą swoją sylwetką Z. groził im, że jeśli tylko wykonają ruch to użyje Katji do obcięcia im kłów. Na potwierdzenie tego co czaiło się w jego głowie, położył kosę na stole, jej ostrze błyszczało w świetle kryształowego żyrandola zwisającego z sufitu jakby i ona popierała swojego pana i była gotowa sama rzucić się do ich gardeł.

-To proste, nie mam pojęcia co się dzieje.-Gniewny potarł dłonią czoło.

-Aha...-zachnął się R.-To wiele wyjaśnia.

Gniewny zbombardował maga wzrokiem. Nie wiedział kiedy a już wstawał by ukręcić mu łeb, lecz jak zwykle szybki i silny Zwycięski pociągnął go za ramie sadzając z powrotem na miejscu. Cmoknął na niego upominająco, spoglądając kątem oka na Katję.

Rozważnemu również się dostało. Wyrozumiały kopnął go pod stołem w pizszel, na co brat syknął w bólu.

Proszę, proszę. Jakież uczucia pojawiły się u W.?

-Kurwa Rozważny! Odpierdol się ok?! Ja serio nie wiem, co się dzieje-westchnął głośno ukrywając twarz w dłoniach-Ja...Ja pierdole! Od kiedy wróciliśmy do domu czułem się...Strasznie.

Wyprostował się w krześle uspokajając oddech. Musiał się opanować, nie chciał przecież zrobić krzywdy któremuś z nich. Był najsilniejszym z magów i jednym ruchem mógłby pozabijać ich wszystkich. Jeśli wpadnie w szal rozniesie swoim ogniem cały zamek.

-Ciągle byłem wściekły, ciągle miałem ochotę kimś zdrowo potrząsnąć. Kurwa-warknął drapiąc się po ściągniętej skórze na przedramionach- Pragnąłem widzieć krew na swoich rękach. Swędziała mnie skóra jakby moje ciało było zbyt małe żeby pomieścić mój gniew, moją złość. Czasami... Czasami miałem ochotę pociąć się na kawałeczki, dać się zeżreć demonowi żeby w końcu któryś skrócił ten ból jaki powodował mój gniew.

-Droga Pani...Bracie...-wyszeptał Rozważny

Gniewny uniósł powoli wzrok wbity wcześniej w jego pozaznaczane czerwonymi szramami paznokci dłonie, napotykał na blade twarze braci. Nigdy im nie mówił o swoich uczuciach. Zawsze wiedzieli, że w jego żyłach płynie lava i ogień ale nigdy nie wiedzieli jak wiele starań musi wkładać w to by się kontrolować.

Od dnia narodzin był żywiołem jakim rządził, a z biegiem lat, tych nieznośnie długich dekad uczucie beznadziejności i złości narastało w nim. Musiał skrzętnie ukrywać to co się z nim działo, jako najstarszy i głowa rodziny miał świadomość czego się od niego oczekuje.

Zwycięski mógł bzykać co popadnie, Wyrozumiały miał prawo do zanurzania się w swoim bólu a Rozważny bez problemu mógł poświęcać się swoim odkryciom i wynalazkom. Gniewny nie mógł robić tego co chciał. Nie mógł poddać się zgubnym myślom czy chęci rozerwania wszystkiego na strzępy.

Był za nich odpowiedzialny. To zmuszało go do trzymania swych uczuć na wodzy i grania opanowanego.

-Nie kontrolowałem tego.-wyznał opadając z sił- Miażdżyłem dłońmi głowy wyklętych, chciałem pływać w ich krwi i upajać się śmiercią. Wtedy czułem się odrobinę lepiej, ale jak tylko wracałem do domu te wszystkie złe uczucia powracały ze zdwojoną siłą. Czasami w śnie widziałem siebie niszczącego świat...Byłem tak strasznie wściekły...I wtedy...Wtedy pojawiła się ona.

O Pani!

Jak tylko powrócił pamięcią do tego dnia kiedy Laura po raz pierwszy pojawiła się w drzwiach biblioteki i wyrzuciła jego świat do góry nogami, gniew i ogień w jego żyłach zamarł. Stał się niczym, zastygła lava, przestał palić i zmuszać jego zmysły do zaatakowania swych braci.

Poczuł się taki spokojny, taki szczęśliwy. Jedno jej wspomnienie a on rozpływał się we własnym ciele jakby było cichą, pachnącą kwiatami świątynią. Ból w skroniach ustąpił a swędzenie skóry odeszło w zapomnienie. Już nie było tego uczucia tkwienia w za małym garniturze, był z powrotem w swoim ciele.

-Jak tylko pojawiła się w drzwiach cały gniew uciekł, po prostu wyparował.-uśmiechnął się do siebie nie ukazując kłów- Kurwa, nigdy nie czułem się tak spokojny, szczęśliwy i pełen nadziei. Już po sekundzie coś, jakieś dziwne uczucie zaczęło się we mnie kłębić. Zaborczość, chęć ochrony. Kurwa...Na serio nie chciałem tego czuć ale to było silniejsze ode mnie...

Spojrzał na Wyzumiałego, który wbił wzrok w ścianę za nim. Nie było sprawiedliwie mówić w jego obecności o takich uczuciach, o szczęściu jakie go spotkało ale Gniewny nie potrafił się opanować. Był tak cholernie szczęśliwy mając Laurę przy sobie.

I chociaż nie był to sposób w jaki chciałby im opowiedzieć o kobiecie swojego życia, uznał to za najodpowiedniejszy moment. Skoro już zaczął mógł przecież to pociągnąć. Chciał porozmawiać z braćmi na spokojnie, opowiedzieć im jaka wspaniała była Laura i jak wiele mu dawała samą swoją obecnością ale czym tak naprawdę ten moment różnił się od tego właściwego?

Może ten właściwy nigdy miałby nie nadejść.

-Ona sprawiła, że czułem się ze sobą dobrze. Czułem się pełny. Kiedy odjechała miałem wrażenie, że niewidzialny kat wyrywa mi serce, kawałek po kawałku żywcem wyciągając je z mojej piersi i rzuca psom na pożarcie. Byłem pusty, nie było już ulgi, radości tylko strach i gniew, że coś może jej się stać gdy nie ma mnie przy niej.

Cholera!

Właśnie tak się teraz czuł nie mogąc trzymać jej za dłoń. Głupie, to było tak głupie bo wiedział, że jest w pracy, między ludźmi i nic jej nie grozi ale wciąż czuł te małą igiełkę strachu jaka pojawiła się w nim gdy jechał limuzyną do zamku.

-Jej imię wciąż i wciąż krążyło po moim umyśle. I TO NIE W SPOSÓB O JAKIM MYŚLISZ- spojrzał wymownie na wykrzywioną w specyficznym uśmiechu twarz Z.-Ciągłe słyszałem jej głos, ciągle widziałem jej twarz a moja złość rosła. To był koszmar...

-Gniewny.

Wyzumiały usiadł koło niego i pierwszy raz od niepamiętanych czasów, położył mu pocieszająco rękę na barku.

-Od kiedy ją zobaczyłem mój umysł atakowany był przez jedną myśl.

-Jaką?-zapytał Z.

-Nie wiedziałem jaką do momentu...Do dzisiejszej nocy...

Rozważny przesiadł się ze swojego miejsca siadając u boku Zwycięskiego. Jego wielka dłoń jak dłonie obu braci wylądowała na jego grabi ściskając ją pokrzepiająco.

Tak bardzo mu tego brakowało przez ten tysiąc lat od kiedy się rozstali. Ich braterska miłość zawsze była ważną częścią świata każdego z magów a brak możliwości życia razem bolał niczym wyrwanie części ciała żywcem.

-Co to było?

Gniewny popatrzył po swych braciach, nagle mu tak bliskich jak za dawnych, dobrych lat.

-Meeleen.

O tak, spodziewał się takiej reakcji.

Bracia siedzieli w osłupieniu, wytrzeszczając na niego oczy. Zwycięski otworzył usta, z których nie wyszło nic prócz głośnego „ufff” a R. o mały włos nie ześliznął się z krzesła. Dłoń Wyrozumiałego, która spoczywała na barku Gniewnego, zacisnęła się niemal boleśnie dając mu znać jak wielki szok sprawiły jego słowa.

Bo tak naprawdę Meeleen nie było jedynie słówkiem, nie było tylko nazwaniem kobiety swoją. Była to starożytna nazwa dla tej jednej jedynej należącej do samca starej rasy białej magi. I choć wśród innych rodzajów było to zwyczajne zjawisko, to w całej historii Nadmagów nie wiele było przypadków by kobieta stała się dla maga Meeleen a jeszcze mniej takich, które by to przeżyły.

Kiedy mag lub czarownica nazywali tak swą wybrankę czy życiowego partnera i naznaczali ich swoją mocą, oddawali im połowę swej siły i energii. Musiało to się stać podczas aktu oddania swemu partnerowi całej duszy i serca by tkwiąca w nich moc ujawniła się i przeszła na ciało tego drugiego. Moc sama wybierała tego kto mógł tego doświadczyć.

Było to tak rzadkie zjawisko, że nawet oni, bracia liczący sobie ponad tysiąc lat mieli o tym zaledwie blade pojęcie. To było tak jakby mag lub przedstawiciel starej rasy poznał te jedyną swoją wybrankę jaką zapisało mu przeznaczenie i często zdarzało się tak, że nim śmiertelny mag znalazł ją, umierał nigdy jej nie poznając.

-A potem...-zawahał się-Potem stało się.

Lekkie poruszenie Zwycięskiego przywołało go do rzeczywistości, kiedy już zatopił się we wspomnieniach ciała Laury owiniętego w złotą poświatę energii.

-Co mój bracie?

Bogini! Była taka piękna kiedy przyjmowała jego siłę.

-Gniewny mów.-ponaglił go trzęsący się głos Rozważnego.

-Kiedy się z nią kochałem, poczułem jak moja moc wychodzi ze mnie. Wypływała falami, okalała jej ciało wciskając się w nie... Po tym skóra Laury nie pachniała już tak samo, była jakby pełna...mojego zapachu...Czułem się jakbym oddał jej część siebie, oznaczył ją w jakiś sposób.

Wyrozumiały zaczerpnął mocnego tchu w płuca.

Czy on też to czuł kiedy był z Bratą? Kurwa....Gniewny zagryzł wargi. Nigdy nie rozmawiali z nim o tym co czuł kiedy z nią był. Widzieli, że był szczęśliwy i kochał ją na zabój ale ich sielanka skończyła się zbyt szybko by mógł go zapytać o to jak to jest mieć swoją ukochaną.

Potem W. odszedł wypełniony bólem straty i zniknął na całe dziesięciolecia a kiedy się już sporadycznie spotykali, żaden nie chciał i nie wiedział jak ma rozmawiać na jej temat.

-O Pani.-wydyszał Wyrozumiały.

-To nie wszystko. Teraz mogę ją czuć.

-Jak to?-Zwycięski pokręcił się w krześle.

-Nie wiem jak to wyjaśnić.-pokręcił głową w roztargnieniu- Kurwa, nie wiem jak mam wyjaśnić to wszystko co się stało, ale w jakiś sposób sprawiłem, że jest częścią mnie. Gdyby teraz coś się jej stało, moje serce pękło by na pół.

Na sama myśl, nogi Gniewnego postawiły go na baczność. Przechadzał się nerwowym krokiem po pracowni brata czując na sobie obserwujące go spojrzenia magów.

Kły go zaboląły gdy wysunęły się do przodu jak tylko uzmysłowił sobie jak krucha i ludzka była jego kobieta. Była przecież tylko człowiekiem, na Panią Drugiej Strony! Tylko człowiekiem.

Co prawda dostała od niego połowe mocy magów ale nie wiedziała, że ją ma i nie potrafiła jej użyć a po tym cholernym mieście krążyło tylu zwyrodnialców i zakamuflowanych demonów.

-Co z tym czuciem?-ponaglił Z.

-To wciąż jest zablokowane, coś powstrzymuje mnie przed wyzwoleniem mojej świadomości by poczuć do końca Laureę, ale...Nie muszę wiedzieć gdzie jest, ale kiedy znajduje się blisko mnie od razu moje nerwy napinają się a głowa odwraca w jej kierunku. Teraz na przykład mam świadomość tego jak się czuję. Wiem, że jest zmęczona ale zadowolona. Jest dumna z siebie bo właśnie czegoś dokonała...Tęskni.

Gniewny dotknął się w pierś gdzie pod skórą i warstwa żelaznych mięśni biło serce.

-Skąd to wiesz?

-Wiem-spojrzał na Rozważnego- Po prostu wiem.

-Masz zamiar jej powiedzieć o nas?-szepnął Wyrozumiały.

Szybko zaprzeczył głową. Nie... Nigdy.

-Nie, nigdy. -powtórzył nagłos.

-Ale...

-Nie mój bracie.-Gniewny zastopował słowotok Zwycięskiego- Nigdy nie powiem jej czym jestem. Nie zniósłbym jej wzroku i strachu kiedy by mnie odrzuciła.

Mina maga zapewniła go, że brat rozumie jego wątpliwości. Każdy z nich, prócz Wyrozumiałego przechodził przez to. Już dawno postanowili odpuścić sobie mówienie prawdy swym wybrankom. W sumie to dawno odpuścili sobie ich szukanie.

-Co więc masz zamiar zrobić?

Rozważny położył dłonie na stole wpatrując się w krążącego, niczym satelita po orbicie pracowni Gniewnego. Jego srebrny piercing połyskiwał subtelnie w brwiach i brodzie a spore tunele ziały pustką dodając jego wyglądowni szatana odrobiny nowoczesności.

-Będę z nią tak długo, aż nie zacznie czegoś podejrzewać, a potem odejdę.

-Będziemy mogli ją poznać?

Gniewny stanął jak wryty przed stołem obrad. Miał nadzieje na zapoznanie braci ze swoją kobietą ale nie spodziewał się tego by sami wyszli z taką propozycją.

Jego pierś napuchła z radości.

-Chcecie?-spojrzał po twarzach magów- Naprawdę?

Przytaknęli skwapliwie uśmiechając się od ucha do ucha. Nawet W. wysilił się na lekkie skrzywienie warg.

-Chłopie!-zawołał Z.-Nie odpuszczę sobie poznania twojej Meeleen, nawet jeśli miałbym zakraść się w nocy do jej mieszkania.

To się nie spodobało Gniewnemu. Nieartykułowany warkot wydobył się spomiędzy warg maga a kły zabłyśły złowieszczo kiedy wyobraził sobie tego hollywoodzkiego amanta w sypialni jego Meeleen.

-Hej!-brat uniósł kapitulacyjnie dłonie, szczerząc się jak wariat- To był żart!

No tak, żart.

Czuł, że się wygłupił ale chronienie tego co było jego i chęć zamknięcia jego kobiety przed wzrokiem wszystkich była silniejsza od zdrowego rozsądku.

-Gdy jechałem do domu chciałem z wami o tym porozmawiać i zaproponować spotkanie.

-Przyprowadź ją nawet dzisiaj-rzekł Wyrozumiały ku zaskoczeniu swych braci-Poznamy ją, z całą pewnością ją pokochamy i wszyscy będziemy ją chronić.

-Jesteś pewny?

-Bracie mój-Wyrozumiały wstał za stołu podchodząc do Gniewnego.

Jego wielkie ramiona owinęły się w mocnym uścisku niedźwiedzia grizzly wokoło szyi Gniewnego sprawiając, że mag zasyczał z bólu w kręgosłupie. Po tym przytulnym misiu trzeba było zaczerpnąć zdrowo powietrza by przekonać się, że twoje płuca wciąż funkcjonują. Już tak dawno Gniewny nie czuł tego cholernie przyjemnego bólu jaki sprawić mógł tylko jego brat tulący go do swej ogromnej klaty.

-Kochaliście moją Bratę jak siostrę, jak mógłbym nie pokochać twojej wybranki skoro daje ci tyle szczęścia?

Gniewny patrzył w te tak dobrze mu znane, smutne oczy koloru dojrzałych cytryn czując miłość do swego brata. Nie mogąc się powstrzymać, złapał jego głowę w uścisk swych dłoni i starym zwyczajem przytknął ich czoła do siebie.

-Dziękuję-szepnął.

Kolejne ramiona owinęły się wokoło jego pasa i szyi. Zwycięski i Rozważny dołączyli do tej rzadkiej chwili, kiedy magowie znowu okazywali swoje uczucia. I choć Gniewny wiedział, że będzie to trwało zbyt krótko by mogli wypełnić swe serca, nim Wyrozumiały znowu skryje się za murem swego smutku i żalu, miał zamiar zabrać z tego jak najwięcej.

-Jedź po nią wieczorem- zarządził Wyrozumiały odsuwając się od braci- Przywieź ją do nas. My zajmiemy się kolacją.

-Tak-przytaknęła Rozważny-Lepiej żebyś się nie brał za organizację. Kiedy ostatnim razem robiłeś nam obiad spłonęła większa część mojego apartamentu w Tokio.

Gniewny warknął na brata, który zaśmiał się szaleńczym rechotem powracając na swoje ulubione miejsce przed monitorami. Przechylił głowę patrząc na dziurę w ścianie i wystające z niej nóżki fotela. Wzdychając głośno, Rozważny pociągnął za nie stawiając powykrzywiany fotel na ziemi.

-To była wina twojej kuchenki.

-Jasne-machnął R. szperając wśród leżących na biurku dokumentów-Tak sobie wmawiaj. A teraz spadaj na miasto stary. Musisz załatwić kilka rzeczy na święto Pani Drugiej Strony, pamiętasz że to już za parę dni?

Trzęsąc głową, która nagle stała się niezwykle lekka a myśli w niej jasne i przejrzyste, Gniewny przyjął z wyciągniętej do niego dłoni brata kartkę ze spisem rzeczy do kopienia. Luzar był elfem i jako taki nie wzbudzał zaufania wśród istot mających potrzebne im do obrządku ingrediencje, więc magowie musieli sami się zajmować coroczną zbiórką potrzebnych na święto rzeczy.

-Będę chciał kupić dla mnie i Laury mieszkanie-rzucił wychodząc.

Nastała chwila niemilej ciszy.

Gniewny odwrócił się do braci, patrząc jak zaciskają wargi kłami. Nie mógł przecież trzymać Laury tak blisko jego magicznego świata nie narażając jej na poznanie prawdy o nich.

-Poszukam jakiegoś fajnego lokum-powiedział R. wystukując na klawiaturze adres biura nieruchomości- Chroniony parking, kamery i biuro ochrony pod nosem?

-Dobrze mnie znasz-uśmiechnął się.

-Wiem jakim jesteś pojebańcem pod tym względem-zawołał brat odpalając skręta-Mogę jedynie współczuć twojej Meeleen. Ja bym z tobą zwariował.

-Chryste-westchnęła Dominika oblizując dokładnie łyżeczkę wyciągnięta z pucharku lodów-To jak...

-Pieprzony Kopciuszek w wersji dla dorosłych- dokończyła Agnieszka rozpluwając się nad waniliowo-czekoladowym latte.

-Aha-przytaknęła Laura

We trzy zajmowały swoje ulubione miejsca w kameralnej kafejce znajdującej się kilka kroków od redakcji. Obie z Agnieszką miały zaledwie godzinkę przerwy na lunch i nie byłyby w stanie dojechać do galerii Dominiki. Przyjaciółka przyjechała więc do nich, swoim ledwie dyszącym garbusem w kolorze błękitnego morza by z Agą przeprowadzić swoje przesłuchanie.

Dominika zamówiła pucharek lodów i małą czarną, bo jak to ujęła, wena twórcza nie pozwoliła jej spać. Ponoć w jej niezwykłym umyśle pojawiła się najpiękniejsza męska twarz jaką kiedykolwiek oglądała i nie mogła oprzeć się by nie namalować jego portretu. Lepiej było nie pytać skąd ona brała pomysły na swoje malarskie fantazje.

Ten kto zagłębiał się w ten artystyczny umysł mógł przepaść w nim jak kamfora.

Aga i Laura zamówiły sobie po szklaneczce latte i gofry. Sekretarka kazała podać swoje z posypką cukru pudru a Laura z czereśniową marmoladą i bitą śmietaną. Była piekielnie głodna. Śniadanie spaliła po zaledwie dziesięciu minutach od skonsumowania, czego następstwem było cholernie uciążliwe burczenie w brzuchu.

Teraz zasiadały wygodnie w wiklinowych krzesłach przed kafejką dojadając resztki i słuchając opowieści Laury o Misterze Naj. O najwspanialszym, najseksowniejszym, najinteligentniejszym, najzabawniejszym i co tylko się da naj, mężczyźnie jaki stąpał po tej samej co one ziemi.

Dziewczyny wciąż jej opowieści wzdychały ciężko robiąc maślane miny gdy mówiła o pomysłach Gniewnego na zamieszkanie razem i jego wykupieniu dla niej kwaciarni, a kiedy dzieliła się z nimi pikantnymi szczegółami płonęły z zawstydzenia. Oczywiście nie mówiła im wszystkiego, te najbardziej śmiała i wyuzdane historyjki postanowiła zatrzymać dla siebie.

Szczerze mówiąc ona sama płonęła z zawstydzenia i pożądania, kiedy tylko o nich pomyślała.

-Tylko ty możesz mieć takiego farta-wydukała Domi z ustami pełnymi lodów-Ale co jak co, tobie się to należy kochanie. Po tym wszystkim co przeżyłaś zasługujesz na szczęście.

Laura uśmiechnęła się do przyjaciółki z nieudawaną wdzięcznością. Poparcie dziewczyn było dla niej bardzo cenne. Nie żeby posądzała je o zawiść, wiedziała, że będą się cieszyć z tego co sprawia jej radość ale domyślać się a usłyszeć ich aprobatę to całkiem dwie strony medalu.

-Nie uważacie, że to...No, wiecie...

-Trochę za szybko?-podsunęła Aga.

Kiedy przytaknęła przyjaciółki na raz spojrzały w błękitne niebo zastanawiając się nad odpowiedzią.

-Jeśli chodzi o mnie, ale zaznaczam, że to tylko moja opinia-zaczęła blondynka- To odrobinę się spieszycie. Zwłaszcza po tym jak powiedziałaś, że Kayle to dyktator. Może i jestem staroświecka ale według mnie powinniście najpierw się poznać a potem pomyśleć o wspólnym mieszkaniu.

-Myślisz, że chce mnie zdominować i zamknąć w domu, co?

Przyjaciółka podrapała się po brodzie, nosie i policzku. Potem strzepała niewidzialny pyłek z rękawa koszuli i na koniec obejrzała dokładnie swoje nowiutkie szpilki z DeeZee.

-Aga-jęknęła Laura.

-Okey, okey-blondynka zaczerpnęła tchu-Wiesz, że w dzisiejszych czasach pełno jest wariatów, ile razy się słyszy o facetach, którzy są na samym początku chodzącymi ideałami a potem okazują się chorobliwie zazdrośnymi draniami?

-Ale on wcale nie jest idealny- wtrąciła Dominika-Przecież sam jej powiedział, że jest apodyktycznym dupkiem z zadatkami na osobowość kompulsywną.

-Fakt-przytaknęła sekretarka zagryzając gofra z cukrem pudrem-Nie zamydla ci oczu. Mimo to ja bym poczekała ale to twój wybór.

Laura zagryzła wargę patrząc z nadzieją na Dominikę.

-Na mnie się nie patrz-powiedziała szybko przyjaciółka-Ja ci nie poradzę niczego sensownego jak branie byka za rogi. Moi rodzice wzięli ślub po tygodniu znajomości i wciąż są razem...

-Bo mieli cholerne szczęście-zauważyła Aga.

-Taaaa..Z całą pewnością.-zgodziła się Dominika- I za ich szczęściem może stać również fakt, że mój ojczym jest bezpłodny a mama akurat była ze mną w ciąży. Gdyby nie to możliwe, że właśnie braliby rozwód. Tym bardziej, że moja mama zawsze chciała mieć dziecko. Co by to nie było, ja mam spaczone spojrzenie na świat o czym wiecie i moje rady są mało profesjonalne.

Dziewczyny zaśmiały się chórkiem przywołując na siebie spojrzenie przechodzących obok ich stolika mężczyzn. Nie można im było zarzucić braku urody, ale gdzie im tam było do Gniewnego.

Gniewny,zamiauczała w myślach.

To było to. To ciało, ten umysł i ten seks. Grrrr...

Co do Gniewnego. Dzwoniła do niego dwukrotnie od kiedy się rozstali. Po raz pierwszy jak obiecała, zadzwoniła po dwóch godzinach by zdać raport, że żyje i jest całkowicie bezpieczna, a drugi gdy chciała poinformować go o wyjściu na lunch z dziewczynami.

Niestety za drugim razem złapała ją poczta głosowa, ale nie przejęła się tym. Napisała mu wiadomość i dziarskim krokiem wyruszyła na trzecią wojnę światową, odbywającą się w pobliskiej kafejce.

Ach...Zadrżała na dźwięk przychodzącej wiadomości.

Podskoczyła w fotelu i z godnym podziwu pospiechem wydobyła Black Burry z torebki.

„Wpadnę po ciebie wieczorem do pracy, Luzar odstawi B. pod twoje mieszkanie. Moi bracia chcą cię poznać. Pozdrów koleżanki i zjedz coś konkretnego chudzielcu. Tęsknię”

-To on?-dopytywała Dominika.

-Mhm-Laura uśmiechnęła się pod nosem.

-Co napisał?-zapytała Aga z nutą podejrzliwości w głosie.

Pokazała im wiadomość z satysfakcją obserwując jak oczy przyjaciółek rozchodzą się w zdziwieniu i rozbawieniu.

-Chudzielcu?-zaśmiała się Dominika-W końcu ktoś ma na tyle jaj by ci to powiedzieć.

-Spadaj.

-Kolacja z rodziną?-Aga wytrzeszczyła oczy czytając po raz drugi wiadomość od Gniewnego-Dobra, poddaje się. Facet jest kochany skoro już chce cię przedstawiać swoim najbliższym.

-No wiem-zapiszczała nie mogąc powstrzymać szerokiego uśmiechu jaki zagościł na jej twarzy.

Rozdział 11

Wyrozumiały wszedł do cichego wnętrza X-tabile. Kiedy nie kłębiło się tu od rozebranych sukubów, napalonych mężczyzn i kobiet ras oraz demonów, lokal wyglądał na niezwykle luksusową restaurację z zaciemnionymi kącikami dla zakochanych. Pierwszy raz był tu kiedy było tak cicho, zazwyczaj odwiedzał to miejsce by wyciągnąć stąd zalanych w trupy braci, a i wtedy starał się jak najmniej czasu spędzać w środku. Zbyt wiele pokus, stanowczo zbyt wiele.

Nie poświęcając większej uwagi super drogim meblom, długim żyrandolom i podestom z metalowymi rurami, przeszedł za bar do pomieszczeń pracowniczych. Minął przebieralnię i łazienki dziewczyn, oraz pomieszczenie ochrony skąd dochodził szum włączonych komputerów podłączonych do kamer kierując swe kroki do biur. Ten do jakiego zmierzał znajdował się na samym końcu korytarza za ciężkimi, metalowymi drzwiami.

Zapukał dwa razy czekając na odpowiedź. Nadeszła niemal tak szybko, jak tylko jego dłoń opuściła się na dół. Przekręcił okrągłą gałkę wchodząc do środka. Jeszcze nigdy nie był w tym pomieszczeniu. Zazwyczaj spotykali się w miejscu jego zamieszkania ale dzisiaj zmuszony był pominąć te zasadę.

Nie żeby przyszło mu to z łatwością.

Biuro było niewielkie. Ściany miały kolor głębokiego bordo a przy jednej z nich stał wysoki regał, wypełniony po same brzegi opasłymi tomiskami poradników biznesowych, prawniczych i segregatorów z dokumentami. Na środku znajdowało się drewniane biurko z Ikei z wygodnym fotelem a po prawej wejście do toalety, obok której wdzięczyła się sofa.

-Cześć!- przywitał go głos.

W. rozejrzał się po biurze szukając jego właściciela, który po sekundzie wyszedł z łazieneczki. Czarne włosy opadały na plecy i ramiona a z ich kosmyków kapały kropelki wody. Przyjemny zapach kokosowego szamponu mieszał się z nutą farby do włosów a grejpfrutowy aromat ciała samicy rozszedł się po pomieszczeniu, uspokajając z miejsca rozdygotane nerwy maga.

Lubił zapach Ajfer. Przypominał mu o bezpieczeństwie i obecności kogoś kogo znał. Było to cholernie dobre, zwłaszcza kiedy znajdował się w miejscu takim jak to, gdzie zapach seksu, pieniędzy i myśli o orgazmach uderzały w każdy jego czuły zmysł i nadwyrężone od tysiąca lat nieużytkowania mięśnie, pulsujące teraz szaleńczo.

Cholera! Od dawna odbijało mu kiedy poczuł zapach seksu. Wiedział, że powinien jest w końcu coś z tym zrobić ale sama myśl by dotykać kobiety innej niż jego Brata była nie do przyjęcia.

-Hej Ajfer!- odpowiedział zbliżając się do Banshee.

Miała na sobie nieodzowne czarne leginsy, wydłużające optycznie i tak długie do nieba nogi i czarny top. Całe szczęście nie miała na sobie tych szaleńczo niezwykłych botów z kolcami, dzięki czemu wyglądała o wiele przystępniej niż gdy była na zmianie.

-Jak się masz?

Wzruszył ramionami siadając na wskazanym miejscu na staromodnej sofie. Przyglądał się jak przyjaciółka nalewa im po szklaneczce burbonu. Podeszła do niego w drapieźnie powolnych ruchach i siadała obok podając szkło. Przyjął ją z wdzięcznością wypijając wszystko na raz.

O tak, tego mu było trzeba.

Nigdy nie był miłośnikiem alkoholu, który szybko uderzał mu do głowy ale w sytuacjach takich jak ta, chwilowe ogłupienie było darem bożym.

-Dziękuję- powiedział odstawiając szklankę na podłogę-Jak zawsze wiesz czego mi potrzeba.

Odpowiedziała uśmiechem na wdzięczne spojrzenie jakim ją obdarował, nie spuszczać z niego swego uważnego wzroku bursztynowych tęczówek.

-Jesteś moim przyjacielem-odparła z lekkością-Na tym to polega.

Upiła ze swej szklanki i idąc w jego ślady, odłożyła ją na drewnianej podłodze biura. Odwróciła się do niego bokiem studiując twarz Wyrozumiałego tak, jak to miała w zwyczaju. Szukała w niej czegoś za każdym razem kiedy się spotykali ale nigdy nie miał odwagi zapytać o co się rozchodzi. Obawiał się, że odpowiedź mogłaby się mu nie spodobać.

W końcu, była Banshee. Widziała śmierć jaka krążyła nad głowami każdej żywej istoty, mogła przewidzieć kiedy każda z nich umrze i choć pragnął śmierci, by w końcu zając miejsce w ramionach Braty, bał się jej. Bał się tego czego pragnął a świadomość, że jego przyjaciółka może mu ją przepowiedzieć, była lekko denerwująca.

Kurwa! Był tchórzem, totalnym.

-Wybacz, że musiałeś tu przyjść. Mam w cholerę papierkowej roboty-wskazała brodą na piętrzące się na biurku sterty dokumentów-Koniec miesiąca.

Przewróciła wymownie oczami i gdyby nie to, że jego usta dawno temu odzwyczyły się od uśmiechu zapominając jak się to robi, śmiałyby się z jej miny. Uwielbiał ją. Nigdy nie męczyła go pytaniami, na które nie chciał i nie umiał odpowiedzieć, nie wymuszała wyznań. Przyjmowała go takiego, jakim był.

A był bardzo do niej podobny. Oboje zamknięci, oboje zmęczeni, oboje mający swoje tajemnice, o których nie chcieli mówić. Idealna przyjaźń.

-Nie szkodzi. Myślałem, że będzie gorzej, ale jest...Żle- westchnął przecierając dłońmi twarz-Nastawiałem się na tragicznie.

Przysunęła się do niego bliżej łapiąc w uścisk dłoni maga. Jej była niewielka, ciepła i miękka. Całkowicie inna niż mogłaby się zdawać ludziom dłoń tej, która zwiastuje śmierć. Odwzajemnił uścisk, czego nie zrobiłby z nikim innym.

Dotyk od dawna był dla niego bariera nie do przeskoczenia. Nawet przytulenie kogoś z braci było nie lada wyczynem, a dotykanie kobiet...To było jak kopniak w jaja. Bolał, cholernie bolał. Lecz z Ajfer było inaczej. Nie oczekiwała niczego w zamian, nie było w jej dotyku żadnego podtekstu. Tylko przyjaźń, wsparcie, pomoc.

-Wiem, że to trudny dla ciebie temat-podjęła po chwili-Jeśli jednak zechcesz, mogę coś dla ciebie zorganizować. Moje sukuby to profesjonalistki, jeśli zakażesz im dotykania się, nie zrobią tego.

Pokręcił przecząco głową. Nie, to nie dla niego. Dotyk, seks i cała ta reszta? Przyprawiało go o mdłości, jak tylko próbował sobie to wyobrazić. Wolał nie sprawdzać jakby zachowało się jego ciało i umysł w starciu z rzeczywistością.

Jeszcze tego brakowało, by spanikował i wyleciał z pełnego demonów i przedstawicieli ras klubu ze spodniami opuszczonymi do kolan. Piękny obraz Nadmaga, niewątpliwie.

-Jakby co, wiesz gdzie uderzyć.

Może za milion lat, pomyślał. Wątpił by przez następne tysiąc coś się zmieniło, ale za milion? Kto wie, kto wie.

-Co cię gryzie?-zapytała.

Spojrzał na nią dostrzegając jak wbija wzrok w jego kręcące młynka kciuki. Nie wiedział kiedy zaczął nimi poruszać. Szybko splótł dłonie na kolanach unikając pytającego spojrzenia Ajfer.

-Nic ci nie umknie, prawda?

-Jestem Banshee, mi nic nie umyka- zażartowała teatralnie wydymając usta.

Mógł się tego domyślić.

Chciał jej powiedzieć, ale jak miał to zrobić? Jak miał wyznać przyjaciółce, że zazdrości swemu bratu? Jak miał powiedzieć, że zaczyna go nienawidzić za jego szczęście i najchętniej rozwaliby mu łeb o kant stołu w sali obrad, kiedy uśmiechnięty i ogłupiały miłością opowiadał o swej partnerce?

-Gniewny znalazł swoją Meeleen.

-O kurwa...

Idealne podsumowanie.

-Taaa...-wypuści nadmiar powietrza z płuc-Kocham mojego brata, chcę jego szczęścia ale...

-Jesteś wściekły.-dokończyła ze zrozumieniem.

Niepewnie uniósł na nią oczy. Nie odsunęła się od niego jakby był ostatnią kanalią. Dalej siedziała przy jego boku oferując przyjaźń, za którą zdolny by był zabić. Uśmiechnęła się delikatnie gdy kiwnął potwierdzająco.

Miał cholerne szczęście, że ją poznał.

-Czy jestem przez to ostatnim skurwielem?-zapytał.

-Nie.-zaprzeczyła z siłą.

Pochylił się do przodu oddychając głęboko. Mogła zaprzeczać ale czuł się jak idiota, jak skończony skurwysyn. Jego brat znalazł kobietę swego życia, był udręczony nie mogąc powiedzieć jej prawdy a on miał z tego chorą radość. Cieszył się tym, że Meeleen Gniewnego odejdzie za jakiś czas z tego świata a on zostanie sam.

Tak jak on.

Kurwa! Radował się myślą, że szczęście brata dobiegnie końca i nie będzie już dłużej sam w bólu. Bogini! Był pieprzonym zwyrodnialcem.

-Posłuchaj.

Ciepła dłoń Banshee sunęła wzdłuż jego kręgosłupa głaszcząc go powoli. Spojrzał na nią kotem oka dostrzegając zaciętość na jej ładnej twarzy, która teraz była poważna i spięta.

-To zrozumiałe, co czujesz. Ty straciłeś swoją ukochaną i teraz każdy, kto ma to szczęście odnalezienia swej miłości będzie dla ciebie tym złym. Będziesz zadawał w kółko pytanie „czemu ona, czemu ja i czemu nam to się przydarzyło”, będziesz szukał winowajców tam gdzie ich nie będzie, ale to nie oznacza, że jesteś zepsuty. Po prostu cierpisz.

-Czy to kiedyś minie?-wyjęczał.

Był żaloszny przychodząc tu i zadręczając ją swoimi problemami. Nie chciał tego, już i tak zbyt wiele dla niego robiła ale tylko jej ufał na tyle by powiedzieć o swych obawach, troskach i uczuciach. Tylko ona była mu na tyle bliska by mógł choć odrobinę się otworzyć. Po prawdzie, była mu bliższa niż jego bracia.

-Chciałabym ci powiedzieć, że czas zaleczy rany, że któregoś dnia obudzisz się i poczujesz lepiej.- westchnęła zabierając dłoń- Oboje jednak wiemy, że tak nie będzie. Może przywykniesz do bólu, może zagłuszysz go ale on zawsze będzie. Tak to już jest.

Studiował jej twarz próbując dostrzec jakiś ślad tego, co się wydarzyło w jej życiu i dało mądrość kogoś kto stracił tak wiele by wiedzieć co on czuje. Ajfer była zamknięta w sobie, mało mówiła o przeszłości a on nie pytał. Nie znał jej historii, nie wiedział co się zdarzyło. Czuł jedynie, że Banshee ma na swych barkach tak samo wiele jak i on i to mu wystarczało.

-Czasami marze o niepamięci.

-Niepamięć byłaby dobra, lecz bez wspomnień bylibyśmy tylko pustymi ciałami. Słuchaj. Masz mnie i zawsze możesz przyjść by posiedzieć, pomilczeć albo się poużalać nad sobą. Zawsze będę dla ciebie Wyrozumiała, tyle ci mogę obiecać.

-Dziękuję.

-Nie ma za co.-machnęła dłonią jakby nie robiła nic nadzwyczajnego- A teraz przejdźmy do rzeczy, im dłużej tu siedzisz tym bledszy jesteś, a ja mam mniej czasu na rozliczenie podatków.

Skinął głową ciesząc się z zakończenia rozmowy, która z sekundy na sekundę stawała się coraz trudniejsza. Zsunął z ramion skórzaną kurtkę i odłożył ją na ziemi obok szklanki. Po chwili dołączyły do niej pasy z kaburami i zamkniętymi w nich pistoletami.

Biorąc ostatni wdech, rozsiadł się wygodnie na oparciu sofy przygotowany na to co ma nadejść. Ajfer pogłaskała go uspokajająco po wielkim ramieniu, po czym odgarnęła świeżo pofarbowane włosy na jeden bok odsłaniając smukłą kolumnę szyi. Kły Wyrozumiałego z miejsca wysunęły się w dół raniąc wargę.

Stanowczo zbyt długo zwlekał z karmieniem.

-Powinieneś być przyjąć wcześniej-powiedziała przysuwając szyję do jego ust.

-Wiem. Wybacz.-wywarczał ledwie powstrzymując swą wampirzą naturę.

-Pij.

Cichy rozkaz poraził jego umysł, który nie był już w stanie panować nad zapędami ciała i nad pragnieniami. Uchwycił głowę Banshee najdelikatniej jak potrafił i sprawnym ruchem wkuł się w żyłę tuż pod uchem Ajfer. Jej krew była gorąca, orzeźwiająca. Naładowała go energią i siłą gatunku kobiety już po jednym łyku.

Kurwa! Grejpfrut!

Choć znał ją od stuleci i pił z niej niezliczoną ilość razy, zawsze uderzał w niego ten wspaniały smak. Był nie do podrobienia, najsmaczniejszy jaki pił.

Nienawidził tego. Nienawidził wampirzej strony swojego istnienia. Nienawidził tego jak pijąc, jego fiut staje dęba a myśli zaczynają krążyć wokół wysportowanego ciała Ajfer i jej idealnych krągłości. Nienawidził jęku jaki wydobywał się z jej gardła, chociaż był niesamowicie podniecający i słodki, a już najbardziej nienawidził jego własnego, który uchodził mu z płuc wraz z dzikim warknięciem po każdym łyku.

To nie było odpowiednie, nie było przyjemne. To było czystą udręką, katorgą.

Synowie Frei, pieszczotliwie nazywani przez braci białasami, byli dość osobliwymi istotami.

Stworzeni przez Freję, staro nordycką boginię płodności i wegetacji na ziemi pełnili funkcję zielarzy i pomocników magów oraz druidów. Mieli niepisany obowiązek pomagać obrońcom życia swymi radami i zapasami magicznych roślin, które hodowali z nabożną czcią i anielską cierpliwością w swych rozległych ogrodach.

Byli to tajemniczy, małomowni z natury mężczyźni o jasnych jak mleko twarzach i atletycznych budowach ciała. Ze swymi niemal dwoma metrami wzrostu, pięknymi twarzami i gęstymi włosami, barwy czerwieni wymieszanej ze złotem, bardziej nadawali się na modeli niż żyjących w ciszy i zgodzie z naturą zakonników.

Nosili białe szaty z lnu skrywając pod grubymi kapturami swe twarze, jakby bycie urodziwym w ich kręgach było zbrodnią przeciw światu. Jadali ryżowe papki bez smaku i pili wyłącznie czystą wodę. Raz na dwieście lat te nieśmiertelne istoty wybierały spośród siebie trzech osobników, którzy udawali się w Tybetańskie góry by sparzyć się z tamtejszymi zielarkami.

Dziewczęta narodzone z tych związków, zostawały z matkami a synowie odchodzili z przedstawicielami rasy Frei by wraz z pozostałymi braćmi nabywać wiedzy w sztuce zielarstwa i całe swe życie poświęcić modłom i stawaniu się jednością z otaczającą ich florą. Przez całą swą nieśmiertelną egzystencję nie opuszczali klasztorów bez pozwolenia Grahr, rady nadzorczej klanu złożonej z najstarszych przedstawicieli synów.

Nie wiele było wiadomo o ich zwyczajach i rytuałach. Zamknięci za murami zamków, synowie skrzętnie ukrywali sekrety swego istnienia i nawet magowie, jako ich przełożeni nie mieli wglądu w

codzienne sprawy synów. Niektórzy uważali, że zakonnicy imali się czarnej magii i przeprowadzali zakazane eksperymenty w lochach pod klasztorami.

Nikt nigdy tego nie udowodnił ale Gniewny przypuszczał, że wiele z tych plotek i domniemań jest prawdą. Synowie pochodzili od Bogini, a bogowie nigdy nie byli w pełni źli lub dobrzy. Ich natura była złożona i wiele z tego co kryło się w mocy bogów przechodziło na ich stworzenia. Biorąc pod uwagę składaną przez synów przysięgę milczenia i zakaz rozmów z obcymi, mag był zdolny uwierzyć w praktykowanie przez nich czarnej magii.

Byli cisi, spokojni, piękni. Bezbarwni i kurewsko przez to przerażający.

Gniewny szedł bosy przez białe korytarze bractwa synów Frei, marmur na podłodze miał ten sam biały odcień co ściany i zawieszone w nich lampiony. Wszystko tu było białe, bez wyjątku.

Białe szaty synów, białe twarze skryte w cieniu kapturów, białe rzeźby i meble. Czuł się tutaj jak jakiś pstrokaty ptak z orientalnych krain w swoich czarnych spodniach i zielonej koszulce. Miał wrażenie, że bezczęści tę świątynię spokoju swym wtargnięciem.

Za każdym razem kiedy odwiedzał rozrzucone po świecie klasztory synów, miał dejavu. Wszędzie było tak samo, jedynie wygląd zewnętrzny klasztorów się zmieniał choć i je łączyła ta sama biała farba, którą malowano otaczające zameczki mury.

Ten klasztor znajdował się na drugim końcu puszczy. Skryty za wielkimi drzewami i całym mnóstwem czarów był niewidoczny dla ludzi i istot, których oczy były niepowołane do patrzenia na ten kawałek innego świata.

Mag spojrzął przez wielkie okna korytarza na otaczający zamek ogród i westchnął głośno. Białe drzewa, białe kwiaty i mleczna mgła zamiast trawy. Biorąc pod uwagę, że choćby minimalnie głośniejszy szepot był uważany za obrazę to pewnie głośne śmiechy i odrobina zieleni zabiłaby synów na miejscu.

Padliby na zawał gdyby wyszli poza mury a ich gałki dostałyby szoku.

Prowadzący Gniewnego syn przystanął przed wielkimi wrotami, oczywiście białymi, wskazując mu dłonią by wszedł do środka. Skinając głową w podzięcie, mag zastukał dwa razy niewielką kołatką po czym wszedł bez zaproszenia do przestronnej komnaty pierwszego syna i opata klasztoru.

Znalazł go zasiadającego w (białym!) fotelu za dużym (białym!) biurkiem. Syn Harfis spojrzął na niego ponad stosem pergaminów i starych ksiąg i Gniewny mógł przysiąc, że stary skrzywił się na skrytej w cieniu twarzy.

Cholernik miał z miliard lat i rządził opactwem od kiedy tylko mag pamiętał. Był mało przyjemnym w obejściu osobnikiem, nie lubiącym jakiegokolwiek, choćby najmniejszego uchybienia w panujących tu regułach, a mag ubrany w kolory inne niż te obowiązujące w klasztorze był czymś co przyprawiało go o bóle głowy.

Nigdy nie lubił ani Gniewnego ani jego braci, co niejednokrotnie okazywał. Uważał ich za bandę młokosów nie godnych piastowania funkcji obrońców miasta i znajdującego się tu portalu. I patrząc tak teraz na jego spiętą sylwetkę i byle jakie skinienie, po tysiącu lat nic się nie zmieniło w jego nastawieniu.

-Magu-szepnął powstając z fotela.

-Synu Harfis- odparł Gniewny nie zajmując wskazanego mu miejsca.

Nie miał zamiaru spędzić tu ani minuty dłużej niż było to wskazane, tak samo jak nie miał ochoty bawić się w grzeczności, których ten gnojek i tak nie przestrzegał.

Harfis powinien nazywać go mianem „Wielkiego Maga” lub „Nadmaga”, nie żeby mu na tym zależało. Miał gdzieś jak go nazywają ale arogancja i czysta niechęć z jaką mówił słowo „mag” sprawiała, że krew na nowo mu buzowała w żyłach.

By się uspokoić Gniewny sięgnął w głowie do obrazu Laury. Te burgundowe włosy, czekoladowe oczy i malinowe usta szybko przywróciły go do porządku. Wystarczyła chwila a spokój wpłynął w jego ciało, jakby mała ludzka istotka stała tuż przy jego boku i głaskała po plecach.

-Widzę, że magowie powrócili do Wilczego Dworu-rzekł syn nie kryjąc ironii- Nareszcie.

-Masz to czego mi potrzeba?

Syn przytaknął nieznacznie wskazując na białe, lniane worki stojące pod oknem wychodzącym na ten przeklęty, biały ogród.

Gniewny podszedł do piętrzących się worków oglądając z uwagą zapisane na nich nazwy ziół i roślin w starym języku. Nie ma co, synowie napracowali się by plony i w tym roku były obfite. Chociaż zakonnicy nie posiadali niezwykłych mocy jak magowie czy elfy, potrafili z byle trawy stworzyć mieszanki zdolne do wyleczenia najgorszych ran i chorób.

Nie wielu z nich otrzymywało dary mocy po swoich matkach, zielarkach z Tybetu i potrafiło rzucać czary oraz zaklęcia. Jednak w sztuce eliksirów i naparów byli niedoścignieni. Przydałby się jeden taki na wyłączność magów.

Niestety synowie żyli w swych zakonach, opuszczając jego mury tylko podczas wyjazdu na gody a jeśli któryś byłby na tyle odważny by odejść, mógł zapomnieć o rodzinie, braciach i własnym miejscu na świecie.

-Czy wolno mi zadać pytanie, magu? -zapytał syn pojawiając się przy boku Gniewnego.

Machnął na niego dłonią by pytał. I tak zapewne nie powstrzymałby tego starego piernika, więc lepiej mieć to już za sobą.

-Jaki jest powód waszego powrotu do dworu?

-To nasz dom.-odparł krótko.

Położył dłoń na workach wypełnionych ziołami, które po chwili zniknęły mu z oczu lądując w bagażniku Land Rovera. Nie będzie ich przecież taszczył ze sobą przez cały zamek i połowę puszczy.

-Który mieliście chronić z tego co pamiętam, a nie było was tysiąc lat.

Pieprzony gnoj.

Oczywiście nie omieszkał mu tego wypomnieć. A jak!

Gdyby syn Harfis nie skorzystał z okazji by dowalić mu do pieca, można by było sądzić, że właśnie zszedł z tego świata.

-Ważne, że wróciliśmy.

-Tak, chwalebny wyczyn.-prychnął syn.

Tego było już za wiele.

Gniewny odwrócił się do syna a jego zielone oczy zabłysły groźbą. Krew w żyłach stała się ogniem znacząc jego twarz i dłonie czerwonymi strumyczkami jakimi płynęła pod jego skórą. Widział jak wyprostowana sylwetka syna zniża się pod siłą wydobywającej się z jego ciała mocy.

-Posłuchaj mnie synu Frei-warknął czując jak jego kły wysuwają się w gniewie-Jesteś opatem i najstarszym, ale zawsze będziesz synem Frei a ja będę twym Nadmagiem. Więc pohamuj swój niewyparzony język lub Freja dostanie jednego ze swych synów w kawałkach a klasztor nowego opiekuna.

Moc wypuszczona z ciała Gniewnego rozjaśniła pomieszczenie złotawo -czerwoną poświatą i zmusiła do skłonu syna. Potęga i wyższość rasy magów ciążyła nad Harfitem, miażdżąc jego barki w stalowym uścisku olbrzyma póki syn nie padł przed magiem na kolana zniżając nisko głowę.

Opierał się jeszcze przez kilka mrugnięć powieką nim uległ sile Gniewnego z głośnym sapnięciem.

-Tak jest, mój Nadmagu.-wydyszał, ciężko łapiąc oddech.

Zadowolony z utarcia skurczybykowi nosa, Gniewny odwrócił się do niego plecami spoglądając na zalany mgłą ogród.

-Jestem wdzięczny za pracę i poświęcenie z jakim pracują synowie by uzyskać te wspaniałe dary matki ziemi. Pomodlę się do Wielkiej Pani podczas Jej święta o łaskę i przychyłność dla was.

-Dzięki ci Nadmagu.

Chuj ci w pysk skubańcu,pomyślał mag kierując się do drzwi.

-Żegnaj synu.-rzucił

-Żegnaj...

Nie czekał aż syn pożegna go oficjalną formułką. Trzasnął ostentacyjnie drzwiami, tak głośno aby jego niezadowolenie usłyszały wszystkie znajdujące się w klasztorze uszy i w wampirzym pędzie pomknął do wielkiej bramy.

Opuścił przez nią te cholernie denerwującą biel i ciszę, wpadając w środek uderzająco głośniejszą i ubarwioną wszelkimi odcieniami zieleni puszczy. Oddychając głęboko by pozbyć się gniewu jaki wzbudził w nim Harfis, pędził między drzewami do stojącego tuż przy drodze Land Rovera.

Zatrzymał się kilka set metrów od asfaltowej drogi, wstępując na wydeptaną przez tutejszych grzybiarzy ścieżkę. Spacerował wolnym krokiem to prostując to zaciskając palce dłoni w próbie powstrzymania się od zmiżdżenia nimi pobliskiego świerku.

Cholernik wyprowadził go z równowagi tak samo prosto i skutecznie jak tysiąc lat temu, udowadniając tym sobie i jemu, że jest dalej nie odpowiednią osobą na nieodpowiednim stanowisku, jak wtedy gdy go na nie powołano.

-Dojebałeś staremu jak Barcelona Realowi na ostatnim meczu o puchar króla, czarodzieju. Nie żebym się skarżył, czy coś.

Gniewny podskoczył w miejscu przyjmując pozycję bojową. Rozejrzał się po okolicy ale nie zdolny był dostrzec właściciela głosu. Niespodziewanie coś przecięło z głośnym świstem powietrze i walnęło go w czoło. Klnąc na czym świat stoi i łapiąc się za głowę gdzie z całą pewnością wyrosł guz, Gniewny spojrzął pod swoje nogi.

Szyszka? Serio? Ktoś go walnął szyszką?

-Co kurwa?-warknął kiedy kolejna wylądowała u jego stóp.

Podniósł szybko głowę do góry i niemal zawył ze śmiechu.

-Na litość! Verxees! Chcesz żebym dostał zawału?!-ryknął z szerokim uśmiechem.

Na grubej gałęzi pobliskiej sosny, zasiadała biała postać. Długie do ramion czerwono-złote włosy lśniły wokoło mlecznie białej twarzy niczym aurora anielska, dodając już i tak przystojnemu mężczyźnie jeszcze większej porcji urody. Chabrowe oczy w oprawie czerwonych brwi i długich, czarnych rzęs błyszczały w psocie a idealne usta rozszerzyły się w zawadiackim uśmieszku, ukazując rząd prostych białych zębów i długich kłów.

Biała szata opinała umięśnioną klatkę piersiową a spod jej krańców, zamiast bosych stóp wdziały się czerwone, przechodzone trampki Converse. Mężczyzna przeczesał swoje długie kłaki smukłymi palcami i Gniewny dostrzegł, że paznokcie syna pomalowane są czarnym lakierem. Brakowało jedynie kolczyka w nosie by facet złamał wszelkie reguły zakonu.

Czy Gniewny nie miał wszystkich synów za bezbarwne istoty?

Tak...To nie tyczyło się Verxeesa. Syn miał zdrowo nie po kolei w głowie i był ulubieńcem braci.

Rozgadany, roześmiany skurczybyk o zadatkach na mistera świata, był jedynym w swoim rodzaju synem Frei. Nie ugiął się pod ścisłymi zasadami klasztoru, w sumie to jawnie je łamał, rzucał żartami na prawo i lewo a jego sarkastyczna natura już nie raz wpędzała go w kłopoty.

Dziw brał, że po wszystkich jego występkach jeszcze nie został wydalony z bractwa synów.

-Biorąc pod uwagę, że nieśmiertelny z ciebie kawał drania, trudno by mi było tego dokonać.-zawołał grubym głosem zeskakując sprawnie z gałęzi.

Podszedł do Gniewnego żwawym krokiem i przytulił go w mocnym, męskim uścisku. Odciągając go od swego ciała Verxees, obejrzał Gniewnego od góry do dołu poklepując w podziwie wielkie ramie maga.

-Kopę lat-rzekł Gniewny.

-Z jakiejś tysięcy-zaśmiał się Verxees przybijając z nim piątkę.

-Witaj przyjacielu. Miło cię widzieć.

Syn machnął na niego dłonią jakby mag koniecznie chciał mu wejść w tyłek.

-A tam zaraz miło.-prychnął z uśmiechem-Nie bądź taki uprzejmy bo jeszcze się z tobą zabiorę.

Gniewny zawył gromkim śmiechem.

-Chciałbym to zobaczyć.

-Nie mów głośno bo życzenia lubią się spełniać-odparł potrząsając zabawnie czerwonymi brwiami.

-Co ty tu robisz? Nie macie zakazu wychodzenia poza mury?

-A mamy, mamy.-prytaknął grzecznie kopiąc tenisówką leżący na drodze kamyk-Tylko od kiedy ja się trzymam reguł?

Analizując szybko w głowie wszystkie szczegóły ubioru i zachowania mężczyzny, mag stwierdził, że nigdy nie widział Verxeesa działającego wedle narzuconych mu reguł. Już tysiąc lat temu przy ich pierwszym spotkaniu, Gniewny zdołał zrozumieć, że syn jest jak wrzód na tyłku opata z tymi swoimi wybrykami i niecodziennym zachowaniem.

-Racja. Co słyhać?

Wspólnie, bark przy barku ruszyli ścieżką ku otwartej przestrzeni gdzie Gniewny zaparkował Land Rovera.

-Jedno, wielkie pierdolone gównno.-wyrzucił syn na bezdechu.

Gniewny pokręcił głową rozbawiony.

Co jak co ale ten skurczybyk był po prostu genialny. Czemu nie rodziło się więcej takich jak on? Życie i współpraca z synami byłaby o wiele ciekawsza, a z całą pewnością zabawniejsza i miłsza gdyby każdy z nich był jak ten tutaj.

-Nie szczędzisz opisu.

Verxees spojrział na niego kątem chabrowego oka. Uśmiechnął się półgębkiem do maga a jego przystojna twarz rozjaśniała skrywanym przed innymi synami dowcipem.

-Jakbym mógł, memu Nadmagowi?-zapytał łapiąc się teatralnie za serce.

Po chwili oblicze Verxeesa pociemniało a czerwone brwi ściągnęły się tworząc nad prostym nosem literę v. Gniewny mógł wyczuć zamieszanie w aurze syna, którego białe dłonie zniknęły pod obszernymi rękawami szaty.

Szli powoli, w milczeniu tak niepodobnym do tego roześmianego mężczyzny. Verxees zdawał się być pochłonięty myślami i coś w jego nagle spiętej sylwetce nie dawało spokoju Gniewnemu. Oczywiście nie spotkał się z synem po tym jak opuścili Wilczy Dwór i przez te wszystkie lata wiele mogło się zmienić w jego naturze, ale mag mógł przysiąc, że coś dolegało synowi.

-Co cię gryzie wredny gnoju?

Syn zaśmiał się szczerze powracając do swego zwykłego wyglądu rozluźnionego chłopca. Przymknął powieki jakby się delektował wyjątkowo smacznym kawałkiem ciastka, robiąc przy tym minę uszczelinowionego dziecka.

-Och, miód dla mych uszu.

Gniewny klepnął go upominająco w twarde bark. I choć wsadził w to uderzenie sporo siły, syn nawet nie drgnął, jakby Gniewny pogłaskał go po plecach a nie obdarzył mocnym ciosem.

Ku wielkiemu zaskoczeniu czarodzieja, syn wyciągnął z kieszonki szaty wygniecioną paczkę Marlboro wydobywając z niej żarówę zapalniczkę i skręconego papierosa. Jego zdziwieniu nie było końca, kiedy Verxees wsadził skręta do ust i odpalił go a do nosa Gniewnego dostał się intensywny zapach marihuany.

-Palisz zioło-poinformował go.

Mężczyzna przytaknął skwapliwie puszczając w przestrzeń śmierdzący dym.

-Wiem-powiedział przeciągając literki.

-Skąd ty to dorwałeś?

Niewinny uśmieszek nie był w stanie zakryć satysfakcji i iskier przebiegłości w oczach Verxeesa, gdy z miną łobuzującego trzylatka schował skręty w szacie.

-Uwielbiam eBay.

Baraki Gniewnego drgały w szaleńczym śmiechu a brzuch już po chwili zaczął nieznośnie uciskać w czasie gdy mag chichotał w najlepsze. Uradowany udanym żarciem syn wyszczerzał kły w zadowoleniu co chwile zaciągając się ziółkiem.

-Wiesz, że wczoraj został zwołany Grahr?

Gniewny momentalnie zaprzestał śmiania się. Spojrzał na krocącego u jego boku mężczyznę, który zmrużył oczy, do których dostał się dym ze skręta. Przemknął szybko w pamięci po datach obliczając czas od ostatniego zebrania Grahtru gdy jeszcze byli w piątkę w Wilczym Dworze.

Faktycznie, ten rok był rokiem wysłania wybrańców do Tybetu.

-Nie.

-A tak, tak.-odparł syn odgaszając peta o najbliższe drzewo- Wybrano trzech.

Coś w tonie Verxeesa skłoniło Gniewnego by spojrzeć na jego twarz. Syn wskazał na siebie dłońmi z grymasem jakby właśnie dostał potężny cios w bebechy.

Och Bogini!

-Nie mówisz mi...

-Niestety,ale mówię.

-I co masz zamiar z tym zrobić?

-Nie masz dla mnie pracy przez przypadek?-odparł pytaniem na pytanie.

Mag studiował powoli twarz mężczyzny w poszukiwaniu cienia dowcipu lub nutki ironii w głosie. Uniósł wysoko brwi zszokowany kiedy niczego takiego nie odnalazł.

-Serio chcesz zostawić zakon byleby tylko nie zapłodnić jakieś samicy z Tybetu.-bardziej stwierdził niż spytał.

Syn zwolnił marsz wzdychając głośno i dogłębnie. Klatka piersiowa falowała a plecy przygarbiły się mu jak u staruszka, kiedy Verxees skupił swój wzrok na końcu piaszczystej ścieżki.

-Cóż, nie chodzi o samo zapładnianie przyjacielu.

-A o?

Z poważną i wcale mu nie pasującą miną, Verxees obrócił się za siebie. Utkwił spojrzenie w miejscu gdzie znajdował się zamek opactwa. Zmarszczył brwi w zamyśleniu dokładnie przyglądając się lekkiej mgłę jaka otaczała posiadłość przed wścibskimi spojrzeniami śmiertelnych.

-Spójrz na ten klasztor przyjacielu.-wskazał dłonią na zarys wierz górujących nad drzewami- Mam sprawić by moje dziecko żyło tutaj, w tej nieskończonej bieli, zajmowało się tym co wszyscy i żyło wedle starych praw, nie wiedząc nawet kto jest jego prawdziwym ojcem?

Gniewny przyjrzał się mu uważnie. W tym momencie Verxees wyglądał starzej niż mówiłby to jego wygląd dwudziestolatka. Wokoło oczu i ust pojawiło się kilka delikatnych zmarszczek a włosy straciły blask. Wydawał się być stary, tak stary jak wskazywał jego prawdziwy wiek. Dalej był piękny ale wyraźnie zmęczony i znudzony życiem.

-Stare prawa utrzymują nas przy życiu,ale masz rację.-przytaknął mag ponawiając marsz- Nie chciałbym by mój syn widział tylko biel i nic poza nią. Świat na zewnątrz może i jest niebezpieczny ale i o wiele lepszy niż to.

-Właśnie. Mam dość tej bieli. Żyję w niej od tysiącleci i szczerze?-zapytał retorycznie- Nie znoszę tego. Jedni są stworzeni by służyć, inni by rządzić a jeszcze inni by walczyć.

-A ty?-zapytał czarodziej gdy dotarli na skraj puszczy.

Stanęli przy samochodzie Gniewnego, z którego mag wyciągnął swoje czarne Adidasy. Wciągnął je sprawnie na boscie stopy, które wprawdzie otrzepał z powbijanych w nie igieł sosen i ziemi.

Kątem oka dostrzegł jak Verxees wodzi dłonią po błyszczącej masce auta. Jego wzrok świecił ognikami pożądania gdy palce musnęły firmowy znaczek umieszczony na przedzie grilla. Bez wątplenia syn marzył właśnie o posiadaniu czegoś takiego, choć zapewne nie miał zielonego pojęcia jak się tym jeździ.

Ciekawe czy kiedykolwiek zdobył się na opuszczenie puszczy i przejażdżkę samochodem.

Może kiedy odbierał przesyłkę z eBaya udał się do miasta? Może wsiadł do autobusu?

Co jak co, ale Verxees był niezwykle tajemniczy i pełen sekrecików mimo że starał się sprawiać wrażenie głuptasa i luzaka.

-Tego niestety nie wiem, ale służenie tutaj na pewno nie jest moim powołaniem.-westchnął odrywając dłoń od maski jakby właśnie go poparzyła.

-Wiesz, że z chęcią przyjąłbym cię do mego zamku ale to oznaczałoby wyklęcie cię z kręgu synów.- powiedział szczerze- Nie miałbyś klanu ani rodziny.

Czarodziej trzasnął mocno tylnymi drzwiami stając u boku syna. Położył mu pocieszająco dłoń na ramieniu by mężczyzna rozumiał jego czyste intencje.

-Tak, zdaje sobie z tego sprawę. Tylko, że tęsknie za kolorami, wiatrem, śmiechem. Tam to nie życie. Nie takie jakie chciałbym wieść.

Patrząc tak na smutną twarz tego zwykle uśmiechniętego syna, Gniewny poczuł do niego ogromny szacunek i jeszcze większą porcję sympatii. Każdy kto żył w takich warunkach jak on, pracował bez słowa sprzeciwu i z pełnym oddaniem na rzecz zakonu choć pragnął czegoś więcej zasługiwał na uznanie.

Chciałby go spakować w tej chwili do Land Rovera i zabrać do zamku. Bracia zapewne nie mieli by nic przeciw, wszyscy prócz Rozważnego znali Verxeesa i z chęcią przyjęliby go pod ich dach. Zwłaszcza Zwycięski, który uwielbiał syna za jego niewyparzony język i cięte riposty, którymi obdarzali się przy każdym spotkaniu.

Niestety, ta decyzja nie należała do maga. Syn musiał podjąć ją sam.

-Kiedy wyjeżdżasz do Tybetu?-spytał wsiadając za kierownicę auta.

-Za tydzień lub dwa. Grahr ustala szczegóły z przeoryszą zielarek.

-Jeśli do tego czasu nie zmienisz zdania możesz się spakować i przybyć do Dworu.

Syn wytrzeszczył na niego oczy w niedowierzaniu.

-Naprawdę?

-Jasne.-odpowiedział wzruszając ramionami.

Dobrze by było mieć syna wśród członków Dworu. Wiele by to ułatwiło. Gniewny mógłby odpuścić sobie pojawianie się w zakonie a jeszcze jeden mieszkaniec, zwłaszcza tak zabawny i rozgadany byłby miłą odmianą.

-Kurde, nie myślałem...-Verxees przeczesał palcami kaskadę czerwonych włosów-To znaczy z chęcią przybędę ale nie chcę wymuszać na tobie tej decyzji.

Gniewny rzucił mu pełne politowania spojrzenie, którym obdarowywał zazwyczaj swych braci kiedy mówili coś wyjątkowo głupiego.

-Znasz kogoś kto zdolny by był do czegoś takiego?

Prócz Laury rzecz jasna, pomyślał zatrzymując te informacje dla siebie.

-Taaaa... Chyba tylko Najjaśniejszej to się udało, oprócz niej nikt nie jest w stanie tego dokonać. Wiesz, że będziesz się musiał przed nią gęsto tłumaczyć jeśli odejdę?

-Nic jej do tego. Tak długo jak jesteś po dobrej stronie, tak długo ona nie czepia się twoich wyborów.

Verxees rzucił niezdecydowanym spojrzeniem to na Gniewnego, to na majaczące na niebie wieże klasztoru zagryzając przy tym wargę w rozterce. Mag mógł poczuć jego chęć oderwania się od zasad i kodeksów zakonu jakby to było jego własne pragnienie.

Nie posiadał zmysłu R. ale tęsknota jaka pojawiła się w chabrowych tęczęwkach mężczyzny mówiła mu więcej niż słowa.

-Przemyślę to i dam ci znać.

-Nie spiesz się. W razie co, czekamy.

Syn skinął głową lecz nie odsunął się od drzwi. Ponownie tego dnia na jego twarzy zagościł ten ponury, chłodny cień przywołujący na myśl ból i cierpienie. Oczy zaszyły mu mgłą zmieniając ich kolor na niemal biały a jego spojrzenie stało się daleko nieobecne.

-Jeśli coś się wydarzy i będziesz potrzebował pomocy, po prostu daj znać magu.-rzekł niespodziewanie.

-Dobrze-odparł Gniewny z wahaniem.

Przyglądał się Verxeesowi z zainteresowaniem, próbując odnaleźć w wyrazie jego twarzy coś co pomogłoby mu zrozumieć to tajemnicze stwierdzenie jakim go obdarzył. Syn dostrzegając wbity w niego wzrok maga odchrząknął znacząco wyciągając z wymiętolonej paczki kolejnego skręta.

-Miałem wizję bracie- wyznał cicho a kolor jego źrenic powoli wracał do naturalnego.

Trzęsącymi się dłońmi umieścił skręta w ustach. Zajął mu chwile nim zdołał rozpaść ogień w żarowej zapalniczce by odpalić trawkę, po czym powoli wypuści z płuc szary dym.

-Nie wiedziałem, że je miewasz-zdziwił się Gniewny.

Mężczyzna wzruszył ramionami w ledwie dostrzegalnym przez obszerną szatę geście. Kręcił w palcach grudek zioła jaka wypadła ze skręta nim ponownie spojrzał na maga.

-Pamiętka po mamusi- odpowiedział z wymuszonym uśmiechem-Przydatny dar ale jest we mnie zbyt słaby, bym mógł dostrzec coś dalej niż to co będzie na obiad. A przynajmniej do tej pory był.

Gniewny czekał cierpliwie aż syn pozbiera błądzące dookoła wizji myśli i podzieli się z nim tym, co zdołał dostrzec w przyszłości.

-Trzy dni temu- wyszeptał-Ujrzałem twarz twego brata.

-Mego brata?-mag podskoczył na fotelu-Którego?

Bogini!

Oby to nie była śmierć! Proszę tylko nie śmierć!

-Zwycięskiego. Była...-syn pomachał dłońmi w powietrzu jakby chciał przywołać do siebie wizję- Jego twarz była błękitna. Dużo błękitu, wszystko było w nim skąpane.

Verxees zaciągnął się mocno ziółkiem a zapach palonej marihuany rozniósł się po najbliższej przestrzeni, drażniąc wyczulony węch Gniewnego.

-Potem ujrzałem czerwony, dużo czerwonego.

-Krew?-Gniewny zacisnął dłonie w pięści.

Nie zniósłby gdyby coś się stało jednemu z jego braci. Gdyby któryś został na tyle poważnie ranny by umrzeć, oni wszyscy pograżyliby się w jeszcze większym żalu niż w tym w jakim tkwili teraz. Wątpił by po czymś takim znowu mogli działać razem. Znowu by się rozstali ale tym razem na stanowczo więcej niż tysiąc lat. Rozstaliby się na zawsze.

-Nie, nie krew-odparł syn ku ogromnej uldze maga- Ale nie wiem co to było dokładnie. Twój brat coś straci a poszukiwania tej straty sprawią, że odnajdziecie wielkie zło. W każdym razie to się zbliża mój Nadmaga, coś złego. Bardzo złego i będę ci potrzebny. Nie umiem powiedzieć skąd to wiem ale w czasie wizji czułem potrzebę bycia w zamku. Dlatego miej się na baczności i wzywaj gdy tylko będziesz mnie potrzebować.

Nie czekając na odpowiedź zamknął drzwi Land Rovera. Gniewny opuścił okno machając dłonią do przyjaciela.

-Do zobaczenia.-zawołał odpalając silnik.

-Trzymaj się ty stary pacanie.-zawołał Verxees stając w cieniu drzew.

-Uroczy jak zawsze.

Gniewny wjechał na asfaltową drogę odprowadzany śmiechem syna.

Jadąc w stronę zamku, spojrzął na znajdujący się w zawieszce na masce rozdzielczej iPhone. Mrugające światełko powiadamiało go o nieodebranym połączeniu. Wciskając przycisk podświetlenia zorientował się, że minęła już piętnasta.

W zamku synów czas płynął o wiele wolniej niż w rzeczywistości. Choć wydawało mu się, że przebywał w nim zaledwie piętnaście minut on tam był od dobrych trzech godzin. Cholera!

Laura się pewnie niepokoiła.

Łącząc się z jej komórką Gniewny wciąż myślał nad słowami Verxeesa. Wizja nadchodzącego zła ani odrobinę nie poprawiła mu humoru po spotkaniu z opatem klasztoru. Myśl, że gdzieś tam czyha na nich niebezpieczeństwo, bezpośrednio wiszące nad głową Zwycięskiego przyprawiała go o dreszcze.

To prawda, że w mieście było wiele zła. O wiele więcej, niż w innych miejscach gdzie tworzyły się portale ale czy przez ich nieobecność ściągnęli na głowy niewinnych ludzi i starych ras coś

naprawdę złego? Zmysł wyczuwania czarnej energii świecił w ciele Gniewnego na czerwono od kiedy tylko wrócili do domu lecz nie przypuszczał by siły nieczyste zdołały się przecisnąć przez założone na portal czary.

A może udało się im to?

Przez półroczny pobyt w mieście, magowie zdołali zabić więcej demonów niż za czasów kiedy portal był nie chroniony. Jeśli wizja Verxeesa była prawdziwa, a z wizjami rzadko kiedy można było polemizować, to zawiedli bardziej niż przypuszczali. Oby tylko nie było za późno na ratunek.

Rozdział 12

Syn Frei patrzył za oddalającym się samochodem maga. Przez kolejne minuty zapamiętywał obraz pochłoniętej światłem słońca drogi, starając się nie poddać chęci ucieczki i dotarcia do zamku. Tak bardzo chciał zabrać się razem z Gniewnym, zacząć życie takie jakiego pragnął i jakie na niego czekało poza granicami puszczy.

Nie mógł jednak. Wiedział, że teraz nie był to jego czas. On nadejdzie, prędzej czy później lecz tak ciężko było czekać na ten moment, kiedy wiedział, że właśnie tam, w zamku czeka go to czego tak bardzo pragnął. Tak trudno było odwrócić się i wrócić do klasztoru, zwłaszcza gdy nie wiadomo przecież było kiedy wizja się dopełni.

Za tydzień, może jutro, a może za sto lat.

Wzdychając ciężko Verxees pstryknął palcami niedopałek skręta pod nogi. Przydeptał go tenisówką, nie chcąc dopuścić do pożaru puszczy. Gdyby to zrobił wyleciałby z klasztoru raz dwa i tym razem nie pomogłoby mu bycie synem opata.

Idąc między drzewami myślał o swojej matce. Córka zielarki zgwałconej przez upadłego anioła była hybrydą o wielkiej mocy, którą przekazała synowi poczętemu ze związku z synem Frei. Urodziła kolejną hybrydę, kolejne połączenie dobra i zła, które Verxees starał się z całych sił opanować.

Nie powiedział magowi całej prawdy. Jego wizje były silne, mocne, sięgające od zawsze daleko w przyszłość. Nie wspominał o nich innym a zwłaszcza swemu ojcu, który już go miał za dziwaka, którego najlepiej by było unicestwić. Nie raz zastanawiał się czemu syn Harfis jeszcze go nie zabił.

Co by to nie było, już za niedługo ukochany ojczulek pozbędzie się go raz na zawsze i będzie mógł odetchnąć z ulgą.

Jak tylko przepowiednia zacznie się realizować, Verxees odejdzie i zamieszka w zamku gdzie jego przeznaczenie się dopełni. Stając przed białą bramą zakonu przymknął powieki by przywołać do siebie wizję jego przyszłości.

Obraz szarych tęczęwek rozgrzał jego serce dodając otuchy i wiary, tak potrzebnych w tych złych dniach jakie miały nadejść. Oplatały go miłością mająca zapach paczuli, delikatna skóra dłoni głaskała go po policzkach a usta dotykały jego w skromnym pocałunku.

Tak, miał w tym wszystkim swój własny, mały interes.

Rzucając ostatnie spojrzenie na zielen drzew Verxees zdjął tenisówki z nóg chowając je do głębokich kieszeni szaty i wszedł w biel, której tak nienawidził.

-Twój anioł rozpusty już na ciebie czeka?

Laura zaśmiała się gromko stając koło blatu sekretariatu. Właśnie skończyła pracę na dzisiaj i zadowolona z postępów jakie zrobiła w sprawie zajęcia mienia, szykowała się do opuszczenia redakcji z postanowieniem nie zaglądnąć do niej aż do poniedziałku. Po tak intensywnym tygodniu jak ten, weekend był niczym zbawienie.

Dwa dni wolnego. Dwa cholernie fantastyczne dni w objęciach Gniewnego. Właśnie tak planowała spędzić czas wolny. Na leżeniu w łóżku, baraskowaniu w łóżku i jedzeniu w łóżku.

Tak, cały weekend w łóżku. To było to.

-Anioł rozpusty?-powtórzyła patrząc na rozbawioną twarz Agi.

-Aha-przytaknęła przyjaciółka przeciągając się w fotelu.

Obie dzisiejszego dnia harowały do późna. Słońce już zachodziło na sierpniowym niebie a one wciąż tkwiły w redakcji. Agnieszka chciała dokończyć wysyłanie dokumentów by dziewczyny z księgowości zajęły się nimi już w poniedziałek i uporać się z listą zadań jaką pozostawił jej Tatusiek, zaraz przed wcześniejszym wyjściem do domu.

Skończony drań! Zawsze zawałał ją robotą w piątkowe popołudnie, jakby psucie jej przed weekendowego wieczoru sprawiało mu nie lada frajdę.

-Czeka na parkingu.

Laura wyszczerzyła się do siebie na myśl o swoim facecie, w którego ramiona miała wpaść już za parę chwil. Co prawda była zestresowana na myśl o nadchodzącym spotkaniu z jego braćmi ale była pełna optymizmu po zapewnieniu Gniewnego, że to oni nalegali na nie. Kiedy zadzwonił do niej popołudniu i wyczuł napięcie w jej tonie, od razu zaprzeczył by miała jakiegokolwiek powody do zmartwień.

Ponoć Zwycięski, Rozważny i Wyróżniały postanowili zorganizować kolację. Zaklął ją by nawet nie próbowała się wykręcić ze spotkania bo złamie tym ich kruche dumy a on nie ma zamiaru nosić im chusteczek higienicznych. Tak ją tym rozbawił, że wszelkie wątpliwości odeszły niczym za sprawą magicznej różdżki i teraz nie mogła doczekać się spotkania z nimi.

-Szczęściara-westchnęła przyjaciółka przeglądając listę zadań by odhaczyć z niej kolejny podpunkt-
Ja wrócę do domu koło północy.

Ze zmartwioną miną, Laura poklepała blondynkę po plecach gdy ta walnęła głową w blat biurka. Żal było patrzeć jak dziewczyna kolejny raz zostaje do późna bo gnój nie potrafił uporać się z odrzuceniem. Aga dała mu kosza zaraz po tym jak Tatusiek zajął się podrywaniem jej, gdy Laura posłała go w diabły po sylwestrze.

Coraz częściej miała ochotę opowiedzieć Gniewnemu o zachowaniu jej szefa, Może on zrobiłby z nim porządek. Musi się nad tym poważnie zastanowić.

-Jeśli chcesz, to ci pomogę- zaproponowała-We dwie szybciej sobie z tym poradzimy.

Już nie raz, ona i Danuta zostawały z Agą by pomoc jej uporać się z nawałem pracy. Nie byłby to żaden problem, mówiąc szczerze bawiły się wyśmienicie z lampkami białego wina i dokumentami rozłożonymi po całej długości korytarza.

Aga pokręciła głową bombardując koleżankę wzrokiem seryjnego mordercy.

-Ani mi się śni zatrzymywać cię tutaj, kiedy masz randkę z czterema, zabójczo przystojnymi milionerami- pomachała jej ostrzegawczo palcem przed nosem-Pakuj się i wynocha mi stad.

Unosząc ustępliwie dłonie, Laura założyła torebkę na ramie szykując się do wyjścia. Ostatnie czego pragnęła to oberwanie w czoło zszywaczem i udanie się na zapoznawczą kolację z braćmi Gniewnego z ogromnym guzem. A taki scenariusz właśnie zapowiadały błędnie niebezpiecznie blisko artykułów biurowych dłonie Agi i jej miażdżący wzrok.

-Okey,okey-zawołała nie chcąc mieć do czynienia z damską wersją Caina Velasquez'a -Do poniedziałku.

Załamana nadmiarem pracy koleżanka pomachała jej oszczędnym ruchem, sepleniąc coś spomiędzy zaciśniętych na ołówku zębów.

Zjeżdżając windą Laura nie mogła pozbyć się głupekowatego wyrazu twarzy. Starła się być poważna i profesjonalna przez cały dzień ale jak tylko się zapominała, błogi uśmiezek wstępował na jej usta. Tak samo było z towarzyszącym jej zapachem Gniewnego. Ile razy by się nie kąpała lub jak wielkiej ilości perfum by nie wylała na siebie, ciągle czuła ten mocny, korzenny zapach. Bardzo miły zapach jeśli ją pytać o zdanie.

Na parterze biurowca pomachała na do widzenia dwóm starszym ochroniarzom, oglądającym w małym telewizorku rozgrywkę superligi. Z ustami pełnymi kanapek unieśli do niej dłonie, w których trzymali puszkę dietetycznej coli powracając do oglądania meczu.

-Laura!

Odwróciła się zdezorientowana do wołającego ją głosu. Zamarła widząc idącego ku niej Sebastiana.

Cały dzień wydawał się jej być dziwnie nieobecny i oddalony. Prócz spojrzenia jakie posłał Laurze dzisiejszego ranka ani razu nie zwrócił na nią uwagi. Zachowywał się tak jakby wcale jej nie było w redakcji, skutecznie unikając kiedy chciała do niego podejść i zapytać o co mu chodzi.

Ciągle rozmawiał z kimś przez telefon lub krążył między biurkiem, gabinetem Tatuśka a gospodarczym, nie zaszczycając jej nawet skinieniem. Miał twarde wyraz twarzy i zamyślane spojrzenie, które mogła dostrzec gdy ukrytkiem przyłapywała go na wpatrywaniu się w telefon.

Teraz zdawał się być odmieniony. Szedł miękkiem krokiem uśmiechając od ucha do ucha a uśmiechem ten rozszerzył się jeszcze bardziej kiedy przystanęła na jego przywoływania, czekając aż podejdziesz. Był ubrany w jasne spodnie z lnu i błękitną koszulę ładnie podkreślającą jego opaloną twarz.

Nie był to co prawda Gniewny ale wciąż był przystojny.

Laura przechyliła głowę na bok przyglądając mu się uważnie. Coś się w nim zmieniło. Miał pewniejsze kroki a jego szczeka nigdy nie wydawała się jej aż tak szeroka. Oczy także nie przypominały tych jakimi patrzył na nią wcześniej. Pociemniały do niemal czarnych, były bezdenne i przyprawiły ją o ciarki.

Nie miłe poczucie chłodu przeszło po jej karku kiedy Sebastian stanął przed nią a ona mogła dostrzec jego zęby. Czy jego kły się wydłużyły? Nie, niemożliwe. Może po prostu nigdy nie zauważyła by uśmiechał się tak szeroko.

-Hej-przywitał ją nie spuszczać z niej ciemnego wzroku.

-Hej-odpowiedziała zaciskając przed sobą torebkę.

Widząc to Sebastian odstąpił krok do tyłu jakby dostrzegając, że nie czuje się bezpiecznie w jego obecności. Jej głosik intuicji wolał do niej by uciekała ale nie chciała popaść w paranoje. Przecież to tylko Sebastian.

-Idziesz do domu?-zapytał.

Tak jakby nie wiedział.

-Tak-przytaknęła.

Widząc jak bardzo rozmowa się nie klei Sebastian wskazał głową drzwi.

-Podprowadzić cię do nich?

Na widok jego proszących oczu, zrezygnowana przytaknęła głową. Niech to! No nic, mówi się trudno. Niech ma chociaż tyle.

Zadowolony jej zgodą dotknął delikatnie jej ramienia i poprowadził do obrotowych drzwi. Wiedziała, że Gniewny wpadnie w szal jeśli tylko zobaczy ją z jakimś innym mężczyzną, ale nie chciała sprawiać przykrości Bastiemu. Poza tym nie była własnością Gniewnego i nie robiła nic złego. To przecież tylko odprowadzanie do drzwi.

-Słyszałem plotkę, że ty i Blackwood jesteście razem- zagadnął gdy wyszli na skąpany w granicę chodnik.

Jezu! Serio?!

Miała już dość jego pytań o Gniewnego a już z całą pewnością nie miała ochoty na wysłuchiwanie kolejnych „dobrych” rad jak ta o seks liście. Musi w końcu z tym skończyć i ukrócić jego zapędy, a najlepiej zrobi jeżeli dokona tego już teraz.

-Tak to prawda-odpowiedziała wysuwając się z uścisku jego ręki- Jesteśmy razem, w sumie to szukamy mieszkania dla siebie. Kayle uparł się by jego brat je umeblował. Wiesz, po tym jak zajął się zamkiem i jego wystrojem, nie mam nic przeciw.

Poczuła się jak skończona kretyńska kiedy spojrzała na zdruzgotaną twarz Sebastiana. Wyglądał jakby oberwał w tył głowy, którą próbował teraz zebrać z kostki brukowej. Nie tak sobie wyobrażała przytarcie mu nosa.

Cholera!

Chciała już wyciągnąć ku niemu rękę i rozładować napięcie jakimś żarciem, mimo że nie miała pojęcia co mu powiedzieć by załagodzić złamane serce lecz wtem, oczy Sebastiana nabrały złowieszczej, czerwonej barwy a kły wydłużyły się sięgając dolnej wargi.

Laura poczuła jak nogi się pod nią uginają kiedy z jego gardła dobył się warkot rozwścieczonego zwierza. Chwycił ją za ramię dłonią uzbrojoną w czarne, długie szpony i przyszpilił do ściany biurowca. Jak na złość nikogo nie było w pobliżu, wszyscy „chłopcy” już dawno opuścili redakcję a dwaj ochroniarze zajęci byli oglądaniem meczu.

W jej otumanionym przez uderzenie mózgu pojawiła się jedna, irracjonalna myśl. Potwór! Na wszystko co święte, Sebastian był jakimś pieprzonym potworem. Jej umysł nie chciał przyjąć do siebie takiego tłumaczenia, wypierał go ale widziała przecież kły, czerwone oczy.

Z przerażeniem spojrzała na znajdującą się zaledwie o kilka milimetrów od jej nosa twarz Sebastiana. Była dzika i wykrzywiona w furii. Kości policzków wysunęły się ostro do przodu a na czole pojawiły...Zamrugła szybko. On miał rogi.

Niewielkie, czarne wypustki zdobiły jego czoło.

To nie potwór, to pierdolony szatan we własnej skórze. Szybko zaczęła przypominać sobie słowa modlitwy i choć nigdy nie była wierząca, teraz łapała się jedynej deski ratunku jaka wydawała się w tej sytuacji odpowiednia.

Słyszac jej cichy szept, Sebastian zaśmiał się w okrutnej uciezce.

-Modlitwy ci nie pomogą, skarbie-rzekł znacząc jej policzek szponem wolnej dłoni-Bóg cie nie wysłucha.

-Wypuść mnie natychmiast-krzyknęła słabo.

-Bo co? Naślesz na mnie swojego kochasia?-zaśmiał się wrednie nachylając do jej ust- Mówiłem ci żebyś go unikała. Wystarczyło posłuchać a nie doszłoby do tego.

Rozsunął kolanem uda Laury wciskając się między nie. Zanurzył nos w zgięciu jej szyi pociągając mocny haust powietrza wymieszanego z jej zapachem by po chwili podnieść na nią wzrok wypełniony iskrami podniecenia.

-Śmierdzisz nim, mogę go na tobie poczuć i rzygać mi się chce, kiedy wiem, że cię dotykał. Ale to już za chwile się zmieni. Twój obłądny zapach będzie zabójczy gdy wymiesza się z moim Lauro-wychrypiął jej do ucha-Gdybyś tylko spojrzała na mnie inaczej niż na kolegę załatwilibyśmy to polubownie, w o wiele miłszych warunkach. Najwyraźniej jednak postanowiłaś się ode mnie odciąć,ale to chwilowe problemy.

Palil ją jego oddech i nie było to ani trochę przyjemne. Próbowala się szarpać i wyswobodzić z klątki jego ciała ale był zbyt silny by mogła cokolwiek na to poradzić. Czula na sobie mocne uderzenia jego serca walącego w jej pierś jakby było jej częścią.

Sebastian pochylił się do jej ust wyciskając na nich zachłanny pocałunek. Korzystając z okazji przełamała paralizujący ją strach i walnęła go z czoła w nos na co warknął rozwścieczony. Złapał ją mocno za szyję, wolną dłonią dociskając jej głowę do ściany.

Machała bezradnie nogami kilka centymetrów nad ziemią w bezsensownej próbie ucieczki. Modliła się w duchu by coś się stało, by nadszedł jakiś cud bo jeśli nie, ten drań....Boże...On zatopi w niej kły. Widziała jak zbliża je do jej szyi i czula jak jeździ nimi po jej skórze.

Zaczęło brakować jej tchu. Z każdą sekundą pazury Sebastiana na jej szyi zaciskały się mocniej uniemożliwiając zaczerpnięcie oddechu. Jeśli zaraz nic nie zrobi udusi ją i tyle.

-Spokojnie kochanie-wymruczał jej do ucha słodkim głosem-Tylko jeden mały gryz. Nie będzie bolało.

Otarł policzkiem o jej policzek uśmiechając się uwodzicielsko. Widziała w jego czerwonych oczach złoty blask podniecenia i wystające długie kły z ust. Trzęsa się z gniewu i przerażenia błagając w duchu o pomoc.

Gniewny!Boże gdzie był Gniewny?!

Chciała płakać ale nie miała nawet na to sił. Prawie mdlała z braku powietrza i na płkanie nie zostało już zbyt wiele.

-Za to ciebie zaboli-usłyszała wściekły głos.

Coś szarpnęło z siłą Sebastianem a uścisk na jej szyi zmałał. Osunęła się po ścianie i nim walnęła bezwładnymi kolanami o bruk, ujrzała zarys postaci Gniewnego. Uśmiechnęła się słabo odganiając sprzed oczu mrok. Jej Gniewny przyszedł po nią. Jej mężczyzna jak zawsze ratował jej tyłek.

Chciała rzucić się mu na szyję i całować do utraty tchu kiedy jej wzrok padł na czerwone linie świecące pod skórą jego twarzy i odkrytych rąk. Zęby Gniewnego szczyrzyły się w wściekłym grymasie kiedy warczał na Sebastiana niczym rozjuszona puma.

O Boże! O Boże!

On też miał kły! Jezu! Gniewny miał kły i to o wiele większe i dłuższe niż kły tego drugiego!

Lśniły w resztkach zachodzącego słońca niczym dwa zabójcze ostrza. Miała wrzenie, że jest w stanie nimi wyszarpać krtań jej oprawcy i rozedrzeć go na kawałeczki.

Prawdziwe przerażenie zalało Laurę kiedy jej wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem Gniewnego. Jego tęczyówki miały ten sam czerwony odcień co oczy Sebastiana. Skrzyły się iskrami wściekłości pulsując tak jak pulsowały jego tatuaże. Był przerażający, tak prawdziwie, cholernie przerażający.

Sebastian wylądował z hukiem na ziemi łapiąc się w locie za nos, z którego ciekła krew. Gniewny kiwnął podbródkiem w stronę Laury by skryła się za rogiem, z furią krocząc do demona. Nie myśląc zbyt wiele umknęła za najbliższy samochód, dłońmi zasłoniła uszy, powieki starała się zamknąć ale nie potrafiła.

Uparcie trzymały się swego zmuszając jej oczy by patrzyły na dwa, tłukące się potwory.

-To moja samica magu-warknął przez zaciśnięte zęby-Moja.

-I tu się kurewsko mylisz, bo jest moja-zasyczał czując jak wszelka kontrola opuszcza jego ciało.

Złapał demona za krtań ściskając ją tak mocno aż poczuł jak drań się dławi. Chciał go zabić, rozszarpać na strzępy za to co zrobił jego Meeleen. Miał ochotę zatopić w nim kły i szarpać truchłem tak długo póki nie pozostałaby po nim jedynie czerwona plamka na chodniku.

Jedynym co go powstrzymywało od popuszczenia wodzy swej mocy, była skrywająca się za autem i trzęsąca z przerażenia Laura. Czuł na sobie jej spojrzenie i jej strach w głębi swego serca. Bała się go, bardzo i tylko jej strach trzymał na uwierzy furię Gniewnego. Nie chciał by była świadkiem jak jego wampirza natura przejmuje kontrolę i dobiera się do skóry demona by go rozplatać na filety.

Wydobywając z ukrytego pod koszulką holstera sztylet, zadał szybki cios w bebechy drania rozcinając jego brzuch aż po mostek. Cichy pisk i zduszone odgłosy łkania zraniły jego uszy gdy uświadomił sobie, że ona to wszystko widzi.

Najjaśniejsza Pani! Nie powinien był robić tego na jej oczach.

Ból w sercu i przerażenie jakie poczuł od Laury zachwiały jego ciałem. Wypościł z dłoni szyje demona padając przed nim na kolana. Widząc jego niemoc, blady jak ściana demon złapał się za brzuch i kopnął go z całych sił jakie mu zostały w twarz.

Z rozbitej wargi Gniewnego popłynęła krew. Szybko go to otrzeźwiło. Pierwsze co musiał zrobić to zabić skurwiela chcącego skrzywdzić jego Meeleen. Później będzie się martwić tym jak ją do siebie przekona i czy nie ucieknie przed nim na drugi koniec świata.

Podniósł się żwawo na nogi sunąc mętym spojrzeniem w poszukiwaniu demona. Znalazł go idącego chwiejnym krokiem w kierunku ukrytej Laury. Kuliła się przed nim za pobliskim samochodem zakrywając twarz dłońmi.

Pał licho jego kontrole. Nikt nie będzie krzywdził jego kobiety. Nikt!

Z rykiem godnym zranionego lwa rzucił się na demona przyszpilając go do ziemi. Uderzał w jego twarz raz za razem a krew z rozbitych warg i brwi tryskała dookoła. Mimo to gnój wciąż żył. Mało tego, szarpał się i klął jakby ciosy Gniewnego nie były tak silne jak w rzeczywistości.

Zapał się stopami o ziemię i łapiąc za nadgarstek jedną z dłoni maga uderzył go głową w nos. Kolejna krew popłynęła z twarzy Gniewnego lecz nie zwracał na nią uwagi. Ważne było wykończenie jebańca nim zbliży się do Laury.

Turlali się po ziemi gryząc i bijąc niczym pchane testosteronem nastolatki. Rwali włosy, uderzali z główki i walili pięściami na oślep, póki obaj nie walnęli z siłą o zaparkowaną taksówkę.

Demon zerwał się na nogi mknąc co sił w ciemną uliczkę. Nie myśląc zbyt wiele Gniewny spiął z całych sił mięśnie obolałych ud i ruszył za nim. Wbiegł w ocieniony, ślepy zaułek rozglądając za demonem. Dojrzał go leżącego w kałuży krwi lecącej z rany na brzuchu przy drzwiach ewakuacyjnych redakcji.

-Jest moja przeklęty-zawołał demon-Tylko moja.

-Mówiłem już, że się mylisz-warknął zbliżając się powoli do pokiereszowanego sukinsyna.

Głośny śmiech demona rozniósł się po przestrzeni zaułka kiedy Gniewny wydobył spod nogawki spodni czterdziestkę. Unikalny zapach uderzył w nos Gniewnego zbijając go z pantalyku. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie wąchał.

Był to smród siarki i starych jajek wymieszany z aromatem maga. Ciepły, przyjemny zapaszek unosił się pod warstwą demonicznego smrodu sprawiając, że zmysły Gniewnego na chwile zamarły.

Kim on, do cholery był?

-Moja, magu-szepnął demon rozpływając się w powietrzu-Będzie moją, tak czy inaczej. Zło nadchodzi i go nie powstrzymasz.

Gniewny rzucił się na demona ale w ostatnim momencie, nim zdołał go uchwycić gnój rozpułnął się w nicości, pozostawiając po sobie ten dziwny aromat i smród demona.

Zdezorientowany mag mrugał szybko oczyma. Co to było?

Trzęsąc głową na boki Gniewny pobiegł do kulającej się Lary. Potem będzie się zastanawiać nad tym dziwnym zapachem i demonem go wydzielającym, teraz musiał sprawdzić co z jego kobietą.

Słyszając jego kroki zadrżała cała lecz ku jego wielkiej uldze nie odskoczyła ani nie krzyczała kiedy przykucnął przy niej kładąc dłoń na jej ramieniu.

-Lauro-szepnął by nie wystraszyć jej swym głosem-Dziecinko, spójrz na mnie.

Powoli uniosła na niego oczy. Strach jaki w nich zobaczył przeszył go lodowatą strzałą na wylot. Pot zaścielił czoło Gniewnego a chęć rozdarcia drania, który zmusił go do okazania jego prawdziwego ja kipiała w jego żyłach. Całą siłę musiał włożyć w to by przywrócić swój wygląd do normalności i nie pozwolić by gniew zabarwił jego żyły i oczy na czerwono.

Nie byłoby rozropnym pozwolić sobie by widziała go takiego z tak bliska. Obawiał się, że gdyby się zmienił Laura dostałaby ataku paniki, a tego potrzeba mu było teraz najmniej.

-Kochanie-jęknął bezradny-Chodźmy.

-Gdzie?-wydukała zachrypniętym głosem.

Z jej oczu popłynęły dwie wielkie łzy przerażenia łamiące mu dusze na pół. Już ją stracił a na dobrą sprawę nawet jej nie miał.

-Do zamku-rzekł gładząc ją po głowie-Tam będziesz bezpieczna.

-Z tobą?-zapiszczała-Mam iść z tobą?

Skrzywił się na jej nieufny ton i wzrok jakim na niego patrzyła. Chciał zapaść się pod ziemię i wyc'wniebogłoso. To tak bolało. Bardziej niż kiedykolwiek.

Jej wzrok i odrzucenie się za nim kryjące, ćwiartowało go nożem na kawałeczki. Poczuł jak w żołądku mu się miesza a ból głowy jakiego nie miewał do tej pory uderza w jego skronie, z każdą chwilą przybierając na sile.

-Proszę.

-Kim jesteś?

Przymknął powieki gdy kolejna fala bólu walnęła go w głowę. Miał nadzieję na nieusłyszenie tego pytania. Zrobiłby wszystko by nigdy go o to nie zapytała.

Może powinien usunąć jej pamięć? Cholera, tak by było najlepiej ale była w niebezpieczeństwie. Musi ją zabrać ze sobą a ona musi być świadoma tego co jej grozi.

-Przysięgam, że powiem gdy znajdziemy się w domu. Dobrze?-wyciągnął prosząco dłoń lecz Laura ani drgnęła-Dziecinko nie skrzywdzę cię.

Patrzyła na dłoń Gniewnego i przez chwile miał wrażenie że ją odtrąci. Po chwili jednak Laura wsunęła swoje smukłe paluszki w jego grabie i pozwoliła unieść się na trzęsące nogi. Oplótł ją delikatnie ramieniem w pasie zapobiegając upadkowi gdyby zemdląa.

Była w szoku, czuł to pod skórą. Nie chciał nigdy tego dla niej ale jeśli będąc w szoku była posłuszna, to chwilowo miał jeden problem z głowy. Z głowy, która zaraz miała mu wybuchnąć.

Posadził Laurę na siedzeniu pasażera i w zawrotnym tempie zajął miejsce za kierownicą Bentleya. Nie było sensu by ukrywał przed nią swoje moce. Nie teraz gdy widziała jaki jest.

Spoglądając na nią, jak kuli się w siedzeniu z kolanami zadartymi pod brodę i ukrytą w nich twarzą niemal rozwalil kierownicę. Dłonie się mu trzęsły a oczy paliły w probie powstrzymania ujścia na wierzch mocy kiedy dostrzegł szramy po pazurach zdobiących jej smukłą, opaloną szyję.

Wyjeżdżając z parkingu wydobył z kieszeni spodni iPhone. Musiał powiadomić o zajściu braci i powtórzyć słowa demona.

Kurwa! Zło nadchodzi. Naprawdę.

Laura czuła się jakby grała w taniej produkcji komediodramacie. Szczerze mówiąc, to błagała by był to sen lub omamy jakim raczył ją zmęczony umysł.

Jeszcze chwile temu była najszczęśliwszą kobietą na świecie, idącą na zapoznawczą kolację z braćmi swojego najprzystojniejszego mężczyzny na ziemi, budowała w głowie wizję wspólnego życia i pięknego domu na obrzeżach miasta, a teraz siedziała w jego nowiutkim aucie dowiadując się, że był...

W sumie to kim był? Demonem? Wampirem? Nieudanym eksperymentem radzieckiej myśli technologicznej?

Z głową ukrytą między podciągniętymi na fotelu nogami, starała się nie wyć jak bóbr. Słyszała dochodzące do niej stłumione słowa Gniewnego, jakby nie siedział obok niej, w tym samym samochodzie ale w innym pokoju zamknięty za masywnymi drzwiami. Rozmawiał z jednym ze swych braci, nie zrozumiała z którym, opisując mu zdarzenia do jakich doszło przed redakcją.

Ciągle padały słowa demon, atak, zapach, zło.

Nie chciała tego słuchać. Chciała ulecieć daleko w przestrzeń, zapomnieć o tym czego była świadkiem. Chciała się obudzić z tego koszmaru, tulona ramionami Gniewnego, w których czuła się tak bezpiecznie.

Chryste! Facet właśnie pokazał jej, że jest pieprzonym wampiro-czymś-tam, co rozwała demony, nawiasem mówiąc będącymi jej kolegami z pracy, jego tatuaże i oczy świecą czerwienią a ona myślała tylko o tym by się skryć w jego uścisku.

Dziewczyno! Gdzie jest twój mózg?!

Bardziej czuła niż była świadoma rzucanych jej, pełnych przerażenia spojrzeń przez Gniewnego. Nie dotykał jej i nie mówił do niej z czego tak bardzo się w tej chwili cieszyła. Nie była pewna swojej reakcji, gdyby teraz ją dotknął. Chyba krzyczałaby z przerażenia.

Co ona komu zawiniła by spotkało ją takie coś.

Mężczyzna, który zdawał się jej być ideałem, jej wymarzoną ukochanym właśnie okazał się być wampirem. Nie miała co do tego wątpliwości. To prawda chodził za dnia ale miał kły, te cholernie niebezpieczne kły. A może tak jak Sebastian był demonem?

Nie wiedziała co było by gorsze. Demon czy wampir? Którego z nich bała się bardziej?

Ze zdziwieniem zrozumiała, że żadnego. Bała się o tak, ale nie Gniewnego. Bała się tego, co się wydarzyło, ataku Sebastiana i jego okropnego dotyku. Gniewny nigdy jej tak nie dotykał. Był dobry, czuł.

Boże kochała go. Kochała go, a on był jakimś cholernym wybrykiem natury.

-Laura- szepnął.

Dopiero po chwili zorientowała się, że samochód nie jedzie a silnik zaprzestał pracy. Byli na miejscu. Niepewnie podniosła głowę pomiędzy kolan natrafiając na wpatrzoną w nią, poobijaną twarz Gniewnego.

Patrzył na nią ze smutkiem i bólem w tych pięknych, zielonych oczach a jego dłonie to puszczały to zaciskały się na kierownicy jakby chciał jej dotknąć, lecz nie był pewny czy mu wolno.

Nie czekając na żadne słowo zachęty, wysiadła z auta wspinając się na miękkich nogach po schodach prowadzących do wrót zamku. Sekundę lub krócej później Gniewny szedł koło niej w gromiącym uszy milczeniu. Otworzył przed nią drzwi wpuszczając Laurę do środka.

Zamrugnęła szybko powiekami, uderzona zbyt dużą ilością światła sączącego się z ogromnego żyrandola westybulu. Chwilę zajęło jej przyzwyczajenie wzroku do jasności jaka w nim panowała i rozpoznania poszczególnych elementów.

Nic się nie zmieniło od kiedy była tu pierwszy raz. Te same meble, te same obrazy, ten sam przepych i luksus. Jedynie ludzi było więcej niż poprzednio.

Z pośród czterech, kręcących się po foyer mężczyzn, Laura rozpoznała jednego. Starszy kamerdyner krążył między pozostałymi wielkoludami z tacą wypełnioną szklaneczkami z whiskey. Stała jak wryta patrząc na braci Gniewnego.

Wszyscy trzej ubrani byli w wyjściowe stroje. Marynarki i eleganckie spodnie opinały ich spektakularnie umięśnione sylwetki. Byli niżsi od Gniewnego ale i tak przewyższali wzrostem większość mężczyzn w mieście. Jeden z nich, ten który stał przy wejściu do biblioteki miał najprzystojniejszą twarz jaką widziała.

Jego blond włosy, puszczone wolno na ramionach, lśniły zdrowo w świetle kryształowego żyrandolu, mieniając się wszelkimi odcieniami złota a fiołkowe oczy skanowały otoczenie. Tylko one mówiły Laurze jak spięty i zdenerwowany jest ich właściciel. To musiał być Zwycięski. Zgadywała to po tym ironicznym uśmiechu, który mimo całej sytuacji nie schodził z jego zabójczo ładnej buźki.

Drugi brat siedział na pierwszych stopniach schodów. Czerwone włosy opadały kaskadą na wielkie plecy. Zdawał się być nieobecny. Jego żółte oczy utkwione były w jednym punkcie, gdzie Laura

dostrzegła lekkie zawirowanie powietrza i cień, którego nie mógł rzucać żaden z mebli czy mieszkańców zamku. Piękna twarz mężczyzny była smutna, cierpiąca.

Ostatni z nich przemierzał długimi krokami długość foyer, od biblioteki po szklane drzwi pracowni, której nie zauważyła podczas jej pierwszego spotkania z Gniewnym. Miał twarz poprzekłowaną we wszelkich możliwych miejscach a podwinięte rękawy marynarki ukazywały te same, zawile tatuaże jak te zdobiące ciało jej mężczyzny.

Matko! Znowu pomyślała o nim jak o swoim.

Dostrzegając ich obecność, bracia wraz z kamerdynerem rzucili się w ich kierunku przekrzykując się i przepychając. Wystraszona tak nagłym zamieszaniem, Laura zrobiła krok do tyłu wpadając na wielki tors Gniewnego. Złapał ją szybko pod boki chroniąc przed upadkiem i gromiąc mężczyzn spojrzaniem, ukrył ją za swoimi plecami.

-Kurwa- warknął w stronę braci-Ona się boi!

Laura spojrzała zdziwiona na raptownie zatrzymujących się mężczyzn. Wydawało jej się przez chwilę, że każdy z nich ma ochotę strzelić sobie w łeb pistoletami, które odznaczały się spod odpiętych marynarek. Czy oni mieli zamiar spożywać z nią kolację uzbrojeni po zęby?

-Przepraszamy bracie- powiedział ten o minie zbitego psa.

Wszyscy czterej przytaknęli unosząc dłonie, jakby mieli do czynienia z groźną bestią. Dopiero po sekundzie Laura zorientowała się, że ten gest nie był przeznaczony dla Gniewnego. Bracia zaglądali za wielkie ramie jej żywej tarczy uśmiechając się uprzejmie i machając do niej dłońmi.

-Tak, tak. Przepraszamy.-rzekł kamerdyner.

Przeleciał między trzema braćmi wciskając im na choma szklanki alkoholu. Po ich minach Laura zrozumiała, że odmowa nie wchodzi w rachubę. Gdy tak przyglądała się staruszkowi, dostrzegła wąskie pasma kolorowych łusek zdobiących jego skronie.

Boże! On też?! A już miała nadzieję, że nie jest jedyną, zwykłą śmiertelniczką w pałacu.

-Hej! -głos wykolczykowanego brata, zwrócił jej uwagę z powrotem na mężczyzn- Jestem Rozważny. Jak się czujesz?

-A jak ma się czuć, kretynie-warknął Gniewny wciąż nie wypuszczając jej z dłoni- Właśnie została zaatakowana przez demona.

Rozważny spojrzał na Gniewnego spod byka z miną „co ty nie powiesz”. Najwyraźniej mister body-piercing chciał nawiązać rozmowę. Cóż, Gniewny nie należał do mistrzów konwersacji.

-Taaaa...racja. Wybacz.-mruknął brat.

Na przód wysunął się ten z zabójczo piękną twarzą. Za taką urodę powinno się karać śmiercią, powolną i bolesną. Kiedy uśmiechnął się delikatnie Laura miała wrażenie, że kreci się jej w głowie. Był niesamowicie przystojny, nie koniecznie jej typ, w którym z całą pewnością był groźny mężczyzna przed nią, ale facet miał zadatki na najprzystojniejszego, nadnaturalnego stworka w świecie.

Och, Dominika byłaby zachwycona. Gdyby go zobaczyła umarłaby i poszła do raju, dziękując po drodze wszelkim siłą za tak piękną śmierć.

Chwila! Czy ona właśnie zaczęła myśleć by spiknąć swoją najlepszą przyjaciółkę z wampirem? Jej mózg z całą pewnością stracił resztki zdrowego rozumu, usiadł w kącie i śpiewał „Halleluję”.

-Jesteś ranna?-zapytał z przejęciem.

Pokręciła głową w zaprzeczeniu. Gardło wciąż miała ściśnięte i bała się, że jeśli otworzy usta to nie wydobędzie się z nich nic prócz soczystego pawia.

-To dobrze.-westchnął pan idealny- Może pozwolisz mi się obejrzyć?

Zadrzała na samą myśl by ktoś ją dotykał. Ktoś inny niż Gniewny to byłoby dla niej za wiele, stanowczo zbyt dużo. Poczula pod palcami dłoni, ściśniętych na przedramieniu Gniewnego jak wampir spina mięśnie i niemal gotuje się z wściekłości. Jego ciało zadrzało jakby wielki gejzer gorącego wrzątku miał za chwile wypłynąć parą z jego uszu i nozdrzy.

-Nawet o tym nie marz Z.-wyszczał spomiędzy kłów.

Patrząc tak na nie teraz, kiedy żaden psychopatyczny demon nie miał zamiaru jej ugryźć, musiała przyznać, że są dość...ciekawe. Były ostre i niebezpiecznie długie ale również dodawały Gniewnemu odrobiny seksownej groźby.

Hmmm...Może takie kły to nie taki znowu zły nabytek?

LAURA OPANUJ SIĘ!

-Na litość Gniewny!-krzyknął brat cofając dłonie za siebie kiedy wielkolud zawarczał na niego gardłowym pomrukiem- Ona może być w szoku, na pewno jest. Trzeba ją obejrzyć!

-Ja ją obejrzę!-powiedział dobitnie- Nawet jej nie tkniesz.

-Okey, okey. Chciałem być uprzejmy.

Już widziała jak Gniewny otwiera usta by poinformować brata, gdzie może sobie wsadzić swoją uprzejmość i nie wiedzieć czemu, zapragnęła by się pogodzili. Niezrozumiałe uczucie wcisnęło się do jej otępiałej głowy zmuszając do stanięcia między nimi i doprowadzenia do porządku.

-Nic mi nie jest.-powiedziała wysuwając się do przodu na krok- Naprawdę.

Popatrzyli na nią zdezorientowani, jakby wcześniej jej tu nie było. Laura zrozumiała, że pierwszy raz słyszą jej głos i ku swojemu własnemu zdziwieniu zamiast pisku przerażenia usłyszała twardy, mocny dźwięk.

Gniewny momentalnie złapał ją za dłoń i przyciągnął do swego boku. Wyczuwała w tym geście wielką potrzebę chronienia jej i trzymania tak blisko siebie jak tylko się da by nie zmiażdżyć jej swoim cielskiem. Nie wyrywała się, wręcz przeciwnie. Uściśnęła jego dłoń słysząc jak z ulgą wypuszcza powietrze z płuc.

-Jesteś pewna?-zapytał ten z miną cierpiętніка- Nie chcielibyśmy by się okazało, że demoniczna krew zainfekowała twoje ciało.

Kiedy tak patrzyła na trzeciego z braci, uderzyło ją wielkie zimno i zapach cierpienia, taki jakim pachną szpitale na oddziałach z intensywną terapią. Zrozumiała, że to musiał być Wyrozumiały.

Tak, na pewno to był on. Mogła przysiąc, że otacza go aura śmierci, bólu i udręki. W jednej chwili poczuła żal i współczucie do brata. Złapała się nawet na tym, że chciała wyswobodzić się z zaborczego uścisku dłoni Gniewnego, podejść do rudowłosego i przytulić go mocno na pocieszenie.

Jezu! Współczuła wampirowi. Była nienormalna.

Lecz patrząc tak na niego, nie czuła strachu. Naprawdę chciała go pocieszyć. Jego oczy wciąż wypełnione były nutą miłości do zmarłej narzeczonej i nie było sposobu by Laura z marszu nie poczuła do niego sympatii.

-Nie, wszystko dobrze.-powiedziała siląc się na coś co miało być uśmiechem.

-Co się stało?-Zwycięski spojrział na Gniewnego- Opowiedz wszystko dokładnie bo ten kretyn zaczął się jąkać, po dwóch słowach i nie szło go zrozumieć.

Wskazany dłonią Rozważny zgromił brata wzrokiem częstując go głośnym sykiem spomiędzy, równie imponujących jak u reszty, kłów. Gniewny przetarł dłonią twarz zaczesując opadające końcówki włosów do tyłu.

-Pojechałem po Laurę-spojrzał na nią z porcją przerażenia i czułości, po czym zwrócił z powrotem do brata- i zobaczyłem jak wychodzi w towarzystwie swojego kolegi z pracy. Już po chwili frajer rzucił kamuflaż i zaatakował ją.

-Czemu?-zapytał Wyrozumiały.

Wszystkie oczy spoczęły na Laurze, która nagle poczuła się tak niesamowicie mała i zagubiona. Nie chciała przywoływać na siebie ich uwagi, nie chciała im podpaść lecz coś, co kryło się w ich oczach mówiło jej, że się martwią. Nie zrobiliby jej krzywdy. Wiedziała to tak samo jak wtedy gdy miała przeczucia wobec Gniewnego.

-Powiedział, że jestem jego.-wydukała speszona.

-Ja pierdole.

-Jebany szmaciarz.

-Chciałbym upierdolić mu łeb, albo wyrwać wraz z kręgosłupem.

-Kurwa! Chłopaki...

Bracia zamilkli od razu a ona zorientowała się, że właśnie się wkleiła w bok Gniewnego. Chciała odsunąć się od niego by pokazać, że nie boi się ale Gniewny nie dał jej na to szans. Objął ją ramieniem w tali i przycisnął do siebie z całych sił aż zabrakło jej tchu.

-Przepraszamy.-mruknął Wyrozumiały- Nie słuchaj nas.

-Tak, po prostu szlag nas trafia jak demony pałętają się po mieście...

-I atakują kobiety naszych braci.-dodał Zwycięski strzykając kostkami palców.

-W każdym razie. -rzekł Gniewny łapiąc za dłoń Laury- Gnój spieprzył nim go wykończyłem. Mówił coś o przybyciu zła do miasta.

Bracia wymienili się porozumiewawczym spojrzeniem. Czuła się zakłopotana, nie będąc w temacie co od razu zadziało na jej ciekawską naturę niczym zdrowy kopniak w tyłek.

-To potwierdza wizję Verxeesa.-body piercing spojrział w zamyśleniu na sufit.

Kto to jest Verxees? Jaką wizję? Halo? Ona tu usycha z niewiedzy.

-Tak.-przytaknął Gniewny- Mało tego skurczybyk śmierdział dość dziwnie.

Zwycięski przyjrzał się uważnie skapanemu w krwi bratu. Kolos wyglądał tak jakby się polewał nią z wiadra albo tańczył w fontannie.

-Czyli jak?

-Demonem i magiem.

-Żartujesz?-Rozważny powrócił oczyma barwy płynnej rtęci do stojącego przed nim Gniewnego.

-Czy wyglądam na kogoś komu są w głowie wygłupy? Chyba nie-zaprzeczył sam sobie - Masz powąchaj.

Zgrabnym ruchem Gniewny przeciągnął przez głowę zakrwawioną koszulkę rzucając ją w wyciągnięte ręce Rozważnego. Brat przytknął ją do nosa i z grymasem obrzydzenia podał Zwycięskiemu.

Laura starała się nie podziwiać jego pięknego torsu, zwłaszcza że Gniewny okazał się być istotą nie z tej ziemi ale tak ciężko było nie doceniać atutów jego ciała. Grrr...Był smaczny, wampir czy nie, był cholernie seksowny.

-Faktycznie.- Rozważny pomachał ręką przed twarzą chcąc pozbyć się smrodu sprzed nosa- Śmierdzi demonem ale czuję słońce i ciepło.

-Co to może znaczyć?-zapytał Wyrozumiały kładąc koszulkę na srebrnej tacy przechodzącego obok Luzara.

Kamerdyner wzdrygnął się kiedy ujrzał co zaśmieca jego tace i z miną zabójcy łypnął na rudego. Mamrocząc coś pod nosem o chemicznym czyszczeniu rzucił koszulkę na podłogę i zniknął za drzwiami prawdopodobnie prowadzącymi do kuchni skąd dochodziły aromaty pieczeni i sosu.

-Nie wiem, ale musimy się dowiedzieć. Rozważny znajdzie coś w tej krwi. Jakieś anomalie, sprawdź DNA czy co ty tam robisz. Użyj tej swojej magii w Hp-ku.

Zafascynowana patrzyła jak Gniewny wydaje polecenia, w jednej chwili zmieniając się z czułego obrońcy w generała rozpiardol. Spiał się znacznie prostując plecy a jego już i tak imponująco wielki tors przybrał na masie. Mięśnie piersi i brzucha rozciągnęły się pod naznaczoną skórą, pokazując jej wszelkie atuty jego postury.

-Jasne.

Rozważny chwycił w dłoń zakrwawiony materiał i z obrzydzoną miną zawiesił ją sobie na przedramieniu.

Hola, hola!

Nie, nie, nie. Nie tak miało teraz to wyglądać. Gniewny miał jej wszystko wyjaśnić, taka była umowa i dlatego zgodziła się z nim pojechać. Musi go pohamować nim Kapitan Ameryka ruszy do boju by sprzątnąć jej współpracownika z powierzchni ziemi. Nie da się mu tu zamknąć i z całą pewnością nie będzie w nieskończoność czekać na odpowiedzi, jakie był jej winien.

-Gniewny...

Nie słysząc jej wampir wskazał palcem przystojniaka.

-Zwycięski, ty się zabierz za obszukanie terenu wokoło redakcji. Może znajdziesz tam jakiś trop.

-Okey.

Kiwając głową blondyn sprawdził pistolety zwisające w kaburach pod pachami. Stojący obok niego kamerdyner przytakiwał mu kiedy Zwycięski w pośpiechu wymieniał wszystko to, czego będzie potrzebował.

Boże! Czy on powiedział coś o nożach? I kim do cholery była Katja? Chciał zabrać do walki swoją dziewczynę? I na rany Chrystusa, kiedy to właściwie staruszek wrócił z kuchni?

-Gniewny...

-Wyrozumiały.

-Tak bracie?

-Pojedź do domu...

-Gniewny!-wydarła się ile sił w płucach.

Pięć par oczu spojrzało na nią w szczerym zdziwieniu.

-Miałeś mi odpowiedzieć na pytania.

Rozdział 13

Czarnowłosy Bóg seksu położył jej uspokajająco dłonie na barkach. O nie kochaniutki. Tak to nie będzie.

Nie będzie jej mamił ślicznymi oczętami i minkami zbitego psiaka. Nie da się na to nabrać, a pod prysznicem aktualnie nie byli by mógł zachęcić ją do ustępstwa w inny sposób.

-Dziecinko zaraz to omówimy. Jak tylko...

-Nie! Teraz!-tupnęła szpilką w marmurową posadzkę- Albo wracam do domu.

Kątem oka zauważyła jak bracia i kamerdyner otwierają usta w szoku i przez chwile była z siebie cholernie dumna. Najwyraźniej nikt jeszcze nie krzychał na niego w ich obecności, a już zwłaszcza z metra cięta kobietka. Jednak czego się mogła spodziewać?

Po tym jak wydawał rozkazy i odnosił się do wszystkich ludzi prócz niej, zdążyła zrozumieć, że Gniewnemu się nie odmawia. I już z całą pewnością się na niego nie krzyczy i nie gani go przy braciach.

-To my tego...-wydukał Zwycięski mrugając szybko powiekami.

-Tak, dobry pomysł.

Wyrozumiąły przytaknął ochoczo klepiąc Rozważnego po plecach.

-Poczekamy w pracowni.

-Podać panience gorącej czekolady?

Obecni spojrzeli na Luzara jakby staruszek wyskoczył na środek foyer z łbem konia na głowie. Kamerdyner zawahał się na moment, po czym oblany rumieńcem schylił nisko przed braćmi.

Gdyby nie ta pochrzaniona sytuacja Laura skłonna by była do śmiania się w głos na widok drgającej brwi Gniewnego i ogłupiałych min braci. Kiedy jej Bóg seksu walnął się z otwartej dłoni w czoło mogła przysiąc, że kąci jej ust mimowolnie unoszą się do góry.

-Dziękuję, ale może potem.-odpowiedziała spokojnie.

-Oczywiście.

Spalając raka na policzkach, staruszek pomknął do kuchni. Biedak.

-Zejdę do was.

Rzucając krótkie spojrzenie braciom, Gniewny uchwycił jej dłoń i pociągnął ku schodom. Idąc za nim na górę, czuła na sobie uważne spojrzenia mężczyzn. Miała przeczucie, że jeśli jeszcze kiedyś ich spotka będzie ich ulubienicą. Ciche sapnięcie Zwycięskiego mamroczonego „Uwielbiam te kobiety” i zduszone chichoty braci tylko ją w tym przekonaniu utwierdziły.

Szli i szli wspinając się po schodach coraz wyżej aż dotarli na najwyższe piętro zamku. Przeszli korytarzem oświetlanym przez elektryczne pochodnie na jego kraniec gdzie stanęli przed wielkimi drzwiami z dębu i mosiądzu.

Gniewny przyłożył dłoń do zimnego metalu wykutego w kształt liścia. Wypowiedział trzy słowa w nieznanym dla Laury języku a spod jego dłoni dobieła się złotawa poświata. Jak zaczarowana wlepiła wzrok w liść, który zalśnił na chwile złotem po czym wciągnął światło z cichym pyknięciem.

Odkoczyła do tyłu kiedy wrota same się otworzyły wpuszczając ich do wielkiej komnaty. Po raz drugi w ciągu zaledwie minuty zaparło jej dech w piersi gdy ujrzała wewnątrz sypialni Gniewnego. Spodziewała się...Cóż spodziewała się wszystkiego ale nie tego.

Tu było jak w prawdziwym pałacu, penthouse prezydenta mógł się schować i całować buty tej komnacie. Teraz rozumiała czemu przy ich pierwszym spotkaniu Gniewny użył tego słowa. To była komnata króla, bez dwóch zdań.

Wszystko tu lśniło nowością i dobrym smakiem. Wielkie łóżko z rzeźbionym wezłowiem zajmowało lwią część sypialni a ogromne lustro nad nim dodawało i tak już wysokiemu pomieszczeniu wysokości. Żyrandol, tak jak wszędzie był kryształowy z zwisającymi łańcuchami i kuleczkami a wyszukane mebelki wdziczyły się do Laury prosząc by przejechała po nich dłonią.

I pomimo tego luksusu nie było tu ani trochę chłodno, bezdusnie. Nie wiedziała czy to zasługa setek poduch na łóżku i kilku miękkich koców leżących na fotelu pod oknem czy unoszącemu się tu zapachowi Gniewnego, ale Laura z miejsca zakochała się w tej sypialni.

Wspaniała. O tak, bezsprzecznie.

Nie mogła się jednak teraz rozkoszować ani wystrojem komnaty ani widokiem na miasto nocą, które mogła zobaczyć w całej okazałości z wysokiego okna. Teraz przyszedł czas na odpowiedzi.

-Kim jesteś? Mów teraz -zażądała.

Gniewny wypościł jej dłoń ze swego uścisku. Wskazał ręką wielkie łóżko, na które od razu usiadła. Jeśli siedząc szybciej miałyby poznać prawdę to i niech tak będzie. Może usiąść.

Idąc w jej ślady mężczyzna-wampir przysiad koło niej zachowując komfortową odległość. Był tak potężny, że niemal zajmował całe to wielkie łóżko.

Cholera, od początku wiedziała, że jest ogromny ale teraz kiedy widziała go w tej obszernej komnacie zdała sobie z tego sprawę. Przypominając sobie jego obraz w jej miniaturowej kuchni nie mogła go nie podziwiać. Prawdopodobnie walił głową w sufit.

-Musisz wiedzieć jedno dziecińko...

O cho, zaczyna się.

Żadnych dziecińko, żadnego mydlenia oczu i ubarwiania prawdy. Nie zniesie owijania w bawełnę zwłaszcza teraz gdy szok spływał po jej barkach a emocje skrywane przez cały ten czas kiedy tkwili w foyer zaczęły wydobywać się na wierzch.

-O nie-machnęła mu dłonią przed nosem-Żadnych dziecinek, nie dopóki mi nie wyjawisz kim jesteś.

Jego wzrok na niej sprawił, że zatrzęsała się w środku. Miał takie boląco-cierpiące spojrzenie. Jakby właśnie uderzyła go w twarz i powiedziała rzeczy jakich żaden człowiek nie chciał za Chiny usłyszeć. Gryząc się w język aż do krwi zbeształa się w duchu.

Dobra, był jakąś dziwną istotą ale nie mogła przecież tak go traktować. Prawda?

-Jesteś wampirem?-zapytała cicho.

Usłyszała jak zaczerpuje mocno powietrza w płuca. Nim odpowiedział zdążył przeczesać siedem razy włosy, trzykrotnie rozmasować skronie i w międzyczasie dwa razy zakręcić młynka palcami. Dostrzegając jednak jej twardy wzrok na nim zrezygnował z przedłużania limitu czasu na odpowiedzi.

-Coś w tym stylu.-mruknął.

Aha...To wiele wyjaśnia...

No to jej powiedział. Dziękuję, dobranoc.

-Rozwiń myśl.-ponagliła wywracając oczyma.

-Pochodzę z rasy magów.

-Magów?

-Tak.-przytaknął prostując przygarbione plecy- Stworzyła nas Pani Drugiej Strony, wy ludzie nazywacie ją Bogiem, jin i jang, latającym spaghetti czy Neptunem. Te wszystkie nazwy sprowadzają się do jednej i tej samej istoty, nazywanej przez magów i magiczne stworzenia Panią Drugiej Strony. Powołała nas do życia mieszając potęgę żywiołów i starożytnych mocy byśmy chronili ludzi i istoty starych ras żyjących na ziemi przed napływającym z innych wymiarów złem.

-Innych ras?

-Wilkołaki, Entowie,wampiry,nimfy, elfy-wyliczał powoli-Od koloru do wyboru.

-I wszyscy...magowie są tacy.-wskazała dłonią jego ciało i twarz- W sensie kły itp?

Na wzmiankę o kłach Gniewny zacisnął wargi w wąską linię jakby chciał skryć swe zęby przed jej wzrokiem,lecz osiągnął tym ruchem całkiem odwrotny cel od zamierzonego. Przez ściągnięcie ust wypukłości w miejscu gdzie były, stały się jeszcze bardziej widoczne.

Kurcze...Nawet pod wargami było widać jak są długie i grube.

-Nie.-potrząsnął głową a czarne kosmyki rozsypały się po czole- Tylko nasza czwórka. Inni są śmiertelni i nie licząc magicznych mocy, w pełni ludzcy.

-Czemu wy jesteście...tacy?

Westchnął głośno przecierając już zdrową twarz, która nagle zdała się Laurze szara i zmęczona. Po raz pierwszy widziała Gniewnego w innym świetle niż roześmianego czy zdrowo wkurwionego.

Był wykończony, spięty i zdenerwowany. Czuła w sobie jego irracjonalny strach, którego powodu nie potrafiła określić. I mimo, że okazał się magiem z kłami jak u szablatozębnego tygrysa chciała ulżyć mu w okalających go zewsząd złych emocjach.

-Dawno temu, kiedy przybyliśmy na tereny Gór Kamiennych, doszło do pewnego wypadku. Zdarzenia, przez które zostaliśmy przeklęci.

Okey, robi się ciekawie. Wyklęty mag z kłami. Jak tak dalej pójdzie dojdą do opowieści o smurfach i krasnoludkach. Pociuszające było w tym wszystkim tylko to, że był magiem chroniącym ludzi a nie demonom siejącym zniszczenie.

Taaaa...wielka ulga.

-Mów dalej.

-Wraz z Rozważnym, Wyrozumiałym, Zwycięskim i Furią uciekliśmy z terenów niegdysiejszej Persji, po tym jak ludzie zaczęli urządzać sobie polowanie na czarownice. Zamordowali nam rodziców a nas zmusili do pozostawienia domu i poszukiwania innego miejsca na świecie.-
wzdrygnął się na wspomnienie śmierci rodziców.

Nigdy nie pytała go o to jak zginęli. W sumie nie miała ku temu powodów. W informacjach jakie udało się zebrać Danucie na temat Gniewnego i jego braci była notka o chorobie ojca, który zmarł w wyniku wypadku i załamaniu nerwowym przez matkę.

Tylko ile z tego co o nim wiedziała było prawdą? Wątpiła by nazywał się Kayle Blackwood, zapewne Gniewny było jego prawdziwym imieniem. Dotarło do niej, że nie wie wiele na jego temat, praktycznie nic co mogłaby uważać za warte zapamiętania. Jezu...oszukiwał ją od samego początku.

-W 1007 roku dotarliśmy do celu. Osiedliliśmy się w tej puszczy, wybudowaliśmy zamek i chroniliśmy przed złem okoliczną wioskę, która teraz jest miastem. Żyliśmy w szczęściu i wzajemnym poszanowaniu z ludźmi i istotami zamieszkującymi te puszcze przez niemal siedem lat.

Otworzyła szeroko usta starając się ogarnąć to co jej przed chwilą powiedział.

STOP! Chwila...

W 1007 przybyli do...Czyli on...

Jezu Chryste, facet miał ponad tysiąc lat. Cóż, nie wyglądał.

Czy nie powinna była być zdziwiona, że ten wyglądający na maksymalnie trzydzieści lat mężczyzna jest od niej niemal pięćdziesiąt razy starszy? Zrzućmy to na poczet wciąż nie poprawnie działającego umysłu.

-Pamiętasz jak opowiadałem ci o Wyrozumiałym i jego narzeczonej?

Skinęła powoli wracając w pamięci do obiadu w „Pubie u Janka”. Wydawało jej się, że od tamtego czasu minęło jakieś dziesięć lat. To było jak surrealistyczne zdarzenie w życiu fikcyjnej postaci.

Siedzenie z Gniewnym, rozmawianie o niczym i wszystkim, zapoznanie się. Czy to naprawdę miało miejsce zaledwie wczoraj?

-W. poznał Bratę sześć lat po tym jak osiedliliśmy się w Wilczym Dworze. Byli w sobie szaleńczo zakochani-uśmiechnął się blade nie ukazując zębów- Planowali ślub i wspólne, zwykłe życie śmiertelników. Niestety nasz najmłodszy brat, Furia zaczął pożądać Braty. Kiedy go odrzuciła zamordował ją i zamknął jej dusze na wieki w zamku.

-Boże.-szepnęła przytykając dłoń do ust.

Czyli to była ta zjawa, o której mówili wszyscy ci ,którzy zakradali się nocą do zamczyska. Ta o której krążyły legendy, która lamentowała w lochach i odstraszała ciekawskich?

Całe dzieciństwo Laura słyszała historię nieszczęśliwego związku księżniczki i księcia zakochanych w sobie po uszy i ich miłości kończącej się wyjazdem mężczyzny i śmiercią księżniczki. Zawsze płakała nad losem pięknej kobiety i wymyślała podłego drania, który ją zostawił, a teraz okazuje się, że sprawy wyglądały całkowicie inaczej.

Niech Bóg ma w łasce biednego Wyrozumiałego.

-To jej cień był w foyer?-zapytała nie odwracając wzroku z Gniewnego.

Przytaknął z miną człowieka płonącego żywcem na stosie. Teraz jego oczy były tak samo nieszczęśliwe i wypełnione bólem jak oczy jego brata.

-Brata była jedyną córką Pani Drugiej Strony, oddała swą nieśmiertelność w zamian za szczęśliwe życie u boku Wyrozumiałego a tym samym odmówiła bycia odporną na ciosy i choroby. Zginęła z ręki naszego, chorobliwie w niej zakochanego brata,a Najjaśniejsza Pani wpadła w szał. Zabiła Furię a nas obłożyła klątwą.

Przymknęła powieki nawet nie próbując sobie wyobrazić co mogli czuć, tego co czuł Wyrozumiały. Jego ukochana zabita, brat morderca, klątwa. Całe życie zamienione w piekło...Nie, tego było za wiele jak na jednego człowieka, nawet jeśli był on magiem.

-Jaką klątwą?

Gniewny powstał nagle na nogi przemierzając w szalonym tempie długość komnaty. Maszerował po niej jak po deptaku więzienia. Przywodził jej na myśl zamknięte zwierze, tak jak wtedy gdy przygotowywał dla nich śniadanie. Jego twarz była szara a skóra na niej ściągnięta w nerwach, bardziej niż przed chwilą.

Cóż to była za klątwa, skoro ten niezwykle odważny mężczyzna zaczął drzeć w strachu przed ujawnieniem jej?

-Mieliśmy żyć wiecznie, nie mogąc spłodzić dzieci i mieć żon. Wiecznie samotni i spragnieni. Spragnieni krwi, którą musimy pić by nie popaść w amok. Jedyną drogą na zdjęcie klątwy miała być,o ironio, prawdziwa miłość naszych wybranek, które wiedząc kim jesteśmy poświęciłyby dla nas coś co było dla nich najcenniejsze.

-Próbowałaś znaleźć kogoś takiego?

Proszę, powiedz prawdę. Tak, chciała ją znać choć przeczuwała, że nie spodoba jej się odpowiedź.

Gniewny stanął raptownie zaprzestając swego szalonego spaceru, patrząc na Laurę tak jak się spodziewała, że na nią spojrzy jeśli będzie miał zamiar powiedzieć jej to czego się obawiała. Z winą i udręką. To jej wystarczyło.

-Dwa razy.-rzekł opuszczając bezradnie ręce wzdłuż ciała- Dwa razy wydawało mi się, że kocham ale za każdym razem kiedy opowiadałem kim jestem zostałem odtrącony. Obie te kobiety uważały mnie za wcielenie zła, więc odchodziłem wymazując ich pamięć i wspomnienie o mnie. Po drugim razie zrezygnowałem z szukania.

Cholera! Wiedziała!

Zagryzła wargę by nie pozwolić zduszonemu jękowi wydobyć się na zewnątrz. Dwa razy, szukał żony dwa razy.

No dobrze, w ciągu tysiąca lat to znowu nie tak wiele, ona sama w ciągu swojego krótkiego żywota miała za sobą o trzy nieudane związki więcej,lecz do kurwy nędzy! Nie była obłożonym klątwą magiem.

Ciarki upokorzenia przeszły jej po plecach. A co jeśli...

-A co ze mną?-wydukała- Też jestem drogą do celu?

Piękne zielone oczy zaszyły mgłą szoku i gniewu. Już myślała, że rzuci się na nią kiedy zaiskrzyła w nich czerwień lecz zamiast tego Gniewny złapał się za lewą pierś, jakby zabolalo go serce na samą myśl by mogła być użyta do tak niecnego zamiaru. I o dziwo! Nie dostrzegła w tym ani krztyny udawania czy dramaturgi.

To było tak szczere, tak oczywiste, że to zrobił.

-Na litość!-zawołał drżącym głosem- Oczywiście że nie! Nie chciałem ci nigdy powiedzieć o tym kim jestem.

-I myślisz, że nigdy bym się nie zorientowała, że się nie starzejesz?-prychnęła zakładając dłonie pod pierś.

Jeśli tak, to musiał mieć ją za totalną kretynkę. Może nie raz i nie dwa w jego towarzystwie zachowywała się jak bezmózg, a kiedy jej dotykał stawała się totalnym pierwotniakiem ale nie była głupia.

-Gdybyś to zrobiła odszedłbym...

Pięknie! Nikczemnik miał od samego początku zamiar złamać jej serce. Jak miło, że zdołała się dowiedzieć prawdy zanim zakochałaby się na zabój.

Taaa...Cholernie w porę. Nie żeby już nie było po ptakach.

-Wygodne.-warknęła.

-Dziecino, kotku...-powrócił do łóżka klękając u stóp Laury z dłońmi na jej kolanach.

Były takie duże, takie ciepłe. Dotykały jej w ten wspaniały,delikatny sposób gładząc opuszkami kciuków nagą skórę, po której przemknęła armia ciarek kierując się do karku i szyi Laury.

-Nie zniósłbym gdybyś patrzyła na mnie...-zawahał się odwracając na chwile wzrok na ścianę-Jak na potwora. Teraz kiedy widzę twoją minę moje serce pęka na kawałki. Chciałem cię mieć przy sobie tak długo jak się da i chociaż to byłoby strasznie egoistyczne, nie potrafiłem odmówić sobie bycia w twoich ramionach, trzymania cię za dłonie i całowania twych ust. Nigdy, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić czy zawieść.

Nie była mu w stanie odpowiedzieć. Rozumiała go zbyt dobrze by móc nim za to pogardzać. Po prawdzie...Nie był jedynym, który nie umiałby trzymać łap przy sobie.

-Zrozum Lauro.- zaskamlał żałośnie- Jesteś moją Meeleen.

Taaak. Bo wie o co mu chodzi. Mhm....

-Kim?-popatrzyła na niego zaskoczona.

-Meeleen.-rzekł z głębokim westchnięciem- Jedyną mi przeznaczoną.

-Skąd to niby wiesz? Tamte dwie...

Powstrzymał jej słowotok szybkim ruchem ręki. Po jego minie mogła jedynie zgadywać jak bardzo jest niezadowolony wspomnianiem o jego byłych żonach. Zamilkła więc nie chcąc doprowadzać go do ataku furii, choć tak bardzo chciała mu w tym momencie wypomnieć inne kobiety.

-Tamte dwie nigdy nie sprawiły bym bardziej niż o siebie i mych braci troszczył się o nie tak, jak sprawiłaś to ty.-rzekł powoli jakby sam nie wierzył w to co mówi- Żadnej nie pozwoliłem się mi sprzeciwić a ty to robisz co i rusz. Żadnej, ale to żadnej nie czułem w sobie tak jak czuję ciebie i twoje emocje jakby były moimi.

O mój...O mamó...

Opisywał dokładnie to co ona sama czuła. Też potrafiła wyczuć jego nastrój, jego myśli i pragnienia a czasami,kiedy był tak blisko jak wtedy po ich wspólnej nocy była w stanie odgadnąć co robi.

-Jezu...

Przechylając głowę na bok przyjrzał się jej z zainteresowaniem. Jego dłonie zawędrowały do jej ściśniętych w pięści pod piersiami, uchwyciły je w delikatnym uścisku przyciągając do ust. Ucałował małe kłykcie z czułością i lekkością tak niepasującą do mężczyzny jego rozmiarów, jakby bał się, że jednym mocniejszym uściskiem w stanie by był połamać palce Laury.

-Też to czujesz,prawda?-zapytał nie odrywając od niej ust.

Przełknęła głośno by pozbyć się zalegającej w gardle guli. Uwielbiała gdy ją tak całował, uwielbiała dotyk jego warg na jej skórze. Lekkie muśnięcie nimi sprawiało, że chciała czuć więcej i mocniej wszystkiego czym mogłyby ją obdarować i sądząc po blasku jego zielonych oczu, musiał to wyczuć.

Zauważyła jak ścięgną na szyi Gniewnego napinają się a skryte pod wargami kły odznaczają bardziej niż do tej chwili. Jakim cudem nie zauważyła ich wcześniej? Pokój wypełnił się tym

fantastycznym, korzennym zapachem kojarzącym się jej z jednym. Ona, on, łóżko. Ten zapach mamił ją, przywoływał do siebie by poddała się mu i brała to czego pragnęła.

Och, a pragnęła wiele. Z każdą sekundą gdy jej ciało nagrzewało się od tego wspaniałego zapachu jej podniecenie rosło i Gniewny znowu musiał to poczuć. Zawarczał z przymkniętymi powiekami, nie kryjąc już przed nią tych śmiertelnie długich kłów, które ku jej wielkiemu zaskoczeniu wcale a wcale jej nie przestraszyły.

Nie...Ona właśnie zastanawiała się jakby to było, gdyby wbiły się w jej szyje. Czy bolałoby to ją? Czy wiłaby się w agonii?

Nieemożliwe. Gniewny powiedział, że musi się żywić ludzką krwią by nie popaść w amok zabijania, a ona wiedziała, że gdyby przez swoje pożywianie się zadawał komuś śmierć to ten szlachetny mężczyzna od razu by się zabił. Nie umiałby zrobić krzywdy nikomu niewinnemu, była tego pewna.

Gdyby ją ugryzł, prawdopodobnie byłoby to najwspanialsze doświadczenie w jej życiu. W stu procentach.

Gniewny przejechał opuszką wskazującego palca po linii szyi Laury, z ogromnym głodem i pragnieniem w oczach a jej żyła napuchła momentalnie pod warstewką skóry. Musiała zamknąć powieki by nie poddać się chęci wpadnięcia w jego ramiona i uścisk kłów.

-Tak.-westchnęła.

Sama nie wiedziała czy przytakuje na zadane jej pytanie czy na pragnienie jakie widziała w jego tęczęwkach.

-Więc zajrzyj we mnie i powiedz mi czy byłbym w stanie cię skrzywdzić.-poprosił cicho głaszcząc opuszką dolną wargę Laury.

Otworzyła oczy patrząc na jego tak blisko znajdującą się twarz. To piękne oblicze złagodniało rozjaśniając się odrobinę kiedy Gniewny pozwolił sobie na opadnięcie maski udręki i gniewu. Patrzyła tak i patrzyła aż zaskoczona ujrzała wokoło niego unoszącą się subtelną poświatę.

Jasno złotawa mgiełka otaczała Gniewnego skrząc się brokatowymi iskierkami. Była ciepła, przyjemna i spokojna kiedy dotknęła jej policzka. I choć w pierwszej chwili wystraszyła ją, to gdy tylko napłynęła na jej ciało kojącą falą, Laura nie była w stanie zrobić niczego więcej jak poddać się jej i poczuć, że jest to czułość.

Czułość, w której nie było miejsca na krzywdę i fałsz. Tylko prawda, chęć obrony i troska.

-Byłbym?-ponowił pytanie nie spuszczać z niej wzroku.

-Nie.-zaprzeczyła szybko.

-Czemu?

Pozwoliła sobie na uspakajające odetchniecie i naporcie siły Gniewnego na nią. Nie umiała wytłumaczyć dlaczego i jak to robi, czemu jej serce się otwiera a ciało przyjmuje te dziwną moc. Po prostu to robiła, jej wewnętrzny głos rozsądku mówił jej, że tak ma być, że jest to naturalne i ma się przed tym nie wzbraniać.

Podświadomie wiedziała co się dzieje. Ona i Gniewny byli w jakiś sposób złączeni, byli sobie pisani a ona właśnie zaczynała czytać z jego aury.

Tak, czytała jego aurę. I cholera jasna! To było tak dobre, tak naturalne, tak intymne.

Powolutku, w drżących ruchach iskier poświata uczuć Gniewnego zmieniła barwę ze złotej na mieniącą się wszelkimi kolorami. Wybuchła barwami tęczy i wszelkich odcieni pomiędzy nimi, otaczając Laurę w ciasnym kokonie bezpieczeństwa i miłości. Wprawiała jej serce w stan dziecięcej, niemal dzikiej radości. Ciężki umysł stał się lekki i wolny jakby część tego co ją przygnębiało i smuciło zostało zabrane przez falę.

Och, to była miłość. Chryste, to była miłość. Szalona, niespodziewana i kompletnie bezsensowna miłość jaką sama czuła do Gniewnego.

-Bo...Bo mnie kochasz.

-Tak, właśnie tak.-uśmiechnął się smutno -Kocham jak nigdy wcześniej nikogo.

-I nie chcesz żebym zdjęła z ciebie kłatwę?

Dobra, pogięło ją do końca ale właśnie uświadomiła sobie, że zdolna by była do poświęcenia się by ją z niego zdjąć. Oddałaby wszystko, wszystko. Zdrowie, pracę, karierę, prawą nogę i lewą rękę (prawą lubiła zbyt bardzo by ją stracić) a nawet życie by mógł być znowu tylko magiem.

-Nie.

-Ale...

-Nie!-warknął głosem nieznoszącym sprzeciwu zrywając się i ponawiając marsz.

Przystanął na moment przy obładowanej fiolkami perfum toaletce, bębniąc po jej lśniącej czystością powierzchni palcami by na sam koniec trzasnąć w nią zdrowo. Laura podskoczyła na ten niespodziewany ruch jak buteleczki o zmyślnych kształtach.

-Nie i koniec rozmowy.-mruknął sam do siebie.

Nastała dłużąca się w nieskończoność chwila ciszy tak cichej jak tylko mogła być. Przez uchyloną okiennicę nie docierał do nich żaden dźwięk z okalającej zamek puszczy ani odgłosy krzątający któregoś z braci czy kamerdynera. Nic, bardzo długie i nieznośne nic.

-Dlaczego Wilczy Dwór?-zapytała chcąc przerwać ciężką afonie.

Gniewny odwrócił się do Laury oglądając ją uważnie od stóp do głów nim odpowiedział zakładając masywne ręce na piersi. Jego klatka unosiła się to opadała jakby starał się nie wybuchnąć a piękna zieleń oczu pociemniała do przyciemnionej barwy oliwek.

-Wybraliśmy to miejsce ze względu na jego energie. Wilczy Dwór jest swego rodzaju portalem łączącym świat ludzi ze światem magii. Tu nasza moc była największa, tutaj mogliśmy rozwijać nasze zdolności i pobierać siłę z przepływającej energii paranormalnej. Na świecie jest kilka takich miejsc. Park Yellowstone, Stonehenge, Angkor, Petraczy Teyuna. Wszystkie te i wiele innych były podobne do Wilczego Dworu i jak on były miejscami kultu magów, szamanów czy druidów. Istoty

takie jak my od zawsze szukały portali i zabezpieczały je budowlami by ochronić je przed odnalezieniem przez czcicieli zła i wykorzystaniem do ściągnięcia złych mocy na ziemię. Te miejsca to jedynie nośniki, otwarte drzwi, nie mają nic do tego jak zostaną wykorzystane. Niestety, czarowników na świecie jest coraz mniej, nasze tradycje zanikają co czarnoksiężnicy wykorzystują do ściągnięcia na ludzkość złych energii.

-Po co?

-Czarnoksiężnik jest jak demon. Żywi się bólem, strachem, zbrodnią i smutkiem. Pochłania te uczucia a one dają mu moc. Im więcej zła tym większa jest ich siła. Ściągnięte na ziemię demony, sprawiające ludziom i starym rasom ból lub wykorzystywane do wzbudzania smutku, to maszyny dodające czcicielom zła demonicznej energii. Musimy chronić miejsca portali by możliwie jak najbardziej utrudnić czarnoksiężnikom możliwość przywoływania złych sił.

-Czym jest Sebastian? Czarnoksiężnikiem?Demonem?

-Nie jestem pewny. Jego aura jest cholernie pokrecona. Z jednej strony czuję coś, co przypomina magię czarodziei, z drugiej jest ciemna jak aura demona. Nie widziałem jeszcze czegoś takiego.

Gdyby nie siedziała zapewne teraz by upadła. Demony, czarnoksiężnicy, magowie. Dużo za dużo.

-Jezu...-zatrzęsła się od nagłego zimna-Nie wiem czy jestem w stanie to pojąć i zaakceptować...

Chciała dodać „w tym momencie” by dokończyć myśl lecz słowa utonęły w głośnym warknięciu puszczone w przestrzeń z gardła Gniewnego.

-Jeśli chcesz to po wszystkim usunę ci pamięć.-wyszeptał ledwie słyszalnie.

-Co?

-Tak będzie najlepiej.-odparł odwracając się do niej tyłem.

Czy tak właśnie czuje się człowiek kiedy jego serce staje, po czym raptownie rozpada się na kawałeczki zbyt małe by je posklejać? Bo jeśli tak, to Laura właśnie straciła swoje serce, straciła je dla Gniewnego i na myśl, że będzie musiał usunąć z jej głowy wspomnienia o nich...

Musi wrócić do domu i wymyślić coś by zdjąć z niego klątwę. Na litość wszystkiego co żywe! Kocha go i nie będzie tkwić w bezruchu. Czuła go tak jak on czuł ją a jego cierpienie i ból odrzucenia atakowały jej własne emocje sprawiając, że czuła kwaśny posmak w ustach i zapach deszczu w komnacie.

Głupek myślał, że go odtrąca...Mężczyźni. I dobrze. Lepiej żeby nie wyczuł w niej tego co zamierzała zrobić.

-Rozumiem co czujesz dziecinko. Nie musisz się przede mną zamykać. Wiem, że mnie nienawidzisz i brzydzisz się mną.

Raptownie uniosła ku niemu wzrok zszokowana jego słowami. Na rany Chrystusa, co on wygadywał? Jak mogłaby go nienawidzić, brzydzić się?

Owszem, miała mętlik w głowie i tak, bała się tego wszystkiego co jej powiedział. Ale była pewna czego w tym momencie pragnie oraz co czuje i z całą pewnością nie nienawidziła go a już na pewno nie brzydziła się nim.

Był magiem chroniącym innych, walczył ze złem, został przeklęty za coś czego nie dokonał a mimo to wciąż starał się bronić świat choć los był wobec niego tak okrutny. Jak mogłaby go nienawidzić?

-Nie prawda!-krzyknęła podnosząc się na równe nogi.

-Proszę...-powiedział łamiącym się głosem-Nie zaprzeczaj. Nie chcę litości, nie od ciebie. Wolę twoją szczerłość, nawet te brutalną.

-Gniewny...

Co miała mu powiedzieć?

Nie była pewna czy jest na tyle dobra by zdjąć z niego klątwę, czy ma w sobie wystarczająco dużo by czar prysł. A co jeśli nie?

Czym innym było poświęcić się by był śmiertelny ale czy byłaby zdolna żyć u jego boku, starzeć się i umrzeć kiedy on wciąż byłby młody i piękny? Czy byłaby w stanie wytrzymać jego wzrok na sobie kiedy jej ciało przypominałoby wyschniętą śliwkę, gdy byłoby jeszcze mniej idealne niż teraz i pozaznaczane upływem czasu?

Jezu...Czy pozwoliłaby sobie na dotyk jego cudownych dłoni gdyby była stara,o ile oczywiście dożyłaby starości nie umierając wcześniej na jakieś paskudne choróbko? A co jeśli byłaby chora?

Nie,nie pozwoliłaby mu patrzeć na siebie jakby zjadał ją rak albo dopadł alzheimer. Nie zniosłaby myśli, że wymyka się z domu by żywić się pięknymi kobietami kiedy jej krew byłaby dla niego za słaba a już z całą pewnością, nie byłaby w stanie utrzymać się przy zdrowych zmysłach gdyby wyobrażała go sobie z innymi w łóżku.

Mag czy nie, był mężczyzną, był wiecznie młody,był istotą mającą swoje potrzeby. Musiałby gdzieś szukać zaspokojenia kiedy ona byłaby już zbyt stara i brzydka by go zadowolić.

Nagle poczuła, że się dusi. Musiała odejść, musiała uciec z zamku by obmyślić plan uwolnienia go tak, by nie dowiedział się o tym w nie w porę i pokrzyżował jej zamiary. Wiedziała, że jeśli jej się uda będzie zdrowo wkurwiony i możliwe, że rozszarpie ją na kawałeczki ale nie pozwoli by tkwił w tym czymś co od biedy można nazwać życiem. O nie!

-Muszę to sobie przemyśleć.-powiedziała oplatając się ramionami w talii- Zastanowić się nad tym wszystkim, teraz mam mętlik w głowie.

Przytaknął jej, wciąż wpatrzony w widoki za oknem.

-Możesz tu zostać i...

-Nie.-przerwała mu stanowczo- Chcę wrócić do domu.

Głowa Gniewnego obróciła się do niej w zawrotnym tempie. Zielone oczy postrzeły ją przerażone na samą myśl by mogła stąd odejść i udać się gdzieś, gdzie nie będzie wstanie za nią pójść.

-Laura. Tam jest niebezpiecznie. Ten psychol może po ciebie wrócić.

-Dałeś mu ostro popalić, wątpię by był na tyle głupi by wracać teraz gdy jest ranny.

Zaciskając dłonie w pięści stanął do niej plecami. Tkwił tak ze zwieszoną głową przez kilkanaście wdechów, Laura widziała jak jego żyły to płoną to znowu gasną pod tą jedwabną skórą, tak jak te pokrętnie, niezwykle tatuaże na jego korpusie.

-Lauro. Wiem, że po tym co ci powiedziałem nie chcesz na mnie patrzeć ale nie pozwolę by coś ci się stało.

Nie mogła już dłużej słuchać jak próbuje jej wmówić to, czego wcale nie czuła. Powinna była udawać, że chce odejść by mieć czas ale nie umiała słuchać tego jak nisko ocenia zarówno ją jak i siebie. Wściekła jak osa ruszyła ku niemu. W życiu jeszcze tak szybko nie przebierała nogami.

Gniewny odwrócił się do niej zaskoczony gdy mocnym szarpnięciem za ramię odwróciła go do siebie. Stała przed nim sięgając mu zaledwie do piersi lecz to ona teraz była górą. Jej wielki mężczyzna zdawał się być cholernie mały i bezbronny patrząc tak na nią wielkimi zielonymi gałkami, w których tliło się cierpienie i nienawiść do samego siebie.

-Och! Zamknij się! Nie uważam cię za bestię ty skończony idioto!-krzyknęła waląc go piąstkami w tors.

Nie zdawał się przejąć uderzeniami, w które Laura wkładała całą swoją siłę. Stał tak, niczym nie wzruszony głaz przyglądając się jej jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu.

-Ale chcesz odejść.-mruknął.

-Tak, żeby się zastanović na spokojnie. Nie zostawiam cię, przysięgam, Gniewny.

Uda się do domu, przemyśli wszystko na spokojnie i jeśli zajdzie taka potrzeba, to na własną rękę poszuka tej cholernej Pani Drugiej Strony i bez wiedzy Gniewnego poświęci się. Koniec kropka.

Z tym postanowieniem złapała go za kark ciągnąc z siłą, póki głowa Gniewnego nie znalazła się tuż nad jej. Wtuliła się w ten wielki, gorący tors naznaczony tatuażami i pocałowała tak by wiedział, że nigdy nie odejdzie. Nigdy na dłużej niż kilka chwil wytchnienia.

Obudziła się z przeraźliwym krzykiem. Czuła jak po jej gorącym czole i skroniach spływają krople słonego potu. Oddech urywał się w próbie zaczerpnięcia powietrza w ściśnięte płuca a dłonie drżały kiedy przecierała twarz.

Jezu Chryste!

To tylko sen, tylko pieprzony sen.

Wstając na równe nogi, Dominika popędziła przez sypialnię nie zaprzatając sobie głowy ubieraniem szlafroku na nagie ramiona. Rozbudzony jej krzykiem i nagłym zerwaniem się z łóżka Prezydent, prychnął rozeźlony strosząc futerko od czubka głowy po koniuszek ogonka. Zeskoczył z łóżka i ruszył za swą właścicielką niczym jej prywatny ochroniarz.

Dominika zbiegała ze schodów, przeskakując po trzy stopnie na dół do galerii. O mały włos nie złamała karku kiedy nie trafiła stopą na ostatni stopień. Zachwiała się na nogach czując dokuczliwy ból w kostce, klnąc przy tym jak jeszcze nigdy.

Rozmasowała szybko skórę w miejscu bólu i utykając przebiegła na drugi koniec pomieszczenia gdzie stała sztaluga, farby i czyste płótna. Nie myśląc nad tym co robi, odstawiła obraz mężczyzny swych snów zastępując go jednym z niewykorzystanych.

Nie wiedziała kiedy a jej dłonie trzymały pędzel i paletę wypełnioną po brzegi czarną, granatową i ciemnozieloną farbą. Jak w transie jej ręka sama prowadziła ruchy pędzla po płótnie, malując i wywijając nadgarstkiem. Dyszała ciężko, serce ścisnęło się w przerażeniu. Bała się tego co się z nią teraz działo ale prawdziwe przerażenie ogarniało ją kiedy z każdym ruchem dłoni, jej oczom ukazywał się obraz.

Nie wiedziała jak długo maluje, nie miała pojęcia jak wiele czasu poświęciła dokładnemu odzwierciedleniu tego co było w jej głowie. Nie mogła oderwać się od farb, musiała namalować to co ją tak przerażało. Musiała.

Boże!

Tak jak wtedy kiedy wiedziała, że mężczyzna z obrazu uśmiecha się do niej z miłością i nie chciał by skrywała włosy pod chustą, tak teraz wiedziała, że musi zostawić znak po tym co zobaczyła. Jakby od tego zależało jej życie. Ciarki przechodziły po jej karku, dreszcze wstrząsały ciałem a poczucie smutku, bólu i beznadziejności kuło w serce.

Z daleka dobywał się stłumiony miauk Prezydenta. Prychał, miauczał i warczał a ona nie potrafiła się oderwać od zajęcia by sprawdzić co się z nim dzieje. Próbowwała skończyć malować, chciała oderwać dłoń od pędzla i przerwać kontakt z przerażającą weną ale jakaś siła, ciemna moc zmuszała ją do zaciśnięcia palców na pędzlu i malowaniu.

Z każdym maźnięciem obraz nabierał kształtów, jego barwy pogłębiały się dzięki czarnej farbie wymieszanej z innymi kolorami, brudząc je, plugawiąc. Łzy spływały po jej policzkach, w coraz większym potoku wzbierającym na sile z sekundy na sekundę jaką poświęcała na dokończenie dzieła. Nadgarstek bolał ją w szaleńczych ruchach jakie wykonywała a z ciała uciekała energia, jakby obraz wysysał z niej całą radość i życie.

Kiedy w końcu skończyła i siłą oderwała dłoń od pędzla, wyrzuciła go w daleki kąt galerii by paść na kolana szlochając głośno. To było takie smutne, takie przerażające.

Uniosła powoli załzawione oczy na płótno. Zatrzęsa się w panice kiedy ujrzała to co powstało w jej głowie a potem przelało się przez pędzel na obraz.

Był odrażający. Nie, nie było na nim niczego co mogłoby odstraszyć lub urazić oglądających. Był prosty, zwykły ale dla niej pełen bólu i cierpienia. Nie chciała na niego patrzeć, pragnęła od razu wyrzucić go do śmieci lub spalić. Nie chciało go tu, był zły. Dogłębnie zły.

Resztką sił, jaka w niej została po tym nagłym ataku, podniosła się na trzęsące nogi. Porwała w uchwyt rąk obraz i już chciała go przełamać na pół, kiedy usłyszała w swej głowie ten wspaniały, miękki głos jaki nawiedzał ją od pół roku. Stała jak wryta z rozszerzonymi oczami, płynąc wzrokiem po pomieszczeniu w poszukiwaniu źródła owego głosu.

Nigdy wcześniej nie słyszała go inaczej jak we śnie. Nigdy na jawie.

Och, był wspaniały. Balsam na zboląłą, przerażoną duszę jaką teraz była. Mamił jej głowę, wlewał w ciało spokój i miłość, ale było w nim też tyle smutku, tyle miłości ale nie tej szczęśliwej. Była to miłość, która prosiła o wybaczenie, o znak.

-Daj mi go-mówił łamiący się głos-Proszę Meeleen, daj mi znak. Gdzie mam szukać. Kochanie... Gdzie?

-O Chryste-szepnęła kiedy głos zamilkł.

Spojrzała z obrzydzeniem na obraz. Nie mogła go zniszczyć, właściciel głosu musi go odnaleźć a ona ma obowiązek go mu zachować. Przystępując powoli metry galerii podeszła do lady, za którą trzymała swoje dzieła będące nie na sprzedaż.

Odsuwając swe najlepsze obrazy wstawiła dzisiejszą wizję na sam koniec wgłębienia pod ladą. Skryła obraz za całą stertą innych, przykrywając go zapobiegawczo czerwonym kocem. Jak tylko płótno zniknęło przed jej oczu, sapnęła niezwykle wycieńczona siadając na tyłku z głuchym kłapnięciem.

Prezydent z wystraszoną miauknięciem wskoczył na jej kolana tuląc się i mrucząc. Wciąż zdenerwowana i przerażona pogłaskała kotka za uchem czując jak jego rytmiczne pomruki powoli uspokajają drżące serce i ciało.

Po dłużących się w nieskończoność minutach, z kotem w ramionach powróciła do sztalugi. Odłożyła Prezydenta na podłogę podnosząc z niej portret cud mężczyzny. Odstawiła go na miejsce nie odrywając od niego oczu.

-O matko- jęknęła upuszczając na podłogę kolejne, gorące łzy-O matko...

Rozdział 14

Jej usta jeszcze nigdy nie smakowały Gniewnemu tak jak teraz. Były nadzieją, radością i spokojem choć całowała go z podziwu godną siłą i władczością. Język Laury wśliznął się żądając do wnętrza jego ust atakując go z dziką desperacją i mocą popychając, drażniąc i pragnąc.

To była najpiękniejsza rzecz jaka wydarzyła się w jego życiu. Powiedział prawdę i mimo, że nie wiedział na czym stoi, czy wróci czy też odejdzie ona go całowała. Nie odrzuciła, nie uciekała, nie krzyczała. Ciągnęła go mocno za kark by zniżył się do tej niziutkiej sylwetki napierając na jego nagi tors piersiami skrytymi za delikatnym materiałem sukienki.

-Och Bogini-sapnął w jej usta-Kocham cię nad życie.

Uniósł ją wysoko do swej twarzy opierając plecami o szyby, za którymi rozciągał się piękny widok na miasto nocą. Jednak on miał przed oczami tylko ją. Jego kobietę.

Wsunął dłonie pod zwiewny materiał sukienki zatapiając się równocześnie w słodkim, namiętym pocałunku jej warg. To były prawdziwie pożądliwe pocałunki. Pełne westchnień, jęków, objijających się o siebie zębów i języków wdzierających się siłą do ust tego drugiego.

Jak tylko jego ręce owinęły się wokoło jej szczupłej tali a Laura stała się tak cholernie i do bólu realna odetchnął z ulgą. Skoro teraz go nie zostawiła, może mogłaby z nim zostać? Może mogłaby, chciała, spędzić z nim resztę życia nie zważając na jego prawdziwe ja? Mógłby przecież zrezygnować z bycia magiem, udawać, że jego życie jest zwykłe. Chodzić do pracy, zamieszkać z dala od zamku i niech go szlag! mógłby nawet mieć psa i chadzać na nudne bankiety. Dla niej wszystko.

-Nie odchodź, proszę.

-Nie odchodzę. Muszę tylko pomyśleć.-wydyszała między pocałunkami.

-Odejdiesz, wiem to.-zadrżał na tę myśl.

-Cśś. Przestań.-przyłożyła mu palec do ust- Nie teraz, nie mów o tym teraz.

Dłonie Laury błędziły leniwie, wprost niedorzecznie wolno po jego skórze w porównaniu z intensywnością z jaką spotykały się ich języki. Delektował się prawdziwie dzikim wybuchem rozkoszy i tak dobrze znanym naciskiem jego ciała na jej.

-Zostawię to jeśli chcesz-szepnął chowając nos w zagłębieniu jej szyi-Powiedz słowo.

-Kochaj się ze mną.-wymruczała mu do ucha muskając wargami jego płatek-Tego teraz chce, o reszcie pomyślę potem.

Naparł na nią z całych sił by nie ześlizgnęła się z niego przyparta do chłodnego szkła a usta Gniewnego znowu przywarły do jej. Jego dłonie zsunęły z jej ramion cienkie ramiączka sukienki zaciągając ją mocno w dół. Dotykał w dzikiej namiętności i pożądaniu, drażniąc sutki swoim torsem i uda palcami. Nie potrafił się nią nacieszyć, nie umiał wypełnić sobie nią dłoni. Ile by nie próbował zawsze mu jej było mało.

-Sim alee yeelen.-wychrypiał do jej warg.

-Co to znaczy?-zapytała oszołomiona pędem ich namiętności.

Gniewny sam nie był pewny jak to wszystko się dzieje. W jednym momencie całuje ją w usta a w drugiej bladzi wargami po jej szyi. Jego dłonie były wszędzie, dosłownie wszędzie. Teraz ją dotykał a za chwilę rozpinał rozporek swych spodni, pozwalając by opadły mu do kostek wraz z bielizną i odciągał na bok materiał jej fig by móc zatopić w niej palce.

-Jesteś moim sercem.-szepnął muskając kciukiem te rozkoszna wilgoć- Tym jesteś Meeleen, moim sercem.

Sapnęła głośno uderzając głową o szybę. Pedę podłożył pod jej głowę drugą dłoń by pod żadnym pozorem nie nabiła sobie guza. Seks seksem, lecz to jej zdrowie, jej bezpieczeństwo, jej komfort był najważniejszy. Nawet za cenę niespełnienia priorytetem była ona.

-Po jakiemu to?

Popatrzył na jej zachwycającą twarz czując jak z każdą sekundą kocha ją coraz mocniej. Oczy miała mocno zaciśnięte w rozkoszy jaką jej dawał, samym naciskiem swego ciała na jej wrażliwe piersi, które puchły i twardniały w podnieceniu. Palce Gniewnego kreśliły w jej wnętrzu spirale i kółka przygotowując ją na siebie.

-Starożytna mowa białej magi.

-Lubie ten język.-wymruczała poruszając biodrami na jego dłoni.

Och! Boże... Ujeżdżała jego dłoń a on mógł się założyć, że gdyby to potrwało wystarczająco długo doszedłby nie wchodząc do tego pieprznie gorącego ciała. Zalałby okno wybuchem ekstazy i byłby przy tym kurewsko szczęśliwy.

-Mów mi tak jeszcze.-zażądała władcym tonem.

Uśmiechnął się do siebie w głupkowskim szczęściu. Chciał do niej mówić w języku jego przodków, chciał ją go nauczyć. I chociaż ze względu na klątwę był bezpłodny, marzył by usiąść kiedyś przy stole w jadalni zamku i uczyć ich dzieci tego wspaniałego, pełnego magi języka.

-Z przyjemnością.

Nie przejmował się materiałem sukienki zwiniętej na brzuchu Laury i opadającymi mu w nogach spodniami. Musiał znaleźć się w niej jak najszybciej i dać upust bestii, która w nim ryczała nie chcąc się uspokoić. Przyłgął do Laury całym ciałem wchodząc w nią jednym wplynięciem.

-Laynee deereen.-wyszeptał ciągnąc klem płatek ucha Laury- Kocham cię.

Jego feromony i siłą z jaką ją wziął, niemal natychmiast wymusiły z jej ust krzyk uniesienia. Doszła na nim, nim on sam zdążył się skupić na tym co ma robić, a każdy jego ruch w niej sprawiał, że krzyczała głośniej i głośniej w ekstazie.

-Feelem. Na zawsze.

Całował namiętnie jej piersi, dekolt i usta z coraz większą zaciętością wchodząc w jej głębię a jej krzyk nie ustawał. Czuł jak ogień triumfuje w rozkoszy, którą mu dawała a jego moc wykrzywia

jego rysy i rozświetla tęczę. Chciał zamknąć powieki by nie wystraszyć jej ich blaskiem ale widok jej twarzy gdy dochodzi raz za razem był zbyt piękny by zaprzestał patrzeć.

-Mów.

Będzie mówił, tyle ile będzie chciał.

-Alee xyeen ees teneen. Alee rtyleem ees teneen. Alee leeyfeel ees teneen.

Po każdym zdaniu wchodził w nią z coraz większym oddaniem i namiętnością. Moc przepływała mu po karku zmierzając wprost do łędźwi a stamtąd do jego ciała znajdującego się w niej. Puchł oddając jej każdy ruch, każdy pocałunek czując jak blisko jest spełnienia.

Laura mruzczała i wiała się na nim wzmacniając swymi ruchami doznania ich obojga. Jej owinięte wokół pasa Gniewnego nogi zacieśniały uścisk, paznokcie drapały skórę do krwi a orgazm nachodził wielkimi krokami.

-Ma dusza jest twoją. Moje ciało jest twoje. Moje życie jest twoje.

Całował mocno zaciśnięte powieki Laury starając się nie patrzeć na pulsującą szaleńczo żyłę na szyi. Słyszał jak przepływa przez nią krew, mając go i kusząc sobą a wydłużone do granic możliwości kły bolały w błaganiu by zrobił z nimi to do czego służyły. By zatopił je w tej pachnącej jego zapachem skórze i pił, pił, pił.

-Gryź.

Gniewny zatrząsł się na jej słowa. Zorientował się że mimo szczerych chęci, jego wzrok trzymał się napuchniętej żyły a wargi krążyły wokół niej niebezpiecznie blisko. Podniósł oczy natrafiając na spojrzenie brązowych tęczęwociemniających z żądz.

Patrzyła na niego i jego wysunięte kły a co było w tym najdziwniejsze nie krzyczała w strachu, nie wyrzywała się. Tkwiła w jego ramionach, dalej poruszała biodrami nadstawiając mu szyję.

-Laura...-jęknął nie pewny czy zdoła się powstrzymać.

-Przecież wiem, że chcesz.

Zaprzeczył zamasztywym ruchem głowy co tylko pogorszyło sprawę. Jego nos tracił o skórę na dekolcie Laury wydobywając z jej gardła słaby jęk.

-Nie mogę. Ja...

Cholera! Nie mógł! Kurwa, nie mógł ugryźć swojej Meeleen. Jeśli zobaczy co robi, poczuje jak krew ucieka z jej ciała sącząc się do jego, ucieknie. Był tego pewny. Ucieknie i już nie wróci, o ile naprawdę miała taki zamiar.

-Nie zrobisz mi krzywdy. Oboje to wiemy.

Obróciła w bok głowę dając mu idealną pozycję na wgrzyzienie się i połykanie ambrozji jej ciała. Nie mógł dłużej ze sobą walczyć, nie kiedy przyciągała dłońmi jego głowę do swej żyły a korzenno ananasowy zapach chłostał go po nosie w najmilszej torturze.

-Kocham cię-rzucił krotko i nim zdążyła zareagować wgrzył się w jej szyję.

Orzeźwiająca, pełną radości i życia ciecz pociekła z jej żyły, którą pochłaniał zachłannymi łykami. Czuł się jakby ktoś dostarczał do jego ciała nowej energii i mocy. Wydawało mu się, że życie jest cholernie świetne i radosne, że wcale nie musi być samotne. Wyczuł w krwi Laury jej chęć życia i radość, ogromna radość wypływającą z prostego faktu, że jest.

Rozkosz jaką przeżywała i słońce, wpłynęło do jego organizmu. Z każdym łykiem czuł więcej i mocniej, jej myśli, pragnienia i obawy jakby były jego samego. Po każdej myśli jaką go obdarowywała, po każdym śmiechu jaki w niej wzbudzał, kochał ją jeszcze bardziej. Coraz silniej i z większą zaborczością. Może i byłaby w stanie odejść, lecz od dzisiaj był jej a ona była jego. Na zawsze.

-O mój...O tak. Bierz...

Wplotła palce w jego włosy dociskając do swej szyi głowę Gniewnego by ssał mocniej i więcej. Oddychała szybko osuwając się w rozkoszną ciemność.

-O Boże! Jesteś taka słodka.

Gniewny rozgrzanym czołem zjechał po jej dekolcie zatapiając się w podniecającym tańcu jej dłoni w jego włosach. Pocałował nabrzmiałą pierś i po raz drugi wgrzył się w ciało powyżej brązowego okręgu na jej środku. Laura krzyknęła w wybuchu podniecenia wbijając się w muskularne ramiona Gniewnego paznokciami.

Wyprężyła się pod nim dociskana do szyby. Nie wiedział czy to oni falują czy to okno się porusza ale gdy spojrział na jej biodra i swoją męskość, która wciąż w niej była wiedział, że to oni. Gniewny warczał w jej ciało umacniając uścisk na jej pupie poruszając ją w rytm ruchów jego bioder. Była jego, tylko jego.

-Moja-wyszeptał zaborczo gdy zakończył picie z Laury.

Uniosła na niego wzrok, w którym kryła się miłość i troska o niego. Czoło oprószyły kropelki potu, sapała ze zmęczenia ale czuł w swoich żyłach, że jest szczęśliwa.

-Twoja- wyszeptała.

Jak tylko jej potwierdzenie uniosło się w przestrzeń, doszli w idealnej harmonii. Wydobywający się z gardła maga zwierzęcy ryk, porównywalny do ryku rozjuszonego lwa, zatrzęsł fundamentem zamku kiedy wlewał w słodkie, ciasne wnętrze Laury całe zastępy swoich soków.

Osunął się na podłogę z nią w ramionach, nagle niesamowicie śpiący i zmęczony, przyjemnie zmęczony. Przytulał dyszącą po orgazmie i oddaniu mu krwi Laurę nie chcąc jej wypuścić ze swych objęć by nigdzie mu nie uciekła. Sam nie był w stanie zaczerpnąć tchu czy zrobić choćby najmniejszego ruchu by zanieść ją do łóżka ale nie miał zamiaru pozwolić jej gdziekolwiek iść.

-O Boże!-krzyknęła przerażona.

Otworzył szeroko oczy patrząc na nią ze strachem. Czy zrobił jej coś złego? Kurwa! Czy ją skrzywdził?

Laura przyciskała do oczu swoją malutką dłoń. Żyłki pod skórą pobłyskiwały czerwienią jego mocy sprawiając, że całe jej ciało lśniło ogniem jaki dostał się do jej wnętrza.

-Spokojnie dziecinko-rzekł łapiąc jej rączkę w uścisk swej dłoni-To nic, zaraz zejdziesz.

Po prawdzie już zaczął się proces wchłaniania energii maga w jej ciało. Blask przygaszał a żyłki stopniowo stawały się błękitne by po sekundzie zniknąć pod opaloną skórą.

-Co do...

Mrugała szybko powiekami wlepiając zamglone oczy w swą dłoń.

-To dowód, że jesteś moją Meeleen,dziecinko.-powiedział całując wierzch jej dłoni-Bierzesz dla siebie moją moc,dzielę się nią z tobą.

-I...

-Żadna z nich-odparł przeczuwając o co pyta.

Odchrząknęła gule z gardła zbyt wstrząśnięta doznaniem by uczynić cokolwiek. Powolotku Gniewny naciągnął na ramiona swej kobiety cienkie paseczki sukienki z delikatnością i czułością na jaką zasługiwała jego Meeleen.

-Jak to na mnie wpłynie?

-Nie bój się.-rzekł przyciągając twarz do jej szyi- Będziesz potrafiła rzucać zaklęcia i korzystać z mojego żywiołu, ale w żaden sposób cię to nie zmieni. Nauczę cię wszystkiego.

Poliznął miejsce wkłucia jego wielkich kłów tamując krwawienie. Uśmiechnął się do niej kącikami ust kiedy jej ciało przeszedł dreszcz wraz w towarzystwie cichego jęku przyjemności.

-Mówiłeś, że jaki jest twój żywioł?

-Nie mówiłem, ale punkt dla ciebie-zaśmiał się przejeżdżając językiem po bliźniaczych rankach na jej piersi-Ogień, dziecinko. Ogień.

Nie bacząc na swój negliz, podniósł Laurę w ramionach sadzając na fotelu obok toaletki. Ubierał się sprawnie w spodnie wciąż owinięte wokoło jego kostek pod jej czujnym, obserwującym spojrzeniem. Zapinając skórzany pasek od Armaniego podniósł na nią oczy i zamarł.

-Chcesz odejść.

Kurwa! Była blada i trzęsła się jak osika w wielkim fotelu, w którym on sam ledwie się mieścił. Jej twarz była maską zamyślenia i powagi, chłodna jak lód na rzece chroniący ją przed nim i tym by dojrzał co się pod nim znajduje.

-Żeby pomyśleć.

-Czemu czuję, że nie wrócisz?

Tak, właśnie, to było to. Czuł, że tak to się skończy a fakt, że zablokowała się przed nim w niczym nie pomagając.

-Bo jesteś idiotą.-sapnęła z udawanym rozdrażnieniem.

O mało nie wybuchł śmiechem na jej zadziorne stwierdzenie. Oto i ona, jego Meeleen. Bezpośrednia i szczerą jak zawsze.

-Tak?

-Tak.-przytaknęła

Mógłby się śmiać, chciałby bo to oznaczałoby, że wszystko wróciło do normy. Niestety. Tkwili w jego komnacie, przeżyli właśnie najlepszy seks na świecie a ona dalej chciała wrócić do domu by jak to powiedziała „pomyśleć”.

-Gniewny....Nie odejdę. Powiedziałam ci, że jestem twoja. Chcę się tylko na chwilę zdystansować od tego całego hokus pokus.

Jej zapewnienie, że jest już jego odrobinę poprawiło minimum kurewsko zły nastrój, jednak... Coś mu nie pasowało. Jej mina była taka sama jak ta wtedy, gdy podejrzewała go o bycie gangsterem. Ona coś ukrywała, na bank. Przygryzała wargę w ten tak dobrze mu znany sposób, a drgająca w niemal niedostrzegalnym ruchu brew tylko to potwierdzała.

Laura głowiła się nad czymś. Pytanie tylko nad czym.

-Co kombinujesz?

-Nic.

Wstała sprawnie z fotela poprawiając wymiętoloną sukienkę. Nie patrzyła na niego co tylko umacniało go w przekonaniu, że ta mała diablica właśnie uruchomiła swój pioruńsko dobrze funkcjonujący mózg i obmyśla jakiś plan. Nie był pewny czy będzie zadowolony z efektu końcowego.

Czy chciała uciec? Może właśnie planowała zabranie ze swego mieszkanka kilku rzeczy, wyczyszczenie lokaty z resztek pieniędzy i pryśnięcie z kraju pierwszym, lepszym samolotem?

-Laura.-warknął przez zaciśnięte zęby.

-Nic.

Nie patrząc na niego, ruszyła do wielkich drzwi. Chciała je otworzyć ale tylko on i mieszkańcy zamku w stanie byli zmusić obleczone czarami wrota do posłuszeństwa. Jeśli wróciłyby dały jej wytyczne jak się z nimi obchodzić, lecz teraz tylko one były jego gwarancją na to, że się stąd nie wymknie.

Laura odwróciła się do niego z założonymi na bokach rękoma cisnąc w Gniewnego gromami z oczu.

-Daję za wygraną.-westchnął machając dłońmi.

-I słusznie.-przytaknęła wskazując na drzwi- Słuchaj, pojedę do domu, pomyślę i wrócę.

Z niezadowoloną miną i pustką w sercu na myśl, że go opuszcza podszedł do niej lecz nie otworzył magicznego zamka. Przyłożył swą wielką grabię do bladego policzka marząc by zmieniła zdanie, została albo zaproponowała by udał się razem z nią.

-Skoro chcesz wrócić, to po co odchodzisz?

-Gniewny.-mruknęła zrezygnowana.

-Chyba mam prawo wiedzieć?

I niech tylko spróbuje mu powiedzieć, że go nie ma a przetrzepie jej ten słodki tyłeczek aż zapiszczy.

-Chcę przemyśleć sobie na spokojnie jak to ma funkcjonować.-odparła kręcąc młynka kciukami-Ty się nie zestarzejesz, ja tak. Nie jestem pewna czy chcę mieszkać w zamku, czy odciąć się od jego magi. Mam wiele do przeanalizowania, nie zaprzeczysz.

-No, nie. Ale ten demon...

Świadomość, że jakiś skurwiel czyha na nią i nastaje na jej życie była nie do zniesienia. Gdyby coś się jej stało prawdopodobnie zniszczyłby świat. Pozwoliłby na ujście całej mocy w nim drzemiącej i tak jak w czasie jego koszmarów spaliłby wszystko na popiół.

-Mocno oberwał.-powiedziała gładząc go po piersi- Przerabialiśmy to przed chwilą.

Tak, tak przerabiali. Lecz dla niego mogliby to omawiać przez całą noc a i tak by to nic nie dało.

-Dobrze.-powiedział otwierając drzwi-Wezwę Luzara by cię odwiózł.

Uśmiechnęła się do niego niewinnie i cmoknęła w brodę, do której sięgała stając na palcach. Odsunął ją od siebie wskazując na fotel w niemym rozkazie by usiadła i zaczekała.

-Dziękuję.

Biel. Wszędzie ta kurewska biel. Najjaśniejsza...Jak on nienawidził tej pieprzonej bieli.

Verxees przemknął wzrokiem po suficie swej niewielkiej sypialni. Niewielka? Cóż za niedomówienie. Ta klatka w najlepszym razie miała metr na metr, ledwie mieścił się tu siennik i miska z ryżem jaką dostał na kolację.

Całe szczęście uklepana poduszka, na której sypiał miała szarawy odcień. Nie było co prawda czym się cieszyć, za dzień lub dwa góra, bracia czyściciele zajmujący się sprzątnięciem klasztoru wyrzucają ją zastępując nowiušką, rzecz jasna białą.

Verxees obrócił się na bok utkwivszy wzrok w, kurwa mać!, białej ścianie. Całe szczęście miał okno w swym prywatnym więzieniu. Ból w tym, że i na zewnątrz była tylko biała mgła. Cholerny klasztor, cholerne życie, cholerni synowie Frei.

Z miłą chęcią rozpieprzyłby to wszystko w drobny mak. Zrównałby klasztor z ziemią i patrzył jak płonie nie czując ani ociupiny wyrzutów sumienia. Kuszące, bardzo kuszące. Zwłaszcza, że miał w sobie wystarczająco dużo mocy by dokonać dzieła zniszczenia.

Wstając na nogi z głębokim westchnięciem, podszedł do okna. Przez gęstą mgłę spowijającą tereny ogrodów i klasztoru nie przebijało się żadne światło. Ani promienie słońca czy blask księżyca i gwiazd. W tym okropnym miejscu to gęstość mgły wyznaczała porę doby. Im gęstsza tym późniejsza godzina w nocy, im mniej dusząca i przejrzystsza, tym bliżej do świtu.

Wkurzony na całego, Verxees zdał z torsu białą szatę. Zostając w samych spodniach przyłgął czołem do krat w okienku. Jak bardzo żałował, że nie opuścił klasztoru wraz z Nadmagiem. Doskonale wiedział, że nie był to jeszcze jego czas. To nie jego chwila, nie ten moment. Ale tak bardzo chciał już znaleźć się w domu magów i odnaleźć w nim spokój jakiego od tak dawna pragnął, który czekał na niego.

Serce drżało w jego piersi na samą myśl o jego przeznaczeniu. Znowu widział te usta, te oczy. Czuł na swoich wargach pocałunki i dotyk delikatnych ale i silnych palców. Jak długo? Kurwa! Jak długo musi jeszcze tkwić w tym miejscu, nim los się do niego uśmiechnie?

Syn podskoczył w miejscu przybierając bojową postawę z uniesionymi pięściami, kiedy drzwi jego więzienia otwały się z głośnym hukiem. Klamka walnęła w białą ścianę rozpryskując dookoła tynk i ukazując czerwień cegieł. Gdyby nie to, że właśnie znalazł się w czarnej dupie, cieszyłby się jak oszalały na myśl o minie syna Harfisa kiedy ujrzałby coś tak nagannego.

-Hej! Mama nie nauczyła, że się puka.-zawołał do stojących w drzwiach postaci.

Cholera! Od ponad trzech tysięcy lat jakie żył, po raz pierwszy był w tak czarnej, najczarniejszej dupie.

Panie i Panowie! A oto i stróże starego prawa. Niedoścignieni, niezłomni, nieprzekupni i kurewsko skuteczni Wargeeris. Jupi! Owacje na stojąco proszę!

Jeden ze stróżów wysunął się do przodu wchodząc w głąb małego pomieszczenia. Patrzył na Verxeesa swymi niemal białymi tęczówkami, śledząc z uwagą każdy jego ruch. Starożytne runy pokrywały każdy skrawek łysej głowy i pozbawionej włosów twarzy, tworząc przeciw zaklęcia i uroki jakimi chronili się jego ziomkowie.

Szaty strażnika, pogwałcenie wszelkich praw klasztoru, miały odcień szafiru a na obleczonej w czarną rękawiczkę dłoni wdzięczył się ogromny, złoty sygnet z symbolem zrolowanego papirusu przeciętego mieczem. Był cholernie przerażający, zasłużenie zresztą.

Pięknie...Nie był pewny czym naraził się stróżom prawa, ale najwyraźniej dopiekł im do żywego skoro wysłali po niego Pierwszego Kata.

-Synu Frei.-przemówił pustym, bezbarwnym tonem- Jesteś oskarżony o popełnienie zbrodni wyjścia do świata na zewnątrz, nie przestrzegania panujących zasad i poinformowanie Nadmaga o swej wizji bez skonsultowania się z opatem klasztoru.

No tak! Komu innemu mógłby zająć aż tak za skórę by posłał po niego Wargeeris, jak nie jego ukochany tatuś. Szlag by go trafił na miejscu, niech spłonie we własnym jadzie. Pierdo...

-Przyznajesz się do winy?-zapytał Pierwszy Kat.

Verxees wyprostował się dumnie, wypinając przy tym nagą pierś. Za coś takiego nie mogą go zabić, zwłaszcza, że został wybrany jako przedstawiciel przez Grahr. Mogli mu co najwyżej porachować kości. Czemu nie wykorzystać okazji i nie zabawić się z Wargeeris? Druga taka szansa się nie zdarzy, na pewno nie.

-Jak jasna cholera.-zaśmiał się.

Szybciej niż ktokolwiek w stanie byłby dostrzec, stojący za katem stróż doskoczył do syna wymierzając mu precyzyjny cios w splot słoneczny. Verxees zgiął się wpół, charcząc i kaszląc w próbie zaczerpnięcia tchu.

Kolejny cios w żebra, powalił go na kolana. Poczuł jak w żołądku mu się przewraca a oczy pod powiekami wywracają do tyłu.

-Przyznajesz się do winy?-powtórzył Pierwszy Kat.

Nie mógł odpowiedzieć. Brakowało mu powietrza by wykrztusić z siebie jakiegokolwiek słówko.

Pierwszy skinął głową na bijącego go wcześniej strażnika, który chwycił go pod pachy stawiając na nogi. Wymierzył mu w oba policzki szybkie ciosy z otwartej dłoni, przywołując rozbiegany wzrok Verxeesa do porządku.

Bolało, ale dzięki temu otrzeźwiał na tyle by zaczerpnąć oddechu i spojrzeć z nienawiścią na te okrutną, niewzruszoną twarz. Pierwszy uniósł dumnie podbródek pokazując mu by mówił.

-Tak, skurwysynu.-wywarczał spomiędzy kłów- Przyznaję się.

Zawył kiedy strażnik go trzymający wydobyl z kieszeni przedmiot przypominający kształtem ludzki kastet i walnął zakończoną kolcami stroną, skroń syna.

-Niech dopełni się twój los.

To było ostatnie co Verxees zdołał usłyszeć nim kolejne uderzenia w głowę sprawiły, że stracił świadomość.

Rozdział 15

-Jest Panienka pewna?

-Tak Luzar, nic mi nie będzie. Możesz wracać do zamku.

-Nie jestem pewny...

Laura westchnęła głośno. Luzar był gorszy od Gniewnego. Od dwudziestu minut chodził po małym mieszkanku Laury sprawdzając każdy kąt i zakamarek. W czasie spaceru po czterdziestu siedmiu metrach, zdążył przejechać chusteczką z butonierki po blacie, złożyć kilka porozrzucanych sukienek i zaścielić łóżko w sypialni. Robił to mechanicznie i sadząc po jego minie, kompletnie nie świadomie.

Teraz stali w korytarzyku a Laura próbowała odwieść kamerdynera od pomysłu by został z nią na noc. Zaproponował nawet, że posprząta gdy ona będzie spać i gdyby nie to że już umówiła się z Dominiką, z chęcią przystałaby na jego propozycje. Tym bardziej, że mieszkanko wymagało generalki.

-Luzar- położyła mu dłoń na ramieniu-Gniewny kazał ci przeszukać dom, zrobiłeś to. Jest czysto, nikogo nie ma. Możesz wracać.

Lokaj rozejrzał się uważnie po korytarzyku lecz nie dostrzegając najmniejszego zagrożenia z rezygnacją odwrócił się do wyjścia. Zawahał się jednak przy nich, nim ponownie odwrócił do stojącej za nim Laury.

-Panienko?

-Tak?

-Panicz Gniewny to dobry mag-powiedział z powagą i spokojem- Uratował mnie dawno temu, dał dom i życie,szczęśliwe życie.

Była wzruszona jego wiernością i oddaniem z jakim służył Gniewnemu. Chciała przytulic staruszka za jego dobre słowa i to jak bronił jej maga.

-Wiem Luzar- przytaknęła uśmiechając się do niego pokrzepiająco- Wiem.

-Niech więc panienka ze mną wróci- poprosił łapiąc jej dłoń w uścisk swojej.

Miał ciepły, serdeczny dotyk. Jego dłonie były poznaczone rankami i pęcherzykami od ciężkiej pracy,skóra miała sinawo-różowawy kolor z małymi pieprzykami, mimo to były to wspaniałe dłonie. Takie jakie miewali ukochani dziadkowie głaszczący po główkach swoje ukochane wnuczeta.

-On będzie cierpieć jeśli panienka odejdzie.

-Skąd to wiesz?-zdziwiła się.

Kamerdyner poklepał dłoń Laury a ona ujrzała jak mglista para omiata go całego i gdy odchodzi oczom Laury okazał się staruszek z lśniąca brokatem twarzą i szpiczastymi uszami. Był... Kurde....Był ekstra.

-Jestem elfem panienko, moja rasa potrafi to i tamto-odparł przybierając na powrót swą ludzką postać z kilkoma łuskami na skroniach-Mój pan nigdy, ale to nigdy nie szukał żony by zdjęła z niego klątwę. Po tym jak został odrzucony nigdy nie przyprowadził żadnej do swego domu. Czuję jego miłość do ciebie Panienko.

Nie mogąc się powstrzymać rzuciła się do przodu przytulając kamerdynera, który po kilku chwilach tkwienia w bezruchu niezdarnie odwzajemnił uścisk klepiąc Laurę po plecach.

-Nie odchodzę Luzar.-szepnęła do ucha staruszka- Wróć, ale mam swoje powody by spędzić tu parę dni.

Poczuła jak elf wzdycha powoli wypuszczając ją z objęć. Obejrzał ją uważnie od stóp do głów nim kiwnął z uznaniem opuszczając mieszkanie Laury.

Kiedy drzwi zamknęły się za Luzarem, udała się do kuchni w poszukiwaniu czegoś mocniejszego do picia. Po tym czego się dzisiaj dowiedziała i co zdarzyło się na parkingu redakcji, potrzebowała odrobiny alkoholu. Wyciągając z lodówki różowego szampana zasiadła przy blacie wysepki.

Nie kłopotowała się z kieliszkiem. Nie było na to czasu. Odkorkowała butelkę i z gwinta wypila łyk zmrożonego, półsłodkiego daru od Boga, delektując się bąbelkami na języku. Dominika miała przybyć lada chwila, było to jeden z warunków, dla których Gniewny zgodził się ją wypuścić z zamku, z programem wsparcia dla zdruzgotanych. PWDZ, jak nazywały go w skrócie było odsieczą na ratunek przyjaciół z pięciolitrowym kubelkiem lodów Algida i minimum dwiema butelkami szampana lub wina.

Tak, tego jej było trzeba. Po drodze zdecydowała nie mówić Dominice o problemach jakie miała w pakcie Gniewny-ona, nie żeby chciała mówić przyjaciółce o magach i całej reszcie. Zadzwoiła, powiedziała, że chce się odprężyć bez spowiedzi i wiedziała, że Dominika uszanuje jej prośbę. Będzie mogła odrobinę się wyluzować, gadająca jak najęta przyjaciółka zapewni jej rozrywkę a potem będzie mogła zacząć myśleć o klątwie i zrzuceniu jej z barków Gniewnego.

Poświeci na to cały weekend a jeśli do tej pory nie wymyśli niczego sensownego, wróci do zamku i tam zacznie szukać odpowiedzi. Już chciała wrócić. Mina Gniewnego kiedy odprowadzał ją do auta rozdzierała ją na kawałeczki. Bał się, że nie wróci, że go zostawi. Miała mu wtedy ochotę zarówno walnąć jak i przytulić go.

Mimo zapewnień, mimo wszystkich słów i kochania się, nie wierzył by chciała go i pragnęła powrotu do niego. Z jednej strony martwiło ją to, z drugiej dawało możliwość odsunięcia się od Gniewnego i pozyskania odpowiedniej ilości czasu na pomyślenie.

Uratuje go. Za wszelką cenę. Na potwierdzenie tej decyzji upiła soczyście z butelki nim zeskoczyła z hokera ruszając do drzwi wejściowych, od których dobyło się pukanie. Jeżeli to Luzar, wciąż upierający się, że zostanie to Laura postanowiła zawalić go całą masą zadań do zrobienia.

Hmmm...Z lodówki i pralki ostatnio zaczęły wydobywać się nie miłe zapachy. Może Luzar umiałby sobie z tym poradzić?

-Cześć Domi. Dobrze, że jesteś....

-Cześć skarbie.

Próbowała cofnąć się od drzwi ale było za późno. Jedyne co zdążyła zobaczyć to kły i uderzającą ją wielką dłoń, nim padła pod siłą ciosu. Próbowała wstać i uciec lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa, uparcie trzymając ją leżącą na ziemi. Zdołała się przeturlać na brzuch i podciągnąć na rękach w kierunku kuchni gdzie zostawiła telefon.

Boże! Gniewny!

Jej jedyna nadzieja na ratunek była w zamku i nawet gdyby udało się jej z nim połączyć nie dotarłby tu szybciej niż w piętnaście minut. Jeśli ją wyczuje i przybędzie tutaj, znajdzie ją martwą w kałuży krwi. Była tego pewna.

Chciała krzyknąć ale nawet jej głos zdawał się być zbyt przerażony by opuścić płuca. W gardle jej zaschło a dłonie, na których próbowała się ratować drżały jak flaga na wietrze. Podciągała się modląc w duchu by Gniewny ją usłyszał i przyszedł po nią.

Ależ była głupia! Dlaczego? Dlaczego uparła się by wrócić do mieszkania i zostania w nim samej? Aż tak źle jej było w ramionach Gniewnego i jego bezpiecznej fortecy? Idiotka! Skończona idiotka!

Usłyszała ciężkie kroki Sebastiana na chwile wcześniej, niż złapał za jej włosy ciągnąc Laurę na nogi. Jego pazury raniły skórę na jej głowie, z której strużkami zaczęła płynąć krew mocząc świeżo wypraną koszulkę i twarz. Szarpnął ją jednym sprawnym ruchem ciągnąc do salonu.

-Śliczny wystrój złotko- zaśmiał się gardłowo rzucając ją na sofę.

Padła na miękkie poduchy waląc głową o wystający z oparcia kawałek drewnianego stelaża starej kanapy. Jakby uderzenie otrzeźwiło ją, Laura zerwała się z siedzenia chcąc rzucić do ucieczki. Drzwi od jej mieszkania były otwarte i choć na jej piętze mieszkała tylko ona, niżej zawsze ktoś był.

Mogłaby uciec na dół, poprosić kogoś o pomoc. Zaraz zrezygnowała z tej nikłej nadziei. Nie może narazić kogokolwiek na spotkanie z Sebastianem, zabiłby każdego kto udzieliłby jej pomocy. Widziała po nim jego determinację i chęć mordy.

Złapał ją za gardło z powrotem rzucając do tyłu. Tym razem upadła na ziemię boleśnie tłukąc sobie tyłek i kość ogonową o drewnianą podłogę. Z sykiem i łzami w oczach skuliła się w kącie by być jak najdalej od tego pieprzonego demona.

-Dokąd to?-zapytał klękając tuż koło niej.

Jego spodnie wciąż nosiły ślady po krwi ale koszulka i letnia kurtka zostały zmienione. Mogła dostrzec odznaczające się pod materiałem T-shirtu bandaże, zabarwione na różowo w miejscu gdzie Gniewny wypruł niemal z niego flaki. Rogi i pazury lśniły w świetle żarówek w żyrandolu a kły zabłyśły groźnie kiedy usta Sebastiana wykrzywiły się w okrutnej ucieście.

-Znowu go na tobie czuję-warknął sunąc pazurem po policzku Laury-Ale to się zaraz zmieni.

Czuła jak z rozcięcia na twarzy spływa gorąca ciecz brudząc jej szyję i dekolt. Była przerażona. Cholernie przerażona. Modliła się w duchu o Gniewnego, starała się otworzyć jak najszerzej na jego osobę by dać mu znak co się dzieje ale sama nie mogła go wyczuć. Nie wiedziała czy ją zablokował bo tak bardzo go zraniła odjazdem czy miał już jej dość. Teraz chciała tylko tego by się otworzył na nią i usłyszał jej błaganie.

Mocny cios w twarz przyszedł znikąd zaskakując ją swą siłą. Głowa Laury odskoczyła na bok a policzek już i tak bolący, zapiekł boleśnie. Złapała się za twarz czując jak skóra i mięśnie pulsują pod palcami a do ust napływa krew z rozciętej wargi.

Sebastian zamachnął się ponownie, mierząc precyzyjnie w drugi polik. Coś we wnętrzu ust Laury zaskrzypiało niemiło sprawiając, że jeszcze większa porcja juchy zapełniła gardło.

Chryste! Wybił jej zęba!

Plując i krztusząc się Laura padła na bok wypływając resztki tego co kiedyś było szóstką. Metaliczny smak cieczy drażnił jej żołądek a paniczny strach paraliżował od wewnątrz. Zwymiotowała czerwienią i żółcią kiedy Sebastian podniósł ją na nogi i pięścią uderzył prosto w brzuch.

Zabrakło jej tchu gdy po raz kolejny zwiną dłoń z pazurami w pięść i wycelował w splot słoneczny. Dusila się mając wrażenie, że jej płuca i żebra stały się poprzebijaną papką. Nie była świadoma tego jak demon wypuszcza ją z uścisku a jej nogi gną się pod nią w kolanach by uderzyła nimi o deski. Jedynie przeszywający ból w czole zaalarmował ją, że właśnie wylądowała nim na podłodze.

Silne ramiona uniosły jej otepiałe ciało sadzając byle jak na kanapie. Wzrok miała zamglony, obraz przed nią dwoił się i troił pomimo starań jakie wkładała w próbie skupienia go na jednej rzeczy w pokoju. Na jej oprawcy, który z głośnym zgrzytem przysunął sobie ciężką ławę i usiadł przed nią.

-Siadaj księżniczko.-warknął pchając ją na oparcie.

Nie wiedziała nawet, że stara się wstać. Jej chęć ucieczki przejmowała kontrolę nad zdrowym rozsądkiem i ociężałymi kończynami. Była zbyt słaba by nie poddać się jego pchnięciu i nie wyłożeniu się na sofie.

-I bez żadnych zbędnych ruchów, jasne?-zagroził posyłając jej cios z otwartej dłoni w czerwony policzek- Inaczej gorzko tego pożałujesz.

Pokręciła głową połykając porcje krwi sączącej się z dziąsła po wybitym zębie. Mrugając nagle ciężkimi powiekami, spojrzała na Sebastiana. Szczerzył się do niej jakby cała sytuacja cholernie go bawiła a jego długie pazury stuknęły o blat, na którym siedział.

-Dlaczego?-wydukała zduszonym głosem.

Przyjrzał się jej zaskoczony, tak jakby nie rozumiał powodu jej pytania.

-Dlaczego co?

Boże...Nie miała siły mówić. Wszystko ją bolało. Musiała jednak zająć go rozmową by dostać jak najwięcej czasu. Ciężko było skupić się na rozmowie, jednocześnie wzywając w myślach Gniewnego gdy jej mózg odmawiał posłuszeństwa.

Pomóż mi, błagała w myślach, Gniewny proszę pomóż mi. Kocham cię, pomóż mi.

-Dlaczego mi to robisz?

Z każdym słowem, wszelkie siły by utrzymać głowę w pionie ulatywały z Laury aż opadła na ramie przechylając całe jej ciało na bok. Sebastian podszedł do niej i nie szczędząc przy tym brutalności posadził ją prosto. Kolejny raz uderzył ją w twarz, tym razem delikatniej i z dziwaczną czułością.

Przywrócił ją tym do trzeźwości choć i tak miała wielki problem by skopić wzrok i myśli na nim. Ulatywała coraz wyżej i wyżej z bólu jaki jej zadał, obraz zamazywał się a powieka, której dostało się przy drzwiach zaczęła puchnąć ograniczając pole widzenia.

-Och, to proste.-machnął dłonią - Jesteś moja i nie pozwolę byś połączyła się z tym przeklętym magiem.

Potań podbródek zastanawiając się nad czymś w skupieniu. Obserwowała jak niebezpieczne kły zaciskając się kiedy mówi o Gniewnym a mięśnie ramion drgają w poruszeniu. Nigdy nie podejrzewała go o taką brutalność i siłę, ale również nigdy nie przypuszczała by był pieprzonym demonem.

-Dałem ci dużo czasu byś w końcu mnie zauważyła.-rzekł powracając do niej czerwonym spojrzeniem bez białek.

Stękając poprawiła się na oparciu sofy bacznie przez niego obserwowana. Wiedziała, że nie ma sensu uciekać czy krzyczeć. Był sprawny, szybki. Widziała jak bił się z Gniewnym i miała świadomość, że nie będzie w stanie mu umknąć. Prędzej skręci jej kark niż ona choćby uniesie się na nogi

-I myślisz, że bijąc mnie i porywając sprawisz bym cię chciała?-zapytała.

Sebastian wzruszył od niechcienia ramionami wyciągając z kieszeni spodni długi nóż. Wzdrygnęła się kiedy usiadł koło niej na podłokietniku. Odsunęła głowę by nie pozwolić mu na podcięcie gardła lecz demon szybko złapał ją za kark przyciągając do siebie. Przyłożył zimny metal do puchnącej powieki by uśmierzyć pieczenie.

-Trzy lata czekałem na twoje zainteresowanie skarbie.-przy ostatnim słowie pogłaskał ją z czułością po roztrzepanych włosach- Już mi się to znudziło. Czas przejść do konkretnych czynów.

-Nie będę twoja.-mruknęła nie spuszczając z niego oczu- Nigdy.

Wyrafinowany uśmiechem mordercy jakim ją obdarzył zmroził ją do szpiku kości. Laura była przerażona widokiem zabójczych kłów ubrudzonych na końcówkach zastygłą krwią. Zanim tu przyszedł musiał się karmić.

Myśl, że miałby pić z niej, dotykać podczas karmienia wstrząsnęła nią bardziej niż myśl by miał pozbawić jej życia. Nie, nikt prócz Gniewnego nie byłby na tyle dobry by to zrobić. Tylko jej ukochany jest tego wart, nikt więcej a już z całą pewnością nie ten pieprzony demon.

-I tu się mylisz.

O nie, nie myli się. Za nic w życiu nie będzie jego, nie pozwoli pić ze swej żyły i dotykać się. Nie wiedziała jak to funkcjonuje w tym magicznym świecie ale wiedziała, że dawanie krwi było zarezerwowane tylko dla jej mężczyzny. Tylko dla Gniewnego.

To było oddanie się mu, bycie jego i kochanie go. Jeśli kiedykolwiek pozwoli Sebastianowi pożywić się od siebie to tylko dlatego, że będzie nieprzytomna i niemal martwa, bo będzie walczyć z nim do upadłego.

-Należę do Gniewnego.-powiedziała pewnie, unosząc przy tym dumnie podbródek.

Oczy demona zabłyśły złowieszczo a klinga noża, którym chłodził powiekę wylądowała na jej nosie, łamiąc go z łomotem miażdżonej kości. Łzy same popłynęły po jej policzkach a głośny jęk cierpienia uleciał w przestrzeń mimo iż starała się nie dać skurwielowi satysfakcji z zadawania jej bólu.

Złapała się trzęsącymi dłońmi za złamany nos, gorąca krew lala się strumieniem skapując między palcami Laury na odsłonięte uda i jeansowe shorty. Jej krople były gorętsze niż świeżo zagotowana woda, paliły ją w skórę pozostawiając po sobie smugi spływające między nogami.

-Zamknij się!-krzyknął łapiąc ją pod podbródek.

Odciągnął jej palce od nosa jednym ruchem łapiąc go i nastawiając. Krzyknęła mimowolnie lecz już po chwili ulga i powietrze mogące z powrotem przepływać przez odetkane przegrody wpłynęło w nią. Padła plecami o oparcie dysząc i łkając cicho.

Tak bardzo pragnęła nie płakać, tak bardzo chciała być dzielna dla swojego mężczyzny. Chciała by był z niej dumny, nawet jeśli nie przybędzie i nie uratuje jej.

-Należysz do mnie.-rzekł demon- Koniec dyskusji.

Powrócił do ławy na powrót zasiadając na jej blacie. Czerwień jego gał stała się intensywna rzucając poświatę na jego blade z wściekłości policzki. Twarz Sebastiana stała się dzika i powykrzywiana w furii, cienie pod oczami pociemniały do niezdrowego fioletu a kły wydłużyły się mocniej wbijając w dolną wargę.

-Prędzej zginę, niż będę twoja.

I była to święta prawda. Nigdy nie będzie jego, nigdy nie zostanie z nim, nawet jeśli ceną za to będzie jej śmierć. Laura wiedziała do kogo należy jej serce i ona cała, a tą osobą nie był ani Sebastian z redakcji ani demon przed nią.

-Przeczuwałem, że to powiesz.-westchnął w nieudawanym żalu- Dlatego przyszykowałem coś na taką okoliczność.

Sięgając do kieszonki kurtki Sebastian wyciągnął z niej plastikową strzykawkę z osłoniętą igłą. Jej zawartość była czarna i niemal tak gęsta jak smoła. Po salonie rozszedł się niemiły zapach siarki i zbutwiałych jaj. W żołądku Laury coś zabulgotało w proteście jakby jej ciało już zdążyło się przekonać co to jest i pod żadnym pozorem nie chciało by to coś się do niej zbliżyło.

-Co to jest?-głos Laury trząsł się ze zgrozy.

-Demoniczna krew.-odpowiedział z uśmiechem łobuza.

Demon pomachał beztrząsco strzykawką a jej zawartość zabulgotała przeraźliwie zmieniając barwę z czarnej na ciemno zieloną. Smród jaki się z niej wydobywał przybrał na sile a zawartość brzucha Laury podeszła jej do gardła.

-Co masz zamiar z tym zrobić?

-Wcisnąć to w twoją żyłę.-powiedział z lekkością- Bo widzisz...

Wstał okrążając stół i podchodząc do okna. Wyprostowany, z rękoma założonymi za plecami i poważnym tonem, zdawał się być jak uczonego dający wykład z czegoś co jest cholernie oczywiste. Przyjrzał się panoramie dzielnicy nie poświęcając jej większego zainteresowania, po czym powrócił do twarzy Laury pozaznaczanej siniakami i krwią.

-Jeśli się zgodzisz być moją, przeprowadzimy rytuał byś stała się tym co ja.-wskazał na siebie z dumą- Będzie bolało, bardzo ale przeżyjesz i będziesz ze mną do końca świata.

Nie było mowy by choćby przez chwilę rozważała tę możliwość. Nie będzie jego i niech sobie wsadzi w dupę jego rytuały.

-A jeśli nie?

Nie musiała pytać by poznać odpowiedź. Widziała jak wykrzywia się w podłym uśmiechu ale nawet on nie był jej potrzebny by odgadnąć jego zamiary. Podświadomie wiedziała co zamierza zrobić jeśli odmówi.

-Tu pojawia się druga opcja. Rytuał działa tylko gdy przemieniony się zgadza, w innym wypadku można trzasnąć zaklęciami w ścianę.-wypluł słowa z oburzeniem - Wcisnę to w twoje ciało i albo się zamienisz albo umrzesz, a sądząc po statystykach czeka cię to drugie.

Powrócił do poprzedniego miejsca przed Laurą. Wsparł łokcie na kolanach i z dwoma palcami na ustach przenikał ją wzrokiem. Oglądał ją uważnie jakby analizował swoje poczynania i najwyraźniej, cholernie z siebie zadowolony przeciągnął dłonią po rogach.

-Jestem bardzo zdesperowany. -rzekł cicho i dobitnie-Bardzo. Myśl, że możesz być z tym magiem lub jakimkolwiek innym mężczyzną wkurwia mnie do granic.

-Czyli albo ty albo nikt.-wzdrygnęła się kiedy położył na niej dłoń.

-Mądra dziewczynka.-pochwalił jeżdżąc opuszką palca po jej zdartym kolanie- Wiedziałem, że kocham cię nie bez powodu.

Prychnęła wyszarpując się spod jego dotyku. Nie pozwolił jej na to wbijając pazury w miękkie ciało na udzie.

-To nie miłość, to szaleństwo.-jęknęła.

-Zgadzam się z twoją opinią. Szaleje za tobą i to pcha mnie do tych czynów.

-Więc zabij mnie bo nigdy nie będę twoja. Brzydzę się tobą...

-Zamknij się kotku.-warknął zatapiając głębiej szpony w mięśnie.

Spięła się cała starając nie ruszać by nie wyszarpał mięśni z nogi. Ból przeszywał ją aż po kostkę a krew płynąca z ran moczyła sofę, która już po chwili była zalana czerwienią. Laura czuła jak siły uchodzą z niej z każdą kroplą jaka wsiąka w materiał.

Głowa bolała ją coraz mocniej, a wzrok uciekał w głąb czaszki. Chciała by to już był koniec. Jeszcze trochę bólu a postrada zmysły.

-Zabij mnie.

Nie była dumna z tego, że zabrzmiało to jak błaganie. Pragnęła by było to żądanie, policzek wymierzony w te demoniczną twarz ale nie umiała już kontrolować ani swego cierpienia ani drżenia ciała.

-Skoro chcesz.

Sebastian wyrwał szpony z uda Laury a szarpiący ból wymusił z jej gardła krzyk. Demon zatkał jej usta dłonią cmokając przy tym upominając by nie wydawała z siebie ani jednego dźwięku. Ostrozymi zębami wyszarpnął osłonkę z igły strzykawki i w ledwie dostrzegalnym ruchu wbił ją w odsłonięte ramie Laury wciskając w nią czarną zawartość.

To co do tej pory uważała za ból było niczym w porównaniu z tym czego doświadczała teraz. Panika i gehenna mieszały się z paraliżującym strachem. Czuła się tak jakby całe zło, cierpienie i rozpacz świata wżerały się w jej ciało do najmniejszej kosteczki a dusza umierała z głośnym lamentem.

Trwało to całą wieczność, w jej małym sercu zamieszkało piekło a wszystkie przeklęte dusze śmiały się w głos przejmując nad nią władzę. To było nie do wytrzymania. Więcej niż ktokolwiek byłby w stanie znieść.

Ciemność i duszący smród siarki atakowały każdą komórkę w jej ciele, zawartość żołądka pchała z godną podziwu zawziętością i nim zdążyła zareagować wymiotowała czarną, oleistą mazią. Odór zgniłego ciała piekł ją w oczy szarpiąc wnętrznościami. Umierała, czuła to.

Gorąco buchało w niej na przemian z przeszywającym zimnem. Pot lal się strumieniami a ostre ataki migreny waliły w skronie raz za razem. Laura traciła przytomność by po kilku sekundach powrócić do żywych z głośnym krzykiem przerażenia. Jej ręce i nogi wykręcały się w przeróżnych kierunkach to łamiąc to zaraz nastawiając z głośnym łomotem.

Płakała rzewnymi łzami, błagając w duszy by to się już skończyło. Prosiła by nadszedł koniec i zabral ją na drugą stronę, nie chciała już więcej czuć. Nie umiała sobie poradzić z tym jak jej ciało wchłaniane jest przez ciemność, którą czuła w swych żyłach.

Piekielna siła wila się pod jej skórą niczym larwy much w padlinie, pożerając ją kawałek po kawałeczku. Głowę nachodziły myśli o zatopieniu zębów we własnych nadgarstkach i rozerwanie ich by skończyć ze sobą raz na zawsze. Wariowała, traciła zmysły.

I wtem wszystko ustało, tak szybko jak się zaczęło. Dalej bolało, dalej czuła w sobie ciemną moc, ale teraz była zbyt otepiała by czuć więcej. Zapanowała pustka, całkowita, niczym nie zmącona demencja.

-Laura!

O Boże! Nie, błagam cię Panie! Tylko nie to!

-Drzwi są otwarte!-zawołała Dominika.

Laura w przypiływie nagłego strachu o przyjaciółkę, szarpnęła swym bezwładnym ciałem. Chciała powiedzieć jej by uciekała, by ratowała się. Przez nią teraz i ona była w niebezpieczeństwie.

-Milcz albo ona zginie-syknął do jej ucha zimny głos.

Mrugając szybko Laura zdążyła zauważyć jak Sebastian kroczy przez salon w kierunku korytarza i znika za rogiem.

-Kim jesteś? O mój...

Głośny krzyk rozdarł serce Laury ale to jego nagłe zakończenie i zduszony bulgot sprawił, że pękło na pół i umarło w niej z wszelką nadzieją. A potem nadszedł mrok, głębszy niż najczarniejsza noc.

Ubrany w bojowy strój i z czterdziestkami zwisającymi z kabur na piersiach, Gniewny wszedł do pracowni Rozważnego. Był w cholernie złej formie. Po tym jak Laura opuściła zamek jego paskudny nastrój pogłębiał się z minuty na minutę.

Sytuacji nie polepszał zakochany w niej demoniczny amant, którego nie zdążył zabić ani buszująca po jego umyśle myśl, że nigdy więcej nie zobaczy swej Meeleen. Okey, powiedziała, że wróci, przysięgała, że jest jego ale jak tylko drzwi od limuzyny zamknęły się za nią a mercedes znikł za bramą, serce Gniewnego umierało kawałek po kawałku.

Pragnął podążyć za nią ale wiedział, że tym niczego nie naprawi. Zepsułyby jedynie tę resztkę tego, co kiedyś było od biedy związkiem i zaprzepaściłby szansę na szczęśliwe zakończenie. O ile oczywiście jakiegokolwiek miałoby nadejść.

Jedynie co teraz mógł zrobić, to dać jej czas i modlić się by wróciła. By nie zdręczać się wizjami Laury odjeżdżającej wraz z Luzarem postanowił udać się z braćmi na miasto i wytropić skurwiela, przez którego jego kobieta była w niebezpieczeństwie. To było najlepsze co mógł teraz dla niej zrobić. Dorwać szmaciarza w swoje łapy i rozszarpać na atomy. Spalić jego ciało gdy jeszcze będzie żył i zniszczyć ciemną duszę tak by nigdy nie mógł na nowo się narodzić.

O tak! Pierdolony bękart spłonie w ogniu maga. Jego dar rodem z Ghostridera zapewni demonowi powolną, wyniszczającą śmierć.

-Odeszła?

Niepewne pytanie wyrwało Gniewnego z marzeń o zemście.

Rozejrzał się po zebranych dostrzegając na twarzach braci smutek i żal. Rozważny patrzył na niego swymi srebrnymi oczami, w których źrenice rozeszły się do spodków wielkości fasoli. Zbladł momentalnie czytając w jego aurze a soczyste przekleństwo mimowolnie wymknęło się spomiędzy jego warg.

Zwycięski i Wyrozumiały siedzieli za stołem obrad ramie przy ramieniu, nie wiedząc co mają ze sobą uczynić. Jak nigdy Z. nie bawił się swoją kosą i nie obdarowywał brata prześmiewczym uśmiechkiem. Wyrozumiały dalej miał minę cierpiętніка ale tym razem Gniewny mógł przysiąc, że to nie z powodu straty swej ukochanej rudowłosa cierpi.

Ubolewał nad losem najstarszego. W jego oczach można było dostrzec współczucie i te empatie jaką spoglądał na innych gdy jeszcze byli śmiertelni. Gniewny nie był pewny czy chce by mu współczuł, nie wiedział czy to mu pomaga czy drażni jeszcze bardziej.

-Tak-rzucił krotko podchodząc do stołu.

-Myślałem, że przyjmie to lepiej-wyznał Z. łamiącym się głosem- Zdawała się być mniej tym wszystkim przytłoczona niż to okazywała.

Wzruszając ramionami, Gniewny zajął swoje miejsce na szczycie stołu. Czuł na sobie wzrok braci i jak nigdy wcześniej zapragnął uciec z dała od tego współczucia i udręczonych min.

-Powiedziała, że wróci-szepnął patrząc na splecione dłonie.

-Więc może...-zaczął W.

-Wątpię- uciął Gniewny- Wątpię.

Zapanowała przeraźliwie głucha cisza. Mógł w niej usłyszeć bicie serc magów i swe własne, które dudniło w nim w proteście na jego bezczynność. Rwało się do galopu by podążyć za tą, która była jego właścicielką. Tylko Lura w stanie by była je uspokoić i ukoić strach jaki się w nim rodził.

Musiał ruszyć na poszukiwania i ścigać demona niczym myśliwy na polowaniu by nie podążyć za głosem mięśnia zamkniętego w klatce i nie pojechać do mieszkanka jego Meeleen. I Musiał to zrobić jak najszybciej. Nie był pewny jak długo zdoła się powstrzymać.

-R. znalazłeś coś w krwi demona?-zapytał odwracając się do brata.

Mag rzucił mu ostrożne spojrzenie normalnych już oczu po czym zwrócił je do pracujących monitorów.

-Niewiele.-rzekł ze słyszalną nutą rozdrażnienia w głosie-Nim zdołałem dokładnie ją zbadać straciła większość ze swych danych. Nie rozumiem tego. To tak jakby wszystkie informacje wyparowały a został tylko barwnik.

Magowie popatrzyli po sobie zdziwieni tą nowiną. Krew demonów czy innych ras zawsze była podobna do ludzkiej, nie wyparowywała w magiczny sposób ani nie odbarwiała się. To nie było normalne by ledwie zdobyta traciła na swej wartości.

-Zdołałem jednak wyodrębnić kilka kluczowych dla nas wiadomości.-Rozważny wystukał na klawiaturze kody zabezpieczające dyski twarde podłączone pod komputery-Wiem, że jest z rodzaju tych najstarszych, chociaż jego wiek nie przekroczył czterdziestki.

-Niewyjaśniona zbieżność?

Brat pokręcił głową otwierając kolejne pliki.

-Raczej nie. Prawdopodobnie szmaciarz jest potomkiem, któregoś z nich. Jednak te anomalie nie dają mi spokoju.

Odsunął się w powykrzywianym fotelu by reszta mogła zobaczyć wyświetlone wykresy i obrazy na monitorze. Chwycił w dłoń długopis jeżdżąc nim po obrazie przedstawiającym poruszające się

komórki. Niektóre z nich były czarne ale to te czerwone i lśniące dziwną poświatą były najbardziej ruchliwe.

-To coś jak...-zawahał się-Dobra moc. Przypomina, tę którą mamy w sobie.

-Może demon zgwałcił któraś z samic białej magi-zaproponował Zwycięski-To by wyjaśniało pojawienie się cząstki dobra w demonie.

Rozważny zmarszczył nos, po którym podrapał się z wolna.

-Być może-przyznał-Ale taka ilość dobrych cząstek sugerowałyby, że to ojciec był dobry.

-Przed chwilą mówiłeś, że ma w sobie krew pierwszych demonów, a one wszystkie były samcami i płodzili tylko męskich potomków.-rzekł Wyrozumiały pochylając się nad stołem-To by oznaczało, że ojciec jest zarówno dobry jak i zły, a to nie możliwe.

-Wiem-zachnął się R.-I dlatego to mnie tak wkurwia.

Rozdrażniony swą niewiedzą, kopnął leżącą przy fotelu puszkę po energetyku. Każdy z braci wiedział, że nic tak nie działa na nerwy Rozważnego jak niewiedza i brak możliwości poznania odpowiedzi na dręczące go pytania.

Gniewny potarł pulsujące skronie. Robiło się coraz zabawniej. Nie dość, że jakiś pierdolony gnój pragnął jego Meeleen to w dodatku okazał się być jakimś pieprzonym mutantem. Świetnie, po prostu świetnie.

-Z?-zwrócił się do blondyna.

-Byłem pod redakcją ale nic nie znalazłem. Próbowałem go wytropić ale zapach rozmywał się w zaułku gdzie musiał się zdematerializować.

-Nie znalazłeś żadnej jego rzeczy?-zapytał z nadzieją.

Zwycięski miał piekielnie przydatny dar. Trzymając w dłoni jakiś przedmiot potrafił zobaczyć jego historię i odnaleźć miejsce w jakim przebywał jego ostatni właściciel. Gniewny pamiętał, że demon miał ze sobą walizkę, gdyby ją zdobyli mogliby użyć daru Z i dorwać drania szybciej niż zdarzyłby powiedzieć „Cukierek albo psikus”.

-Niestety-brat rozłożył bezradnie dłonie-Nic. Jednak zapamiętałem jego smród, jeśli zbliży się wystarczająco blisko będę mógł go rozpoznać.

Gniewny podniósł się ciężko z krzeselka krocząc w zamyśleniu po pracowni. Nie pomyślał o tym by zabrać rzeczy demona kiedy te leżały na parkingu. Był zbyt zajęty Laurą i zapewnieniem jej bezpieczeństwa by być w stanie myśleć o czymś innym niż przerażona kobieta kuląca się za samochodem.

Pojawiający się nagle strach, duszący go niczym wielka dłoń zaciskająca się na gardle maga powalił go na kolana. Serce gnało trzysta kilometrów na minute wałąc w żebra a dech zatrzymał się w płucach Gniewnego. Osunął się na bok próbując zaczerpnąć powietrza.

Laura!

Tylko tyle w stanie był pomyśleć, nim jej słodki głos wdarł się do jego świadomości błagając by ją uratował. Chciał się podnieść ale gniew jaki w nim wybuchł wymieszany z jej przerażeniem dosłownie go paraliżował uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Dyszał ciężko, czuł bolące uderzenia na policzkach.

Kurwa! Dorwał ją a on pozwolił jej podejść!

-Gniewny!

Trzy pary oczu i tyle samo twarzy nachylało się nad nim z wymalowaną na nich paniką. Widząc jego marne próby podniesienia się z podłogi pracowni chwycili wielkie ciało maga sadzając omdlałego brata na krzesło. Mówili jeden przez drugiego, słowa mieszały się ze sobą ale on mógł jedynie skupić się na głosie Laury.

Smak krwi w ustach jaki pojawił się zaraz po bólu policzka otrzeźwił go na tyle by z rozszerzonymi w panice oczyma złapać Wyrozumiałego za koszulkę i przyciągnąć go do swej twarzy.

-Laura- wychrypiał-Ma ją.

Twarz W. przybrała odcień białej farby a usta otworzyły się szeroko. Pozostali bracia przeklinali soczyście zarzucając na swe ramiona skórzane kurtki lecz Gniewny miał przed oczami tylko jedną twarz. Rudowłosy brat miał minę jakby umarł i wrócił do żywych przechodząc wcześniej przez wszystkie dziewięć piekieł.

Gniewny wiedział, że kto jak to ale Wyrozumiały zrozumie najlepiej jego przerażenie. Widząc w jego oczach strach i swoje odbicie kogoś kto właśnie przeżywa katusze zrozumiał, że brat czuł się tak samo jak nie gorzej gdy zmarła Brata.

Mocne uderzenie bólu w brzuch i w splot złamało ciałem Gniewnego, który ponownie padł na zimny marmur zwijając się na niej jak precel.

Pomóż mi, usłyszał w swej głowie, Gniewny proszę pomóż mi. Kocham cię, pomóż mi.

Starał się jej odpowiedzieć, zapewnić, że już jedzie ale była zbyt obolała i wystraszona by mógł do niej dotrzeć. Panika paraliżowała jego ciało, nie mógł się ruszyć by pobiec do samochodu i dotrzeć do swojej Meeleen. A ona go potrzebowała.

Kurwa! Potrzebowała go!

Biorąc się w garść, podniósł się ociężale i z tylko jedną myślą by do niej dotrzeć, chwiejnym krokiem ruszył do lochów. Potykał się co i rusz aż Zwycięski i Rozważny chwycili go pod pachy i pewnie poprowadzili do auta. Wyrozumiały szedł za nimi przypinając kabury z gnatami w pasie.

Wrzucili wielkie cielsko Gniewnego do czarnego Hummera zajmując miejsca po bokach. Z. usiadł za kierownicą odpalając stacyjkę i manewrując zgrabnie wystrzelił na ciemny parking. Mknęli opuszczając posesję zamku po wąskiej drodze, pędem wyskakując na asfaltówkę prowadzącą do miasta.

-Gniewny-krzyczał Rozważny-Gdzie ona jest?

Gdzie ona jest? Gdzie ona jest?

Nie mógł się skupić na zadanym mu pytaniu. Bolało go wszystko, jej cierpienie było jego, jej strach był w Gniewnym. Prosiła, błagała i płakała a on nie mógł skupić myśli na niczym innym jak odczytywanie jej emocji. Opatulały go gęstą mgłą sprawiając, że co chwilę zatracił się w gniewie i przerażeniu.

-Gniewny!

Mocny cios Wyrozumiałego w twarz sprowadził go z powrotem do Hummera. Zamrugął powiekami patrząc na swego brata.

-Coo...

-Gdzie jest Laura?-ponowił pytanie.

Bogini, o co mu chodzi?

-Stary skup się-zawołał R.-Jeśli nie powiesz gdzie jest Laura nie będziemy w stanie jej pomoc.

Tak. Tak. Laura.

Musi się skupić, tak. Musi.

Zamykając powieki wszedł w aurę jego Meeleen by zorientować się dokąd mają ruszyć. Och...Na rany! Bolało ją wszystko.

Zabije go! Zabije!

-Zabije skurwiela jak go tylko dorwę-zatrzął się w furii.

-Tak bracie-przytaknął Z. zaglądając na tył w lusterku-Ale teraz mów gdzie mam jechać.

Gniewny wszedł głębiej w umysł Laury szukając czegoś co pomogłoby mu w ustaleniu gdzie jest.

-Dom, jej dom-wychrypiał zasłaniając oczy dłońmi.

Podał szybko adres, prosząc w duchu by znaleźli się na miejscu zanim demon zdąży ją zabić. Czuł jak ogień w nim przybiera na sile zamieniając się w ogniste tornado, jego wampirza natura ryczała w szale a żar przepływa w żyłach. Jeśli za chwilę nie odnajdzie swojej Meeleen to gotów był roznieść miasto i zmieść je z powierzchni ziemi.

Klął na czym świat stoi zadręczając się myślami o puszczeniu Laury samej do domu. Mógł postawić warunek. Luzar mógł zostać z nią. Był elfem, mógł przenosić zarówno siebie i innych w różne miejsca. Gdyby przy niej był sprowadziłby Laurę bezpiecznie do zamku.

Żałował, że wraz z wampirzym pragnieniem krwi i nieśmiertelnością nie dostał daru dematerializowania się. Byłby już przy swej Meeleen i mógłby ją uratować.

Błagam niech nie będzie za późno! Błagam!

Szarpiący ból w żyłach i ciemność zawładnęła nim. Czuł jak ciemna moc wpływa w jego żyły, atakuje serce i dusze. Do gardła napłynęła żółć i choć kaszlał i pluł nie mógł pozbyć się jej z ust. O Pani, to nie on jest atakowany, to Laura była pochłaniania przez zło.

Najgorsze, demoniczne zło prosto z piekieł, cierpienie potępionych dusz przejmuje kontrolę nad jej ciałem. Widział w swej głowie pragnienie śmierci, przegryzane i rwane żyły w nadgarstkach. Chciała się zabić, chciała końca.

Jeszcze chwilę skarbie, krzyczał w myślach. Dziecinko, jeszcze chwilę.

-Jesteśmy na miejscu-zawołał Zwycięski.

Hummer zatrzymał się z głośnym piskiem opon tuż przed starą kamienicą gdzie mieszkała Laura. Jak tylko Wyrozumiały wysiadł z auta Gniewny wyskoczył na chodnik i nie bacząc na wołającego go Zwycięskiego, wbiegł do klatki. Nie był już sobą. Był ogniem.

Ból Laury, jego miłość do niej i ciemność zamieniły go w bestię pragnącą słodkiej zemsty na tym, kto ważył się tknąć jego kobietę.

Rozdział 16

Zwycięski ruszył za pędzącym czołgiem w postaci Gniewnego, który z głośnym rykiem potwora wparował na schody. Jego skopajdupy dudniły w akompaniamencie martensów Gniewnego po cichym korytarzu. Nie było szans dopaść rozwścieczonego maga i powstrzymać go od wdarcia się siłą do mieszkania jego Meeleen.

Wątpił by ktokolwiek był teraz w stanie go od tego odwieść. Gnał więc jak najszybciej mógł słysząc za sobą ciężkie kroki braci.

-Moje dziecko śpi!-ryknął wysoki szatyn pojawiający się w drzwiach jednego z mieszkań.

-Policja!-krzyknął Zwycięski-Zamknij ryj i spierdalaj do domu!

Facet momentalnie zawinął się w progu znikając za walącymi z hukiem drzwiami. Nim przemierzył kolejne schody, do uszu Z. dostał się dźwięk zamykanych zamków i zakładanych zatrasków. Podążając za zapachem swego brata, wbiegał coraz wyżej aż dotarł do otwartych drzwi na ostatnim piętrze.

Ryk zgrozy i furii jaki się z nich wydobył sprawił, że jak burza wpadł do środka z depczącymi mu po piętach Rozważnym i Wyrozumiałym. To co ujrzał po przestąpieniu progu saloniku wstrząsnęło nim dogłębnie.

Zewsząd unosił się odór demona i śmierci. Laura leżała na podłodze pod sofą kuląc się i trzęsąc na całym ciele. Jej żyły zabarwione były na czarno szpecąc jej opaloną skórę i piękną twarz teraz wykrzywioną w niewiarygodnym do zniesienia bólu. Płakała i wymiotowała raz za razem oleistą cieczą trzymając się kurczowo za brzuch.

Koło niej stał demon. Czarne rogi wystawały z głowy a dłonie zdobione pazurami trzymały w ramionach drugą kobietę. Przyciskał ją do swego torsu a jedna z dłoni wciskała w jej bladą skórę szyi długi nóż. Uśmiechał się przy tym złowieszczo w czystej satysfakcji, nie spuszczając wzroku z Gniewnego.

Zwycięski przyglądał się zapłakanej twarzyczce drugiej kobiety czując jak kły wydłużają się mu w ustach a niekontrolowany warkot uchodzi z płuc. Nagła zaborczość i chęć ochrony owładnęła nim kiedy śliczny rudzielec patrzył na niego okrągłymi, lazurowymi oczyma a po jej policzkach spływały łzy.

To było dziwne spojrzenie. Jakby już kiedyś go widziała i pragnęła by ją ocalił. Był pewny, że nigdy się nie spotkali. Z całą pewnością zapamiętałaby tak piękny kolor jej długich, gęstych włosów i uroczą twarz. Gdyby ją zobaczył, nigdy by jej nie opuścił. A może i ją widział? Przypominała mu kogoś, osobę którą znał, kogoś do kogo była podobna.

Chciał ją wyrwać z klatki rąk demona. Chciał go rozszarpać na kawałki i delektować się jego krzykiem bólu. Kręciło się mu w głowie gdy widział jak nóż naciska na cienką warstwę jej skóry a z miejsca gdzie dotyka ją ostrze spływa stróżka krwi.

Meeleen, pojawiło się w jego głowie. Moja.

Była jego i nic nie byłoby w stanie tego zmienić. Błękitna poświata wpełzła do jego oczu zamieniając barwy na wszelkie jego odcienie. Ta kobieta należała do niego i prędzej umrze niż pozwoli ją skrzywdzić.

Pałący skórę żar zmusił Zwycięskiego by spojrzeć na brata.

-O kurwa-wyrwało mu się.

Gniewny nie był już sobą. Jego ciało całe świeciło czerwienią, ubrania płonęły zamieniając go w żywą pochodnię a buchające gorąco raniło oczy. Przedmioty w pokoju zaczęły topnieć od temperatury jego ciała. Plastik spływał z mebli, żelazo zmieniało stan na ciekły, materiał dywanu pod jego stopami stawał się popiołem.

Brat patrzył rozżarzonym wzrokiem na swoją Meeleen z przerażeniem i furia. Kiedy Laura po raz tysięczny zwymiotowała demoniczną krwią, Gniewny zacisnął dłonie w pięści, głowa wystrzeliła mu do tyłu a z płuc wydobył się ryk. Nigdy wcześniej Z. nie słyszał takiego dźwięku.

Szkoło trzaskało od natężenia ryku a szyby w oknach wystrzeliwały, jakby w środku wybuchła bomba. I kurwa....To było tak bliskie prawdy. Temperatura w mieszkanku osiągnęła stan krytyczny. Meble zatrzęśły się pod jej naporem, a skóra na twarzy Zwycięskiego zaczęła piec i skwierczeć.

Jeśli zaraz czegoś nie zrobią Gniewny rozpierzdoli pół miasta.

Usłyszał jak Rozważny i Wyzrozumiały klną szpetnie objając się o ściany. Woda z roztopionych grzejników parowała zaścielając tropikalną mgiełką pomieszczenie saloniku. Szum gorącego powietrza zagłuszał wszelkie odgłosy i zrywało tapety ze ścian.

Było źle, kurewsko źle.

-Gniewny!-krzyknął próbując dotrzeć do brata-Gniewny!

Mag nie zwracał na niego uwagi. Jego wzrok skupiony był na Laurze. Jeszcze chwila a spłoną. Wszyscy.

Łapiąc w dłoń topiącą się rzecz, która kiedyś była metalowym wazonem, cisnął nią w brata.

-Zabijesz ją jak nie przestaniesz!!!-wydarł się błagając w duchu by brat się opanował.

Gniewny spojrział na niego zamglonym spojrzeniem ale na szczęście dotarli do niego słowa brata. Szum ustal a temperatura spadała powoli chociaż ciało maga wciąż lśniło czerwienią.

-O Boże...-szepnął Gniewny łapiąc się za głowę.

Śmiech demona rozwścieczył Zwycięskiego. Magowie spojrzeli na zwyrodnialca, nie kryjąc swych długich kłów i dłoni zaciśniętych na pistoletach. Wyrwali je z pochew mierząc w niego lecz nie zdawał się być przejęty trzema lufami skierowanymi w jego łeb ani płonącymi dłońmi Gniewnego, który warczał i syczał spomiędzy uchylonych warg.

Szczerzył się do nich wciąż przyciskając do szyi kobiety ostrze. Jego dłoń błędziła po jej ciele, policzek ocierał o głowę a nozdrza drgały kiedy wciągał jej słodki, cynamonowy zapach. Zwycięski myślał, że zwariuje kiedy i on go poczuł pomimo swądu spaleniźny i topionego plastiku.

Kły bolały go na widok tych paskudnych szponów oplatających w pasie jego Meeleen i rozszarpujących cienki materiał różowej bluzki. Nie widział kiedy a kroczył już do demona by rozwalić jego łeb o ławę stołu, przy którym stał.

-Nie radzę-zaśmiał się skurwiel dociskając nóż do jej szyi-Inaczej ją zabiję.

Z. zawarczał groźnie. Nie przejął się sapaniami zdziwienia jego braci kiedy mimowolnie szepnął moja. To nie było teraz ważne, nie dopóki była w niebezpieczeństwie. I coś w jego sercu mówiło mu, że nie będzie to ważne nawet wtedy gdy już ją uwolni.

Gniewny pojawił się przy jego boku ciągnąc go do tyłu. Gdyby to był którykolwiek z pozostałych braci, prawdopodobnie wyrwałby się i rzucił na skurwiela ale świadomość, że to brat, który cierpiał teraz tak jak i on sprawiła, że pozwolił się odciągnąć.

-Twoja?-zaśmiał się demon- Kolejna z ukochanych magów?

Śmiał się z okrutnej satysfakcji. Nie spuszczał wzroku z obecnych, kopnął leżącą Laurę w kręgosłup. Gniewny wystrzelił do przodu lecz zaraz powrócił na miejsce ciągnięty przez trzy pary silnych ramion. Warczał, syczał i szarpał się ale pozwolił by go odciągnęli.

-Hmmm-demon złapał za pierś kobiety spoglądając na nią pożądliwie-Mam więcej szczęścia niż przypuszczałem.

-Tknij je a wyrwę ci krtań z gardła pierdolony szmaciarzu-ryknął Zwycięski zacieśniając uścisk na gnacie.

-Wątpię-westchnął przeciwnik z udawanym przejęciem.

Dzikie warkoty dobyły się z gardeł magów kiedy skurwiel wyszczerzył kły ocierając się nimi o szyje rudowłosej piękności. Kobieta zadrżała na całym ciele, z jej cudownych oczu sączyły się kolejne łzy a piersi unosiły w urywającym oddechu.

Demon zwrócił swój wzrok na Gniewnego nie kryjąc radości jaką sprawiało mu patrzenie na zdruzgotaną twarz maga, skupioną na jego Meeleen. Laura wiała się w bólu jęcząc i plując czernią. Jeszcze chwila a jeśli jej nie zabiorą do zamku umrze.

Gniewny musiał pomyśleć to samo bo z jego gardła uleciał zbolący jęk. Z przerażeniem spoglądał na swoją kobietę, dłonie zaciskały się to znowu prostowały a twarz przybrała maskę człowieka krojonego żywcem na kawałki.

-Może zadowolę się tobą słoneczko?-zapytał demon przyciskając mocniej nóż do gardła rudowłosej-Co ty na to?

To pytanie nie było skierowane do kobiety. Kiedy je zadawał kątem oka spoglądał na Zwycięskiego uśmiechając się przy tym w triumfie.

-Tak-przytaknął sam sobie-Mógłbym.

Nie, Zwycięski nie mógł na to pozwolić. Wymierzył precyzyjnie z pistoletu i nacisnął spust. W kolejnej sekundzie w mieszkanku, na najwyższym pięttrze kamienicy rozpadła się piekło.

Z. z Wyrozumiałym walili serią pocisków w demona, który sprawnie manewrując ciałem kobiety uchylał się od kul. Nie mogli trafić go w nogi czy ramiona, które chronił za jej ciałkiem. Jedynym wyjściem było wycelowanie w jego głowę lecz skurwiel był zbyt szybki by mogli go dosięgnąć.

Odskakiwał, uchylał się a oni wciąż i wciąż próbowali go osiągnąć, by przy tym nie skrzywdzić krzyżującego rudzielca. Kule trafiały w ściany rozpryskując na boki tynk i pył z cegieł. Odgłosy strzelaniny mieszały się z szaleńczym śmiechem demona i nawoływaniem Gniewnego, który wraz z Rozważnym zajęli się skręcającą z bólu Laurą.

Zwycięski miał przed sobą tylko jeden cel. Uratować jego Meeleen. Zdolny by był pójść za nią do piekła i nie było dla niego żadnego powodu, argumentu by tego nie zrobić. Nie znał jej, nie wiedział kim jest ale kochał ją. Kochał każdy jej oddech, każde spojrzenie a każda oznaka życia cenniejsza była od złota i diamentów.

Musiał ją uratować. Musiał.

Napierał na demona, posyłając w jego kierunku nabój za nabojem, lecz za każdym razem jego zwierzyna umykała lub zasłaniała się jego kobietą przez co musiał zmienić tor wystrzału. Zwycięski odrzucił na bok czterdziestkę kiedy magazynek zaskrzeczał pustką.

Wydobył kolejną z kabury pod pachą i strzelał dalej. Wyrozumiały starał się zająć demona z drugiej strony lecz skubaniec miał oczy dookoła głowy i sprawnie odgadywał każdy jego ruch. Powoli tracili nadzieję na trafienie go, kiedy rudzielec zatopił swoje ludzkie ząbki w odziane kurtką ramie gryząc je z całych sił.

Demon zawył w bólu szarpiąc się i wzdrygając. Odrzucił od siebie rudzielca ciskając jej małym ciałkiem na ścianę. Kobieta walnęła o nią z głuchym łoskotem spływając na rozgrzaną od mocy Gniewnego podłogę.

Zwycięski chciał dopaść się do swojej Meeleen ale wpierw musiał załatwić drania, który bezkarnie dotykał jej piersi i mierzył wprost w jej gardło. Mając czyste pole do strzału wraz z Wyrozumiały posłali w jego kierunku wszystkie kule z magazynków. Wtapiały się w ciało demona pozostawiając po sobie spore dziury, z których zaczęła sączyć się oleista maź śmierdząca jak to, co wydobywało się z Laury.

Zwycięski krzyknął w triumfie kiedy demon padł jak długi na ziemię. Krzyk ten zmienił się w wycie przerażenia, jak tylko demon zerwał się w kucki i nie bacząc na dziury w ciele, podciągnął do leżącej kobiety. Jego krew kapiała na jej kwiecistą spódnicę, plamiła idealną skórę na ramionach nie skrytych pod bluzką.

Pieprzony drań złapał ją za jej piękne włosy ciągnąc do siebie. Oczy kobiety spotkały się z jego spojrzeniem a serce Zwycięskiego zaprzestało bicia. Widział w nich błaganie, przerażenie i te iskry jaką ujrział kiedy pierwszy raz się zobaczyli.

To było ostatnią rzeczą jaką zarejestrował mózg Zwycięskiego, nim jego Meeleen i trzymający ją demon rozpłynęli się w powietrzu.

-NIE!!!!!!!!!!!!!!!

Gniewny nie pamiętał tego jak złapał w swe ramiona Laurę, nie wiedział jakim cudem zdołał się opanować i nie spalić jej kiedy znosił ją do auta. Szczerze mówiąc nie pamiętał zbyt wiele prócz jej łez, wymalowanego na twarzy cierpienia, smrodu demonicznej krwi i krzyku jego brata kiedy zwyrodnialec znikł z jego ukochaną, Bogini wie dokąd ją zabierając.

Chciał mu współczuć, pragnął dać mu radę i wsparcie ale nie potrafił. Teraz liczyła się tylko ona, Laura. Leżała nieprzytomna, wciśnięta w jego wielki tors w Hummerze prowadzanym przez W. Zwycięski był w zbyt gównianym stanie by móc prowadzić.

Popadł w jakiś dziwny stan ducha, otępiały tym do czego doszło. Patrzył się wciąż przed siebie, jego usta poruszały się w niemym wymawianiu słów a dłonie trzęsły jak galareta. W jednej sekundzie stał się wrakiem siebie. Miał bladą twarz i cienie pod oczami. Nie odpowiadał na zadane pytania, nie reagował na ich słowa pocieszenia. Nic do niego nie docierało.

Najstarszy mag przycisnął do siebie swą Meeleen, która zadrżała i jęknęła przez sen. Bogini! Miał ochotę zabić tego skurwiela, który nafaszerował ją demoniczną krwią.

-Cśśś-szepnął do jej ucha kiedy poruszyła się niespokojnie w jego objęciach-Zaraz będziemy w domu dziecinko. Jeszcze chwilę.

Westchnęła głęboko jakby sam dźwięk jego głosu mógł przynieść jej ulgę. Cieszył się tym choć nie mógł odnaleźć w sobie choćby cienia przyjemności w trzymaniu jej przy sobie i szeptaniu do ucha Laury. Ona umierała.

Widział jak jej skóra szarzeje a krew w żyłach zamienia się w smole. Temperatura jej ciała diametralnie spadała i nawet za pomocą ognia, który płynął w jego wnętrzu Gniewny nie potrafił jej ogrzać. Żar jakim się z nią dzielił został wyparty przez mrok i czarną magię sprawiając, że z każdą chwilą funkcje życiowe Laury zwalniały a ona oddalała się od niego.

Pragnął wycić i płakać ale musiał być dla niej dzielny. Musiał trzymać się dla swojej Meeleen, być dla niej wsparciem a nie kłódą u nogi zatracającą się w cierpieniu. Jednak tak piekielnie trudno było trzymać w ryzach rosnący ogień i pragnienie zemsty gdy trzęsła się i kuliła w bólu w jego objęciach. Tak trudno było zamknąć swój słuch na demoniczne słówka wypowiedane przez ten słodki głos kiedy z każdą sekundą jego kobieta poddawała się złu.

Gniewny nie zauważył kiedy podjechali pod schody zamku. Był niczym cień samego siebie, jego wzrok skupiony był tylko na niej, jego zmysły próbowały przebić się poprzez oplatającą Laurę gęstą mgłę gehenny lecz nie był w stanie dotrzeć do niej by zapewnić ją o jego obecności i szeptać pocieszenia.

Cóż jednak dałyby słówka otuchy, skoro jego Meeleen umierała śmiercią bolesną, powolną i wyniszczającą. Gdyby tylko wiedział jak ma jej pomoc. Gdyby miał choćby krople nadziei od razu by się jej chwycił...

Verxees!

Gniewny pognał po schodach jak goniony przez demony wpadając do wielkiego foyer, w którym czekał na nich Luzar. Elf zbladł na widok trzymanej w rękach swego pana kobiety i czerni oplatającej jej odsłonięte ciało. Nie zadając zbędnych pytań, kamerdyner rzucił się w kierunku niemieszczynie, które poświecili na niewielka lecznicę by przytrzymać drzwi magowi.

Najostrożniej jak potrafił, Gniewny położył Laurę na szpitalnym łóżku. Ściągał z niej poplamione krwią ciuchy klnąc co i rusz gdy jego oczom ukazywały się kolejne rany i siniaki na tej pięknej buzi i kiedyś opalanej skórze. Słyszając kroki swych braci, pochwycił w dłonie białe prześcieradło zakrywając nim nagie ciało kobiety.

-Gniewny, co do...

-Wiem kto może jej pomóc.-warknął przyjmując od Luzara mokra szmatkę.

Ocierał z krwi i wymiocin jej bladą twarz, na której powoli pojawiały się szaroczarne wykwity. Nie było w jego czynach ani grama rozsądku, krew demona już ją zainfekowała ale nie chciał patrzeć na nią gdy była tak brudna. Kurwa, nienawidził kiedy tak wyglądała.

Nienawidził, że jej śliczne włosy są poplątane.

Nienawidził, że jej czekoladowe oczy uciekły w głąb czaszki.

Nienawidził, że jej usta wykrzywia ból.

Nienawidził wszystkiego co przypomina mu o jego niemocy, jego przystaniu na jej prośbę i o stanie Laury.

-Kto?-zapytał Wyrozumiały.

Zwycięski dalej był zniszczonym życiem starcem ale w końcu przestał mówić do siebie, choć jego dłonie wciąż drgały. Teraz jednak drgały w złości i gniewie, nie w szoku. Był tak samo bezradny jak Gniewny i tak samo żądny zemsty jak najstarszy mag.

-Verxees-odpowiedział zamiast Gniewnego.

Rozważny z Wyrozumiałym popatrzyli po sobie ale w żaden sposób skomentowali jego słów. Obaj wiedzieli, że wizja syna Frei właśnie zaczęła się dopełniać. Zwycięski stracił coś i będzie tego szukać, a wtedy przyjdzie prawdziwe zło. I nie mogli nic na to poradzić. Z. nie zaprzestanie poszukiwań kobiety skoro już nazwał ją swoją.

Było więcej niż pewne, że rozniesie wszystkie znane im światy, przemierzy każdy centymetr galaktyki aż w końcu ją odnajdzie. Nawet jeśli miałoby to trwać tysiące lat i choćby miał znaleźć tylko jej grób, Zwycięski znajdzie ją i sprowadzi do domu.

-Ja pierdolę-rzekł R. pocierając twarz-wizja się dopełnia.

-Tak-odpowiedział Zwycięski pogrubionym od furii głosem-ale mam to gdzieś. Przywołaj syna Frei bracie, niech uleczy twoją Meeleen i ruszajmy na poszukiwanie mojej.

Gniewny spojrzął na maga ponad drżącym z zimna ciałem swej kobiety. Coś w wyrazie twarzy Zwycięskiego się zmieniło. Nie był już tym sarkastycznym prześmiewcą, beztroskim chłopcem i pełnym życia magiem. Stał się zimnokrwistym mordercą, połączonym samcem rasy magów potrafiącym rozerwać świat własnymi rękoma by odnaleźć swą Meeleen.

Najstarszy z braci wyciągnął do niego dłoń, którą Z. uścisnął z niewyobrażalną siłą i determinacją. Właśnie zawarli pakt, żaden z nich nie pozwoli swej ukochanej umrzeć i każdy z nich poświęci wszystko by każda z nich była bezpieczna. On będzie walczył za Meeleen Zwycięskiego, Z za Meeleen Gniewnego. Nic ich nie powstrzyma.

Puszczając jego dłoń Gniewny wrzucił do kosza ubrudzoną demoniczną krwią szmatkę. skinął w milczeniu na elfa, który z miejsca zabrał się za obmywanie nieprzytomnej Laury. Kiedy napotkał zimne spojrzenie maga pokiwał skwapliwie przyjmując do wiadomości, że prócz Leeneer Laury nikt nie ma prawa dotykać jej pod prześcieradłem.

-Verxees!-wydarł się żądającym tonem.

Cisza, nic. Verxees nie odpowiedział, nie pojawił się choć potrafił się teleportować i usłyszeć wołanie jego Nadmaga.

Dłonie Gniewnego zacisnęły się w pięści kiedy po drugim przywołaniu dalej nie było ani śladu po synu. Czy on nie rozumie, że go potrzebują? Czyż nie zaoferował siebie i swych mocy zaledwie dziś rano? Nagle zachciało mu się mieć wątpliwości?

-Kurwa! Verxees!!-zawył Gniewny z płonącymi ogniem dłońmi.

-Wybacz mój Nadmagu. Już jestem.

Bracia spojrzeli w kierunku otwartych drzwi. Verxees stał w progu z dłońmi schowanymi pod obszernymi rękawami szaty. Kaptur spowijał cieniem jego twarz i włosy a sylwetka przygarbiła się znacznie. Nie czekając na zaproszenie przeszedł między braćmi do łóżka szpitalnego, przy którym stał elf.

Gniewny ruszył ku niemu wściekle. Chwycił syna za szaty podnosząc go za nie ponad ziemię. Syn Frei był nie mniejszy niż bracia i równie dobrze umięśniony lecz jego siła i moce nigdy nie będą w stanie prześcignąć sił magów. Wiedział to i dlatego nie wyrywał się ani nie próbował ucieczki.

Gdyby tylko spróbował, mag spaliłby go żywcem albo zabił jednym ruchem nadgarstka. Zwiślał więc nie mówiąc ani słówka z morderczymi grabiami zaciśniętymi na jego szacie. Gniewny miał ochotę go zabić. Zresztą nie tylko jego, miał ochotę zniszczyć świat.

-Wolałem cię dwa razy-wysyczał mag spomiędzy kłów-Dwa razy. Moja Meeleen umiera a ty nie raczysz się pojawić od razu gdy cię wzywam?

-Wybacz mój Nadmagu, nie mogłem przybyć szybciej.-odpowiedział słabym głosem.

Mag zawył w gniewie. W ostatnim momencie, nim rzucił Verxeesem o ścianę łamiąc mu kręgosłup, Zwycięski odciągnął go od niego a mocne ramiona Rozważnego opłoty talię syna nim padł na podłogę. Stał między nim a swym bratem chowając przybysza za swymi plecami.

Rozłożył ręce, w dłoniach których lśniły magnumy dając cichy znak by jak najszybciej Gniewny doprowadził się do porządku. Zwycięski uspokajał dyszącego maga, szeptał do ucha słowa w starym języku i już po chwili Gniewny rozproszył ogień sączący się mu z dłoni. Wciąż ciskał gromami w syna ale chęć zabicia go wyparowała z jego twarzy.

-Czemu to, nie mogłeś przybyć od razu?-zapytał siląc się na spokój-I czemu masz na głowie ten przeklęty kaptur?!

Po chwili bezruchu Verxees uniósł trzęsące się dłonie do białego materiału odrzucając go w tył. Jak tylko jego twarz ujrzała światło żarówek zawieszonych pod sufitem lecznicy, magowie zawarczeli w proteście. Skóra nosiła ślady pobicia, fioletowo czerwone siniaki mocno kontrastowały z mlecznobiałą cerą syna, przybierając na barwie dzięki czerwono złotym włosom.

Wargę miał rozciętą a z jej kącika wciąż sączyła się krew. Jedna z brwi była spuchnięta a lewe ucho przerwane. Dopiero teraz gdy Verxees ominął Rozważnego podchodząc z powrotem do łóżka Laury, Gniewny dostrzegł jak syn kuleje a w ślad za nim ciągnie się smużka czerwonej krwi.

-Kto ci to zrobił?-zapytał wyrywając się z uścisku ramion Z.

Podszedł do Verxeesa odwracając go do siebie przodem. Złapał w dłoń podbródek przyjaciela oglądając ją uważnie. Verxees zmarszczył brwi kiedy Gniewny dotknął opuszkami spuchniętej brwi i wargi, rozejrzał się po zgromadzonych na dłużej zatrzymując wzrok na chroniącym go Rozważnym, po czym zwinął usta w cienką linię nie chcąc odpowiedzieć.

-Mów albo odeślę cię do klasztoru- zagroził mag wiedząc, że opuszczając go teraz Verxees nie miał już prawa wstępu do domu.

Syn westchnął głęboko wyrywając twarz z uchwytu Nadmaga. Rozpoczął badanie Laury oglądając uważnie jej poczerwiałe opuszki i ciemne żyły.

-Opat dowiedział się, że opowiedziałem ci o wizji.-rzekł w końcu ścierając rękawem krople krwi z wargi- Wiesz, że wedle prawa powinienem wpierv udać się z tym do niego by on mógł zdecydować o informacjach jakie chciałby ci przekazać. Cóż...

Spojrzał kątem chabrowego oka, którego powieka opadała ciężko w dół na stojącego przy nim Gniewnego.

-Znając mojego kochanego tatulka...

-Tatulka?!-zawył Zwycięski.

-Aha-przytknął syn powracając do badań- Długa i cholernie nudna historia,uwierz. Jakby nie było, mój ojciec z pewnością nie przekazałby wam mojej wizji, do czego niestety nie mogłem dopuścić. Wściekł się i nasłał na mnie Wargeeris.

Na Najwyższą Boginię! Verxees właśnie został pobity przez obrońców starego prawa tylko dlatego, że powiadomił Gniewnego o swej wizji i zaproponował pomoc a on jak się mu odwdzieczył? O mały włos nie złamał mu kręgosłupa na ścianie lecznicy tylko dlatego, że skatowany i cierpiący przybył minute później niż powinien.

-Ja pierdolę-mruknął Wyrozumiały.

-Wybacz stary-rzekł Gniewny czując się jak ostatni kretyn-Przepraszam. Jestem w czarnej dupie i nie umiem sobie z tym poradzić.

Syn poklepał go po ramieniu oferując swe zrozumienie i wybaczenie, na które wcale a wcale nie zasługiwał.

-To nic, rozumiem. A teraz pozwól mi się zająć twoją Meeleen.

Gniewny skinął mu powoli pokazując dłonią by bracia wyszli razem z nim i nie przeszkadzali w uzdrawianiu. Rozważny wahał się przez chwilę, jakby nie był pewny czy chce zostawić Laurę samą z synem co równocześnie zdziwiło i rozdrażniło Gniewnego. R. może i nie znał Verxeesa ale Gniewny mu ufał i był zdolny zostawić z nim swoją Meeleen.

-Dalej R., nie przeszkadzaj-pogonił go do drzwi.

Brat rzucił ostatnie spojrzenie na stojącego przy szpitalnym łóżku mężczyznę po czym wymaszerował twardym krokiem do foyer.

Verxees spojrzął na zamykające się za jego partnerem drzwi.

Och Pani!

Jak tylko zdematerializował się w pałacu od razu jego nos został zaatakowany tą przyjemną wonią paczuli a zarówno serce jak i fiut stanęły dęba. Z każdym powolnym krokiem, z jakim zbliżał się do komnaty lecznicy, aromat przybierał na sile powodując przemarsz ciarek po karku. Wiedział, że zbliżał się do swego przeznaczenia, miał świadomość, że za drzwiami odnajdzie to czego tak pragnął i czego tak długo wyczekiwał, ale...Matko wszystkiego!

Jego miłością okazał się być Nadmag!

Nie żeby to robiło mu jakąkolwiek różnicę. Synowie Frei nie mieli problemu z seksualnością, po prawdzie nigdy się nią nie interesowali. Nie ważne dla nich było czy któryś z nich jest homo czy hetero, dopóki dbał o zakon i raz na dwieście lat jako wybraniec gnał do Tybetu by spłodzić dziecko. Nie, to nie było dla niego żadnym szokiem.

To co go w tym wszystkim martwiło był fakt, że jego Leeneer był magiem i do cholery nie był jakim. Był Nadmagiem, ze starego, szanowanego rodu. W dodatku był przeklęty, choć i to nie przerażało go tak, jak sama świadomość jakim rodzajem istoty jest jego ukochany.

Kurwa!

Rzadko kiedy słyszano by magowie, a zwłaszcza Nadmagowie bywali homo. W całej historii magów można było policzyć takich na palcach. Byli niczym popsuty klocek w idealnej układance Pani Drugiej Strony. Żadne stworzenie nie postawiłoby się Nadmagowi gdyby jego wyborem był homoseksualizm ale wśród samych magów, to było jak choroba.

Pięknie! Po prostu zaje-kurwa-biście!

Zamiast znaleźć ukojenie po przybyciu do pałacu, właśnie walnął głową o wielką, marmurową ścianę i kompletnie nie miał pojęcia co z tym fantem zrobić. Jeśli jego Leeneer okaże się być konserwatywnym idiotą, to czeka go tysiące lat życia w samotności i cierpieniu. Świetnie.

Nie znał tego brata, on jako jedyny unikał przybywania do klasztoru. Jak twierdził Zwycięski, Rozważny kurewsko nie znosił synów za ich bezsensowne reguły i kodeksy zakonu, a syn Harfis drażnił go jak czerwona płachta byka. To mogłoby być dobrą oznaką dla Verxeesa, jeśli brat nie znosił zagorzałych fanatyków starego prawa, to może, ale to może mogliby się dogadać.

Jednak Z. zawsze opowiadał o Rozważnym jako o cholernie powściągliwym i trzymającym się zasad magu. Mówił, że jest niesamowicie, wręcz piekielnie inteligentny i na dobrą sprawę...Na dobrą sprawę Verxees wiedział, że Rozważny był w związku z kobietą. Mało tego pił i pieprzył samice ludzi.

Na samą myśl by jego Leeneer dotykał innych niż on, Verxees jęknął w udręce. Za co niebiosy go tak pokarały? Najpierw tysiące lat tkwienia w klasztorze potem to. Połączenie z Nadmagiem pieprzącym samice. Miał ochotę palnąć sobie w łeb.

Powracając do oglądania Meeleen Gniewnego, starał się zapomnieć o dotyku dłoni swego partnera na jego tali. Miał tak wspaniałe, silne ramiona, zbudowane z wielkich i twardych mięśni. Skóra jego była miękka niż jedwab choć nosiła na sobie ślady po bitwach jakie przeszedł, wiedział to. Kiedy Rozważny odciągał go od Gniewnego, niby przez przypadek dotknął kawałka skóry wystającej spod podciągniętych rękawów kurtki.

A te oczy! O Pani! Te oczy!

Nie były srebrne, nie były szare. Były żywą, płynną rtęcią zamkniętą w okrągłych spodkach tęczęwek. Czarne źrenice to powiększały się, to pomniejszały jakby Rozważny próbował dojrzeć nimi w głąb jego duszy co zarówno go przerażało sprawiając, że zamknął przed nim swoje emocje jak i podniecało. Bardziej niż zapach paczuli tak intensywny i mocny, że przebijał się przez jego perfumy i kwaśny zapach rozpaczy w lecznicy.

Wszystko w nim było idealne. Jego namiętne usta, ciemne brwi, kozia bródka i te kolczyki w twarzy. Pragnął z całego serca chwycić te przystojną twarz w dłonie i pocałować pełne wargi Nadmaga, chciał sprawdzić czy i w jego języku również znajduje się kolczyk.

Palce Verxeesa świerzbili by złapał nimi zamek kurtki, rozpiął go a następnie zabrał się za ściąganie Rozważnemu koszulki z torsu i dotykać go po znakach rasy. Marzył o tym by je badać, zawijas po zawijasie i podziwiać jak stają się wypukłe dzięki jego dotykowi. Tak wspaniale by było być powodem jego pożądania.

Cichy jęk Meeleen Gniewnego sprowadził go z powrotem do lecznicy. Jej bez wątpienia śliczna twarz była szaroczarna, cienie pod oczami pogłębiały się z każdą sekundą. Mamrotała w niezdrowym śnie słowa demonicznych klątw i złorzeczeń, niczym Emilii Rose w Egzorcyzmach jakie udało mu się obejrzeć podczas tych, niewielu chwil kiedy był poza puszcza.

-Potrzebuje liści Aminku Egipskiego, kwiatu fiołka, soku z lipy szerokolistnej, łupinek z orzecha włoskiego,moździerza i przegotowanej wody oraz czegoś w czym mógłbym to podgrzać-zwrócił się do milczącego elfa ocierającego zalaną zimnym potem twarz kobiety- Powinieneś to znaleźć w workach z zakonu, przyjacielu.

Elf zamrugnął zszokowany tym, że Syn Frei odezwał się bezpośrednio do niego. Pierdolone piekło! Synowie nie darzyli ani sympatią ani tym bardziej zaufaniem elfich potomków, traktowali ich jak psy i gdy już zmuszeni byli zwrócić się do któregoś, zazwyczaj wykorzystywali do tego listy bądź mediatorów.

Idioci! Jego bracia byli idiotami!

-Jak masz na imię, przyjacielu?-zapytał elfa.

-Lu...Luzar mój Panie-staruszek skłonił się nisko.

Verxees położył mu dłonie na ramionach podnosząc go do pionu. Większego zaszczytu słudze braci nie mógł uczynić. Chyba w całej historii jeszcze żaden z synów nie poważał się dotknąć elfa własnymi dłońmi, jeśli nie były one obleczone w jedwabne rękawiczki i nie był to gest mający za cel zadanie bólu.

-Posłuchaj Luzar-powiedział łagodnie-Musimy się spieszyć. Ona może umrzeć.

Jak trafiony prosto w twarz, elf szybko otrząsnął się z szoku kiwając głową w zrozumieniu. Odrzucił szmatkę do kosza, w którym już leżało kilka innych i gnając do drzwi powtarzał w kółko wszystkie potrzebne synowi produkty do przygotowania naparu.

Kiedy drzwi ponownie zamknęły się z hukiem, Verxees podwinął obszerne rękawy szaty unosząc powoli powieki kobiety. Jego usta wykrzywiły się w przerażeniu kiedy ujrzał czerń zamiast białek. Było źle, kurewsko źle.

Demoniczna krew w krótkim czasie zaatakowała układ nerwowy i prawdopodobnie teraz wciskała się w narządy Meeleen Gniewnego. Skupiając się z całych sił, syn położył dłonie na jej mostku a biała poświata przepłynęła z nich skanując ciało kobiety. Verxees widział w swej głowie obraz zaatakowanych i wyniszczonych wnętrzości, w żyłach nie było już ani odrobinki czerwieni.

Czerń, wszędzie była czerń.

Ona umierała, a on nie był w stanie jej pomóc. Kurwa! Nie był w stanie pomóc Meeleen swego przyjaciela i szwagierce swego partnera. A co najgorsze, nie był w stanie uratować tej dobrej, niewinnej istoty leżącej przed nim i dyszącej w cierpieniu.

-Mam wszystko czego ci trzeba, mój panie-zawołał Luzar wpadając do komnaty cichy niczym duch.

-Dobrze, dobrze...

Syn odwiązał białą szarfę ściskającą w pasie jego szatę. Zrzucił ją z siebie zostając jedynie w białych, lnianych spodniach o szerokich nogawkach zwężanych tuż nad kostkami. Głośne zaczerpnięcie powietrza przez elfa i oczy w niego wpatrzone zmusiły go do spojrzenia na swój tors.

Taaa...Dobra robota Wargeeris. Nie ma co.

Jeśli jego twarz wyglądała żałośnie, to tors był jedynie potwierdzeniem umiejętności obrońców. Nie było na nim ani milimetru skóry, który by nie świecił zielenią, fioletem i żółcią. Plecy pewnie wyglądały jeszcze ciekawiej biorąc pod uwagę fakt, że walono w niego kolczastym biczem.

Cóż...cierpieć będzie mógł potem. Teraz miał większe zmartwienia na głowie.

-Posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie Luzar- rzekł podsuwając do łóżka wysokie szpitalne krzeselko-Musisz przygotować napar wzmacniający, dokładnie według moich poleceń. Dobrze?

Elf skinął głową rozstawiając na metalowym stoliku owinięte w lniane płótno paczuski z ingrediencjami o jakie prosił. Obok nich wylądował moździerz i kempingowa kuchenka elektryczna na dwa palniki.

-Mój panie-zawahał się kamerdyner-Czy twoje rany...

-Nie martw się nimi, przyjacielu-odpowiedział siadając na krześle-Teraz najważniejsza jest Meeleen...

-Laura-szepnął elf.

Przycisnął dłonie do ust, przerażony swą śmiałością. Syn uśmiechnął się do niego kącikami ust uspokajając go gestem ręki i lekkim skinieniem.

-Laura jest teraz najważniejsza.

Przytakując ochotczo elf wydobyl z jednej z szuflad biurka długopis i kartkę. Starannie zapisywał każde słowo Verxeesa na przepis przygotowania pomocnego eliksiru. Trzy razy przeczytał swe zapiski by upewnić się, że nie popełnił choćby najmniejszego błędu w notatkach nim zabrał się za rozgrzanie palnika i przygotowanie odpowiednich ilości ziół.

Rozdział 17

Gdy już w lecznicy nie słyhać było niczego prócz bulgotania wody w niewielkim rondelku i krzątaniu Luzara, syn zamknął oczy pozwalając by pochłonęła go moc. Miał farta będąc synem upadłej. Nigdy nie będzie mógł stanąć wśród dusz dopuszczonych do rajku ze względu na jego DNA, które kwalifikowało go jako nefilim ale dobrą stroną w tym wszystkim było pozyskanie od przodka tej cząsteczki boskiej energii.

I choć było go w niej zbyt mało by mógł wyssać z Laury czarną magię, było jej na tyle dużo by móc sprowadzić ją do żywych i dać kilka dni. Nie wiele ale wizja dania Gniewnemu odrobiny czasu na pożegnanie się ze swą Meeleen, wydawała mu się lepsza niż jej odejście bez słowa „żegnaj”.

On wolałby go mieć. Tak, chciałby powiedzieć o swej miłości swemu Leeneer nim padłby na szpitalnym łożu.

Biel okalała go zewsząd. Mimo, że w klasztorze ten kolor przyprawiał go o mdłości to tutaj, kiedy był świadomością w połowie drogi do rajku ta biel była taka piękna. Verxees nie umiał się nią nadziwić. Była spokojna, ciepła. Nie za zimna nie za chłodna, idealna.

Wydawało mu się, że wchodzi w miękki puch kiedy przemierza kolejne otwarte dla niego piętra nieba. Musiał iść tak długo dopóki nie spotkałby czerni jaka była w jego duszy i ciele, a która dałaby mu dostęp do ciała Laury.

Czarna moc była jak pierwotny zwierz. Dopuszczała do siebie jedynie tych, którzy pachnęli nią, tych którzy ją mieli w sobie. Kiedy biała moc pozwalała mu tylko na wstęp do tego miejsca, gdzie jego dusza zmieniała barwę tak czerni i zło wchłaniało go całego, jakby już do nich należał.

Verxees nie wiedział jak długo wędrował po zakamarkach białej magi. Godzinę, dwie? Miał tylko nadzieję, że nie błądził zbyt długo a Laura wciąż żyła. Gdy miękka mgiełka u jego stóp zaczęła się rozstępować ukazując czarną glebę zrozumiał, że dotarł do punktu gdzie jego serce jest zepsute, a stamtąd już blisko było do czerni tkwiącej w Laurze.

Wszedł pewnie w pojawiającą się nie wiadomo skąd czerni. Z początku była szara, ledwie dostrzegalna lecz z każdym krokiem zagęszczała się wyglądając jak dym z płonącego siana. Była gęsta, dusząca, śmierdząca demonem ale nie bał się jej. Był jej częścią i ten skrawek jego natury, który był zły cieszył się i skakał w radości na dotarcie w to miejsce.

To było jak przyjazd do domu jednego z rozwiedzionych rodziców. I to w dodatku do tego rodzica, który nigdy ci niczego nie zabraniał, rozpieszczał cię i pozwalał przypalać kotom wąsy bo widział cię tylko raz na miesiąc.

Syn wszedł głębiej do czerni żądając w myślach by zaprowadziła go do Laury. Mamił ją i oszukiwał kłamliwymi słówkami, nieprawdziwymi obietnicami namówienia Laury na stanie się jednym z nich. Z początku czerni milczała, odpędzała od siebie jego wizje szepcząc mu do ucha by zaprzestał poszukiwań i został razem z nią. Chciała by zapomniał o życiu na ziemi i przyłgnął do niej jak dziecko do ukochanego rodzica.

Nie dawał za wygraną chociaż czułe słówka i obietnice braku bólu kusiły go. Teraz kiedy dowiedział się kim jest jego Leeneer, miał ogromną ochotę zostać w czerni by nie płakać nad swym marnym losem ale wiedział, że tylko on może dać czas Laurze i Gniewnemu, a przyjaźń brata była dla niego ważniejsza niż własne cierpienie.

Naciskał na złą moc póki ta nie ugięła się pod siłą jego energii. Z mgły wynurzyła się wąska ścieżynka usłana ostrymi kamieniami i wystającymi kolcami ostrokrzewu. Próba, tak. Mógł się tego spodziewać.

Wstąpił na ścieżkę czując jak kamienie i kolce ranią mu obolałe po torturach stopy a połamana w kostce noga, drży niebezpiecznie pod wagą jego ciała. Verxees syczał i klął pod nosem ale szedł dzielnie i szybko by dotrzeć jak najprędzej do Meeleen Gniewnego. Nie mógł pozwolić sobie na jakikolwiek postój, zło nie lubi słabych w swych szeregach. Zwłaszcza słabych upadłych.

Szedł i szedł drogą spoglądając uważnie na okalające ją drzewa. Były wysokie, zasłaniały niebo swymi bujnymi koronami o czarnych liściach. Nie potrafił dojrzeć niczego co było za nimi. Tylko czerń, czarne drzewa i czarna mgła. Zło, to było zło.

Niespodziewanie ścieżka urwała się a przed Verxeesem pojawiły wielkie wrota. Niemal tak samo imponująco ogromne jak te w zamku magów. Podszedł do nich pchając z całych sił. Najpierw drgnęły ledwie dostrzegalnie ale zaraz potem ruszyły się z miejsca. Syn musiał mocno napinać zbolące mięśnie by przesunąć je na tyle by wejść do wnętrza.

A tam...

-O kurwa-szepnął pod nosem.

Czerń nie była już tylko czernią. Wszytko tu było zgniłe, opływało w oleistą maź, która kapiała śmierdzącymi kroplami na miękkie podłoże. Mógł wyczuć pod swymi bosymi stopami chrupanie kości pływających w tym obrzydlistwie. Zawartość żołądka podchodziła mu do gardła i tylko dzięki silnej samokontroli zdołał powstrzymać zdrowego pawia, przed wydostaniem się go do wnętrza duszy i ciała Laury.

Tak. Tego raczej Gniewny by mu nie podarował. Z całą pewnością.

Przemierzając kolejne metry w kierunku centrum czarnej mocy, Verxees zawzięcie modlił się o brak wężu i wzroku. Ogromne larwy pływały po tafli demonicznej krwi, po której syn musiał się poruszać a obleczone w strzępy mięśni i skóry dłonie wystawały z czegoś, co kiedyś mogłoby być białym puchem dobra a teraz przypominało nasączony naftą wacik.

Ciało Laury było w tragicznym stanie. W o wiele gorszym niż się tego spodziewał. Tak jakby nakarmiono ją krwią jednego z pierwszych demonów, ale to było przecież nie możliwe. Pierwsi przekłeci tysiąclecia temu zostali wysłani przez Panią Drugiej Strony do piekieł i zamknięci tam w swych lochach na cztery spusty mieli płakać po wsze czasy. Żaden nie mógł przedostać się na ziemię i nikt nie mógł się do nich dostać.

Nikt kto nie znałby najczarniejszych z zaklęć zawartych w Księdze Lilith, matki demonów i siostry Pani Drugiej Strony, która zaginęła wraz z pojawieniem się magów, nie umiałby do nich dotrzeć.

Syn strzepnął z posiniaczonego ramienia tłustą larwę dosysającą się do jego żyły. Jeszcze tego mu brakowało by kurewstwo wcisnęło w niego więcej zła niż już miał w sobie.

Tracił powoli nadzieję na dotarcie do epicentrum tej wyniszczającej energii i miał już zamiar zawrócić by ciemność nie pochłonięła go doszczętnie, kiedy trafił na cienie. Fruwały wokoło niskiego piedestału jęcząc i lamentując w mrożącej krew w żyłach pieśni.

Wtedy Verxees zrozumiał, że dotarł do celu. Na piedestale zbudowanym z czarnego marmuru coś poruszało się wydając przy tym obrzydliwe odgłosy dławienia się. Ziarno zła jakie zostało zasiane w kobiecie, leżało tuż przed nim. Nie był w stanie go zniszczyć ale z całą pewnością uda się mu go odrobinę osłabić by spowolnić przemianę i śmierć.

-No dobra-mruknął strzykając kostkami palców-Czas na zabawę.

Okręcił szyje, w której kręgi zazgrzytały przeraźliwie, następnie ściągnął do przodu ramiona pochylając nisko nad zabrudzoną w mazi podłogą. Smród ponownie zaatakował jego ciało ale Verxees był zbyt skupiony na przywołaniu do siebie siły przodka by zwracać na to uwagę.

Zawył z bólu czując jak skóra pod łopatkami rozrywa się a z kości wyrasta coś ciężkiego i wielkiego. Krzyczał długo ściągając na siebie uwagę ochrony ziarna ale był zbyt daleko by mogły się odsunąć od piedestału i pochwycić go w swe mroczne łapska. Fruwały szybciej i piszczały jak ranione zwierzęta wyciągając do niego szponiaste dłonie, wściekłe i pełne furii gdy nie mogły go dotknąć.

Po milionie lat cierpień Verxees w końcu opanował krzyk i wyprostował dumnie. Głośny dźwięk przecinanego powietrza rozniósł się po wnętrzu ciemności kiedy jego ogromne, siwe skrzydła zatrzepotały nastawiając zastygłe od bezruchu kostki. Tak dawno ich nie używał.

I kurwa! Choć były siwe co mówiło o jego splamionej krwi, tak dobrze było je mieć przy sobie. Były miłym ciężarem, przyjemną świadomością jego siły. Piekielnie dobrze było je mieć.

Wszedł między zjawy, chroniony długimi do nieba skrzydłami upadłego anioła niczym tarczą Boga. Przekłęci wyciągali dłonie, wyrwali pióra ale nie mogli złapać go w mocniejszym uścisku. Skrzydła waliły ich po zgniłych twarzach, roztrzaskiwały mierne kości a pędem powietrza jaki wzbudzały odrzucały zjawy w daleki kąt.

Docierając do ziarna zła, poczuł jak jego skóra pali na policzkach a nogi zatapiają się w błotnistym podłożu. Musiał jak najszybciej pokonać ziarenko i wrócić do rzeczywistości, nim moc go pochłonie. Czerni wyczuła jego zdradę i chciała jego śmierci.

Ziarno podskakiwało w miejscu kwiląc i popiskując. Z każdą chwilą smród demona przybierał na sile, a zła magia chlustała wyciągniętą w stronę ziarna dłoń syna. Ogromny ból wykrzywił jego palcami nakłaniając do cofnięcia się i ustąpienia.

Musiał chwycić serce ciemności i zmusić je by uległo jego czarom. Musiał. Dla Gniewnego. Dla jego Meeleen. Dla swojego Leeneer.

Zagryzając wargi zębami, przebił się przez ochronną tarczę ziarna i ścisnął je zatapiając w nim krótkie paznokcie. Ziarno pulsowało w jego dłoni oblewając cuchnącą krwią i piszcząc przy tym jak zarzynane prosię.

Brało go na litość prosząc by go nie zabijał i choć nie byłby w stanie tego uczynić, ścisnął tak mocno by pozbawić serce jak największej ilości życiodajnej cieczy, nim straci siłę. Miał jej coraz mniej. Jego ciało drżało, wzrok się zamazywał a uścisk stawał się lżejszy z sekundy na sekundę lecz dzięki jego wysiłkom ziarno robiło się coraz mniejsze.

Gdy stało się zaledwie połową siebie, jego skórka była pomarszczona i wyschnięta, wypościł je z powrotem na piedestał i pozwolił czerni wypchnąć się z jej wnętrza.

Z hukiem zwał się z krzesła zaczerpując mocnego wdechu świeżego powietrza wymieszanego z zapachem paczuli. Dopiero przy trzeciej próbie udało mu się otworzyć oczy i ujrzeć pochylając się nad nim twarz elfa. Jego oczy mrugały a usta mówiły coś, czego nie był w stanie usłyszeć.

Resztką sił jaka mu została po wizycie w piekle, podniósł się na nogi i uśmiechnął w uldze.

Gniewny nie był pewny, który raz przemierza długość komnaty ale sądząc po bólu w stopach musiał to właśnie zrobić po raz miliardowy. Jego dłonie to wbijały się w kieszenie dresowych spodni, dostarczonych mu przez Wyrozumiałego, to wystrzeliwały przed siebie zamykając w pieści.

Verxees i Luzar od ponad pięciu godzin byli zamknięci za drzwiami lecznicy i Bogini jedna wiedziała co syn tam wyprawiał. Nie żeby Gniewny obawiał się o Meeleen, kiedy była z tą dwójką. Ufał Verxeesowi i Luzarowi jak własnym nogom, ale brak wiadomości go dobijał.

Czy Laura wydobrzeje? Czy uda się synowi ją uratować? Czy już była martwa?

Zadrzał na tę myśl. Nie, ona żyła. Czuł ją w sobie. Czuł jej ból i cierpienie, choć teraz były o wiele lżejsze niż poprzednio co świadczyło, że poczynania Verxeesa przynosiły jakiś skutek.

-Gniewny usiądź-warknął Rozważny-Dobijasz mnie tak drepcząc w kółko.

Nie przejął się jego słowami. Wyszczrzył do niego kły warcząc złowrogo, na co brat kapitulacyjne unióś dłonie. Nikt nie będzie mu mówić, że ma siedzieć spokojnie kiedy jego Meeleen umierała na szpitalnym łóżku. Nie, nie był w stanie siedzieć.

Kiedy chodził i liczył kroki, mógł poświęcić swój umysł pracowaniu nad czymś innym niż sposoby samozagłady. O tak, obmyślał je. Siedząc przy stole obrad, jak najgorsza niemota zastanawiał się co by zrobił gdyby Laura umarła.

Odpowiedź okazała się oczywista. Umarłby razem z nią.

Postanowił, więc wymyśleć jakby tego dokonał. Analizował wszelkie pomysły, katalogował je wedle najróżniejszych kryteriów i po wielu godzinach wyodrębnił trzy możliwości, które w przypadku nieśmiertelnego maga, mającego zdolność wampirów do samoregeneracji zdawały się najbardziej efektywne.

Po pierwsze, strzał prosto w łeb z Magnuma Rozważnego. Po drugie, podłożenie się demonowi. Po trzecie, przeniesienie się na drugą stronę i nabluzganie ich Pani.

Pierwsze mogło spalić na panewce, gdyby R. zorientował się co kombinuje i postanowił mu to utrudnić. Trzecie też nie wróżyło sukcesu. Pani Drugiej Strony mogłaby mieć akurat dobry humor i zamiast zabić go, mogłaby na przykład skazać na wieczność tortur. Także pozostała druga opcja.

Taaa...Demony były jednak do czegoś przydatne.

-Kurwa usiądź- warknął właściciel magnumów.

Już odwracał się do maga by powiedzieć mu co myśli na temat jego kurew i siedzenia, kiedy drzwi pracowni rozsunęły się wpuszczając do środka Verxeesa.

Ja pierdolę! Koleś wyglądał jak gównno. Całe szambo gówna.

Jego twarz była teraz jego najmniejszym problemem. Cały tors miał pokryty bąblami i siniakami a stopy krwawiły tak, jakby właśnie przeszedł po rozgrzanych węglach. Trząśł się na ciele, włosy uwalone juchą przylgnęły mu do policzków a zwykle wyprostowane plecy ugiwały bardziej niż poprzednio.

Wow! Hola! Jego plecy!

Wielkie, wręcz kolosalne skrzydła o szarych piórach, podskakiwały wesoło przy każdym kroku syna, którego lewa kostka wystająca spod przykrótkich spodni wyginała się dziwnie. Pióra na skrzydłach były postrzępione, w niektórych miejscach kilku brakowało a pierze fruwało wokoło Verxeesa, jakby urządził sobie pidżama party z wojną na poduszki. Mimo to jego anielskie skrzydełka były spektakularne.

Ich końcówki muskały zimną posadzkę, zbierając z niej plamy krwi barwiącej je na różowo. Były tak ogromne, że zasłaniały sobą całe wejście do pracowni Rozważnego. Gdyby je rozłożył sięgałyby pewnie od ściany do ściany w najdłuższym punkcie komnaty.

Pierdolony był hybrydą! Pieprzonym upadłym!

-Stary ty to masz nasrane w DNA- rzekł Z. z kilogramem podziwu na każdy centymetr ciała syna.

Na zmęczoną twarz Verxeesa wpłynął ten sam, prześmiewczy uśmiezek jakim obdarzył ich nie raz Zwycięski. Byli tak podobni do siebie z tymi zadziornymi skrzywieniami warg.

-Czy ja ci kurwa wypominam co masz genetycznie nie tak?-zapytał syn.

Gniewny patrzył to na jednego, to na drugiego gotując się w furii. On tu kurwa czekał na jakieś wieści, a tych dwóch debili urządziło sobie pierdoloną lożę szyderców. Jego ryk oburzenia zatrzęsł monitorami komputerów i raz dwa przywołał tych dwóch do porządku.

-Co z moją Meeleen?-warknął.

Złapał ślaniającego się na nogach syna za posiniaczone ramie i korzystając z podsuniętego przez Rozważnego krzeselka, posadził na nim przyjaciela. Stał nad nim jak kat nad duszą zakładając ramiona pod piersiami ale nie był w stanie zachować spokoju i nie stać.

Martwił się, że jak usiądzie i usłyszy to co miał usłyszeć, to już nie wstanie, a sadząc po bladej i zmęczonej twarzy przyjaciela oraz po tym pełnym współczucia wzroku, wiedział czego się zaraz dowie.

-Jak długo?-wyszeptał.

-Kilka dni- odpowiedział syn wtapiając się w oparcie krzesła.

Skrzydła podążyły za swym właścicielem i jakby i one czuły się winne jego niemocy, zmizerniały leżąc w połowie na ziemi. Verxees próbował podrapać się po policzku uwalonym juchą ale zasyczał w bólu najwyraźniej zapominając o swych ranach.

-Wszedłem do jej duszy i ciała-powiedział prostując nogi.

Kostka, która tak dziwacznie się przechylała była ewidentnie złamana. Stopy poprzekłuwane były kolcami i naznaczone ostrymi cieciami. Jęk wydobył się z ust syna, kiedy starał się wyciągnąć w krzesło.

-Źe przepraszam co zrobiłeś?-zapytał R.

Rozważny pojawił się tuż u boku Gniewnego, łapiąc go pod ramie. Nawet nie wiedział kiedy a zaczął osuwać się na ziemię. Nogi mu drżały, ręce paliły a serce...

Jego serce chyba się zatrzymało.

Nie miał zielonego pojęcia gdzie jest i o czym rozmawiają. Miał tylko jedno w głowie. Kilka dni, kilka dni.

Jego Meeleen miała tylko kilka dni życia wypełnionego bólem. Nie, to niemożliwe. Verxees miał ją wyleczyć. Miał ją uratować.

Poczuł jak brat sadza go na krzesło ale nie słyszał wyjaśnień Verxeesa co miało oznaczać wchodzenie do duszy Laury. Nie był w stanie się na tym skupić.

Bogini! Miał tylko kilka dni.

Makabryczny dźwięk wyszedł z jego gardła. Padł na kolana waląc pięściami w marmur, który kruszał pod siłą jego ciosów, opryskując cząstkami wszystko dookoła. Ponownie widział czerwień. Tylko w jej barwach oglądał teraz to co miał przed oczami, lecz one zaciśnięte były mocno w krzyku utrapienia.

Jego Meeleen. Jego Laura.

Zanosił się głośnym lamentem, walił pięściami raz za razem i pragnął śmierci.

Chciał by go zabrała razem z nią, by przyszła po niego i skróciła jego cierpienie, które będzie nim targać już po wsze czasy.

Nie mógł znieść myśli by jej z nim nie było. Nie było takiej mowy by mógł istnieć bez niej.

NIE, NIE, NIE!

Nie ma Gniewnego bez Laury. Nie ma świata bez niej. Nic nie będzie takie samo, nic nie będzie dobre, nic nie będzie wystarczająco ciekawe by tu został.

Z każdym następnym ciosem jaki zadawał podłodze, jego dłonie płonęły ogniem. Irokez płomieni zaścielił jego plecy wzdłuż kręgosłupa. Ztracał się. Nie było już odwrotu, musiał odejść razem z nią.

-Zdołałem kupić trochę czasu dla ciebie i Lary, bracie- szepnął mu do ucha jakiś głos.

Nie rozpoznawał go. Był zbyt blisko błogiego otępienia by mógł pomyśleć nad tym, kto do niego mówi.

-Ona żyje, jest przytomna.-mówił głos wsączając do mózgu maga słabe fale ulgi.

Och tak, ulga. jak bardzo jej pragnął i potrzebował. Chciał ulgi od bólu, od cierpienia, od życia.

Nie!

Nie mógł czuć ulgi. Laura jej nie czuła. Była w niej tylko ciemność a nie spokój. Nie zasługiwał na to by czuć to co należało się jego Meeleen. Ona powinna być spokojna, bezpieczna i zdrowa. Nie on. Nie ten, który miał ją chronić a w zamian za to zawiódł.

Ryknął znowu odsuwając od siebie cichy szept. Ona cierpi i on też będzie, tak długo jak i ona. A potem się zabije. Zrobi wszystko by zginąć.

-Gniewny, ona cię czuje.

Głos znowu natarł na jego ucho. Ciepłe powietrze omiotło jego policzek gdy ten ktoś kogo powinien znać szeptał a dłoń...A dłoń tego kogoś gładziła go po włosach.

-Laura cię czuje, czuje twój ból-szepnął głos-Opanuj się.

Ona go czuje. Tak czuje bo jest jego. Jest jego Meeleen i czuje go.

O Boże!

Ona go czuje, a on myśli o śmierci i gotuje się tu we własnym ogniu! Czuje jego cierpienie jakby było jej własnym a on bezdusznie jej go dokłada do cierpienia i gehenny jaką przeżywa z krwią demona w ciele.

-Czuje...mnie...-wychrypiał.

-Tak- przytaknął głos.

Mag odwrócił twarz ku głosowi. Czerwona poświata opuszczała powoli pole widzenia, w której zamajaczyła poobijana gęba syna. To jego dłoń gładziła go po głowie, klęczał przy nim a jego wielkie skrzydła tworzyły nad nimi kopułę z piór. Gniewny zauważył jak policzki i czubek nosa Verxeesa dymią się od spalonej skóry a piórka na skrzydłach płoną powoli.

Co on robi?

-Odsuń się-krzyknął nie chcąc spalić syna.

Znowu to robi. Znowu jest skończonym kretyńcem.

Jego kobieta umiera a on dokłada jej cierpienie. Chciał spalić zamek i gdyby nie Verxees, który zamknął ich pod skrzydłami, zapewne już by to zrobił. Zabiłby wszystkich, w tym i jego Meeleen jak i braci i syna, który uratował ją i dał czas na pożegnanie.

-Najpierw okiełznaj ogień przyjacielu- odpowiedział syn.

Szybciej niż zdążył mrugnąć, moc wsiąknęła w jego ciało. Nie chciał by Laura czuła jego ból. Nie, nie mogła. Verxees miał rację, ona go czuła a on dodawał jej bólu.

-Dziękuję, że dałeś jej czas na pożegnanie- powiedział łamiącym głosem.

Łzy popłynęły mu po policzkach ale nie ścierał ich. Nie było w nich niczego, za co miałyby się wstydzić. Opłakiwał swą Meeleen i to było słuszne. Nikt nie miał prawa go za nie wyśmiać czy potępić i wątpił by którykolwiek z braci to uczynił.

Wsparty na ramieniu Verxeesa, ociężale podniósł się na nogi przyglądając swemu dziełu kiedy skrzydła przyjaciela zwinęły się za jego plecami. Całe szczęście Verxees zareagował na tyle szybko, zasłaniając wnętrze pracowni od jego ognia, że nie zdarzył uczynić tego co zrobił w mieszkanku Laury.

Jego bracia wyglądali na niego za przewróconego na bok stołu, noszącego ślady płomieni liżących jego metalowy blat. Wynurzali się powoli, nie pewni czy pożoga jaką rozpętał już się zakończyła i nie grozi im spalanie.

-Idź do niej- Verxees przekazał go w dłonie Wyrozumiałego-Jest przytomna.

-Dziękuję

Chwiejnym krokiem pozwolił poprowadzić się bratu do lecznicy. Musiał się zobaczyć z Laurą, musiał się z nią pożegnać i spędzić jak najlepiej tę resztkę czasu jaka im została.

Leżąc nieruchomo na plecach, Laura wpatrywała się w kolorowy plafon tuż nad nią przedstawiający kopie z kaplicy sykstyńskiej. Komnata, w której się znajdowała bez wątpienia była jedną z tych w zamku ale swym wystrojem i sprzętami jakie tu były bardziej przypominała salę w drogim, prywatnym szpitalu.

Po prawej stał rentgen i witryna z dużymi i małymi słoikami wypełnionymi płynami w najróżniejszych kolorach. Po lewej przy biurku dostrzegła wózek inwalidzki, nieużywane kule i półki wypełnione książkami medycznymi. Posegregowane igły, strzykawki i bandaże piętrzyły się na stolyczku z czterema kuleczkami.

Zastanawiała się jak wiele razy któryś z braci musiał być ranny i przebywać tu by doszedł do siebie. Jak wiele razy Gniewny przychodził tu po walkach z demonami? Czy często odnosił rany? Czy groziło mu coś więcej niż tylko kilka zadrapań?

Boże, oby nigdy nie musiał korzystać z rentgena i tej sali.

Przymknęła oczy próbując podciągnąć się na poduszkach. Całe ciało bolało ją, każda kosteczka dawała znak o swoim istnieniu ale to o czuła teraz było niczym w porównaniu z tym, co było wcześniej. Ból, cierpienie, złość. To było straszne.

Ten który był przy niej gdy się wybudziła zapewnił ją, że przez jakiś czas będzie w stanie zapewnić jej odrobinę mniej bólu ale po widoku jego oczu nie miała wątpliwości. Będzie uśmierzał ból ale suma summarum w końcu umrze. Szczerze mówiąc oswoiła się z tą myślą jak tylko Sebastian wcisnął w jej żyły demoniczną krew.

Teraz cieszyła się tylko tym, że dostała trochę czasu na pożegnanie się z Gniewnym i usłyszeniem, że z jej przyjaciółką było wszystko dobrze. Więcej jej nie będzie potrzeba.

Jak tylko pomyślała o swym ukochanym drzwi do sali uchyliły się wpuszczając do wnętrza tak dobrze jej znany korzenny zapach. Nie musiała przenosić wzroku z sufitu, by wiedzieć kto przyszedł. To on, jej Gniewny.

Uśmiechnęła się do wielkoluda ale zaraz jej usta opadły w kącikach gdy dostrzegła jego piękną twarz skąpaną w cierpieniu. Nie był już wielki, imponująco potężny. W jednej chwili schudł z dwadzieścia kilo a jego plecy zgarbiły jak u starca chorego na reumatyzm.

Zawsze zielone oczy miały barwę gnijącego trawnika. Policzki zapadły się w sobie, skóra pod oczami była szara ze zmęczenia i udręki jaką przeżywał przez ten czas kiedy była nieprzytomna. Po jej silnym magu został jedynie cień a powodem jego żałosnego stanu była ona. Głupia, uparta idiotka, która pozwoliła by jej mężczyzna stał się wspomnieniem swej dawnej świetności.

To była jej wina. Wszystko to było jej winą.

-Cześć.-szepnęła starając się zabrzmieć pewnie i zdrowo.

-Hej dziecinko.-powitał ją podchodząc bliżej- Jak się czujesz?

Chciał usiąść na podstawionym krześle ale teraz chciała by był jak najbliżej, tak blisko jak się da. Wyciągnęła do niego dłoń prosząc wzrokiem by zajął miejsce na łóżku gdzie pogładziła prześcieradło, którym była przykryta.

Zawahał się na moment niepewny czy powinien ale zaraz ostrożnie przysiadł przy jej boku. Tak wspaniale było usłyszeć jak łóżko skrzypi pod jego ciężarem a to znajome ciepło łapie ją za dłoń w lekkim uścisku. Od razu poczuła się jak w domu kiedy złożył na czole subtelny pocałunek swych miękkich warg.

-Lepiej.-powiedziała gładząc go po wielkim bicepsie.

Musiała go dotykać, nie mogła się opanować. Wciąż musiała czuć pod palcami jego kaszmirową skórę, gładką jak marmur by upewnić się, że jest przy niej. Bala się, że jak tylko przestanie Gniewny rozplynie się znikając jej z oczu.

-Nic cię nie boli?-przyjrzał się z uwagą jej twarzy i odsłoniętemu dekolтови- Jeśli tak, zawołam Verxeesa, on coś wynajdzie w tych swoich ziólkach.

Wodził po niej wzrokiem ale nie było w nim ani krztyny tego pożądania jakie zazwyczaj znajdowała kiedy tylko na nią spoglądał. Było to spojrzenie człowieka udręczonego, pochłoniętego żalobą. To był wzrok Wyrozumiałego.

-To ten przystojniak, który tu był kiedy się obudziłam?-zażartowała.

Głupi żart. Jej mag wyszczerzył kły warcząc i pufając. Był w gorszym stanie niż przypuszczała. Jego rozdrażnienie, żal płonęło w żyłach Laury dając jej dostatecznie do zrozumienia, że Gniewny ani odrobinę nie jest w nastroju do psot.

-Gniewny, żartuję.-westchnęła podnosząc do ust ich splątane dłonie.

Ucałowała każdą z kostek długich, grubych palców swego ukochanego, rozkoszując się kiedy kciuk Gniewnego musnął czubek jej nosa a druga dłoń pogładziła ją po ramieniu.

-Przecież wiesz, że dla mnie tylko ty się liczysz.-powiedziała przytulając policzek do opuszków Gniewnego.

-Serio?-spytał nie dowierzając.

Jak mógł wątpić?

Okey. Zostawiła go ale obiecała, że wróci. Słyszał jak wola go o pomoc i musiał być świadom kiedy wyznała mu miłość. Kochała go i tylko on się dla niej liczył.

-Serio, serio.-przypadła-Co z Dominiką?

-Nie wiemy- wyznał ku jej przerażeniu-Porwał ją.

Zakryła dłońmi twarz nie wierząc w to co słyszy. To była jej wina! To wszystko!

Jezu! Jej przyjaciółka została porwana przez demona, ona umierała a jej ukochany wyglądał jakby miał pójść na ścięcie. Była idiotka, takim samym potworem jak Sebastian.

-Znajdziemy ją skarbie-szepnął odciągając jej dłonie od twarzy.

Zielone tęczęwki zsunęły się z twarzy Laury wpatrując tempo w podłogę u jego stóp. Zagryzał kłami do krwi wargę, kręcąc się przy tym na siedzeniu.

-Co jest?

Nagle padł na nią, przyszpilając ją swoją wagą do materaca na tyle delikatnie by nie złamać żeber i nie zatamować dojścia powietrza do płuc. Zdziwiona jego zachowaniem, nie odparła nic pozwalając by gorąco naznaczonego torsu ogrzewało jej zziębnięte ciało.

-Nie powinienem był cię puszczać samej do domu. Gdybym...Gdybym...

Głos załamał mu się w połowie słowa a z oczu popłynęły gorące łzy skapujące na jej nagie ramie, na którym położył czoło. To wstrząsnęło nią bardziej niż wizja nadchodzącej śmierci.

Jej wielki mag, niebezpieczny wampir i najwspanialszy mężczyzna, płakał głośno przy jej boku. Ciągnął nosem jak dziecko, nie przejmując się kompletnie czy ktoś go zobaczy w takim stanie. Jej dumny Gniewny drżał na całym ciele, barki podskakiwały mu w szaleńczym szlochu a oddech urywał z każdą sekundą z jaką przyciskał ją do siebie.

Co ona z nim zrobiła?

-Jezu, przestań.-jęknęła głaszcząc go po rozmierzwionych włosach- Proszę nie płacz.

Całowała go po czarnej czuprynie i skroniach, przytulała do siebie tą resztką siły jaka w niej była a on wciąż płakał. Lamentował głośno moczając ramię Laury. Jej serce pękało kiedy słuchała tego grubego głosu jak lamie się w agonii i mimowolnie sama zaczęła płakać.

Nie płakała nad sobą i tym co ją czeka. Płakała nad Gniewnym, który nie zasługiwał na takie katusze jakie mu zaserwowała z własnej głupoty.

-Laura...-westchnął odsuwając od niej głowę-Gdybym cię nie puścił...

Nie dokończył. Schował twarz w dłoniach ponownie płacząc. Nie mogła na to patrzeć, nie chciała widzieć łez w tych pięknych oczach, spływających po jego policzkach i znaczących je czerwonymi ścieżkami. Z każdą jego łzą umierała w środku, raz za razem.

Chciała by był znowu wesoły, znowu szczęśliwy i tak cholernie, wkurzająco apodyktyczny jak wcześniej. Pragnęła cofnąć się w czasie i nie postawić na swoim. Zostałaby w zamku i nawet czubek nosa nie wyściubiłaby za bramy muru, zostawiłaby całe swoje życie daleko w tyle byleby nie patrzeć teraz na jego cierpienie.

-Nie płacz, kochanie proszę nie płacz.-błagała odciągając wielkie grabie od twarzy Gniewnego.

Ścierała dłońmi wielkie perły łez nie nadążając za potokiem, który wylewały jego oczy. Wyszarpnęła kawałek prześcieradła przykładając go do nosa Gniewnego i policzków by zetrzeć wilgoć jaka się na nich zebrała.

Boże! Tak bardzo chciała cofnąć czas.

-Jak mam nie płakać?-zawył.

Ujął twarz Laury całując każdy jej skrawek jakby już się z nią żegnał. Muskał wargami jej policzki, zmęczone powieki i kąciki ust by prześliznąć się w słonych od leż pocałunkach na usta i całować namiętnie. Było w tym tak wiele pragnienia, tak wiele desperacji i niewymówionych wcześniej słów miłości.

-Jesteś moim całym światem i tracę cię.-rzekł przy jej ustach- Nie umiałem cię obronić. Kurwa, nie zrobiłem nic by zapewnić ci bezpieczeństwo! Nic, co mogłoby cię uchronić przed tym!

Porwał się na nogi stając do Laury tyłem. Trząsł się tym razem z furii i bezsilności, które czuła w sobie. Ścisnął w pięści zaczerwienione od ognia palce a iskry strzelały z nich dookoła padając na marmurową podłogę.

-Chodź tu.-poprosiła wyciągając rękę.

Zajął mu chwile by powstrzymać się od wybuchu i wrócić do jej łóżka, na które opadł ciężko. Dyszał marszcząc idealne brwi tworzące nad jego prostym nosem groźne v.

-To nie twoja wina, tylko moja...

-Gówno prawda!-krzyknął pukając się w pierś- To moja...

-Przestań w tej chwili!-warknęła łapiąc za dłoń, którą okładał się po torsie- To moja wina bo byłam tak uparta by wrócić do domu.

-Czemu?-zastękał zasmucony- Czemu chciałaś wrócić?

Och...

Mogła się spodziewać tego pytania. Kiedy odchodziła wiedziała, że nie wierzy jej w te głupstwa o zastanowieniu się nad ich związkiem. Poznał ją lepiej niż była tego świadoma i od razu rozgryzł jej zamyslenie. Wiedział, że coś kombinuje i tylko po to by jej nie dręczyć odpuścił z pytaniami.

Nie chciała mówić mu prawdy, wścieknie się jak ją pozna ale tyle chyba mogła mu dać. Zasługiwał na prawdę tym bardziej, że ich czas się kończył.

-Żeby pomyśleć jak zdjąć z ciebie klątwę.

Przymknął powieki zaciskając szczęki by nie zawyć w proteście. Nabierał w płuca głębokich haustów powietrza kiedy jego ciało przybrało czerwonej barwy a temperatura w pomieszczeniu podskoczyła o kilka stopni.

-Laura...

-Chciałam tego.-przerwała mu szybko unosząc się z poduszek- I nie odwiódłbyś mnie od tego pomysłu. Pamiętasz? Jestem twoja, tylko twoja.

Przytuliła się mocno do wielkiego torsu. Jego ramiona i klatka utworzyły wokół niej bezpieczną przystań, w której chciała zatonać. Jeśli był to jej koniec to chciała by umrzeć w objęciach Gniewnego, wtedy śmierć zdawała jej się o wiele mniej przerażająca. Nie taka samotna, nie taka bezsensowna.

-Laynee deereen.-szepnęła

Kolejny potok łez spłynął na jej głowę i plecy. Słyszała jak serce Gniewnego wykonuje swój szalony bieg a krew buzuje w żyłach. Już tęskniła za tym dźwiękiem, za mocnymi uderzeniami silnego mięśnia, za jego głosem, którym przemawiał do niej karcąc gdy się upierała przy swoim. Tęskniła za nim całym.

-Nie chcę żebyś umarła.-wychrypiął do włosów Laury,

-Ja też nie chcę, ale odejdę szczęśliwa.

Odciągnął ją od siebie na długość ramion patrząc w szoku jak kiwa potwierdzająco.

-Jaka możesz tak mówić?

-Będę szczęśliwa, bo miałam cię.-uśmiechnęła się słabo- Przez chwilę i stanowczo zbyt krótko by się nacieszyć ale miałam.

I jeśli niebo jest tym, co mówią wierzący, jeśli jest ono powrotem do tych najlepszych chwil jakie przeżyło się za życia to znowu z nim będzie. Trzy dni jakie miała z Gniewnym warte były tego by teraz umrzeć. Z całą pewnością.

-Jestem tylko twój, Meeleen.

Oczywiście, że był. Czują go w sobie, widziała jego aure, która choć była teraz ciemna, pogrążona w udręce mówiła jej jak bardzo ją kocha. A kochał nad życie i to ją przerażało.

-A ja tylko twoja kochanie. Na zawsze. Ale umieram-popatrzyła mu w oczy z intensywnością- a ty masz mi przysiąc, że będziesz dalej żył, cieszył się tym życiem i jeśli spotkasz kiedyś kogoś, kto cię uszczęśliwi to przyjmiesz jej miłość.

Gniewny wyglądał tak, jakby kazała mu pozbyć się któregoś z jego braci. Jego oczy otworzyły się szeroko niemal wychodząc na wierzch a głowa trzęsała na boki stopniowo coraz szybciej i mocniej.

-Nie...

-Przysięgnij!-zażądała z siłą- Inaczej będę nawiedzać cię do końca świata.

Połykał głośno ślinę, chrząkał i odkaszczał gulę nie mogąc wydobyć z siebie ani słówka.

-Nie.-pisnął cienkim głosem.

Oparła czoło o rozgrzany tors a łzy samowolnie popłynęły z jej oczu kapiąc na szare dresy Gniewnego. Nie mogła pozwolić by się zabił. Wiedziała to co chodziło mu po głowie zanim do niej przyszedł. Czowała tę chęć odejścia w zaświaty i nie mogła do tego dopuścić.

Miał żyć, miał być szczęśliwy, miał walczyć za ludzkość. Tym był. Istotą ważniejszą od niej, kimś kto zasługiwał na więcej niż ona zdołała mu dać. Był dobry i honorowy, Musiał mieć kogoś przy swoim boku, kto każdego dnia pokazywałby mu jak wiele dla niego znaczy.

-Proszę. Kochanie, proszę.

Milczenie Gniewnego zdawało się trwać w nieskończoność. Jego ciało zapadło się w sobie na jej błaganie a serce zaprzestało pompowania krwi. Wstał z łóżka patrząc na Laurę oczyma kogoś kto właśnie umarł.

-Przysięgam.-obiecał zrezygnowany

Pchnął ją delikatnie na łóżko widząc jak wzdycha od wysiłku siedzenia. Nie opierała się, była zbyt zmęczona by być do tego zdolną.

Gniewny przykrył ją troskliwie prześcieradłem po czym położył się koło niej oferując ciepło swego ciała. Jak tylko znalazł się na łóżku, przekręciła się na bok przylegając do ukochanego gorąca płonącego w jego żyłach. Zadrżał kiedy jej lodowate ręce owinęły się wokół jego pasa i zaraz przykrył je swymi dając jej miłość i ukojenie, których tak potrzebowała.

-Jeśli będziemy mieć to szczęście, kiedyś może spotkamy się po drugiej stronie.-powiedziała ziewając.

Ucałował Laurę we włosy mocniej przytulając do swego torsu.

-Zdrzemnij się chwilkę.

Nie chciała spać, chciała cieszyć się nim, nim umrze a spanie było teraz dla niej marnotrawstwem cennego czasu. Jednak była tak zmęczona. Tak cholernie zmęczona.

-Nie zostawisz mnie?

-Nigdy.-odrzekł z przekonaniem.

-Dobrze.

I choć czuła w swych żyłach jak dziwny cień przemyka po emocjach Gniewnego, nie była już na tyle świadoma i silna by się nad tym zastanowić. Usnęła niemal tak szybko jak ostatnie słowo wypłynęło z jej ust.

Rozdział 18

-To co powiedziałaś, o znalezisku w ciele Laury, pokrywa się z moimi informacjami jakie zdołałem uzyskać z krwi tego demona, pozostawionej na koszulce Gniewnego-rzekł Rozważny podjeżdżając na fotelu do lodówki.

Cholera!

Musi zainwestować w nowy i koniecznie świeżą dostawę Munsterów. W lodowce powoli zaczęło wiać pustka a na półeczkach zostały jedynie ripper, za którymi nie specjalnie przepadał. Katem oka spojrzął na zawieszony nad lodówką zegar, dochodziła szesnasta.

Zaraz po zaprowadzeniu Gniewnego do skrzydła szpitalnego, Wyrozumiały i Zwycięski udali się do mieszkanka Laury by odnaleźć wśród zgliszczy jakieś ślady po Meeleen brata lub demonie. Mag zadzwonił do Rozważnego po przybyciu na miejsce by rzucając przekleństwami poinformować go o zastępach policji i straży pożarnej zawiadomionej przez lokatorów kamienicy o pożarze.

W poprzednim wcieleniu musiał być pierdolonym szewcem. Nie ma bata, że nie.

Cały czas, jaki spędzili w mieście bracia poświęcili usuwaniu wspomnień wszystkim funkcjonariuszom, strażakom i mieszkańcom wpuszczając im do głów fałszywe wspomnienia. Ustalili, że najlepszym posunięciem będzie wymazanie z umysłów lokatorów wspomnień o Laurze, a reszcie wmówienie iż znaleźli w mieszkaniu rzeczy dzikiego mieszkańca.

Kiedy już okiełznali zastępy ludzi, kręcących się po okolicy i mieszkaniu przeszukali lokum Laury. Niestety większa część jej rzeczy została zabrana przez policję lub spalona przez Gniewnego. Nie było szans by odnaleźli coś co pomogłoby należeć do Meeleen Zwycięskiego lub do demona.

Jedyną nadzieją było dostanie się do domu rudowłosej kobiety. Niestety, Laura spała jak zabita kiedy Rozważny poszedł do niej zajrzeć a Gniewny nie wiedział gdzie może mieszkać jej przyjaciółka. Mówił coś o galerii sztuki ale w Wilkach Dużych było ich zbyt wiele a nie mogli wparowywać do każdej z nich, w nadziei, że to właśnie ta.

Teraz W. ze Zwycięskim przemierzali ulice miasta w poszukiwaniu choćby cienia zapachu, jaki mag zdołał zapamiętać z zaułku gdzie pierwszy raz demon się zdematerializował. Jednak ciężko jest zwęszyć smród demona, nawet tak intensywnie pachnącego, kiedy po ulicach krążą tłumy wyperfumowanych ludzi a słoneczny upał wzmacnia zapach potu.

Wydobywając największą puszkę energetyka, R. powrócił na skrzypiących kołeczkach do biurka. Ponownie przeglądał zdjęcia z mikroskopu zastanawiając się, jak to jest możliwe by krew pierwszych przeklętych znalazła się w ciele Meeleen jego brata. Nie było możliwe, by któryś się przedostał do świata ludzi bez ich wiedzy, trąbiłyby o tym wszystkie istoty demonicznego półświatka a o dostaniu się do nich można było jedynie pomarzyć.

-Nie czaję -mruknął do siebie opijając z puszki.

-Nie martw się magu, ja też tego nie kapuję- odpowiedział mu znużony głos.

Rozważny odwrócił się do rozłożonego w krzesło syna.

Skrzydła zwisały mu bezwładnie na posadzce, zbierając tę resztkę kurzu jakiej nie zdołał wyczyścić Luzar. Połamana w kostce nogę wyciągnął przed siebie, eksponując pokrwawione stopy, z których

wciąż sączyła się czerwona maź. Jego twarz i tors zaliczyć można było do średniowiecznej drogi, rozdeptanej przez konne powozy w czasie najgorszych deszczów.

Wyglądał żałośnie.

Mimo tych wszystkich siniaków, opuchnięć i rozcięć, Rozważny mógł dostrzec, że facet był piekielnie przystojny. Kiedy nie był akurat pobity, prawdopodobnie mógł łamać niewieście serca raz dwa. Był ładnie umięśniony, nie tak masywny jak on, raczej atletyczny i giętki. Szerokie barki łagodnie przechodziły do smukłej tali z brzuchem przyozdobionym wyćwiczonymi mięśniami a stamtąd do wysportowanych pośladków i ud.

Czerwono złote kosmyki sięgające ramion przykleiły się do zakrwawionej i spoconej twarzy ale Rozważny był pewny, że gdyby je umyć i wyszczotkować, przepływałyby przez palce jak nitki aksamitu. Jedno oko, które było w stanie otworzyć się odrobinę bardziej niż na szerokość szpilki, miało źrenice w zapierającym dech w płucach chabrowym odcieniu.

Taaa...Syn był cholernie przystojny.

Rozważny patrząc na Verxeesa, pomyślał o Anandani, swej pierwszej i ostatniej wybrance. Ona uwielbiała ten odcień niebieskiego. Wszystko w ich domu w Indiach, przyozdobiłaby chabrowymi barwami, a oczy mężczyzny w tym kolorze byłyby dla niej prawdziwą gratką.

Tęsknił za nią. Była niesamowicie zabawna i dobra. Po niej nie spotkał już takiej kobiety. Bezinteresowna, cicha choć potrafiła urządzić człowiekowi prawdziwe piekło kiedy się na coś uparła i piękna jak gwiazda na niebie. Taka towarzyszka życia była prawdziwym darem od losu, tym bardziej, że знаła o nim prawdę i mimo to nie wyrzuciła go za drzwi.

Zamykając za sobą miłą i pełną wspaniałych wspomnień przeszłość, mag powrócił do przyglądania się Verxeesowi. Założył poznaczone dłonie na brzuchu oddychając na tyle głęboko na ile pozwalały pokiereszowane żebra. Oczy miał zamknięte przez co wyglądał jakby popadł w płytki, pełen koszmarów sen.

-Jeśli chcesz, poproszę Luzara aby zaprowadził cię do twojej komnaty-powiedział nie spuszczać wzroku z poruszającej się grdyki syna-I tak zostaniesz tu z nami...Oczywiście... O ile nie masz innych planów.

Fuck! „I tak zostaniesz tu z nami...”. Powiedział to tak, jakby pólaniol nie miał innego wyjścia. To się nazywa takt.

Verxees uniósł jedną z powiek a na jego opuchniętą twarz wpłynął, tak dobrze znany bratu prześmiewczy uśmiech jakim tak wiele razy obdarowywał go Z. Był to ironiczny ruch kącika ust, ukazujący wydłużony kiel i zarówno jak w przypadku Zwycięskiego tak i syna, kiel był długi, lśniący i cholernie niebezpieczny.

-Innych planów?-zapytał z nutą rozbawienia-Stary, jak wiadomo synowie nie mają zbyt wielu kumpli za murem. Zresztą... Kto odpuściłby sobie zamieszkanie w zamku?

Rozważny odwzajemnił uśmiech. Faktycznie ten syn był cholernie zabawny, nawet kiedy niemal mdłał z wyczerpania.

-Czyli kwestię twojego zamieszkania mamy z głowy-stwierdził odpalając skręta-Powiem Luzarowi by przygotował ci sypialnię.

-Dzięki- Verxees skinął mu głową-Ale jeśli ci to nie będzie przeszkadzać, chciałbym tu chwilę posiedzieć. Za trzy godziny muszę podać Laurze kolejną porcję eliksiru,a obawiam się, że jeśli położę się teraz do łóżka to obudzę się za tydzień.

-Nie ma sprawy-R. machnął dłonią na znak by się rozgościł- Korzystaj do woli.

Syn nie odpowiedział już nic więcej. Ponownie zamknął oczy i nim Rozważny zdążył dopalić skręta, spał jak zabity wydając z gardła świszczący pomruk.

Zanim pozwolił synowi pójść spać, mógł go przynajmniej podleczyć. Złamania i konkretniejsze okaleczenia potrzebowałyby więcej czasu na regenerację ale dzięki jego mocy większość powierzchownych okaleczeń i krwawień, zaleczyłby w try miga.

Może powinien był go obudzić? Powinien, wiedział o tym ale Verxees wydawał się być tak zmęczony, że i tak z pewnością zasnęłyby podczas uleczenia.

Rozważny starał się powrócić do rozmyślań na temat krwi pierwszych pojawiającej się w żyłach demona, chciał z całych sił odwrócić się do komputerów i zacząć pracę nad badaniem tych kurewsko denerwujących anomalii, jakie odnaleźli ale nie potrafił odwrócić wzroku od pochrapującego anioła.

Kiedy syn przybył do zamku mógł wyczuć jego ból i cierpienie, dzięki swemu darowi ale pod ciężką kołdrą negatywnych uczuć odnalazł niezrozumiałe zadowolenie, podniecenie i miłość. Zdziwiło go to, zwłaszcza kiedy emocje te przybierały na sile jak tylko zbliżał się do drzwi lecznicy. A gdy tylko się tam znalazł...

To było wręcz odlotowe. Rozważny bez słowa sprzeciwu przyznawał się do tego, że jak tylko Verxees znalazł się w progu a jego emocje osiągnęły szczyt, to zwąchał je by poczuć się odrobinę lepiej. Ćpał miłość i zadowolenie syna jakby były jego własnymi a one wypełniały go po same brzegi.

Ja pierdolę!

Kiedy Gniewny złapał Verxeesa za szatę i niemal złamał mu kręgosłup, myślał, że oszaleje. Nie mógł na to pozwolić, musiał uratować faceta. Nie wiedział czy wynikiem takiego zachowania był fakt, że Gniewny zamorduje niewinnego skubańca czy dlatego, że tak bardzo pragnął czuć jego emocje, które kołysały złość i furię potęgowaną bólem braci, lecz musiał coś zrobić.

Jakkolwiek by nie było, uratował go. Złapał w pasie i odstawił na ziemię a wtedy, wszystkie te dobre uczucia płynące od syna, wybuchły jak ogień w wkurwionym Gniewnym. Jego dłonie przepłynęły w delikatnym dotyku po jego ramionach a włoski na karku Rozważnego stanęły dęba.

Potem pojawiła się jego twarz. Poobijana, zakrwawiona, całkowicie skatowana. I wtedy przyszedł gniew. Nie umiał znaleźć jego przyczyny ale wiedział, że to on. Zbyt wiele razy go czuł by mógł pomylić z czymś innym. A kiedy syn zajął się opatrywaniem Laury, wybaczył Gniewnemu atak i zaferował sobie był...Dumny...

Tego było za wiele. Za wiele, tym bardziej, że V zamknął się przed nim, nim zdołał zrozumieć sens tego wszystkiego. A teraz, kiedy siedzieli razem, rozmawiali o demonie w Laurze i wszystkich odkryciach jakich dokonali, Rozważny nie mógł wyczuć z anioła żadnej emocji. Jakby upadły stał się pusta szklanka, kiedyś wypełniona wodą. To dezorientowało go na całego.

Oczy maga wróciły do postaci Verxeesa, kiedy syn zadrżał na ciele z zimna i wyczerpania. Nie tracąc ani myśli nad tym co robi, Rozważny ściągnął ze swych ramion skórzaną kurtkę i po cichu podszedł do krzeselka, na którym spał. Opatulił jego nagi tors nagrzaną stroną kurtki, nie martwiąc się wsiąkającą w materiał krwią.

Jakby czując miłe ciepło, Verxees wtulił nos w kołnierzyk wzdychając przy tym głośno. Mag poczuł jego ulgę i subtelny odcień rudości, które uleciały w przestrzeń tak samo szybko jak się pojawiły. Uśmiechając się do siebie brat stał nad aniołem podziwiając wysunięty podbródek i o dziwo, wciąż prosty nos upadłego.

Nim zorientował się co robi, jego dłoń uniosła się do twarzy syna. Zgarnął z policzka posklejane, brudne włosy zaczesując je za ucho mężczyzny. Nawet tak brudne były najdelikatniejszą, najbardziej aksamitną rzeczą jaką kiedykolwiek dotykał. Skrzyły się czerwienią a złotawe pasemka pięknie kontrastowały z bordowymi brwiami.

Zabierając dłoń dostrzegł jak szare skrzydła drgnęły lekko.

Czy były zimne i szorstkie jak mówiły stare księgi o upadłych? Czy w legendach było ziarno prawdy, a dotykający ich padał na ziemię przeżywając katusze?

Nie mógł powstrzymać swej ciekawości by samemu się nie przekonać, zwłaszcza kiedy odpowiedź na jego pytania była zaledwie na wyciągnięcie ręki. Powoli wysunął ją przed siebie by nie spłoszyć skrzydeł i musnął opuszkami jedno z piórek.

Cofnęły się odrobinę czując na sobie jego palce, potrzepując w strachu a kilka z ledwie trzymających się piór opadło na podłogę. Miał już zamiar wycofać się by nie denerwować ich ale wtedy skrzydło, które głaskał wcisnęło się do jego dłoni ocierając o palce niczym łaszący kot. Podrygiwało, wciskało się i nacierało w subtelnych ruchach by je głaskał. Nie musiały go namawiać.

Niech szlag trafi zakłamanych, starożytnych skrybów!

Szorstkie? Zimne? Dobre sobie!

W porównaniu do piór na skrzydle, włosy Verxeesa były druciakiem do czyszczenia garów. Rozważny nie potrafił znaleźć słów by opisać jak miękkie, jak ciepłe, jak żywe i delikatne były. Pocierały o jego opuszki tak łagodnie i czule. Były zachwycające.

-Mój Panie?

Słyszac zdezorientowany głos Luzara odskoczył speszony do tyłu.

Elf pochylał nisko głowę ale mógł wyczuć jego zainteresowanie i lekkie zmieszanie tym czego był świadkiem. Bo przecież właśnie jego mag bawił się piórkami upadłego! Pięknie...

-Tak przyjacielu?-zapytał udając opanowanie.

-Czy obiad dostarczyć do pracowni?

Obiad...Kurde. Dopiero kiedy o nim wspomniał, R. zdał sobie sprawę jak piekielnie był głodny.

-Poproszę- przytaknął z wdzięcznością-Zajrzyj również do Gniewnego i siłą wmuś w niego jedzenie, jeśli by zajdzie taka potrzeba. Stój nad nim tak długo aż zje.

Elf skinął ze zrozumieniem po czym podniósł swe trzeszczące plecy odwracając do wyjścia.

-Mój Panie- zaczął kiedy szyby przesunęły się po szynach-Czy nasz gość...

-Nasz gość od dzisiaj będzie mieszkańcem zamku, Luzar. Proszę przygotuj mu sypialnię.

Mag myślał, że elf zasępi się albo chociaż zmarszczy nos, na wieść o synu Frei mającym zamieszkać w pałacu. Nie od dzisiaj wiadomo było, że te dwa gatunki nie darzą się pozytywnymi uczuciami ale to co zrobił Luzar, zbiło go z tropu.

Kamerdyner uśmiechnął się szeroko i jakby sam posiadał skrzydła, przemknął do wykonywania obowiązków. Albo elf ześwirował albo syn zrobił coś za co staruszek postanowił go pokochać. Może chodziło o Laurę? Tak, z pewnością.

Ciężko jest się człowiekowi rozkoszować pieczoną kaczką z pure i tą smaczną sałatką ze świeżej salaty, kiedy żołądek podchodzi do gardła a nad twoją głową stoi okrutny kat, nasłany na ciebie przez twego brata powarukujący uparcie „nie odejdę dopóki Panicz nie zje przy mnie wszystkiego, co znajduje się na talerzu”.

Tak, kurewsko ciężko jest się delectować obiadem.

Gniewny ciskał gromami na stojącego obok biurka w lecznicy Luzara, tupiącego małą nóżką odzianą w drogi skórzany pantofelek. Miał ochotę wsadzić głowę kamerdynera w sedes i spuszczać wodę tak długo, aż elf nie da za wygraną. Niestety, mimo podzielenia się z nim swoimi zamiarami, Luzar dalej tkwił w miejscu z miną mówiącą „jak zaraz nie skończysz to pójdę po dokładkę”.

-Jeszcze ziemniaki Panie-wskazał broda na talerz kiedy Gniewny poskromił kaczkę i odsunął go na bok.

-Lazar-zasyczał spomiędzy kłów.

Miał ochotę krzyknąć i jedynym powodem dla którego jeszcze tego nie zrobił, była śpiąca na łóżku Laura.

-Dwa kęsy i dam spokój-rzekł pokazując dwa palce.

Czując się jak trzyletni niejadek mag zgarnął widelcem omówione, spore ilości pure i wpakował je za jednym zamachem do ust. Memląc ziemniaki w buzi, rzucił widelec na talerz podając go kamerdynerowi. Zadowolony z siebie elf odebrał go, żwawym krokiem maszerując do drzwi.

-I po co było się upierać?-zapytał wychodząc.

Wykorzystał sytuację i pełne usta maga, który nie był w stanie mu odpowiedzieć i z uśmiechem wyższości wymaszerował do foyer. Gniewny obserwował zamykające się za nim wrota życząc Luzarowi by jedna z tych porcelanowych filiżaneczek zbiła się podczas mycia. Kiedy Rozważny dostawał szalu nie mogąc znaleźć odpowiedzi na nurtujące go pytania, tak Luzar ześwirował kiedy komplety porcelany traciły któryś z elementów.

Przełykając zabójczą dawkę pure, mag powrócił do krzeselka stojącego przy łóżku jego Meeleen. Od kiedy zasnęła nad ranem, obudził ją tylko raz po to by Verxees mógł podać jej znieczulające napary. Była bardzo zmęczona i ledwie docierało do niej to, o co ją prosili.

Z godziny na godzinę jej stan znowu zaczął się pogarszać. Ciało stało się poszarzałe a jego temperatura ledwie trzymała się trzydziestu sześciu stopni, które zapewnienie jej ciało Gniewnego. Opuszki poczerniały, paznokcie zmieniały kształt na długie pazury, a oczy nie miały białek. Były to czarne, bezdenne gały demona.

Według Verxeesa, krew pierwszych regenerowała się szybciej niż zdolny był do ustalenia i zamiast kilku dni Laurze została najwyższej doba życia. Jego słowa oraz wypadające pukle włosów, które pozostawały w jego dłoni, kiedy tulił ją do siebie przypieczętowały decyzję Gniewnego jaką podjął po jej ostatnich słowach.

Spotkanie po drugiej stronie życia było jedynym wyjściem by jego Meeleen wyzdrowiała.

-Kocham cię dziecinko-szepnął.

Pochylił się do niej, składając na czole lekki pocałunek. Następnie jego usta cmoknęły każdą z zamkniętych powiek, kąciki ust by na koniec spocząć na wargach Laury w poźegnalnym pocałunku. Nie było mowy by nie uchwycił się jakiegokolwiek szansy na uratowanie jej a to, co miał zamiar zrobić było ostatnią deską ratunku.

I wykorzysta ją, bez względu na cenę.

Wychodząc z lecznicy skierował swe kroki do lochów. Schodził schodami coraz niżej i niżej a z każdym stopniem powietrze stawało się zimniejsze, śmierdziało wilgocią i stęchlizną od spływającej po kamiennych ścianach wody, na których osadził się mech i śliski nalot.

Kiedy dotarł na najniższy poziom lochów, jego oczom ukazał się długi,ciemny korytarz z płytkimi rowami wypełnionymi smołą. Gniewny pstryknął palcami posyłając do rowu iskrę płomienia. Choć nie było tu nikogo od tysiąca lat a smoła powinna wyschnąć, dzięki magii obecnej w tym miejscu ogień zapalił się i mknąc przez całą długość korytarza, oświetlił go pomarańczowym blaskiem. Powtórzył tę czynność przy rowie po drugiej stronie korytarza, który już po sekundzie lśnił blaskiem ognia ukazując magowi swe wnętrze.

Już na pierwszy rzut oka było widać tu brak życia. Długie pajęczyny zwisały między ścianami, nietoperze popiskiwały przerażone oślepiającą jasnością a szkielety zwierzątek walały się po kamiennej podłodze. Stalaktyty i stalagmity tworzyły wzdłuż drogi swego rodzaju misternie ciosane przez czas i naturę rzeźby, nie do podrobienia dla żadnego człowieka czy maga.

Ciężki dźwięk metalowych okuć jego botów roznosił się głośnym echem komponującym się z równomiernym kapaniem wody ze skał. Gniewny zapomniał już jak daleko w głąb góry trzeba było podążać by dojść do celu. Od kiedy on i jego bracia rozpierzchli się po świecie, święto Pani Drugiej Strony zazwyczaj obchodzili w miejscu zamieszkania jednego z nich, każdego roku gdzie indziej.

Dawno temu, ten korytarz sprzątany był co dzień, ściany lśniły czarnym granitem a w powietrzu unosił się zapach kadzideł. Opium, rozsypane płatki róż i szklane wazony, które teraz były jakimś omszałymi, bliżej nieokreślonymi kształtami, niegdyś upiększały lochy zamiast straszyć swą brzydotą.

Przystanął przed wielkimi, masywnymi wrotami z grubego żelaza, bogate zdobienia mieniły się przybrudzonym złotem i ciemną zielenią, tworząc zapierający dech w piersi motyw mijających pór roku. Zimą ziemię i drzewa zaścielały białe diamenty, wiosną drzewo stworzone z bursztynów przyozdobione było maleńkimi perodytami na tle nieba stworzonego z niebieskiego topazu a lato nosiło się dumnie w barwach szmaragdu, dymnego kwarcu i cytryny stanowiącego jasne słońce.

Piękne, ale to jesień była dla maga najbardziej olśniewająca. Liście wielkiego drzewa tworzyły rubiny, granaty, tygrysie oka a niebo tęczyowy topaz. Gniewny uwielbiał tęczyowy topaz. Przypominał mu o rozpościerającym się niebie nad ich domem z dzieciństwa oraz oczy ich matki, one również skrzyły się ciemnym niebieskim z iskrami wszystkich barw i odcieni jakie były na ziemi.

Biorąc ostatni, uspokajający wdech podniósł do ust nadgarstek i wgryzł się w niego kłami. Dwie stróżki krwi z kapały na zaścieloną kurzem ziemię, wsiąkając w puch jak w gąbkę. Odciągnął dłoń od warg skąpanych w czerwieni by przyłożyć ją do wgłębienia we wrotach tuż na wysokości jego głowy.

Nikt kto nie wykazałby się magiczną krwią białej magi, nie byłby w stanie wejść do wnętrza komnaty za nimi. Tylko magowie i starożytne istoty czystej magii, miały prawo wstępu do sanktuarium Pani Drugiej Strony. W innym przypadku wrota naładowane wszelkimi znanymi historii kłatwami zabiłyby intruzów na miejscu i nie byłaby to łatwa, szybka śmierć.

Zimny metal wsysał krew z ciała Gniewnego niczym krwiopijcza bestia jaką sam był. Krople kapały i kapały a mu się wydawało, że to trwa w nieskończoność. Stanowczo zbyt długo jak na skrócony czas życia jego Meeleen.

Szybciej, szybciej, powtarzał w myślach nie zwracając uwagi na ubywające z krwią siły.

Padł na kolana kiedy wrota wypiły z niego niemal wszystko a jego serce spowolniło bieg do ledwie słyszalnego dla jego własnych uszu bum, bum. Tkwił tak całą wieczność, prosząc, błagając i modląc się aż wrota zaskrzybiały głośno i otworzyły przed magiem. Omiótł go mocny podmuch powietrza niemal odrzucając go w tył.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że nie śmierdziało ona jak to w korytarzu. Zapach kwiatów mieszał się z aromatem kadzideł jak za dawnych czasów a gdy wiatr ustał, po twarzy maga przemknął ciepły, wiosenny wietrzyk.

Gniewny podźwignął się na drżących nogach. Musiał wspierać się dłonią na wrotach by wkroczyć do sanktuarium. Unosząc głowę po raz enty tego dnia zrozumiał jak wiele wspomnień uciekło z jego pamięci. Zawsze miał świadomość jak wielka jest Komnata Rytualna ale z czasem ziała ona w jego umyśle.

Była ogrooomna. Wysoka na ponad dziesięć metrów o powierzchni boiska futbolowego. Na ścianach wisiały lustra poszerzające jej wielkość, masywne marmurowe kolumny rozstawione co pół metra podtrzymywały zdobione diamentami sklepienie a między każdą z nich wdziczyły się granitowe posągi. Każdy z nich przedstawiał osobnika starej rasy.

Elf, smok, wampir, anioł, syn Frei, wróżka, goblin, krasnolud. Były wszystkie, ustawione w dumnych pozach strzegąc drogi prowadzącej do najwyższego z nich, ulokowanego na środku tylnej ściany. Kolosalny monument zakapturzonej postaci zasiadającej na imponująco rzeźbionym tronie, rozkładał smukłe dłonie po obu jego bokach łącząc je w uścisku z dwoma najbliższymi stojącymi reprezentantami ras.

Człowiek i mag podawali swe ręce Pani Drugiej Strony, ich głowy pochylały się przed nią a twarze wyrażały głębię miłości i czci przeznaczoną tylko dla Matki Wszelkiego Stworzenia. Wolnymi dłońmi przytrzymywali ogromne lustro w złotej ramie zamieszczone u jej stóp. To do niego musiał dotrzeć, do lustra zwanego Wejściem Światła.

Gniewny szurał buciorami o czerwoną posadzkę. Krok za krokiem, stękniecie za stęknięciem w cholernie powolnym tempie przemierzał odległość do Wejścia. Był zmęczony, pozbawiony mocy i krwi. Wydawało mu się, że droga do lustra zajmie mu całą wieczność. Wieczność, której nie miał, której nie miała Laura.

Napinał mięśnie by iść. Podniesienie nogi, postawienie jej a potem to samo tylko z drugą. Krok, następny, kolejny. Westchniecie, drżenie i krok. Krok po czym bolesny kontakt z posadzką. Bolące kolana i dłonie na zimnej ziemi, podniesienie się i krok.

Droga krzyżowa była przy tym niczym.

Warczał, prychał i kłął w myślach lecz w końcu dotarł do celu, choć ostatnie metry przebył na wpół leżąc.

Ukląkł wyprostowany przed lustrem. Dłonie złożył na udach, głowa pochyliła się przed Wejściem Światła i z jego ust sama popłynęła pieśń uwielbienia dla Pani Drugiej Strony.

Długo śpiewał. Stare słowa modlitwy niosły się pod sklepieniem, rozbrzmiewając z siłą po sanktuarium. Twarze posagów ożywały odwracając się ku magowi, ich pozamykane oczy otwierały się a dobywający z nich jasno błękitny strumień światła skanował jego sylwetkę w ocenie czystości serca i duszy. Tylko dzięki akceptacji posagów mag zdolny był połączyć się ze Twórczynią Świata by prosić o radę, pomoc lub łaskę.

Jeśli posagi nie uznałyby jego intencji za czyste, Gniewny zostałby zmieciony tornadem mocy z posadzki i siłą wyrzucony na próg. Komnata Rytualna znajdująca się nad portalem wykorzystałaby jego potęgę i pozbyła się intruza, raz na zawsze zamykając przed nim swoje podwoje.

Cichy pomruk rozszedł się po Komnacie kiedy posagi przymknęły powieki powracając do dawnych pozycji i wtedy...

-Gniewny, syn Walecznego.

Głos niosący się z wszelkich stron sanktuarium choć mocny i władczy był zarazem przyjemny dla ucha. Wyraźny, dźwięczny, niski. Uwodził słuchacza, kusił sobą jak stara pieśń przypominająca o szczęśliwych czasach dzieciństwa.

Był ukojeniem dla strapionej duszy, wodą spragnionego, chlebem dla głodnego. Można go było słuchać i słuchać, zatapiać się w nim, pozwolić się pochłonąć.

Gniewny uniósł wzrok by spojrzeć na Wejście Światła. W jego krystalicznym odbiciu nie widział siebie ale to, co znajdowało się po drugiej stronie życia. Biel, miękka i ciepła. Uśmierzająca ból biel niesiona lekkim wietrzykiem przepływała z lustra spływając przez ramy Wejścia na czerwoną posadzkę Komnaty, dotykając niepewnie kolan, ud i wierzchu dłoni Gniewnego.

A po środku tej bieli była ONA. Stała tam, smukła i wysoka z dumnie wypiętą piersią ścisną czerwoną gorsetem obszernej sukni upiękzonej złotą nicią i czarnymi perłami w kształcie łez. Wietrzyk poruszał połą jej szmaragdowego płaszcza i końcówkami długich do ziemi blond włosów.

Mag po raz ostatni widział Panią Drugiej Strony kiedy ta nakładała na nich klątwę a wtedy jej twarz skryta była pod kapturem o barwie żałobnej czerni. Teraz jej lico zasłonięte było złotą maską. Mikroskopijne szmaragdy i rubiny tworzyły na niej delikatne ornamenty i zawijasy, oczy i usta zasłonięte zostały czarną koronką umieszczoną w wycięciach w masce, nie pozwalając nikomu na ujście choćby kawałka oblicza Matki.

-Moja Pani.-powitał ją z głębokim szacunkiem.

Dłonie ułożył na zimnym kamieniu pochylając do niego rozgorączkowane czoło. Nikt nie miał prawa patrzeć na Panią Drugiej Strony, każde spojrzenie, każda sekunda wpatrywania się w nią była obrazą, za którą groziła śmierć.

-Czego ode mnie chcesz?-zapytała.

Wziął głęboki oddech połykając przy tym ziarenka piasku. Raz kozie śmierć.

-Przybyłem do twojej Komnaty z prośbą Moja Pani.

-Innego powodu twojej obecności tutaj się nie spodziewałam.-odparła z ironią- Mów.

-Chcę prosić byś uratowała moją Meeleen, Pani.

Cisza. Kurewsko długa, przerażająca cisza nastąpiła po jego słowach sprawiając, że serce Gniewnego na moment zaprzestało pracy.

Co jeśli się nie zgodzi?Co jeśli odeśle go z kwitkiem? Co zrobi jeżeli Pani Drugiej Strony nie okaże łaski i skarże Laurę na śmierć?

Znał odpowiedź, była prosta i nie zmieniła się od chwili kiedy siedząc przy stole narad w pracowni Rozważnego zadawał sobie te same pytania. Pójdzie za swą Meeleen w paszczę śmierci bez mrugnięcia okiem.

-Twą Meeleen?

Głos Matki nie zmienił się. Nadal był mocny, uwodzicielski i władczy choć Gniewny w stanie był sobie wyobrazić jak pod złotą maską, zapewne idealna brew unosi się do góry w zdziwieniu.

-Tak, Moja Pani.

-Jak długo nią jest?

-Od kilku dni, Moja Pani.

Tylko kilka dni, mniej niż tydzień.

Kurwa mać!

Znał i miał ją zaledwie kilka dni a już zdążyła wywrócić cały jego świat do góry nogami. Przez parę dób, zbyt krótkich by mógł się nimi nacieszyć wwierciła się w jego serce, sprawiła, że pokochał ją bardziej niż siebie i swych braci.

W tak krótkim czasie stała się dusza, sercem, życiem Gniewnego. I już za chwilę zostanie mu odebrana. Czuł to.

-Przed czym mam ją uratować?

-Została ranna podczas ataku demona, Moja Pani. Demon rościł sobie prawa do niej, kiedy moja Meeleen go odrzuciła wpadł w szal. Postanowił ją zainfekować krwią. Niestety moja Meeleen umiera, jej ciało jest zbyt słabe by walczyć z zakażeniem.

-Hmmm...-mruknęła Matka-Przypomina ci to coś, Gniewny synu Walecznego?

Tak. Jak jasna cholera, tak!

Po raz kolejny zawiódł. Po raz drugi, mimo sił, mimo mocy, mimo czarów nie zdołał uratować tak ważnej mu osoby.

Najpierw Brata, której żaden z nich nie ocalił przed Furią a teraz Laura. Stracił obie, mimo że jego Meeleen jeszcze żyła. Pozwolił by demon dobrał się do jej kruchego życia, wcisnął w nią toksyczną ciecz zamieniając tę piękną, mądrą kobietę w chodzące cierpienie. Nie zrobił nic by ją ocalić, nic by była szczęśliwa.

Nie zrobił nic.

-Tak, Moja Pani.-przytaknął.

-Jej również nie udało się wam uratować. Tak jak mojej córki.-wyszczała cicho.

Okrutne zimno i złość naparły na ciało Gniewnego. Tysiąc lat, dziesięć stuleci minęło od śmierci córki a Pani Drugiej Strony wciąż nie była w stanie im wybaczyć. Mówiono, że była miłosierna, że kochała swe dzieci bez względu na ich czyny lecz ani on, ani jego bracia nie zaliczali się już do tego grona.

Brata nie była powołana do życia z mocy Matki. Była stworzona z jej krwi, zrodzona z jej ciała. Była boską córą, istotą tak bliską Pani jak każde dziecko było bliskie swej matce. Ona nigdy im nie wybaczy i dopiero dzisiaj Gniewny w stanie był zrozumieć jej żal.

Ponoć miłość rodzica do dziecka była najpotężniejszą magią. Potężniejszą niż partnerska miłość, więc mógł jedynie sobie wyobrazić jak wiele bólu miała w sobie Stwórczyni. On nigdy nie wybaczyłby osobie mającej zadbać o dobro Laury gdyby ten ktoś zawiódł.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że osobą której powierzył życie Meeleen, a która zawiódła był on sam.

-Czemu miałabym zejść na ziemię i jej pomoc?

-Błagam cię Moja Pani.-jęknął- Ona jest niewinną duszą. Proszę...

Nie wstydził się łez jakie popłynęły mu z oczu kapiąc na czerwoną podłogę. Kochał Laurę i nie zawaha się dla niej płakać. Nie będzie unosić się dumą i pychą, będzie błagał jeśli zajdzie taka potrzeba. Jego Meeleen warta jest by się upodlić, by oddać honor, by przestać żyć jeśli taka będzie za to cena.

-W wszechświecie musi panować równowaga.

Tak, równowaga. Coś za coś. Jakie to oczywiste.

-Tak, Moja Pani.

-Co mi dasz w zamian za jej życie?

-Wszystko.

-Wszystko?-tym razem nie kryła zdziwienia- Jesteś pewny?

-Jestem w stanie zapłacić każdą cenę za jej życie, Moja Pani.

I był. Dla Laury w stanie był oddać wszystko to co miał, wszystko czego by się od niego chciało. Oddałby życie, duszę, moc. Każda cząsteczka jego ciała i serca była za, każdy kawałek Gniewnego, każda komórka kochała Laurę ponad siebie. Mógłby umierać w katuszach przez kolejnych tysiąc lat by ona mogła szczęśliwie i w zdrowiu przeżyć swe ludzkie życie i z uśmiechem na twarzy oraz radością w sercu umrzeć jako staruszka z wianuszkami wnuków przy łóżku.

Gdyby mógł jej podarować czas na znalezienie mężczyzny, który byłby w stanie zapewnić jej bezpieczeństwo, dać miłość, dzieci i pełen śmiechu dom, zrobiłby to. Znosiłby w milczeniu ból świadomości o Laurze w ramionach innego, nie pisnął by ani słówka gdyby ją z nim zobaczył i zniknąłby z jej życia.

Żadna cena za jej szczęście i zdrowie nie była zbyt wygórowana.

-Wezmę jej wspomnienia.

-Tak, Moja Pani.

-Te o tobie, o was.

-Tak, Moja Pani.

-Nigdy nie będziesz mógł jej więcej ujrzeć. Nigdy do niej nie podejdziesz, nigdy nie odezwiesz. Jeśli ujrzę cię przy niej, choćbyś znalazł się tam przez przypadek cofnę wszystko a ona umrze.

-Tak...-głos mu się załamał-Moja Pani.

Okrutna kara, wielka cena ale zapłaci ją.

Pocieszał się jedynie tym, że on będzie pamiętał o nich. Możliwe, że jeśli Pani zabrałaby i jego wspomnienia żyłoby się mu łatwiej, spokojniej, jak do tej pory ale on tego nie pragnął. Chciał pamiętać Laurę.

Jej czekoladowe oczy, jej zapach ananasa, miękkość jej włosów w odcieniu burgundu. To były piękne wspomnienia, idealne chwile szczęścia. Zatrzyma je i schowa jak największy skarb w głębi swego serca.

-I nigdy więcej nie będziesz szukał zony.

-Tak, Moja Pani.

Obiecał Laurze, że weźmie żonę jeśli jakaś się znajdzie ale szukać nie będzie, z całą pewnością. On już ma swoją żonę, ma już swoją Meeleen. Drugiej nie będzie.

Ani chwili z życia jakie nastąpi po uratowaniu Laury, nie poświęci na szukaniu. Nie będzie spotykać się z kobietami, nie będzie z nich pić i uprawiać z nimi seksu.

Nie... Boże...

Nie wyobrażał sobie bycia z inną, dotykania jej, szczytowania w niej. NIE!

Dziś uratuje swoją ukochaną, a jutro złoży śluby celibatu.

-Dobrze. Wracaj do zamku i pamiętaj...-zamilkła na chwile gotując się do ostatecznego ciosu-Nie będzie pożegnania.

Nie, nie będzie. Już to zrobił nim przybył do Komnaty. Wiedział, że jeśli wtedy nie pożegnałby się nie umiałby zapłacić za jej życie. Jeśli poszedłby teraz do niej, ucałował jej usta ze świadomością, że już więcej jej nie zobaczy...Bał się, że dla kilku chwil z nią zrezygnowałby z pomocy Matki.

-Dziękuję ci, Moja Pani.

Dziękuję ci za jej życie i śmierć mojego serca, pomyślał posłusznie odchodząc.

Rozdział 19

Mężczyzna odwrócił się od stołu i podszedł do niego. W jego dłoni wdziały się ogromny młot do rozbijania kamieni, jakich używali synowie do prac w ogrodach. Podchodził coraz bliżej i bliżej a kiedy znalazł się tuż przy nim, uśmiechnął lekko. Dłoń uniosła się, młot zabłysł w mętym świetle pochodni i po sekundzie opadł na jego stopę roztrzaskując kość.

Verxees podskoczył na krzeselku, czując przeszywający ból w nodze. Skrzydła zatrzepotały uderzając w coś, co było za nimi, a pęd powietrza jaki wzbudziły porozrzucał rzeczy na podłogę.

-Hej luz!-zawołał człowiek pojawiający się przed nim-Stary, to tylko zły sen.

Zły sen, zły sen, powtarzał w głowie. To tylko zły sen.

Syn przejechał dłońmi po twarzy. Ból ponownie na niej zawitał przypominając mu o siniakach i opuchniętych brwiach.

Kurwa! Załatwili go na cacy.

Skupiając wzrok jednego ze sprawnych oczu, starał się przypomnieć sobie gdzie jest. Miłe ciepło grzało go w obolały tors, zapach paczuli wciskał do jego nosa z każdej strony i to właśnie on zmusił otępiały umysł Verxeesa do pracy.

Paczula. Zamek. Rozważny.

Spojrzał przed siebie z miejsca rozpoznając blask srebrnych kolczyków i kozią bródkę. Jego Leeneer stał tuż przed nim trzymając na ramionach syna dłonie, od których biło przyjemne gorąco. Palce zaciskały się na jego skórze, opuszki kciuków gładziły uspokajająco i nim Verxees zdołał się opanować pożądanie rozpoczęło w nim dziki taniec przyspieszając puls do szaleńczego biegu.

Dzięki Bogini, na jego udach leżała czarna kurtka, więc mag nie mógł dostrzec jak ciało anioła reaguje na jego obecność.

Zaraz, zaraz. Nie miał kurtki kiedy zasnął. Skąd u diabła...

Jeszcze raz spojrzał na Rozważnego. Cholera, to była jego kurtka i to z niej jak i z ciała maga dobywał się ten wspaniały zapach. Czy brat go okrył? Dlaczego?

Miał ochotę zakryć się nią i nigdy, prze nigdy mu jej nie oddać ale wiedział, że nie może jej zatrzymać. Co niby miałyby mu wtedy powiedzieć?

Hej chłopie! Jesteś moim przeznaczonym! Sorry, ale nie oddam ci kurtki a nim dzień dobiegnie końca, mam zamiar porwać cię do swojej sypialni!

Śmiechu warte.

Przywołując do porządku swe pulsujące z pożądania ciało, Verxees sięgnął po kurtkę wyciągając ją w kierunku maga. Ten uśmiechnął się do niego uprzejmie i zabierając dłonie z jego barków odebrał własność.

Oj, to tak bolało.

Brak dotyku, brak kurtki równało się brakowi serca, tchu i pulsu. Chciał wyc w proteście, złapać te wspaniałe, magiczne dłonie w swoje i przystawić do ust by obdarować pocałunkiem każdy z palców. Choć nie...To czego tak naprawdę pragnął, było nie do opisanania i na pewno nie do osiągnięcia w pracowni.

Nie. Do spełnienia jego marzeń Verxees potrzebował sypialni z drzwiami zamykanymi na miliard spustów i wielkim łóżkiem, najlepiej tak ogromnym jak ogrody w klasztorze. A może z małym łóżeczkiem? Tak...Małe, jednoosobowe wyrko by musieli spać piętrowo.

Grrr...

-Koszmar?-zapytał Rozważny z zaniepokojonym wyrazem twarzy.

Musiał źle odczytać drżenie ciała syna jako dreszcz zgrozy i strachu, za co Verxees dziękował siłą najwyższym. Już po chwili wychwalał opatrność nad niebiosa, kiedy zmartwiony jego stanem mag rozłożył kurtkę by ponownie nią opatulić jego tors. Jak tak ma to wyglądać, to półanioł mógł trząść portkami cały czas.

-Raczej wspomnienie- odpowiedział poprawiając z się w fotelu, z którego zjechał.

Stojący przed nim mag spochmurniał momentalnie, marszcząc nos jakby poczuł wyjątkowo nieprzyjemny zapach. Przyglądał się tymi płynnymi tęczówkami podrygującym skrzydłom, które niespodziewanie wysunęły się do jego zaciśniętych w pięści dłoni. Zaskoczony nie mniej niż mag, Verxees obserwował jak Rozważny prostuje palce pozwalając by piórka muskały opuszki.

Mag ku wielkiemu zdziwieniu Verxeesa wykrzywił kąciki ust i pogłaskał skrzydło. Gładził je powolnymi ruchami w dół i w górę pod włos a one drżały w rozkoszy. Nie bał się ich, nie przejmował głupstwami opowiadanymi przez starożytnych. Pieścił je w najdelikatniejszej pieszczocie sprawiając, że sam Verxees zadygotał.

Jego skrzydła były nadwrażliwe na dotyk, byle otarcie się nimi o miękki materiał powodowało niekontrolowaną, wielką erekcję a dotyk dłoni Nadmaga...Och, to było to. Verxees był pewny, że jeszcze chwila a spuści się w spodnie. I choć byłoby to totalnie dojechane, jak i nieprzyzwoite nie potrafił powstrzymać go przed głaskaniem.

-Wybacz- szepnął schrypniętym głosem-Czasami wydaje mi się, że one mają swój własny rozum.

-Nie szkodzi- powiedział R.- Są odlotowe.

Kącik ust syna samowolnie uniósł się do góry. Podziw zawarty w komplemente w sekundę podreperował jego parszywy humor i zdeptane dawno temu ego, które teraz urosło do rozmiarów Burj Khalifa i miało długość muru chińskiego.

Tak to już było z połączeniem. Nawet najgłupsza pochwała, minimum podziwu, ledwie słyszalny komplement wpływający z ust partnera, wstanie był wynieść cię w przestworza. A kiedy jeszcze twój Leeneer rozpoczął kciukiem masaż u zgięcia skrzydła....

O Matko! To było boskie!

-Cholera- warknął mag kiedy zadzał-Pewne cię bolą, co?

O tak, bolało. Niestety ani nie skrzydło, ani nie kostka, czy nawet rozjechana czołgiem twarz nie bolały go najbardziej. To było coś, co trzymał w spodniach i mocno ścisnął udami by nie wyskoczyło rozdzierając lniany materiał.

-Trochę- przytaknął- Ale nie bardziej niż kostka.

-Podleczę ją -zaaferował się.

Verxees nie zdążył odmówić i powstrzymać go przed kleknięciem u jego stóp, a Rozważny już tkwił przed nim na kolanach a jego ciepłe dłonie podwijały zakrwawioną nogawkę. Syn zacisnął mocno palce na podłokietniku krzeselka, modląc się w duchu by powstrzymać się od zatopienia paznokci w karku maga i by ten pod żadnym pozorem nie spojrzął na niego z tej pozycji. Pozycji, w której głowa Leeneer znajdowała się na idealnej wysokości.

-Może zapiec.

Słyszac zmartwiony głos Rozważnego Verxees otworzył sprawne oko nie zdając sobie sprawy, że tak właściwie to zaciskał je mocno aż dostał skurczy.

Bum! Mógł go nie otwierać. Kurwa! Nie powinien był pod żadnym pozorem.

Z tej wysokości Rozważny był spektakularnie piękny. Ozdobione znakami rasy, gigantyczne ramiona drgały pod rękawami czarnego T-shirtu opinającego ogromne mięśnie piersi. Dodając do tego twarz z okładki czasopisma dla dużych pań i wielkoluda leżącego na lewym udzie pod skórzanymi spodniami, mag był wręcz niezemski.

No i oczywiście te płynne tęczęwki lśniące inteligencją, które musiały unieść się do góry.

Cholera! Niech go leczy, może odrobina bólu ostudzi jego zapał.

Skinął głową na zgodę, po czym odchylił się w siedzeniu by nie patrzeć dłużej na te piękną twarz. Im dłużej się jej przyglądał, tym bardziej pragnął pocałować jego usta a na to niestety nie mógł sobie pozwolić. Mógłby spieszyć Rozważnego a to jedynie pogorszyłoby i tak już parszywą sytuację Verxeesa.

Co robić? Co ma kurwa, zrobić ze swoim Leeneer, który nie wie, że jest jego i najwyraźniej nie czuje nic z połączenia jakim zostali obdarzeni? A może to platoniczne połączenie?

Kurde, to by było dopiero coś. Nefilim z genami syna Frei i tybetańskiej zielarki, zakochany w Nadmagu, który nie odwzajemnia jego uczuć. Jak tak dalej pójdzie, będzie mógł startować w konkursie na króla niedorajd.

-O kurwa!-krzyknął zaciskając kły.

-Przepraszam.

Nadmag skrzywił się na widok wytrzeszczonych oczu syna. Szybko zabrał dłonie z nastawionej kostki, unosząc je kapitulacyjnie. Dopiero po chwili Verxees zrozumiał, że jego skrzydła rozpostarły się groźnie, gotowe do zaatakowania tego kto zadaje ból ich właścicielowi.

-Zapiecze?-sapnął syn zmuszając skrzydła do uległości.

Zwinęły się za jego plecami lecz drgały w gotowości do ataku jeśli Rozważny zapragnąłby nastawiania mu jeszcze czegokolwiek. Zrobiłyby mu krzywdę bez względu na wolę Verxeesa i połączenie. Mogły uwielbiać maga, czuć do niego miłość ale na pierwszym miejscu stawiały życie i bezpieczeństwo syna. Były jego ochroną, tarczą i jako główne, wbudowane miały właśnie te funkcje.

-Gdybym powiedział, że kurewsko zabolili dałbyś się?-zapytał mag zakładając ręce na piersi.

Mina na jego twarzy przypominała te, które robili synowie kiedy Verxees odwalił cholernie szalony numer opatowi albo przyłapywali go na malowaniu paznokci.

-Punkt dla ciebie, mój Nadmagu.

-Nie mów do mnie jak syn Frei -warknął mag-Już nim nie jesteś. Teraz jesteś jednym z nas i nie musisz używać tych bzdurnych formułek. jasne?

Tym razem to anioł uniósł kapitulacyjnie dłoń. Przecież nie będzie kłócić się ze swoim Leeneer, zwłaszcza kiedy ten powiedział mu właśnie, że ma się uważać za jednego z nich. Szkopuł w tym, że nie był magiem, nie był synem Frei, nie był nawet upadłym. Szczerze mówiąc, nie wiedział kim był.

-Teraz uleczę twoje rany na twarzy.

Jakby mógł powiedzieć nie. Rozważny miał minę sugerującą jego natychmiastową śmierć gdyby tylko zaważył się odmówić. R. potarł dłońmi rozgrzewając je o siebie i przyłożył do spuchniętej kostki rozjaśnione złotym blaskiem opuszki. Ocierały się o skórę Verxeesa, który już po chwili przestał odczuwać dotkliwy ból zastąpiony ulgą.

O Pani! To było takie dobre. I kurwa, skończyło się stanowczo za szybko niżby sobie tego życzył.

Rozważny podniósł się sprawnie na nogi robiąc coś, co kompletnie skonfundowało anioła. Naparł na niego nogami i ledwie dostrzegalnym ruchem, rozsunał kolanem uda V wciskając się między nie. Zawisł nad Verxeesem ujmując jego podbródek w delikatnym uścisku dłoni, by przyjrzeć się dokładnie jego zmasakrowanej twarzy.

Palce upadłego swędziały w żądaniu by złapał za metalową sprzączkę, wysadzanego trójkątnymi ćwiekami paska, odpiął zamek, zdjął z tych umięśnionych nóg spodnie i złapał w usta to, czego tak chciał a co było na wysokości jego oczu. Zaciskał je więc, z jeszcze większą desperacją na podłokietnikach by nie pójść za głosem pożądania, ciała i serca. Musiał się uspokoić. Musiał.

-Mam ochotę rozjechać tych skurwieli na kawałki-zawarczał Rozważny spomiędzy kłów-Drobnusieńkie.

A on miał ochotę opleść go w pasie i przytulić się policzkiem do jego twardego brzucha, z nadzieją na happy end. Czeką go wiele długich, samotnych nocy, starań o Rozważnego i prawdopodobnie wielka przegrana. Czuł to w kościach.

Najdroższa Pani, każdy święty i co tam jeszcze jest!

Verxees nie był przystojny, nie był cudowny, nawet niewymownie piękny było cholernym niedopowiedzeniem.

Z sekundy na sekundę, kiedy lecznicze moce przepływały z jego dłoni na twarz anioła, opuchlizny zmniejszały swą wielkość, a siniaki traciły barwę ustępując miejsca mleczno-białej skórze, nieskalanej najmniejszą rysą czy krostką. Gdy cera Verxeesa była czysta i wszystkie rozcięcia zagoiły się, przed Rozważnym siedział facet tak przystojny jak cała armia modeli zamkniętych w jednym ciele.

Chabrowe oczy, w oprawie długich rzęs uniosły się do jego i kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały dech ugrzązł w jego gardle. W życiu nie widział tak intensywnego, żywego koloru, który zdawał się to rozjaśniać to przybierać na sile w zależności od myśli jakie przebiegały po umyśle Verxeesa. Czarne, gęste rzęsy rzucały długie cienie na jasne policzki, zdające się być jeszcze bielsze dzięki płomienno-czerwonym włosom.

-I po bólu-powiedział na bezdechu.

Nagle speszony ich bliskością, wysunął się spomiędzy ud anioła, wracając do miejsca przy komputerach, z którego przez ostatnią godzinę prowadził wnikliwe badania nad sylwetką i skrzydłami mężczyzny. Nie umknął mu cień zawodu przemykający po uleczonym licu anioła ale tak jak wcześniej, gdy tylko spróbował odczytać coś z jego aury, Verxees zamknął się przed nim.

Czy Zwycięski mający z nim tak dobry niegdyś kontakt, utrzymujący się nawet po ich rozstaniu, uprzedził go o jego darze?

-Dziękuję- mruknął upadły.

Kurwa!

Jego głos gdy nie był obleczony warstwą bólu, miał niesamowity tembr, a chrapliwy akcent drażnił przyjemnie uszy. Był głęboki, niski i taki...seksowny?

O Pani, czy on właśnie stwierdził, że anioł ma seksowny głos?

Brzmiał jak ciota, z całą pewnością. Jednak bez spiny, to zapewne wina zmęczenia i wydarzeń do jakich doszło w ciągu nocy. Na sto procent.

-Nie ma za...

Rozważny urwał w połowie zdania widząc wkraczającego do pracowni Gniewnego. Z jego opuchniętych oczu spływały łzy, policzki nosiły po nich czerwone ślady. Wyglądał jakby...

-Powiedz, że to nie to, o czym myślę- sapnął Verxees zrywając się na nogi.

Spojrzenie maga odpowiedziało im na pytanie. Było puste, pogrążone w żałobie, martwe.

Rozważny podniósł się z fotela podchodząc do brata. Przytulił wielkoluda pozwalając by Gniewny opadł na niego. Skubaniec ważył nie mniej niż spory dostawcza, a kiedy był bezwładny jego ciało ważyło niemal drugie tyle. Ciągnąc go przez salę, mag posadził brata w swoim fotelu nie chcąc nawet zaglądać do jego aury. Bał się tego co mógł z niej wygrzebać.

Zresztą... Nie było potrzeby by zagłębiać się w jego uczuciach. Wsztyko wymalowane było na jego twarzy jak na dłoni. Cierpiał. Umierał.

-To...to...-wydukał Verxees podchodząc do braci -Niemożliwe. Nie...Miałeś mieć więcej czasu, ja...

-Ona żyje- wyjęczał Gniewny kryjąc się za wielkimi jak bochenki dłońmi.

Stojący nad nim, wymienili się skołowanymi spojrzeniami.

-Więc, o co chodzi?

Gniewny podniósł na niego zboląły wzrok. Rozważny wytrzymał go przez zaledwie kilka sekund, opuścił własny kiedy słone krople wody, wielkości grochu popłynęły wodospadem z tak dobrze mu znanych zielonych oczu.

-Znalazłem sposób...na...uratowanie jej...-wydukał przez szloch.

-Jaki?-zapytał Verxees.

Rozważny przyglądał się magowi przeczuwając jak zabrzmiał odpowiedź.

Gdyby to on był na jego miejscu, od razu popędziłby w jedno miejsce gdzie miałby nadzieję na znalezienie pomocy.

-Nie jaki Verxees, pytanie brzmi kto.

-Kto?-anioł spojrział na niego zaciekawionym chabrowym wzrokiem.

-Tak.

-Więc kto?

Anioł nie spuszczał wzroku z Rozważnego, dokładnie studiując jego twarz. Im dłużej patrzył, tym większe robiły się jego oczy. Zrozumienie przyszło gdy mag westchnął głośno spoglądając wymownie do góry.

-Ona?!-krzyknął upadły.

Skrzydła Verxeesa rozpostarły się wystraszone niespodziewanym dźwiękiem, uderzając w twarz Rozważnego i monitory stojące na biurku. W ostatnim momencie, anioł zdążył złapać ten najbliższy stojący, nim walnął o podłogę roztrzaskując się w drobny mak.

Z przeproszącą miną anioł odstawił go na miejsce. Obrzucił oburzonym wzrokiem własne skrzydła, które w ciągu sekundy skuliły się za plecami Verxeesa. Gdyby nie ta doszczętnie popieprzona sytuacja, Rozważny zdolny by był śmiać się w najlepsze.

Najwyraźniej anioł i skrzydła były dwiema osobami w jednej. Tak różni, tak indywidualni a jednak tworzący całość. Wspaniałą całość.

-I?-domagał się upadły.

Rozważny przeciągnął przez głowę koszulkę oddając ją bratu. Obserwowany czujnym wzrokiem anioła, skinął Gniewnemu, który bez słowa sprzeciwu wytarł nią moką od łez twarz.

-Uzdrowi ją.-chrypnął.

O tak uzdrowi. Innej odpowiedzi mag się nie spodziewał. Pani Drugiej Strony mimo gniewu jakim ich darzyła, nie pozwoliłaby umrzeć bezbronnej, niewinnej istocie o łaskę dla której ją poproszono. To co niepokoiło Rozważnego w jej wspaniałomyślności, to cena, którą przyszło zapłacić bratu za uratowanie swej Meeleen.

-W zamian za?

-Jej wspomnienia.

-Pierdolo....

Rozważny i Verxees odwrócili się napięcie do wejścia pracowni. Stali w nich pozostali magowie. Wyrozumiwały przyciskał dłoń do ust Zwycięskiego by pohamować wypływający z jego gardła potok przekleństw i zniewag pod adresem Pani Drugiej Strony. Obaj wyglądali na równie zmęczonych jak i rozwścieczonych.

-Gniewny...

Najstarszy machnął dłonią na Rozważnego zmuszając go zamilknięcia. Podniósł się ociężale na niestabilne nogi i posyłając im jedno, nic nie znaczące spojrzenie podążył do drzwi.

-Przyjdzie po nią, możliwe, że już tu jest- rzekł przechodząc obok Zwycięskiego i W.- Niech nikt nie wchodzi do lecznicy aż nie dam wyraźnej zgody.

-Jasne- przytaknęli wszyscy na raz.

Patrzyli za nim, jak przemierza foyer wchodząc na schody. Długo po tym jak znikł im z oczu, żaden z nich nie zmienił pozycji. Każdy z braci wiedział, że jeśli teraz Gniewny się podda cierpieniu znowu dojdzie do rozłamu i choć Verxees nie dzielił z nimi ich braterskiej więzi, po jego minie Rozważny wywnioskował, że i on ma tego świadomość.

Obudził ją brak ciepłego ciała i korzennego zapachu. Za to wszędzie czuła okropny smród siarki, starych jaj i chłód. Okropny chłód.

Zerwała się z poduszek rozglądając dookoła siebie. Pościel w miejscu gdzie leżał Gniewny wciąż nosiła zarys jego postaci a połowa poduszki, na której trzymał głowę pachniała perfumami i żelem pod prysznic jakim przesiąkło to wspaniałe ciało. Jednak go samego nigdzie nie było.

Za to było coś innego. Coś. Było. W. Sali.

-Jest tu ktoś?- wyszeptała przerażona- Gniewny?

Nie czuła się komfortowo, wyczuwała czyjąś obecność. Włoski na karku i rękach stanęły dęba a w sercu zapanował niepokój. Coś było bardzo, ale to bardzo nie tak.

Wysilała wzrok skanując nim ciemne kąty nieoświetlanej lecznicy w poszukiwaniu źródła zagrożenia. Nigdy wcześniej się tak nie czuła. Jakby coś wielkiego, potężnego, mającego kontrolę nie tylko nad nią ale i nad wszystkim co żywe, stało z boku przyglądając się jej. Czuła na sobie czyjąś wzrok.

Pamiętacie to uczucie gdy budząc się w nocy mieliście wrażenie, że nie jesteście sami? Czuliście w kościach, że coś jest nie tak a po skórze przemykały dreszcze? Właśnie tak było teraz.

A może to tylko głupie zwidy? Może było to efektem ubocznym zainfekowania jej demoniczną krwią?W końcu nikt nie powiedział jej jak może się czuć, nie wiedziała nic prócz tego, że umiera.

Kiedy miała już zamiar z powrotem zalec na poduszkach i odpędzić od siebie nieprzyjemne wrażenie cudzej obecności, to coś wynurzyło się z najciemniejszego kąta lecznicy.

Patrzyła przerażona jak wysoka, smukła postać ubrana w kaszmirowy płaszcz zbliża się do łóżka. Nie szła, nie wydawała żadnych dźwięków. Sunęła jakby nad ziemią a poły płaszcz falowały wokoło stóp istoty i choć jej twarz skryta była pod szerokim kapturem Laura wiedziała, że istota nie spuszcza z niej wzroku.

Mogła poczuć na sobie jej spojrzenie, paliła ją nim wdzierając się do zakamarków duszy i serca, które równocześnie drgało w strachu i odczuwało irracjonalne szczęście na widok postaci. Im bliżej Laury znajdowała się istota, wszelki lęk opuszczał jej ciało, wykrzywione w bólu nogi prostowały się by mogła poczuć ulgę.

Czy to możliwe? Czy to...

-Wiesz kim jestem?-zapytała istota zatrzymując się tuż przy jej łóżku.

Musiła przymknąć powieki i odetchnąć kiedy przyjemny dźwięk popieścił zbolące zmysły. Był kojący, tak cudowny, niezwykły.

-Panią Drugiej Strony.-odpowiedziała otwierając oczy.

Postać skinęła a Laura mogła przysiąc, że pod cieniem Bogini uśmiecha się przyjacielsko.

Och, matko.

To było nie do zaakceptowania dla jej małego, ludzkiego umysłu. Leżała właśnie na łożu śmierci i spotkała się z Bogiem. Stwórczyni przybyła do niej dając ukojenie, zabierając okrutny torturujący ją ból. Czym sobie na to zasłużyła? A może to był tylko sen, może właśnie umierała?

Jakby czytając w jej myślach, Pani Drugiej Strony pokiwała przecząco głową. Kapturem zafalował przy tym ruchu a w nos Laury uderzył przyjemny zapach kadzideł i kwiatów. Czy tak właśnie pachnie niebo? Mistycznie?

-Twój Leeneer poprosił mnie o uratowanie cię.

Leeneer? Kim jest Leeneer?

Zaraz, zaraz. On była Meeleen, tak ją nazywał jej ukochany. Skoro ona była jego to on był jej, był jej Leeneer.

Leeneer. Uwielbiała to słowo. Jej Leeneer. Więcej niż mąż, więcej niż ukochany, więcej niż jedyny. Był jej przeznaczonym, zapisanym dawno, dawno temu w kartach losu Leeneer.

-Gniewny? Naprawdę?-podskoczyła uśmiechnięta od ucha do ucha.

Oczywiście, że tak!

Kto inny uratowałby ją z opresji, jak nie on? Tylko Gniewny w stanie by był udać się do Pani Drugiej Strony i nawet siłą wyciągnąć ją z nieba by uratowała jego kobietę. Była jego i wiedziała, że przede wszystkim dla niej wszystkie piętra piekła by tylko ją uratować.

Czuła to w swoich żyłach i gotowa była zrobić to samo dla niego.

-Nie za darmo.

Słowa Bogini zawisły w powietrzu niczym uniesione ostrze kata.

Laura spojrzała na zakapturzoną istotę wielkimi ze zdziwienia i strachu oczyma. Nie za darmo. Na litość! Co obiecał Gniewny w zamian za jej ratunek?

-Za co?

-W zamian za wspomnienia.

-Jakie wspomnienia?

Serce zadrżało w jej piersi gdy pokryta rękawiczką dłoń, uniosła się do góry a długi palec wskazał sam środek jej klatki piersiowej.

-Twoje Lauro, córko Marka.

Chłodne powietrze powiało w pomieszczeniu przyprawiając Laurę o kolejny przemarsz ciarek. Jak w przypadku wymawiania jej imienia przez maga, czuła się kochana i wielbiona, tak w przypadku Pani Drugiej Strony miała wrażenie, że krew w niej stygnie. Stawała się malutka i nieważna. Całkowicie bez znaczenia.

-W zamian za twoje wspomnienia o nim, w zamian za możliwość szukania żony, która ściągnie z niego klątwę. Nigdy nie będzie mógł być tym, kim był.

-Jezu...Nie!-krzyknęła podnosząc się na siedząco- Nie chcę twego ratunku w zamian za takie coś. Nie!

Nie, nie i jeszcze raz nie!

Nie przyjmie takiej pomocy. Jej Leeneer nie będzie wiecznie obleczony klątwą, po to by ona mogła żyć przez śmiesznie krótkie czterdzieści lub mniej lat. Nie!

-Umrzesz jeśli nie przyjmiesz mojej pomocy.

-Nieważne.-pokręciła stanowczo głową- Wolę umrzeć mając wspomnienia o nim, niż żyć bez niego. Nigdy się na to nie zgodzę. Gniewny ma prawo szukać kogoś, kto go uszczęśliwi i da mu życie jakiego pragnie.

I będzie żył. Koniec! Nie da mu zniszczyć sobie przyszłości, nie pozwoli by dla niej zrezygnował z szansy na życie u boku innej, która może dać mu szczęście i wolność.

Jej serce może pękać na miliony kawałków, może umierać raz za razem ale jeśli dzięki temu kiedyś któraś ściągnie z niego klątwę, może to znieść. Śmierć nie była już dla niej taka straszna. Wiedziała, że umiera kochana przez Gniewnego i z tym właśnie uczuciem w sercu odejdzie.

-Poświęcisz dla niego swoje życie?

-Poświęcę je i wszystko co mam, choć nie ma tego wiele.

-I mimo tego kim jest, jak się żywi, żyje wiecznie, dalej go chcesz?

-Oczywiście!-oburzona złapała się za serce- Kocham go.

-Kochasz?-zadrwiła postać śmiejąc się głośno- Kochasz mężczyznę, który nie zdołał cię uratować przed twym losem?

-To nie jego wina!-krzyknęła- Prosił bym została ale to ja się uparłam wrócić do domu.

-Dlaczego?

-By odnaleźć sposób na zdjęcie klątwy.-wyjęczała żałośnie- Gniewny nie chciał bym coś dla niego poświęcała i musiałam się od niego odciąć by nie zauważył co planuje.

Dyszała zmęczona własnym gniewem. Nie miała jednak zamiaru się uspokoić, nikt nie będzie wyśmiewał jej ukochanego. Nikt! Nawet sam Bóg nie miał prawa przychodzić tu i drwić z Gniewnego.

Łzy spływały po jej policzkach. Nie chciała wzbudzać nimi litości w Bogini, same wypływały z jej oczu tak jak słowa z gardła. Musiała płakać tak samo jak musiała usprawiedliwić Gniewnego w oczach Pani. Nic z tego co się stało nie było jego winą.

-Gdybym go posłuchała i spróbowała to zrobić w zamku-załkała- nie doszłoby do tego. To moja wina i nie pozwolę by coś dla mnie poświęcał.

-Chcesz zdjąć z niego klątwę?

Ciche pytanie Bogini zwróciło jej uwagę na postać. Pani Drugiej Strony zbliżyła się do niej, na co buzująca w Laurze krew demona zawyla w proteście wyrwijąc jej ciało do tyłu aż z siłą uderzyła o metalowe rurki zabezpieczeń w łóżku. Powstrzymując się przed ucieczką, zmusiła ciało do uległości a dłonie do zaciśnięcia paców na rurkach.

-Tak.-szepnęła przez łzy- Ale nie mam wiele, nawet moje życie się kończy.

-Nie chce go. Co mi po nim?

No tak. Na co komu życie, które dobiega końca, zwłaszcza jeśli proponuje się je Bogowi?

Co mogła mieć by oddać to w zamian za szczęście Gniewnego? Nie miała pieniędzy ale ich zapewne Pani Drugiej Strony potrzebowała równie bardzo jak jej życia. Żadna z niej królowa by oddać swe królestwo, na dobrą sprawę w posiadaniu konia też nie była. Miała tylko swą miłość, nic więcej.

-Zawrę z tobą nową umowę. Uratuje cię, zdejmę klątwę z twego Leeneer w zamian za twoje największe poświęcenie.

Laura zadrżała na propozycje Bogini. Dostała to czego chciała, możliwość zdjęcia klątwy z ukochanego. Dlaczego więc czuje strach?

Odepchnęła go od siebie. To nie czas, nie miejsce na wątpliwości. To czas na podjęcie decyzji, którą na podjęła jeszcze zanim poległa na polu walki i poszukiwań.

-Zgoda.

-Nie wiesz czego chcę.

-To nie jest ważne.

Bogini przyglądała się jej długo. Laura miała wrażenie, że Pani ocenia jej intencje, analizuje wszystko co od niej usłyszała i poddaje probie. Jeśli miała nadzieje, że zrezygnuje to grubo się myliła. Poświęci się, postanowiła. Nim zdołała powiedzieć to na głos, postać wyciągnęła do Laury rękę.

-Daj dłoń dziecko.

Niepewnie wykonała polecenie Pani Drugiej Strony. Materiał obszernego rękawa zakrył jej dłoń a ciepłe opuszki dotknęły poczerwiałych palców Laury. Poczowała pieczenie i ból, ciemność wdarła się z siłą do jej głowy atakując myśli, w których zaczęła klębić się wizja ucieczki z lecznicy.

Chciała krzyknąć, wyrwać się. Musiała uwolnić się od tej bieli i dobroci jaka przepływała od Bogini. Dusila ją, uciskała na płuca oferując ciepło, którego nie mogła przyjąć. Laura nie była pewna jak długo to trwa, chwile, godzinę może wieczność ale nagle kontakt się urwał a ona krzyknęła w triumfie.

-Wiem, czego od ciebie chce.-szepnęła Pani- Oddasz mi to.

-Dobrze.

Bolało, tak bardzo bolało. Mówienie po kontakcie z czystą boską mocą było jak połykanie paczki gwoździ.

-Jesteś pewna? Twoje życie po tamtej stronie muru dobiegnie końca.

Ha! Dobrze sobie!

Najmniej czego Laura pragnęła to życia z dala od Gniewnego. Jeśli to było ceną za ściągnięcie z niego klątwy, to zapłaci ją od razu. Bez namysłu.

-Rozumiem i zgadzam się.

-Więc poświęć się dziecko.

Jasne, ciepłe światło zalało salę lecznicy. Pochłaniało wszystko co było tu obecne w słodkim, kojącym zapachu nieba i nim urzeczona nim Laura, zdążyła dokładnie przyjrzeć się wyłaniającym z bieli postaciom i budynkom, jej ciało wpadło ospale w wolną od bólu nirwanę.

Rozdział 20

Dzień dobiegał końca. Słońce chowało się za horyzontem a głęboki granat upstrzony srebrnymi gwiazdami powoli zastępował fiolet i burgund zachodu. To było tak zwykłe, tak normalne, tak oczywiste, że po dniu nastaje noc ale Gniewny wiedział, że dzień jego życia właśnie odchodzi na zawsze.

Na zawsze.

Przeraziło go to. Już nigdy nie ujrzy Laury, nigdy nie dane mu będzie poczuć smaku jej ust i ciepła ciała. Nigdy więcej nie trzaśnie go tą swoją małą piąstką w ramie by przywrócić do porządku i nie odpyskuje mu w ten uroczy sposób, kiedy będzie upierał się przy swoim. Szansa na ich wspólne życie odeszła z chwilą kiedy pozwolił jej odjechać z zamku i narazić się na atak demona.

Co on sobie wtedy myślał?!

To prawda, nie powstrzymałby Laury przed odejściem. Miał świadomość tego, że kiedy ta mała istotka się na coś uprze, to nikt jej nie odwiedzie od osiągnięcia postawionego celu. Mógł jednak wysłać z nią kogoś z braci, mógł poprosić Luzara by z nią został. Mógł do cholery wymusić na niej przyjecie ochrony! Mógł! I nie zrobił tego...

Mówiła, że to jej wina ale to nie prawda. Zawalił sprawę, zniszczył jej życie, skazał ją na niewyobrażalne cierpienie tylko dlatego, że chciał dać jej chwile wytchnienia. Zawiódł ją tak samo jak zawiódł tysiąc lat temu ukochaną swego brata i Wyrozumiałego. Był głową rodziny, tym który powinien był trzymać pieczę nad dobrem braci i ich wybranek, osobą która powinna była dostrzec co się dzieje a nie zrobił tego.

Zawiódł, po raz drugi zawiódł.

I chociaż teraz Laura dostała szansę na to by znowu żyć, by wieść spokojne, ludzkie życie, nie umiał sobie wybaczyć. Wycierpiała swoje, przeżywała ból nie do opisania i mimo że nim noc dobiegnie końca, nie będzie pamiętała ani jednego szczegółu ze spotkania z nim, ich wspólnych chwil oraz bólu on będzie miał te wspomnienia.

Już na zawsze zostaną z nim obrazy jej cierpienia, jej krzyku i łez. Będzie pamiętać o czerniejących opuszkach, o paznokciach zamienionych w szpony i szarych wykwitach na jej pięknej skórze, pod którą płynęły czarne żyły. Nie zapomni o tym i nie chciał zapomnieć.

To będzie jego kara za niedotrzymanie słowa, za przyzwolenie by stała się jej krzywda. Miał chronić swoją Meeleen, miał jej dać to czego pragnęła, czego potrzebowała a w zamian za to zafundował jej drogę do piekła i z powrotem. Jaki był z niego mag skoro nie potrafił ustrzec swej ukochanej przed takim losem? Jaki był z niego Leeneer skoro już na samym starcie stracił ją?

Nie zasługiwał na nią. Nie był niczym więcej jak głupim młokosem za jakiego go miał syn Harfis. Tak...Nie był wart jej miłości, nie zasługiwał na bycie Nadmagiem i głową rodziny. Może powinien jest podać się do dymisji i pozostawić stołek najstarszego któremuś z braci? Rozważny byłby odpowiednim kandydatem, umiałby utrzymać ich rodzinę w kupie.

Nie odszedłby, nie mógł zawieść ich tak bardzo by zostawić ich trzech, zwłaszcza kiedy to on zaproponował powrót do Wilczego Dworu, ale rządzić nimi również nie mógł. Nie był odpowiedni, nie był tym kto zapewni im bezpieczeństwo. Zostałby, każdej nocy poświęcałby się zabijaniu demonów i odnalezieniu Meeleen Zwycięskiego. Robiłby to, co do niego należy, nie więcej.

Złapał się za pierś czując nagle dziwną pustkę w swym ciele. Dokonało się.

Lekki podmuch powietrza i zapach kadzidel zmusił Gniewnego do odwrócenia się od widoku rozciągających się ogrodów za okien jego sypialni. Wiedział kogo zastanie w komnacie, nie musiał patrzeć by rozpoznać te siłę i moc bijąca od istoty potężniejszej od niego a zapach opium jedynie utwierdzał go w przeczuciu.

Pani Drugiej Strony przybyła.

Zatrząśł się w sobie na myśl, że już po wszystkim. Jego Laura odeszła choć żyła, istniała gdzieś tam w dole zamku, wśród innych ludzi ale dla niego miała być od dzisiaj martwa. Martwa, choć żywa. To ci paradoks.

Stanął przed boginią z wbitym w podłogę wzrokiem po czym padł zmęczony na kolana pozwalając by jego głowa mocno trzasnęła o drewniane deski. Nie obchodził go ból, nie miało dla niego znaczenia czy zostanie guz. To wszystko nie było już ważne.

-Moja Pani-szepnęła w podłogę.

Usłyszał delikatny szum kiedy Pani Drugiej Strony przysunęła się bliżej. Poły jej kaszmirowego płaszcz zafalowały przed jego oczami, dając mu do zrozumienia jak blisko niego znajduje się Bogini. Po chwili ciepła, obleczona w rękawiczkę dłoń dotknęła jego głowy i spływając na podbródek zmusiła Gniewnego by uniósł do niej twarz.

Zaskoczony przyzwoleniem by na nią spojrzeć, posłusznie podniósł się na drżące nogi spoglądając na Panią Wszystkiego. Stała przed nim tak wysoka jak on i smukła niczym tyczka, odziana w długi do ziemi płaszcz z ogromnym kapturem skrywającym jej lico. W tym zwykłym odzieniu nie ozdobionym klejnotami i bez złotej maski zdawała się być jeszcze bardziej niebezpieczna, niż gdy pokazywała się w całej swej krasie w odbiciu lustra.

-Gniewny synu Walecznego.-powiedziała -Oto twoja Meeleen.

Podążył wzrokiem za dłonią w rękawiczkę wskazującą coś, co było za jej plecami.

Zachłysnął się powietrzem na widok jego ukochanej. Jej ciało skryte pod szpitalnym prześcieradłem lewitowało nad ziemią świecąc jasną bielą. Skóra Laury na powrót miała ten piękny odcień słonecznej opalenizny, policzki nabrały zdrowej barwy różu, z których zniknęły szaro czarne plamy.

Burgundowe włosy unosiły się to w dół, to w górę niczym morskie fale wokoło jej zachwycającej, spokojnej twarzy. Po pazurach nie pozostał ani ślad, ponownie miała swoje malutkie paluszki z krotko obciętych paznokciami i delikatnymi opuszkami. I o Bogini! Na jednym z nich znalazł się nawet odcisk po długopisie, który tak w niej kochał.

Serce Gniewnego zabiło z przerażenia kiedy dostrzegł jej zamknięte powieki. Czy na próżno prosił? Czy było za późno na ratunek?

-Czy ona...Mówiłaś, że ją uratujesz!-zawył- Powiedziałaś! Zgodziłaś się!

Jego dłonie przybrały czerwonej barwy a iskry ognia z nich uchodzące, padały na podłogę. Jego gniew uderzał falami w ściany komnaty, potęgowany raz za razem myślą o martwej kobiecie jego

życia. Czerwień załała pole widzenia maga, żar topił najbliższe stojące przedmioty buszując w jego wnętrzu niczym pożoga w suchym lesie.

-Zamilcz magu!-skarciła go Bogini.

Jej potęga przygasiła ogień Gniewnego zmuszając by ponownie padł na kolana. Jej postać zafalowała kiedy zrywający się od jej siły wiatr omiótł komnatę chłodząc temperaturę wokół nich. Nie mógł się nie poddać pierwotnej potędze.

Instynkt żywej istoty skierował jego oczy w dół, pochylając głowę przed majestatem Matki. Nie odważył się na nią spojrzeć ani sprzeciwić się jej woli, nie byłby w stanie choćby pragnął tego z całych sił.

-Ona żyje.-powiedziała.

Drgnął na jej słowa ale nie odważył się poruszyć choćby na milimetr.

Żyła. Żyła? Jak?

-Więc czemu...

-Milcz.

Pochylając się przed Stworzycielką jeszcze niżej, zagryzł w oczekiwaniu wargi. Nie pytał o nic, nie patrzył na nią. Czekał cierpliwie aż odpowiedź wypłynie z ust Pani.

-Wybacz Moja Pani.-rzekł w próbie udobruchania jej.

Potęga Bogini cofnęła się z jego barków pozwalając zaczerpnąć tchu w ściśnięte płuca. Odetchnął w uldze kiedy zaciskająca się pięść mocy zwolniła swój uścisk.

-Ja i twoja Meeleen dobiłyśmy targu.-wyszeptała ledwie słyszalnie/

-Targu?-zapytał.

Och, na wszystko...Tylko nie...

-Zdjęła z ciebie klątwę.

-Nie!-ryknął- Nie mogła!

Bum!

Kolejna porcja irytacji Bogini walnęła w niego niczym grom z jasnego nieba. Mocne uderzenie niewidzialnej pięści w splot słoneczny, dało mu dostatecznie do zrozumienia jak niezadowolona jest Pani.

-Mogła.-warknęła- I zrobiła. Zgodziła się na poświęcenie a ja przyjąłem zapłatę.

-Nie chcę!-uderzył z całych sił pięścią w podłogę - Nie!

Irytacja i rozsierdzenie Bogini chlustały maga po twarzy. Nie znosiła kiedy się jej przeciwstawiano tak samo jak nie cierpiała spojrzeń rzuconych na jej wiecznie zamaskowane lico.

-Nie pytam cię o zdanie.-wyszczała rozjuszona- Transakcja została dokonana, równowaga zachowana a ona będzie żyć.

Co ona najlepszego uczyniła?! Jak mogła?!

Nie chciał tego, nie chciał jej poświęcenia. Rany Boskie! Co dała w zamian za zdjęcie klątwy?

-Jaka była cena?-jęknął drżącym głosem.

Pragnął poznać odpowiedź ale bał się usłyszeć co Pani zabrała jego ukochanej by on mógł znowu być ludzki. Każda cena byłaby zbyt wysoka, wszystko w jego Meeleen było zbyt cenne by to oddać.

Powietrze uspokoiło się a irytacja Bogini cofnęła do jej ciała. Moc wyprostowała z siłą zgięty kręgosłup Gniewnego, sadzając go na piętach. Patrzył przerażony na swą ukochaną unoszącą się za plecami Pani.

-O to zapytasz ją sam.

Powiedziawszy to Pani Drugiej Strony skinęła dłonią na lewitujące ciało Laury. Przesunęło się do przodu by zastygnąć w bezruchu tuż przy Gniewnym. Bał się jej dotknąć by nie uczynić swej ukochanej najmniejszej choćby krzywdy.

Widząc jak Matka Wszystkiego wskazuje na Laurę wyciągnął do niej dłonie a ciało delikatnie opuściło się w jego ramiona. Trzymał ją tak nie pewny czy ma się cieszyć mogąc ponownie ją dotknąć, przytulać do swej piersi jej malutkie ciało czy wściekać się za to co zrobiła.

Cholera!

Poświeciła się! Dopięła swego. Jednak czego mógł się po niej spodziewać? Jego krucha Meeleen wyklócałyby się o swoje z samym diabłem, więc Pani Drugiej Strony nie była dla niej żadnym przeciwnikiem. To była ona, jego Meeleen.

-Czy teraz jestem...

-Śmiertelny?-dokończyła pytanie.

Skinął nie odwracając oczu z tej cudownej twarzyczki pogrążonej w spokojnym śnie.

-Nie.

Głowa Gniewnego wystrzeliła do góry bombardując Boginię rozgniewanym spojrzeniem.

-Jak to?!-wytrzeszczył w przerażeniu oczy- Przecież poświęcenie miało zdjąć klątwę.

Matka przesunęła się do wielkiego okna, przy którym jeszcze chwilę temu stał on. Oglądała spod obszernego kaptura rozciągające się tereny i majaczące w oddali światełka Wilków Dużych. Mógł przysiąc, że słyszy jak wzdycha głośno ale zaraz potem odwróciła się do niego, znów pełna rezerwy i boskiego chłodu.

-I zdjęło.-rzekła- Nie będziesz już samotny i bezpłodny.

-Ale będę wciąż nieśmiertelny!-ryknął rozsierdzony jej spokojem.

Nigdy nie przypuszczał by Pani Drugiej Strony była aż tak okrutna. Jego słodka Laura poświęciła dla niego to co było dla niej najcenniejsze a ona nie zdjęła z jego barków śmiertelności. Co mu da bycie płodnym? Co mu da bycie z nią przez czterdzieści lat, skoro on miał być nieśmiertelny?!

Czemu była wobec nich tak okrutna? Czemu pragnęła ich zguby, śmierci ich serc? Nie uratowali jej córki ale dlaczego miała płacić za to jego Meeleen?

-Jak to się ma do zdjęcia klątwy?! Czar dokładnie mówi „samotność, bezpłodność, śmierć”...

W komnacie zerwał się wiatr tak silny jak ten, który przywitał maga po otwarciu wielkich wrót sanktuarium w lochach. Poduszki fruwały dookoła obijając się o ściany i rozrywając, pierze z nich ulatujące zaścierało podłogę wraz z rozbitymi flakonikami perfum. Mocne podmuchy chlustały go po twarzy zmuszając by schował ją w zagłębieniu szyi Laury, która mimo głośnego buczenia tornada, trwała w głębokim śnie.

-Twoja samotność!-krzyknęła Matka tysiącem głosów- Twoja bezpłodność! Te klątwy zostaną z ciebie ściągnięte magu!

W strachu przed gniewem Bogini i jej ogłuszającym krzykiem, zakrył dłonią uszy Laury.

-A śmierć?-podniósł pytający wzrok na istotę przed nim.

-Jej śmierć.-wskazała dłonią śpiącą Laurę.

-Nie rozumiem...

Święta prawda.

Nic już nie pojmował z tej rozmowy. Po zdjęciu klątwy miał być z powrotem śmiertelny, zwykły. miał dostać szansę na prowadzenie normalnego życia u boku ukochanej osoby, dawania jej dzieci i cieszenia się czasem jaki mu pozostał do dnia śmierci, którą przyjąłby z wdzięcznością i uśmiechem na twarzy.

A teraz...Teraz to szczerze mówiąc gównie wiedział. Nic nie rozumiał.

-Twoja Meeleen jak i ty będzie nieśmiertelna. Jej poświęcenie zdejmie z jej barków śmierć.

-Z jej barków śmierć...-powtórzył ogłupiały.

-Tak.-przytaknęła a kaptur zafalował zgodnie z ruchem jej głowy.

-Ale...

Powstrzymała jego pytania machnięciem dłoni. Znała każde, każdą myśl pojawiającą się w jego głowie, na dobrą sprawę nie musiał mówić by wiedziała co chce wiedzieć i o co poprosić.

Dlaczego go to dziwiło? Była przecież Stwórcą Wszystkiego, Panią Światła. była Bogiem i знаła każdą tajemnicę świata.

-Jest na tym świecie nie wielu Nadmagów, zaledwie kilku z was mi pozostało.-westchnęła rozdrażniona- Nie mogę pozwolić byście wyginęli. Będziecie żyć wiecznie, ta cześć mojej klątwy nie podlega dyskusji, ale jeśli któraś was pokocha...Będziecie mogli dawać im synów i córki, tak wielu potomków jak zdołacie w ciągu całej wieczności.

-I każdy z mych braci, jeśli pozna taką kobietę...

-Będzie żył wiecznie ze swą wybranką, o ile ta się poświęci. Będziecie mieć nieśmiertelnych potomków, którzy dadzą światu nieśmiertelne pokolenia.

Gdyby nie siedział padłby właśnie na kolana. Trząśł się cały ze szczęścia po słowach Pani. Będzie żył wiecznie ze swą kobietą. Będzie mógł dawać jej dzieci i kochać ją już na zawsze, tak długo jak tylko ziemia będzie istnieć. On, jego bracia, ich potomstwo, wszyscy będą nieśmiertelni, zawsze razem, nigdy nie zaznają straty.

O na wszystko co święte!

Będzie mógł tulić tą małą kruszynę śpiącą w jego ramionach przez wieki i żadna zimna kostucha mu jej nie odbierze. Żadna starość, żaden demon. Już on zadba o to drugie.

-Moja Pani.-pochylił przed nią głowę w pełnym czci ukłonie.

-Zło nadchodzi- rzekła na odchodne-Bywaj magu.

I z tymi słowami pozostawiła tkwiącego na kolanach maga, ze spoczywającą w jego ramionach kobietą.

O, jak milusio. Miętko,ciepło i przyjemnie.

Było jej zbyt dobrze by otworzyć oczy i obudzić się z tego wspaniałego snu, w którym nic jej nie bolało i nie śmierdziało siarką. Niestety uczucie, że ktoś się w nią wpatruje i irytujący dźwięk postukiwania, wwiercał się w jej rozespany umysł zmuszając do podniesienia powiek.

Przeciągając się w wyjątkowo mięciutkiej pościeli jęknęła z zadowolenia. Nie ma mowy, że nie leży teraz na obłoczku w niebie, do którego zabrała ją Pani Drugiej Strony. Żaden materac nie był tak wygodny, a przynajmniej żaden na jakim spała do tej pory lub wypróbowała na dniach otwartych w Jysk.

Moment. Pani Drugiej Strony, tak?

Przebłyski wspomnień zaczęły powracać do niej w strzępach światła stroboskopu. Bogini, układ, Gniewny...

O fuck!

Usiadła jak rażona piorunem niemal uderzając w pochyloną nad nią twarz maga. Prześcieradło zjechało z jej piersi na brzuch ale nie w głowie jej było zakrywanie się, kiedy wlepiły się w nią te przepiękne tęczówki.

-Meeleen.-powiedział zimnym tonem.

Oj...Był zły, bardzo zły. Cholera!

Nie dość, że zły to w dodatku zamknął się przed nią. Nie była w stanie wyczuć jego emocji i to ją naprawdę przerażało.

No ale kurde! Nie będzie go przepraszać za to, że zgodziła się zdjąć z niego klątwę. O nie! A już z całą pewnością nie będzie prosić o przebaczenie za chęć bycia z nim do końca świata i dawanie mu dzieci. Tak! Chciała mu je dać i nie ma zamiaru przepraszać.

-Jesteś zły?

Wodził po niej wzrokiem zielonych tęczywek lecz nie było w nich tej iskry podniecenia. Była chłodna ocena i niewzruszoność. Jeśli udawał rozdrażnienie by przytemperować jej charakterek, to musiała oddać mu honor. Udawało mu się.

-To zależy.-mruknął niewzruszony.

-Od?-pisnęła.

Zawarczał przeciągle ale nie zmienił pozycji na łóżku. Nie przyciągnął jej do siebie choć palce jego dłoni wykonywały bliżej nieokreślone ruchy, ani też nie wrzał z wściekłości jak miał to w zwyczaju robić kiedy doprowadzała go do furii.

Siedział sztywno wwiercając w nią swe zielone spojrzenie.

-Od tego co poświęciłaś.

Opuściła oczy na kołdrę. Czy ma mu powiedzieć? Musi, nie ukryje tego przed nim. A co jeśli nie chciał jej poświęcenia, nie dlatego, że chciałby ją uchronić przed stratą, ale bo jej nie kochał tak mocno jak sądził?

O Boże!

Może w ciągu tego czasu kiedy jej nie było, rozmyślił się? Może mu przeszło? Poczula jak wnętrzości skręcają się jej podchodząc do gardła.

-Nie wiele w zamian za bycie z tobą i zdjęcie z ciebie klątwy.-odpowiedziała wymijająco.

-Mów.

Proszę bardzo. Gniewny apodyktyczny doszedł do głosu. Miała już zamiar odpowiedzieć mu coś co zapewne rozdrażniłoby go na cacy ale po dogłębnej ocenie jego ściągniętych rysów twarzy, napiętych ścięgien na szyi i gotowych do ataku mięśni ramion stwierdziła, że na droczenie się przyjdzie pora kiedy indziej.

-Oddalam życie za murem zamku.-szepnęła.

-Meeleen...-warknął w ten specyficzny dla niego sposób- Konkrety.

-Tylko na terenie zamku będę realna.

Milczał więc podniosła na niego wzrok. Dalej był spięty, odsunął się od niej psychicznie nie pokazując niczego co pomogłoby jej w rozgryzieniu jego nastroju.

-Realna?-upewnił się.

Przytaknęła powoli.

-Jeśli wyjdę za bramę stanę się niewidzialna. Tylko tutaj będzie można mnie widzieć.

-Ale... -zassał głośno powietrze w płuca-To znaczy, że nie będziesz mogła chodzić do pracy, nie będziesz mogła robić tego co kochasz. Zostaniesz na zawsze zamknięta w pałacu i...

Musiała szybko przerwać ten wywód. Jeśli nie, gotowa była przysiąc, że nieśmiertelny mag dostanie zaraz zawału. Mówił coraz szybciej i głośniej a jego dłonie trzęsły się gdy zaciskał je w pięści i prostował. Jak nic wykituje, a na to pozwolić nie mogła.

Ledwo co udało jej się ściągnąć z niego klątwę i nie miała ochoty się z nim żegnać bo głuptas zejdzie na nadciśnienie.

-To nie jest ważne.-przerwała mu machnięciem dłoni- Gniewny, jesteś moim Leeneer,moje miejsce jest przy tobie. Kocham cię a nie to co jest tam.

Oboje spojrzeli na okno, za którym srebrne plamki rozjaśniały granat nieba i o dziwo Laura nie poczuła tęsknoty za tym co było za murem.

Nie, ani trochę nie tęskniła. Dopiero będąc tutaj, w sypialni ukochanego, wiedząc, że już zawsze ale to zawsze będzie z nim i będzie mogła dać mu dzieci zrozumiała, że jest w końcu na miejscu. Tu był jej dom, tu było jej serce. Przy nim. Przy Gniewnym jej życie miało sens.

To co było tam, wśród zwykłych ludzi nigdy nie było tym czego pragnęła. Dążenie do bycia najlepszą? Jej kariera? Wszystko to było niczym, marną namiastką szczęścia. Szukała zamiennika czegoś czego zawsze jej brakowało, za czym tęskniła choć nie wiedziała czym to coś jest.

Teraz wiedziała. Tęskniła za jej Leeneer chociaż do dnia poznania Gniewnego nie miała pojęcia, że nim jest i że to za nim jej serce płacze każdego dnia. Zostali sobie przeznaczeni dawno temu, zanim oboje się urodzili i w końcu się spotkali. Dwie dusze, jedna udreńczona przez klątwę inna z braku jej drugiej polówki.

-Już zawsze będziesz tutaj.-powiedział łapiąc ją delikatnie za podbródek- Jesteś nieśmiertelna.

Pogłaskała go po policzku ciesząc się dobrze jej znanym szorstkim tarcim jednodniowego, twardego zarostu i przeciągłym warknięciem umykającym z ust Gniewnego.

-Tak długo jak będziesz mnie chciał, tak długo będę się z tego cieszyć.

-Więc będziesz musiała cieszyć się z tego przez całą wieczność.-odpowiedział.

Ku jej zadowoleniu objął jej dłoń i ucałował każdy centymetr. Pomrukiwał niezrozumiałe słowa między pocałunkami lecz wiedziała, że zagrożenie jego atakiem złości minęło. Boczył się, to fakt i burczał pod nosem, jednak nie było w tym tej chłodnej atmosfery jaką wprowadził zaraz po jej przebudzeniu.

-Nie jesteś zły?

Warcząc jak zeźlony zwierzę zerwał z niej prześcieradło, którym się okrywała odrzucając je na podłogę i pchnął Laurę na poduszki. Oszołomiona patrzyła jak spodnie znikają w magiczny sposób z jego umiejętnionych ud, które już po chwili rozdzielały jej własne i wciskały się między nie.

Jęknęła w rozkoszy kiedy sprawny język jej Leeneer wdarł się z brutalnością i siłą godną władcy w jej usta, wyciskając na nich mrocznie namiętny pocałunek. Dłonie Gniewnego przepłynęły od jej ud badając w powolnych ruchach krzywiznę żeber aż dotarły do głowy, zatapiając palce we włosach.

-Jestem.-sapał nie odrywając warg od jej ust- Jestem zły jak jasna cholera ale nie umiem cię nie kochać za to, że jak zawsze robisz mi na złość.

Uśmiechnęła się do tych smakowitych, pełnych warg patrząc mu wprost w iskrzące się pożądaniem zielone oczy. Westchnęła uszczęśliwiona myślą, że już zawsze będzie mogła w nie patrzeć, poświęcać każdą wolną chwilę na podziwianie ich i dokładne poznawanie każdego jego ruchu.

Mmmm, każdego, najmniejszego ruchu.

-Przez wieki będę to robić, więc się przyzwyczaj. Nie pozbędziesz się mnie- obiecała zaczesując czarne kosmyki do tyłu.

Przeznaczony tylko dla niej uśmiech, jakim ją obdarzył, mówił jej wszystko co czuł. Miłość, miłość i jeszcze większą porcję miłości. Wykorzystując ich połączenie otworzyła się na niego by poczuć jak aura Gniewnego naciera na nią w tych fantastycznych iskrach i wszystkich kolorach tęczy.

Niesamowite, wspaniałe. Boskie.

Gniewny przymknął powieki mrucząc w zadowoleniu kiedy od siły jego uczuć, ciało Laury zabłysło złotem a ogień jaki dzielili naznaczył żyły w całym jej ciele. Teraz nadeszła jej kolej by pokazać mu jak bardzo ona kocha go.

Nie wiedziała jak, nie wiedziała czy się uda ale zrobiła to. Pokazała mu ile dla niej znaczy. Poświata iskier i tęczy wyszła z ciała Laury nacierając na aurę Gniewnego, na co westchnął w uldze. Głupi, mały mag. Ciągle jej nie wierzył, że go kocha i nie odejdzie.

-Nigdy cię nie zostawię- wyszeptała składając na jego wargach motyli pocałunek.

-Mów mi tak jeszcze.-zachrypiał poruszony.

Oplotła go nogami w pasie ciągnąc w dół. Nie zwlekał ani chwili by dać im obojgu to czego pragnęli. Chwile później falowali w jednym, szalenie zmysłowym rytmie ich ciał, dusz i oddechów.

Tak, była w domu.

-To ja już nic nie rozumiem-zrezygnowana opadła na wymiętolone poduszki.

Właśnie z Gniewnym zakończyli spożywanie najsmaczniejszego śniadania jakie w życiu jadła, przy którym prowadzili ostrą dyskusję na temat dobra i zła. Nie źle jak na drugi poranek nieśmiertelności.

-Meeleen.-zaśmiał się odgarniając z jej twarzy włosy- To proste.

-Proste?-uniosła w zdziwieniu jedną z brwi- Najpierw mówisz, że demony są złe a za chwile, że nie wszystkie. Albo są złe albo nie.

Albo są tak cholernie przebiegłe jak jej Leeneer, który właśnie wykorzystał jej chwilową konsternację by rozłożyć jej nogi i wcisnąć się między nie. Miłe i znajome ciepło jego ciała przycisnęło ją do materaca tego wielkiego łóża, które od dzisiaj będzie należało także do niej a te miękkie, pełne usta wytyczały drogę od warg Laury do ucha.

-Dziecinko...-wymruczał ciągnąc za płatek jej ucha-To tak jak z ludźmi. Jedni są źli, inni nie. To że rodzisz się w rodzinie przestępców nie oznacza, że też musisz nim zostać, prawda?

Przymknęła powieki kiedy przesunął się niżej do jej piersi, łapiąc w uścisk zębów jeden z twardych sutków. Potrafił sprawić, że na zawołanie były gotowe do pieszczot, uwielbiały jego zabawy. A zwłaszcza te z...

Oooo, tak. Właśnie te, kiedy używał kłów. Grrr..

-No...-sapnęła na chwile gubiąc wątek dzięki jego magicznym ząbkom-Tak, ale...

-Okey, okey.-zaśmiał się podciągając do twarzy Laury- Prosty przykład. Nefilim to dzieci upadłych aniołów i kobiet, z góry są uważani za wcielone zło.

Pocałował przelotnie każdy z policzków po czym sturlał się z Laury na bok ciągnąc ją w swoje ramiona. Pozwoliła sobie zalegnąć na jego wielkim cieple i przepłynąć swym opuszkom od twardej piersi przez zarośnięte policzki aż do aksamitnych włosów opadających mu na czoło.

Coś między głębokim warczeniem a uciekającym z płuc powietrzem uleciało spomiędzy uchylonych warg Gniewnego, kiedy przeciągnęła językiem po jego sutku. Lubiła to, wspaniały dźwięk.

-Verxees jest Nefilim.-powiedział ku jej ogromnemu zaskoczeniu- Z drugiego pokolenia, co prawda ale to nie zmienia faktu, że jest upadłym. Czy jest zły? Mam go zabić za to kim jest z urodzenia?

-Dobry Boże, nie!-krzyknęła- Uratował mnie, pomaga wam.

-Właśnie. Jedne demony są złe, inne walczą ze sobą by stać się czymś lepszym.

Złapał w swoją wielką grabie zaczesując jego włosy dłoń. Z szelmowskim uśmiechem męskiego zadowolenia całował ją, po czym otworzył usta i wsadził wskazujący palec Laury do ich wnętrza. Przemknął tym swoim sprawnym języczkiem od podstawy po koniuszek na koniec przygryzając go leciutko kłębem.

-Dobra, chyba zaczynam kapować.-westchnęła rozanielona.

Ciche „och” wypłynęło z gardła Laury, kiedy jego gotowa męskość natarła na jej brzuch.

-Mądra dziewczynka.-pochwalił ją z uśmiechem.

Zaatakował ją w gorącym pocałunku, wypychając biodra w miłosnym natarciu. Laura zmrużyła oczy przyjmując jego język w swych ustach. Ich ciała falowały w równym rytmie, ocierali się o siebie dysząc i pomrukując. Powietrze w sypialni naładowało się seksualnością i aromatami ich ciał.

Sekunda wystarczyła by temperatura podskoczyła o kilka stopni a ciała ich obojga rozblęły czerwonymi żyłkami. Byli ogniem, tworzyli ogień. Gorący, korzenny zapach wzbogacony o aromat ananasa, rozproszył się po komnacie, unosił się lekką mgiełką ponad ich ciałami dając dosadnie do zrozumienia do czego między nimi dochodzi.

I choć Laura cieszyła się posiadaniem swego mężczyzny tylko dla siebie, choć jej serce płonęło z miłości do niego i radości na ich wspólną, długą przyszłość, nie potrafiła w pełni korzystać ze szczęścia jakim została obdarzona. Nie kiedy połowa jej szczęścia odeszła wraz z uprowadzoną przyjaciółką.

-Co będzie z Dominiką?-zapytała zaszępiła, odrywając się od ust jej mężczyzny- Zwycięski ją znajdzie?

Gniewny czując jej ból i smutek przytulił ją do swej wielkiej piersi. Z całą miłością, z każdym gramem uczuć spojrział wprost w jej oczy, składając na ustach Laury namiętne, obiecujące pocałunek.

-Na pewno.-rzekł z przekonaniem- Nie wiem jakim cudem twoja przyjaciółka okazała się być jego Meeleen ale stało się, a kiedy samiec białej magi poznał swoją jedyną to nie ma takiej siły na ziemi i w niebie by go powstrzymała przed odnalezieniem jej.

Chciała mu w to wierzyć i...Wierzyła. Sama była Meeleen, jej mag i wampir w jednym walczył o nią a widząc z jaką zawziętością i determinacją Zwycięski przekopuje każdy zaułek Wilków Dużych, była pewna, że w końcu ją odnajdzie.

Pogłaskała czule powieki jej ukochanych oczu. Jej serce drgało w szczęściu i satysfakcji na niskie mruczenie Gniewnego kiedy opuszkami znaczyła linię jego kwadratowej szczęki i pulsujących żył na szyi.

-Zrobi dla niej wszystko. Wszystko.-dodał dobitnie.

Hmm... Wszystko?

Och, miała kilka pomysłów na wykorzystanie tej wiadomości, zwłaszcza kiedy palce Gniewnego pomknęły wzdłuż kręgosłupa Laury spływając od karku do pośladków.

-I spełni każdy jej kaprys?

Nacierający na jej brzuch kolos odpowiedział jej zamiast słów. Bez wątplenia mag był zdolny do zrobienia wszystkiego, ale to wszystkiego czego pragnęła jego kobieta.

-Aha...

Odgadując jej pragnienia Gniewny złapał w mocnym uścisku swych dłoni jej pośladki i ścisnął wydobywając z jej ust jęk rozkoszy. Bujał nimi w wolnym tempie a jego aura rozświetliła się iskrami czerwieni i bordo, barwami pożądania i podniecenia.

-Mmmm...

-Masz jakiś?-zawarczał do jej ust.

O tak. Miała. Wiele kaprysów nachodziło jej głowę kiedy te wielkie dłonie zaciśnięte na jej pośladkach poruszały ją jak chciały. Żądały, rościły sobie prawo do niej i cholera jasna, miały je do niej całkowicie.

-Taaa...Jeden szczególnie chodzi mi po głowie.-sapnęła.

-Teeleer heerleem, Meeleen- warknął przeciągle-Igrasz z ogniem dziecinko.

-Jestem ogniem.-odgryzała się szczypiąc go zębami w pierś.

-O tak...-wyszeptał nie kryjąc dłużej swoich zamiarów- Jesteś.

Zaczesał opadające na twarz Laury włosy owijając je sobie wokoło dłoni. Pociągnął za nie delikatnie odchylając jej głowę na bok by utorować najlepszy dostęp do szyi. Poczwała jak serce wali szaleńczo w jej małej piersi gdy długie, lśniące kły Gniewnego wysunęły się do przodu drażniąc skórę tuż pod uchem.

Był blisko, bardzo blisko i wtedy...

Upiorny, nieznośny i totalnie nie w porę dźwięk iPhone'a jej Leeneer wzburzył atmosferą, która pękła jak bańka mydlana. Warczący z niezadowolenia Gniewny wymacał na oślep leżący na stoliku nocnym telefon podnosząc go do oczu.

-Kto to?

-Zwycięski.-burknął- Pyta czy zgodziłabyś się udać razem z nim do galerii Dominiki.

-Tylko się ubiorę.

Wystrzeliła z łóżka wciągając na siebie dostarczone przez Luzara ciuchy. Nie było tego wiele, zaledwie trzy podkoszulki, parę koszul, para szortów i...No tak, pomyślał o wszystkim. Bielizna. Wolą się nie zastanawiać nad tym skąd elf wiedział jaki rozmiar stanika jej kopić ale przyznać musiała, że trafił w dziesiątkę.

Lekkie zawirowanie powietrza i ciepło przy jej boku dało jej znać, że Gniewny podniósł się z łóżka i właśnie oglądał ją od góry do dołu. Czwała w sobie jego podniecenie, nie musiała się nawet odwracać by wiedzieć gdzie dokładnie spoczywają jego oczy.

Kurde! Połączenie było zarąbiste!

A pogaduchy w myślach? To było dopiero coś!

-Pojadę z wami.-powiedział klękając u jej nóg.

Wciągnął zgrabnym ruchem na pupę Laury jeansowe spodenki, nie skąpiąc po drodze muśnięć wargami. Nie protestowała kiedy zapinał sprzączki stanika ani gdy przeciągał przez głowę Laury T-shirt w kolorze pomarańczy ale zgodzić się na jego towarzystwo podczas wizyty w domu Dominiki nie mogła. Nie żeby przyjaciółka chowała tam jakieś zenujące zdjęcia albo kompromitujące ją zabawki.

Gniewny podniósł się na równe nogi oplatając ją swymi wielkimi ramionami w tali. Przyciągnął Laurę do pocałunku lecz zatrzymał się zaraz dostrzegając uniesiona do góry brew i jej wymowne spojrzenie.

-No co?-zapytał.

-Nie pomyślałeś, że może twój brat będzie potrzebował chwili sam na sam w domu jego kobiety?

Nie, oczywiście że nie pomyślał. Widziała to po jego niezadowolonej minie i zmarszczonym nosie, który nawiasem mówiąc wyglądał słodko w połączeniu z suniętymi w w brwiami.

-I mam cię puścić bez ochrony?!-krzyknął.

Westchnęła głęboko wiedząc co teraz nadejdzie. Znając go, zaczęła się nad nią trząść i nakręcać monolog o niebezpieczeństwie jakby była owieczką idącą na spotkanie wilków, zdeklarowanych wegetarian.

Wyswobadzając się z uścisku mocarnych ramion, wciągnęła na stopy tenisówki i nie dając mu szans na ubranie się ani dogonienie jej, cmoknęła swego Leeneer w brodę, do której sięgała stając na palcach po czym pomknęła do drzwi.

-Pojadę ze Zwycięskim, obroni mnie. Poza tym...-uśmiechnęła się przez ramie kiedy usłyszała jak klnie-Będę niewidzialna kochanie.

Zwycięski kręcił się przed schodami wejściowymi do zamku, starając się nie wybuchnąć w oczekiwaniu na Laurę. Czuł się jak ostatni dupek, przerywając swemu bratu i jego Meeleen świętowanie po zdjęciu klątwy ale nie umiał dłużej czekać. Każda chwila jakiej nie poświęcał na probie znalezienia Dominiki, była dla niego startą cennym czasem.

Każda sekunda to jej cenny oddech, każda minuta to minuta bicia jej malutkiego serca.

Nie mógł pozwolić sobie na tkwienie w miejscu. Gdyby tylko było coś co zajęłoby jego czas zrobiłby to i dał im chwilę dla siebie, jednak wszystko co mógł do tej pory zrobić już zrobił. Przeszukał całe miasto w wzdłuż i wszerz, wyłapał wszystkie demony jakie napatoczyły się mu pod nogi wypytując o Sebastiana i wachał każdy zakamarek w poszukiwaniu aromatu demona. Wszystko na nic.

Żałował że nie spotkał jej wcześniej, byłaby wtedy bezpieczna. Skryta w jego komnatach i wtulona w jego tors. Gdyby dana była mu tylko jedna noc z nią. Wtedy oddałby jej część swojej mocy, związałyby się z nią i oznaczył by moc czytać jej myśli, nastroje i wiedziałby gdzie jest. A tak...

Nie wiedział nic. Kompletnie nic. Jego Meeleen tkwiła Bóg wie gdzie z tym zwyrodnialcem a on...Kurwa! Nawet nie chciał myśleć co on może jej robić. Niechciane obrazy jego dłoni zaciśniętej na jej tali i piersi wdarły się do umysłu Zwycięskiego, zmuszając do przycupnięcia na schodach.

Trzasł się cały, warczał i gryzł własne pięści by nie pozwolić mocy wyjść na zewnątrz. Przeczuwał, że gdyby tylko się na to zgodził rozniósłby pałac w drobny wiór. Zalałby całe miasto zamieniając je w Atlantyde.

Kilka kropel deszczu, które opadły na wystawioną do słońca twarz Zwycięskiego dały mu znak jak marnie się trzymał. Był rozchwyany emocjonalnie, był wrakiem a jego Meeleen zaginęła ledwie przedwczoraj. Jeśli to potrwa choćby jeden dzień dłużej...

Nie! Znajdzie ją już dzisiaj!

Bogini! Jak Gniewny zniósł świadomość, że jego Laura umiera? Jak udało mu się nie zwariować, nie walnąć sobie w łeb i pójść do Pani Drugiej Strony z prośbą o pomoc? Gdyby to Dominika leżała na miejscu Laury, prawdopodobnie byłby zbyt ogłupiały by zrobić cokolwiek prócz trzymania jej za rękę i myślenia o śmierci. O sposobach jego śmierci.

Nim zaczął obmyślać metody na wykończenie się jeśli poszukiwania nie przyniosą rezultatu, usłyszał skrzypnięcie otwieranych drzwi. Wstał na równe nogi odwracając do zeskakującej po schodach Laury. Wyglądała o wiele lepiej niż kiedy ujrzał ją leżącą na dywanie swego saloniku, płaczącą i wymiotującą demoniczną krwią.

Teraz jej włosy były puszyste, opadały na jej plecy a skóra nie miał już tych okropnych czarnych przebarwień. Zwycięski musiał przyznać, że rozumie zachwyty Gniewnego tą kobietą. Była naprawdę ładna i miła...Tyle, że to Dominika, jego czerwono-włosy anioł był najpiękniejszy.

-Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną pojechać.-powiedział gdy Laura stanęła u jego boku.

-Daj spokój, to nic takiego.-odparła uśmiechając się lekko- Pragnę odnaleźć Dominikę tak samo jak ty. To moja przyjaciółka i to przeze mnie została porwana.

Widział jak na jej twarzy wpełza grymas cierpienia i rozpacz. Był wdzięczny niebiosom za podarowanie jego Dominice kogoś takiego jak Laura i mimo że gdyby pozostała w zamku nie doszłoby do tej sytuacji, nie umiał oskarżać jej o porwanie rudzielca.

Była Meeleen Gniewnego, jego nową siostrą i na pewno nie naraziła Dominiki świadomie na niebezpieczeństwo.

-Znajdziemy ją.-zapewnił prowadząc kobietę do podstawionego auta.

Otworzył przed nią drzwi od strony pasażera czekając aż wsiądzie. Jednak Laura stanęła tuż przed nim i wyciągając dłoń, którą dotknęła jego ramienia popatrzyła mu prosto w oczy. Jej własne były wypełnione siłą, determinacją i wiarą. To nie był wzrok kobiety słabej, to był wzrok Gniewnego.

Wiele razy widział to spojrzenie, tę władczość zamkniętą w oczach najstarszego Nadmaga. Gniewny był ich dowódcą, głową rodziny, na której barkach spoczywało tak wiele obowiązków i zmartwień, potrzebował kogoś kto choć odrobinę go od nich odciąży. I znalazł ją. Jego Meeleen była tak samo silna jak Gniewny, Laura miła w sobie władzę potrzebną do zapanowania nad nim i przejęcia części władzy jaką jego brat został obciążony w dniu swoich urodzin.

Tak, ta kobieta była odpowiednia na zajęcie miejsca u boku Nadmaga.

-Wiem.-przytaknęła pewnie- Wiem, że ją znajdziesz.

Jak tylko wsunęła się na siedzenie zamknęła za nią drzwi BMW. W wampirzym pędzie ominął przód auta zasiadając za kierownicą. Meeleen Gniewnego podskoczyła ledwie dostrzegalnie nieprzyzwyczajona do tak szybkich ruchów ale nie dała po sobie poznać by cokolwiek zrobiło na niej wrażenie. Spokojnie zajęła się zapięciem pasa bezpieczeństwa.

W stu procentach odpowiednia.

-Lauro...

-Tak?-spojrzała na niego z dozą uprzejmego zainteresowania.

-Ciesze się, że nie zostawiłaś Gniewnego.-wyznał szczerze.

Kobieta uśmiechnęła się do niego kładąc ciepłą dłoń na okrytym T-shirtem barku.

-Ja też.

Zawahał się patrząc w te ciemne, czekoladowe oczy, w których żarzyła się potęga i determinacja godna głowy rodziny. Chciał się dowiedzieć co tkwiło w głowie Meeleen jego brata kiedy dowiedziała się prawdy o nich. Chciałby się przygotować na spotkanie z Dominiką, starał się wyobrazić sobie jak ona zareaguje na wieść, że jest tym kim jest i, że kocha ją ponad życie choć jej nie zna ale zostali sobie przeznaczeni dawno temu.

-Myślałaś o tym?-zapytał.

-Szczerze?-posmutniała gdy przytaknął- Przez pierwsze dziesięć minut kiedy tłukł Sebastiana na kwaśne jabłko. Potem myślałam tylko o tym by dowiedzieć się kim jest. Kiedy i na to poznałam odpowiedź zastanawiałam się nad zdjęciem klątwy.

-Za którą zapłaciłaś wysoką cenę.

-Nie, niezbyt.-odparła wzruszając ramionami.

Zdziwiło go to. Nie wyczuwał w jej zachowaniu ani odrobiny kłamstwa czy udawania i to właśnie sprawiło, że spojrzał na nią zaskoczony. Nie żałowała zapłacenia ceny za zdjęcie klątwy.

-Po co mi bycie realną poza zamkiem, skoro to właśnie tu chce żyć razem z moim Leeneer?- wyznała na jego pytające spojrzenie.

-Leeneer, co?-zaśmiał się słysząc starożytne słowo wypowiedane przez ludzką istotę.

-A tak.-powiedziała z zadziornym uśmiechem.

Odpowiedział na niego w swój zwykły, szelmowski sposób i odpalił stacyjkę BMW. Samochód zawył w dzikim warkocie a oni już po chwili ruszyli spod parkingu zamku.

-Jak to będzie wyglądać? W sensie ty za granicami posiadłości?

Laura wzruszyła szczupłutkimi ramionkami.

-Przekonamy się.

Kilka chwil później, kiedy przejechali przez podjazd i wyminęli bramę zamczyska, Zwycięski spojrzął kątem oka na swą pasażerkę. Wpatrzona w boczne usterko zdawała się nie zauważać znikających dłoni i blednącego koloru jej włosów. Zdawała się nie czuć niczego nadzwyczajnego, podczas gdy jej ciało powoli rozpływało się w nicości.

-Znikasz.-poinformował wskazując na jej ręce.

Ze zdziwieniem uniosła kikuty rąk do oczu. Zassała głośno powietrza gdy i całe nogi zniknęły. Po zaledwie kilku metrach od przestąpienia granicy ziem magów, Laura całkowicie znikła.

-Cóż...nie jest tak źle jak myślałam.-powiedział mu jej głos.

Rzucił jej badawcze spojrzenie, sprawnie manewrując kierownicą na wąskiej drodze wyjazdowej prowadzącej w dół gór.

-Sądziłam, że będę musiała ganiać nago ale najwyraźniej ciuchy na mnie też znikają. Gniewny będzie miał jeden powód mniej do marudzenia.

Nie potrafił nie parsknąć na tę uwagę. Ta kobieta знаła jego brata nie cały tydzień a wystarczyło to jej do poznania go od poszewki. Cholera, jeśli ktokolwiek miałby jeszcze jakieś obiekcje co do Laury, to właśnie teraz powinny one ulecieć w przestworza.

Znała go lepiej niż oni wszyscy razem wzięci.

-Dominika polubi zamek.

To niespodziewane stwierdzenie zmusiło Zwycięskiego by spojrzął na puste siedzenie pasażera. O Bogini, jak bardzo pragnął by Laura miała rację. Chciał by Dominika pokochała to miejsce, by stworzyła wraz z nim rodzinę.

Rodzinę?

Nie...Do tego potrzebne by było jej poświęcenie a na to by się nie zgodził. Nie ma szans. Jego Meeleen nic nie poświęci. Klątwa klątwa, nie musiała jej z niego ściągać. Wystarczy mu tyle czasu ile zdoła utargować od śmierci.

Tylko Pani Drugiej Strony raczy wiedzieć czego musiałaby się wyzbyć by zdjąć ją z niego. Może i strata Laury nie była dla niej aż tak zła, ale widział minę Gniewnego kiedy oboje przyszli poinformować ich o decyzji Bogini.

Choć Laura twierdziła, że kara jest niczym w porównaniu z możliwością bycia z nim, Gniewny wyglądał jak najgorszy winowajca. A kiedy w tajemnicy wyjawiał im czego Laura pragnęła od życia wszystko stało się jasne. Jego Meeleen nigdy nie spełni swych marzeń, nigdy nie będzie mogła wyjść chociażby do sklepu. A przecież była tak niezależna.

On nie pozwoli Dominice na poświęcenie. Pragnął mieć dzieci, chciał mieć rodzinę ale nie kosztem jej szczęścia. Nigdy.

-Tak myślisz?-zapytał nie mogąc ukryć nuty nadziei w swym tonie.

-Mhm.

-A co...-wydukał- no wiesz...

-Z tobą?-wtrąciła.

-Tak, ze mną i tym kim jestem.

Milczeli przez kilka sekund wyjeżdżając na zalaną słońcem asfaltówkę. BMW mknęło niczym cień w stronę miasta, wymijając sprawnie ciągnące się przed nimi auta. Zwycięski wiedział, że gdyby tylko Gniewny zobaczył z jaką prędkością jedzie z jego Meeleen na pokładzie, zapewne porachowałby mu kości ale Laura nie zdawała się być wystraszona. Nie, żeby mógł zobaczyć jej twarz i wiedzieć to ze stuprocentową pewnością.

-Dominika to twarda sztuka, twardsza ode mnie.-powiedziała w końcu z pełnym przekonaniem- Jeśli będziesz jej Leeneer, a coś mi mówi, że tak, to nie przerazi jej twoje czary mary. Zresztą, jest niewiele rzeczy jakie ją przerażają.

-Opowiesz mi o niej?

-Z chęcią.-zawołała- A więc, gdy miałyśmy po dziesięć lat...

Z zapartym tchem słuchał historii o dziesięcioletnich przyjaciółkach, które z nudów w wakacyjny dzień zamknęły się w szopce za domem Laury i próbowały wywołać ducha okropnej sąsiadki z domu obok. Śmiał się gdy Laura mówiła jak krzyczały w strachu i uciekły z szopki przed zjawą, którą okazała się rudowłosa wiewiórka.

Potem przyszły opowieści o farbowaniu włosów na blond i o wypadających im garściach kłaków po rozjaśnianiu, a kiedy usłyszał o pierwszej nieudanej randce Laury z szkolnym łamaczem serc i odsieczą Dominiki, niemal płakał i łapał się za zboląły brzuch. Wiele było historii, w których Dominika ratowała tyłek Laurze, często były to naprawdę zabawne opowiadki.

Dzięki nim dowiedział się, że jego Meeleen była artystką, uwielbiała rzeźbić i malować. Został ostrzeżony o tym, że Domi z całą pewnością zamęczy go wieloma godzinami spędzonymi na pozowaniu do obrazów. Po prawdzie już chciał by go malowała, by studiowała go całego i żeby jej palce mierzwiły jego blond kłaki.

Miał nawet zamiar razem z nią chadzać na spotkania do domu kultury i pomagać jej w kierowaniu trudną młodzieżą. Wpadł na pomysł by założyć fundację jej imienia, która zbierałaby fundusze na pomoc takim dzieciakom. Laura zdawała się być nim zachwycona kiedy zapytał ją o zdanie.

-Jesteśmy na miejscu.-oznajmiła po kilkudziesięciu minutach jazdy.

Zwycięski zaparkował BMW na chodniku tuż przed niewielką galerią sztuki z wdzięczną nazwą „Domina”. Oczy o mało mu nie wyszły na wierzch kiedy za wielkich okien wystawy, jego wzrok został postrzelony wielokolorowym graffiti znad lady a śmiech Laury dosadnie uświadomił mu jaką musiał zrobić minę.

Cóż...Jego Meeleen nie była nudną kobietą. Co to, to nie. Jaka zwykła nudziara dałaby sobie zrobić na ścianie graffiti wielkości staromodnej meblościanki i nazwałaby swoją galerię „Domina”? Właśnie.

Za poradą szwagierki przeszli na tyły kamieniczki, w której znajdowała się galeria i mieszkanie Dominiki. Ciarki przeszły mu po plecach kiedy na widok cienkich metalowych drzwi i braku rolet antywłamaniowych pomyślał o wszystkich tych razach kiedy sama zamykała galerię.

Boże!

Tu nie było żadnej lampy! Żadnego światła by jego Meeleen była w stanie dostrzec w ciemnościach czających się przestępców! A co jeśli któryś z sąsiadów był seryjnym gwałcicielem?!

No nie!

Chyba zaraz oszaleje! Nie dość, że już mu odbijało bo nie wiedział gdzie jest to jeszcze to! Jak ona mogła pracować w takim miejscu i to z drzwiami od niestrzeżonej, zaciemnionej strony?!

-Chryste opanuj się!-zawołała Laura waląc w niego małą piąstką- Zachowujesz się jak Gniewny, przysięgam. Poza tym, ona wcale nie musiała wtedy wychodzić nocą. Mogła wyjść przodem na oświetlony chodnik. I Z., ona mieszka piętro wyżej.

-Piętro wyżej?-zapytał tępo trzęsąc się z nerwów jak osika.

-Aha. A schody do domu prowadzą z zaplecza, więc już się nie denerwuj. Klucz powinien być pod tą starą doniczką.

Biorąc głęboki wdech skarcił się w duchu. naprawdę zaczynał zachowywać się jak jego brat. Kiedyś obiecywał sobie, że jeśli stanie się apodyktycznym dupkiem z manią bezpieczeństwa to odstrzeli sobie jaja, ale teraz kiedy myślał o Dominice wcale nie dziwił się Gniewnemu.

On również najchętniej zaraz po odnalezieniu jej zamknąłby ją w swych komnatach.

-O WOW!

-Co jest?-wystraszył się nie na żarty.

Jeśli coś stanie się Laurze, Gniewny...Wolał nawet nie myśleć, co zrobi z nim jego brat jeżeli jego Meeleen nie wróci cała i zdrowa na obiad.

Rozglądał się na boki choć wiedział, że nie może dostrzec szwagierki. To było do bani! Totalnie do bani!

-Przeszłam przez drzwi!-usłyszał stłumiony głos.

O kurde! Faktycznie!

Głos Laury wydobywał się za zamkniętych drzwi galerii. Po chwili poczuł dziwny szum w uszach i stające dęba włoski na ramionach oznajmujące mu o pojawieniu się kobiety.

-Jak tak dalej pójdzie to może zacznę dorabiać jako duch w miejscowym zamku?-zażartowała-Będę miała własne show a ty z Gniewnym i Rozważnym będziecie występować w strojach pogromców duchów z muzyczką z Ghost Busters w tle.

Kręcąc głową w rozbawieniu, wyciągnął klucz ze wskazanej mu skrytki, przekręcił go w zamku i wszedł do środka w akompaniamencie nucenia Laury. Tym razem to on chciał krzyknąć na widok pomieszczenia. Wszystko tu było w stylu jego ukochanej, właśnie tak to sobie wyobrażał.

Artystyczny bałagan, meble nie pasujące do siebie i każdy kąt pachnący cynamonem. Jedno pociągnięcie nosem wystarczyło by jęknął udręczony a penis w spodniach zapulsował szaleńczo jak serce w piersi. Każda rzecz, każda rzeźba i obraz były szczegółem w układance składającej się na postać Dominiki, który chłonał całym sobą.

Niespodziewanie coś małego, puszystego i prądkowanego wskoczyło na niego z rozpędu. Chwycił w dłonie mroczącą i pomiaukującą kulkę moszczącą się w jego ramionach.

-Co to kurwa!-zawołał kiedy kulka wdrapała się na ramię maga.

Śmiech Laury dobiegł go z końca pomieszczenia gdzie stały dwa stare fotele i stolik zmontowany ze starych ksiąg.

-Zwycięski poznaj Prezydenta-powiedziała.

Prezydenta?

-Kot Dominiki. Miałam nadzieję na znalezienie go i zabranie do zamku. Najwyraźniej cię polubił.

Ściągnął go z ramienia i trzymając w wyprostowanych rękach przed twarzą, spojrzął na czarno szarego kocurka mroczącego radośnie. Machał przykrótkimi łapkami, z czego jedna była obcięta do połowy a jego długi, futrzasty ogonek poruszał się jak wąż.

Zaraz. Czy on się uśmiechał?

-Cześć futrzaku-przywitał kotka.

Przytulony do wielkiego torsu maga, zamruczał uradowany lokując się wygodnie w jego ramionach. Kręcił się i kręcił by po chwili na powrót zająć miejsce na barku Zwycięskiego i niczym papuga kapitana Haka skanować zielono żółtymi ślepiami pomieszczenie.

Mag chodził po niewielkiej galerii i chociaż wiedział, że musi w końcu zabrać się za szukanie swojej Meeleen nie mógł oderwać oczu od obrazów podpisanych jej imieniem. Pięknie malowała. Przysięgać mógł, że w każdym z nich dostrzega cząsteczkę swej ukochanej. W każdym pociągnięciu pędzlem, plamce farby i zawijasio.

-Od czego chcesz zacząć?-zapytała Laura.

Czuł jej obecność przy swym boku ale mimo to podskoczył nie gotowy na jej dobywający się z tak bliska głos.

-Wybacz-szepnęła a chłód i nacisk pogłaskał go po ramieniu.

-Nie szkodzi-odparł uśmiechając się do pustej przestrzeni gdzie miał nadzieję stała Laura-Może od obrazów. Sama je namalowała a takie rzeczy są bardziej związane z właścicielem.

Ruszył już do wiszącego najbliżej obrazu kiedy jego wzrok został przykuty przez sztalugę z wiszącym na niej prześcieradłem brudnym od farb. Skierował się w jej kierunku oddając

Prezydenta pod opiekę Laury, co kotek o dziwo przyjął ze spokojem i miaukiem zgody jakby rozumiał, że zwisanie nad podłogą w niewidzialnych dłoniach przyjaciółki swej pani jest jak najbardziej w porządku.

Zwycięski złapał za materiał i jednym pociągnięciem ściągnął go z obrazu.

-O kurwa...-szepnął przyciskając nos do malunku.

-Trafna uwaga-doszedł go dźwięk postukiwań botów towarzyski.

Musiał trzy razy zamrunąć nim w pełni zrozumiał na co patrzy. A patrzył na siebie. Patrzył na swój dokładny obraz namalowany wszelkimi odcieniami błękitu, granatu i lazuru.

Uśmiechał się do nich z białego płótna, w sposób jakiego Zwycięski nie rozpoznawał. Był, taki...pełen miłości, ciepły i radosny. Nie prześmiewczy czy irytujący. Taki jakim chciał obdarzać tylko jedną osobę w swoim życiu. Dominikę.

-Skąd u diabła...

-Ostatnim razem gdy z nią rozmawiałam mówiła coś o wizji.

Spojrzał oszołomiony w kierunku zwisającego nad ziemią kotka.

-Wizji?-wydyszał.

-Miała czasami napady weny twórczej-westchnęła-Wtedy malowała, całymi nocami jeśli wena była szczególnie upierdliwa a ostatnią noc przed atakiem Sebastiana, poświęciła na malowaniu...Na malowaniu najprzystojniejszego faceta jakiego widziała,którego obraz nawiedzał ją w śnie.

O matko!

Jego twarz nawiedzała ją. Dlatego kiedy pojawił się w mieszkanku Laury patrzyła na niego jakby już go wcześniej widziała. Cholera! Widziała go! Był jej Leeneer, ich losy były ze sobą związane. To miało jakiś sens, ale skąd wizję?

Nie ważne, to nie było teraz ważne. Musiał ją odnaleźć a kiedy to zrobi, będzie się zastanawiał, zadawał pytania i poznawał odpowiedzi. Wyciągnął przed siebie dłoń i skupiając swój dar na odnalezieniu ukochanej, złapał za kant portretu.

Dźwięki, obrazy, błyski mieszały się ze sobą atakując umysł Zwycięskiego. Uderzały w niego, waliły z siłą tornada, buczały niczym stado szerszeni a on nie był w stanie skopić się na żadnej konkretnej scenie czy dźwięku. Jedyne co mógł to poczuć ból. Okropny ból i przerażenie kuły go w pierś i zebra.

Miał świadomość, że chwije się na własnych nogal lecz nie mógł zapanować nad ciałem, nie mógł zabrać dłoni z portretu. Był do niego przyklejony a niewidzialna dłoń wciągała go w głąbie błękitnego portretu. Zbliżał się i zbliżał do falujących barw, robiło się mu słabo kiedy zmuszony nieznaną mu mocą wpatrywał się w migoczące iskry i nim zemdlał w jego uszach rozległ się krzyk.

Pani Drugiej Strony! To był jej krzyk! A potem ciemność i ostatnie słowa Laury mówiącej, że Verxees już tu jest.